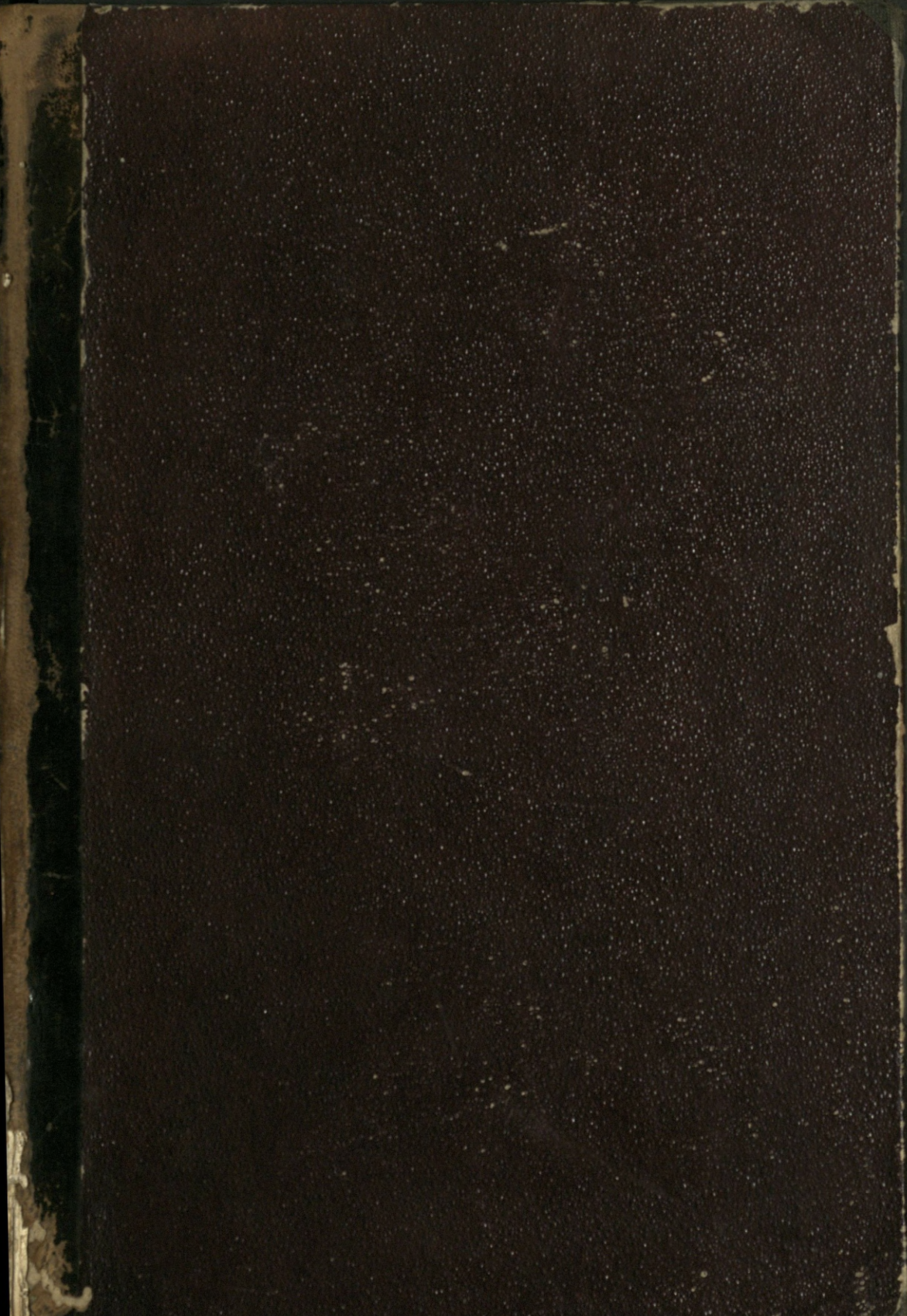


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



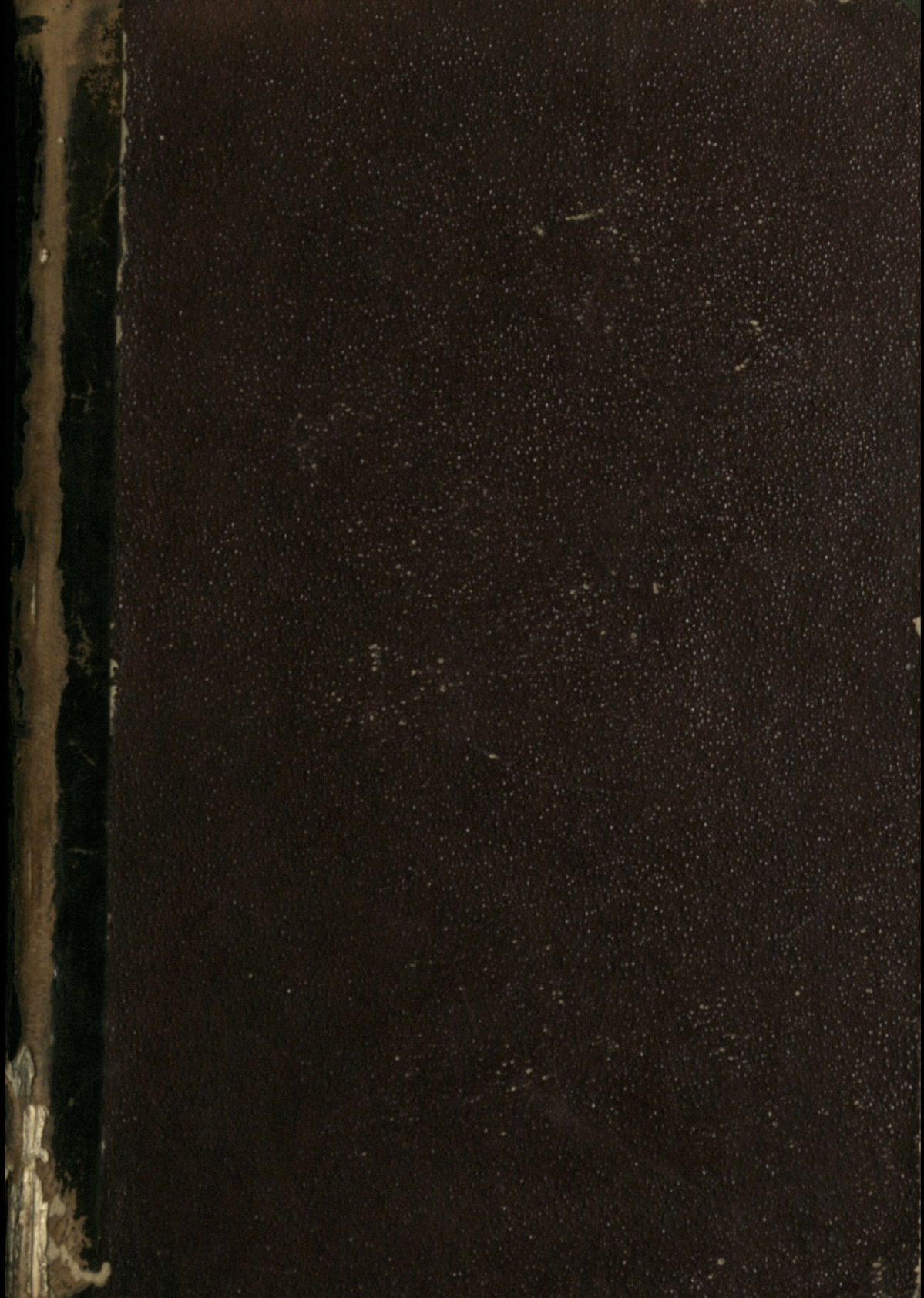
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

OBRAZ LITERATURY

WARSZAWA

SŁOWIAN I NIEMCÓW

PRZEKŁAD I DZIAŁA J. G. HORNBY

WARSZAWA

OBRAZ LITERATURY.

TOM I.

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

1850

OBRAZ LITERATURY
ŚREDNIOWIEKOWYCH LUDÓW

A MIANOWICIE

SŁOWIAN I NIEMCÓW

PRZEKŁAD Z DZIEŁA F. G. EICHHOFFA

Seweryny z Żochowskich Pruszkowej.

Z DODATKAMI I PORRĄŻĄ CO DO LITERATURY SŁOWIAN

W. A. Maciejowskiego.

TOM I.

WARSZAWA.

Nakładem G. SENNEWALDA Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nro 481.

1856.

8

WÓDNI I NIEMCÓW

SŁOWIAŃ I NIEMCÓW

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa 17 (29) Września 1855 r.

Starszy Cenzor,

Radca Dworu, J. PAPŁOŃSKI.

28278/2



WARSZAWA

W DRUKARNI J. UNGER.

PRZEDMOWA.

W liczbie nakładów, któremi księgarnia pana Gustawa Sennewalda piśmiennictwu ojczystemu znakomite uczyniła przysługi, zajmuje niepospolite miejsce wychodzące obecnie na jaw dzieło (1). Było ono bardzo, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, pożądane. Przedstawiając bowiem obraz literatury średniowiekowych ludów, jest niby wstępem do historii literatury ojczystej, której rozważaniu oddają się dziś z niesłychaną gorliwością słowiańscy pisarze. Wielka więc wdzięczność należy się szanownej autorce naszej, Sewerynie z Żochowskich Pruszkowój, za zajęcie się przekładem dzieła, a księgarzowi za podanie go do druku. Po-
 chlebiam sobie, że mi nikt nie weźmie za złe gdy i ja upomnę się w tym względzie za sobą: mniemam albowiem, że bez dodatków porobionych przezemnie do dzieła, byłoby ono dla nas Słowian nietylko mało, ale nawet wcale bezużyteczne, jako pełne rażących błędów. Autor bowiem nawet wyobrażenia nie miał i nie ma o literaturze słowiańskiej i na stosunek jój do literatury ludów Europy zacho-

(1) *Tableau de la littérature du Nord au moyen age, en Allemagne et en Angleterre, en Scandinavie et en Slavonie, par F. G. Eichhoff.* Wy-
 szło w Paryżu 1853 r.

dnię z mylnego zapatrywał się stanowiska. Prostując więc go w tem co mylnie powiedział, tudzież dopełniając czego nie powiedział, pominąłem jedne rozdziały dzieła w części lub zupełnie (1), a w ich miejsce co innego postawiłem, inne uzupełniłem, inne nakoniec przerobiłem (2). Za takie z cudzą własnością obejście się, za gospodarowanie nie w swoim domu dowolne, sądzę że mi nikt nie nałaje, samego autora a dzieła tego właściciela, nie wyjąwszy. Wszak czyniąc tak, nie siebie, lecz dobro jego miałem na uwadze, albo raczěj wspólne dobro dwóch literatur słowiańskiej i niemieckiej, główną w dziele odgrywających rolę, miałem na względzie wykazując, jak jedną rozwijającą się odrębnie od drugiej zbliżył przez pieśń serbską nieznaczenie do siebie, daleki starożytnych Swewów potomek, wiekopomny Gete (3).

(1) Rozdział I, VIII, XL i inne.

(2) Rozdział II, III, VII, XI, XV, XIX, XXI, XXVII, XXVIII, XXXIV, XXXVI, XXXVIII, XXXIX.

(3) Jan Wolfgang Göthe urodził się r. 1749 w Frankfurcie nad Menem w kraju Szwabii dawněj, a umarł r. 1832.

Pisałem w Warszawie w miesiącu Grudniu 1855 r.

Wacław Alexander Maciejowski.

SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE I.

	str.
I. Wschód. — Grecya. — Państwo Rzymskie	1
II. Celtowie, Germanie, Słowianie	8
III. Cywilizacya Słowian a Niemców, i pomniki jéj.	18
IV. Normanowie. — Poemat Eddy	27
V. Edda. — Widzenie Wöli.	35
VI. Edda. — Mitologia Skandynawska	44
VII. Edda. — Pieśń Hawamala (Odina)	56
VIII. Mitologia słowiańska, Litewska i Fińska.	65
IX. Bardowie, Galii i Irlandyi	74
X. Anglo-Saksonowie. — Poemat Beowulfa	83
XI. Franko-Swewi i pieśń Hildebranda	91
XII. Panowanie Karola Wielkiego	100
XIII. Poezya staro-niemiecka (tudesque). — Książęta Karolowingi	108
XIV. Pieśń Ragnara. — Obyczaje Piratów	116
XV. Powstanie Słowian i objawienie się poezyi ich. Czechowie	126
XVI. Alfred Wielki. — Normandowie	143
XVII. Cesarstwo i kościół. — Otton I. — Grzegorz VII.	154
XVIII. Legenda o Anno arcybiskupie kolońskim	166

SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE II.

XIX. Cywilizacyi Polaków a mianowicie ich poezyi początek	1
XX. Czasy wojen krzyżowych, Francya, Anglia, Niemcy	14
XXI. Ruś i poezya jéj najdawniejsza	25

XXII. Pieśni Trubadurów.—Narzeczce <i>d'oc</i>	33
XXIII. Pieśni Truwerów.—narzeczce <i>oi</i>	45
XXIV. Pieśni Minnesyngerów niemieckich	54
XXV. Dależy ciąg pieśni Minnesyngerów niemieckich	61
XXVI. Minnesyngerów walka poetyczna w Wartburg'u	69
XXVII. Koniec o Minnesyngerach, zasady moralności w ich wy- rażone dziełach	84
XXVIII. Pieśni miłosne Słowian, stosunek ich do Minnesyngerów poezyi, i poezyi téj na Rugian, Czechów i Szlązaków wpływy	95
XXIX. Okres bohaterski Franków i Bretanów	109
XXX. Okres bohaterski Longobardów i Saksonów	124
XXXI. Okres bohaterski Gotów i Burgundów	135
XXXII. Poemat Nibelungów	145
XXXIII. Poemat Nibelungów	163
XXXIV. Obraz bohaterskiej Słowian a mianowicie serbskiej po- ezyi i jój do zachodnio-europejskiej stosunek	175
XXXV. Dant we Włoszech.—Koniec wypraw Krzyżowych	201
XXXVI. Wpływy literatury Włoskiej na Słowian	211
XXXVII. Ballady ang., pieśni szkockie i wojenne Szwajcarów pienia.	219
XXXVIII. Wszystko to jest w ludowej Słowian pieśni, której sto- sunek do takiéjże niemieckiej wskazuje się	227
XXXIX. Satyra zapowiada cywilizacyi i naukom zwrot nowy	233
XL. Zwrotu tego wskazane główne obroty kładąc koniec dzie- łu, przenoszą obraz literatury z wieków średnich w no- we i najnowsze czasy	248

WÓJASZGÓR SPS RÓZDZIAŁÓW

W TOMIE II

XXI. O wyprawach krzyżowych i o wojnach z tatarskimi
XXII. O wyprawach krzyżowych i o wojnach z tatarskimi
XXIII. O wyprawach krzyżowych i o wojnach z tatarskimi

I.

WSCHÓD.—GRECYA.—PAŃSTWO RZYMSKIE.

Wzajemne pomiędzy sobą stosunki narodów, czyto na drodze wojny, czy pokoju, ważny wpływ wywierają na dzieje ludów i ich istnienie, są głównem źródłem, z kąd wytryska potok cywilizacyi. Ruch takowy jednako odświeża życie intelektualne ludzkości, jak wiatr ożywia powietrze, jak przypływ oczyszcza wody oceanu. Siła nieprzeparta pcha wciąż ludy ku nowym strefom, a jakkolwiek usiłowania ich często króć bywają zlane krwi potokiem, straty wszakże, nagradza rzucone w nową głębę ziarno współzawodnictwa i postępu. Tym sposobem w długim pochodzie wieków, wpośród walk i zwycięstw, klęsk i spustoszeń spowodowanych tarciem się wzajemnem tylu różnorodnych żywiołów; społeczność ludzka wzrosła, rozwinęła się, zolbrzymiała, zbiegając półkulę ziemską w nieustannych pielgrzymkach na Zachód.

Od Wschodu przyszło światło. Jak świt poranny rumieni naprzód szczyty gór wieńczących środkową Azyę, tak też i człowiek, bliższy swój niemowlęcej kolebki,znaczony na czole świeżem piętnem wzniesłego swego pochodzenia, zwrócił umysł ku ideałowi najwyższej piękności. Przejrzyjmy dziejowe źródła, ponieśmy myśl na różne strony kuli ziemskiej, a ujrzymy wszelkie ludzkie tradycye, zestrzelone

ku jedyńemu ognisku, ku nadobnemu a tajemniczemu Edenowi, gdzie światło z niebios oprzemialo głowę człowieka. Zda się, jakoby owym pierwotnym plemionom, które z żyźnych dolin Taurusu, Elborusu i Himalai, puściły się z biegiem rzek na brzegi Śródziemnego morza, daném było jasne przejrzenie najwyższych prawd przyrody. Niema wątpienia, że wyższy instykt odsłonił ich oku pierwowzory wszelkich sztuk, a czyste pojęcia o Bogu, sumieniu i nieśmiertelności, przewodniczyły starożytnym patryarchom w zakładaniu pierwszych społecznych zasad.

Ale w miarę jak ich plemiona puszczały się na dalekie wędrówki, jak ciężka a nieustanna walka z uporeczywą przyrodą stała się warunkiem ich bytu; w miarę, jak rozkielznane namiętności dały popęd mężobójczym sporom; myśl ludzka ómiła się zwolna, wiara religijna zamęcała, a wielkie zjawiska na niebie i ziemi uderzając wyobraźnią i usposabiając ją do marzeń, zastąpiły w pojęciu ludów wyobrażenie Najwyższego Bóstwa. Powstawały wszędy tajemnicze godła, przedmioty uwielbienia lub zgrozy; duch ludzki miotany trwogą lub pociągany wdzięcznością na widok nowych stref, pod wpływem niepokonanych żywiołów, korzył się przed zewnętrzną a groźną potęgą nieznanym mu cudów.

To stanowi właśnie wybitną cechę starożytnej azyatyckiej cywilizacji w Assyryi, Fenicyi, Egipcie, Persyi, Indyach i Chinach. Wszędzie potężna kasta streszczając sama w sobie czynności ogółu, pochłania życie jednostek, narzuca wiarę religijną i uosabia naród. Wszędzie zarówno pojedynczość tonie w wszechbóstwie (panteizmie), a materya ubóstwiona, czyli duch zmateryalizowany, przybierając tysiące zwodniczych kształtów, podbija zmysły człowieka. Z jednej strony widzieć się daje niesłychana płodność pomysłów, objawiona w pracach ludzkiej, w postępie, w zadziwiających wynalazkach; z drugiej zaś strony, widzimy ubóstwo myśli człowieka, nurzającego własną osobistość w przyrodzie; ubóstwo duchowe społeczeństwa zatartego całkowicie, wobec ziemskiej potęgi. Rzućmy okiem na pyszne obeliski, wspaniałe gmachy, kolosalne piramidy Egiptu, na olbrzymie indyjskie świątyni-

re, na starożytne pomniki Chińczyków, albowi na cenne pamiątki Niniwy, wyrwane dziś z wickowego pyłu. I cóż w nich dostrzeżemy? Oto cudowne pięknoscią kształty, pełne smaku ozdoby, wymyślny zbytek, słowem wszelkie delikatne odcienia sztuki; a tuż obok ujrzymy wyryte na nich złowieszcze piętna, przerażające godła. Myśli ludzkiej brak swobody w owych pałacach i świątyniach, okraża więc niewolniczo kółko mistycznych formulek, nie śmiejąc zbadać ich znaczenia, a zniechęcona, poddaje się zrodzonym z niej samćj, a tworzącym ją widnom. — Takim jest zarówno charakter starożytnej wschodniej literatury. Ryte na kamieniu napisy, maksymy i apologi, pobożne hymny, księgi religijne, olbrzymie epeje, nieskończone komentarze, słowem wszystko w niej niemal technie przerażeniem zmysłów i trwogą ducha; połyski wyobraźni waleczą z grubym półmrokiem ciemności, a uczucie serca nie śmie się nawet objawić wobec nieodwołalnych wyższej potęgi wyroków.

Tym sposobem rodząca się ludzkość pełna szczytnych i szlachetnych popędów, ale nazbyt ściśle spojona z łonem widomej przyrody, aby się wyrwać zpod jej wpływu, żyła długie wieki roślinnym niemal życiem, rządzona wyłącznie prawem fatalności, której tajemnicze godła odbijały we wszelkich dziełach ludzkiej myśli. Jedyna tylko księga, kreślona przez Mojżesza pod wpływem wyższego natchnienia, w uroczystej ciszy pustyni, głosiła świętą prawdę ludowi odosobnionemu, prześladowanemu od drugich, a tćm samćm powołanemu do przechowania w łonie swoim wzniosłej tajemnicy.

Trzeba było aby mistycyzm starożytnej Azji, płodny lecz bezwładny, dotknął dziewiczego gruntu ziemi, z której miała wytrysnąć myśl ożywiająca, pożądany zakład przyszłego zwycięstwa. Dopiero gdy promień Wschodu rozżarzony w Assyrii, Egipcie i na krańcach Indyi, odbił się na wierzchołkach Idy, Parnasu i Olimpu, człowiek ocenił sam siebie, uznał się w prawach swoich, a wobec czystego i pogodnego nieba, wobec morza skłnającego modrym lazurem, stworzył sobie bogów czynnych, namiętnych, dzielnych jak on, i puścił się ich

torem w niebezpieczne zapasy żywota. Odtąd więc pod wpływem szlachetnego obłędu, goniąc świetne widziadła własnych marzeń, człowiek stawia czoło zaporom, szuka walk, opromienia je bogactwem gorącej wyobraźni, i wyciska na nich piętno bohaterskiej wielkości. Słynny upadek Troi potrąca struny nieśmiertelnej liry,—Homer otwiera pełną chwały drogę, po której w nieskończone wieki kroczyć będą przyszele jenjusze świata. Zamiast surowych a tajemniczych symbolów Wschodu, następuje natchnienie swobodniejsze, niezależne, osobiste, wyrażone w najpiękniejszej i najżywotniejszej ludzkiej mowie. Objawia się zarówno w poezji, sztukach pięknych, naukach wyzwolonych i ścisłych; odbija niemniej w wielkich czynach, w wybornych ustawach, w niezrównanych arcydziełach. Pytagores bada przyrodę; Solon stanowi prawa; Herodot historią uwiecznia nieśmiertelne ludzkie czyny. Rzecz dziwna, iż w owej epoce duchowego ocknienia Europy, i w Azji także dopełnił się głęboki przewrót pojęć, albowiem podczas gdy mędrce Grecyi głosili swe mądre zasady, Zoroaster pojawił się w Persyi, Gotamas w Indyach, Konfucyusz w Chinach, a Daniel głosem natchnionym wyjaśniając prorocstwa Dawida i Izajasza, określał czas, w którym świat miał ujrzyć przyjście Zbawiciela.

Kto wypowie cuda Grecyi, pomniki jej nieśmiertelnej chwały? jej grody, posągi, wspaniałe świątynie, owe ody i drammaty objawiające prawdę w najwznioślejszym jej pojęciu? imiona Pindara, Sofoklesa, Sokratesa, otoczone wspaniałym orszakiem uczniów i naśladowców? filozofią lśniącą odbłaskiem nieba w poetycznej duszy Platona, ogarniającą tajniki ziemi potężnym jeniuszem Arystotelesa? a nakoniec wymowę uosobioną w Demostenesie? A gdy swoboda Grecyi, upada przyciśniona brzemieniem jej wojennej chwały, kto opisze miecz zwycięzki Alexandra, roznoszący w dalekie strony kuli ziemskiej odbłask światła, które lubo rozłożone na liczne pierwiastki, nie tracąc przecież zewnętrznej siły, rozwija wszędy bujne ziarno nowój cywilizacji!

Ziarno to rozrasta się we Włoszech, gdzie długo oświata wnikać nie mogła, mimo dobroczynnego działania osad

helleńskich i etruskich, których wpływ odtrącały dzikie obyczaje Rzymian. Rzym okuty bojowym pancerzem, deptał stopami ludy, niedbał o zwycięstwa ducha, ulegając przecież mimo wiedzy ich potężnemu działaniu. Ale gdy potęga Romy okupiona drogo tyłą potokami krwi, ogarnęła wreszcie Kartaginę, Iberyę, Grecyę, Syryę i Egipt; gdy ramię Romy zaciężyło nad całym znanym światem; wówczas i jeniusz Romy długo niesforny, zapalił się wreszcie szlachetnym ogniem. Mowa Latynów wzniosła i dosadna, pełna męskiej siły, nagięła się zarówno do zmysłów poetycznych, do oratorskich uniesień, jako téż do poważnego stylu w przedmiocie dziejów i prawodawstwa. Wirgili i Horacy, Cyceron i Tacyt zapragnęli wydrzeć Grecyi palmę pierwszeństwa w literaturze, co im się nawet niekiedy udawało; podczas gdy prawodawcy rzymscy skreślali prawa zasadnicze światu. Rzym, zbliżając ku sobie ludy zwalczone zwyciężkim jego orężem, narzucił im wiarę, prawa, oraz współdziałanie w spełnieniu dzieł olbrzymich a wiekopomnych; a skoro blask ziemskiej chwały otoczył berło Cezarów, gdy mimo zewnętrznej świetności, okazały się w głębi niezliczone skazy, zrodzone z błędnego nadużycia zmysłowej mitologii; gdy długo wydziedziczone barbarzyńskie narody, wyparte wreszcie z dzikich ostępów, spólnemi głosy domagały się swobody i zemsty nad Romą; wówczas promienna zorza, czysta, nieśmiertelna, niepojęta, zabłysła Europie ze Wschodu; z łona katakumb wyszła zwycięzka wiara, Messyasz się objawił, świat został zbawionym.

Jakże szeroki widnokrąg, jak nieograniczona sfera działania otwiera się ludzkości, wyrwanj wreszcie z zastarzałej a zgrzybiałej posady, przeniesionej nagle na nowe pole na jeżone mnóstwem zapór i niebezpieczeństw! Jak cudownym jest to zjednoczenie ludów, dokonane wśród wzajemnych zapasów pod cywilizacyjnym wpływem chrześcjanizmu, który zarazem wyzwala ludy z więzów niewoli, ugodnia niewiaste, koi nienawiść, uśmierza boleść, wskazuje udoskonalenie jako cel, wieczność jako nagrodę. Religia to pełna miłości i pokoju, poświęcenia i bohaterstwa, zawsze prześladowana, za-

wsze zwycięzka, częstokroć złana krwią, wśród zawicherzeń wywoływanych niemal w każdym wieku siłą szalonych namiętności, ale niemniej panująca nieustannie nad rozlukaną ludzkością, głosem najszczytniejszej prawdy, odzywającym się wiecznie w sere głębi; religia, pełna wzniosłej poezyi, mimo obłądnych przesądów tłumu, albowiem naprzeciw niedołączonych bożyszczów, otoczonych czezą uludą, świetnych zewnętrznym blaskiem a skażonych w gruncie, stawia wspańiale godło niebieskiego dobra i piękna; wbrew namiętności stawia powinność, wbrew ślepemu losowi, mądrość Bożą, wbrew nicości nieśmiertelność; albowiem sama przez się zdolną jest zapełnić wszelkie szlachetne popędy ducha, podnosząc korną istotę, znikomy proch ziemi, do pojmowania Stwórcy!

Wśród ogromnego napływu który zalał starożytną Romę, z łona zwalisk i gruzów, po spustoszeniu odwiecznego grodu, rozkwitają narody pełne żywotnej siły, ustawy zapowiadające długotrwałą przyszłość. Wodzowie plemion zakładają państwa, pobożni Missyonarze rzucają w nie ziarno oświaty; narody hartują siły w walce, duch ludzki wychodzi zwycięzko z ogniowej próby niebezpieczeństwa. Wprawdzie literatura, formą i oddaniem tak świetna i harmonijna w mowie starożytnych; w tworzących się ledwie narzeczach, wydała się szorstką i nieokrzesaną; złożona bowiem była z dwóch sprzecznych sobie żywiołów: z gorączkowego wyczerpania ducha, i chorobliwego rozkładu skażonej Romy, i z dzikiej a grubiej żywotności nowo-powstających narodów. Długo żywioły te walczyły z sobą nawzajem, narzucając ludzkemu duchowi pęta, w których miał jęczyć przez wieki. Wieki te, z niesłusznym lekceważeniem, zwane średniemi, były właśnie wiekami trudów i usiłowań, oraz bolesnego przygotowania do wielkich a szczęśliwszych przeznaczeń. Słuchajmy co wyrzekł o nich słynny francuzki krytyk (1):

„Dopóki w pełnej sile istnieje mowa Greków i Rzymian, jakkolwiek wszystko zresztą uległo zniszczeniu,—w tém

(1) Villemain.

uporeczywém przetrwaniu starożytnych form, mamy główną przeszkodę do ocenienia twórczej samodzielności, zrodzonej wraz z myślą chrześcijańską. Później wszakże, gdy stare plemiona znikły z ziemi, a raczej gdy utonęły w napływie zwyciężkich przybyszów, gdy się całkiem wyrodziły, byleby otrzymać przywilój na dalszy żywot, gdy z wzajemnego starcia się barbarzyńców powstały nowe narzecza; wówczas przejaw ludzkiego ducha okazuje się w całej sile. Ogromne państwo Rzymskie zmienia zupełnie postać: nieznac tam już zromanizowanych Gallów i Iberów, ale w miejscu ich powstają nowe plemiona, z różnolitą mową i obliczem. Z owego ujednostajnienia poczętego podbojami Rzymu, którego według domniemań dokonać miał chrystyanizm, powstał na nowo odmęt. Taką jest postać ówczesnego świata, w który wniknąć należy głęboko, chcąc rozpoznać pierwiastki literatury i zarody jenujusz przyświecającego głównym narodom europejskim.

Rozwijając jedyną stronę tego obrazu, zebraliśmy tu wszystko co objaśnia obyczaje, narzecza i pierwotną religijną wiarę owych dzielnych germańskich plemion, których wpływ zmienił postać Europy, i zbiegiem sprzecznych wypadków, wydał tak szacowne owoce w przeciągu lat tysiąca, począwszy od piątego aż do piętnastego wieku. Jakkolwiek czeząc głęboko Homera i Wirgilego, umiemy oceniać całą piękność starożytnych wzorów, niemniej wyznaczyć musimy, że literatura starożytna, zarówno jak i społeczeństwo starożytne, wyczerpane do dna, spełniwszy swoje zadanie, tknięte w ostatku skażeniem, potrzebowały wstrząśnienia, aby odzyskać żywotną siłę; że walka uporeczywa Północy z Południem, tak zgubna zrazu, okazała się w dalszym pochodzie wieków, istotnie zbawienną, i wpłynęła przeważnie na dalszy rozwój cywilizacyi Europy.

II.

CELTOWIE, GERMANIE, SŁOWIANIE.

Starożytne podania Północy, które w początkowych wiekach naszej ery stanęły w przeciwieństwie świetnych mytów Grecyi i Rzymu, wykolysane zostawszy w lodowatęj Skandynawii, zetknęły się z słowiańskimi na obszarze ziemi, która od Renu do Karpat, od Dunaju do Bałtyku, w przestrzeni zarosłej puszciami, przerznietęj rzekami, rozciągając się, miała od północy granicą kończyzny nadmorskie, pusto i jałowo wśród piaszczystych łąw odlogiem leżące. Strome skały na przeciwném wybrzeżu poza morskimi falami sterząc, odpowiadały dziwnie przyrodzie tęg bezurodzajnej ziemi.

W owych to okolicach osiadło plemie Germanów, pełne dzielności i siły, postawy rosłej, włosów rudych, oczu błękitnych a dzikich, jak ich opisuje Tacyt ich wymowny panegirzysta. Przed nim jeszcze Cezar zwycięzca Galii, oznaczył ich temż samemi cechy, a na cztery wieki wprzód, Herodot w pełnym życia obrazie Scytów, na wschód Europy osiadłych, rzucił był pierwotny zarys ich obyczajów, wypełniony potem dzielnym piórem Tacyty.

Grube i szorstkie obyczaje, obok szczerości i prostoty; wiara ślepa ale żywa i głęboka; wierność ludu w dochowaniu małżeńskich węzłów obok wielożeństwa ksiąząt; nieograniczona powolność wodzom; natchnienie poetyczne i bohater-skie; gorące pragnienie chwały i zwycięztw; oto były główne zalety plemion barbarzyńskich, których było zadaniem: trzymać w czujności pomyślnością zmiękczoną Romę, zapowiadając jég rychło złowieszczą, nieomylną, a ostatnią godzinę.

Tacyt który zda się czytać proroczym duchem niechybny wyrok wypiętnowany już na czole zbrodniczej Romy, kreśli z uczuciem tajemnej trwogi obraz tego nieznanego plemienia. Uważa on Germanów za naród odwiecznie osiadły

na swój ziemi. — „W rzeczy samej, mówi on, pomijając już niebezpieczeństwa morskiej przeprawy, ktoby myślał opuszczać Włochy, Afrykę lub Azyę, dla takiego kraju?“ (1). — Przepomniał znać słynny historyk, że Azya w ogromnym swoim obrębie zawiera rozliczne strefy i rozmaite plemiona. Z jej to wyżyn uwieńczonych pasmem olbrzymich gór, zwilżonych nurtami wspaniałych rzek, zstąpili w niepamiętnych czasach praojce Greków, Rzymian, Celtów, Słowian, Niemców, Litwinów, Finów, nakoniec Scytów i Sarmatów, nie licząc w to wielu innych ludów, w czasach historycznych z części świata, którą pismo ś. za kolebkę rodu człowieczego podało, do Europy wyległych.

Tak pomniki językowe jak i badania fizyologiczne, przekonywają nas, iż Europa od najpierwszych wieków zaludnioną była przez różne znane dziś i nieznane pokolenia, które ze z Azji, czyli jak się wyrażać zwykliśmy, z Indyi wyszły, indo-europejskimi nazywamy powszechnie. Ztamtąd wyszedł lud nieznanego nazwiska, po którym się żadna nie pozostała pamiątka, prócz wyrazów *ojca*, *matkę*, *syna*, *córkę*, *brata* i *siostrę* oznaczających, dotąd w językach europejskich pod różną postacią występujących, które, nowo-wędrowne indo-europejskie ludy zastawszy w Europie, przyswoiły sobie i przekazały mowie dzisiejszych ludów; we wszystkich bowiem europejskich językach występują wyrazy owe pod różną postacią, i mają w nich swój byt aż do obecnej chwili. Te nowo przybyłe i nazwiskami swemi opatrzone już ludy, szły różnemi ze wschodu na zachód drogami: jedne czyniły pochód wodą przez Helespont, które dlatego Pelazgami, jakoby zamorszczykami (od *πελαγος* *morze*) nazywano w starożytności, drugie szły lądem.

Przez owych to właśnie Pelazgów, pierwsze a dobrze urządzone towarzyskie Europy społecznie, będąc założone w Grecyi i Włoszech, miały za sąsiadów od zachodu Celtów, od wschodu Traków. Tak ci jak i tamci z Azji po owych Pelazgach wyległszy, stanęli znowu w różnym stosunku do

(1) Tacyt. Germania 2, 4.

nowo ztamtąd napływających ludów, to jest do owych Traków i wspólniej z nimi używających mowy Getów i Daków, praojców Słowian. Gdy z nimi w jednej części dalej na zachód za Pelazgami pociągnęli, a w drugiej pozostali nad Dunajem rzeczeni Trako-Getowie, wnet potomkowie tychże w dzisiejszych Niemiec wschodniej i południowej, a Włoch północnej osiedleni stronie, zetknęli się w sposób nieprzyjazny z przezagającymi tamże, zasilonymi poczem Iberów, Celtami; ci zaś którzy pozostali na miejscu, dostali się wraz z Litwinami pod panowanie Scytów i w długie czasy obce znosili jarzmo. Zrzuciły go na chwilę z siebie jedne i drugie (trako-geto-dako-słowiańskie) ludy, za sprawą Teutonów tudzież Sarmatów, nowo napływowych w dziesiątym poecie indo-europejskich (po Finach, Grekach, Rzymianach, Celtach, Słowianach, Teutonach, Litwinach, Iberach, Scytach) występujących ludów. Ponieważ te ludy nic na owęj nie zyskały przemianie, albowiem z ręki jednego wydarte zaborecy, dostały się pod drugiego władzę, przeto chwilowe to zrzucenie z siebie obcego jarzma, kładąc na karb krótkotrwałej ich, za panowania w Germanii rzeszy Suewów, uzyskanęj wolności, rzeczywistą ich swobody porę upatruję dopiero w epoce założenia państw słowiańskich, o czém się niżej w rozdziale XV rozwoźdź zacząnę. Tu zaś, trzymając się pochwyczonego raz wątku, mam zamiar obznajmić czytelnika z owymi Teutonami, zamysłam mu Germanią, a w niej rzeszę Swewów ukazać, i obu, tak Germanii jak i owęj rzeszy stosunek do cywilizacji Niemców i Słowian, krótko a jasno przedstawiwszy, chcę przygotować go do zrozumienia tego, co w przeglądzie niemieckiej a słowiańskiej poezyi opowiadać będę.

Niema powodu utrzymywać, że niejednocześnie wyroiły się z Azyi te ludy, od których poszli, tak mający być odtąd dla krótkości przezemnie nazywani Niemcy i Słowianie, gdyż i owszem spółcześnie oba, a po nich dopiero Litwini tudzież Scytowie i Sarmatowie wyszli. Ponieważ niemieckie podania, które zebrał Snorre Sturleson głoszą, że w zimnej Szwecyi (w głębi dzisiejszej Rosssyi a dawnego moskiewskiego państwa) wojował niegdys Odin, przeto wnieść łatwo, że

ludy niemieckimi nazywane, przesiedlając się lądem czyli przez Kaukaz do Europy, nie szły wprost na zachód, lecz ponad rzeką Wołgą i Wołchową do Finlandyi, a ztąd do dzisiejszej Szwecyi udając się, osiadły w niej i obranych sobie siedzib trzymały się aż do czwartego przed Chr. wieku. Snadź zastąpiwszy im drogę ów zagadkowy, z kilku wyrazów po sobie pozostawionych pamiętny lud, zmusił osieść w zlodowaciałej Skandynawii, zkąd po usunięciu nieznanym nam sposobem przeszkód, wyroiło się, przed owym wiekiem ich najdzielniejsze, to jest gockie plemię, i ponad Bałtykiem z tej strony morza osiadło. Wtedy bowiem zastał go tu Pitteasz marsylski żeglarz, i pierwszy objawił światu. Po Gotach wystąpili w pierwszym przed Chr. wieku Teutonowie, którzy wspólnie z Cymbrami, dotąd wątpliwiej narodowości będącym ludem, na Celtów i na Rzymian nacierając, zapowiedzieli przez to dalsze swe napady na kraje od Renu do Karpat, od Bałtyku do Dunaju rozciągające się. Zamieszkiwały je różnej nazwy ludy, które ogólnie, niedawno według Tacyta powstałem, Germanów mianem oznaczono. Lubo dotąd nieodgadniony jest w swoim znaczeniu ten wyraz, pewną atoli jest rzeczą, że nie jest niemieckim ale celtyckim, że służąc za miano wojowników *massie*, był zbiorowym, równie jak stawiane mu naprzeciw nazwisko Suewów. Oba wyrazy zestawił razem Juliusz Cezar, który pierwszy z Rzymian zwycięzko przekroczył rzekę Ren, i poznanych od siebie Germanów wyosobnił od Suewów, zauważywszy to o drugich, że w stu powiatach osiadłą, rolniczo-wojskową stanowili rzeszę. Jakiby to był, czy jednolity czy różnolity lud? o tym nic nie powiedział. Dopiero Tacyt upewnił nas, że to nie jest osobny naród, lecz składa się z wielu różnych od siebie rodem i nazwiskami, lubo się wszyscy powszechnie imieniem Suewów nazywają; że z narodów tych, mają się za najdawniejszych i najzaciejszych ze wszystkich ci, którzy się Semnonami (Zemnonami, ziemi czcicielami) nazywając, mieszkają w stu powiatach, i wciąż bóstwa Nerthus czyli ziemi, powszechniej śmiertelnych rodzicy są połączeni z okalającymi siebie ludami.

Widać ztąd, że Suewowie nie byli i byli Germanami; czyli że

osobną dla siebie, a znowu ogólną w stosunku do reszty Germanów stanowiąc rzeszę, mieli zupełne podobieństwo do owej Germanii, która się według Eginharda (spółczesnym był Karolowi W.) od Renu do Wisły, od Dunaju do brzegów północnego rozciągała morza. Jak w téj, iż tak rzekę, Karolowej Germanii, różnej narodowości mieszkali ludy, tak i w Tacytowej przebywała różna, ubiorem i zwyczajami wzajemnie wyosobniająca się ludność. Jakies nieznané nam dziś okoliczności zmusiwszy Suewów do połączenia się w jeden związek, zniewoliły ich następnie do zespolenia się z drugim związkiem, i do utworzenia tym sposobem z dwóch związków, jednego. Gdy więc za Juliusza Cezara związek Suewów był dla siebie, przeciwnie za Tacyta, był dla Germanii i dla siebie: czyli była wtedy takąż sama Germania, jak za Karola W. czasów. Zamieszkiwały ją wszystkie ludy, które on zholdował, lub nad któremi zwierzchnią rozciągał władzę, i znowu każdy z tych ludów osobną stanowił rzeszę. Jak przeto w Tacytowej Germanii siedzieli Chatowie, Tenchterowie, Brukterowie, do jednej należącej rzeszy, a za nimi Suewowie, drugiej rzeszy uczestnicy przebywali, obie zaś te rzesze, jedną mianem germańskiej nazywającą się, stanowiły; tak i w Eginhardowej Germanii były: Fryzonów, Hessów, Saksonów, a obok nich Czechów, Polanów (Polaków) i t. p. udzielne, i znowu, a przynajmniej w opinii Karola Wielkiego, ludów tych mniemanego władzcy, jedną powszechną stanowiące, rzesze.

Cóż związek Suewów i Germanów spowodowało? Cóż za jedni byli owi Semnonowie, którzy się mienili być głową pierwszych? z kądże ów, z różnych od siebie rodem i nazwiskami ludów składający się, a powszechnem Suewów mianem nazywający się powstał związek? byłże on tym samym, o którym Juliusz Cezar i Tacyt wspomnieli? Sąto pytania wielkiej, i tém większej dla dzieła naszego wagi, gdy na nich oprzeć zamyślam, co o literaturze ludów słowiańskich opowiedzieć niżej przedsięwziąłem. A ponieważ odpowiedź na nie dałem już w pismach własnych poprzednio wydanych, przeto streszczając obecnie, co się tamże obszernie wyłożyło, sprowadzam ją do następującego ogólnika.

Kiedy na trackie i t. p., w dzisiejszych Niemczech jak rzekłem, mieszkające ludy, przemożni orężem Celtowie nacierać zaczęli, wtedy z nich te, które w stu powiatach siedząc jedno wspólne czcily bóstwo, zrobiwszy z swemi sąsiady związek, wspólnemi siłami odpierały przemoc. Od czci owego bóstwa ziemię wyobrazającego (1), Zemnonami, jakoby ziemianami czyli ziemi czcicielami, a od słowa czyli wspólnej sobie mowy Swewami, Swowami, jakoby sławami, słowami (*w* i *ł* jedno ważą w mowie słowiańskich ludów), może od Gotów sąsiadów swych nazywani będąc, wzrosli w potęgę, gdy się z czasem w nowy połączyli związek, przybrawszy do swiej rzeszy wiele różnych od siebie rodem i nazwiskami ludów. Wymieniając je Tacyt wylicza takie, które teutońskiego, i takie które słowiańskiego tudzież litewskiego, a może i fińskiego pochodzenia będąc, miały z owymi Suewami odwieczną, lub mogły mieć zażyłość. Świadczą bowiem o tem północne Sagi, że od niepamiętnych czasów obcowali z Teutonami Wanowie czyli Wenedowie, to jest właśnie owe wspólne słowa ludy, na co i historya języków naprowadza, ukazując wspólność mowy słowiańskiej z niemiecką, litewską, fińską, w zamierzchłej starożytności. Ten nowy związek z powiatów stu również składający się, wystąpił do walki z Juliuszem Cezarem, obok drugiego związku, który ponieważ się z ludów Germanami od Celtów, jak rzekliśmy nazywanych składał, germańskim mianował wódz rzymski. Za Tacyta, oba, swewski i germański zespoliły się związki tak, iż pierwszy podrzędna, drugi główną grał rolę. Dlatego też historyk ten, od Germanii i Germanów zacząwszy swe opowiadanie, przystąpił po nich do Suewów, i opisał ich, a w opisie swym Semnonów rzeszę znowu wyszczególniwszy, rozwiódł się następnie nad dawnym tychże Semnonów znaczeniem, z religijności teraz wyłącznie słynnym. Choć i wtedy z stu powiatów składała się semnonńska rzesza, podrzędna ona jednakże tak w swewskiej w szczególe,

(1) *Nerthus* północne bóstwo, *Njördh* od Skandynawców zwane, z rodu Wanów (Słowian), jak mniema młodsza Edda, pochodzić mające.

jak germańskiej w ogóle, odgrywała rolę, będąc małą częścią całości obok innych, z trackiej, teutońskiej, litewskiej ludności złożonych, a również odrębne dla siebie stanowiących rzesze. Już wtedy można było przewidzieć, że jeżeli narodowość ludów sweskich w tym nadal stosunku stawać będzie do niemieckiej, w jakim polityczne ich znaczenie do germańskiego stanęło, rozplynie się pierwsza w drugiej, czyli że zniemceją Szwecy, i narodowość swą, aż do imienia zatracą. Stało się tak, ale nie zupełnie; dotąd bowiem w następcach Germanów Tacytowych dwa pierwiastki, szwabski i niemiecki odróżnić można; dotąd inna jest fizyonomia i duch inny, ludów dzisiejsze południowe, a północne zamieszkujących Niemcy. Rzućmy okiem i na ten, gdzieindziej od nas dotykany szczegół (1), i powiedzmy, jakie koleje losu przeszły te z ludów słowiańskimi później nazywanych, które zrobiwszy z sobą związek, a następnie z teutońskimi zespoliwszy się plemionami, słygnęły w Germanii pod nazwą sweskiego związku.

Leży to w charakterze Niemców, że nie lubią siedzieć

(1) Rzecz tę dla historii średniowiekowej Europy nader ważną, badać w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* przezemnie wydanych, rozpoczynawszy, badałem dalej w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1846 i lat następnych, i jeszcze dalej w nowém wydaniu *Historji prawodawstwa słowiańskich*, którą do druku gotuję, badać będę. Tę samą rzecz badał Kazimierz Szulc w rozprawie: *De origine et sedibus veterum Illyriorum*, którą celem uzyskania stopnia akademickiego, wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu wrocławskiego, podał. Na ten sam wniosek o Swewach co ja, wpaść miś w Wiedniu prof. Szembera w filozoficznych swych nad słowiańskim językiem badaniach; o czém udzielił mi ustnie wiadomości w r. 1855 professor pruski Wocel. Za mną mówi i dzieło P. A. Muncha, (w Krystyanii r. 1851 po szwedzku ogłoszone, a na język niemiecki przez G. F. Clausen przełożone: *Die nordisch germanischen Völker. Lübeck 1854*), w którym Normanów czyli północnych, od Germanów czyli południowych Niemców, odróżniwszy autor, ma drugich za mieszanię różnej narodowości ludów, i wykazuje, jak Germanowie ci, pierwotne instytucje niemieckie u siebie przetworzywszy, właśnie się przez to tak w życiu publiczném jak i prywatném, od właściwych wyosobnili Niemców.

na miejscu, lecz włóczą się po świecie, „chodząc“, jak mawiają, „za chlebem“ a przeciwnie mają to sobie właściwem Słowianie, że nie opuszczają swęj ziemi chyba w najgwałtowniejszęj potrzebie, przed nieprzyjacielem się chroniąc. Przyrodzenie zamieszkiwanęj od tamtych, ubogięj w żyznę głębę ziemi, dalęj przeludnienie kraju, nakoniec nalóg, krótko mówiąc niedogodności, których nigdy nie doznawali Słowianie, sprawiły w obu ludach tę nieczulość i współczucie dla rodzinnęj ziemi, której skutków doznali Trako-geto-dakowie schroniwszy się do krajów, dzisiejsze Niemcy stanowiących, przed nacierającymi na siebie naprzód Scytami, a następnie Sarmatami. Skoro się oni raz wdali z północnymi, rej w Germanii wiodącymi Niemcami, włóczyć się z nimi musieli ustawicznie po Galii, Hiszpanii, Portugalii i t. d. Nigdy atoli nie opuszczał swych powiatów lud cały; część tylko szła na wychodztwo, reszta pozostawała w kraju, co też uratowało naród od zguby, ale nie ze wszystkim. Zatrzymali bowiem zajętą przez siebie od wieków w Germanii ziemię, a utracili narodowość swą, chociaż nie o tyle ażeby się z nięj całkiem wyzuć mieli. Zapominali naprzód języka swojskiego, nawykli do słuchania mowy przewodzącęj w swęj rzeszy Niemców, aż go zupełnie zapomnieli w epoce, którą przeciągiem czasu oznaczyć niepodobna. Następnie jako słabsi, pomiatanii od właściwych Niemców, stali się dla nich przedmiotem urągowiska. Sław, Swaw, *Swab*, (przez zamianę *w* na *b* według własności słowiańskieję mowy) *Szwab*, stawszy się pośmiewiskiem, słuchał odtąd podobnęj, od Niemca opowiadanej o sobie gadki, jakięj się dosyć od Polaka nasłuchał Mazur, który upewniał o tém każdego co mu chciał wierzyć, „że Szwabi się ślepo jak psięta rodzą.“

Blizko się niegdys poznał ze Suewem Got, do jednęj z nim należąc rzeszy; wszakże nie dotrzymał mu sąsiedztwa: nie lubiąc bowiem siedzić na miejscu, poszedł na włóczęgę. Ponieważ zaś zastąpili mu od Renu Rzymianie do Galii drogę, przeto zmuszony w przeciwną wędrować stronę, poszedł w drugim po Chr. wieku nad Dunaj, gdzie się zespolił z Getem. Ztąd kronikarz gocki Jornandes, w szóstym żyjący



wieku, mylnie twierdził „że Goci a Geci byli jednej narodowości ludem,“ i na tej zasadzie oparliśy swe mniemania, dzisiejsi zawołanej sławy historycy jeszcze mylniej utrzymywali i utrzymują „że z Azyi wprost nad Dunaj przesiedliwszy się Gotowie, dali Getom i Dakom początek“. Jedni z Gotów mając na czele króla imieniem Ermanaryka podbili w czwartym po Chr. wieku Sarmacyę, a drudzy uciekając przed Hunami przenieśli się do Włoch, zkąd do południowej Galii, a ztąd znowu do Hiszpanii przeszli. Zakładali oni wszędzie państwa, które się z czasem na ostrogockie we Włoszech i wizygockie w Hiszpanii podzieliwszy, upadły w szóstym po Chr. wieku, przez oręż Cesarzów bizanckich i królów Franków.

Pochodzenia tych Franków nie wysledzono dotąd dokładnie i znaczenia nazwiska ich nie odgadniono jeszcze. Dowiedziano się atoli z pewnością o tém, że lud Franków miał ze Suewami zażyłość, z ducha zaś jego dziejów uczyniono wnioszek, „że miał w przeznaczeniu zastępować przechodom ludów ze wschodu na zachód drogę przy ujściu Renu do morza, że założywszy po lewym tej rzeki brzegu państwo, miał pochłonać różnojęzyczne (suewskie, częścią niemieckie a częścią słowiańskie), litewskie, fińskie ludy które tu zastał z dawnych przechodów; następnie zaś sam w zamęcie narodowości ich utonąć musiał,“ co się też spełniło.

Kiedy zarazem umilkło w północnej Germanii imię Suewów ze szczętem, pozostawszy zaledwie w nazwie małego Sasom podwładnego ludu, który się Szwabami (*Schwabengau*) nazywał, wtedy występować zaczęła coraz głośniej na południu i wschodzie, skupiając się około górnego Dunaju i nad Renem, w Bawaryi, Szwabów rzesza. Natomiast zaczęło słynąć w północnej Germanii imię Wenedów, którego źródłosłów dotąd odgadniony nie jest. To pewna że znaczył Słowian za krańcami Tacytowej mieszkających Suewii, których teraz arabscy zwłaszcza pisarze, za jedno brali z Niemcami. Przeciwnie Niemcy nie inaczej ich jak Wenedami zowiąc, mieli za Słowian. Zrobiono zakrój na zniszczenie ich narodowości, czego sprawcami byli Sasi, suewizmu północnego wyniszczy-

ciele. Ci to Sasi przed Ptolomeuszem (żył w drugim po Chr. wieku) w Germanii niewidziani, gdy między Suewami, przez nieszczęścia mocno skolatanemi, osiedli, mogli łatwo w ich rzeszy swoją rozpościerać władzę, i w krótkim czasie własne w nią dobrze uorganizować rządy: wszystko już bowiem do nich przygotowane znaleźli. Łatwo więc wytłumaczyć sobie można przyczynę, nad którą sobie głowę łamią dzisiejsi uczeni niemieccy, pytając, czém się to stało, że tak prędko podrosli w siłę owi Saksonowie, że zaledwie się w Germanii pokazali, wystąpili wnet potężnie? Lecz jakże nie mieli być silni, gdy przyszli na gotowe, gdy organizację towarzyskiej społeczności tak w ogóle Suewów, jak w szczególe Słowian przyswoili sobie, wsparłszy ją niemieckimi instytucjami. Jednakże znosiły się jakkolwiek Saksonów i Wenedów ludy, aż do czasu Karola W., który na cesarza zachodnio-rzymskiego ukoronowany będąc, gdy chciał we wszystkiém Rzymian, swych mniemanych poprzedników, politykę naśladować, użył szlachty saskiej do swych widoków, podobnie jak niegdyś Rzymianie Markomanów do intryg użyli. Rozpoczęte przezeń wytepienie nadlabańskich Słowian, prowadzili dalej jego następcy, w czém nawet, dobrem omamieni chrześcijaństwa, brali udział Polacy. Rzecz tę, szeroce już w rozprawie o Suewach opowiedziawszy, ucinam tą uwagą, że gdy następnie korona cesarska od Franków do Sasów, a od nich do Alemanów przeszła, wtedy, ochydzane przez tychże Sasów i piosnkę ich śpiewających Czechów i Polaków, imię Szwabów przeszedłszy w pośmiewisko, jest niem po dziś, ale z tą różnicą, że u nas, każdego bez wyjątku oznacza przez urągowisko Niemca.

Przyczepką Sasów są Anglosaksonowie i Normanowie. Wyluszczając położone przez oba dla cywilizacji zasługi, opowiemy też ich dzieje, które dlatego w tym tu opuszczamy miejscu. Zarody roznieconej tak od tych jak i od innych Niemców i Słowian cywilizacji, mało nie zmarniały za sprawą Hunów. Ci dali się najwięcej we znaki Zachodowi pod Atylą, który poprzyjaźniwszy się z Słowianami i Litwinami, miał przez to zażyłość ze Szwabami, co pomniki ich poe-

zyi (1) stwierdzają. Głównem legowiskiem Hunów był dzisiejszy Siedmiogród, gdzie sobie siedm obozów, grodami później nazywających się, przed r. 433 (jest to rok śmierci Atyli) założyli. Napadli naprzód Hunowie na Ermanarykowe sarmacko-gockie państwa. Resztki w Sarmacyi pozostałych Gotów wytępił Atyla w nadwiślańskich, snadź około Pilicy leżących gajach. Poczém poprowadziwszy pod swemi sztandarami niezliczone do Galii hufce, cofnął się znowu do Węgier. Ocalała przez to zachodnio-europejska cywilizacya, która, w czémby się tak od dawniejszój czyli greckiej i rzymskiej, jak nowszój czyli scytyjskiej, sarmackiej, trackiej, geckiej, dackiej, germańskiej, różniła, wykazać teraz należy, zwłaszcza, gdy od przedstawienia różnic tężże cywilizacyi, zależy odpowiedź na pytanie: na czém rzeczywiście duch słowiańskiej a niemieckiej literatury polegał?

III.

CYWILIZACYA SŁOWIAN A NIEMCÓW, I POMNIKI JEJ.

Obyczaj ludów, który słabą jest poszlaką do wyjaśnienia rodowości, a mocną do odróżnienia ich narodowości, przedstawia się najdobitniej w prawach. Te mając się w równym do zamieszkujących Germanią ludów stosunku, były dwojakie, jak to obecnie zeznają sami uczeni niemieccy. Eichorn biorąc za jedno Germanów a Niemców, zauważa to o nich, „że rolnikami będąc, a przytém pociąg do wypraw wojennych mając, dwojaką zasadę prawu swojemu z obu

(1) *Pieśń Hildebranda i Nibelungi* niżej przywieść się mająca, stwierdzają to dostatecznie.

stosunków owych wynikłą, spowodowali“ (1). Lecz przypuściwszy nawet, że mogą być dwie zupełnie sobie sprzeczne w obyczajowości jakiego ludu zasady (na co jednakże przystać niepodobna), pytamy znowu o to, która z dwóch owych przeważając, panowała tak w charakterze, jak prawie, niemieckiego ludu? Na co zaspokajającą daje odpowiedź Jerzy Philipps (2), zauważając to o prawie czysto niemieckim, w Skandynawii pierwotne siedlisko mającém, „że ono oddychało bojami, i w ściślejsz z religią która zrodziła te boje, zostając styczności, winne było rozwinięcie swe sporom i wojnom o wiarę, wiązało się silnie z pogaństwem Północy, żyło i oddychało niem. Kto więc (mówi dalej tenże), nie oprze na gruncie tym historii pierwotnego prawa niemieckiego, nietylko że pierwiastku jego nie zbada, lecz i ducha narodowości niemieckiej nie pojmie.“ Polegając na tém zeznaniu, twierdzimy więc, że zasada niemieckiego prawa, która się na rolnictwie wspierała, nie była niemiecką ale słowiańską, a przeciwnie wspierająca się na wojnie, niemiecką była; że z pomieszania się obu zasad, przez Suewów spowodowanego, powstał charakter germańskiego prawa, dwojakięj natury będący, gdyż dwa odrębnej narodowości spowodowały go ludy, uczyniwszy ger-

(1) *Deutsche Staats und Rechtsgeschichte von Karl Frieder. Eichorn.* Wyszło to dzieło po raz piąty. Najnowsze jego wydanie ukazało się w Getyndze 1843. W § 13 tak mówi autor: *Alle deutsche Völker waren ackerbauend, ihre vorherrschende Neigung aber Kriegerischen Abentheuern zugewendet. In ihren Einrichtungen nimmt man daher auch eine zweifache Grundlage wahr: ein Theil derselben ist sichtbar aus den verhältnissen der Grund und Bodens ein anderer aus der Kriegsverfassung hervorgegangen.*

(2) *Deutsche Geschichte mit besonderer Rücksicht auf Religion, Recht und Staatsverfassung von Dr. Georg Philipps.* Wyszło to dzieło w Berlinie 1832 w dwóch tomach. W I tomie na stronicy 80 tak mówi: *und so verlieren sich denn schon bis in das graueste Alterthum hinein die Spuren grosser und heftiger Religions Kriege. Diese Kämpfe und Kriege sind aber die Entwicklungsperiode für das germanische Recht, welches daher auch wie die Religion in allen seinen einzelnen Instituten Kampf und Krieg athmet.*

mańskie,  rodkujaczem, mi dzy czysto-niemieckiem a s owiańskim prawem.

Oprócz tego, dwojaką zasadę mającego prawa, spostrzegamy w Germanii trzecie, które wcale od nich różną ma fizyonomią. Jest to prawo Litów czyli późniejszych Litwinów. Ci osiedleni niegdyś nad Dunajem, w północnej Galii (w Armorcyce), tudzież Italii (w Lombardyi), gdy sobie nad rzeką Niemnem udzielne państwo, Litwą na początku XI wieku nazywające się, utworzyli, przenieśli tam i swe prawa, do celtyckich w zasadzie swój najwięcej zbliżone. Powód do zbliżenia tego, dało sąsiedowanie ich z Celtami nad Dunajem, i w Galii północnej, tudzież Italii. Ponieważ u obu ludów mieli przewagę kapłani, przeto i charakter praw ich był teokratyczny. Polityczne odznaczało się feudalnością, prywatne surowością kar, w których ogień grał wielką rolę. Za wszelkie bowiem przestępstwa skazywali Litwini na spalenie żywcem, głaszac to zdanie: „że przez ogień najlepiej się człowiek oczyszcza z popełnionej sromoty.“ Celtowie zbliżeni z Rzymem przez ustawiczne wojny i przymierza, oświeceni związkami z Grecyą, osiedleni po miastach i do publicznego przyzwyczajeni życia, poddali się snadno formom towarzyskim, zgodnym z ich sympatycznym umysłem i żywą wyobraźnią. Ale Litwa, w grubej ciemności przez kapłanów swych utrzymywana, fanatyzmem ciągle podsycana i t em napawana zdaniem, że z ludźmi innej wiary należy wieść ustawiczną wojnę, żyła pod ciężkim feudalizmem, z którego się nawet po zjednoczeniu z Polską, nie mogła otrząść; co naprowadza na wniosek, że litewski naród nietylko po Celtach, ale i po Niemcach tudzież Słowianach, napłynął do Europy, gdy w chwili zm ęźnienia owych ludów był jeszcze dzieckiem, i gdy żyjąc wpośród światła, nie mógł przejrzeć i porozumieć się z chrześcijaństwem.

Ponieważ religia pierwotnych ludów ściśle się łączy z prawem, wypadaloby więc skreślić tu obraz wiary narodów o których dotąd mówiliśmy. Gdy atoli ta, większy od samego nawet prawa, wywiera wpływ na literaturę każdego ludu, przeto osobny należy poświęcić jej rozdział, i przed przystą-

pieniem do rzeczy, wypowiedzieć ją. W ósmym więc rozdziale, myśl naszą o słowiańskiej i litewskiej mitologii otworzymy; tu zaś zastanowimy się nad pismem, które literaturę ludów podaje pamięci potomnych.

Gdy prawa i religie kojarzą się z czasem, wspólną wszystkim o sprawiedliwości i bóstwie myślą, przeciwnie język pozostaje sam w sobie, i staje się ostatnią a najważniejszą narodowości cechą, składem nakoniec, w którym lud, wszelkie umysłowości swęj przechowuje plody, tworząc sobie naprzód piśmiennictwo, następnie literaturę. Ponieważ w jednym i drugim nie może bez oświaty czynić postępów, a w czasie umysłowego dzieciństwa ludów, nie instytucje ale pojedynczy mężowie, są jedynymi oświaty przechowywaczami, przeto należy naprzód opowiedzieć, jacy to mężowie pielęgnowali nauki u narodów, z których poszli Słowianie, jacy u Niemców, i t. d.

Mężów w głęboką nawet naukę zasobnych posiadali Scytowie w szóstym już przed Ch. wieku, atoli dla oświaty narodowej bezskutecznie, gdyż nie dali im rozsiewać jej w narodzie ci, którzy nim rządili. Chociaż więc Toksarys, Anacharsys, Scylas i inni udawali się do Aten dla poznania praw, tudzież ludzi znakomych, jako też rządu kraju i t. p.; przecież gdy im nie godziło się głosić tego za powrotem do kraju, co widzieli u obcych, przeto nie od nich nie mógł skorzystać ogół, i mężowie owi musieli dla siebie tylko chować nabytą naukę. Szczęśliwsi byli Trakowie, Getowie, Wanowie (Wenedowie), u nich bowiem chęć i usposobienie do tego mający, w Grecyi ukształceni i z nią znoszący się w naukowym względzie wielcy ludzie, swobodnie naukę głosić mogli. Wprawdzie i ci, starożytnych ludów a nawet Greków samych idąc torem, nie dla wszystkich, lecz dla wybranych tylko z narodu udzielali światła; atoli gmin ocierając się o uczonych, nabywał choć dorywczo, jakowych przecie wiadomości. Do liczby takich wielkich mężów liczy się Zamolksis rodem Trak, który społeczny będąc Serwiuszowi Tulliuszowi i Tarkwiniuszowi Pysznemu—królom rzymskim, zaszczerpiął w swoim narodzie pojęcie nieśmiertelności duszy,

mając na celu przejąć go przez to, głęboką o Najwyższej istocie myślą. Do niej należą Zeuta, Keneus czyli Dikenus, Komosik, i inni słynni u Getów wielcy kapłani, z których mianowicie drugi, za czasów Suli rzymskiego dyktatora żyjąc, udzielał wyższych nauk każdemu, kogo wyszukał w narodzie i godnym go ich wiadomości uznał. Ztąd słynny u Gotów wyraz *runa* (tajemnicę nie tylko w powszechności, lecz i *sekret nauki czytania i pisania* oznaczający) wziął swój początek, ztąd miały swój odgłos śpiewy i pismo Wanów (*Wenda-Runir*), które ważną w Edzie (*Edda*, wnet o niej będzie) odgrywają rolę, świadcząc o tém, że za pośrednictwem tychże Wanów czyli Słowian, z Grekami odwiecznie przez Traków w religijnym a więc i naukowym znoszących się względzie, stali się i Teutonowie uczestnikami greckiej oświaty. Żyjącemu w pierwszym po Chr. wieku Dyodorowi sycylijskiemu opowiadali spółcześni, „jakoby słyszeć to mieli od północnych ludów, iż przybyli niegdyś do nich Grekowie, przyniosłszy im w darze bóstwa z napisami greckimi.“ Pominąwszy wyraźne ztąd świadectwo o tém, iż znosiły się wzajemnie północne a greckie ludy, podobnie jak greckie i trackie miewały z sobą od wieków stosunki z wzajemnej zażyłości wynikające, udzielając sobie nawzajem bóstw, na ten niby sposób, jak dzisiejsze ludy europejskie nowemi obdzielają się wynalazkami; to, mówię, pominąwszy, odwieczna owa ludów, od których Słowianie poszli, zażyłość z Grekami, naprowadza na wniosek, że ci Dyodorowi północnicy, byli trackim, w dzisiejszych Niemczech w czasach przedhistorycznych osiadłym plemieniem, które się z wielu bardzo względów, do cywilizacji teutońskich przyczyniło ludów.

Pierwszym a błogim stosunków owych owocem było pismo, którego sztukę wydoskonaliwszy Grecy, wiedzy o niem całemu udzielili światu. Celtowie, Scytowie, tudzież wszystkie za przodków Słowian w dziejach pokładane ludy, albo go używały, albo używać mogły, gdyż wyrazy ich oczyste dały się niem wyrażać, lubo niedostatecznie. Grecy bowiem nie mając potrzeby syczących i warczących, tudzież miękkich, twardych i t. p. spółgłosek (*sz, cz, szcz, rz, ć, ś,*

ż), i nie mając też liter na wyrażenie ich, opuszczali takowe, ilekroć im je napisać przyszło. Widać to z zielnika Dyoskorydesa r. I—50 po Ch. pisanego, a mieszczącego w sobie i nomenklaturę ziół w języku dackim spisaną (1). Jestto jedyny pomnik nauk, w których posiadaniu dotąd jest lud słowiański, znając dokładnie miejscową botanikę, używając ziół na leki, do zabobonów, guseł i t. p. Jest też najdawniejszy zabytek mowy słowiańskiej, gdzie, z 30 przeszło wyrazów czytamy np: MOZULA czyli *močila* (przez z wyraził *é* Grek) dziś *macierzanka*, STIRSOZILA—*staroziele*, AROUS—*aruż, oreż* (miecz), BIELEJA—*biele, bieluń*, WOADAMA—*woadna—wodna*, BES—*bez* (krzewina bzu), CHOŁEM—*chełm* (górzyste wzniesienie ziemi), KOSIATA—*co się kosi, trawa* i t. d. Jest nakoniec jedyny ślad litewskiej mowy zamierzchłej przeszłości, w którym są wyrazy podobne do tych, jakie dziś w téjże znajdujemy mowie. Pomnika atoli, nie pojedyncze wyrazy zawierającego tylko, ale ciąg myśli przedstawiającego, nie posiadamy dziś, lubo miał istnieć takowy przed wieki. Dwaj pisarze, w końcu pierwszego i na początku drugiej połowy piątego po Chry. wieku żyjący, a wielkie imie w literaturze mający, czynią wzmiankę o *przekładzie pisma ś. na język sarmacki* (2). Pomnąc na to, że Sarmaci byli ostatnim ludem, który przed napływem do Europy Hunów wyległ z Azji, tudzież bacząc, że język ich znany dziś z niektórych w mowie Słowian zachowanych wyrazów (3), nie mógł być w owych wiekach rozwinięty o tyle, ażeby się nań pis-

(1) Patrz o nim rozprawę moję pad tytułem *Geto-Daki* w poszycie marcowym Biblioteki Warszawskiej z roku 1855 umieszczoną.

(2) Jerzy Samuel Bandtkie przywodzi w swych *Dziejach narodu polsk.* I, 10 (wydania trzeciego) zeznania o tem *ś. Jana Chryzostoma*, (który w pierwszym po Chrystusie wieku, od cesarza rzymskiego Domicyana na wygnanie skazany, w okolicach dzisiejsz; Odessy przebywał), tudzież *Teodoreta biskupa Cypru*, r. 458 po Chr. zmarłego, który wielce szacowne wykłady pisma ś. starego i nowego zakonu, jako téż listów ś. Pawła pozostawił.

(3) Przywiodzą niektóre wyrazy sarmackie: Szaffarzyk w *Staroż.* I, 294.—J. S. Bandtkie, *Dzieje* I, 44.

mo ś. tłumaczyć dało, i że zapewne rzeczeni pisarze słowiański przezeń rozumieli język, a to tém bardziej, gdy nawet ludy słowiańskimi później mianowane, imieniem władających nimi Sarmatów w długie nazywano czasy; nie możemy o tém wątpić, iż jeżeli istniał niegdyś przekład pisma ś. na język sarmacki, językiem tym słowiański być musiał. Bądź co bądź, nikt nie zaprzeczy, że język ludu, który czwarty z kolei z Azji się do Europy przesiedlił, mógł być w pierwszym i piątym po Chr. wieku lepiej rozwinięty od języka Sarmatów, którzy dziesiątym z kolei będąc indo-europejskim, ze Wschodu na Zachód przybyłym ludem, stali niżej od podbitych przez siebie Słowian. Kiedy bowiem Sarmaci pasterstwem po największej zajmowali się części, i na wozach mieszkając koczownicze prowadzili życie, wtedy Słowianie rolnictwu się oddawali, mieli stałe siedliska, domy, wsie, miasta stawiali. To też u nich wprzód niż u innych nad Dnieprem i Dunajem przebywających ludów, przyjęło się chrześcijaństwo, jak to sami zeznali Apostołowie święci, tudzież papieże i podania ludów, jakie w kronice swój zapisał Nestor latopisiec ruski (1).

Choć dotąd nie dało się wynaleźć pomnika piśmiennictwa słowiańskiego, bądź że zaginął, bądź że jeszcze leży w ukryciu, mamy przecież wyrazy języka ojczystego, odległą starożytność mowy przodków naszych poświadczające, i tożsamość jej z dzisiejszą mową Polaków, Czechów, Rusinów, Serbów i t. d. nie przypadkowo, lecz źródłowo chociaż w pokaleczeniu pokazujące. Szczęśliwsi od nas Goci, przechowali pomnik mowy swych przodków, zdobywszy się na przekład ewangelii ś. który im zrobił biskup ich Ulfilas r. 375 po Chr., nie w Germanii wszakże, ale za Karpatami, gdy się tamże przesiedlili.

Ten szacowny pomnik niewątpliwiej autentyczności,

(1) Paweł ś. w liście do Rzymian XV, 49, mówi: „że w Iliryi wiarę Chrystusa opowiadał“, co też Jan X papież powtórzył r. 914 (929) u Farlati Illyria sacra III, 95. Nestor w Latopisie swym mówi: „że ś. Andrzej apostoł zatknął krzyż święty na górze, na której stoi miasto Kijów.“

który był dla Gotów ogniskiem światła, oraz kotwicą zbawienia, wskazuje nam ich narzecze w pierwotnej czystości, dosadne, harmonijne, pełne siły, spowinowaczone wyraźnie z Sanskrytem, z językiem greckim i łacińskim, oraz z narzeczeniami germańskimi, między którymi trzymają pierwszeństwo, tak pięknnością formy, jak różnaitością dźwięków.

Ulfilas dając Gotom z Mezyi nieoszacowany przekład biblii, ułożył zarazem alfabet i uposażył ich pismem, nieznanym im dotąd, zarówno jak i innym ościennym ludom. Wprawdzie starożytne litery pochodzące od alfabetu fenickiego, upowszechnione nie wiadomo jaką drogą, wśród plemion barbarzyńskich, których znaczenie dostępne tylko było wodzom i kapłanom, służyły od niepamiętnych czasów głośm pogańskim. „Germanie badają wyroki, mówi Tacyt, za pomocą plonek drzewa, na których kreślą pewne znaki, rozrzucając je na białe płótno. Wybierają je potem na los, aż do trzeciego razu w odmienną kolei, a kombinacya znaków, wyrokuje o przyszłości.“ (1) Znaki te są oczywiście runami północnemi, które odkryto później w Skandynawii, Anglii i Niemczech, a które przetrwały wieki, niepojęte dla tłumu. Kapłani i wodzowie pokoleń germańskich przyjęli je z pewnością od Greków lub Rzymian, w onczas gdy koczowali jeszcze nad brzegami Euxynu. Znajomość tych runów, była przywilejem panującej kasty, wyrazem symbolicznym mitologii pogańskiej, długi czas po przyjęciu chrześcijaństwa przez Gotów. Jakkolwiek świadomy ich w części Ulfilas, kombinował je z głoskami greckimi i rzymskimi w swoim pobożnym i uczonym dziele; przecież runy w dziewiątym wieku dopiero spisane zostały staraniem annalistów, a w dwunastym wieku, z zupełnym upadkiem poganizmu, ukazały się jawnie na pomnikach grobowych. Stanowią one alfabet stały, złożony z szesnastu głosek, zachowanych skrupulatnie w Szwecyi, dochodzący przez różne modyfikacye do dwudziestu w Danii, do dwudziestu sześciu w Niemczech, do trzydziestu w Anglii.

(1) Tacyt. Germ. 10.—W. Grimm w dziele: *Deutsche Runen*.

bardów, Franków, Anglów, wcielonych do rodziny ludów celtyckich, pod przemożnym wpływem Rzymu.

Ta sama przemiana nastąpiła w Germanii, gdzie od szóstego do dziewiątego wieku, pobożni a gorliwi misyjonarze rozsiewali czynnie ewangelią, nawracając kolejno Swewów i Fryzonów, aż do czasu, kiedy Karol Wielki potężnym ostrzem miecza obalił olbrzymi posąg Ermensula, i ujarzmieniem Saksonów zapewnił tryumf chrześcijaństwa w Europie. Odtąd literatura tych ludów stała się wyłącznie religijną, a poddana surowej regule klasztorów, rzadko odzywała się wspomnieniem narodowej chwały, rzadko kiedy przemawiała głosem krwawego bohaterstwa. A więc nie w państwie rzymskiem, które zwyciężone przemocą oręża, pokonało siłą ducha i wiary nowych swoich panów, ani w Germanii ucywilizowanej z początkiem wieków średnich, szukać trzeba owych dziwnych dogmatów, owych pełnych głębokiego znaczenia mytów, które otaczają kolebkę tego ludu i przewodniczą jego pierwszym działaniom. Chcąc je znaleźć, należy się zwrócić w inną, dalszą stronę, w uświęcone a zabezpieczone od obcych wpływów, ustronia poganizmu.

IV.

NORMANOWIE.—POEMAT EDDY.

Zwróćmy oczy na północ Germanii, poza wzburzone wały oceanu: tam, dwa półwyspy nierównej wielkości, rozciągają się ku biegunowemu kołu. Jeden z nich bogaty i płodny w miejscach dotykających stałego lądu, zakończy się z północy nieuprawnemi bagniskami, które codziennie morskie bałwany podmywają; drugi surowszego pozoru, najeżo-

ny górami, ocienion w puszcze, pełen wielkich jezior i obfitych kopalni, spuszcza się ku biegunowi, w strony, kędy poczynają się bagniste równiny, dotykające odwiecznych lodów. Wyspy okolone podwójnym rzędem skał, zapewniają przestrzeń dzielącą dwa lądy, a dalej, na krańcach kuli ziemskiej, wielka wyspa, bezludna, otoczona mgłą wieczną, podkopana ogniami podziemnymi, stała się ostatecznym przybytkiem barbarzyńskich podań. Taką być musiała w starożytności postać całej Skandynawii. Państwa: Danii, Szwecyi, Norwegii, wyspy Bałtyckie i Islandya, stanowiły woncez świat oddzielny, nieznany reszcie Europy, opuszczony i zostawiony jego nielicznym a dzikim mieszkańcom, przez samychże nawet Niemców.

Wszystko przekonywa, że ci pierwsi osadnicy należeli do dwóch odmiennych plemion: z jednej strony Celtowie z Cymbriami pomieszani i nazwani ich mianem, zajmowali czas jakiś Chersones, z kąd rozeszli się ponad brzegi Bałtyku, Wielkiej Brytanii; z drugiej strony osiedli Suomowie czyli Finnowie, którzy przybyli z równin Azji północnej, smutniejszych i bardziej opustoszałych jeszcze, niżeli brzegi Skandynawii. Tu przynajmniej napotkali morze, zdradliwe wprawdzie, ale bogate w nadzieje dla tych, co zdołają zwalczyć jego niebezpieczeństwa. Ale plemie fińskie, nazbyt jeszcze ciemne i nie okrzeseane w owych odległych czasach, nie śmiało przedsiębrać wznioślejszych zamiarów. Walcząc nieustannie ze skąpą i jałową przyrodą, uganiając się w lasach za dzikim zwierzem, nie znając użytku kruszców, wzrastało tylko w siły ciała i stało się narodem olbrzymów, pełnym przebiegłości i odwagi, ale przeciwnym wszelkiemu społecznemu postępowi; którego groźne wspomnienie panuje dotąd ponad mgłą mytów skandynawskich.

Naostatek trzecie plemie, ruchliwsze i czynniejsze, bardziej oddane sztukom pożytecznym, zaległo ich siedziby. Pokolenia germańskie, pchane od strony południowo-wschodniej ku północno-zachodniej, w licznych swych wędrówkach, zajęły brzegi Bałtyku, przedarły się aż do podnóża *Dofrynow*, i po krwawych walkach odparły pierwotnych

mieszkańców ku północnemu biegunowi. Trudno oznaczyć ściśle czasów tego dziejowego przewrotu. Ale Tacyt, jakieśmy to już widzieli, odróżnia dokładnie obok Cymbrów z Chersonezu, Anglów na morzu północném, Skitonów na Bałtyku, a naprzeciw nich u ujścia Wisły, Gotonów i Osów, obok Wendów i Finnów.

Wielki dziejopis Germanii skreślił nam rys wiary religijnej tych ludów i tajemnice, a ponure ich godła, w pierwszym wieku naszej ery, za czasów najwyższej potęgi Rzymu. Porównajmy więc z jego opisem podania, przechowane przez dziesięć wieków na Północy, w pomniku religijnym Eddy.

Rozważając bacznie ów obszerny a tajemniczy systemat, którego zbadanie wymagało tyle czasu, a którego znaczenie jest dotąd wątpliwém, widzimy w nim zasadę kosmogoniczną i dziejową. Kosmogonia i jeniusze pierwotne, wyobrażające stworzenie, tak u Germanów jako i u Celtów, u Rzymian jak i u Greków, sięgają najodleglejszej starożytności, podań pierwiastkowych Azyi, wprowadzonych do Europy przez pierwszych przybyszów. Przeciwnie zaś imiona ubóstwione, zastosowane czyli to do rozlicznych światów, czyli do zamieszkujących je istot, mają, według nas, wyłącznie miejscowe znaczenie, i przedstawiają napozór sprzeczne siły przyrody, a w rzeczywistości odmienne plemiona, które przeszły po tej ziemi. Tym sposobem rozpoznano w Alfach czyli jeniuszach napowietrznych, których Edda mieści w górnych sferach, Cymbrów z plemienia celtyckiego, pierwszych przybyszów na te zimne wybrzeża; w *Cwergach* (zwerger) czyli karłach, zamieszkujących głębię jaskiń, Laponczyków kryjących się w parowach Dofrynów. Z większą jeszcze pewnością, odkrywamy w Jotach czyli olbrzymach, Finnów, stałych mieszkańców tych okolic, dzikich obrońców tych gór; w ich zapaśnikach Wanach, Wendów, praojców tutejszych Słowian; w Manach czyli ludziach, poznajemy Normanów, Anglów i Sujonów Tacyta, Saksonów i Dancjonów Ptolomeusza, którzy osiedli byli ponad brzegami Bałtyku. Nakoniec Asowie, zwani także Gudami czyli bogami, przedstawiają Osów i Gotów, o których ci dwaj pisarze wspominają,

a z których Gotowie zwłaszcza, wywarli potężny wpływ na te kraje.

Niepodobna określić czasu, w którym z gór Kaukazu, z wybrzeży Euxynu, przybyli ci Gotowie do Skandynawii, a stąd do Germanii według dziejopisarzów skandynawskich; mieli oni za króla walecznego Sigga, który pociągnawszy za sobą nadgranicznych Wanów, wspierał Normanów przeciw olbrzymom gór, przebiegł zwycięzko z orężem w dłoni wszystkie wyspy skandynawskie, założył w Szwecyi miasto Sigtuna, kolebkę Upsalu; w Danii miasto Odensę, narzucił zwyciężonym ludom swą religię, i przyrzekł rozkosze niebieskie Walhalli tym, którzy jak on, gotowi byli umierać z odwagą. Wiara ta przyjęta z zapalem, szerzy się i krzewi w całej Germanii, ale wpływ jęj najdzielniej wzrasta na Północy, gdzie cześć Odyna czyli Wodana (który jest godłem zwycięstwa), pcha ludy, mimo zawał nieprzełamanych, na drogę podbojów. Odyn w ich mniemaniu panujący nad całą ziemią, otoczony Asami, czyli ubóstwionymi wodzami, którzy stanowią jego niebieski orszak; pogromca szkodliwych jenuiszów, lubo ciągle wystawiony na ich pogroźki, uosabia Skandynawom bohaterstwo, wiecznie walczące z przygodami, wytrwałość, którą je pokonywa, mądrość, przez którą je przewiduje.

I inne najdawniejsze i najpotężniejsze bóstwa skandynawskie, przewodniczące planetom i miesiącom, także samo okazują pochodzenie; a jakkolwiek trudno odkryć w panteonie Indyan lub Helenów, spowinowacenia w ich nazwach, snadno przecież dopatrzeć tożsamości w ich rysach i przymiotach. Tak więc *Thor*, Bóg mocy (z sanskryckiego *turas*, popędliwy), uzbrojony strasznym młotem, jest tymże samym Herkulesem, który depce olbrzymy, waląc na nich góry z bazaltu, stanowiące jego słupy na Zundzie. Ale *Thor* czyli *Donnar*, jest także piorunującym Jowiszem, i przedstawia to bóstwo w poświęconej mu planecie, a czwartek, dzień Jowisza, po łacinie *diis Jovi*, zwie się po norwiesku *Thorsdaj*, po angielsku *Thursdaj*, po niemiecku *Donnerstag*.

Brat Thora *Balder*, bóg dobroci (z sanskryckiego *bali*,

doskonały, wyborny), posiada wszelkie przymioty Apolina, w przelotnym swym pojawie na ponurym skandynawskim widnokregu. *Tyr* albo *Zio*, bóg wojny, częstokroć przedstawiany w postaci nagiego miecza, jest Marsem według Tacyta; jakoż rzeczywiście wtorek, zwie się po norwęgsku *Tysdag*, po angielsku *Tuesday*, po niemiecku *Ziestag* czyli *Dinstag*.

Frygga albo *Jordha*, bogini ziemi, ma podobieństwo z Cybelą, wzmiankowaną przez Tacyta, pod nazwą Nerthus. *Freyr* bóg obfitości, zbliża się do Bachusa, którego Herodot przytacza wraz z Merkurym i Marsem, mówiąc o bóstwach Getów. Siostra jego *Freja*, bogini miłości (po sanskrycku *Priyá*, ukochana), porównana z Izydą, jest zarówno u Skandynawów jenuszem wieczornej gwiazdy, planety poświęconej Wenerze, której dzień piątek, zwie się po norwęgsku *Friadag*, po angielsku *Friday*, po niemiecku *Frejtag*.

Słońce *Sol* albo *Suna*, i księżyc *Mani*, którym cześć niesioną zauważył już Cezar, a które są może dwoma Alciami czyli Alfami wzmiankowanymi przez Tacyta u Germanów, noszą odpowiednie miano u Indyan i Persów, u Greków i Rzymian, u Celtów i Słowianów. Poświęcone im dni zgadzają się wszędzie: jakoż niedziela, dzień niegdyś poświęcony słońcu, zowie się po norwęgsku *Sunudag*, po angielsku *Sunday*, po niemiecku *Sontag*; poniedziałek zaś po łacinie *dies Lunae*, w norweskim języku nazywa się *Manadag*, w angielskim *Monday*, w niemieckim zaś *Montag*.

Nareszcie jenusz nieokreślony, pochodzący od światła i ciemności, *Loke*, duch kusiciel, którego Anglowie zwali *Soeter*, przewodniczył siódmemu dniu tygodnia, poświęconemu Saturnowi, po angielsku zwanemu *Saturday*, po niemiecku *Samstag*, po norwęgsku *Laugar dag*.

Wiadomo nam, iż zastosowanie bóstw germańskich do planet i dni tygodnia, oraz porównanie ich do bóstw rzymskich, należy do epoki późniejszej, niż ustanowienie dogmatów skandynawskich. Wszakże byliśmy w obowiązku wskazać ów węzeł łączący je ze starożytną symboliką Wschodu; z owymi bóstwami astronomicznymi Assyrii, Egiptu i Indyi,

z których zrodziły się bóstwa Grecyi i Rzymu, oraz bożyszcza Germanów, Wendów, Celtów i Iberów. Snadno bowiem udowodnić, że jeniuse Scytyi i Galii, wzmiankowane przez pisarzów łacińskich, podobne są do germańskich, tak przymiotami jako też zbliżeniem nazw, które świadczą o wspólném ich pochodzeniu. U Finnów nawet i Laponów zapędzonych na ostateczne krańce kuli ziemskiej, niekiedy jasny promień podania świeci nam wśród nocy odmętu.

Mowa norwęgiska czyli staro-skandynawska, zachowana dziś wyłącznie w Islandyi, po wydaniu narzecza duńskiego i szwedzkiego, zbliżoną jest do mowy dawnych Gotów zgłoskami, budową i ogólnemi zwrotami, ale różni się od niej, większą nierównie szorstkością i streszczeniem. Długo mowa ta, oraz pieśni ludowe które skaldowie śpiewali przy obrzędach religijnych, przechodziły z wieku do wieku, z kraju do kraju, ustnóm jedynie podaniem, nieujęte pismem, pomimo ogólnej znajomości alfabetu runicznego. Ow alfabet zastosowany do właściwości języka, ale chowany w tajemnicy przez wodzów i kapłanów, od czasu jak ci przejęli go od Greków, mając stosunki z osadami ich rozsianemi nad Euxynem, pozostał długo nauką tajemniczą, przedmiotem postrachu, źródłem oszustwa zgubnóm dla prawdziwego postępu w obyczajach i oświacie narodowej. Trzeba było czekać wpływu misyonarzy, nawrócenia wodzów, usunięcia kapłanów pogańskich, oraz wygnania szczątków pogaństwa w lody podbiegunowe, aby odczytać na grobowcach: w Danii, Szwecyi, Anglii i Niemczech runiczne napisy, uwieczniające chwałę bohaterów. Runy te, odkryto w różnych postaciach, wszystkie jednak nosiły na sobie piętno fenickie, a dziwne ich kształty i połączenia, dopomagały do przechowania zabobonu.

Wiadomo z Tacyta, jakim sposobem odbywały się wieszczbiarstwa, wykonywane tém częściej, im sroższe mordy i klęski sprowadzały obce najazdy. Wiara przesądna, wzmacniała się wraz z wojennym zapalem. Dogmata podtrzymujące nienawiść, pełne zaciętości, brały górę nad innymi zdrowszemi wyobrażeniami, nad prawdami bardziej pocieszającemi; poganizm skandynawski przybierał coraz bardziej krwawą

barwę, i w tej postaci dziś, po upływie dziesięciu wieków, objawia nam się na poważnych stronicach Eddy.

Jakkolwiek runy grały ważną sprawę w mitologii północnej, pokrywając głębokie jej znaczenie przed oczyma ciemnego tłumu, wszakże nie przechowały żadnych legend ani podań. Długo dogmata religijne przechodziły z ust do ust, z rodu do rodu, zanim ujęte zostały pismem; długo wprzód brzmiały przy dźwięku strun skandynawskiego skalda, wzywając do boju rycerskie zastępy męźnych, lub skracając nocne chwile czujnym piratom. Trzeba było czekać zburzenia poganizmu, aby podania przyrosłe do rodzinnych ognisk, zajaśniały światu, aby z jednej strony tajemnicze zgłoski na grobowcach, z drugiej poemat Eddy, stały się puścizną potomości.

A nie na żadnym z dwóch półwyspów będących kolebką narodu skandynawskiego i ześrodkowaniem jego burzliwego żywota; ale daleko poza wałami oceanu, na krańcach kuli ziemskiej, nastąpiło to objawienie. Islandya, bryła lodu, buchająca ognie, gdzie ziarno nie wschodzi przejęte mrozem, gdzie szron pokrywa w maju bezbarwną i jałową ziemię, gdzie lawa tocząc się z gór potokiem, wpływa szumiąc do łona gniewnego oceanu; Islandya zaludnioną była w początkach dziesiątego wieku przez liczną osadę norweską, chroniącą się zwierzchnictwa królów i napływu chrześcijaństwa. Wędrowcy osiedleni na samotnej wyspie, przynieśli tu swój energiczny język, obyczaje, żywot burzliwy i awanturniczy, gdy tymczasem Dania i Szwecya traciła barwę narodową przez zetknięcie z cywilizacją niemiecką. Zachowali oni przede wszystkim wiarę religijną, broniąc jej długo od wpływu łagodniejszego i czystszejgo światła. A gdy wreszcie ewangelia szerzona tu staraniem świętego Bonifacego, *Anscharego*, i ich pobożnych uczniów, odniosła tryumf w Islandyi około końca jedenastego wieku, dogmata skandynawskie ukryte pod strażą stromych gór i niedostępnej przyrody, znalazły ostatniego tłumacza, który na wieki unieśmiertelnił ich pamięć.

Okolo roku 1100, Soemund Sigfuson, nazwany mądrym, pochodzący z czystej krwi skandynawskiej, jak wszyscy osadnicy islandzcy, obdarzony wielką pamięcią i wzniosłem poetycznym natchnieniem, przejęty starymi podaniami, które odgłosy gór islandzkich powtarzały dokoła w trwodze; aby głosy te nie umilkły na wieki, poświęcił się z zapalem ich ocaleniu. Pod nazwą Eddy (święte prawo), ogłosił zbiór wszelkich pieśni mitologicznych, dydaktycznych, bohater-skich, zachowanych w ustnym podaniu od ósmego, a nawet szóstego wieku. Uszanował ich starożytny język, ich rytm poetyczny, ich samorodną barwę, i nie w nich niezmiął dowolnie, tak, że zbadanie tego bogatego zbioru, przeniesie żywcem czytelnika w głąb starożytnych czasów, w których te pełne natchnienia pieśni stworzone zostały. Przedmiotem ich głównym jest uczenie Asów: Odina, Thora, Baldera, Freyry, oraz opisy ich walk, tak szczęśliwych jak oplakanych, przeciw Jotom czyli Thursom, ich odwiecznym wrogom. Wyprawy bohaterów starożytnej Germanii, ich przygody miłosne, ich współzawodnictwa, są tam zarówno uczone. Styl owych pieśni treściwy jest i surowy, wiersz krótki, ośmiolub dziewięcio-zgłoskowy, cieniowany zręcznym doborem równo brzmiących wyrazów. Potęga runów jest tam nieustannie sławiona, jakkolwiek te runy nie znalazły wcale zastosowania, obadwa bowiem rękopisma Eddy złożone w Kopenhadze i Upsalu, pisane są zgermanizowanym rzymskim alfabetem, wprowadzonym przez misyonarzy i używanym do owego okresu; w nim więc skreślono tę ostateczną protestacją poganizmu.

O sto lat potem, z początku trzynastego wieku, drugi miłośnik starej Islandyi, dziejopis Snorro Sturleson, chcąc dopełnić poetyczną Eddę i uczynić ją dostępną wszystkim, utworzył Eddę prozą, a raczej napisał obszerny i sumienny jej komentarz, gdzie rozwija dogmata, opowiada wypadki dziejowe, wyjaśnia allegorye, z cierpliwą a ciemną erudycją, cechującą średnie wieki. Szacowne to dzieło zawiera także sagi, czyli życiorysy słynnych bohaterów, tworzone w różnych czasach, pełne ciekawych szczegółów o cudownych

przygodach i krwawych walkach owych zuchwiałych korsarzów, których śmiałość wznosiła się niekiedy aż do bohaterstwa.

Niepodobna w zakresie tego dzieła objąć wszystkich bogactw zawartych w pierwotnej skandynawskiej literaturze, musimy się więc ograniczyć na podaniu małych zaledwie ułamków.

V.

EDDA.—WIDZENIE WÖLI.

Wöluspa czyli Widzenie Wöli stanowi pierwszą pieśń Eddy skandynawskiej. Jest ona zarazem wstępem i wyjaśnieniem wszystkich innych, albowiem maluje nam świetnemi i pełnemi życia barwy, stworzenie świata, jego zniszczenie i odrodzenie. Wöla, natchniona kapłanka, objawiająca wyrocznie, jest jedną z owych tajemniczych Sybill, których ślad jawi się już w pierwotnych wiekach w Azji, Grecyi i Włoszech, w jaskini Delfickiej i Kumejskiej, jak zarówno u *Hyperboreów*, gdzie Herodot poświadcza ich istnienie i tradycyjną powagę. Dzieje rzymskie wskazują je u Teutonów i Batawów w postaciach Auryonii i Weledy. Dalekie wybrzeża skandynawskie, dłużej jeszcze przechowały ślepą wiarę w czarodziejki, pełne gorącego zapału wśród walk i niebezpieczeństw.

W chwili gdy odwieczna potęga tradycyi łamała się z nową wiarą, w początkach dziesiątego wieku, czasie wędrówki norwęgskiej, pieśń ta zapewne utworzoną została. Kto wie, czyli jej nie śpiewano w czasach dorocznych uroczystości, gdy plemiona pogańskie osiadłe na pustych wybrzeżach, czciły w dni letniego przesilenia, ocknienie jałowej przyrody. Tam na krańcach kuli ziemskiej, w uniesieniu chwilowej radości, wobec białych promieni słońca, budzących chwilową

nadzieję, Wöla, a raczej skald przemawiający w jej imieniu, maluje zmienne koleje świata, którego słońce jest żywem wyobrażeniem i rzuca w przyszłość wzrok proroczy. Wskazuje w mytach skandynawskich usymbolizowany wieczór i poranek, bunt i pokutę, zgubę i odrodzenie. Zda się zarówno przewidywać tryumf czystszej wiary, która zatrze kiedyś wszelkie krwawe zmały oburzające dziś jej duszę. Ale te myśli śmiałe i szlachetne kryją się pod tyłą zasłonami, pełne są tyłu zastosowań do systematu kosmogonicznego Północy, iż należałoby może wyjaśnić je poprzednio. Wszakże nie chcąc osłabiać wrażenia, wystawimy ten znakomity poemat wprost, bez komentarza, w śmiałej, chropawej a pochmurnej jego barwie, z której błyskają niekiedy czyste promienie światła. Potem dopiero zastanowimy się głębiej nad systematem zawartym w poemacie; silniej zatem uderzą umysł mnogie jego piękności, a wznioślejsze ustępy zolbrzymieją widziane z oddali. Tak, gdy wędrowiec po długich trudach wędruje się na wierzchołek Alp lub Dofrynów, dostrzega najsamprzód przestrzeń tonącą we mgle siniej; ale niech promień słońca rozjaśni owe usniezione pola, niechaj wnikając w ciemne parowy gór, ukaże ich lodowate cyple jakby fantastyczne pałace z kryształu, niechaj wiatr rozwieje żagle z obłoków słońca widokrąg i wskaże nagle oku wzgórze, potoki, jeziora i skały, a na dalekich równinach rozsiane tu i owdzie sioła i wieże starych kościołów; z jakąż rozkoszą wędrowiec podziwiać będzie te cudne, a nieznanne mu dotąd obrazy! Bodajby Wöluspa wychylając się z poza chmur północnych, takim blaskiem zalśnić mogła oku zdumionego czytelnika!

Skreślmy więc treść obrazów rozwijających się śmiało w tym dziele wielkiem i samoistnem.

Strofa 1. Wöla objawia swoje posłannictwo prorocze, Skandynawom pochodzącym od boga Heimdalla.

Str. 2—3. Powstanie świata, symbol chaosu, w postaci (Ymera olbrzyma) praojca Jotów, wyobrażającego siły pierwotne przyrody.

Str. 4—5. Stworzenie ziemi i ciał niebieskich przez Asów czyli bogów potęgi, utrzymujących porządek.

Str. 6—7. Oznaczenie czasu, pierwsze pojęcia sztuki.

Str. 8—9. Stworzenie męża i niewiasty, Aska i Embli.

Str. 10—11. Pojawienie się Nonów czyli przeznaczeń, allegorya drzewa wiedzy.

Str. 12—19. Utworzenie się karłów czyli Dvergów, nadających ruch powietrzu, ziemi i wodzie.

Str. 20—23. Powołanie Wöli, którą Mimer wtajemnicza w mądrość Odina.

Str. 24—28. Wspomnienie przeszłości, pierwszy wojna. Asowie wydzierają Wanom jeniuszom ziemi, czarodziejkę Gulwege, symbol złota zamienionego w pieniądź.

Str. 29—30. Zamieszanie w przyrodzie, zaćmienie Frei bogini światła, gwałt Thora boga piorunów.

Str. 31—33. Pierwsze morderstwo, Balder bóg cnoty zabity przez ślepego Hodera, a pomszczony przez Wölę. Boleść Friggi ziemi, ukaranie Loka kusiciela.

Str. 34—38. Groźne zjawiska, siedziba olbrzymów, siedziba potępionych, otchłań burzycieli świata.

Str. 39—40. Straże skrzydlate dają hasło trwogi.

Str. 41—42. Stanowcze niebezpieczeństwo, ogólne zepsucie ludzi.

Str. 43—44. Przepowiednia przyszłości, oznaki zbliżającego się końca świata.

Str. 45—47. Przystęp Jotów sił niszczących, z dwóch przeciwnych biegunów ziemi.

Str. 48—51. Ostatnia walka Asów z Jotami. Odyn, Frey i Thor giną przez węża, wilka i płomień.

Str. 52—53. Tryumf śmierci, powszechna zaguba.

Str. 54—56. Odrodzenie świata i bogów.

Str. 57—58. Zniknięcie złego, panowanie cnoty, ogólne pojednanie.

Str. 59—60. Nagroda wiernych, zjednoczonych na wieki pod prawem Forseta boga sprawiedliwości (1).

(1) Przekład owej pieśni i następnych, wzięty jest z Eddy skandynawskiej, wytlumaczonej z oryginału p. J. Lelewela, wydanej w Warszawie w 1828 roku.

WÖLUSPA WÖLI (PRZYSZŁOŚĆ WIDZĄCEJ) BADANIE.

1.

Milczcie a słuchajcie świętego rodu więksi i mniejsi; towarzysze *Heimdalla* *Walfoadura* sztuki chcą opowiedzieć, starodawne powieści. Nic dawniejszego nie znam.

2.

Są mi olbrzymi wiadomi; pierwociny rodu od nich zachowano chcą opowiedzieć. Dziewięć światów, dziewięć przestrzeni i więcej znam: środek, wielkość i tego pył.

3.

Dawny jest wiek, kiedy *Ymer* żył, ni piasku, ni morza, ani wiatru było. Nikt ziemi nie widział, ani w górze nieba, pusta przestrzeń, nigdzie trawy.

4.

Nim *Bora* syny dzwignęli grunt i waroway *Midgard* gotowy był; gorejące ukazało się słońce, na budowy kamieniach posada była zieloną, od ziela (porów) zielono lśniąca.

5.

Słońce rzuciło światło, księżyc po prawej biegł stronie u bram nieba. O swym domie nie wiedziało słońce, ni gwiazdy o swym stanie. Księżyc nie znał swęj mocy.

6.

Radzie zasiedli pany, święci władcy: noc i nów imię zyskały, ranek i południe, by nimi starość i lata mierzyć.

7.

Zgromadzenie *Asów* stawiało na górach boginiom i bogom ołtarze. gorzały pieczyśka, przygotowano cęgi i kowalskie narzędzia.

8.

Wesoło i błogo igrali, nie znali co jest złota pragnąć; aż trzy dziewice, *Thursów* mocą obdarzone, z olbrzymów przybyły kraju.

9.

Radzie zasiedli pany, święci władcy: kto będzie przewodniczył tłumowi karłów (*Dvergów*), co z krwi i kości *Brymera* powstałi.

10.

Modsgner został pierwszym zwierzchnikiem karłej gminy, drugi *Durrenn*. Postacie ludzkie i inne z ziemi lepili karli na rozkaz *Durrenna*.

11.

Nor i Nide, Nordri (północ) i Sudri (południe), Austre (wschód) i Westre (zachód), *Althiöfufus* (stara niedola?), *Dualen* (leniuch), *Biwor* i *Bawor*, *Bumbur*, *Nori*, *An* (troska) i *Anar*, *Ai*, *Miotvitner*.

12.

Wejgur i *Gandalffur*, *Windalffur*, *Thain*, *Thekur*, *Thoren*, *Thror*, *Sidur* i *Vitur*, *Naer* i *Nyradur*. Nazwałam tedy karłów radzących, rządzących wiatrem i deszczem.

13.

Fili, *Kili*, *Funden*, *Nale*, *Hejte*, *Wili*, *Hanar*, *Sayor*, *Frar*, *Hornbari*, *Togur* i *Löne*, uprawiacze ziemi i drzew sadnicy.

14.

To jest o karlach, o *Dwalena* (odurzającego) ludziach, dosyć o tym rodzie. Jego siedlisko w kamiennych domach, w *Jörwalls* leżał ich ogród.

15.

Tam byli *Drupner* i *Dölgthraser*, *Här* i *Hangspäre*, *Hlerangur*, *Glür*, *Skirwir*, *Wirvir*, *Skassidur*, *Ai*, *Allfur* i *Ingui*, drzew sadnicy.

16.

Fialar i *Froste*, *Finnur* i *Ginnar*, *Dore*, *Ore*, *Dufur*, *Andrare*, *He-gti*, *Fili*, *Haar* i *Sviar*. Dopóki życiem cieszą się ludzie, potomności ich sława dosięgnie.

17.

Przybyli naostatek trzech mężów *Alfów* i *Astgów* i *Asów*: słabych znaleźli ludzi, bez sił męża i niewiastę (*Aska* i *Emblę*).

18.

Bez życia, bez mowy, ni technienia, ni oczu, bez ludzkiego wejrzzenia. Życie dał *Odin*, *Harner* mowę, technienie *Lopter* i ludzkie wejrzzenie.

19.

Święty jesion *Igdrasil*, wiem gdzie stoi, błyszczący, bogaty, rosa z niego na dolinę ocieka. Nie uszkodzony stoi w studni przeszłości (*Urдар brunnen*).

20.

Trzy dziewice wystąpiły wiele wiedzące z owiej studni zpod drze-

wa; przeszłość (*Urd*) zowie się jedna, druga terażniejszość (*Verdandä*), sżybka jest na łyżwie, trzecia przyszłość (*Skulda*).

21.

Nadały i wybrały prawa. Los stanowiący o dzieciach czasu. Wiecież co więćej? i co? Wiem o pierwszym na świecie ludów mordzie, gdy chciwość złota powstała, nawet przybytki *Hara* (wyniosłego) zapaliła.

22.

Trzykroć spalona, trzykroć odrodzona, upragniona, żyje dotąd. Gdzie się zbliży, tam bogactwa ma imię; gdzie przybyła, czarodziejka była i jest; zła bogini od każdego miłowana.

23.

Radzić zasiedli pany, święci władcy: czyby *Asy* powściągnąć nie zdołali, i wzbronici pierwszeństwa.

24.

Odin rzucił między ludy broń, ztąd był pierwszy mord na świecie. Zburzone były, popsute i polamane ściany ogrodu *Asów* przez wojska *Wanów*.

25.

Radzić zasiedli pany, święci władcy: kto powietrze z wodą dobrze zamiesza; kto *Odego* (wściekłego) kochankę, ród olbrzymów uwielbi?

26.

Oburzył się wielowładny *Thor*, rzadko spokojny i to przedsiębrze. Ztąd powstały przyrzeczenia i śluby, sprzysiężenia i różne znowy.

27.

A cichą jęć piosnkę *Hejmdall*, sam pod pasem (tęczą) tak święty jak świetny nuci. Widzi ona szumiącą w zakolach wirów rzekę, ciężarem *Walfodurowym* (zmarłych ojca). Wiecież co więćej? i co?

28.

Raz gdy tam siedzi, zbliżył się stary, najmędrszy z *Asów*, pojrzała mu w oko! Czego mnie pytasz? czego mnie badasz? Wiem dobrze *Odi*nie gdzieć oko wypadło. W wodach jest skryte, w studni *Mimera* (mądrogo); miód pije *Mimer* każdego rana, o ciężarach *Walfodura* wiecież co więćej? i co?

29

Cacka i drobiazgi dał wam *Herfodur* (pan ojciec), mądrość w mo-
wie jak czarowniczy pręcik. Opodal widzi koto siebie, daleko patrzy
w świat. Wicież co więcéj? i co?

30.

Daléj patrzcie! *Walkyrje* idą, zrodzone biegać na sądy boże *Skul-
da* z tarczą, inna *Skogul*, *Onnur*, *Gunnur* i *Hildur*, *Gundul*, *Geyrskogul*.
Nazwane są *Heriana*, *Noray*, *Walkyrje* przez *Gyora* krainę jeżdżące.

31.

Widziałem *Baldera* w bitwie skrwawionego syna *Odina*, los go
ściga. Wóla najwyższa stała w polu, chuda i znizona jak jemioly
różga.

32.

Z téj rośliny wyrosły zmartwienia serca. *Haudur* nią tracił *Bal-
dera*, którego brat starszy, syn *Odina*, jedno nocnego zabił.

33.

Nie umył rąk, nie cesał włosów, aż zgładził zabójcę *Baldera*.
Głośno narzekala *Frygga* w przybytkach *Fensalu* przy straży *Wal-
halla*! Wicież co więcéj? i co?

34.

Widzisz w cieniach gaju ukrytego, w pętach leżącego, smutnego
Loka. Tam siedzi *Sigyna*, nikt bardziej małżonka nie kochał. Wicież
co więcéj? i co?

35.

Rzeka od wschodu, z jaszczurczéj doliny, kwaśna i brudna *Sli-
dur* zwana. W północy stoi na pagórkach złocista sala, *Sindra* zwa-
na. Inna w południu piwna olbrzymów sala, *Brymera* domem.

36.

W żelaznym lesie na wschodzie, żywi stara *Fenrisa* płód. Wiq-
kszy, dziksz y od innych, między którym jest pożerca księżyca.

37.

Głód umierającymi gasi, ławy władców łwią skrapia. Czarnem
się stanie słońce na jesień, wkoło zawieruchy krążą. Wicież co
więcéj? i co?

42

38.

Na wzgórku siedzi i brząka olbrzymek, pasterz wesoly *Egdir*.
Tam przed nim na gałęziach pieje czerwony kogut *Fialar*.

39.

Zwany Złoty grzebień pieje *Asom*, i do boju powołuje rycerzy pana
ojca (*Herfodura*). Starój barwy inny, pod ziemią w domu *Heli*•pieje.

40.

Chciwie wyje *Garmur*, przy bramie *Gnypahell*, zrywa łańcuchy, za
żarłocznym (*Freke*) pędzi. Wiem jeszcze wiele. Widzę przyszłość: upadek
władcy *Asów*.

41.

Biją się i zabijają bracia! pokrewni związki krwi potargają! niedole
i cudzołóstwa częste, wiek brodaty i miecza, kruszą się tarcze, czas dziczy
i zawichrzeń pełny przed końcem świata! Człowiek nie oszczędzi czło-
wieka!

42.

Igrają dzieci *Mima*, kipi ziemia w płomieniach! Najgłośniejszym ro-
giem (*Grallahorn*) trąbi wysoko w powietrze *Hejmdal*. Z głową *Mimera*
rozmawia *Odin*, swobodnie się *Ymer* podnosi, jesion *Igdrasil* wstrzą-
śniony.

43.

Chciwie wyje *Garmur* przy bramie *Gnypahell*, zrywa łańcuchy, za
żarłocznym (*Freke*) pędzi. *Hrimur* ze wschodu wojownicy wiedzie.
W olbrzymich kłębach podnosi się wąż zpośród morza, ulatuje orzeł
i szarpie zwłoki.

44.

Wypływa statek z paznogi (*Naglfare*) ze wschodu, i na nim
syny ognia, z południa (*Log*) ludzie pod sterem *Loka* pojeżdżają
dzieci błazna z żarłocznym (*Freke*), a przed nimi brat *Bylejfa*.

45.

Cóż wy *Asy*? cóż wy *Alfy*? drży świat olbrzymi, *Asy* się groma-
dzą, jęczą *Karli* (*Dwergi*) w kamiennych kryjówkach, widzący góry! Wie-
cież co więcej? i co?

46.

Z południa zbliża się *Surtur* z błyszczącą bronią, jakby zachodzące

słońce, połykuje jego miecz! Wstrząśniona ziemia, skruszone skały, drogi pickiel (*Heli*), echa powtarzają, niebo się pęka.

47.

Drugi smutek dotyka *Hłynę*: śmiało *Odin* występuje przeciw *Fenrisowi*, któremu pomaga *Surtur*, *Beli* zwycięzca. Fryggi małżonek, wasza królowie pociecha upada.

48.

Wtedy dzielny syn *Widar* staje ze zwierzem do walki. Miecz swój silnie przez paszczę w serce zatapia. Tak się pomści ojca!

49.

Rzuca się wściekły brat wilka, zachodzi mu silny syn *Hlodingi* i *Odina*, zabija węża, niegdys ziemię otaczającego. Patrzcie śmiertelnicy! dziewięć kroków cofa się przed płynącym jadem węża, syn *Fiorgyny*.

50.

Czernieje słońce, w morzu tonie ziemia! nikt z nieba gwiazdy, w ostatnim dniu sroży się ogień wznoszącemi się ku niebu płomieniami.

51.

Widzisz jak ziemia na nowo się z morza podnosi. Opadają wody, bujający orzeł z górzystych wyżyn porywa ryby.

52.

Na wysokości *Asy*, o starym zanikłym rozmawiają świecie. O dawnych naradach i mocnego *Odina* decyzjach.

53.

Wydobywają długo ukryte złote stoły z zielonej trawy, które służyły *Odinowi*, przedtém bogów władcy i jego rodziny.

54.

Nie siane pola wydają owoce. Złe jest wygnane! wraca *Baldur*, i *Haudor* i *Baldur* na polach *Odina* mieszcza dzielne bogi.

55.

Rozstrzygniony los *Hänera*. Budują bratnie dzieci w wietrznym świecie! Wiecież co wieciej? i co?

56.

Patrzcie! oto dom połykuje, jak ogień słoneczny i bardziej złości-

sto. Imię jego *Gimli* (niebo). W niem po wszystkie czasy zamieszkają ludy i użyją dobrego.

57.

Zasiada mocny, przed wszystkiem pierwszy, wszystkiemu rozkazujący, na wysokim sędzie. On wyrokuje, on decyduje; co ustanowi, to nieprzemienie.

58.

Przybywa smok, lecąc i krążąc z przepaści przestępstw, dzwignąc na skrzydłach zwłoki *Nydhoggura* (przestępstwo tnący), którego kraj przeminał.

59.

Patrzcie! oto stoi dom opodal od słońca, tam pod *Nastrand*, z drzwiami na północ. Krople trucizn z okien spadają; z kołców zbudowany, jest mieszkaniem węzów.

60.

Patrzcie! przez bystrą tam przebywają rzekę winowajcy, krzywoprzysięzcy, mordercy, i inni miłością uwodzący; tam gryzie *Nydhoggur* (przestępstwo tnący, gryzący) ciała umarłych, szarpie i plata. Wiecież co więcéj? i co?

VI.

EDDA.—MITOLOGIA SKANDYNAWSKA.

Usłyszeliśmy więc proroctwo *Wöli*, pieśń orficzną, wyrocznie sybilską, tak wnিকającą do duszy, a pomimo jój tajemniczej ciemności i dziwacznej nomenklatury, musimy wielbić owe śmiałe zapędy ducha, owe pełne wyrazu allegorye, następujące po sobie w uroczystej wieszczybie. Jakże w niem nie poznać obrazu wiernego i pełnego siły starożytnéj wiary Skandynanów, tak ściśle złączonej z pierwotną wiarą Germanów, oraz wszystkich ludów barbarzyńskich Europy przed rozpoczęciem średnich wieków, owéj wiary, która w chwili

gdy przyćmioną została czystym światłem Ewangelii, rzuca jeszcze jaskrawy blask, na lodowate szczyty gór islandzkich. Wreszcie myśl głęboka ukrywa się tu w pełnej sztuki osłonie, a tradycyjne symbole Assyrii, Persyi, Egiptu i Indyi, które stanowią ziemską powłokę pierwszych pojęć ludzkiego rozumu, znajdują się mimo czasu i przestrzeni, odbite wyraźnie w stronicach Eddy. Wykaz treściwy kosmogonii skandynawskiej, czerpnięty z różnych pieśni, będzie naturalnym komentarzem pieśni pierwszej, dopiero co przytoczonej.

Na początku była próżnia, przestrzeń nieożywiona, niezmierna. Na północ tego odmetu, panowały wiecznie lodowate zimna, na południe piekące upały. Duch niewidzialny, odwieczny, określony imieniem *Alfadur* (ojciec najwyższy), panował nad temi sprzecznymi pierwiastkami, których połączenie miało wydać świat. Jakoż niebawem, źródło zatrute ale płodne, stacza się nagle z wyżyn *Nifelhejmu*, w stronę bieguna północnego, i płynie zwalniając bieg stopniowo, aż do środka przepaści, gdzie krzepnie i zgęszcza się w ogromne bryły lodu. Wówczas biegun południowy, czyli *Muspelhejm*, rzuca jaskrawe promienie, a lód zmiękczony gorącem, tworzy ciało *Ymera* czyli *Brimera*, olbrzymi symbol chaosu.

Ymer śpi, a podczas snu, rodzą się z niego *Hrymur* olbrzym szronu, praojciec plemienia *Jotów*, i *Surtur* olbrzym płomieni, szkodliwy i nienawistny wszelkiemu stworzeniu.

Wszakże odwieczna Mądrość, uprzedzając ich groźne starcie, stwarza krowę *Andumblę*, która mlekiem swym karmi *Ymera*. Podczas gdy *Andumbla* żywi się rozelanym wokół szronem, gdy liże pokryte nim glazy, jeden z kamieni porasta naprzód we włosy, a następnie zamienia się w żyjącą istotę. Geniusz ten zwie się *Bur*. Syn jego *Bor*, połączony z olbrzymką *Belstą*, był ojcem *Oda* czyli *Odina*, *Wila* czyli *Henira*, i *Wea* czyli *Lodera*, życia, światła i ciepła. Owi trzej bracia napadają *Ymera* i zabijają go. Ciało jego rozdzielając się tworzy żywioły: mięśnie zamieniają się w ziemię, krew w wodę, kości w góry, a włosy w rośliny: czaszka

jego stanowi sklepienie niebios, mózg obłoki, oczy jego rozpryskają się na gwiazdy.

Tym sposobem stworzone zostało dziewięć światów, a raczej dziewięć sfer: sfera światła, gdzie mieszkają *Alfy* promieniste; sfera ognia, kędy się kryją geniusze mściwi; sfera *Wandów* czyli *Gnomów*; sfera pośrednia, siedziba ludzi zwanych *Midgardami*; sfera *Jotów* czyli olbrzymów; *Dwergów* czyli karłów; sfera ciemności, którą zamieszkują *Alfy* ponure; nakoniec zaś sfera lodowata, gdzie się poczwary piekieł ukrywają. Drzewo *Igdrasil* symbol przyrody, wszystkie dziewięć sfer, potężnym pnem przerasta; koronę jego wieńczą gwiazdy, podczas gdy korzeniem wnika w głąb otchłani. Troiste konary utrzymują w równowadze to olbrzymie drzewo: jeden z nich sięga aż do nieba, tam ocienia źródło *Urda* ponad którym mieszkają trzy *Norny* czyli Parki: *Urda*, *Werdandi* i *Skulda* (przeszłość, obecność i przyszłość). Druga odnoga drzewa wzrasta w ziemię, w miejscu gdzie jest studnia *Mimera*, najmędrszego z *Jotów*, wzywanego często do rady *Odina*. Trzeci konar dosięga aż w głąb piekieł, kędy pleśnieje staw *Huegelmer* zamieszkały przez smoka *Nydhogra*, który gryzie i plugawi wszystko co go otacza, podczas gdy poczwary piekielne, orzeł *Hreswelgo*, pies *Garm*, wilk *Fenrin* czyli *Freki*, wąż *Jormangand*, i *Hela* królowa śmierci czekają niecierpliwie chwili zniszczenia świata.

Dokoła olbrzymiego drzewa, które jest osią nieba, noc i dzień, prowadzone przez *Mani*, geniusz męzki księżyca, i *Suna* geniusz żeński słońca, obiegają kolejno właściwe sobie koło, na jednokonnym wozie. Czterech *Dwergów*, pierwszego rzędu, umieszczonych z czterech stron czaszki *Ymera*, przedstawia cztery wiatry: północny, południowy, wschodni i zachodni. Inne karły, rozwiane po przestrzeni, wcielone w żywy, przewodniczą wszelkim zjawiskom przyrody. Nakoniec dwanaście miesięcy roku, jako też dwanaście godzin dnia, odpowiadają dwunastu częściom z jakich się składa pałac bogów.

Temi bogami są *Asy*, potęgi strzegące ładu, które zamieszkują święte miejsce, zwane *Asgard*, poniżej *Alfów*, jasnych je-

nieszów gwiazd, niedaleko *Wanów*, gnomów ziemskich, przeciwnych im potęg, i *Jotów*, olbrzymów gór, ich nieprzebraganych wrogów. Ludzkość winna życie *Asom*; ci bowiem z dwóch drzew, *Aska* czyli jesionu, i *Embli* czyli wiązu, stworzyli byli męża i niewiastę. *Odin* dał im technienie, *Henir* rozum, *Loder* organa żywotne, a legenda dodaje jeszcze, iż bogowie myśleli nawet o ich odzieży.

Po tak opowiedzianém stworzeniu, zatrzymuje się opis kosmogoniczny, a następuje mitologia czyli historia szczegółowa bogów. Milkną istoty symboliczne, a jawi się *Odin* czyli *Wodan* pan nieba, oderwany od braci, których wygania, sam jeden obejmujący najwyższe rządy świata, pod imieniem *Walfadura* ojca wybranych. Mieszkając na szczycie *Idy* wśród eteru, w słynnym pałacu *Walhalli*, kędy przyzywa wojowników poległych w boju, dosiada niekiedy czarodziejskiego rumaka, dzierży w prawicy laskę runiczną jako symbol, a ma za ministrów pamięć i myśl, przedstawione w postaci dwóch kruków. Wielka liczba imion: *Herfodur*, *Hropter*, *Fiolner*, *Fimbultyr*, oznacza jego przymioty. Ma za małżonkę *Friggę* boginią ziemi, zwaną także: *Jordha*, *Hlina*, *Hloduna*, *Rinda*. Starszym jego synem jest *Thor*, bóg siły, uzbrojony strasznym młotem, którego uderzenie stanowi grzmot. Jest on w ciągłej walce z *Jotami*, podnieca ich wiecznie do gniewu. Drugim synem *Odina* jest *Balder* bóg zgody: istnienie jego staje się rękojmią pokoju niebios i zachowania światów; jego śmierć poprzedzi ich koniec. Inne jeszcze potomstwo stanowi dwór *Odina*, i dzieli między siebie rozliczne jego przymioty; temi są: *Tyr* bóg wojny, *Forsäte* bóg sprawiedliwości, *Bragi* bóg myśli, *Hoder* bóg ślepy, *Widar* bóg niemy, *Wali* przewodniczący szronom, *Hejmdal* tęczy, *Uler* łowcom, i *Hermod* posłaniec bogów.

Njord bóg wicheru, pochodzi z plemienia *Wanów*, którzy go niegdyś oddali w zakład. Żona jego *Skada*, sprowadza burzę; *Freyr* ich syn, jeniusz pomocniczy, jest bogiem płodności i pór roku; *Freya* ich córka, najpiękniejsza z bogiń, przewodniczy światłu i miłości.

Egir bóg morza, idzie z plemienia *Jotów*; *Rana* jego żo-

na, upośledzona i okrutna, poi się krwią topielców. Inne boginie usposobienia łagodniejszego, opiekują się przeznaczeniem ludzkim: jak *Saga* bogini mądrości, *Gefiona* bogini dziewiczości, *Iduna* bogini miłości; *Sifa* żona *Thora*; *Nanna* żona *Baldera*; *Gerda* żona *Freyry*; *Fulla* daje ziemi obfitość; *Lofna* jednoczy serca; *Wara* stwierdza przysięgi; *Hilda* przewodniczy bojom; *Walkyrje* wybierają wojowników godnych umrzeć bohaterskim skonem.

Nakoniec *Loke*, jeniusz złośliwy i przewrotny, symbol szyderstwa i złości, krąży nieustannie pomiędzy bogami i demonami, których posiada dwoistą przyrodę. Istny obraz kusiciela, zabawia *Asów* dowcipem i niewyczerpanemi żarty, ilekroć odwiedza ich pałac z żoną swoją *Sigyną*; tymczasem w głębi otchłani, żyjąc z olbrzymką *Gygurą* czyli *Angerbodą*, nadaje życie poczwarom piekielnym i panuje jako władca najwyższy nad jaskinią *Udgardu*.

Cała akcja mitologii skandynawskiej, cały ruch owego potężnego dramatu, opiera się na dwóch wielkich charakterach: *Thora* i *Baldera*. Pierwszy pełen odwagi i siły, ale pozbawion wszelkiej litości, napada nieprzyjaciół, zwalcza ich, niweczy, ale i sam bywa niekiedy przez nich pobitym, zawsze jednak dumny, nigdy niepokonany, wiecznie rozpoczyna bój, czerpiąc zapal pośród niebezpieczeństw. On to skłania *Asów* do walki z *Wanami*, do porwania *Gulwegi*, tajemniczego źródła ich bogactw, on to przez ciągle zapasy rozbudza zapal *Jotów*, których mądrość odpowiada olbrzymiej ich sile. Żywy typ wojownika skandynawskiego, nie liczy nigdy wrogów, pokonywa przeszkody odwagą i podstępem, i okrutnie nadużywa prawa zwycięzcy. *Balder* przeciwnie, jeniusz enoty, rozsiewa wokoło łaski i dobrodziejstwa; postać jego pełną jest słodyczy, szlachetności i poddania. Stanowi on węzeł łączący bogów, uosabia życie i miłość przyrody; skoro umrze, zniknie urok wszelki, a zguba zagrozi światu. Piękna ta postać, okupuje inne, dziwacznie wymyślone, jest jakby tajemniczym kwiatem, na którym z pociechą spoczywa myśl utrudzona dziłkami zmyśleniami.

Asowie znają wyroki przeznaczenia, wiedzą że *Balder* zgi-

nać musi, że wszyscy zginą jego śladem, daremnie straszniem wiedzeni przecuciem, poruszają sprężyny mądrości; daremnie jeniusze i żywioly, wezwane do uroczystej narady, przyrzekają uszanować *Baldera*. Bóstwo złowrogie *Loke*, zaprzysięgło mu zgubę, zawistna jego niechęć, zbroi się przeciw enocie. Wié on że w chwili zaklęcia, jedyna istota, wąża gałązka jemioly, zapomniana była przez *Asów*; tworzy z niéj dziryt, zanurza go w wodach piekielnych. Wszelako bogowie nie tracą nadziei, a zjednoczeni na ucztę wspaniałą celem uświęcenia potęgi *Baldera*, rzucają nań dla zabawy pociski, które się odbijają o nieskażone jego ciało. Wówczas *Loke* składa swój dziryt w ręce ślepego *Hodera* stojącego ponuro na boku, bez udziału w walce. Skłania go aby doświadczył swéj siły; *Balder* dosięgniony grotem, pada obłany krwi strugą. Trwoga przejmuje bogów, przyroda cała kryje się żalobą. *Balder* skonał, a cień jego żalosny zstępuje do mieszkania *Heli*.

Zabójstwo woła o pomstę: *Hoder* odbiera śmierć z ręki *Wóli*. *Loke* związany wewnątrznościami własnego syna, wrzuconym jest w gaj pełen węzów. Wszakże usiłowania *Asów* nie zdolają przywrócić życia *Balderowi*. Wtedy poczyna się twarżda zima, zapowiadająca koniec świata, wśród której jęczy ludzkość społeczna mytom. Dwie inne zimy srozsze, cięższe, następują po niéj niebawem, a w owych trzech złowrogich okresach, wojna powstanie ze wszystkich stron, uzbrając będzie brata przeciw bratu, ojca przeciw synowi i to dopóty, aż plemie ludzkie zniknie zupełnie z ziemi, aż dzielni mężé napelnią pałac *Walhalli*, a nikczemnicy, piekielny *Nastrond*. Wówczas wilk *Fenrir*, rozerwie kępujący go łańcuch i pozrze słońce i księżyc, gwiazdy zagasną na niebie, a ziemia skruszy się pod brzemieniem węża *Jormunganda*. Olbrzymy pod wodzą *Hrymura* i *Surtura*, lodu i ognia, i *Lokego* demona uwolnionego z więzów, popłyną na okręcie *Naglfar* zbudowanym z paznogi zmarłych. *Heimdall* odzwierny empireum, zatrąbi w róg aby przestrzedz *Asów*. Ale ci nadaremnie wzywać zechcą przeznaczenia; znąci się bowiem studnia *Mimer*; *Wanowie*, *Atfy* i *Dwergi* zadrżą z przerażenia: drzewo *Igdrasil*, zachwieje się w posadzie; orzeł *Hreswelgr* pożerać będzie trupy. *Odin*,

w towarzystwie dzielnych synów, rozpocznie wonczas bój śmiertelny, ale pożartym będzie przez wilka, który z swęj strony padnie ugodzon ręką konającego *Widora*. *Tyr* zginie zabijając psa *Garma*; *Heimdall* zadając cios śmiertelny *Lokemu*; *Freyr* padnie pod pociskiem *Surtura*; *Thor* nakoniec zniweczy olbrzymiego węża, ale sam ozionięty jego zatrutym jadem, odstąpi dziewięć kroków i padnie bez życia. Nakoniec czarny smok *Nidhotr* pozostanie sam jeden na pustej ziemi, która wraz z nim pogrążoną będzie w głębie wód, a płomień zwycięzki ogarnie świat cały.

Wonczas duch niewidzialny, nieśmiertelny, lecz wszechobecny, znów objawi swą potęgę. Wyjdzie z odmetu nowa ziemia, uwieńczona w górze nowem niebem; na wierzchołku *Idy* stanie pałac jaśniejący złotem zwany *Gimle*, mieszkanie sprawiedliwych. Bogowie powrócą do życia, przepomną wszelkich nienawiści, bracia chwilowo rozerwani, uścisną się na nowo, nie będzie walk ani krwawych ofiar przeznaczonych na pastwę drapieżnym orłom. Gwiazdy rozpoczną swój wiekui-
sty bieg, a ród ludzki zostanie odrodzonym. Niewiasta i mąż, *Lif* i *Lifthraser* ujdą straszego zniszczenia i żywieni czystą rosą, odziani szatą niewinności, rozpoczną plemię szczęśliwych. Nowi ludzie równie jak sami *Asowie*, jak cała przyroda, zostawać będą pod opieką *Forsäta*, syna *Baldera*, boga sprawiedliwości.

Oto są główne dogmata mitologii tak dziwnej, a przecież pełnej zajęcia, kryjącej w głębi myśl wielką, wewnętrzną wiadomość dobra, przekonanie o jego koniecznym rozwoju, pomimo chwilowego zwycięstwa sił sprzecznych. Jeżeli ją porównamy z mitologiami ludów najsłynniejszych starożytności, znajdziemy wiele przybliżeń, jednych przypadkowych, innych wypływających z wspólnej zasady. Ostatnie dość są liczne, aby nas przekonać o przejściu owych dogmatów z Azji do Europy w czasach przeddziejowych. Wszakże przepominać nie należy, iż podania skandynawskie, równie jak wszystkie germańskie w ogólności, przekształcały się wielokrotnie, że wypadki dziejowe, walki ludów, zwycięstwa i klęski, pomijały się w nich dziwnym sposobem z pierwotnymi sym-

bolami, oznaczającemi przyrodę. Ztąd pochodzą: porównania niejasne, wspomnienia zawile, które jakkolwiek płaczą i zaciemniają wątek; nie mogą przecież zatrzeć jedności zasadniczej planu, ani jego szanownej starożytności.

Wszelka kosmogonia poczyna się od chaosu, albowiem cokolwiekbądź podpada pod zmysły, musi mieć początek i koniec. Ale ponad kształtem materyalnym panuje zarazem siła niewidzialna, istota nadzmysłowa, konieczna, którą wszelka kosmogonia zarówno uznaje i ogłasza. Nowoczesna tylko subtylizacya mogła zjednoczyć obiedwie te idee, i podstawić ogólne imię przyrody, wyobrażeniu Najwyższego Boga. Prosty instynkt ludów pierwotnych, lepsze zaiste dał im natchnienie; nieskończona potęga uznaną była wszędzie, po wszystkie czasy i czczoną w postaci licznych symbolów, słabo odbijających najwyższą doskonałość. Nie mówiąc zatem o Hebrajczykach, którzy jedni z pomiędzy ludów posiadali objawienie nieomyślniej prawdy; u Rzymian i Greków ową tajemniczą potęgą, było przeznaczenie; u Egipcyan i Assyryjczyków, władza twórcza, u Persów i Indjan bezwzględny byt, u Chińczyków, czysty rozum. Ale wszędzie materya ulega duchowi, jak świadczy początek kosmogonii greckiej w Homerze i Hezydodie, Wirgilim i Owidyuszu.

„Principio coelum ac terras, camposque liquentes,
Spiritus intus alit, totamque infusa per artus
Mens agitat molem, et magno se corpore miscet.“

Virg.

„Ante mare et terras, et quod tegit omnia coelum,
Unus erat toto naturae vultus in orbe;
Hanc Deus aut melior litem natura diremit.“

Ovid.

Wszędzie ta prawda zapisaną jest na starożytnych pomnikach Azyi, jaśniej zwrócić się światnie na początku kodexu *Manusa* prawodawcy Indyan. „Świat był ciemnością, niestworzoną, bezkształtną, niewidzialną, pogrążoną w głębokim śnie. Pan który istniał sam przez się, niepojęty a pojmujący wszelkie rzeczy, pierwiastek wszystkiego, jakkolwiek niezrozumiały, objawił się w pełnej swój chwale.“ „*Stayam-*

bhus ulbabhao,“ mówi text sanskrycki, który porównać tylko można z piękniejszemi jeszcze słowy, jakimi Mojżesz rozpozna księgę *Genezy*: „*Iomer Eloim: iei ór, ua iei ór.*“ Bóg rzekł: „stań się światło i stało się światło.“

Ale skoro istota najwyższa wychodzi z idei abstrakcyjnej i ogólnej, aby się wmieszać w ruch świata, wielka jej postać blednieje wobec zjawisk uderzających zewsząd ludzkie oczy. Niepokonana przyroda obalająca usiłowania człowieka, zło które walczy z dobrem w wszelkich objawach żywota, utwierdzają wiarę w dualizm, w panowanie dwóch przeciwnych pierwiastków, rządzących światem z dopuszczenia Stwórcy. Tytani i bogowie u Greków, Deytias i Devas u Indyan, jeniuszki ciemności i światła u Persów i Egipcyan, odpowiadają Jotom i Asom u skandynawskich ludów. Tym sposobem grube pierwiastkowe siły przyrody poprzedzają wszędzie siły wyższe, wyobrażające czynność ludzką i wprzegają je czasowo w jarzmo aż do chwili przesilenia, w której ziemia musi zginąć i ustąpić miejsca nowemu stworzeniu. Wszakże idea słaba potęgi najwyższej i niewzruszonej, objawia się częstokroć w owym systemacie, dając początek tryadom; to jest siła miarkująca pośredniczą pomiędzy siłą burzącą i zachowawczą światów, jak u Indyan *Brahma*, między *Szywą* a *Wisznu*, u Persów *Milhra*, między *Arymanem* a *Oromazem*, u Skandynawów *Odin*, pomiędzy *Thorem* a *Balderem*. Niemniej ważna idea, oparta w Assyryi na badaniu gwiazd, przywiązana jest do liczby *siedm*, odpowiedniej liczbie planet skupionych nad nami. Siedm bóstw było im poświęconych wprzód jeszcze, zanim biblia zastosowała tę liczbę do siedmiu dni tygodnia. Gdzieindziej cztery wiatry i cztery żywioły wyobrażały ośmiu stróżów niebieskich, albo liczba trzy pomnożona przez trzy, dawała wyobrażenie dziewięciu światów. Naostatek bieg pozorny słońca, wpośród dwunastu konstellacyj stanowiących koło zodyaku, tworzy okres (cykl) dwunastu wielkich bóstw, przyjętych przez wiele pogańskich narodów, jakoto: Egipcyan, Greków, Rzymian i Skandynawów, wraz z orszakiem pomniejszych bożyszczyli uosobień, które rozdrobnione do nieskończoności, zaległy w końcu świat cały.

Podczas gdy zmysłowi Grecy wywodzą człowieka z bryły marmuru, w który sami tak umiejętnie wlewać umieli życie, gdy Indyanie głębsi w pomysłach, wyprowadzają od Manusa myśl objawioną; Skandynawi podają pełną naiwności i wdzięku allegoryą o życiu roślinnem, zamieniającem się w żywot intelektualny, zakwitający wpośród sprzecznych działań jeniuszów, które z nim walczą i otaczają go nieustanną opieką. Widzimy tu równo jak u narodów wschodnich i Greków, okresy bytu więcej lub mniej szczęśliwego, oznaczone obrazem czterech pór, aż do czasu odrodzenia się przyrody. Z tym mytem łączy się pełen znaczenia symbol *Igdrasil*, wielkiego drzewa świata, wspaniały rozwój indyjskiego lotusu, spowinowacony z świętem drzewem, zjawiającem się na zwaliskach Niniwy.

Podania dziejowe oraz zmyslenia poetów wywarły bez wątpienia wpływ przeważny na kształcenie religijnych mytów. Politeizm grecki i rzymski daje nam tego dowód w swęj świetnie i zręcznie ułożonej osnowie, ale jaśniej jeszcze świadczy o tem mitologia skandynawska, gdzie jeniuse wszystkich światów połączonych drzewem *Igdrasil*, niby osią pośrednią, grupują się oddzielnie, przedstawiając allegorycznie różne siły przyrody, a dziejowo-rozmaite ludy osiadłe na całej kraju przestrzeni. Mówiliśmy już, jak można z prawdopodobieństwem rozpoznać Cymbrów w Alfach, Laponów w Dwergach, a z zupełną pewnością Finnów w Jotach, Wendów w Wanach, Normanów w Manach, a Gotów w Asach. *Ans* bowiem u Gotów znaczy jeniusz, a *guth*, najwyższą dobroć. Ci słynni zwycięzcy, którzy jawią się tak na Wschodzie jak i Zachodzie w różnych epokach dziejowych, gdziekolwiek się ukazali, przynosili z sobą szczątki azyatyckiej wiary, a podbijając narody orężem, szczepili w nie własne religijne przekonania, łącząc je z ich miejscowemi podaniami.

Wspólną jest wszystkim ludom myśl o zniszczeniu świata i końcu wszech rzeczy widzialnych. Myśl ta głęboka, rozbudza i oczyszcza ducha ludzkiego, przejmując go trwogą i nadzieją. Znajdujemy ją w mitologii greckiej, gdzie Tytanowie z głębi swęj otchłani, niezwalczeni mimo upadku, pod-

burzają przeciw bogom wulkany i morza. Jaśniej jeszcze odbija w mitologii Persów, gdy *Ormuzd* i *Aryman*, po długich wiekach walki, jednoczą się w postaci *Mythry*, nareszcie u Indian, gdy światy wspierane długo potęgą *Wisznu*, padają wznaczonych epokach zdruzgotane niszczącą ręką *Szywy*, a potem czystsze i świetniejsze, odradzają się pod twórczym tchnieniem *Brahmy*. Myśl ta istnieje zarówno w Egipcie w mycie Ozyrysa, i w Tybecie w mycie Budhy. Łączy się ze wspomnieniem potopu, powszechnem u wszystkich narodów, nawet w Chinach i Meksyku, gdzie cztery zniszczenia kuli ziemskiej, odpowiadają czterem żywiołom. Nic dziwnego zatem, że u Skandynawów wobec smętnego nieba, a rozhukanego oceanu, wobec ziemi pokrytej wiecznym lodem lub płomienną lawą, przesiąkniętą potokami krwi, straszna ta katastrofa, maluje się przerażającą barwą. Rzecz prosta, iż *Jolowie* czyli olbrzymi, żywe symbole uciśniętego ludu, oraz zbuntowanych sił przyrody, tryumfują nad *Asami*, bóstwami zwyciężkami, siłami cywilizacyjnymi, gdy ci zabiwszy dobro (*Baldera*), tracą dobroczynny swój urok, gdy nadużycia *Thora*, jeniusza pychy, szerząc się po świecie, przyspieszają chwilę upadku *Baldera*, jeniusza cnoty; kiedy sroga zima zastępuje wiosnę ludzkości. Allegoryja ta tchnie wonią biblijną i przypomina mimowoli Kaina i Abla; czuć w niej myśl zadosyćczynienia chrześcijańskiego, które sprowadzając upadek świata, sprowadza zarazem odrodzenie i ostateczne ubłogosławienie, a na głos przedwiecznej istności, daje życie nowej idei, nowemu Edenowi, miejscu wiecznej nagrody.

Mitologia zatem skandynawska, w szerokim swém rozgałęzieniu, dotyka zarazem najwznioślejszych prawd, jako też i błędnych mniemań; jednoczy w sobie surową tradycję Wschodu, poetyczne marzenia Grecyi, oraz groźne widma Północy. Jest ona ześrodkowaniem religijnej wiary Germanów podzielonej na liczne odcienia, stosownie do obyczajów i miejscowości wyznających ją plemion. U pokoleń naprzekład zachodnich, posuniętych ku krańcom Galii, wystawionych na ciągle wędrówki, pierwotne podania tak dalece się zatary i osłabły, że Cezar, widział zaledwie u Germanów cześć

słońca, księżycy i ognia. Przeciwnie u pokoleń osiadłych stale, znanych później pod nazwą Saxonów, uległych wpływowi wodzów i kapłanów, systemat skandynawski odbija wydatnie. Drzewo żywota *Igdrasil*, zamienia się tu w olbrzymi posąg *Ermensula*, którego Karol Wielki tak długo nie zdołał obalić. Cześć *Fryggi* (ziemi) wszędzie była w zachowaniu, a cześć trojga bóstw: *Odina*, *Thora* i *Freyra*, których posągi wznosiły się w Upsalskiej świątyni z właściwymi godłami, odbijała w Saxonii, w trójbóstwie *Wodana*, *Donara* i *Zio*, boga zwycięstw. Głęboki męt *Baldera*, powszechniej jeszcze zarty z powodu wznioślejszego i bardziej duchowego znaczenia, zostawił nawet ślady w rapsodzie z dziewiątego wieku, odkrytym obecnie w Mersburgu, w którym wszyscy bogowie opatrują zadaną *Balderowi* ranę. Bogini *Freja* opiekunka miłości, zwała się w Germanii *Holda*, a *Dwergowie* i *Walkyrie* północne, zamieniły się tu w *Koboldy* i *Nyzy*. Mitologia zatem germańska była równie bogatą jak grecka, i nie ma dziwu że Tacyt, nieznający podań skandynawskich, wynalazł w bóstwach Germanii środkowej przymioty: Merkurego, Marsa, Herkulesa i Izidy; jak niegdyś Herodot odkrył był w Tracji Merkurego, Marsa, Bachusa i Dyanę.

Tak więc główne bóstwa Eddy, są zarazem jeniuszami symbolicznymi, których istnienie sięga pierwszych czasów świata, przeniósłszy się z głębi Wschodu przez Grecyą i Włochy, aż do ostatnich krańców zachodniej Europy. Imiona nawet nadane im przez Germanów i Skandynawów, nie należą wyłącznie do ich plemion, i nie zamykają się w obrębie ich granic. Albowiem pomiędzy bóstwami celtyckimi, o których wspominają pisarze łacińscy, spostrzegamy *Belena* boga słońca, i *Tarana* boga gromu, nader zbliżonych do *Baldera* i *Thora*, tudzież do *Biało-boga* i *Czarno-boga*, nadłabańskich Słowian. *Heus* bóg wojny u Celtów, mało się różni od *Tys* czyli *Zio*; a *Ogem* bóg wymowy, z którego ust wychodziły złote ogniwa, jest obrazem *Odina* czyli *Wodana*, dawcy mądrości i cywilizatora narodów.

Kończąc te porównania, należy jeszcze wspomnieć, że *Teut* czyli *Tuisto*, symbol nieba u starych Germanów, odpo-

wiada *Tytanowi* Greków, pierworodnemu synowi nieba, który walczy nieustannie z czasem; oraz celtyckiemu bóstwu, zwanemu *Teutates*, któremu Druidowie składali w ofierze poświęconą jemiolę, symbol nieśmiertelności duszy. Zauważyć i to wypada: że *Frygga* czyli *Jordha* Skandynawów, przypomina nazwiskiem *Herthe*, ziemię pierwotnych Germanów, która u ludów celtyckich zwała się *Ard*, a nakoniec że *Manus* wódz germańskich plemion, pierwszy człowiek zwany u Celtów *Mon*, u Egipcyan *Menes*, jest tymże samym indyjskim *Manusem*, który objawił myśl Bożą, i stał się prototypem ludzkości.

VII.

EDDA. — PIEŚŃ HAWAMALA (ODINA).

Systemat religijny Skandynawów, którego daliśmy pierwszy zarys, rozwija się bogato w dalszych pieśniach poetycznej Eddy. Obrazy mitologiczne zawarte w pierwszej części, odnoszące się do tajemnic przyrody, ułożone są w formie dyalogów lub zagadek, które z niebezpieczeństwem życia odgadywać należało. Takie znajdujemy w pieśni *Wafthrudnera*, opisującej walkę Odina z olbrzymem, który nie znając go objaśnia cuda stworzenia; w pieśni *Grimnera*, kędy Odin sam opisuje dwanaście przybytków niebieskich; w pieśni *Alwis* gdzie mądry karzeł Alwis (wszystkowiedz) który zwiedził dziewięć światów, wylicza wobec *Thora*, nazwiska żywiołów i głównych zjawisk przyrody, w odmiennej mowie *Asów* i *Gotów*, *Alfów* i *Wanów*, *Karlów* i ludzi; widać tu wyraźne zastosowanie do różnych narodów, jakie zamieszkiwały kolejną ziemię skandynawską. Następują dalej trzy pieśni o wyprawach *Thora*, dwie na śmierć *Baldera*, jedna o miłości

Freyra, dwie o rodowodzie królów, nakoniec uczta *Egira*, gdzie *Loke* szydzi z zgromadzonych bogów i okrywa śmiesznością allegoryczne myty, których ostatnie wspomnienie tak poetycznie usłysza Edda.

Ponad temi wszystkimi legendami zbliżonemi do Teogonii Hezyoda, gdzie jednak siła myśli i żywość uczucia przyćmione są zbytnią pospolitością wyrażań, góruje *Hama-wal* czyli wyrocznia *Odina*—utwór dydaktyczny i moralny. Dzieli się na trzy części: z tych pierwsza najważniejsza, zamyka mnóstwo przepisów stosujących się do życia starych Skandynawów, burzliwego i pełnego ciągłych niebezpieczeństw.

Odin, a raczej *Skald* pod wpływem jego natchnienia, przemawia naprzód do wędrowca:

„Nim pójdziesz, uważ dobrze wejścia; nigdy bowiem gdzie zasadzki stawi nieprzyjaciół, pewnym być nie można.“

„Gość do ciebie przybywający ma zziębłe kolana, sporządź mu ogień; ten co przebył góry, potrzebuje posiłku i suchego odzienia.“

„Do twojego stołu kto przychodzi, daj mu wody by omył ręce; jeżeli chcesz aby z tobą mówił, aby cię słuchał, mów o pięknych rzeczach.“

„Podróżujący potrzebuje mądrości. Można u siebie robić co się podobna, lecz nie nieumiejący gdy siadzio przy mężach świątłych, ściagnie pogardę.“

„Nieproszony na ucztę idący, albo skromnie przemawia, albo milczy, słucha, patrzy, przez to nabywa wiadomości i mądrości.“

„Szczęśliwy kto zjedna sobie pochwałę i przychylność, co bowiem od cudzej woli zależy, jest niepewne.“

Dalej następuje pochwała roztropności:

„W podróży najlepszym przyjacielem i najprzyjemniejszym zapasem, jest roztropność. W miejscu nieznanem, roztropność więcej znaćzy niż bogactwa, ona żywi ubogich.“

„Nic nie ma gorszego dla synów wieku, jak pić piwo; im więcej go człowiek pije, tym snadniej traci rozsądek. Ptak zapomnienia nad pijanym śpiewa i zabiera mu duszę.“

„Człowiek bezrozumny mniema żyć bez końca, unikając wojny, ale jeśli go broń ochroni, nie ocali go starość.“

„Żartok smakuje w swojej śmierci; żartoctwo nierozumnych, światłego do śmiechu pobudza.“

„Trzoda z paszy do stajni wracać umie, ale człowiek beze czci nie umie powściągnąć mowy.“

„Człowiek bezrozumny choć czuwa noc całą i rozważa wszystko, jednak znużony nad światem, nie stał się mędrszym ode dnia poprzedniego.“

„Gdy się co łatwego nauczy, mniema że wszystko umie, a gdy go o co ciemnego zapytają, odpowiedzieć nie umie.“

Inne rady stosują się do przyjaźni:

„Mniema ludzi wielu, że są w szczerzej przyjaźni, doświadczenie z urojenia ich wywodzi, wieków to zwada, że człek niewierny człowiekowi.“

„Choć małe, kiedy własne, to najlepsze.“

„Nie znam dotąd człowieka tak hojnego i wspaniałego, u którego by przyjęcie nie było przyjęciem, i któryby wzgardził darem, kiedy wziąć może.“

„Niechaj się przyjaciele obdarzają orężem i odzieniem, dający i przyjmujący przyjaźnią się na długo i biesiadują nawzajem.“

„Miłuj swoich przyjaciół i ich przyjaciół; ale nie sprzyjaj przyjacielom twoich nieprzyjaciół.“

„Między złymi przyjaciółmi pokój pięciodniowy świeci się bardziej od ognia. Szóstego gaśnie, a przyjaźń w nienawiść się zmienia.“

„Za młodu błędziłem po świecie, gdym towarzysza znalazł, mniemałem być bogatym. Człowiek pociesza człowieka.“

„Niech każdy będzie mądry z umiarkowaniem, niech nie będzie nadto roztropny, niechaj nie szuka swego przeznaczenia, jeśli chce spać spokojnie.“

„Czy się chcesz zbogacić, czy zwyciężyć nieprzyjaciela, wstawaj rano; leżąc wilk nie zyszcze ścierwa, ani drzemiący człowiek zwycięztwa.“

„Kiedy tylko śniadania potrzebują, wtedy mnie na biesiadę zapraszają; to mi wierny przyjaciel, gdy mając dwa chleby, jeden mi udzieli.“

„Lepiej dobrze niżli długo żyć; gdy człek roznieca ogień, śmierć może go odwiedzi nim go wygasi.“

„Lepiej mieć syna późno, niżeli nigdy, rzadko można obco ręce kamień grobowy wznoszące, prócz synowskich, spostrzedz.“

O bogactwach tak przemawia:

„Bogactwa w mgnieniu oka mijają; z przyjaciół najniestalsze trzo-

dy giną, krowni umierają, przyjaciele śmiertelni i sam umrzesz; atoli znam rzecz co nie zamrze: jest to zdanie o zmarłych.“

„Roztropny, z umiarkowaniem swęj władzy używa; gdy bowiem znajdzie się między znamienitemi osobami, dostrzeże że nie lepszy od innych.“

„Chwal piękność dnia gdy się skończy; miecz, gdy go doświadczysz, łód gdy go przejdiesz, piwo gdy wypijesz, pannę, gdy pójdziesz za mąż, niewiastę gdy się na stosie spali.“ (Zastosowanie do zwyczaju Indyan, przechowanego w pogaństwie skandynawskiem).

O miłości mówi:

„Nie wierz słowom panny, ani żadnej niewiasty, bo ich serce jakby koło co się obraca; płochość jest w ich serca wlana. Nie wierz świetności dnia, ani zmii uśpionęj, ani umizgom tęg z którą się żenić zamysłasz, ani złamanemu mieczowi, ani synowi bogacza, ani świeżo posiadanej roli.“

„Pokój między zlemi niewiastami jest toż samo, jakbyś wiódł nie okutego konia po lodach; albo jakbyś żrebca dwuletniego osiodłał, albo jakbyś wśród burzy na okręcie bez steru zostawał.“

„Kto chce aby go panny kochały, niech im piękne rzeczy mówi, niech im piękne dary niesie, i chwali ich wdzięki bez końca. Żeby być dobrym kochankiem, trzeba mieć rozum.“

Po tych i wielu innych radach technących czystą moralnością, w których odbijają miejscowe barwy, bóg opowiada w drugiej części, dzieje swych miłostek; a w trzeciej przemawia do młodziana, dając mu mądre napomnienia. Czwarta część dziwnej osnowy, odnosi się do runów skandynawskich, uważanych jako siły czarodziejskie, za pomocą których można przyzywać bogi. Objasnione są w pieśni ich początki, przejścia i udoskonalenia.

„Wiecież jak trzeba kreślić runy, jak je objaśniać? jak pozyskać? jak doświadczać ich mocy?“

„Umiem śpiewać pieśń, której żona królewska nie zna, ani syn człowieka; zowie się *Pomoc*: oddala klótnie, choroby, smutek.“

„Umiem śpiewać pieśń, którą syny człowieka śpiewać powinny, jeśli chcą choroby leczyć.“

„Umiem śpiewać pieśń, którą osłabiam i czaruję oręż nieprzyjaciół, i niweczę sztuki.“

„Umiem śpiewać pieśń, którą śpiewam gdy mię ludzie skrepują; bo gdy zaśpiewam, węży pękają i chodzę swobodnie.“

„Umiem śpiewać pieśń pożyteczną ludom; bo gdy ją zaśpiewam, uśmierzam rozpaloną między ludźmi nienawiść.“

„Umiem śpiewać pieśń, którą uśmierzam wiatry i niepokój powietrza, kiedy mnie burza zaskoczy.“

„Gdy widzę czarownice w powietrzu biegnące, spojrzeniem je mieszam i do opuszczenia zamiarów przymuszam.“

„Gdy widzę umarłego na drzewie wiszącego, kreślę cudowne runy, a niezwłocznie umarły zstępuje, i ze mną rozmawiać przychodzi.“

„Gdy chcę by człowiek w bitwie nie poległ, od żelaza nie zginął, skrapiam go wodą przy urodzeniu.“

„Skoro chcę, dam poznać rozmaity ród ludzi, duchów i bogów. Mądry tylko te różnice znać może.“

„Gdy szukam miłości i względów cnotliwej dziewicy, umiem zwrócić jej umysł i skłonić jej wolę.“

„Znam tajemnice, których nie zapomnę, to jest sposoby utrzymania przywiązania méj kochanki.“

„Znam tajemnicę, której niewiastom nie wydam, chyba méj siostrze, albo téj co mnie pieści. Co można samemu wiedzieć, to większej jest ceny.“

„Owoz śpiewałem w mém dostojném mieszkaniu, nie wysokie pieśni! potrzebne synom ludzi, nieużyteczne synom ludzi. Błogosławiony je śpiewał! błogosławiony rozumiał! oby z pojętych korzystali! błogosławieni słuchali!“

Spiewak opowiada jakim sposobem usposabiał się do zdziałania tylu cudów:

„Przez dziewięć nocy zawieszony byłem na wierzchołku drzewa, którém miotaly wichry, drzewa nieznanego a tajemniczego. Potem, zrązion żelazem poświęconém *Odinowi*, nie brałem do ust jadła, ani napoju, i patrzałem na dół i badałem runy, badałem je ze łzami, aż nakoniec spadłem z drzewa.“

„Nauczyłem się dziewięciu pieśni od potężnego syna *Belsty*, i piłem miód z niebieskiej czary. Wówczas to zacząłem marzyć, kwitnąć, wzrastać i unosić się w górę, i słowo płynęło mi po słowie, dzieło szło w ślad za dziełem.“

„Znajdziesz runy kreślone na płonkach i silnych konarach drzewa, objaśnione przez kapłana, wymyślone przez najwyższego boga. *Odin*

odkrył ich tajemnicę *Asom, Dain Alfom, Dwalin Dwergom, Alswid Jotom*; a i ja objawiałem je także!”

Ciekawe zakończenie tego poematu, wtajemnicza nas w ważną rolę, jaką w północnej literaturze odgrywały te runy, czyli zgłoski alfabetyczne, przejęte od osad greckich i rzymskich, przez wodzów i kapłanów pokoleń germańskich, którzy sami jedni znali ich tajemnicze znaczenie. Zgłoski te miały nazwiska allegoryczne, stosujące się do wypadków życia, do namiętności i różnych usposobień duszy. Kreślone były oddzielnie na wątych płonkach, a rozrzucone po białym płótnie i wybierane na los, wróżyły o przyszłości. Owe wieszczby objawiane przez kapłanów wyłącznie, lub niewiasty, po długich i ciężkich przygotowawczych próbach, bywały pomyślne lub złowrogie, stosownie do tego, czyli pochodziły z natchnienia *Odina* i *Asów*, lub też sił nieprzyjaznych ludowi skandynawskiemu. Tak więc w pieśni *Wóluspa*, święta nauka *Wóli*, kapłanki natchnionej, stoi w sprzeczności z świętokradzkimi słowy *Gulwegi*, czarodziejki *Wanów*. Wpływ olbrzymek i karlic, niewiast fińskich i lapońskich, był zatrwajającym; a pogaństwo konające, zarówno się lękało wpływu niewiast chrześcijańskich. Myśl ta wydatnie odbija w pieśni *Groi*, w tklwym ustępie, który zakończy starą Eddę:

„*Groa* umarła, pozostały syn trwożąc się przyszłości, przychodzi nocą na grób matki i wzywa jej rady.”

SYN.

„Ocknij się *Groa!* ocknij dobra niewiasto! budząc u wrót śmierci, jeśli pomnisz żeś kazała synowi do mogiły przychodzić.”

MATKA.

„Czego żąda jednak syn? Jaką niedolą tknięty, że matki woła, klóra w proch ziemi poszła i ludzki pobyt opuściła?”

SYN.

„Brzydkiś obowiązek na mnie włożyła przezorna niewiasto, którą pieścił mój ojciec, gdyś mi nakazała, gdzie nie znam nikogo, szukać małżonki.”

MATKA.

Długie są drogi, długie są ścieżki, długie też mężów rozkosze. Co

jeśli się stanie że zadowoleniem napojony zostaniesz, wtedy nieodwołalność słusznie się spełni.“

SYN.

„Śpiewy mi pień, co dobre są. Kieruj matko syna! po drogach lękam się zginąć, widząc się wielce małoletnim.“

MATKA.

„Tę pieśń naprzód ci zapieję, tę z pożytku głośną, tę co *Rinda, Ranie* piała: abym ci z karku usunęła, co przeciwnością sądzisz, a sam się prowadź.“

„Tę ci pieję inną: gdy ci przyjdzie błądzić po drogach bez przyjemności. Niech cię strażę *Urdu* powściągną wszędzie, gdzie bezceństwo ujrzysz.“

„Tę ci pieję trzecią: gdy ogromne rzeki zamkną ci wyjście, kręta i bystra, odwrócą się stecz, i ciągle umniejszając ci się będą.“

Tę ci pieję czwartą: gdy cię nagle ucisną wrogi na drodze zguby; zadrzy ich umysł, w ciebie siłę, w nich uspokojenie wleję.“

„Tę ci pieję piątą: jeśli ci pęta na ramiona zbroi włożą, ochronięce zamówienia twoim ustom dają śpiewać, odskoczą więzy od ramion i z nóg kajdany.“

„Tę ci pieję szóstą: jeśli na większym morzu być ci przyjdzie, niż go ludzie znają, powietrze i woda wpłyną ci do woru, i zawsze spokojną zapewnią ci podróż.“

„Tę ci pieję siódmą: gdy cię napadnie mroź w górach, zjadliwe zimno nie poważy się twego ciała gubić, ani zmrozi twych członków.“

„Tę ci pieję ósmą: gdy cię napadnie noc na drogach zmór, by mniej szkodziły, w złém tobie działaniu, szeptu zmarłych niewiast.“

„Tę ci pieję dziewiątą: gdy z otwartym napastnikiem w słowa pójdziesz—z olbrzymem; języka i argumentów w sercu przypomnienia będzie ci dosyć.“

„Idźże precz! nie doznasz szkody, ani przeszkód w nadziejach! Przy kamieniu w ziemię wetkniętym stałam we drzwiach, gdym piała te śpiewy.“

„Zabierz złąd synu, słowa matki twojej, osadź je w piersiach, a wiele pomysłności w życiu twojem doświadczysz, dopóki w pamięci słowa moje zatrzymasz.“

Trudno rozważać bez wzruszenia poezją tak prostą a tkliwą, w której pogaństwo walczące jeszcze z nową religią, przemawia ustami matki, gdy ta po śmierci nawet, czuwa nad dolą ukochanego syna. Któż nie dochował w głębi wła-

snęj duszy, pełnego prawdy przekonania, że błogosławieństwo matki jest najpewniejszym zakładem przyszłego szczęścia!

Druga część poetycznej Eddy, zupełnie odmienna od pierwszej, zawiera legendy o zwyczajach germańskich, wsławionych za średnich wieków, tak w północnej jako i w południowej Europie, których dzieje otoczyli Skaldy dziwnym urokiem, pełnym poetycznych zmyśleń. Obok *Welandy*, widzimy tam śmiało skreślone postacie: *Hagena*, *Atylli*, *Gundara*, *Thenderyka*, *Brunchildy* i *Guðruny*, obraz ubóstwiający *Sigurda*, owego *Zygryda* germańskiego, bohatera poematu *Nibelungów*. *Zygryd* rzeczywiście nieznany w dziejach, ale żyjący w poetycznym świecie, od wzgórzów nadreńskich, aż do wiecznych lodów Islandyi, wyobrażony wszędzie jako ofiara konieczna, jako nowy *Balder*, życiem i śmiercią stanowiący o losach narodów, jaśnieje postacią tajemniczą a wzniosłą, w poświęconych mu legendach. Żywoć jego krótki, lecz pełen chwały, mimo śmiałych czynów, osnuty mgłą tęsknoty, lśni blaskiem niezemskim, jakby czerpniętym z nieba. Dookoła jego roją się tłumy Skandynawów, Burgundów, Gotów i Hunów, słowem, owych niezwykłych narodów, które wyległszy z lodowisk północnych, skruszyły i zdeptały wielki kolos cesarstwa. Wielkie światło rzucają te legendy na rycerskie poematy Niemców, w których obok świetnych zmyśleń *Minnesingerów*, owe starożytne pieśni Skaldów, dzikie, ale pełne siły, pozbawione sztuki, ale bogate w poezję, tak pięknie i wspaniale odbijają. Barwa w nich pełna prawdy, dowodzi, że tu poeci byli naocznymi świadkami opisywanych czynów.

Edda prozą ułożona przez historyka *Snorro*, w początkach trzynastego wieku, jest wiernym komentarzem Eddy poetycznej, jej dalszym rozwinięciem tak pod względem historycznym, jak i dziejowym. Dzieli się na trzy części; z tych pierwsza najważniejsza, obejmuje dwa okresy (cykle) *Gylfa* i *Braga*, całkowity zbiór legend, złączonych między sobą jednym ciągiem opowiadania. Druga część zwana *Kennigar*, jest obszernym słownikiem. Trzecia pod nazwiskiem *Skaldy*, obejmuje zasady poezji norwęgskiej.

Sagi skandynawskie, których zbiór stanowi bogatą literaturę, są to opisy pełne zajęcia i cudowności wypraw rycerskich dawnych wojowników, opowiadane przy ognisku w długie zimowe wieczory, przez wytrwałych i cierpliwych mieszkańców Islandyi, dbających o przechowanie w pamięci młodych pokoleń, wielkich czynów poprzedników swoich. Niektóre z nich przeplatane wierszem, przyznane powszechnie sławnemu *Bragi*, Skaldowi z dziewiątego wieku, współczesne są wypadkom, których pamięć uwieczniają. Taką jest *Krakamal* czyli legenda o *Ragnarze*, pierwszym z królów Piratów, słynnym przodku domów książęcych w Danii, Szwecyi i Northumbryi. Inne sagi, jak *Rygmala* uświęcają początki prawodawstwa skandynawskiego. Inne znów jak *Ynglinga*, opowiadają następstwo pierwszych królów normandzkich, lub jak *Wilkina* i *Wilsuna*, wyprawy germańskich bohaterów. Owe legendy opowiadane w stylu prostym, jasnym, a jednak pełnym zapału, cenione są wysoko, zawierają bowiem ważne dziejowe zdarzenia, malują dawne obyczaje, przypominają starą wiarę. Jeżeli smuci nas widok człowieka, który podniecany szalem namiętym, pada pod brzemieniem przeciwności, nie zdołając ich zwalczyć; miło z drugiej strony rozważać, jak pełen czynnej siły i wytrwałości, podniecany chęcią postępu, używa danych mu władz, mnoży niejako własne istnienie, i mimo wiedzy wznosi się szczybel po szczyblu, do wyższej i jaśniejszej sfery (1).

Religia *Odina* jest pierwszym ogniwem cywilizacji skandynawskiej. Każdy król panujący na tych stromych wybrzeżach, i na skalistych wyspach rozsianych po Bałtyku, chlu-

(1) Naukowe zbadanie sag skandynawskich, winniśmy uczonemu prawnikowi Joachimowi Lelewela (porównaj jego dzieło pod tytułem: *Edda to jest księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców, w Wilnie 1828, wydanie drugie*), a Niemcy winni są ich wiedzy głębokim poszukiwaniom naukowym *Gejera, Raska, Rafna, Turnera, Kembla, Deppinga, Dumergla o starożytnościach północy*. Jest też piękne o tym przedmiocie dzieło, pod napisem: *Dzieje podbojów normandzkich* przez Augustyna Thierry.

bil się pochodzeniem z jego rodu, oraz pragnął naśladować jego czyny. Wodzowie Piratów, których dziedziną była przestrzeń morza, a łódź jedynym schronieniem, napadali na sąsiedzkie brzegi, gotowi zwyciężyć lub poledz. Wojna była ich żywiołem, zuchwalstwo jedyną podniętą; nienawidzili spoczynku, nie umieli znieść klęski. Tak więc wśród niebezpieczeństw i burzliwych kolei, wśród zwad, walk wewnętrznych i krwawych podbojów wzrastało i olbrzymiało plemię ludzi, które miało odrodzić Europę.

Sagi opowiadają, jak ci zuchwali a przedsiębiorczy wojownicy, nie bacząc na wichry, puszczają swe łodzie w odmet wzburzonych fal oceanu, jak nurtami rzek rozbiegają się na strony, i wgryzają się w serce państw, które ujarzmić zany ślają. Ale co nadewszystko zajmuje nas w tych opisach pełnych naiwnego wdzięku, to oczywiste dowody, iż ci sami ludzie dzicy, nielitościwi wobec wroga, czują w wysokim stopniu całą wartość rodzinnych związków, iż kochają żony i dzieci, braci i krewnych, z poświęceniem bez granic, że pełni poszanowania ku starcom, przybywają okryci ranami, które im otwierają Walhalli podwoje, złożyć wojenne łupy u stóp czcigodnych przedstawicieli stariej narodowej chwały; że nakoniec w chwili skonu, śpiewają na cześć bogów hymny oswobodzenia. Prawda bowiem niezaprzeczona, że dusza ludzka, dziwne zwierciadło cnót i występków, u wszystkich ludów jednakie okazuje sprzeczności, że dobro w walce ze złem, oczekuje wszędzie iskry Bożej, oczekuje wyższego natchnienia, które mu w końcu zapewni nieśmiertelne zwycięstwo!

VIII.

MITOLOGIA SŁOWIAŃSKA, LITEWSKA I FIŃSKA.

Jeżeli mitologie Celtów i Iberów niedokładnie poznane w pierwszych czasach, potem pochłonięte politeizmem rzymskim, a nakoniec strawione początkowym chrześcijaństwem,

w pozostałych przecież śladach okazują spowinowacenie z mitologią Niemców; za to charakterystyczniejsza mitologia Słowian i Litwinów, daje się ująć w dokładny i wyraźny system. Można to śmiało powiedzieć o niej, co drugi po Bakonie głębszych nauk w dzisiejszej Europie wskrzesiciel, co niegdyś Wiko (1) o rzymskiej mitologii rzekł, nazwawszy ją ostatnim przedchrześcijańskiego świata religijnym systemem. Bo jak tamta wszystkie pogańskiej starożytności dogmata religijne w jedną zaokrągliła całość, tak i słowiańska z litewską mitologią wspólnie, streściły w sobie pogaństwo średnio-wiekowych Europy ludów, rozpuściwszy w sobie materyalizm jego wiary, i strawiwszy go, niby ogień który najtwardszy pożera kruszec.

Jak zasady prawa tak i wiary, wynieśli z sobą z Indyi Słowianie i Litwini, które atoli przez tysiące lat uległszy wielkiej zmianie, rozwinęły się wreszcie w system własny, na indyjskość zdala gdzieniegdzie wskazujący. System ten opierał się na panteizmie natury, w której przemieszkowało bóstwo, a cechę panteizmu tego stanowiła cześć ziemskich płodów i ubóstwienie dopomagającego rozplemieniu się ich nieba. Bóstwo, które, według mniemania owego, wcieliwszy się w przyrodzenie, świat cały duchem ożywiło swoim, jedyne naprzód czyli samo w sobie będąc, rozrodziło się niebawem w licznym potomstwie, i za pośrednictwem rodu swego, czyli przez niższych od siebie bogów i duchów, rządziło tymże światem. Nader rozmaita była cześć boga owego i bogów, co pochodziło ztąd, że spółkujące ze Słowianami i Litwinami różne narody, wzajemnie wpływały na ich o czci bogów pojęcia, i znowu ulegały mniemań ich wpływowi. Ztąd i nazwy bóstw obce, czego przykład mamy na Słowianach nadłabańskich, u których czczono Wodana, Thora i Freję. Byłyż to słowiańskie po niemiecku nazwane bóstwa? (Swiatowit, Perun, Łado), lub byłyż niemieckie rzeczywiście, przez

(1) Poważany od naszego Jana III Sobieskiego, doznawał od niego łaski. Porówn. o nim artykuł Micheleta w przekładzie polskim, w Bibl. Warszawskiej r. 1847 II, 245.

Niemców, wśród Słowian osiadłych, czezone? Pierwsze jest prawdopodobniejsze, albowiem jak pod względem języka i zwyczajów, tak i mitologii kosmopolitami będąc Słowianie, nie widzieli w tém nic złego, że bóstwa swe po niemiecku nazywać będą, czém właśnie, jak czas późniejszy okazał, zaszkodzili narodowości swój. Wielka téż była niegdyś jak między ludźmi tak i bogami ich zażyłość. Świadczy Edda, że skandynawskie bóstwo *Njördh*, urodzajami opiekujące się, pochodziło z rodu Wanów, a potomstwem miało *Freyra* i *Freję*, bóstwa pokoju i bogactw. I mógłże umykać Słowianin nazw obcych swym bogom, gdy ich przyswajali sobie i po swojemu nazywali cudzoziemcy?

W pieśniach i klechdach ludu, mamy wiele wspomnień o czci tworów przyrodzenia, ciał niebieskich i żywiołów: ziemi, wody, powietrza i ognia, co się zgadza z tém, co dzieje o czci takichże przedmiotów u Seytów (czcili wiatr za bóstwo, co nam Swista-Pośwista przypomina polskiego), Germanów, Słowian, Litwinów podały. Wszystkie te ludy *sviet* czyli *światło*, to jest światłość dzienną czyli słońce, głównie czcili, i pierwotnym a wszystkim śmiertelnym wspólnym obyczajem za najwyższego boga uważały toż światło. Ztąd téż wysoce rozwinięta cześć Swiatowida u nadlabańskich Słowian, która u reszty Słowian w cześć Peruna (piorunu władcy), u Litwinów zaś, długowiekowych czcicieli ognia, w cześć Znicza przeszła.

Z grubych i ciemnych, do kształtnych i jasnych postępując wyobrażeń, skupiło się nakoniec słowiańskie pogaństwo w wyobrażeniu i myśli o tem, co bogiem rzeczywiście być, a co go tylko znamionować miało. Gmin mniemał, że sama przyroda, jak ziemia, drzewo, że ciała niebieskie, jak słońce, księżyc i t. p., istnóm są bóstwem; a przeciwnie wyższe ukształcenie mający mężowie, dzielali to zdanie, że tylko kiedy niekiedy niewidzialne oku ludzkiemu bóstwo, wstępuje w te przedmioty i zamieszkując je, objawia się w nich śmiertelnym. Kiedy, według Cezara, Germanowie jedni nie czcili za bóstwo, czego nie widzieli, i na co się wciąż nie patrzyli, przeciwnie, według Tacyta, wierzyli w bóstwo

niewidzialne Germano-Suewy. W kraju ich na północ najbardziej posuniętym, leżał na wyspie, niby Rugii niby Helgolandu, „gaj święty, w którym ukazywano rydwan kapą przykryty, a którego kapłanowi tylko godziło się dotknąć. Ten, skoro poczuł, że ziemia, powszechna wszystkich śmiertelnych matka, przechodząca się z kraju do kraju po to, by się wdać w cudze sprawy, przybywszy do owego gaju, osiadła na rydwanie, zaprzęgał do niego parę jałowic, i szedł poza nim z wielkiem uszanowaniem. Którekolwiek miejsca przechodem swoim lub gościna uraczył, tam były święta, tam wesołe rozrywki. Ustawiały wtedy wojny, nie błyskał oręż, wisiały w zamknięciu bezczynne żelaza; ale dotąd tylko panował tam ulubiony pokój, póki tenże kapłan, sytćj obcowaniem ze śmiertelnymi bogini, do swojej nie odwiózł znowu świątyni. Po tej wędrówce myto w tajemnym jeziorze powóz, kapę i samo, jak mniemano, bóstwo, a jezioro to natychmiast pożerało użytych do tej posługi niewolników.“ Tak więc, gdy gmin czcił za bóstwo ziemię, czcili ją ucywilizowani ludzie za siedlisko bóstwa niewidzialnego, i w długie czasy utrzymywała się ta wiara u nadlabańskich Słowian, u Czechów i t. d. Kiedy według Kosmusa kroniki, „gmin ciemny czcił za bóstwa skały, gaje, drzewa,“ przeciwnie wojewoda Czestmir według pieśni (*Czestmir i Włastaw*), rękopismem krółodworskim objętćj, mówi do Wojmira:

„Dosiądź rumaka, niech wiatronogi
skokiem jelenia knieje przebieży.

Jest tam w Dąbrowie skała u drogi,

bogów siedziba, ty na jęj szczycie

hojnym objętem (1) uraczysz bogi,

za wybawienie, za życie,

za zwycięztwo co za nami,

za zwycięztwo co przed nami.“

Jeszcze w lat sześćset po Tacycie, jak Prokopiusz mówi, czcili nad Dunajem mieszkający Słowianie, jedni niewidome

(1) Ofiarą.

bóstwo, sprawcę gromów i błyskawicy (Pioruna, Peruna), drudzy zaś rzeki, czyli żywioł ziemski za bogów mieli.

Pojmując bóstwo jako siły natury i obyczajowe postacie, zaczęto je wyobrażać sobie już w czasach najdawniejszych. Już albowiem Scytowie, bóstwo opiekujące się wojną pod postacią miecza wystawiali sobie, a nadłabańscy i nadwarteńscy Polanie, obwożąc lub obnosząc urobionego bałwana, topili go następnie, śpiewając przytem żałośnie. Kształtującym rozmaicie postać bogów, przyszły nowe myśli, które wśród różnych okoliczności, nowy mitologii kierunek nadawszy, natchnęły wojną, aż dotąd pokojem oddychającą wiarę słowiańskiego narodu. Myśl ta powstawszy u nich naprzód tam gdzie okolały Słowian wojownicze ludy, utrzymywała się ciągle w krajach z Niemcami sąsiadujących. Niedługo przynosił rolnik bóstwu w darze plony swęj pracy, od Scytów atoli nauczywszy się błagać go ofiarami ludzkimi, błagał go odtąd niemi statecznie zrzeszony z Niemcami lud Szwedów. „W pewnych dniach (mówi Tacyt) wszystkie z jednej krwi idące powiaty, zbierały się przez posły do ubóstwionego modłami i starożytnem poszanowaniem lasu, gdzie na wstępie barbarzyńskiej ofiary, człowieka publicznie zarzynali.“ Toż samo zachowywali nadłabańscy Słowianie, poważnieni na śmierć z Niemcami. Wtedy to bóstwa ich z tchnących pokojem istot, w zbrojne orężem chorągiewne, konne, wielogłowne i kilkureczne zamieniły się postacie, i nie za przedstawicieli już, ale za zwycięzców natury uważały się. Podzieleni wtedy na rangi bogowie, reprezentowali wojnę, zowiąc się zwycięzcami (*Wit*, skrócone z starosłow. *Witiaz*, co rycerza znaczyło) zhołdowanej sobie światłości dziennęj, pór roku, lasów i t. p. Zkąd téż nazwy *Swiatowita*, *Jarowita* (od *jara*, wiosny), *Boruwita*, wzięły swój początek. W owe to czasy Perun, z niemiecka Thorem przewzany, wesole swe i łagodne, na posępne i surowe zmieniawszy oblicze, nie obcował już z ludem, nie chodził do niego na rolę, by wspólnie z nim pracując, wesolemi zabawiać go mógł dykteryjkami, a nawet rozweseliwszy się, brał się z nim w czuby, z narażeniem nieraz pięknej swęj brody na szwank, której pozbawiano go

w burdzie. Teraz on jako najwyższego z bóstw niemieckich Wuotana (Odina) naśladowca, który z królami tylko przestawał, do ich pałaców, na ich obrady uczęszczał, teraz, mówię, spoważniał wielce gromo-władca Perun. Już więc nie chodził piechotą, lecz dosiadając poświęconego sobie rumaka, staczał boje, i licznym wojowników otaczał się poczem. Zapomniał, nawet rugijski mianowicie Perun, swojskiej nazwy, i Swiatowitem mianował się. Co widząc litewski Perkunas (Piorun), otoczył się też bóstwami różnego powołania, charakteru i pochodzenia, usiłując słowiańskiemu wyrównać w powadze. Wtedy i służba zmieniła się boża, dom modlitwy przyjął postać okazałą, stawszy się z gaju bogatym przybytkiem bóstwa, w którym atoli hojnie uposażony przewodnicząc obrędom religijnym kapłan, coraz więcej napawał się trwogą, widząc, jak niegdyś uboga wysoko stojąc wiara, upadała teraz nisko, gdy pielęgnujących ją bogów w bogate przystrojono sprzęty; jak z dnia na dzień nikło pogaństwo, przed nacierającym nań chrześcijaństwem. Jednakże błyskała kapłanom od strony Litwy nadzieja, że się nie tak prędko, nie tak łatwo przed znakiem krzyża ukorzy pogaństwo.

Aż do czasu nastania Chrystusa wiary, modlono się albo w świątyniach, albo w poświęconych bóstwu gajach, lub nawet w krzaku, co o Dakach ów Dyoskorydesa zielnik, a o Czechach rękopis zauważył krółodworski. W dziesiątym atoli wieku bogato przystrojone bóżnice, przyjmowały od pogan modlitwy, służąc oraz za skład wszelakich do czci boskiej przyborów. W tych nabożeństwu poświęconych miejscach, wisiała chorągiew narodu, rzały rumaki chowane do odgadywania przyszłości, stały posągi bóstw, latały stada poświęconego im ptactwa. Był wszakże i każdy dom przybytkiem boskim, tém się jedynie od świątyni różniąc, że gdy tej przewodniczył kapłan, tantemu przeciwnie gospodarz kapłanił. Zresztą i on sprawował te same obrzędy: czynił ofiary, rzucał losy, i tak błagał bóstwo o łaskę, tudzież badał go o przyszłość. Ten bowiem a nie inny był cel modlitwy pogan. Znaczenie kapłana, bogato w dobra i dziesięcinę z łupów nieprzyjacielskich uposażonego, rosnąc z postępem wieków,

wzmogło się do tego stopnia u nadlabańskich Słowian, że nie tylko równało się królewskiej władzy, ale przeważało ją nawet. Ważne bo też sprawował kapłan obowiązki: rządził wspólnie z narodem lub królem, sądził winnych lub wykonywał wyroki wydane przez zgromadzony na publiczne obrady naród, pielęgnował święte rumaki i ptaństwo, strzegł chorągwi narodowej, i wiele innych pełnił obowiązków. Zkąd za chrześcijańskich czasów nabył wielkiej powagi urzędnik ten, który na czele rycerstwa nosił chorągiew. Tymczasem ostygła coraz bardziej dawna wiara w ludzkie. Poddawszy się przeznaczeniu, z radością widzieli to pogańscy kapłani, jak gaszony nad Łabą i na Pomorzu Znicz, Litwin unosząc z sobą nad Preglę i Niemen, nowo zapalał u siebie. Tam więc wzmogło się znowu pogaństwo, ale nie na długo. W lat bowiem dwieście po upadku Arkony (r. 1168) i ustaniu z nią pogaństwa nad Łabą, zatknął Jagiełło krzyż ś. na Żmudzi i Litwie, ochrzciwszy się w Krakowie (r. 1386) i małżeńskim z królową Jadwigą połączwszy węzłem. I znowu zaczęło tamże goreć na ołtarzu, ale nie Znicza, lecz niebieskie światło. I znowu wznosił się nad Litwą Światowit nowy, ażeby jęj wiecznie światłem zbawienia przyświecał. Wspominają o obu ludowe pieśni, które ażeby zrozumieć, dosyć o nich tyle wiedzieć, ile się tu rzekło. Co za obręb tej opowieści wychodzi, a jest wielka o tem gadek liczba, przechodzi granice rozważonego od nas wątku, i na poznanie umysłowości Słowianina i Litwina płodów, nie wpływa wcale. Dlatego też rzecz o pogaństwie obu ludów ucinając tu, przejdę do fińskiej mitologii, i zbliżę się jęj, za przewodnictwem Eichhafa, przypatrę.

Ow niezaprzeczone a przeważny wpływ mitologii, zrodzonej pod jasnym niebem, wobec bogatej przyrody, objawia się w sprzecznym stosunku u Sveonów czyli Fińczyków z tatarskiego plemienia zagnanych od niepamiętnych czasów na puste stepy, pomiędzy strome góry, zkąd od czasu do czasu wypływali bystrym a niszczącym potokiem i znów powracali w ponure swe ostępy; pieśni tradycyjne pozostałe po tych dzikich niegdyś, dziś tak spokojnych ludach, pełne rodowe-

go zapalu, stanowiące całą epopeę; ukazują nam bożyszcza fińskie, owe olbrzymie zarysy przyrody, które wielkością kształtów przytłaczają allegorye wschodnie, jak bazalt skał pierwotnych, w upadku swoim rozkrusza w proch marmury i alabastry. Poemat *Kalewala* świeżo zebrany staraniem *Lonnröta*, jak pieśni Ossyana przez Macphersona, ale zręczniej i sumiennie, zawiera w jednym ciągu ludowych rapsodów całą symbolikę fińską. Ich *Jumala*, bóg najwyższy, czyli *Wajnemoinen*, pierwiastek twórczy, synem jest *Kalewy*, przyrody płodnej, w przeciwieństwie której stoi *Pohja*, przyroda jałowa. Cudowne podróże tego boga po przestrzeni którą zaludnia nowemi istotami, jego walki z jenjuszami rodzącemi się z wzajemnego zetknięcia różnych żywiołów, jego prace, jego boleści i zwycięstwa, stanowią wspaniałą i dziwną całość. Poemat ten pełen siły, nie daje się podciągnąć pod rozbiór, z powodu sprzecznych obrazów jakie zawiera. Przytaczamy tu słowa p. *Leouzon-Leduc*, tłumacza owęj epopei fińskiej, określające ją dokładnie.

„Mitologia fińska (mówi on), dzika i nieuprawna, posuwa wszystko do ostateczności, i zuchwale krąży w nieprawdopodobnym świecie. Nic ją nie dziwi, nic jęj nie ustrasza. Jedną ręką dotyka nieba, drugą ziemi, bawiąc się niemi jak pachole cackiem. Tu słońce i księżyc rozmawiają z ludźmi, drogi przemawiają do podróżnych, łódź rybacka płacze, uwiązana u brzegu. Poezya fińska, córka podbiegunowych lodów, nosi na czole piętno swego pochodzenia. Łoskot wodospadów, szum płynących rzek, ponure milczenie uspiomych jezior, czarne tumany nocnej mgły, są w niej pełnemi ponęty, a świetne odbłaski północnych zórz, otaczają jęj obrazy w fantastyczne światła, niewiele rozjaśniając ich tęskną a smutną barwę. Zima tak długa, tak twarda, ołowianem brzemieniem ciężąca tu na niebie, mgły które je przysłaniają niby żalobnym płaszczem, wieczne śniegi ścielące ziemię chłodną, milezącą, tajemniczą, nadają tu myśli ponurą i żalobną barwę, której nic zatrzyć nie zdoła, wtedy nawet, gdy słońce letnie kryjąc pola zielenią, wzywa serca do szczęścia i nadziei!

Zbyt krótko-trwała to uciecha pod tém chłodném niebem, aby jój się oddawać można z pełną swobodą i ufnością!

Darmo te wydziedziczone ludy garną się ku światłu, które od nich ucieka. Ztąd pochodzi ich popęd wrodzony do magii, więcej rozwiniętej u nich, nizeli u innych pokoleń skandynawskich, stanowiącej niemal zasadę wiary tak w Finlandyi, jako téż i w Laponii. Odosobnione od reszty świata, obce rzeczywistym cudom cywilizacyi europejskiej, czując je instynktowo, a nie mając siły do brania w nich udziału; ludy te tworzą inne cuda, przechodzące wszelkie granice prawdopodobieństwa. Ztąd pochodzi mniemana mądrość, ciemna a fantastyczna, starożytnych *Jotów*, którzy w wiecznej walce żyli z *Asaniami*, walecznymi synami Wschodu. Ztąd walka dwóch zasad, walka krwawa, uporeczywa i daremna, pod owém chmurném niebem, gdzie prawda przebić się nie mogła, gdzie przed tryumfem chrześcijaństwa wyraziła się zaledwie w mytach poetycznych, ale dzikich i chropawych, zawartych w pieśniach Eddy. Że Finowie równie byli nienawistnemi Wendum jak i Normanom, mamy dowód w tém, iż nadali nazwisko *Piru* albo *Perkele*, (co znaczy *Perkun* czyli *Perun* Słowian), jenjuszowi złego, bóstwu piekiel, zwanemu inaczej *Husi*.

Na całej przestrzeni kuli ziemskiej, jak mówi słusznie Leduc, są rozsiane istoty bądź martwe, bądź ożywione, nadające barwę miejscowej przyrodzie, wpływające silnie na charakter i usposobienie mieszkańców każdej okolicy. Takie istoty przybierają w poezyi ludowej właściwe sobie oblicze; poezja z upodobaniem wynosi ich zalety, wysławia ich moc, otacza ich początek cudownością. Tak starożytni Finowie uosobili żelazo, zrodzone według nich, z mleka trzech dziewic niebieskich. Miało to być pierwiastkowo ciało czyste i nieskażone, dopóki go nie ozionęło tchnienie piekiel. Podobną jest także apoteoza niedźwiedzia, którego pierwowzór świeci wpośród gwiazd, a który wzrósł w głębi puszczy pod opieką bogini. Takim jest téż początek psa, wiernego towarzysza myśliwca; takim pochodzenie piwa, szumiącego napoju, które

rozbudza ociężały umysł; takiem jest wreszcie znaczenie alegoryczne, przyznane całej przyrodzie. Wszakże dawniejszy nierównie węzeł, widoczny pomimo oddalenia, ścisły pomimo dodatków osłabiających jego moc, łączy Finów przybyłych niegdyś z Uralu, z ludami środkowej Azji, tej pierwszej kolebki ludzkiego rodu. *Wajnemoinen* (jak mówi podanie) błędził na łonie oceanu, unosząc głowę ponad spienione wały, gdy orzeł lecąc zpod bieguna, zjawił się nagle jego oku; bóg wznosi kolano, na którym pojawia się bryła ziemi, pokryta zielenią. Orzeł spuszcza się i niebawem składa na niem siedm jaj, z których sześć jest złotych, a siódme żelazne. Ptak wysiada je, tchnąc w nie własne życie. Bóg czując wzrastające ciepło, otrząsa członki i strąca zależony płód w głąb otchłani, która drży przyjmując go na swe łono. Orzeł ulata ponad przestrzenią wód, a jaja, na głos potężny boga, wylęgają ziemię, niebo i gwiazdy.

Snadno tu poznać owo kosmogoniczne jaje, w którym Brahma indyjski pływał na morskich falach, pokrywających odmet, z kąd wyszło całe stworzenie; snadno poznać ziarno żywotne, które zawierało w sobie zaród świata w mitologii egipskiej, a nakoniec widzimy tu ducha zapładniającego wody, według podań upowszechnionych u plemion wschodnich, które uduchowiając się stopniowo, dochodzą wreszcie jakby po ogniwach łańcucha, aż do pierwotnego i szanownego źródła wszelkich podań; do tajemniczych a świętych prawd, objawianych światu w biblii.

IX.

BARDOWIE GALII I IRLANDYI.

Naprzeciw Germanii, na wzburzonym oceanie wznoszą się wyspy Wielkiej Brytanii i Irlandyi, niegdyś Albion i Eryn, poznane już niegdyś przez floty fenickie, ale długo nieznanne od Rzymian. Cezar badając je pierwszy, widział w ich ludno-

ści plemiona celtyckie, rozdzielone na dwa wielkie rody: Cymbrów osiadłych na południu, i Gaëlsów na północy. Postacią, narzeczem i wiarą, zbliżali się do mieszkańców Galii; ale obyczaje dziksze i otoczenie ich siedzib morskimi wałami, oddziaływały ich od reszty świata. Długo opierali się orężowi Rzymian, długo pod natchnieniem Druidów i Bardów, na prostych ołtarzach spełniali ponure ofiary, przepisane obrzędem celtyckim; ale gdy nakoniec dzielność ich uległa usiłowaniom legionów rzymskich, wówczas Cymbrowie czyli właściwi Bretonowie, snadno przyjęli łagodniejsze obyczaje i zbliżyli się do zwycięzców. Światło prawdy bez trudu się do nich przedarło, i zniweczyło u Gaëlsów północnych tajemniczą wiarę w cienie i geniusze. W Bretanii narodził się monarcha (Konstantyn Wielki), który poddał Rzym pod światło Ewangelii, ztąd więc następcy Konstantyna mieli ową Bretanią w wyłącznej opiece, aż do chwili, gdy Cesarstwo wstrząśnione w posadach najściem barbarzyńców, zmuszone było zgromadzić wewnątrz wojska, a odsłonić granice. Bretonowie wystawieni nagle na napaści Piktów i Skotów, których liczba i dzielność czyniły opór niepodobnym, podnieceni rozpaczą, użyli ostatecznego środka, jaki im pozostał wzywając w pomoc obrońców, groźniejszych od samego wroga.

Brzegi morza północnego zaczawszy od Skandynawii aż do Galii, pokryte były ludami bitnemi, których żadne jarzmo dosięgnąć nie zdołało, na które sam Rzym w pełni swjej potęgi, nie mógł poglądać bez trwogi. Tacyt oznacza te ludy znanem nazwiskiem Batawów, Frizonów, Longobardów, Angłów; a Ptolomeusz dodaje do nich jeszcze nazwisko Saksonów.

Saksonowie nie byli napastnikami; ale ilekroć duma Rzymian jęła niepokoić ich siedziby, odtrącali ją dzielnie i stanowczo. Tym sposobem od czasów Wespazyana, trzymali w szachu cesarzów, i w głębi swych puszczy i bagnisk, zacięcie własnej bronili niepodległości. Wyznawali wiarę Skandynawów i innych Germanów północnych; a wyspa święta, na której Tacyt mieści cześć tajemniczą ziemi, gdzie według

niego, składane jój były krwawe ofiary; ma być skalistą wyspą *Helgoland*, położoną u ujścia Elby do morza, naprzeciw Chersonozu cymbryjskiego, kędy było ześrodkowanie owych bitnych pokoleń.

Saksonowie w połowie piątego wieku, dzielili się na dwa wielkie oddziały, niby dwa zasadnicze rody, z których jeden rozciągający się od Renu do Elby, przez Fryzyę, Westfalię, Saksonię obecną, mógłby się zwać Fryzo-Saksońskim; drugi zaś rozłożony od Elby do Bałtyku, w Holszynie, Schlezwigu i Jutlandyi obecnjej, znanym jest w dziejach pod nazwą Anglo-Saksońskiego. Bretonowie oceniając te ludy, wyćwiczone w rzemiośle piratów, przywykłe do awanturnicznych wypraw, pod chorągwią następców Odina; przyzwali je niebacznie na obronę, a raczej na podbicie swj wyśpy.

Jakoż w rzeczy samj, zaledwie że Saksonowie wylądowali w roku 448 pod wodzą Hengista; znieśli natychmiast Piktów i Skotów, i wyparli ich ku biegunowi. Ale za pierwszym pozorem uzbroili się przeciwko sprzymierzeńcom i nalszli ich kraje. Dwa zwycięstwa odniesione nad Wortigernem, stały się hasłem podboju, który popierali przez ciąg całego wieku z uporczywą wytrwałością. Bretonowie po rozpaczliwej walce usunęli się jedni do Armoryki francuzkiej, drudzy do Kambryi czyli do Walii, a w części połączyli się ze zwycięzcami, podczas gdy góry szkockie i dalekie wybrzeża Irlandyi, dały schronienie Piktom i Skotom. Owe celtyckie plemiona uniosły w swe dzikie ostępy pamięć odwiecznych podań, wspomnienia klęsk i chwały, a zagrzone wspólnem niebezpieczeństwem, w epoce rozproszenia wyśpiewały najpiękniejsze rycerskie pieśni. Jakoż rzeczywiście do szóstego i siódmego wieku, odnoszą się drogocenne ułamki poezyi Ersów i Gallów, które uszły powodzi czasów, ułamki wielokrotnie wprawdzie przekształcane, a tém samem odarte z pierwotnej barwy, których przecież treść nietknięta pozostała dotąd w pamięci ludu i w niektórych starych rękopisach (1).

(1) Zobacz obronę poetów galijskich, Sharon Turner, Londyn 1836 roku, i *poemata bretońskie*, przekładu p. Villemarqué. Rennes 1851 ro-

Poezja Gallów i Cymbrów czyli Bretonów, którzy pozostali wiernymi czei narodowej wobec najazdu Saksonów, pełna mglistej a mistycznej barwy, pomieszany jest zbiorem druidyzmu i chrześcijaństwa, co wszystko nadaje jej oblicze wyłączone. Narzeczce w jakim jest spisana, używane dotąd z małemi przemianami w kraju Gallów i Bretanii francuzkiej, odznacza się giętkością, dosadnością i słodyczą. Rym mało używany w łacinie, stał się koniecznym warunkiem wiersza galijskiego. Najdawniejszymi i najsłynniejszymi bardami Bretonów są: Aneurin, Taliesin, Lywarek i Merlin, sięgający jeszcze szóstego wieku, owjej epoki walk i nieszczęść, gdy Angło-Saksoni napływając ze wszech stron, siłą pokonywali rozpaczliwą krajowców odwagę. To też po większej części ich poemata, tak opisowe jak liryczne i moralne, pełne są bolesnych zastosowań do kraju, rodziny i wiary, jednako zagrożonych; pełne są tkliwych skarg i zażaleń poświęconych nieszczęśliwemu bohaterstwu. Zda się nam, że widzimy poważnych bardów, jak uczestniczą w boju, z harfą w dłoni, z wzrokiem zwróconym na wodza, który czerpie natchnienie w ich pieśni, pewien, że hymn chwały przewodniczący mu za życia, zabrzmi i na jego grobie. Czyli to wsparci o samotną skałę panującą dolinie, czyli pomieszani w szyki bojowe, gdy niebezpieczeństwo wzywało ich pod chorągwie; bardowie uosabiali naród, tełnąc męztwo w piersi wojowników i wieńcząc sławą ich pamięć. Tym sposobem Aneurin czei młodego rycerza, poległego w bitwie pod *Catracth*.

„Gredy w młody był i dzielny w boju, dosiadał długo-grzywego rumaka; lekka tarcza zwieszona u boku, miecz ze stali i złote ostrogi błyszczwały pod jego delfią. O! nie mnie zazdrościć tobie chwaty! co lepiej, pragnę uczcić twe imię! Przebóg! grób twarde a chłodny zastąpi ci łożę; nim zakosztujesz rodzinnej uczy, krucy rozszarpia twe ciało; a i koń twój wierny stanie się ich pastwą w téjże dolinie, kędy cię śmierć spotkała.“

ku. Z jego i innych pisarzów zbioru, dał *Lucjan Siemiński* przekład *Pieśni bretońskich* w zeszycie pierwszym, wydanego od siebie w Poznaniu u Stefańskiego—1842, *Piosennika ludów*.

Maluje potem zastępy Bretonów odurzone trunkiem, jak padają wśród walki do ostatniego człowieka, a potem woła z boleścią:

„Trzój wodze i trzystu sześćdziesięciu ludzi, zdobnych w złote łańcuchy, szło ku *Catraeth*; opilstwo ich zgubiło trzech tylko zostało przy życiu: Aeron, Cynon i ja, dzięki mojej harfiel!”

„O! jakżem nieszczęśliwy! zem widział krwawą tę walkę, i za życia wycierpiał męki stonu. Troska przygniotła mię potrójnem brzemieniem, odtąd jak byłem świadkiem śmierci walecznych, jak słyszałem ich ostatnie jęki. Aneurin i boleść, są odtąd nierozłączni!”

Inny bard Taliesin, złączony był ścisłą przyjaźnią z Urjenem, wodzem Bretończyków, równie wspaniałym jak dzielnym, którego czyny wyśpiewał w kilku rycerskich poematach. Tak opisuje bitwę pod Argoed, stoczoną z Idą Flanedynem, wodzem Angłów z Northumbrii:

„O wschodzie słońca bój się począł, w południe trwał jeszcze. Flanedyn rzucił się z czterema legionami na Goden i Reged, rozciągały się one od Argoed do Arfynid, ale żywot ich krótszym był niż przeciąg dnia jednego. Flanedyn począł wołać wściekle: „Dadząż nam zakładników? czyż przystaną na rozejm?” Ale Owen syn Urjena, wznosząc rękę do góry: „Precz z zakładnikami! — zawołał — precz z rozejmem! Nasz pradziad Chenew, on lew nieposkromiony, czyż dawał kiedy zakładników?”

„Urjen, mądry książe, wyrzekł naoczas: „Zgromadzeni na obronę Klanu, zatknijmy chorągwie na wierchołkach gór, przekroczmy granice, pochwyćmy dzirydy, i rzućmy się na zastępy Flanedyna, aby go powalić ze wszystkimi jego wojownikami.”

„Tropy zasłały dolinę Argoed, a krucy pławili się w ich krwi; szczęśliwa wieść zabrzmiała daleko. Chcę i ja uczcić on wielki dzień! moje lato już przeszło, żywot mój chyli się do końca, ale z uśmiechem powitam śmierć, gdy wprzód mam opiewać chwałę Urjena.”

Lywarek przezwany starym dla lat podeszłych, Lywarek który czerpał natchnienie w doznanych nieszczęściach, poświęcił zarówno wiele pieśni pamięci współczesnych wodzów. Tak on oplakuje śmierć Urjena, nizeziemnie zamordowanego przez zdrajcę; a dalej zgon przedwczesny młodego a walecznego Cyndylana:

„Uniosłem własnymi rękoma głowę Urjena, tego zbawcy naszych chorągwi: czarny kruk szarpał jego pierś!.. Biegnijcie żywo za mordercą Lofanem!”

„Dom Cyndylana pogrążon jest w cieniu nocy, puste ognisko wygasło, a oczy moje zalewają się łzami. Dom Cyndylana wystawion na wichry, ogień w nim nie zaplonie; mój wódz umarł, a ja żyję jeszcze!”

W inném miejscu opisując bitwę pod Longborth, opłakuje zgon Geraint'a, a który walczył pod dowództwem Arthura:

„W Longborth widziałem rzeź krwawą, widziałem pełne chłuby rany i zgony szlachetne. Widziałem błyszczące miecze i powalonych wrogów, i skrwawione czoło Geraint'a, godnego swojego ojca syna. W Longborth padło z ręki Arthura mnóstwo mężów zbrojnych żelazem, albowiem książę Arthur przewodniczył walce.”

Ciekawe jest zaprawdę w ustach współczesnego barda pierwsze wspomnienie owego Arthura, naczelnika Klanu, który za życia nie używał był wielkiej chwały, nie dorównując innym książętom, a mianowicie wspaniałomyślnemu Urjenowi; gdy tymczasem w sześć wieków potem, legenda Geoffroy de Moumouth, stawia go jako wzór najpotężniejszego monarchy, jako ubóstwiony typ bohaterstwa; przy blasku jego chwały, wzrasta zarówno w wyobraźni ludu postać jego wiernego barda, któremu legenda przyznaje niezmierną mądrość.

Merlin pozostawił jedyny tylko poemat autentyczny, nazybyt ciemny, aby można ocenić rzeczywistość jego wartość. Jestto rodzaj widzenia, czyli obraz życia poety, gdzie przemaga najwyższe uniesienie bólesci, oraz tklive wspomnienie chwilowego oblakania, w którym zadał śmierć przyjacielowi:

„Jestem nieszczęśliwy! przemawiam tylko jękiem zgrozy, niema szaty na ciele mojem. Gwendyda mnie nienawidzi, nie chce mnie nawet powitać, nigdy nie przebłagam Rhyderch'a, bom go pozbawił syna i córki! Śmierć leczy rany, o czemż mnie nie nawiedzał!”

„Żaden książę mnie nie uczi, żadna radość nie pocieszy, żadna piękność nie uśmiechnie się do mnie! A jednak w bitwie pod Arderyd, śmiało nosiłem łańcuch złoty na szyi, zaczęm zasmuciłem srodze tę, która białością prześciga łabędzie.”

Imię Arthura, towarzysza broni, znajduje się także w poemacie. Poeta wroży jego powrót.

„O jabłonko! twoje konary panują ponad lasem, pod twym dobroczynnym cieniem opiewać będę powrót Medrawdą i powrót Arthura, wódza naszych zastępów, którzy niebawem nowe rozpoczną boje!“

Merlin tworzył zapewne i inne poematy w stylu poważnym, a pełnym widzenia przyszłości, co stało się zasadą jego w późniejszych wiekach upowszechnionej chwały; uchodził bowiem u potomnych za czarnoksiężnika i proroka. Taliesin pisał do niego wiersze, które przekonywają, jakiej czesći w swoim doznawał czasie. Wiersze te w formie dyalogu, stanowią pierwszy wzór owych tryad historyczno-moralnych tak upowszechnionych pod następnymi bardami. Poezja galijska kwitła bowiem nieprzestannie aż do czternastego wieku, wobec literatury anglo-saksońskiej, która jej nie zagłuszyła. Mnóstwo pieśni wojennych, satyr narodowych, wymierzonych przeciw najeźdcom, pozostało z niej dotąd; najwięcej jednak przechowało się tryad czyli sentencyj dydaktycznych, zastosowanych zarówno do potocznych prawd, jak i do abstrakcyjnych zaciekań filozoficznych.

Poezja Ersów, Piktów i Szkotów, ciemniejsze miała początki, a osłona tajemnicza, która ją długo kryła wpośród gór szkockich i irlandzkich, sprzyjała szczególnie rozwinięciu się w niej narodowego pierwiastku. Cała serya poematów pełnych wdzięku i wyrazu, przypisanych starożytnemu Ossyanowi, nosi wyraźną cechę wytworności, jaką w nią tchnął Macpherson. To jednak wypracowanie, nie upoważnia krytyki, aby przeczyła istnienia szkockiego barda i jego pieśni tradycyjnych, zebranych staraniem angielskiego tłumacza, które brzmiały niegdyś na tych wybrzeżach nieznanych przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa (1).

Irlandya zamieszkała przez Gaëlsów czyli Celtów, kiedy w starożytności Fenicyanie i Iberowie zakładali osady, zachowała długo niepodległość pod wodzami klanów (pokoleń),

(1) Patrz na poemat Ossyana przez Makfersona, wraz z jego komentarzem i krytykami, i rys poezyi irlandzkiej, przez O'Sulliran'a.

którzy byli naprzemian wrogami lub sprzymierzeńcami klanów wyższej Szkocyi, osiadłej przez ludy tegoż samego plemienia, wyznające zarówno wiarę Druidów. Częste walki, przymierza, klęski i wycieczki aż ku brzegom Skandynawii, podniecały zapal bardów irlandzkich i szkockich, którzy tak jak bardowie bretońscy brali udział w wojennych wyprawach. Jakkolwiek trudno określić czas powstania pieśni ludowych, przechowanych dotąd, a które znacznie później piśmem ujęte zostały; znać atoli, że po większej części sięgają epoki pogańskiej; powiewa z nich bowiem technienie mitologiczne, odbija w nich cześć duchów błogosławionych przechowana do dziś dnia na tych poetycznych wybrzeżach. Cień Fingala, który miał żyć w piątym wieku, błąka się jeszcze według podania, wśród bazaltowych skał Hebrydów; jedna z gór Irlandyi, nosi dotąd nazwę góry Ossyana, a wojenne czyny Oskara, Gaula, Kukulina, opowiadane w długie zimowe wieczory przy płomieniu domowych ognisk, stanowią dotąd najmilszą rozrywkę krajowców. Znane są imiona ówczesnych bardów: Luchna, Kubhail'a, Fionbell'a, jako twórców wielu poetycznych urywków, które choć znacznie późniejszej daty, uświęcają przecież starożytne podania. Narzeczę czysto celtyckie, upowszechnione jest w tych utworach, a lubo nie wyrównywa narzeczcu Gallów pod względem oglady, za to ma więcej żywotnej siły, i lepiej wypowiada nagle uniesienia szorstkich a dzikich góralów. Zbyt gorliwi przyjaciele Macphersona, wydali później w témże narzeczcu całkowity przekład poematów, przyznanych przez niego Ossyanowi. Dzieło to nazbyt jest opracowane, aby mogło być wierném. Snadno to dostrzedz przeglądając urywki grube i nieokrzesane, należące rzeczywiście do pierwotnych wieków. Do liczby tych można zaliczyć poemat Kukulina, walkę ojca przeciw własnemu synowi, który przytoczymy później, mówiąc o poezyi staro-niemieckiej.

Ale nie w tych wojennych pieśniach mniej więcej poetycznych lub szorstkich, nie w walkach będących ich przedmiotem, szukać należy rzeczywistej chwały tych pokoleń w wiekach średnich. Szukamy jój raczej w gorliwości, z ja-

ką przejęci do głębi prawdami chrystyanizmu, bronili ich za-
 cięcie, z jaką pokryli całą Irlandyę i część gór szkockich,
 przybytkami wzniesionemi ku chwale bożej. Od świętego
 Patrycego, który porzuciwszy Rzym, poszedł nawracać Pi-
 któw i Szkotów, aż do mądrych doradców, przywołanych na
 dwór Karola, aż do szlachetnych męczenników za czasów
 najazdu Duńczyków, iluż tu uczonych i pobożnych mężów,
 gardząc tłumem świata i wrzawą nienawistnych namiętności,
 rozlewających się wówczas burzliwym potokiem, utrwaliło
 w tych stronach pocieszające doktryny wiary! Ich pamięć
 przyrosła na wieki do gruzów sterczących dotąd po cichych
 dolinach lub na samotnych szczytach skał, naprzeciw drui-
 dycznych glazów, zatarła tychże urok i krwawe zniweczyła
 ofiary. Widziałem sam na morzu oblewajacém Hebrydy, obok
 grotty Staffa, wspartej na złomach bazaltu, która za czasów
 poganizmu musiała być przedmiotem religijnej trwogi, wi-
 działem mówię świętą wyspę Jona, kędy się wznosi przyby-
 tek Pański, zbudowany w szóstym wieku, gdy mnich irlan-
 dzki Columell przybył tu z kilku innymi pustelnikami i o-
 brał mieszkanie w tych skalach. Wspaniałe zwaliska zaście-
 lają ziemię, a napisy grobowe wyryte na nich, świadczą: że
 kapłani, męże wojenni, wodzowie klanów i wszyscy królowie
 szkoccy, od Kennetha aż do Dunkana, pragnęli spoczywać
 w owych sklepieniach uświęconych wiarą. Ztamtąd to wy-
 szło niemal fundatorów opactw, wielkie rzesze gorliwych
 Missyonarzów puściły się w dalekie strony za śladem św.
 Kolumbana i świętego Galla, apostołów Galii i Germanii.
 Trudno więc patrzeć bez wzruszenia na te nieme świadki cu-
 dów dokonanych siłą wiary, wobec najpysniejszych cudów
 przyrody, na te spokojne wybrzeża, gdzie tyle dusz poświę-
 conych Bogu, zasnęło na łonie nadziei, patrząc w ponurą
 skałę, o którą rozbiły się wały oceanu, a która zda się być
 siedzibą bajecznych olbrzymów. Słychać zdaleka szum mo-
 rza płynącego głucho pośrodkiem kamiennych sklepień grotty;
 a orły morskie i kormorany odpowiadają mu przerażającym
 krzykiem, jakoby smutnym odgłosem ludzkich namiętności,
 podczas gdy krzyż, zabytek wiekowy, stojąc wzniesiony na

przeciwnym brzegu, wiedzie myśl błądzącą po grobowcach,
w górę do przybytku wiekuiestj szczęśliwości.)

X.

ANGLO-SAKSONOWIE. — POEMAT BEOWULFA.

Saksonowie, Jutowie i Anglowie, zwycięzcy Wielkiej Brytanii, ovladnawszy siedm królestw, przyjęli niebawem cywilizacyę, przeciw której walczyli orężem; tak to przeważnym bywa wpływ myśli wyższej na uszlachetnienie ludzkiego ducha. Chrześcijaństwo upowszechnione już po większej części pomiędzy Bretonami, zaczęło się szerzyć w heptarchii Saksonów, na początku siódmego wieku staraniem świętego Augustyna, i innych mnichów rzymskich, wysłanych przez Grzegorza Wielkiego papieża. Z taką przewagą i powodzeniem umieli oni zasiewać słowo Boże, iż niebawem owe zaborcze hordy, zamienić zdołali w ciche i spokojne plemiona, uległe surowym kapłanom i pełnym światła wodzom. Rychło upadły podania mitologiczne, przyniesione tu ze Skandynawii; a jednak w samych nawet religijnych utworach pozostał odcień obyczajów i podań poetycznych w Eddzie. Liczne dzieła w tym rodzaju pisane były naprzód po łacinie; ale wkrótce narzecze anglo-saksońskie, wyparłszy mowę Celtów do Kambryi i Szkocyi, zamieniło się w język wyrobiony literacki, miało swoich uczonych i poetów. Język ten pochodzenia germańskiego, ale wzbogacony i cieniowany wielką liczbą samogłosek, odpowiadał wszelkim wymaganiom rytmu, stał się poważnym i uroczystym.

Cedmon najdawniejszy z poetów anglo-saksońskich, urodził się w początkach siódmego wieku, a umarł roku 680,

zostawiwszy hymn o stworzeniu świata, którego przytaczamy początek: (1)

„Nu we sceolan herigean
Heafon rices weard,
Metodes mihte,
And his mud gethanc
Weorc wuldor foeder!“

„Chwalmy Najwyższego Władcę Niebios, potężnego Stwórcę, chwalmymy szczytne wyroki i myśli Ojca świata. Stworzył on wprzód ziemię dla dzieci człowieka, i rozpostarł nad nią sklep nieba. Król i opiekun wszelkich stworzeń, Pan przedwieczny umieścił ziemię w pośrodku, aby była mieszkaniem śmiertelnych. Jego udziałem potęga!“

Niesłusznie przyznają temuż Cedmonowi obszerniejszy ustęp o upadku aniołów i stworzeniu świata. Dzieło to późniejsze o wiek cały, jednoczy z tekstem Genезy ciekawe wspomnienia Skandynawii, które przypominają *Widzenia Wöli*:

„Nic nie istniało wpośród wiekuiściej nocy, jedno chaos głęboki a ciemny. Król Najwyższy spojrział w on chaos, dostrzegł chmury czarne i złowieszcze, garnące się w łono otchłani; dostrzegł je, i jednym słowem, słowem potężnym dał początek światu.“

„Przedwieczny Król stworzeń wykonał wówczas dzieło nieba i ziemi; wyniósł niebiosa w górę, a ziemię utwierdził w niewzruszonych jej posadach.“

„Ziemia nie znała zieleni, otoczona morzem ciemności, przedstawiała niezmierną swą powierzchnię, istny obraz pustyni.“

„Wówczas Duch Boga pochylił się ponad wody, książę żywota przyzwał światłość, a na jego rozkaz światłość się stała.“

Istnieje dotąd w anglo-saksońskim narzeczu kodex praw, ogłoszony przez Ina, króla Wessexu, który panował od roku 688 do 725. Posiadamy zarówno przekład wielu psalmów, ale najważniejszym i najbardziej narodowym poematem jest poemat Beowulf, romans opisowy bezimiennie wydany. Celem jego jest pochwała jednego z dawnych książ-

(1) History of the Anglo-Saxons, by Scharon Turner. London, 1836 roku.

żat duńskich, którego istnienie zda się być historycznym, mimo że jego imię, tak jak imię Arthura, upromienione jest bajecznym blaskiem. Rękopism pochodzi z dziesiątego wieku, ale poemat sam dotyka jeszcze epoki pogańskiej, czego dowodzą wspomnienia obyczajów i dziwnych zabobonów, połączone w nim z dogmatami chrześcijańskimi. Nareszcie styl i budowa wiersza, mieszczą ów poemat w ósmym wieku, pomiędzy hymnami Cedmona, a późniejszymi utworami, które zapowiadają już inne dążności, wyrażone w odmiennym stylu.

Skald godny współzawodnik norweskich skaldów, przypomina naprzód chwałę dawnych królów Północy, których Beowulf był świetnym następcą:

„Hwat we gar-dena

In gear-dagum,

Theod-cyninga,

Thrym gefrunon!

Hudha aethelingas

Ellen fremedon!“ (1)

„Jakaż była chwała starych Duńczyków w dniach boju, potężnych królów ludu! Czyliż nas nie uczono jak szlachetnymi byli waleczni ci wodzowie! Ileżkroć przysłonieli tarczą, odpierali potężne wroga zastępy! Książę Beowulf umiał się stać groźnym, wzrósł on aż pod niebo, a czyny jego tak były świetne, że wszyscy którzykolwiek zamieszkiwali ziemię, stali mu się podwładnymi, i składali mu hołdy.“

Rzecz dzieje się nad brzegami morza północnego, gdzie poeta ukazuje sam Beowulfa księcia Jutów czyli Gotów, wazala Hygelana, króla Anglów, młodego, świetnego, nieustraszonego jak Sygurd, który wypływa z wierną drużyną, szukając sławy w awanturniczych wycieczkach. Na długo przedtém Hrothgar król Duńczyków, wyprawiał był na okręcie ucztę dla swych mężnych wazalów, których miał obdarzać złotem i naramiennikami. Skald obecny uczcie, opiewał początek wszechrzeczy, bunt szatanów, śmierć Abla, zbrodnię Kaina, początek Jotów, Alfów, Orkesów, słowem wszelkich

(1) Poem of Beowulf, published by J. Kemble. London, 1835 roku.

istot złośliwych, które szkodzą ludzkiemu plemieniu. Tęj samej nocy szatan Grendel, olbrzym obdarzony czarodziejską mocą, zabił we śnie trzydziestu najszlachetniejszych duńskich rycerzy.

Wszystko co żyje przejęte jest trwogą i oburzeniem, a król od dwunastu lat jęczy nad owym bezkarnym mordem, gdy statek Beowulfa kołysząc się jak łabędź biały po falacli oceanu, przybija nagle do brzegu. Na hasło czujnej straży, młody książę stawia przed królem, przyrzeka mu pomoc i zemstę nad Grendel'em. Wezwany aby wylądował, pomimo oporu Wulfgora, wodza Wendów, przyjętym jest nader świetnie przez Hrothgara, który poznaje w nim dzielnego rycerza. Beowulf zyskał sobie odrazu powszechny szacunek, wymową pełną szlachetności a skromności:

„Szlachetny królu Duńczyków,—rzecze on,—opiekunie zbrojnych rycerzy! przedstawiam ci mą prośbę, słuchaj mnie, nadziejo walecznych, ukochany monarcho twego ludu! Widzisz mnie na czele moich dzielnych, pozwól mi walczyć w swój sprawie!“

„Mówią że olbrzym Grendel niesroma się żadnej ludzkiej broni; mniejsza o wszystko, byle się uradowało serce Higelaka! Chwytam miecz, szeroką tarczę, wdziwam świecącą zbroję i rozpoczynam bój! Bez trwo-gi zetnę się z potworem, a nienawiść moja stawi czoło jego nienawiści!“

„Gdyby mnie jednak śmierć spotkać miała w boju, każ pogrzebać me zwłoki, ale niech łzy nie płyną na pogrzebowój stypie, niech kwiat naznaczy grób samotnego wędrowca, a niechaj nikogo mój zgon nie zasnuć!“

Tknięty szlachetnemi słowy Hrothgar, świetnie przyjmuje gościa. W czasie uczty, Beowulf na wezwanie innego zawistnego mu wodza, opowiada swe czyny na dalekich wybrzeżach. Królowa Walthieów podaje mu honorową czarę, rycerz z wdzięcznym przyjmuje ją uśmiechem; skald przyzywa opieki niebios, aby znów jak niegdyś, czuwała nad królewskim zamkiem, a radosna nadzieja budzi się we wszystkich sercach.

Nadchodzi noc: z łona bagnisk wzlata duch złośliwy, otulony we mgłę szarą, snującą się u gór podnóża, przelatuje wpośród uspiętych rycerzy, a wściekły gniewem, zbliża się

do Beowulfa, i zaczępia jednego z jego podwładnych wojowników. Budzi się bohater, walczy z Grendelem i zmusza go do uciezki. Nowa radość, nowa uczta w zamku. Król daje Beowulfowi bogatą chorągiew, hełm, zbroje, miecz i obsypuje go dostojenstwem; królowa wita go jak syna, a skald opiewa przy dźwięku harfy, pamiętne jego zwycięztwo nad królem Finów, czém podnieca powszechny zapal.

Ale noc niesie nowe troski: albowiem straszliwa wróżka, matka Grendela, przedziera się do zamku, i odbiera życie najdroższemu przyjacielowi Beowulfa. Ten zaprzysięga w uniesieniu boleści zgładzić poczwarę, wraz z matką. Zbroi się następnie do walki, żegna Hrothgara i jedzie z walecznym zastępem ponad bagnisko, nawiedzane przez złe duchy. Wróżka wpada na niego nagle pod postacią morskiej wilczycy. Beowulf uderza ją szablą, ale ostrze żelaza odbija się o chropawą skórę potworu. Beowulf blizkim jest zguby, gdy wtém dostrzeżga miecz stary zawieszony na skale; chwyta go i jedném cięciem rani śmiertelnie wróżkę. Grendel chce pomścić matkę, ale po długim a strasznym boju, pada pod pociskiem zaczarowanego miecza.

Beowulf powraca w tryumfie, niosąc głowę Grendela, i broń starożytną, na której Hrothgar poznaje runy z czasów potopu. Bohater okryty błogosławienstwem, wraca do Higelaka, lennego swego monarchy, który ogłasza go następcą. Jakoż niebawem wstępuje na tron, rządzi królestwem Anglów; trzydziestu zwycięztwy rozszerza granice państwa, i po pięćdziesięcioletniém panowaniu, ginie w walce ze smokiem, któremu zabiera pilnowane przezeń skarby.

Przytoczymy ostatni ustęp według wiernego a pięknego przekładu: (1)

„Powstaje dzielny bohater, a przystonion tarczą, groźnym hełmem na głowie, cały okryty zbroją, idzie do podnóza skały, ufny w własnej odwadze. Wówczas przygląda się wyszczerbionej skale on rycerz, potężny, który tylokrotnie patrzył na krwawe boje, walcząc na czele nieu-

(1) Les Germaines et les Francs, par M. Ozanam.

straszonych zastępów. Widzi sklepienie kamienne, z kąd wypływa ognista rzeka, a nikt nie może zbliżyć się do skarbu, nie przekroczywszy płomieni buchających z paszczy smoka, który spoczywa w głębi jaskini. Okrzyk gniewu wybiega z piersi króla Anglów. Rycerz z dzielnym sercem zryma się, głos jego grzmiący przenika otchłań, smok drży zdjęty trwożą, poznaje głos człowieka i wpada nań zajadle.“

„Ziemia wstrząsła się, rycerz stał u stóp wzgórza, słońc pierś tarczą przed pociskiem wręga: dobry król uniósł miecz w górę zaczarowany, odziedziczon niegdyś, a którego ostrze było dotąd tak strasznym. Wyciąga król Anglów prawicę, uderza srogiego nieprzyjaciela, uderza, ale ostrze ślizga po czarnych łuskach, miecz niezwalczony zawiódł Beowulfa! Smok rzuca się jednym poskokiem wściekły od gniewu, wyrzuca z paszczy gorący płomień, wraz z wilgotnymi wyziewy. Już król Anglów nie chlubi się zwycięstwem, miecz zawiódł jego dłoń rozbrojoną w walce, nie tego spodziewał się po jego niezwykłym ostrzu! O! jakżeby monarcha rad się ujrzał w tej chwili wśród murów swego grodu! Jakież męki cierpiał, ogarnion płomieniami, ten, który niegdyś przewodził ludom!“

„Wiglaf, młody rycerz, stojąc na uboczu, dostrzegł jak upadł monarcha pod śmiertelnym pociskiem. Wspominał na otrzymane zaszczyty z jego ręki, na piękne włosci, dostojęństwa udzielone niegdyś ojcu. Nie może się powstrzymać, chwytając puklerz lipowy, przypasuje miecz praojców: „pomnę—mówi w duchu—owe czasy, gdyśmy popijali miód wesoło, gdy król w biesiadniczej sali rozdawał nam naramienniki złote, przyrzekaliśmy wypłacić się w dzień walki, gdyby mu nieszczęście grozić miało, przysięgaliśmy mu służyć hełmem i orężem!“

„I w tejże chwili rzuca się w tuman płomieni, cały zbrojny, zasłania wodza, przemawiając w te słowa: „Dobry królu Beowulfie! pomnij jak w czasach młodości przyrzekałeś nieociągać się z zemstą, teraz wodzu nieustraszone, sławny z tylu wypraw, należy całą siłą bronić twego żywota. Otóż jestem wierny przy twym boku!“ Wówczas król odzyskał przytomność, podniósł w górę nóż wojenny ostry i kończasty, który nosił przytwierdzony do pancerza, a skupiwszy całą swą siłę, uderzył nim smoka.“

„Uczuł jednak Beowulf że rannym jest śmiertelnie, i ozwał się temi słowy: „Przez lat pięćdziesiąt byłem panem narodu, a żaden król sąsiedni nie śmiał mię zaczepić. Przeżyłem na ziemi czas przeznaczony mi z wyższych wyroków. Czuwałem, jakem był powinien, nad daną mi własnością, nie szukałem próżnych sporów, nie trwonilem fałszywych przysięg;

owóż dziś ranny śmiertelnie, mogę się jeszcze weselić, albowiem Stwórca ludzi nie zarzuci mi zbrodni, gdy duch mój rozłączy się z ciałem.“

„Wtedy Wiglaf na rozkaz rannego pana, wszedł do jaskini. Ujrzał tam złote czasze, któremi pili dawni ludzie, ujrzał rdzą pokryte helmy, i wiele drogocennych klejnotów. Skarb ten przechodził bogactwem wszelkie inne ukryte kiedykolwiek w łonie ziemi. Wiglaf ujrzał także znaki złote, rzeźbione pod sklepieniem, znaki cudowne, kreślone czarodziejską sztuką, które rzuciły tyle światła, że bohater mógł się cieszyć z oddali, widokiem dokonanej zemsty. Beowulf wyrzekł po raz ostatni: „W młodości jak i w starości, lubiłem siać złoto wkoło siebie; dzięki składam Bogu, Stwórcy przedwiecznemu, iż mi dozwolił przed śmiercią zdobyć takie skarby dla moich wiernych rycerzy; pragnę aby je zachowano na potrzeby ludu. Niedługo już będę z wami; skoro zagaśnie płomień mego stosu, niechaj mi usypią wielką mogiłę na szczycie przylądka, aby mi była wiecznotrwałym u narodu pomnikiem; aby w czasy dalekie żeglarz płynąc wzdłuż tych brzegów po ciemnych falach oceanu, wskazywał ją i wspominał imię Beowulfa!“

Oto treść ciekawego poematu, który jest jednym z najdawniejszych pomników nowoczesnego, nieuprawnego jeszcze narzecza, jako też barbarzyńskich feudalnych obyczajów. Widzimy w nim wobec świecącego już chrześcijaństwa, imiona i porównania brane ze skandynawskiego poganizmu, przypominające legendy Eddy. Główne narody północy: Gotowie, Anglowie, Duńczykowie, Wendowie, Finowie, znajdują w nim historyczne wspomnienie; pamięć Olbrzymów, Jotów i Thursów czyli Alfów, żyje tu w postaci szatanów, a smok z szerokimi skrzydłami zionący z siebie płomień, mści się konając, nad rycerzem, który go zgladza, jak smok zabity przez Sigurda, jak wszystkie potworne węże, które zarówno jak wąż biblijny, przedstawiają we wszystkich religiach wykołysanych w Azji, pierwiastek złego pokonany, lecz nie zniweczony, wystawiający na ciężkie próby dzielność dusz wielkomyślnych, które życiem okupują nieśmiertelność.

Mimo braku związku w opowiadaniu, i częstych powtórzeń, poemat skreślony jest z życiem i wdziękiem. Zda się nawet, jakoby skąd, nieznanemu autorowi poematu, miał pewną znajomość klasycznej piękności formy; można bowiem wska-

zać obok rysów miejscowych obyczajów, wiele podobieństwa do niektórych obrazów Homera i Wirgilego.

Poemat *Judyta*, z tegoż samego wieku, osnuty na powieści biblijnej, pełen jest wzniosłej myśli. Inny poemat: *Pieśń wędrowca*, zawiera treściwe wspomnienie wszystkich krajów i królów znanych w owej epoce, tak w historii jak i w legendzie. Pomimo panującego w nim zamętu, stanowi on ciekawą kronikę z czasów społecznych przemian, gdy Północ otoczona ponurą mgłą, badała w pieśniach skaldów, odbicia wypadków, zdziałanych na Południu.

Pewniejsza lubo mniej ponętna erudycja, zawartą jest w kronikach anglo-saksońskich Gildasa i jego następców, którzy opowiadają w średniowiecznej łacinie, dzieje heptarchii i błędy jej królów, od szóstego do dziesiątego wieku. Książd zwany Aldhelm, zmarły w 709 roku, tworzył jak mówi, ballady w narzeczu ludowém; ale pozostały tylko po nim pieśni religijne i listy łacińskie kreślone napuszonym stylem. Inny kapłan zwany Bede, szlusznie przewany *szanownym* (le venerable), urodzony w Northumbryi roku 675, rzeczywiście przedstawia stan ówczesnych nauk, które całą siłą chciał upowszechnić w narodzie. Obdarzony wielką pamięcią, zdrowym sądem, niezmordowaną gorliwością i dziwną prostotą serca, zdobył wszelkie wiadomości możliwe w owych czasach niepokoju i ciemnoty, a pełen chęci zużyczenia ich w ojczyźnie, pisał po łacinie komentarze nad biblią, dzieje kościoła angielskiego i wiele traktatów naukowych i moralnych, które obudziły zapal powszechny. Czczony przez książąt, szanowany od uczniów, żył wyłącznie dla wiary i nauki, i o ile mógł, budził ku nim zamiłowanie. Umarł w roku 935, żałowany powszechnie, założywszy świetną szkołę, z kąd wyszli Alkuin i Alfred.

Chlubą starój Anglii był zarówno Winfryd czyli Bonifacy, apostoł Germanów. Opuściwszy dobrowolnie własną ojczyznę, szerzył on wiarę Chrystusa: nawrócił w Niemczech przeszło sto tysięcy pogan; założył wielką liczbę klasztorów i opactw; a z rozkazu papieża, koronował Pepina króla Franków. Pozostało po nim wiele listów łacińskich, pisanych do

papieżów i królów, a przechowane odpowiedzi, dowodem są głębokiej czei i poszanowania, jakie budziły jego enoty. Poniósł skon męczeński w roku 935, zamordowany przez Fryzów, których usiłował nawrócić.

Mieszkańcy nadbrzeży ciągnących się od Renu aż do Elby, których określamy nazwą Fryzo-Saksonów, zachowali wielką szorstkość obyczajów i dzikie okrucieństwo. Bitni potomkowie Cymbrów, Kattów, Fryzonów i Batawów, zamknięci wśród bagnisk i puszczy niedostępnych, mężnie odpierali rzymskie najazdy, znosili legiony, i dotrwali do czasu średnich wieków, niepodlegli i niezwalczeni. Ich ogromna rzesza dotykała jedną stroną Galii, drugą Sarmacyi, rozciągając się od morza Niemieckiego, aż po Hercyjską puszczy. Cześć Odina panowała u nich z małemi odmianami, o jakich słabe zaledwie mamy wyobrażenie. Ich narzecze stanowiące przejście pomiędzy anglo-saksońskim i germańskim (tudesque), szorstkie było i nieuprawne, jak i ich obyczaje. Później gdy te pokolenia podniecone przez Witykinda, a zwalczone krwawym mieczem Karola Wielkiego, wypłynęły znów w pełnej potędze; ich język który wydał był już przekład biblii, rozpadł się na narzecza niemieckie (bas-allemand), i holenderskie czyli flamandzkie, którego literatura jest nowoczesną.

XI.

FRANKO-SWEWI I PIEŚ HILDEBRANDA.

Poznaliśmy wyżej ludy środkowej Germanii, Swewami od Cezara i Tacyta, a od późniejszych pisarzy Szwabami nazywane, i powiedzieliśmy to o nich, że ludowe ich ogólne miano, na szczególne miejscowe i t. p. poddzielając się, brzmiało rozmaicie, jak niżej, gdziekolwiek tego zajdzie po-

trzeba, wykazanem będzie. Powiedzieliśmy też, że przed zeszwabieniem się, swojskiego czyli słowiańskiego (1), po zeszwabieniu się zaś, używali narzecza z gockiem mającego spowinowacenie, w wyrazie atoli a bynajmniej w kształtach, gdyż i owszem nachylała się w tych i nachyla szwabska mowa do górno-niemieckiego, sycząco wymawiającego spółgłoski narzecza, a nawet przechyla się w témże syczeniu na słowiańską stronę, poczem do dnia dzisiejszego każdy Niemiec łatwo rozpoznaje Szwaba, gdy go za *ss* słyszy mówiącego *sch* (słowiańskie *sz*). Jakoż za *Kreis* (okrąg), mówi Szwab *Kreisch* i t. p. Frankowie i Allemanowie osiedleni po obu brzegach Renu, stanowili rzeczywiście dwie główne odnogi, swewskiej rzeszy, spojonej ściśle wspólną nienawiścią przeciw Romie, ale rozrywanej i szarpanej wewnątrznie ciągłą domową wojną.

Galia w której osiedli Frankowie, naprzeciw Wisygotów i Burgundów z gotyckiego pochodzenia, uległa była od czterech wieków panowaniu Romy, a tém samym zmieniła obyczaje, wiarę i język. Podania celtyckie odparte zostały wraz z Druidami, w cieniste doliny ardeńskie, na burzliwe brzegi Armoryki, gdzie długie szeregi sterczących kamieni, owe niekształtne szczątki ich świątyń, świadczą dotąd o ich istnieniu. Ale w innych częściach Galii, druidyzm ustąpił zupełnie przed wielobóstwem rzymskim. Wielkie grody, wspaniałe mieszkania, świątynie, teatry, olbrzymie wodociągi, pokrywały wokoło ziemię zdobytą i ujarzmiły jej mieszkańców. Prawa rzymskie, nauki rzymskie, wsiąkły niejako w naród. Wymowa była uczoną, a żywe współzawodnictwo ożywiało umysły. Niebawem chrystyanizm miał w Galii, równie jak we Włoszech i Grecyi, swoich męczenników i wyznawców. Święty Ireneusz, święty Hilary, święty Marcin, pierwsi roz-

(1) Z niej pozostały się szczególne w imionach mężów utkwione wyrazy, jakimi są: Scudilo — *skudel* (skorupa), Cyrola — *kur* (kogut), Avioviszur — *Jarovit*, Tudr — *Tudor*, Marobud — *Marowud*, Vauniur — *Wanek* (Waniek), Sido — *Żyto*, Chariomer — *Haromir* (*har* — łaska), Masgos — *mar* (po mazowiecku mąż), Nasva — *nazwa*, i wiele innych. Budowa i brzmienie wyrazów tych dziwi mocno niemieckich uczonych.

płonili tu pochodnię wiary. Cesarze nawróceni do nowej religii, chętnie przebywali w Galii; synowie Konstantyna i Walentyniana, wybrali ją jako ostateczny szaniec przeciw napaści barbarzyńców. Galia była zupełnie rzymską, zanim wpadła pod jarzmo nowych zwycięzców.

Frankowie, ów zlepek starożytnych plemion germańskich, dzicy i nieokrzescani, nie mogli narzucić swych obyczajów i mowy, narodowi ucywilizowanemu, podbitemu przemocą. To też, jak widzimy, królowie tylko i szlachta noszą imiona germańskie; naród zachował gallo-rzymską cechę, wyciśniętą wpływem politycznym i religijnym Rzymu chrześcijańskiego. Gdy Meroweusz zapewnił byt wzrastającej monarchii stanowczym zwycięstwem nad Hunami; gdy Klodowik (*Clodis*) dzielny wojownik, rozszerzył i utwierdził mieczem swoje panowanie; gdy odniósł przewagę nad Allemanami i przemocą wcielił w swój naród oświecone państwa Wisygotów i Burgundów; wówczas wiara chrześcijańska ustalona potęgą jej pobożnych obrońców, wywarła na zwycięzców swój wpływ cywilizacyjny. Duchowieństwo które wśród szczęku oręża przechowywało wyłącznie nauki, zakładało na wzór świętego Benedykta klasztory, jako przybytki dla tychże nauk; opóźniało o ile było można upadek łaciny; nadało obrzędowi ścisłą formę, a prawom właściwą ich powagę. Wkrótce jednak wrodzona niechęć musiała rozdzielić pomiędzy sobą Celtów, Rzymian, Gotów, Burgundów, Allemanów, Franków, plemiona różnorodnie tak odmienne obyczajami; a wojna domowa wybuchła pomiędzy następcami Klodowika. Państwa zachodnie i wschodnie, królestwa Neustrji i Ostrazyi, uosobiły w sobie po śmierci Klotaryusza pierwszego, pod Fredegondą i Brunegildą, nienawiść wzajemną ludów, które odtąd dzielić się poczęły na dwie oddzielne współzawodniczące z sobą potęgi.

Wpółród tych zapasów powstaje historyk w osobie Grzegorza z Tours, mnicha pracowitego, pierwszego annalisty z czasów powszechnej ciemnoty i zamętu. Jego historia Franków, spisana po łacinie, w jedynym piśmiennym języku z tej epoki, zawiera w sobie opis szczegółowy zaprowadze-

nia kościoła w Galii, oraz panowanie królów z rodu Mero-
wingów, od pierwszego z nich, aż do Klotaryusza drugiego,
który żył w początku siódmego wieku. Kronika Grzegorza
pomimo stylu rozwlekłego i błędów wypływających z pobo-
żnej łatwowierności, któremi jest przepelnioną, zamyka w so-
bie wiele nauczających i ważnych szczegółów, którychbyśmy
daremnie gdzieindziej szukali; a obok tego dowodzi wielce
uczciwego poglądu, pełną jest naiwną i miłą prostoty. Dal-
szy jej ciąg prowadził między innymi, Fredeger. Ten ze-
brawszy gorliwie ogólne wiadomości z dziejów powszech-
nych, pisał dalej roczniki o pierwszym plemieniu królów,
i dociągnął je aż do panowania Dagoberta i dwóch jego sy-
nów, pod którymi przewaga Franków dosięgła Germanii.
W epoce gdy władza wypada z słabej dłoni gnuśnych mo-
narchów (rois fainéants), gdy miecz pochwycony przez rząd-
ców pałacowych, zastępuje niedołężne berło; rozdział Neustryi
i Ostrazyi staje się coraz wyraźniejszym. Walka krwawa,
indywidualna, objawia się w spółzawodnictwie wodzów; na-
próżno Neustryanie stawiają opór pod Ebroinem, ostatnim
przedstawicielem jenuzsu celtyckiego; wieley i szlachetni
meże, jawią się na przeciwną im stronie. Ludzie jak Pepin
Heristal, Karol Martel, Karloman, Pepin mały, zapewniają
Ostrazyi niezaprzeczoną przewagę. Pierwszy z nich ustana-
wia monarchią Franków; drugi chroni ją od jarzma Arabów,
którzy opanowawszy połowę Azyi i Afryki, podbiwszy obe-
nie Hiszpanią, grozili Europie; dwaj ostatni wreszcie stają
się panami Akwitanii, i zakładają węgielny kamień nowej dy-
nastyi. Geniusz germański rządzi Galią, pod jego wpływem
odradza się świetniejsze, żywotniejsze wspomnienie jej od-
wiecznej chwały.

Wyprawy dzielnych wodzów, którzy w piątym wieku
zwyciężyli Romy, wielkie czyny Allaryka, Atylli, Teodoryka,
połączone z czynami tajemniczego Zygfyryda, musiały mieć
swoich piewców. Ci zapewne, jak bardowie germańscy wspo-
minani przez Tacyta, śpiewali wśród walki pieśń wojenną, a
po niej hymny zwycięstwa. Te pieśni przechodząc z ust do
ust, uwieczniały się w obozach, rozweselały uczy, pocieszały

w żalobnej chwili pogrzebowych obrzędów. Legendy, przystosowania mitologiczne, podnosiły ich blask i nadawały im szanowną cechę podania. Ale wszystkie niemal zaginęły, tak przez opór mnichów, którzy nie chcieli mazać pióra wspomnieniem błędów pogańskich, jako też przez niedbalstwo Skaldów, którzy nie umiejąc pisać, zmieniali je dowolnie. Słabi następcy Karola Wielkiego prześladowali je, uniesieni zbytkiem religijnej gorliwości, i zacierali jak mogli owe pierwotne roczniki swych plemion. Wśród tylu okoliczności nieprzyjaznych literaturze staro-germańskiej (tudesque), szczęśliwie ocalał ułomek poetyczny z ósmego wieku, wynaleziony obecnie w Kassel, zawarty w bezimiennym rękopiśmie, opisujący walkę ojca z własnym synem (1). Poemat o Hildebrandzie i Hadubrandzie, jest częścią bohaterskiego cyklu, poświęconego sławie barbarzyńskich zwycięzców, których niezłomna dzielność zastępowała wszelkie cnoty. Prawie niezrozumiały za pierwszym pojawieniem, z powodu starożytności stylu i uszkodzenia pisma; ale następnie oczyszczony, skomentowany, nakoniec wyjaśniony za pomocą skandy-nawskich podań, przedstawia on nam scenę rycerską rzewną a przerażającą.

Hildebrand towarzysz broni Teodoryka wodza Ostrogotów, zarówno jak on wygnany z Włoch przez Odoakra króla Herulów; chroni się do Atylli króla Hunów, i walczy z nim w ciągu trzydziestoletniego wygnania. Wraca nakoniec do Włoch wraz z wodzem, i dowiaduje się że syn jego Hadubrand dowodzi nieprzyjacielskim zastępem. Wsiadłszy na dzielnego rumaka, szuka syna który go nigdy nie znał, znajduje go wreszcie na czele wojska, przyzywa go, pragnąc mu się dać poznać. Ale Hadubrand odpycha ojca z gniewem, jak obcego i zdrajcę. Niebawem rozpoczynają bój krwawy, straszny, którego skutek jest wątpliwym; tu bowiem rękopism się kończy. Poemat ten pomimo przerwy, która ukrywa naj-

(1) Hildebrand et Hadubrand, von W. Grimm, Goetingen, 1830 r. Tenże poemat wydał Lachman w Berlinie 1833 r.

piękniejszą jego stronę, przedstawia nam wiernie starożytną szorstkość germańskich obyczajów; wskazuje dziki honor tłumiący głos przyrody, okupujący chwałę zwycięstwa ceną najświętszych uczuć. Poemat pisany jest w starém narzeczu Franko-Swewów, rytm w nim mejednostajny, spoczywa na jedności brzmień:

„Ik gihorta that seggen, that sih urheltun änon muotin

„Hildibralt, enti Hathubrant untar heriuntuem,

„Sunu fatar ungo; iro saro rihtun,

„Garutun se iro guthhamun, gurtun sih iro suert ana,

„Helidos ubar ringa, do sie to dero hiltu ritun.“

„Słyszałem że wśród boju, wyzwali się Hildebrand z Hadubrandem, ojciec z własnym synem. Przygotowali broń, wdziali zbroje, przypięli miecze do boków, i obadwaj rycerze szli wzajem przeciw sobie; gdy szlachetny syn Heebranda, mądry Hildebrand, treściwy w słowach, pyta drugiego wojownika, kto z ludzi był jego ojcem? „Z jakiego jesteś rodu?—zagadnie—jeśli mi odpowiesz, dam ci tę kolczugę z potrójnego drutu splecioną. Dzielnym rycerzu wiedz o tém, że znam wszelkie ludzkie plemiona.“

Hadubrand syn Hildebranda odrzeczce:

„Ludzie starzy i mądrzy mówili mi niegdyś, że Hildebrand był mi ojcem; co do mnie, zwę się Hadubrand. Ojciec mój poszedł na Wschód, chroniąc się przed zemstą Odoakra, wraz z Dietrykiem i wielu innymi wojownikami; pozostawił w domu młodą małżonkę, syna dzieckiem, i starą zbroję bez pana, a sam powędrował ku Wschodowi. Gdy nieznaczęście przycisnęło naszego krewnego Dietryka, Hildebrand opuścił Odoakra, a jako rycerz niezwalczony, stanął na czele Dietryka zastępów, ratując go w niedoli; kochał on boje, znanym był od walecznych mężów, ale mniemam że już nie żyje.“ „Boże z nieba! Stwórco ziemil — zawoła Hildebrand—nie dopuszczaj boju między dwoma ludźmi tak bliskimi krwią!“

A potem odpiął z ręki łańcuch złoty, misternie spleciony, otrzymany w darze od potężnego króla Hunów: „Przyjmij to, rzecze, jako dar mój przyjaźni.“ Hadubrand odparł mu: „Tylko ostrzem dziirytu zdobywa się takie dary! Stary Hunie, szpiegu niegodny, doświadczasz mię twemi słowy. Chwila jeszcze, a poznasz siłę mego ramienia, włos twój biały od starości, a nie lękasz się kłamstwa! Ci co zeglują po morzu

Wendów, mówili mi że była wielka bitwa, a w niej Hildebrand syn Heebranda miał zginąć.“ Hildebrand syn Heebranda odpowie na to: „Widzę po twój broni, że nie szlachetnemu służysz panu, i że w tém królestwie nie byłeś jeszcze zwycięzcą. Boże potężny! jakież jest moje przeznaczenie! Sześćdziesiąt wiosen i zim włóczyłem się na wygnaniu; nigdy mnie nie pomieszano z tłumem wojowników; nigdy wróg nie okuł stóp mych łańcuchem; a teraz trzebaż aby syn własny przebił pierś moję ostrzem swego miecza, aby roztrzaskał mi czaszkę toporem, albowi żebym ja był jego mordercą! Możesz zapewne, jeżeli masz dość siły, zedrzeć zbroję z walecznego, obnażyć jego trupa, gdy prawo służy ci potem. Niechaj ten, doda nakoniec, będzie ostatnim z ludzi wschodnich, ktoby cię chciał odwrócić od tak upragnionego przez cię boju! Dzielni towarzysze, osądźcie sami, kto z nas dwóch wymierzy lepiej pociski; kto będzie panem dwóch zbroi!“ I w téjże chwili rzucili dwa ostre dziuryty, które utkwily w tarczach. Wpadli na siebie nawzajem, i toporami połupali świecące szczyty, ich pancerze zachwiały się, ale ciała...“

Na tém kończy się rękopism, a z nim groźny odgłos zburzonych namiętności, okrzyk honoru tłumiący głos przyrody. Jakkolwiek bądź, jeżeli żałujemy pięknych wierszy, które uzupełniają poetyczny utwór, to przynajmniej nie pozostajemy w wątpliwości, co do losu bitwy ojca przeciw synowi. Imię bowiem Hildebranda słynne jest w Niemczech, upowszechnione starami podaniami. Postać jego ukazuje się w poemacie Nibelungów, widzimy go tam jako wiernego towarzysza Teodoryka u Atylli; jawi się znowu w Heldenbuchu; a wydatniej jeszcze w pieśniach Meistersingerów, którzy w całości odtworzyli jego legendę. Ale nigdzie walka Hildebranda z synem, nie jest skreśloną dokładniej, jak w Wilkina-Saga, w zbiorze skandynawskim, ułożonym w trzynastym wieku na rozkaz jednego z królów Norwegii, chciwego zbieracza podań niemieckich, których wiele staraniem swoim ocalił. W owym utworze ujrzymy rozwiązanie wielkiego a dzikiego obrazu.

Opowieść rozwlekła i prozaiczna, jak wszystkie w ogólności sagi, przedstawia nam Hildebranda w chwili, gdy opuszcza z Teodorykiem dwór króla Atylli, celem podbicia Włoch. Dowiaduje się, że syn jego którego nie widział od czasu urodzenia, dowodzi w Weronie nieprzyjacielskim zastępem. Idzie więc sam na jego spotkanie:

„Hildebrand udał się ku Weronie, i napotkał w drodze syna swego Alebranda, jadącego na białym biegunie, uzbrojonego od stóp do głowy, z sokołem w prawicy i psem u boku. Hildebrand dostrzegł, iż dzielnie dosiada konia; rzuca się nań co żywo, a Alebrand przyjmuje napaść bez trwogi. Obaj krzyżują włócznie z siłą, i wnet łamią je o tarcze; zsiadają z koni, dobywają mieczów, walczą na ostre; przerywają wreszcie bój, aby odpocząć chwilę. „Powiedz mi twe imie, rzecz woneczas Alebrand, starcze, który tak długo krzyżowałeś broń ze mną; powiedz mi twe imie, albowi zostaniesz moim jeńcem.“ Na to obiema dłońmi unosi miecz, uderza Hildebranda, który nawzajem oddaje mu cios; długo walczą, aż na nowo strudzeni, spoczywają poraz drugi. „Powiedz mi twe imie, zawołał groźnie Alebrand, lub zginiesz!“ I znów uniósł miecz i uderzył starca broniącego się dzielnie. „Jeśli jesteś z rodu Woelfinga, zawołał woneczas Hildebrand, wyznaj mi twe imie lub umrzesz!“ „Jeśli ci drogiem życie, odparł Alebrand, powiedz twe imie bez zwłoki; nie jestem z rodu Woelfinga, starość oślepia cię o tyle, żeś śmiał wyrzec te słowa.“ I bój rozpoczął się na nowo, a Hildebrand zadał tak straszny cios w ramię Alebranda, że mu przeciał pancerz na dwoje. „Szatan wspiera twą prawicę, zawołał Alebrand, muszę ci oddać broń, bo nie mam już siły do walki; oto mój miecz!“ Ale gdy Hildebrand miał go już pochwycić, Alebrand wymierzył cios, aby obciąć przeciwnikowi obie ręce: Hildebrand zasłaniając je tarczą, rzecze. „Takie zadawać ciosy, uczyła cię chyba niewiasta, a nie twój własny ojciec!“ i z taką natarł nań zaciętością, że Alebrand upadł wznak, pociągając za sobą Hildebranda, który uderzył go w pierś ręką miecza, wołając: „Imie twoje, lub życie!“ „Życie, odparł Alebrand, mało ma dla mnie ceny, gdy mnie zgrzybiały starzec pokonał.“ „Jeśli je chcesz ocalić, rzecz Hildebrand, powiedz, czy jesteś mym synem Alebrandem, i uznaj mnie za ojca! I powstałi obadwaj, uścisnęli się z radością, a wsiadłszy na koń, puścili się ku Weronie. Alebrand zapytał ojca, jakim sposobem opuścił króla Teodoryka. Hildebrand opowiedział mu wszystko. Woneczas Ute, żona Hildebranda, matka młodego rycerza, wyszła przeciwko nim, a ujrawszy syna zbro-

czonego krwią, jęła płakać, mówiąc: „Mój drogi synu, czy ciężka jest twa rana? kto jest ten człowiek jadący obok ciebie?“ „Nie wstydę się mój rany, rzecze Alebrand, pochodzi bowiem z ręki ojca, sławnego Hildebranda, którego widzisz przed sobą.“ Matka ucieszyła się wielce, uścisnęła szczerze syna i małżonka, i wszyscy odtąd byli szczęśliwi.“

Mimo że opis stracił w przekładzie wiele siły, mimo niepotrzebnych szczegółów, i zbyt drobiazgowego opowiadania ojco-bójczej walki; miło nam widzieć w końcu dramatu pojednanych wojowników, i ich zgodny powrót do małżonki i matki. W ten sposób największy z poematów, opisał spotkanie Ulisesa z Telemakiem, z synem wynalezionym po dwudziestoletniem oddaleniu, który zda się widzieć w nim posłańca niebios:

„Ja nie jestem bogiem, rzecze Ulisses, poznaj we mnie ojca, którego oplakujesz, którego długa nieobecność była ci powodem tylu boleści.“
I uścisnął go, łzami oblał jego oblicze, i przytulił silnie do piersi.“

Ale nie takim być musiało pierwotne podanie o Hildebrandzie; inną jest forma wschodnia germańskiego mytu, zachowana w stariej legendzie perskiej, gdzie bohater Rustan, walczy z synem Zorabem, którego nie poznając, zabija; a potem oplakuje gorzko. Inaczej zarówno wypadek ten opiewają starożytne legendy celtyckie; z tych jedna o Kukulinie bardzie rycerskiej Irlandyi, ukazuje go jak walczy na rodzinnym wybrzeżu, jak zabija nieznanego sobie syna Konlocha, który słuchając wiernie napomnień zawistnej matki, nie chce wyjawić imienia swego.

„Wówczas mimo ich woli, wodzowie nakazali bój; honor podniecił ich uspięne siły. Waleczne ich dłonie straszne miotają pociski, i długo los walki był wątpliwym; albowiem do téj pory oko ludzkie nie widziało tak zaciętego boju, zwycięstwa tak drogo okupionego. Nakoniec gniew i srom napełniły duszę Kukulina; z dziwną zręcznością uderza błyszczącą spizą, i powala na ziemię konającego młodziana.“

„Szlachetny młodzianiel bodaj czyli twa rana nie jest śmiertelną. Teraz musisz wyjawić twe imie, abyśmy godny ciebie wzniesli grobowiec; aby pieśnię chwały uczciły twą pamięć na wieki.“

„Przystąp, odrzecze ranny młodzieniec, bliżej, bliżej do mnie. O! niechaj skonam na drogiej mi ziemi, w drogich mi objęciach. Podaj mi rękę ojeze, rycerzu nieszczęśliwy! A wy obrońcy naszej wyspy, zbliż-

cie się! posłuchajcie mego wyznania, którym zakrwawię serce ojcowskiel
 O! pierwszy z bohaterów! wysłuchaj syna, przyjmij ostatnie technienie Kon-
 locha! Widzisz przed sobą wychowanek Danskajka, potomka Dundalga-
 na! widzisz syna oplatanego w niewieście sidła, związanego niewczesną
 przysięgą! Pada on ofiarą przedwczesnego skonu! O mój ojczel! czyliż
 nie poznałeś, że tylko napót byłem twoim wrogiem, że ma spiza wy-
 mierzona przeciw tobie, odwracała się sama od twój piersi!"

XII.

PANOWANIE KAROLA WIELKIEGO.

Opanowanie monarchii Franków przez książąt Ostrazyi, w osobie Karola Martela pogromcy Saracenów, zwycięzcy Akwitanii, wodza groźnego plemionom germańskim, przygotowało nową erę w dziejach, nowy przewrót w literaturze. Francya i Niemcy znały się dotąd za ledwie przy szczyku o-
 ręża, przy odgłosie wojennych okrzyków; teraz zbliżają się ściślej, pod berłem Pepina małego (le Bref), który wezwany na tron w skutek życzeń prowincyj znękanych długim bezrządem, powziął pierwszy wielką myśl zjednoczenia i zlania odmiennych narodowości; myśl dokonaną później twórczym i potężnym geniuszem Karola Wielkiego.

Imię Karola Wielkiego przetrwało wieki, otoczone aureolą chwały, olbrzymiejącą z pokolenia w pokolenie, której wiek każdy dorzucał jeszcze blasku. Jest pewien urok w części ludu przekazanej podaniem w zgodnobrzmiących pochwałach, głoszonych na chwałę wielkiego męża. Chłodniejsza rozwaga ma prawo im nie ufać, dopóki idzie o zewnętrzne czyny żywota, które nam się jawią wyłącznie w wielkich a uroczystych chwilach. Ale nie tak jest z życiem Karola Wielkiego; musimy je rozważać, badać, śledzić w najdro-

bniejszych jego szczegółach. Kroniki współczesne stawiają nam przed oczy każdy postępek monarchy; odkrywamy w nich jego cnoty i drobne słabości, skreślone z taką prawdą, jak były niegdyś skreślone cnoty i słabości Juliusza Cezara, a później Ludwika czternastego i Napoleona. Geniusz Karola Wielkiego wychodzi zwycięzko z tak trudnej próby, ukazuje nam się pomimo wad pełnym szlachetności i bohaterstwa, czynnym, światłym, nieustraszonym, słowem widzimy w Karolu jednego z największych ludzi, o jakich wspominają nam dzieje.

Nie będziemy się tu nad nim zastanawiać jako nad wielkim wojownikiem, nad pogromcą tyłu ludów, nad zwycięzcą Longobardów, Arabów, Słowian, Awarów, Saksonów, ani też jako nad *srogim* przeciwnikiem Witykinda i Abderrama, nad potężnym sprzymierzeńcem Haroun'a i Ireny, nad odnowicielem zachodniego państwa; zato będziemy się starali poznać w nim mądrego prawodawcę, reformatora obyczajów, opiekuna nauk.

Karol Wielki w przekonaniu, iż blask zwycięstw nie jest rękojmnią szczęścia państwa, że raczej to szczęście polega na poszanowaniu praw, na postępie w naukach, na zabezpieczeniu granic, na rozwinięciu przemysłu; ogłosił prawa dotyczące się różnych części wewnętrznej administracyi, jakoto: zbrodni i przestępstw, zarządu dóbr, oraz ustaw duchownych. Od roku 800, czyli od przywrócenia cesarstwa, dzierżąc władzę najwyższą we Francyi, Niemczech i Włoszech, będąc wyłącznym opiekunem władzy papieżkiej, jedynej siły cywilizacyjnej tej epoki; równo w sprawach kościoła, jak i w administracyi, każdy czyn swój znaczył piętnem sprawiedliwości i gorliwości. Uczucie piękna i pożytku rządziło nim stale, odbija bowiem w poszanowaniu dla Rzymu—tego ogniska nauk i umiejętności, w światłym uwielbieniu sztuk, w wielkich dziełach dokonanych pod jego panowaniem, (jak budowa katedry w Akwizgranie, zamku w Igelheim i mostu w Moguncyi), w prowadzeniu dróg, zakładaniu portów, warowni, miast, jak Halla, Magdeburg i Hamburg. Wzniosłe cnoty ceniła pycha, zwykły szkopał dusz wielkich, i inne może po-

mniejsze słabości, których dochodzić nie myślimy; częstokroć siła przechodziła u niego w szorstkość, zapal wojenny, w okrucieństwo. Ale skoro wszedł sam w siebie, ledwie że umilkł szcęk oręża, stawał się znów spokojnym, ludzkim, miłosiernym, poświęconym przyjaźni i związkom rodzinnym, zamilowanym w prostocie życia, które wiódł chętnie wśród dzieci, krewnych i uczonych mężów, napęlniających dwór jego. W kole wybranych rozmyślał o pożytecznych ulepszeniach, układał plany nauk. W cesarskim pałacu, zamienionym niejako w akademię, której wszyscy członkowie nosili imiona allegoryczne, dyktował postanowienia, zmieniał kościelne śpiewy, oczyszczał text ewangelii; podczas gdy rycerską prawicą przywykłą raczej do dzierżenia miecza niż pióra, uczył się kreślić niekształtne zgłoski. Mianowicie zaś pełne siły narzęcze, ojczyzną mowę staro-niemiecką (*tudesque*), zaniedbaną, skażoną w starciu tyłu narodowości, pragnął wszelkimi sposobami podnieść, uzaćnić i upowszechnić. Niedosyć że jęć się uczyć nakazywał spolem z łaciną w licznych szkołach otwartych pod tarczą jego cesarskiej opieki; sam nadto ułożył pierwsze zasady grammatyki, nadał nazwiska niemieckie (*tudesques*) miesiącom i wiatrom, nakoniec rozkazał najstaranniej zbierać wszelkie pieśni i utwory poetyczne ludu, opiewające chwałę dawnych zwycięzców, pierwszych wodzów narodu germańskiego.

Pomiędzy uczonymi którzy ze wszech stron garnęli się do tronu, gdzie nauki zakwitły tak świetnym blaskiem, przybyli z Włoch: Piotr z Pizy i Paweł Diacre, dwaj przedstawiciele klassycznej erudycyi, podań greckich i rzymskich, przyćmionych wprawdzie, ale mimo to pełnych niepożytej i wpływowej siły. Surowa i religijna Irlandya przysłała Klemensa i Klaudyusza, którzy z ewangeliczną gorliwością zakładali i upowszechniali szkoły w całym państwie. Dwaj uczeni mężowie Alkuin i Eginhard, odmiennego rodu i charakteru, wszakże zjednoczeni w duchu, szczerém przywiązaniem do osoby cesarza, więcej niż inni przyczynili się później do uświetnienia jego rządów. Alkuin uczeń Bedy, posiadający naukę Angło-Saksonów, wprawny dyalektyk i głęboki badacz, autor

wielu dzieł łacińskich o retoryce i moralności, dawał mądre rady Karolowi, był przewodnikiem i pochodnią owęj akademii, której istnienie jakkolwiek chwilowe, było kamieniem węgielnym późniejszych tego rodzaju zakładów. Cesarz powierzył mu wychowanie trzech synów: Karola, Pepina i Ludwika. Oto rozmowa Alkuina z jednym z nich o pierwiastkach nauk; ciekawy zbiór głębokich myśli, przybranych w najprostszą formę:

— Czém jest pismo?—pyta mistrz ucznia.

Odpowiedź: Stróżem dziejów.

— Czém jest słowo?

— Tłumaczem duszy.

— Czém jest życie?

— Szczęściem wybranych, nieszczęściem odrzuconych, oczekiwaniem śmierci.

— Czém jest człowiek?

— Wędrownym przechodniem.

— Jacy są jego zwykli towarzysze?

— Upał, chłód, wilgoć i susza.

— Jakie są wrażenia człowieka?

— Głód, sytość, spoczynek, praca, sen i przebudzenie.

— Co jest warunkiem jego swobody?

— Niewinność.

Alkuin przez ciąg całego życia używał zupełnego zaufania Karola, który go zwał swym doradcą, wzorem i nie szczędził mu dowodów głębokiej czci i poszanowania.

Niemniej tkliwe uczucie, żywsze nawet z powodu zupełnej jedności myśli, łączyło cesarza z Eginhardem, jego poufnym sekretarzem: (a jak mniemają niektórzy, zięciem). Szkoda że legenda tak naiwna i pełna wdzięku, o pierwszej jego miłości, nie da się zastosować do żadnej z córek Karola Wielkiego. Eginhard mniej głęboko uczony od Alkuina, ale obdarzony wyższém pojęciem, zrozumiał w całym znaczeniu potężny geniusz monarchy. Wychowany pod jego okiem, współnik jego prac naukowych, przypuszczony do jego tajemnych uczuć, przekazał nam wielce szanowny pomnik w historii życia Karola Wielkiego, skreślonej po łacinie, księdze,

zalecającej się czystością stylu, przypominającą piękne czasy Rzymu; jako też porządnym układem planu, jasnością opisu, wzniosłością i trafnością poglądu. Szlachetna dążność jaka w niej panuje, uderza nas w samym wstępie, którego dajemy urywek: (1)

„Postanowiwszy opisać życie, dzieje domowe i po większej części czyny monarchy który mnie raczył żywić, króla Karola, najlepszego i najsluszniej sławnego pomiędzy książęty, uczyniłem to w niewielu słowach. Staralem się z jednej strony nie opuszczać żadnego ze szczegółów które doszły do mej wiadomości; z drugiej zaś rozwlekłością opisu nie ustraszac umysłów lekceważących nowe księgi. Niepodobna wszakże nie znudzić nowem dziełem owych ludzi, którzy gardzą arcydziełami najuczeńszych i najwymowniejszych pisarzy starożytności. Wierzę mocno, iż wielu z uczonych, zamiłowanych w naukach i spokojności, uważają sprawy obecne za tak nieznaczące, iż nie w nich nie widzą godnem pamięci; według nich zatem, winny być skazane na wieczne zapomnienie. Przesąd ten nie odwiódł mnie jednak od przedsięwziętego zamiaru. Przekonany z jednej strony, że nikt nie zdoła opowiedzieć z większą odemnie prawdą, wypadków których byłem sam świadkiem i uczestnikiem, na które własnemi patrzałem oczyma; z drugiej strony nie byłem pewien, czyli się znajdzie ktoś inny, coby je chciał zebrać starannie. Mniemałem wreszcie, że lepiej jest przekazać wraz z innymi autorami kronik, też same wypadki następcom naszym, aniżeli pozostawić w cieniu i niepamięci wspomnienie prawdziwie wielkiego króla, wyższego nad wszystkich monarchów swego czasu, oraz pamiętkę wiekopomną jego czynów, któreby za ledwie potomni naśladować zdołali. Inny powód niemniej ważny, skłonił mię dostatecznie do napisania tego dzieła: podjęty i żywiony laską monarchy, od chwili gdym się dostał na dwór, żyłem z nim i jego dziećmi, w stosunkach ścisłej i stałej przyjaźni, która wiąże mnie jeszcze po jego śmier-

(1) *Eginhardi Vita Caroli Magni*. 1806. Najnowsze wydanie w zbiorze Perca (*Historica Germaniae monumenta*) znajduje się.

ci, jak wiązała za życia węzłami niezgasłej wdzięczności. Można by mnie zatem nazwać słusznie niewdzięcznym, gdybym nie pomnąc na otrzymane dobrodziejstwa, nie wyrzekł słowa o wielkomyślnych i wspaniałych czynach monarchy, któremu tak wiele winien jestem, gdybym pozwolił na to, aby żywot jego pozostał w ukryciu, bez piśmiennego wspomnienia, bez odebrania przynależnej cześci.

„Aby spełnić godnie i szczegółowo tak wielkie zadanie, niedostatecznym jest mój talent mierny a nikczemny, na toby trzeba siły i wymowy Tulusza. Stawiam ci jednak czytelniku dzieje człowieka największego i najsłynniejszego; oprócz jego czynów, nie znajdziesz tu nic godnego podziwu, chyba zuchwalstwo barbarzyńcy niewprawnego do władania mową Rzymian, który mniemał, że zdoła pisać biegle poprawną łaciną, i uniósł się taką pychą, że nie baczył na słowa Cycerona, skreślone w pierwszej księdze Tuskulan, gdzie mowa o pisarzach łacińskich. Czytamy w niej: „Ktokolwiek powierza piśmu własne myśli, nie będąc w stanie uporządkować ich dokładnie, przyozdobić i otoczyć wdziękiem, któryby przynęcił czytelnika; ten marnotrawi czas i krzywdzi naukę.“ Zapewne że takowy wyrok wielkiego mówcy, mógłby mnie odwrócić od pisania, gdybym nie przekładał wystawić się raczej na krytykę ludzką, i dać światu słabe wyobrażenie o mej zdolności, tworząc dzieło, aniżeli przez miłość własną dać zaginać pamięci wielkiego człowieka.“

Owe uczucia pełne prostoty i szlachetności, odbijają w ciągu całego dzieła. Eginhard umie się zawsze utrzymać na równej wysokości z kreślonym przedmiotem, czyli to opowiada z roku w rok, wojny i powodzenia zwycięzcy, czyli to maluje domowe jego życie, zamilowanie nauk i rodzinne cnoty. Pelen życia, wytworny, rozsądny, równie daleki od oschłości i przesady, odróżnia się wielce od współczesnych annalistów. Tém większym przedstawia nam się Karol Wielki w owem dziele, że nam ukazuje prawdziwe swe oblicze, że się obraca w sferze działania, cechującej cały bieg jego żywota. Jeżeli chcemy widzieć go w innej postaci, mniej prawdziwej może ale żywszej i wyrazistszej; jeżeli chcemy po-

znać podania ludowe, powtórzone wkrótce po jego śmierci, które opowiadają jego uroczyste posłuchania, chwile poufnych rozrywek, albowi cudowne wyprawy, oraz wielkie rysy jego geniuszu i bohaterstwa; otwórzmy księgę opowieści życia Karola Wielkiego, ogłoszoną w następnym wieku za rządów jego wnuka, przez mnicha z zakonu świętego Galla, według relacji dwóch jego lenników (1). Zobaczmy ile tam zbyt łatwowierna cześć dodała szczegółów do dziejów tak pełnych a wzniosłych; ujrzymy tam typ zwycięzcy, którego imię natchnęło tylu poetów, stając się płodnym ziarnem cyklu bohaterskiego, którego Karol Wielki jest głównym bohaterem. Tym sposobem skromny a prosty mnich, pociągnięty mimowolnie wielkimi wspomnieniami, jakie go otaczają, skreślił nam obraz prawdziwie homeryczny, wyprawy Karola na Longobardów, posłuchajmy słów jego:

„Na kilka lat przedtém, jeden z wielkich dostojników państwa, nazwiskiem Ozier, zasłużył na srogi gniew Karola, i schronił się na dwór Didier'a króla Longobardów. Skoro się obadwaj dowiedzieli o zbliżeniu potężnego władcy Franków, weszli na sam szczyt wieży, z kąd mogli okiem ściagać jego pochód, a przyglądając się bacznie, dostrzegli nakoniec siły wojenne przypominające legiony Daryusza i Cezara. „Czy Karol jest obecnym wpośród tych zastępów?“—zapytał król lombardzki Oziera. „Nie,“—odpowiedział tenże. Didier widząc liczniejszy oddział zbrojnych rycerzy, ściągniętych ze wszystkich stron cesarstwa, rzekł znowu do Oziera: „Karol zapewne znajduje się w owym tłumie?“ „Nie, jeszcze nie“—odparł tamten. „Cóż więc uczynimy—zagadnął Didier niespokojnie—gdy nadejście z większą jeszcze siłą wojowników?“ „Ujrzymy go takim jakim jest, — odparł Ozier, — ale co będzie z nami, o tém nie wiem.“

„Gdy mówił te słowa, ukazała się straż przyboczna monarchy; na ten widok Didier zawołał przerażony: „Owóż i Karol bez wątpienia!“ „Nie, jeszcze nie!“—odrzekł Ozier.

(1) *Chronique dumoine de St. Gall, dans la Collection des historiens de France.* Lepsze wydane w zbiorze Perca.

Wtrop za wojskiem postępowali biskupi, duchowieństwo i hrabiowie. Didier mniemał że śmierć nadchodzi wraz z nimi, zawołał więc łzami zalany: „Znijdźmy stąd, schrońmy się we wnętrze ziemi, zdala od zaciekłości tak potężnego wroga.“ Ale Ozier jakkolwiek drżący cały, (wiedział bowiem z doświadczenia czem jest siła i dzielność Karola) wstrzymał Didiera, pewien że jeszcze nie ma monarchy między wojskiem. „O królu!—rzecze—gdy ujrzysz jak kłosa skłonią się na łąkach, niby na powiew burzy; gdy ujrzysz jak Po i Tesin, spiętrzonemi wały opuszczają podnóże twego miasta, pieniąc się od trwogi, poczerniałe żelazem; wonezas możesz zawierzyć iż Karol Wielki się zbliża.“

„Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy od strony zachodniej powstał niby tuman chmury, miotany wschodnio-północnym wiatrem; i czysty błękit nieba pomroczył się nagle, a potem wśród obłoku zaśniły oręża ponurym a strasznym błyskiem. Wonezas pojawił się sam Karol, Karol, on człowiek niby ukuty z żelaza, w żelaznym hełmie na głowie, w żelaznych rękawicach na rękę, z potężną piersią i szerokimi ramionami odzianymi w żelazny pancerz, z żelazną włócznią w lewej dłoni; tarcza jego cała była z żelaza, koń nawet miał żelazną moc i barwę. Wszyscy rycerze którzy poprzedzali monarchę, którzy szli przy jego boku i postępowali za nim w ślady, zarówno jak on, okuci byli w żelazne zbroje. Słowem żelazo zaścierało pola, żelazo pokrywało drogi, lud o żelaznym sercu, dzierżył w rękę żelazo! Blask żelaza siał przestrasz po ulicach miasta, tłumy uciekały wołając: „Ileż tu żelaza, przebóg ile żelaza!“

W tym pełnym życia obrazie, widzimy zawiązek bohaterskiego poematu. Rozważając go z zimną krwią, ścieśniając go nawet do właściwych rozmiarów, podziwiamy w nim zawsze niezaprzeczony dowód, ogromnej wojennej sławy Karola. Ale nie tylko jako wielki wojownik, równie jako wielki człowiek, jaśnieje Karol w tym ciekawym zbiorze powieści. Wszędzie wielkość przedmiotu podnosi styl skromnego kronikarza.

„Karol był obecnym właśnie w jednym z portów Galii narbońskiej, gdy korsarze normandzcy zbliżyli się w celu rabunku. Zaledwie że się przekonali o jego bytności, z dziwnym pośpiechem rozwinęli żagle, uchodząc nietylko przed mieczem, ale i przed wzrokiem ścigających ich Franków. Pobozny Karol powstał na onczas od stołu, spojrzął w okno wychodzące na wschód, stał w niém długo nieruchomy, zalany łzami, nikt nie śmiał przerwać milczenia. „Wierni moi!—rzekł cesarz do otaczających go dworzan,—wiecież wy czemu ja płaczę? Nie lękam się tych Piratów co do mojej osoby, ale wielce mię trapi myśl, że za mego życia ośmielają się znieważać owe brzegi, przewiduję bowiem, ile klęsk zadadzą w przyszłości moim następcom i ich ludom.“

Słowa te i lzy, godne są wielkiego monarchy, poświęconego wyłącznie dobru swych poddanych, których umie słonić, póki żyje, od obcej napaści. Sprawiedliwa w sądach potomność, wdzięczną była Karolowi, że geniusz jego potężny przewidywał zarazem nieszczęścia i przyszłą chwałę Francyi.

XIII.

POEZJA STARO-NIEMIECKA (TUDESQUE).

KSIĄŻĘTA KAROLOWINGI.

Zamiar Karola Wielkiego połączenia w jedność wszystkich części obszernego państwa, nazbyt był olbrzymim, aby własny jego geniusz mógł mu nawet podolać. To też za życia jeszcze podzielił był państwo pomiędzy trzech synów, a gdy śmierć przedwczesna dwóch starszych, a następnie śmierć samego cesarza, postawiła najmłodszego z nich na czele ogro-

mnego cesarstwa, niepodobna mu było utrzymać słabą dłońą zbyt wielkiego ogromu, rozpadającego się na części. W Neustryi i Ostrażyi, Akwitanii i Burgundyi, Saxonii i Bawaryi, Longobardyi i Toskanii, wrzały odmienne żywioły północnej i południowej Francyi, Niemiec i Włoch. Ludwik pierwszy zwany od współczesnych pobożnym, a od potomnych dobrodusznym (le debonnaire), posiadał wszelkie domowe cnoty: słodycz, sprawiedliwość, pobożność, ale pozbawionym był wielkich zdolności, niezbędnych potężnemu monarsze. Słodycz jego zamieniała się w słabość, sprawiedliwość w drobnotkowość, pobożność w zabobon. Wszakże błędy Ludwika służyły raczej za pozór, niżeli były rzeczywistym powodem częstych buntów wypływających z wzajemnej ku sobie nienawiści ludów, oraz z nienasyconej dumy jego następców. Lotar, syn Ludwika dobrodusznego, który objął po nim rządy państwa, osiadłszy we Włoszech, przedstawiał w tej oplakaniej walce, narodowość włoską; gdy tymczasem Ludwik bawarski połączył się ściśle z Niemcami, Pepin akwitański wyobrażał Francję południową; a Karol z Neustryi Francję północną. Cesarstwo pod Ludwikiem pierwszym dążyło wyraźnie do rozprzężenia, usiłowania duchowienstwa utrzymywały słabo jego całość.

Nie brakło wiernych kronikarzy do skreślenia onęj walce pełnej życia. Byli jeszcze bowiem ludzie czynu i pióra wykształceni pod okiem wielkiego cesarza; a jeżeli ostrzem oręża nie zdołali już powstrzymać groźnego potoku wypadków, jeśli wszyscy niemal zniechęceni do świata, doznawszy w nim jeno upokorzenia i zawodu, szukali ochrony pod cieniem murów klasztornych; zato pracowali gorliwie piórem, kreśląc łacińskie kroniki, i zapisując w nich porządnie a wierne ważne wypadki ówczesnego dramatu. Na ich czele widzimy znów Eginharda, którego roczniki ciągną się od panowania Pepina małego, aż do pierwszych lat rządów Ludwika pierwszego, gdy jeszcze żywotny wpływ Karola zdawał się zapewnić następcy panowanie pełne chwały i pomyślności. Eginhard wszakże był sam naocznym świadkiem dalszych nieszczęść, a list tklivy pisany przezeń do Lotara, dawnego

ucznia, odwodzący go od buntu przeciw ojcu, czyni zaszczyt odwadze i wierności słynnego kronikarza. Dalszą kronikę pisał Thegan prałat z Tréves, stylem treściwym, pełnym życia, kreślił on cnoty i błędy Ludwika, smutnej ofiary niewczesnej dobroci, trapionego wewnątrzniemi niesnaskami, wystawionego na ustawiczne klęski i upokorzenia. Opis Thegana pełen barwy i zapału, nie sięga końca panowania Ludwika. Dopelnia go wszakże godnie inna kronika bezimienna, pisana jak mówią, przez astronoma dworskiego. Owa dokładna historia życia Ludwika pierwszego, pełna ważnych a ciekawych szczegółów, dowodzi głębokiej czci, jaką cnotliwy monarcha budził w poddanych, dopóki ję nie osłabił dobrowolnym poniżeniem samego siebie, i dopóki złowieszcze wzburzenie nie ogarnęło do reszty umysłów. Widzimy tu potomka Karola Wielkiego ściganego, prześladowanego od własnych synów; po dwakroć strąconego z tronu, po dwakroć chwytającego wydarte mu berło; pełnego szlachetności i prawości jako człowieka, słabego i niebacznego jako monarchę. Uderzają nas także postacie synów Ludwika, zbuntowanych przeciw ojcu, to pojedynczo, to za wspólnym porozumieniem; widzimy przewrotność Lotara, zniewieściaość Pepina, zapalczywość Ludwika bawarskiego, równie skorego w złém jak w dobrém; nareszcie zręczność Karola Łysego, który nie narażając się nigdy na niepewne losy, wszystko w końcu ogarnął. Kronikarz prowadzi rzecz swoją aż do śmierci cesarza, zostawiając nierozstrzygniętą walkę, od której zależała przyszłość tyłu ludów.

Inny rocznikarz, mnich Ermold, uczcił Ludwika pierwszego poematem łacińskim, który pomimo barbarzyńskiego częstokroć stylu, zawiera wiele szczegółów ciekawych. Najsłynniejszym jednak z owoczesnych kronikarzy, tak zdolnościami jak urodzeniem, jest Nithard, wnuk Karola Wielkiego, siostrzeniec i powiernik Ludwika, a następnie wierny przyjaciel ukochanego syna jego Karola. Na wyraźne żądanie tego księcia, skreśla on smutne wypadki dotyczące się sporów czterech braci. Wyższy nad pisarzy swego czasu, czystym i jasnym stylem przechodzi ich wzniosłością poglądu i siłą uczu-

cia. Wystawia nam w dosadnych obrazach zmienne koleje tej epoki, klęski i zawichrzenia, które szarpały łono państwa nazbyt obszerne, aby istnieć mogło bez podziału. W krótkim a ożywionym opisie, rychło usuwa Pepina ze sceny, a Lotara stawia na boku, jak złego ducha, którego panowanie opartem jest na zbrodni; Ludwik niemiecki i Karol francuzki jawią się tu jako przedstawiciele ludów, wskazani wyższą wolą do ustanowienia i utrwalenia dwóch potężnych państw. Przejmujący i uroczysty jest opis spotkania owych zwyciężkich książąt, gdy po bitwie pod Fontenoy, zaprowadzają w roku 842 w Strasburgu ścisłe przymierze pomiędzy wojskami francuzkami a niemieckimi. Wzajemna przysięga, jaką złożyli obadwaj, jeden w narzeczu staro-niemieckim (tudesque), drugi w romańskim, przywiedziona w texcie Nitharda, jest drogocennym pomnikiem średnich wieków pod względem lingwistycznym. Ludwik wymawiał słowa przysięgi po romańsku, Karol zaś po staro-niemiecku, aby byli lepiej zrozumieni od swych ludów. (1)

PRZYSIĘGA LUDWIKA.

„Pro Deo amur, et pro Christian poblo, et nostro comun salvamento, dist di in avant, in quant Deus, savir et podir me dunat, si salvarai eo cist meon fradre Carlo et in ad-juda et in cadhuna cosa, si cum om per dreit son fradre salvar dist, in o quid il mi altre si fazet; et ab Ludher nul plaid nunquam prendrai qui meon vol cist meon fradre Carlo in damno sit.“

PRZYSIĘGA KAROLA.

„In Godes minna ind um tes christianes folches ind un-ser bedhero gehaltnissi, fon theseno dage frammordes so fram so mir Got geveizi indi mahd furgibit, so hald ih tesan minan bruodher soso man mit rehtu sinan bruodher scal in-

(1) *Extrait de la Cronique de Nithard, dans la collections des historiens de France.* Lepsze wydanie w zbiorze Perca znajduje się.

thiu thaz er mih soso mac duon; indi mit Lutheren imno
kheinni thing ne gegangan zhe minan willon imo ce scadhen
werdhe.“

Oto słowa przysięgi, dokładnie porównane z obudwo-
ma narzeczaniami: „Dla miłości Boga i dla ludu chrześcijańskie-
go i naszego wspólnego zbawienia, zacząwszy od dziś, dopó-
ki mi Bóg udzieli, wiadomości i władzy, wspierać będę bra-
ta mego tu obecnego, pomocą we wszystkich rzeczach, jak
słuszna jest aby wspierać swojego brata, dopóki on toż samo
względem mnie czynić będzie; nigdy nie wejdę z Lotarem
w żadną umowę dobrowolną, któraby była z krzywdą obe-
cnego brata.“

Po tym przymierzu, zawarty niebawem traktat w Wer-
dum, położył kres wojnie domowej, dzieląc pomiędzy trzech
współzawodników Włochy, Niemcy i Francją.

Rzucmy teraz okiem poza siebie, i zważmy wpływ cza-
sów Ludwika pierwszego i jego synów na rozwój literatury.
Naprzód żałować należy straty pomników nagromadzonych
staraniem Karola Wielkiego, owych starożytnych pieśni
w narzeczu teutońskim, tworzonych na chwałę dawnych
wojowników, z których pozostał tylko ułamek pieśni o Hil-
debrandzie. Gorliwość religijna Ludwika pierwszego naka-
zywała mu odrzucać wszelkie tego rodzaju pomniki, jako nie-
bezpieczne i naznaczone grzechem, oraz wiodła go do wyte-
pienia ciekawych szczątków poganizmu, a tém samém do tłu-
mienia w zarodzie poezyi bohaterkiej Germanów. Ale z dru-
giej strony literatura religijna, połączona z wspomnieniami
klassycznymi, uprawianą była starannie w klasztorach reguły
świętego Benedykta tak upowszechnionych w państwie, a
mianowicie w słynnych opactwach w St. Gallen, Fuldzie,
w St. Denis i Reims, uświetnionych przeważnym wpływem
Rabana, Hincmara i Erigena.

Raban Maur, na wzór Alkuina, którego był najgorli-
wszym uczniem, zakładał szkoły, rozpowszechniał nauki i bo-
gacił literaturę mądrymi dziełami w łacińskim języku, (jak
Traktat o świecie i inne dzieło o narzeczach), kędy nagroma-

dził wiele ważnych dowodów tyczących się starego pisma runicznego, nieznanego przed nim wcale. Hinkmar, arcybiskup z Reims, radca tajny Karola Łysego, dbał wielce o postęp nauk, i w tym celu sprowadził z Irlandyi szkota Erigena, śmiałego i bystrego metafizyka; sam zaś tak pismami jako i czyny wspierał potęgę królewską przeciw wymaganiom Rzymu, i w dziewiątym już wieku przygotowywał swobody kościoła gallikańskiego. (1)

Poezya łacińska nie była zaniedbaną: pomimo ścisłości reguły klasztornej, odbijała się ona w narodzie, jak dowodzą wiersze tworzone w barbarzyńskiej łacinie, na cześć rycerzy Ludwika drugiego syna Lotara, więzionego przez księcia Benewentu, gdy rycerze owi szli na obronę księcia, pragnąc ocalić go poświęceniem własnego życia.

Literatura staro-niemiecka zrodzona w tymże czasie, wydała obok pism religijnych i przekładów, wiele hymnów, z których najznakomitszym jest hymn odkryty w klasztorze w Weissenbrunn, a którego treść podajemy:

„Dowiedziałem się od najmędrszych starców, że nie było zrazu ani ziemi, ani sklepienia niebios, ani drzewa, ani góry, że nie było widać ani gwiazdy, ani słońca, ani księżycy, ani obszaru morza. Bóg istniał jeno potężny, bez początku ni końca, doskonały pierwowzór ludzkiej dobroci, otoczony tłumem duchów błogosławionych. Boże święty, Boże wszechpotężny! któryś stworzył niebiosy i ziemię, któryś udzielił ludziom tylu dóbr, daj mi w twój łasce szczerą wiarę, prostą wolę, mądrość, roztropność, moc i siłę, aby te dary wspierały mnie przeciw szatanowi, i dozwoliły mi zwyciężyć zło, zachowując Twe prawa!“

Styl i treść tej modlitwy wziętej z Genezy, przypominają zarazem hymn Cedmona, rozpoczynający literaturę Anglo-Saksonów i pieśń kosmogoniczną Eddy, która streszcza w sobie wszystkie dalsze jej pieśni.

Inny hymn w staro-niemieckim narzeczu, poważnym ułożony rytmem, zawiera słowa modlitwy Pańskiej, według

(1) Etudes sur l'histoire de France par les Guizot.

najdawniejszej formy tegoż narzecza. Znakomite urywki prozą o regule benedyktyńskiej przez mnicha Kero, i ułomki z przekładu biblii przypisanego Tatianowi, nader są ciekawe dla filologów. (1) Przedewszystkiem jednak dwa utwory wierszem rzeczywiście wartości: Harmonie czyli Paraphrasy ewangeliczne Otrfida i Helianda, ułożone na rozkaz Ludwika pobożnego, jedno dla użytku południowych, drugie dla północnych Niemiec, dowodzą, że natchnienie poetyczne nie było obcym w owym wieku walk i zawichrzeń.

Harmonia Otrfida, mnicha z Wissembourg, pisana jest wierszem rymowym staro-niemieckim, według dzisiejszej kadencji; styl jego odznacza się w ogóle słodyczą i tkliwością. Poemat zaczyna się od kilku zwrotek poświęconych monarsze, potem we wstępie pełnym namaszczenia, poeta oplakuje upadek nauk, narzeka na stan nieogłady i zaniedbania, w którym za ledwie słabem tleje życiem narzeczę jego rodzinne; wyraża jak gorąco pragnie uszlachetnić je i rozpowszechnić, byle mu starczyło siły; rozpoczyna wreszcie z niezmordowaną cierpliwością swe dzieło, w którym z wdziękiem, harmonią i prostotą, wplata do tekstu ewangelii mądre rady, uwagi moralne i pobożne uniesienia, nie płacząc bynajmniej osnutego wątku. Przytaczamy ustęp jako dowód: (2)

„Thò wárum thar in lanto
Hirta haltente,
The fehes dátun warta
Widar fianta.

Zi in quam boto scóni
Engil scñenti;
Joh wurtun sie inliuhte
Fon himilisen lichte.“

„Byli w polu pastuszkowie, którzy strzegli trzodę od obcej napaści; i nagle przyszło do nich dwóch pięknych zesłańców, dwóch promienistych aniołów, którzy oświecili ich odblaskiem światła niebios, lśniącego z ich oblicza.“

(1) Schilteri Thesaurus—Altdeutsche Proben.

(2) Otrfids Ewangelien-harmonie, von Graff, Koenigsberg, 1831.

Śród tkliwych obrazów żywota Zbawiciela, Otfrid urodzony w południowych Niemczech na łonie cywilizacyi prześlądkiej prawdami religijnemi chrześcijańskimi, rzuca niekiedy wzrok na siebie, na swe powołanie i obowiązki, na skarb nieprzebrany dobroci Boskiej, której, jak mówi, dostatecznie nie zdoła wyrazić ani godnie wysławić w swych pieśniach. Praca podjęta stała się celem jego życia, to też gdy po długich mozołach osiąga wreszcie cel zamierzony, woła wtedy z zapalem:

„Z pomocą Chrystusa, a przez Jego łaskę, stanę niebawem u brzegu, ujrzę znów własne ognisko; żegluga moja dobiega kresu, zwinę wnet żagle, a wiosła pozostawię u przystani.“

Daliej na końcu księgi dodaje:

„Otóż jestem pełen radości pod opiekuńczym dachem; błogosławię łaskę Pana, która mię doń przywodzi; chwała wszech potędze Bożej, na niebie i ziemi; chwała wśród aniołów i ludzi, od wieka do wieka!“

Nie takim jest styl w Harmoniach Helianda mnicha z rodu Saksonów, którego wyobraźnia ognista podniecona zmysłeniami Walhalli, niełatwo porzuca wspomnienia młodości, a nawet łączy je niekiedy z biblijnemi prawdami. Poemat jego przeznaczony dla niedawno podbitych Saksonów, dla dzikich mieszkańców puszczy, u których upadek posągu Ermensula pod zwyciężkim mieczem Karola Wielkiego, nie zatarł do reszty cech pogaństwa; poemat ten napisany w narzeczu friso-saksońskim, stylem poważnym a przesadnym, pełen jest surowej siły, rytm nawet zapowiada jego wyraźną dążność: (1)

„Geng imu thô thê Godes sunu, endi is jungaron mid imu,

„Waldand fan themu wihe, all sô iss willjo geng;

„Jac imu uppen thene berg gistêg, born drohtines.“

(1) Heliands Evangelien-harmonie, von Schmeller. München, 1830.

„Wonczas szedł syn Boży, a uczniowie byli z nim razem i oddalili się ze świątyni według jego woli, a dziecię Pańskie wstąpiło na górę.“

Pomiędzy obrazami z życia Zbawiciela i jego nauczającymi przypowieściami, Heliand wybiera z upodobaniem te, które przerażają ludzką duszę, trwożą sumienie, słowem które odbijają silnie barwy właściwe północnej przyrodzie. Zatem więc: rzeź niewiniątek, cierpienia Chrystusa, sąd ostateczny, maluje ponurym kolorytem; a święte proroctwa zda się przyoblekać w pogańskie allegorye: o Nifel'u, Muspel'u, światach lodu i płomienia. Niemasz wątpliwości, iż to znakomite dzieło sprawiło w swoim czasie głębokie wrażenie na dzikich wojownikach, których miało oświecić i przygotować siłą religii do wznioślejszego stanowiska, jakie zająć mieli po tyłu klęskach poprzednich i niedolach.

XIV.

PIEŚŃ RAGNARA. — OBYCZAJE PIRATÓW.

Łzy Karola Wielkiego wylane nad przyszłą niedolą narodu, usprawiedliwione były po jego śmierci sporami i niesnaskami wnuków, oraz napadami owych srogich piratów, których łodzie tak zatrwożyły serce monarsze. Jakoż w rzeczy samej w wieku dziewiątym, gdy Francya, Włochy i Niemcy wyrabiały własną narodowość wśród walk nieustannych; gdy heptarchia angielska zjednoczona pod Egbertem z Wessex, próbowała swych sił wątpliwych; gdy Hiszpania zgięta pod jarzmem Arabów, odosobniła się od innych narodów; wonczas to Skandynawia—krwawa dziedzina Odina,

wzmógłszy się w straszną potęgę, wysłała na Europę ómy niszczycielów. Owi wodzowie niesfornych gromad, bez ognisk, bez przytułku, puszczonech na wzburzone wały oceanu, pchanych na los wichrami; spadali jako drapieżni ptacy albo leśni wilcy, na bezbronne wybrzeża, wystawione na ich srogie łupieżę. Pogarda niebezpieczeństw i pragnienie śmierci, która otwierała mężnym podwoje Walhalli, wzniewały w nich moc niezłomną i niepojęty zapał. Same nawet klęski zaostrzały ich odwagę. Chciwość ich była bez miary, a okrucieństwo niesłychane. To też ludy struchlałe tłumami przed nimi uciekały. Na sam ich widok wyludniały się klasztory, pałace i grody, a mury opustoszałe stając się pastwą płomieni, przekazywały zwycięzcom głęboko ukryte skarby.

Najdawniejszym i najwięcej znanym z królów piratów, jest Ragnar Lodbrok, syn Sigurda Ring, który panował czas pewien nad Danią i Szwecją. Ale odparty ramieniem potężnych współzawodników, Ragnar odziedziczył jeno po ojcu czyży tytuł króla wysp. Wgnany na morze z garścią nieustraszonych towarzyszków, sam sobie umiał stworzyć nową potęgę. Wpóśród klęsk wybuchnął geniusz Ragnara, geniusz dziki i krwawy, ale zarazem pełen mocy a blasku. Wiele sag wynosi jego chwałę, a w tych podaniach przeplatanych bajkami, niemniej przeto uzasadnionych na dziejowej podstawie, widzimy go jak z mieczem w dłoni wydziera pierwszą swą żonę z rąk potwora, jak później pojmuje w małżeństwo bohaterkę pełną świetnych zalet, jak mnogimi łodziami porze łono oceanu, goniąc za niebezpieczeństwami i łupieżą, jak rozszerza zakres swych działań od Szwecyi i Rusi, do Belgii, Francyi i Anglii, aż w końcu po pięćdziesięciu zwycięztwach, ginie śmiercią walecznego. Synowie podobni ojcu, pomścili go postępując w jego ślady.

Imię Ragnara częstokroć jest wspominanem w kronikach średniowiekowych z uczuciem trwogi, przywiązaniem do imion wielkich wojowników. Widzimy tego dowód w starej kronice anglo-normandzkiej, która twierdzi, że w roku 845 za panowania Karola Łysego, Ragnar Lodbrok z trzema synami

podpłynął Sekwaną pod Paryż, i zaledwieże miasta nie obrócił w gruz i perzynę:

„Cil Lothebroc e ses treiz fiz,
 Furent de tute gent haiz;
 Kar uthlages furent en mer;
 Unques ne fuierent de rober.
 Tuz jurs vesquirent de rapine;
 Tere ne cuntree visine
 N'est pres d'els, ou ils a la run,
 N'eusent fait envasiun.“

„Lothebrok i trzech jego synowie, nienawidzeni byli od wszystkich, bo ktokolwiek był na morzu, nie mógł się przed nimi uchronić; żyli wiecznie łupieztwem, a nie było dokola sąsiedniej okolicy, którejby nie spustoszyli.“

Wszelako śmierć dopiero pełnym blaskiem uświetniła imie zuchwałego rozbójnika. Chcąc napaść Ellę króla Northumbryi, niezależnego od królów Wessexu, zbudował dwa okręta, większe nierównie od zwyczajnych pirackich. Ale gdy zbyt ciężkie statki osiadły na brzegu, zmuszonym był stoczyć lądową walkę z nierównie liczniejszym nieprzyjacielem, a po rozpaczliwym oporze, wpadł w ręce wroga i skazanym został na śmierć przez wrzucenie w wieżę pełną gądzin. W owém to straszliwym więzieniu, wśród najdotkliwszych cierpień, przenosząc myśl w ubiegłą przeszłość, i słodząc boleść obrazem własnej chwały, wyśpiewał, jak mówią, słynny hymn, znany pod jego imieniem, a który musiał mu być niegdyś hasłem wojenném, gdy walczył na czele mężnych zastępów. (1) Pierwsze zwrotki wyliczają rzeczywiście jego słynne wyprawy, a ostatnie czyli to wyśpiewane w chwilach zgonu, czyli téż dodane później przez Kraka lub Aslogę, drugą jego żonę, malują z niepojętą mocą, szlachetną wzgardę śmierci. Całość tego utworu, niewątpliwego jak się zdaje pochodzenia, wiernie przechowanego w współczesnych kronikach, i otoczonego tradycyjną czcią Skandynawów, godną jest bacznój uwagi, jako pomnik obyczajów, jako połysk ge-

(1) Krakumal, von Rafu. Kopenhagen 1826. I. c. 107. I. c. 108.

nieszu, wreszcie jako wyraz głębokiego uczucia w duszy jeszcze szorstkiej a barbarzyńskiej.

Oda Ragnara składa się ze zwrotek pisanych po norwęgsku, wierszem niewiązanym, w chropawem narzeczu dziewiątego wieku. Styl w niej jest żywy i urywany, odpowiedni namiętnościom jakie wyraża, i krwawym walkom jakie opiewa. Każda zwrotka rozpoczęta wojennym okrzykiem, wylicza nowe zwycięstwo bohatera. W pierwszej na wzór Sigurda lub Beowulfa, zabija on węża w Gotlandyi lub może pirata, nazwiskiem Orm i wydiera mu pierwszą żonę Thorę. W ośmiu następnych walczy na Sundzie, na Duna, w Helzyng (w Finlandyi), w Skarpěj (w Norwegii), w Ulleragr (w Szwecyi) przeciw Eistenowi, następnie na wyspach Einder i Bornholm. W dziesiątej zwrotce zapuszcza się ku Flandryi, a następnie opływa wybrzeża angielskie, gdzie pustoszy kolejno okolice: Kent, Perth, Orkadów, Northumbryi i Hebrydów. Ztamtąd przenosi się do Irlandyi, gdzie oplakuje śmierć synów; mści się ich zgonu na wyspie Sky, na wybrzeżach Illa, Lindisfarne i Anglesea. Nakoniec pogląda sam na siebie, na odmienny los bojów, gromi niekzemność, wysławia wojenną odwagę, dziwi się że po tylu zwycięztwach, uległ przemocy pod Ella. Ożywia go jednak wspomnienie dawniej chwały, pamięć małżonki szlachetnej Aslogi i synów, którzy kiedyś pomszczą jego skon. Nareszcie w ostatniej chwili wylicza raz jeszcze odniesione swoje zwycięztwa, i kona bez skargi, wzywając Odina. Skon jego tak szczytny a rzewny, godnie uwieńcza krwawe sceny, owe dziwne a uderzające obrazy, rozsiane w całej odzie, które stwierdzają dowodnie jęj starożytne pogańskie pochodzenie. Samo nazwisko Lodbrok, oznacza część niższą wełnianej odzieży, która ustrzegła Ragnara od ukąszenia węża; wojna zowie się w poemacie *grą Hildy*, okręt *biegunem Neflera*, obuwie *Egila*, *wierchowcem Egira*, zbroja zowie się *plaszczem Hamdera* lub *Skogulla*, tarcza *namiotem Hlaka*, wilk *rumakiem Fala*, miecz *pocho-dnią śmiertelną*, dzirynt *smokiem mężobójczym*, strzała *dziewicą-postanką*. Mitologia skandynawska roztacza wszędzie blask poetyczny i podnosi wyrażenia, urokiem wspomnień

religijnych lub bohaterskich, podniecających zapal sere mę-
żnych. Odin jawi się tu pod rozlicznemi nazwami, w ostatnich
zwłaszcza strofach, gdy nieustraszony wojownik wystawiony
na okropne męki, palony jadem gadzin, skupia całą moc du-
cha, aby wyjść zwycięzko z ostatniej próby. Umiera wresz-
cie pełen nadziei, iż synowie postępując jego torem, pomszczą
się skonu ojca. Zadziwia nas obraz barbarzyństwa, spromie-
niony prawdziwie szczytną wielkością:

PIEŚŃ RAGNARA.

„Hiuggu ver medh hiörvi!
Hitt var ei fyrir laungu
Er a Gautlande gengu
At grafvitnis mordhi;
Tha fengu ver Thoru.“

1.

„Rąbaliśmy mieczem! Niegdyś wkroczyłem do Gotlan-
dy, by zniweczyć srogą gadzinę, tam poślubiłem Thorę. Ry-
cerze nadali mi imię Lodbrok, gdy w walce pokonałem węż-
ża, wnrzając ostrze hartownej stali w kręte jego pierścienie.“

2.

„Rąbaliśmy mieczem! Młody byłem jeszcze, gdy z towa-
rzyszami popłynąłem na wschód Sundu, gdzie zgotowałem
krwawą strawę orłom i wilkom. Wysokie hełmy odbijały ze
szczękiem pociski żelaza, wały morskie piętrzyły się dokoła,
a kruki pływały w krwi potokach.“

3.

„Rąbaliśmy mieczem! Uniosłem zuchwale spiżę, zrumie-
niłem szablę, gdy w dwudziestym roku życia pokonałem o-
śmiu wodzów na Wschodzie, u ujścia Duny. Wyprawiali-
śmy uczyły wilkom, a pot krwawy spływał nam z czoła, i ży-
cie uciekało z piersi wojowników!“

4.

„Rąbaliśmy mieczem! Hilda była nam przychylną, gdyśmy wysyłali Helsingów aby zaludniali pałac Odina. Płynęliśmy pod nurt Ify, a jej fale zrumienione były gorącym krwi potokiem, żelazo szczękało o zbroje, a tarcze pękały pod ciosami toporów.“

5.

„Rąbaliśmy mieczem! Nikt o ile wiem, nie myślał o ucieczce, dopóki na rumaku Heflera, Herrauder nie uległ w boju. Nigdy, wdziawszy obuwie Egila, wódz świetniejszy nadeń, nie szedł ku przystani, doliną pełną wróżących burzę petrelów (1). Król ten nosił w boju serce nieustraszone.“

6.

„Rąbaliśmy mieczem! Walczący męże porzucili swe tarcze, gdy pierś ich uderzyło zabójcze żelazo. Groty padały w Skarpascerę, krew zczzerwieniła tarcze, aż padł król Rafn. Pot spływał strugą po pancerzach walecznych bohaterów.“

7.

„Rąbaliśmy mieczem! Szumiały włócznie, zanim król Eysten legł pod Ullaragre. Złote sokoły leciały na ucztę; pochodnia śmierci druzgotała w walce krwawe tarcze, a wino sącząc się z ran, spływało po barkach.“

8.

„Rąbaliśmy mieczem! Na wybrzeżach wysp Einder, krucy szarpali łupy, a bieguny Fala, miały obfitą strawę. Od wschodu słońca, oko nie mogło objąć walki; widziałem jak strzały sypały się z łuków na wsze strony, jak żelazo prućo twarde helmy.“

9.

„Rąbaliśmy mieczem! Kąpaliśmy we krwi puklerze, wstrząsając włócznie nad brzegami wyspy Burgundholm. Grad pocisków druzgotał pancerze, wiatły wiąz rozsadał że-

(1) *Petrel*, ptak morski, zwiastujący burzę.

lazo. Padł Wulner najpotężniejszy z królów; trupy zasłały brzeg morski, a wilk wyprawiał gody.“

10.

„Rąbaliśmy mieczem! Bój został nierozstrzygnięty, aż król Freyr legł na wybrzeżu Flemingii. Piętno czarne, krwawe, naznaczyło w walce złoty płaszcz Hoegena, aż porankiem zapłakała młoda dziewczica, a wilecy obfitą wyprawiali stypę.“

11.

„Rąbaliśmy mieczem! Widziałem jak ludzie secinami wpływali w łodziach Eynefer'a na wybrzeża Anglanaes. Płynęliśmy sześć dni przed rozpoczęciem boju; nakoniec o wschodzie słońca obchodziliśmy święto włóczni; a Walthiofer padł pod naszymi ciosy.“

12.

„Rąbaliśmy mieczem! Rosa spływała z szabel w cieśninę Barda, sępy syciły się trupami. Szumiały luki, a żelazo szarpało twarde, hartowne do boju pancerze. Zatruta włócznia dobywała krew z szerokiej rany.“

13.

„Rąbaliśmy mieczem! Wzniesiliśmy dumnie wojenne szczyty (1) na krwawą igraszkę Hildy, u zatoki Hedning. Wówczas wróg mógł dostrzedz, jak roztrącamy tarcze, jak oręże nasze, by krwiożercze ryby, druzgoczą hełmy z łoskotem. Nie tak bywa, gdy w dzień weselny prowadzimy piękną narzeczoną do ślubu.“

14.

„Rąbaliśmy mieczem! Gwałtowna burza uderzyła w tarcze, a trupy zasłały ziemię na brzegach Northumbryi. Nie należało porankiem podniecać ludzi do boju, groty ich bowiem wrażały się w hełmy. Widziałem polupane szczyty, a mężów rycerskich konających dokoła.“

(1) Szczyt—tarcza.

15.

„Rąbaliśmy mieczem! Przeznaczonem było, aby Herthiof poraził nasze zastępy w Syderoer. Wpółśród gradu pocisków, padł Roegnwald, a żałoba pokryła mężnych. Waleczni wojownicy wstrząsając hełmami, dzielnie rzucali dziryty.“

16.

„Rąbaliśmy mieczem! Trupy stosami kładły się na trupy; rozradowany sęp słuchał szczęku oręża. Marstan, władca Irlandyi, nie dał pościć orłom ni wilkom; podczas gdy żelazo ścierało się z puklerzem, kruk w zatoce Wedra, sowitą znajdował strawę.“

17.

„Rąbaliśmy mieczem! Widziałem jak setki ludzi padały pod naszymi pociski, rankiem w najgorętszej walce. Przedwcześnie niestety, grot złowieszczy ugodził serce mego syna; Egil wydarł życie nieustraszonemu Agnarowi. Szczękały oręże o czarne kolczugi, chorągwie lśniły pod słońce.“

18.

„Rąbaliśmy mieczem! Widziałem synów Endila, walecznych żeglarzy, jak wilkom sposobili ucztę. Nie tak bywa, gdy w zatoce Skeda, młode dziewice podają nam wino. Nie jeden biegun Egira wyludnił się pod razami dzirytów, nie jedna zbroica pękła w utarczce królów.“

19.

„Rąbaliśmy mieczem! Jednego ranka w południowej stronie Lindesoer, biliśmy się z trzema królmi. Mało kto ocalał w tej walce, wielu bowiem z rycerzy wpadło w paszczę wilków, a sępy poszarpały do reszty ich trupy; krew Erina wpływała strugą w przejrzyste łono-oceanu.“

20.

„Rąbaliśmy mieczem! Pomnę tegoż poranku, rycerz z pięknym włosom, ulubieniec dziewic, padł rażony śmiercią. Nie tak bywało w ciałninie Ala, kiedy niewiasty przyrządza-

ły nam ciepłe łaźnie, lub gdy siedząc u stołu na biesiadniczej ławie, cisnęliśmy do piersi tkliwe a piękne dziewice.“

21.

„Rąbaliśmy mieczem! Oreź szczekał o tarcze, a błyszczące dziryty odbijały się o stal zbroic. Wyspa Angul świadczyć będzie przez wieki, jako wodzowie nasi umieją władać orężem. Od rana u stóp przyłądka krew zrumieniła mężobójczego smoka.“

22.

„Rąbaliśmy mieczem! Czyliż rycerz nie jest bliskim skonnem, gdy pod gradem strzał, pierwszy rozpoczyna walkę? Życie samo częstokroć ubiega od tych, którym braknie zapachu! Trudno bowiem skłonić nikczemnego do boju; serce niczem jest u tchórzeza.“

23.

„Rąbaliśmy mieczem! Co do mnie uważam walkę za słuszną, gdy w wzajemnym starciu, każdy rycerz znachodzi przeciwnika. Niechaj mąż nie ucieka nigdy przed wrogiem! takim jest zdawna prawo walecznych. Ulubieniec dziewicy ma być nieustraszonym w boju, nieustraszonym zawsze!“

24.

„Rąbaliśmy mieczem! Wreszcie przekonany jestem, że każdy idzie za swym przeznaczeniem; mało kto uchroni się wyroku Nornów. Nigdy nie mniemał, aby Ella wydarł mi życie, gdy karmiąc wojenne sokoły, puszczałem łódź mą na fale; i kiedy w dalekich zatokach szkockich karmiłem żarłoczne wilki.“

25.

„Rąbaliśmy mieczem! Cieszę się zawsze na myśl, że w niebieskich komnatach ojca Baldera, ławy czekają na przybycie biesiadników. Wkrótce będziemy pić piwo z wyżłobionych czaszek. Dzielnym mąż nie narzeka na śmierć w wspólnym pałacu Fiolnera; bez okrzyku boleści wnijdę do Wídrera przybytku!“

26.

„Rąbaliśmy mieczem! Wszysey synowie Aslogi wdzieleli by ciężkie zbroje i rozpoczęli bój krwawy, gdyby wiedzieli jakie cierpię męczarnie. Zjadliwe węże szarpną mi ciało z stron wszystkich. Matka mych synów wlała odwagę w ich serca!“

27.

„Rąbaliśmy mieczem! Ostatnia chwila zbliża się! Wściekłe węże rozdierają mię żywcem, zmija wślizga mi się do serca! Wkrótce mam nadzieję, grot Widrera przeniknie serce Ella. Krew synów moich zawre gniewem na męczeńską śmierć ojca; dzielni męże nie zostaną w spoczynku!“

28.

„Rąbaliśmy mieczem! Pięćdziesiąt i jeden raz staczałem bitwy, zapowiedziane naprzód zwiastującą bój strzałą. Nigdy nie miałem aby między ludźmi był król potężniejszy nademnie, com w młodocianych latach zrumienił oręż krwią wroga! Asowie mnie wzywają, niechaj śmierć moja nie budzi próżno żalu. Chcę raz skończyć męczarnie! Disowie przysłani przez Odina, wołają mnie do sali bohaterów. Pełen radości idę skosztować piwa, na tronie obok Asów. Godziny mego żywota ubiegły.... konam z uśmiechem! ..“

Życzenia króla Ragnara, objawione tak silnie bądź jego głosem, bądź głosem Aslogi, której dumna a poetyczna postać, przypomina Weledę Tacyta, lub proroczą Walę Eddy; wkrótce były spełnione przez synów. Zemsta ich straszna była i zupełną. Dwaj starsi: Eryk i Agnar zginęli byli na równinach Upsalu; ale czterech jeszcze przeżyło ojca: Ingwar, Hubbo, Biorn i Sigurd. Trzej pierwsi płyną do Anglii, wysiadają na brzegach Northumbryi, biorą w niewolę Ella, i zadają mu śmierć męczeńską; a potem pustoszą jego państwa, posuwają zwyciężkie zabory wzdłuż królestw ustanowionych przez Anglo-Saksonów, i napęniają postrachem potomków Egberta, osiadłych w Londynie. Opanowawszy połowę heptarelii, po spełnionych okrucieństwach bez liku, Ingwar

i Hubbo giną w Anglii, kędy odnosi tryumf jeniusz Alfreda. Ale Biorn osiada na tronie szwedzkim, a Sigurd na duńskim; podczas gdy Ewangelia opowiadana usty świętego Anshariego, zapowiada świetną przyszłość ich plemieniu.

W pięćdziesiąt lat potem, panował w Norwegii król Harald Kędzierzawy, którego rządy samowładne rozpraszając po świecie współzawodników jego; nadały nowy popęd awanturczym ich wyprawom. Był to właśnie czas, gdy Gorm stary (l'ancien) przygotowywał zjednoczenie Danii, gdy wkrótce potem Eryk zwycięzki, umyślił toż samo uczynić w Szwecyi; gdy konające pogaństwo ostatniemi dźwięki odzywało się ponętnie na drżących lirach skaldów, gorliwych braci w boju, owych wygnanych rycerzy, których podniecali odwagę.

Owoż w tymże wieku, widzimy jak łodzie skandynawskie oblegają przestrzenie morza w rozlicznych kierunkach. Wówczas to Ruryk staje się panem Rusi, Hasting opanowująca Niemcy i Francją, Rolf Normandyą, a Ingolf zakładając osady w Islandyi, przenosi do niej cześć religijną naddziadów, których wspomnienia miały zakwitnąć niebawem w pieśniach Eddy, tak pełnych żywotnej siły.

XV.

POWSTANIE SŁOWIAN I OBJAWIENIE SIĘ POEZJI ICH.

CZECHOWIE.

Ludy Germanią zamieszkujące, a swojego słowa czyli odmienną od niemieckiej mowy używające, zeszubiawszy, znikły dla słowiańskiej narodowości. W ich miejsce następowały inne, wyszedłszy ztamtąd co i owe, to jest znad Du-

naju, i zespalając się bądź z resztkami jeszcze niewynarodowionych Suewów, bądź łącząc się z rozsypanemi po wschodzie różnej narodowości, teutońskiego, litewskiego, fińskiego, sarmackiego plemienia ludami, tworzyły nowe państwa, z których każde cywilizacją, piśmiennictwem lub literaturą wsławione, po kolei opiszemy. Powiemy najprzód o Czechach, u których się słowiańska poezya, imienia tego godna objawiła; następnie rozwiędziemy się o Polakach i Rusinach, którzy poezją tę dalej rozwijali, a nakoniec do Serbów przeszedłszy, zastanowimy się nad ich pieśniami, szczytem będącemi ludowej poezyi Słowian.

Przesiedleni ze Skandynawii na brzegi bałtyckiego i północnego morza Niemcy, zespoliwszy się z trako-illiryskimi wschodnią Germanią zamieszkującymi ludami, i Suewów przybrawszy nazwę, zaczęli przy ich pomocy resztki Celtów z téjże Germanii wypierać. Niemala ich ilość pod imieniem Bojów słynąca, dzisiejsze zamieszkiwała Czechy; z którą wnet rozpoczynawszy rzeczeni Suewowie walkę, i ztamtąd wyparowawszy ją, posiadli tę krainę sami. Nazywano ich Markomanami dlatego może iż graniczyli na wschodzie z Marchą czyli Morawą, która, przez Daków przed i poza tą, za czasu Strabona mieszkających rzeką, płynęła państwo. Umieili Markomanów tych również jak pobratanych im Kwadów, zjednać sobie Rzymianie, i naprzemian w przyjaźni i nieprzyjaźni żyjąc z nimi, używali ich do swych celów, aż do czasu, w którym wpadłszy do Europy około r. 375 po Chr., Hunowie narzucili i na Markomanów jarzmo. Przepadły wtedy w dawnych Bojów ziemi resztki markomańskiego ludu, a gdy Atyła władca Hunów przegrawszy walną na polach katalońskich (Chalons sur Marne) r. 451 bitwę, wracając do swego główne siedlisko w Węgrzech mającego państwa, zawadził i o tę ziemię, wtedy ona do reszty wyludniona, otworem stojąc dla każdego coby ją chciał zająć przychodnia, Słowianom się pod władzę dostała r. 495 po Chr. Wtedy bowiem uciekającym zponad Morawy rzeki przed Longobardami, i do dawnych nad północnem morzem położonych siedzib wracającym Herulom, dając wolne przejście, Słowianie wszyscy, dać

go musieli i osiedleni nad Włtawą rzeką. Przybyły nad nią, jak się wyraziła pieśń stara, sądem Libuszy od wydawców nazwana (wnet o niej będzie), pułki Czecha, lechem czyli wojownikiem, jak znowu dawne od Dalemila (żył r. 1282—1314) zebrane podania opowiadają, nazywanego, a przybyły z syrb-skiej, jak się rzeczono podania wyraziły, ziemi. Nie wchodząc w to gdzieby owe Syrbsko, czy w północnej gór tatrańskich, jak najnowszy dziejów czeskich badacz, Franciszek Palacki mniema, czy téż nad Łabą w dzisiejszych Łużycach (górnjej Luzacyi) jak ja mniemam, (1) leżało, w to mówię nie wchodząc, zauważam, że lud od Czecha owego czeskim nazywający się, miał sąsiadami naprzód Turyngów, następnie zaś Franków, którzy Turyngię r. 531 pod swoją zagarnęli władzę. Od nich a bardziej jeszcze od nowo z Azji r. 558 do Europy przybyłej hordy Awarów, zagrożoną wolność swą mając Czechowie, dostali się pod tychże Awarów panowanie, i zostawali pod niemi aż do r. 627, w którym Samo ród swój od Weletów słowiańskich, w okolicy dzisiejszego miasta Utrechtu, jak się tenże domyśla Palacki, wywodzący, i między nadłabańskimi przebywający Słowiany, przybywszy do Czech, szczęśliwie ich z jarzma tychże oswobodził barbarzyńców. W nagrodę władzcą kraju uznany, panował do r. 632, wiodąc liczne boje z Frankami. Po nim zjawił się nowy władca Czech w drugiej połowie siódmego wieku, w osobie Kroka (Krakusa), Samonowego bądź syna, bądź wnuka, jak się domyślimy. Z trzech po sobie zostawionych córek, miał Krakus w najmłodszej imieniem Libuszy, następczynią władztwa. Gdy ta swą „stolicę złotą,“ według pieśni starcj, w świętym nad rzeką Włtawą położonym Wyszogrodzie zasiała, zdarzył się pamiętny wypadek na początku ósmego wieku, który stawszy się powodem pieśni, objawił światu milczącą dotąd słowiańską Muzę. Skreślona pieśń ta na par-gaminie w końcu dziewiątego wieku, i przechowana cudem, przełożona została z starej czeszczyzny na kilka słowiańskich

(1) Roczniki i Kroniki przezemnie w Warszawie r. 1850 wydane. Porównaj 84.

narzeczy, tudzież na języki włoski, angielski, niemiecki. Dam jej początek według polskiego przekładu, przez Lucyana Siemińskiego drukiem ogłoszonego:

S A D L I B U S Z Y .

Ej Wletawo! czemu męcisz zdroje,
srebrne piany czemu mętem cieką?
czy cię lute rozwehniły (1) wichry,
z szerokiego nieba sypiąc tucze (2),
opłukując głowy gór zielonych,
wyplukując glinę złotopiaską?

Jakżeż męcić nie mam moich brodów,
kiedy rodni zwadzili się bracia,
rodni bracia o miano ojczyste,
kiedy kruto powadzili z sobą;
luty Chrutosz znad krzywěj Otawy,
znad Otawy krzywěj złoto-nośnej;
chrobry Stagław znad chłodnej Radbuzy,
oba bracia Klenowicze oba,
rodem starzy z tetwy (3) Popielowěj,
jenże przyszedł z pułki Czechowymi,
przez trzy rzeki w te żyzne ziemice.

Przyleciała łastowka (4) družebna,
od Otawy krzywěj przyleciała,
na okienku siadła rozłożystém;
w Lubuszynem złotem ojców gnieździe,
w ojców gnieździe, świętym Wyszegradzie,
i narzeka i żaleje smętnie.

To gdy rodna posłyszysz siostrzyca,
jej siostrzyca w Lubuszynym dworcu,
sprasza księżnę wnętrza Wyszegradu,
na przedprożu aby sąd zagaić,

(1) Wzburzyły.

(2) Burze.

(3) Plemienia.

(4) Jaskółka.

i zapozwać przed sąd braci obu,
i wyroki wydać w moc zakonu.

Ważniejszy od tego pomnik staro-czeskiej poezyi, doszedł nas w rękopisie pergaminowym z końca XIIIgo wieku, który ponieważ w mieście Królowej dworcem zwaném r. 1817 przypadkiem znalazł Wacław Hanka, bibliotekarz narodowego muzeum czeskiego w Pradze, przeto *rękopisem go królotworskim* nazwał w pierwszym wydaniu jego r. 1819 w Pradze ogłoszoném, i w każdym go późniejszym (dotąd ich jedenaście wyszło) tak nazywa wydaniu. Również i ten pomnik jest tak na słowiańskie narzecza, jak i na europejskie przełożony języki. Kładę naprzykład pieśń która w oryginalu nosi napis: *Zaboj, Stawoj, Ludek*:

„Z czarnego lasu wygląda skała,
Zabój na skały wystąpił czoło,
Po wszech krainach spojrział wokół,
Cała kraina smutkiem powiała,
I on gołębiem zawodzi płaczem.

Siedzi tak długo, w długiej tęsknicy,
Aż się jak jelen schwyty na nogi,
Na dół przez bory, przez puste drogi
Pędzi po mężach, był u każdego,
Z włości do włości w całej ziemiocy,
Każdemu w ucho rzekł coś skrytego.

Bogom się skłonił,
Dalej pogonił.

I minął dzień,
Minął wtóry dzień,
Gdy w trzecim księżyc spędził nocny cień;
W las czarny wszyscy przyszli mężowie,
Z nimi Zabój współ;
Poszli w dół,
W najgłębszy parów,
Śród leśnych czacharów;
I Zabój, jeszcze

W głębszym stanie parowie,
I bierze w ręce warito wieszczę (1).

„Mężę bratnich serc,
„Mężę ognistych wzroków!
„Wam pieję pieśń,
„Z padółu najgłębszych mroków.
„Od serca głębi ku wam,
„A w sercu smutek sam!

„Poszedł ojciec za ojcami,
„Zostawił dziedzice
„Małe dziatki sierotami
„I swoje lubice.
„Nie zostawił żadnej głowy,
„Nie rzekł komu: „bracie! przemów
Ojcowskiemi do nich słowy.“

„I cudzy, do naszej ziemi
„Na siłę wdarł się;
„I słowami obcemi
„Szeroko rozparł się.
„Jaki zwyczaj w obcej stronie
„Od mroku do świtu,
„Taki zwyczaj dziecku, żonie,
„Narzucił on i tu.
„Kazał jedną towarzyszkę
„Mieć na całą ścieżkę,
„Od Wiosny do Morany. (2)

„Krogulce wszystkie wypłoszył z gajów,
Przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów;
Przed tymi bogi, czołem bić każe,
Obiety znosić na ich ołtarze.
Kto starym bogom wyrządzi cześć?

(1) *Warito*—gęśl.

(2) Od poranku życia, do śmierci.

Kto im w przymroku poniesie jeść?
 Kędy chadzali z karną ojezyce,
 Kędy na modłach spędzali dzień;
 Tam w prochu leżą nasze bóżnice,
 I święte drzewa wycięte w pień.“

„Aj ty Zaboju!
 Serce ku sercu zaśpiewałeś pieniem
 Z środka goryczy, ty jak Lumir ów,
 Co potęgą pień i słów
 Wstrząsał Wyszegrad i włości wzruszeniem.
 Ty wstrząsasz braci, wstrząsasz moją duszą.
 Dobrego piewę bogi kochać muszą,
 Śpiewaj, ty śpiewaj, ty masz dar od bogów
 Pieśnią zagrzewać serca przeciw wrogów.“

Oko Sławoja ogniem się pali;
 Widzi to Zabój i śpiewa dalej:

„Dwa syny których pierś
 Już mężom brzmiała wtór,
 Skrycie wychodzili w bór;
 Tam do kopii, miecza, młota
 Przyuczali ręce młode,
 W oczach grała im ochota
 Gdy wracali w swą zagrodę.
 Lecz gdy w siłę wzrosły barki,
 Gdy na wrogów wzrosły duchy,
 Z mniejszej braci staną zuchy;
 Nuż na wroga, nuż na karki
 Wpadają wściekli,
 Jako burza gromem siekli;
 I wrócili w swe zagrody,
 Wrócił błogi czas swobody!“

I do Zaboja skoczą ku dołu,
 Cisną go w swoje silne ramiona,

Dłoi jego kładą z łona do łona,
Z słowa do słowa radzą pospołu.

Noc już przechodzi, już zorze bliskie,
Każdy poróżnie wybiegł z doliny,
Pomiędzy drzewa, między chrościny,
Chyłkiem, ukradkiem, na strony wszystkie.

Minął dzień jeden,
Minął dzień wtóry,
Po trzecim, wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
Za Zabojem zbory;
Szedł Sławoj w las,
Za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie
Wierni swemu wojewodzie;
Wszyscy gniewem wrą na króla,
Wszystkich miecze przeciw króla.

„Dalej Sławoju! gdzie ten szczyt siny
Wyzj nad wszystkie patrzy krainy,
Tam się udamy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
Gdzie się bór czarny ciągnie bez końca,
Wzajem się bratnie ręce opaszą.
Dalejże bierz się lisiemi kroki;
I mnie tam zamiar czeka wysoki.“

„Zaboju bracie! na cóż od wzgórza
Uderzać na nich orężem grozy?
Ztąd lepiej prosto runiem jak burza,
Na te królewskie obozy.“

„Bracie Sławoju, złe rady;
Jeżeli zetrzeć chcesz gady,
Na leb im nastą i złam,
A ich leb—tam!“

W las się rozskoczą w lewo i prawo;
 Tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
 Tamtych Sławoja skinienie wiedzie.
 Przez gęszcz ku wierzchu darli się zwawo,
 Kiedy na niebie już pięć słońce lśniło,
 Podali sobie przesilne ręce;
 Oko ich lisa wzrokiem patrzyło
 Na wojownicy książęce.

„Ludieku! padnie wojsko niewiary,
 Od jednej rany zalegnie pola;
 Ej ty Ludieku, parobie stary,
 Nad parobami twojego króla!
 Powiedz twojemu panu wbrew twarzy,
 Że wola jego z dymem nie waży.“

Rozje się Ludiek; głosem pioruna
 Zgromadza wojsko. Na niebie luna,
 I słońce w pełnym blasku odstrzela
 Od zbroi nieprzyjaciela.

Wszyscy gotowi nogą do kroku,
 Za broń chwycili ręką u boku.

„Spiesz lisim krokiem, spiesz tu Sławoju!
 A ja im czoło nadstawię w boju.“

Zabój na czoło
 Chłósnał jak grad,
 A Sławój z boku
 Jak gradem spadł.

„Patrz, patrz bracie, za ich sprawą,
 Padły bogi, drzewa ścięte,
 I Krogulce rozpierzchnięte;
 Bogi dają zemstę krwawą!“

Owóz Ludieka porwał gniewu szal,
 Z wrogów poczetu k'Zabojowi gnał.
 I Zabój miółł się, z ócz iskry kłębem

Ział na Ludieka. Dąb mierzy z dębem,
Przez puszcę drze się; tak Zabój przodem,
Wydarł się jeden nad swym narodem.

Ludiek uderzył ostrem żelazem
W tarcz, trzy skóry przeciął razem.
Zabój z toporem ramie wyteża,
Puścił, Ludiek się ciosu uchował.
Topór ciał w drzewo, padło na pował;
Ku ojcom poszło trzydzieści męża.

Rozje się Ludiek: „ty zwierzę!
Gadów potworo, ty!
Stań! mieczem z tobą się zmierzę!“

Zabój ciał mieczem,
I kęs z Ludieka tarczy odkroi,
Ludiek ciał mieczem,
Miecz po skórzanój zwinął się zbroi.
Pałą się oba, cios mnie, cios tobie;
Od stóp do głowy sieką po sobie,
Krwia zostawują szerokie ślady,
Krwia opłynęły mężów gromady;
Bo rzezią wrzały już strony obie.

Słońce z południa na dół się chyli
Ku wieczornój krawędzi;
I ztąd i zowąd jeszcze walili,
Nikt nie ustąpił ziemi i piędzi;
Tu walono od Zaboja,
Tam walono od Sławoja!

„Ej ty wrogu, giń do biesa!
Giń, kto naszą krew wysysa!“

Zabój się znowu toporu ima,
Ludiek w bok zmyka.
Zabój wywinał i w górze trzyma,
I puszcza na przeciwnika.

Wyciął topór, na połowę
 Szczyt pod ciosem się rozskoczy,
 A pod szczytem Ludiekowe
 Łono we krwi broczy.
 Złękła się dusza ciosu obucha;
 Obuch za sobą porwał i ducha;
 I na pięć sążni wojska powalił.

Przestrachem wrogów gardziele ryczą,
 Wojsko Zaboja szumi zdobyczą,
 Iskrą radości ich wzrok się palił.

„Bracie! patrz, za sprawą bogów
 Zwyciężamy naszych wrogów!
 W prawo huf jeden niech się poniesie;
 A jeden hufiec na lewo w szlaki;
 Ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
 Niech rzą rumaki po całym lesie.“

„Ty Zaboju wdały (1) lwie
 „Nie pożałuj wrażeń (2) krwi!“

Zabój tarczę rzucił precz,
 W ręku obuch, w drugim miecz,
 Poprzek drogę sobie ściele,
 Poprzek prze nieprzyjaciele.
 Byłóż wycie najezdnikom,
 I ucieczka najezdnikom.

Trzas ich goni z bojowiska,
Strach (3) z gardzieli krzyk wyciska.

(1) Waleczny. (2) Wroga.

(3) *Trzas*, duch wlewający bojażń w serca wojowników, a *Strach* podsycający tę bojażń. Występują te więc dwa uosobione duchy, jak w pieśni *Czestmir i Włastaw* w tymże rękopisie królodworskim będącej, w której czytamy:

i *Trzas* po wrogach rozszedł się wszędy,
 w tył skroś od lasu *Strach* bił do duszy.

Rżą rumaki lasu brzegiem:
 Dalej na koń, pędem, czwałem,
 Za najezdcą, zbiegiem,
 Polecimy krajem całym.
 Nieście konie w trop na pięty,
 Wróg poczuje gniew zawzięty!

I skoczą hufce na rącze konie,
 Trop w trop za wrogiem puszcza pogonie;
 Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą,
 Znikają im równiny,
 I lasy i wyżyny
 Wszystko precz znika, w lewo i prawo. (1)

Huczy strumień wezbrany,
 Sadzą w górę bałwany,
 Huczą wojacy i skok za skokiem,
 Wałą najezdcey wzdętym potokiem,
 Dużo ich woda topi w swém łonie,
 A ziomek niesie ku drugiej stronie.

Długo, szeroko, jak starczy pole,
 Drapieżny jastrząb rozwija
 W górze szerokie skrzydeł półkole,
 Ptaków gromady rozbija.
 Wojsko Zaboja puszcza zagony,
 Długo, szeroko, na wszystkie strony,
 Kupa najezdców spędzona, zbita;
 Resztę zdeptały kopyta.

W pogoni nocą pod luny okiem, (2)
 W pogoni we dnie, gdy jasne słońce;

(1) Podobneż wyrażenie w balladzie Bürgera (przekładu Odyńca):

Tak przed niemi, tak pod niemi,
 nikną pola, lasy, góry.

(2) Luna — księżyc.

I znowu nocą ścigają gońce,
I znowu rannym ścigają mrokiem.

Huczy strumień weszbrany,
Sadzą w górę bałwany,
Huczą wojacy, i skok za skokiem,
Walą najezdę wzdętym potokiem,
Dużo ich woda topi w swém łonie,
A ziomek niesie ku drugiej stronie.

„Tam, po te śniade wzgórza,
Niech pomsta nasza doburza!“

„Zaboku bracie! już niedaleka
Droga, ot góra przed nami,
A garstka mała wrogów ucieka,
I ta się kaje ze łzami.“

„Wracać nazad, moja rada,
Ty tam, a ja tędy,
Co królewskie, niech przepada.“

Wichry po kraju szumią,
Wojska po kraju szumią,
W długich szeregach w lewo i prawo,
Ciagną się męże z radosną wrzawą.

„Bracie! czy widzisz owdzie wierzch szary?
Tam, z woli Bogów my zwyciężyli!
Tam dusz tysiące lata w tej chwili,
Z drzewa na drzewo między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
Jedna się sowa tylko nie straszy.
Teraz na górę pójdziem w mogiły
Umarłych grzebać, i bogom miły
Pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
Mnogie obiety i dziękczynienia;

Dla nich w pochwalny zagrzmiemy głos,
Dla nich orężów zdobytych stos!“

To mi poezya, wynik potrzeb i ducha czasów. Jeżeli smutno na sercu patrzeć na to, że Muza słowiańska objawiła się nam wspomnieniem niezgód, na których większa część politycznego i domowego przodkom naszym upłynęła życia, to znowu pociesza ta okoliczność, że właśnie zaczęła nasza poezya swój objaw nie od marzeń jak niemiecka, a marzeń, jak mówi jeden z dzisiejszych estetyków (1), „w okropnem wyrażonych malowidle, ni to mitologicznie, ni mistycznie, a jednakże rzeczywiście przedstawiających co czuło skamieniałe serce pod ostrem północy niebem żyjącego człowieka;“ lecz i owszem rozpoczęła się wypadkiem dziejów, wprowadzając słuchacza w świat poezyi epicznej, i w sferach poezyi téjże ciągle aż do obecnej utrzymując go chwili. Albowiem i dziś epiczna poezya Serbów, szczytem jest ludowej pieśni, zwiastując światu mający zczasem nastąpić objaw najcudniejszej epepei europejskiej. Wypadek atoli w sądzie Libuszy wysławiany i to zapowiedział, niestety, że długo będą się Słowianie ubiegali, za czém się ubiegać nie powinni; że gardząc zwyczajami i prawami przodków, zamiast kształcić je i wykształcać, pomiatać niemi i pogardzać będą.

Dwóch braci pokłóciło się o dziedzictwo. Starszy zamiast się niem podzielić z młodszym lub posiadać go z nim wspólnie, sam chciał posieść całe ojcowskie mienie, powołując się w tém na zwyczaj Niemców. Ten czyn pełny zgrozy i złego przykładu, podał śpiewak w lat sto po jego zdarze-

(1) Graeten w dziele swém: *Einleitung in die nordische Alterthums-kunde* II. 33, opowiadając o Eddzie, tak się wyraża: nur Umrisse zwar, aber doch mit sprechender Farbengebung, etwa Gran in Grau, wie mit verspritztem Gehirn grandirt! Ein schauderhaftes Gemälde nordisch kaum, mythologisch nicht und mythisch nicht! nicht mystisch und nicht fingirt! Sein Stoff ist nur zu wahr, ist in den Geschichte einer rauhen Zeit, eines rohen Volkes, mit Herzen von Kieselstein!

niu, zaśpiewawszy do wiadomości potomnym o tém, co jeszcze żyło w pamięci ludu. Pieśń ta w żywym kolorycie, w obrazie wieku dosadnemi rysami świat ówczesny wyrażająca, daleko poza sobą zostawiła kronikarza, który jak z jego zeznania widać, nie słysząc jęj, mógł toż samo z wieści tylko opowiedzieć, co ona wysnuła z życia. Porównana z ówczesnemi pieśniami niemieckimi, przedstawia się nie jako utwór sztuki, lecz i owszem jako wypływ uczuć serca. Nie widać z niej ażeby układając ją śpiewak, miał na obce zapatrywać się wzory, starożytnych piewców zwyczajem zapowiadając co i jak zamysła nucić. Patrzy owszem na przyrodę, patrzy na wzburzone ojczystej rzeki nurty, i zapytuje się jęj:

„Ej Wełtawo czemu męcisz zdroje?

srebrne piany czemu mętem cieką?“

A ta naiwnie odpowiada mu:

„Jakżeż męcić nie mam moich brodów,

kiedy rodni zwadzili się bracia,

rodni bracia o mienie (1) ojczyste.“

Pieśń z rękopisu króloworskiego wyjęta, opiewa wypadek w dziejach czeskiego nieznanego ludu. Nie doczytasz się bowiem w nich, ażeby bohater pod imieniem Zaboja i Sławoja słynny, miał swą ojczyznę zpod jarzma obcego wyswabdząć, wojska najeźdców pod wodzą nieznanego zupełnie Ludka zostające, pobiwszy. Nie jest też podobnym do prawdy, ażeby cesarz niemiecki Ludwik (w r. 849 od Czechów na głowę pobity), lub co gorsza, ażeby Dagobert król Franków, od Samona r. 628—638 wojowany, miał być wspomniany pod imieniem Ludka. Nie jest nakoniec zgodnem z prawdą, ażeby obcy miał narzucić Czechom chrześcijaństwo, prześladować ich pogaństwo i t. p. Dobrowolnie bowiem przyjmowali oni chrzest św., i skoro się upowszechniła w wyższych społeczeństwa warstwach katolicka wiara, a pogaństwa resztki pod skrzydła ludowego schroniły się za-

(1) W oryginale *dediny*, co tłumacz mylnie przetoczył *miano*.

bobonu, wtedy nie wróg, ale owszem krajowi książęta wy-
 tępiali go, i jeszcze Brzeczisław r. 1092 wycinał święte gaje,
 zakazywał wyprawiać bogom wieczornych uczt i t. d. Tak
 więc zewsząd pieśń ową obejrzawszy, wypadnie wniosek, że
 ona jest wyobraźni płodem, że dziejowego nie opowiada zda-
 rzenia, i w żadnym związku z kronikami nie zostaje czeskie-
 mi. Zkąd wnioskuje dalej, dochodzimy do tego wyniku, że
 najnowszy wydawca kroniki Kosmasowej (Köpke w zbiorze
 Perca) mijał się z prawdą, gdy rękopis krółodworski z dzie-
 jami przez kronikarza owego opowiadaniem paralelizował.
 Kosmas albowiem opowiadał te dzieje jak je z roczników
 wyczytał, lub dosłyszał z wieści, a piewca idealizując prze-
 szłość, nie o tém nucił co i jak było, lecz raczej o tem, co
 i jak wyobrażał sobie, że było lub mogło być. Krótko mó-
 wiąc, nie holdował śpiewak historycznej ale poetycznej pra-
 wdzie, mając na względzie poezją, nie zaś dzieje narodu.
 Wszakże poetyzując przeszłość miał na uwadze zwyczaje
 i obyczaje wieku, umiał się przenieść myślą w dawne czasy,
 odgadnąć dawnobyłość narodu, być jój, jak się dziś wyrażać
 zwykliśmy, prorokiem, malarzem, plastycznym wyrazicielem.
 Idąc słowiańskich piewców torem, nie zapowiedział i on
 o czém chce śpiewać, lecz przystępując zaraz do rzeczy,
 przeniósł słuchacza w kraj swego ideału, i w kraju tym uka-
 zał mu głównego działacza sprawy, mającej na celu uwolnić
 czeską ziemię od najazdu wrogów. Istna to homerowska po-
 stać ów Zabój, istny ideał przeszłości, formom życia i sto-
 sunkom późniejszego świata obcy, który nie z duchowej ale
 materialnej strony popatrzwszy się na poganstwo, bolał
 nad jego upadkiem, dlatego że dogadzał zbuciom cielesnym.
 Pożałował on owych dobrych, zmysłowości człowieka chę-
 tnie dogadających bogów, pobłażliwych a nie chciwych, bo
 przestających na małym datku, którym pobożna chciała ob-
 darzać ich rzesza. Nie wymagały one by im czołem bito, by
 im wspaniałe stawiano ołtarze, a na nich sute zastawiano u-
 czty. Dosyć było przynieść im kęs strawy, upokoić skromny
 pobyt w krzaku, uszanować krogulce, a za to dozwalały po-
 tulne te i dobre bogi mieć tyle żon, ile kto chciał, porzucąc

jedne a pojmować drugie; co dawnym będąc Traków, Scytów i t. d. zwyczajem, bardzo się między czeskim zagęściło narodem. Boleli nad tém katolicycy kapłani, i że tego czynić nie będą, przysięgą zobowiązywali swych ziomków. Taką przysięgę odebrał od Czechów biskup ich Sewer, wobec Brzetyśława ksiąźęcia w Gnieźnie r. 1039, gdy ten wpadłszy do Polski, uwoził ztamtąd złożone tamże przez króla Chrobrego na wieczny spoczynek Wojciecha ś. ciało. Tę od duchowieństwa głoszoną doktrynę, przypisując obcemu wpływowi Zabój, i potępiając ją, zmówił się z myślącymi, podobnie jak sam, na czém skończył piewca pierwszą część swęj pieśni.

Minął dzień jeden,
 Minął dzień wtóry,
 Po trzecim wieczór nastał ponury.
 Szedł Zabój w las,
 za Zabojem zbory;
 szedł Sławój w las,
 za Sławojem zbory.

Zszedłszy się oba bohaterowie z swoimi towarzyszami, uradzili napad na nieprzyjaciela, czém piewca drugą część swęj pieśni zakończył. W trzeciej wyśpiewał bitwę stoczoną zacięcie, zwłaszcza gdy Zabój pokazując towarzyszom wycięte od nieprzyjaciela gaje poświęcone bóstwu, i rozpierchnięte krogulce, podniecił ich zapal do boju. Padły nieprzyjaciół stoły, co nie zbite, uciekło.

Trzas ich goni z bojowiska,
 Strach z gardzieli krzyk wyciska.

Pogoń dana z nimi jest przedmiotem czwartęj części pieśni, która trwała dopóki Sławój nie przestrzegł Zaboja:

Wracać nazad moja rada,
 ty tam a ja tędy,
 co królewskie niech przepada.

Kończą rzecz dziękeczynne modły, opis grzebania zmarłych i uraczenia bogów, dawno łaknących pokarmu, dawno pragnących napoju. Słusznie dzisiejsi krytycy czescy, pieśń

tę wysoko ceniąc (1), i porównywając jej wątek z najslawniejszemi Niemców średniowiekowemi poematami, pytają, czy mają coś piękniejszego od niej w założeniu, rozwijaniu, charakterystyce działających osób, celu wreszcie, który się przez wrażenie, jakie rozwinięcie sztuki na słuchaczu czyni, osiąga? Nie czary, nie złoto, jak w niemieckich i t. p. działają w pieśni tej i oddziaływają; charakterystyki cudnie tu przedstawione, a nawet miara wiersza podziwiania jest godna. Zalety te mogłyby wprowadzić w mniemanie, że nie może być odległych wieków plodem poematu, który takiej wytworności a nawet doskonałości nosi na sobie cechy. Atoli że byłby to próżny domysł, stawili na to dowody rzeczeni krytycy, do których czytelnika odsyłam.

XVI.

ALFRED WIELKI.—NORMANDOWIE.

Podczas gdy spory Ludwika Germanika z Karolem Łysym o puściznę Lotara, wichrzyły południową Europę, i przekazywały dalszym potomkom Karola Wielkiego krwawe owoce domowych niezgód; Francya była łupem coraz groźniejszych napaści Normandów. Robert silny, waleczny ich przeciwnik, poległ był w bitwie pod Briserte, a łodzie wojenne napastników, rozbiegając się po kraju nurtami wszystkich rzek, wnikały w serce narodu. Sekwana, Ligiera, Saonna, zrumienione były potokami krwi, zavalone kośćmi trupów;

(1) Nebesky i Wocel w poszytach czasopism czesk. maz. z lat 1852—1854.

Paryż nawet był zagrożonym, a nagle napady i krwawe zasadzki, powtarzały się ze stron wszystkich.

Wpółśród tych ciągłych a strasznych zmian trapiących naród francuzki, każde zwycięstwo odniesione na nieprzyjaciela, budziło niewymowny zapal. Niekiedy okrzyk oswoobdzenia wypływając z klasztornych sklepici, przybierał wzniosła, poetyczną barwę, pełną religijnego namaszczenia; jak to widzimy w pieśni staro-niemieckiej, ułożonej na cześć Ludwika trzeciego, wnuka Karola Łysego, który w roku 881 pokonał Normandów pod Saucourt (1). Pieśń ta napisana jest wierszem rymowym, styl jej poważny i dosadny, odpowiada przedmiotowi; a miłość kraju oraz głębokie religijne przejęcie, nadają jej wyłączną cechę. Walka ledwie że w niej wspomniana, ufność w Boskiej Opatrzności panuje ponad utworem; niemniej wszakże postacie Ludwika i brata jego Karlomana, odznaczają się silnemi barwy wśród prostej a naiwnej opowieści.

P I E Ś Ń O L U D W I K U I I I.

„Einan kuning weiz ih,
Heizit herro Hludwig,
Ther gerno Gode dionot;
Wol er imos lonot.
Kind warth er faterlos,
Thes warth ima sar buoz;
Holoda inan trultin,
Magazogo warth er sin.“

„Znam ja monarchę, króla Ludwika, wiernego Bogu, który wynagradza jego wiare.

„W młodzieńczych leciech utracił ojca. W srogiej niedoli Bóg przyjął go na swoje łono, i raczył mu być przewodnikiem.

(1) Das Ludwigslied, von Daen. München 1813.

„Dał mu za towarzyszków nieustraszonych rycerzy, dał mu tron potężny w krainie Franków. Bodajby go zasiadał wiele lat!

„Ludwik podzielił tron z bratem Karlomanem, na mocy słusznego i uczciwego układu.

„Po tym układzie, Bóg chciał go doświadczyć, chciał wiedzieć jak zniesie nieszczęście.

„Dopuścił, że wojownicy pogańscy napadli jego państwo, że Frankowie stali się ich niewolnikami.

„Jedni natychmiast popadli w zgubę; inni znosili ciężkie próby; ktokolwiek stawiał opór złemu, wystawionym był na obelgi.

„Każdy zbrojny rozbójnik wzbogacony wojennymi łupami, zdobywał zamek i używał szlacheckich zaszczytów.

„Ten żył kłamstwem, tamten morderstwem, inny odstępstwem; a każdy chlubił się swymi sprawami.

„Król nie znał spokoju, królestwo było w nieładzie, Chrystus w gniewie dopuścił te klęski.

„Ale Bóg zmiłował się nad nami; znał on nasze niedole. Kazał Ludwikowi wziąć się żywo do czynu.

„O! królu Ludwiku! wesprzyj mój lud, Normandowie bowiem uciskają go srodze.

„Ludwik odrzekł naówczas: „Panie! uczynię to; śmierć nawet nie wstrzyma mnie od spełnienia Twoich rozkazów.

„I posłuszny woli Bożej, podjął sztandar i kroczył przez Francję, na spotkanie Normandów.

„I składał dzięki Bogu, oczekując na ich przyjście i mówił: „Panie! otóż jesteśmy, nie ociągaj się długo.“

„Wówczas słynny Ludwik zawołał wielkim głosem: „Śmiało rycerze moi, współtowarzysze mego losu!“

„Bóg przywiódł mnie tu; ale pragnę wiedzieć, czy zgodnie z wolą waszą, idę na bój krwawy.

„Wystawię się na wszystko, bylebym was ocalił. Niech idą za mną ci, którzy zostali wierni Panu!

„Żywot ten jest naszym, dopóki Chrystus nam go udziela; ciała nasze są pod Jego strażą; On czuwa nad nami!

„Ktokolwiek służąc Bogu gorliwie, wyjdzie cało z walki, otrzyma odemnie nagrodę; kto polegnie, śmiercią wysłuży zapłatę potomstwu.“

„I na te słowa chwyta szczyt i włócznią, i na skorym biegunie pędzi naprzeciw wroga.

„I niebawem spotyka Normandów.— „Chwała bądź Panu!“—rzecze na widok mnogich zastępów.

„Wiodąc dzielnie rumaka, jał śpiewać święte hymny, a wszyscy za nim powtarzają: „Panie! zmiłuj się nad nami!“

„Odśpiewawszy hymn, rozpoczyna walkę; oblicza walczących Franków, kąpią się we krwi strugach.

„Rycerze pomścili się, a mianowicie król Ludwik, zawsze skory i nieustraszony, taki jego obyczaj.

„Tu rąbie mieczem, tam włócznią przesywa, poi wrogów goryczą, a dusze wyplaszają im z ciał.

„Błogosławioną niech będzie potęga Pana! Król Ludwik zwyciężca! Dzięki składajmy wszystkim świętym. Zwycięstwo jego udziałem.

„Król Ludwik był szczęśliwym. O ile był skorym w chwili czynu, o tyle stałym czasu próby. Utrzymaj go o Panie, w pełnej chwale Majestatu!“

W hymnie tym bardziej religijnym niż wojennym, pobożna wdzięczność poety, daje miarę wielkości niebezpieczeństwa, które stokroć stało się sroższem, gdy nowa napaść Normandów strąciła z tronu Karola Grubego, słabego i niegodnego spadkobiercę, szerokięj Karola Wielkiego potęgi. Jego następcy: Odon (Eudes) we Francyi, a Arnoul w Niemczech, zatarli jego hańbę świetnemi zwycięztwy, pierwszy koło Paryża, drugi w Brabancyi. Ale nieprzyjaciel nie schodzi z pola. Brzegi Sekwany i Ligiery opanowane, spustoszone przez dzikie hordy Hasting'a i Rollona; ocalone dopiero zostały ustąpieniem francuzkiej prowincyi, i przysądzeniem praw dzikim zaborem.

Anglia oblana morzem dokoła, zabudowana w klasztorzy i opactwa, kędy od kilku wieków chroniło się ognisko chrze-

ściańskiej oświaty; podzielona wreszcie pomiędzy wielu współzawodniczących z sobą książąt, mimo pozornego zjednoczenia pod berłem następców Egberta, bardziej jeszcze niżli Francya, nęciła chciwość Skandynawów. To téż klęska i śmierć Ragnara, straszną gotowały jej burzę, nasyłając na nią hordy napastnicze mściwych Ragnara synów. Northumbrya stała się naprzód ich łupem, Mercya drżała przed nimi; widać jeno dokoła pożogi, łupieztwa, mordy ludu i kapłanów, słowem okropne zniszczenie. Wreszcie królestwo Wessex, które nagle pochyliło się do upadku za krótko-trwałych rządów trzech synów Ethelwolfa, miało już uleść stanowczo, i pociągnąć za sobą ujarznienie całej wyspy, oraz zapewnić krwawy tryumf pogaństwu, gdy nieznaną dotąd młodzieniec, ostatnia odrośl królewskiego rodu, który towarzyszył niegdyś ojcu w pielgrzymce do Rzymu za Leona czwartego, następnie niósł pomoc braciom z dziwną skromnością, sam obcy wszelkiej dumie; został narzędziem Opatrzności, aby lud swój ocalił i odrodził.

Imię Alfreda Wielkiego należy zarówno do dziedziny polityki, filozofii, jak i nauk. Aby w całości odtworzyć tę godną podziwu postać, nie potrzeba uciekać się do uludnych zmysłów; dość na to najściślejszej prawdy. Odmienny całkiem od Artura Bretańskiego, uświetnionego legendami, Alfred jest postacią rzeczywistą. Żywot jego znany powszechnie, objawia się w jego czynach i pismach, jako też w bezstronnych a niezaprzedzonych świadectwach współczesnych mężów. Nie ma bynajmniej przesady w tém wszystkiém, co opowiadają o zaletach jego wspaniałomyślniej duszy, probowanej w przeciwnościach, podniecałej do czynu, i uszlachetnionej powodzeniami.

Życie polityczne Alfreda, nosi na sobie podwójną cechę. Najsamprzód doznał on niemało upokorzeń, gdy młody, niedoświadczony, powołany na tron który mu się usuwał pod stopami, pokonany przez dumnych Skandynawów, a zmuszony do ucieczki, szukał uchrony, jako mniemany sługa, w chacie pasterza czyli skalda, wpośród nieprzyjacielskiego obozu; wystawiony będąc na zapomnienie i zniewagi nie-

wdzięcznego a zagniewanego ludu. Dalej w życiu Alfreda następuje czas pomysłności i chwały, gdy przełamawszy zwyciężko wszelkie przeszkody, powstrzymał ostrzem miecza koronę na swęj głowie, i przywiódł do posłuszeństwa wszystkie stany heptarchii. W pierwszym okresie żywota, czyli to cierpi, czy działa, piętnem charakteru Alfreda jest stałość i rezygnacya, moc duszy połączona ze słodyczą, i żalem za chwilowe słabości które naprawia szczerem wyznaniem. W drugim, cechuje go oświecona gorliwość, niezmordowana dbałość o umoralnienie ludu, o postęp kraju w naukach, przemyśle, rolnictwie, o przyszłą wielkość Anglii, której był rzeczywistym założycielem. Szczęściem rzadkiem dla królów, miał on mądrych a surowych doradców. Przewodnikiem jego czasu nieszczęść, był czcigodny Neot, z królewskiego pochodzący rodu, ale usunięty zdala od świata; przyjacielem jego i biografem, był pobożny i sprawiedliwy Asser. Odkąd Alfred mógł zaniechać wojny, odkąd Skandynawi, bądź odparci jego orężem, bądź sprzymierzeni z nim, za przyjęciem chrześcijaństwa, dali chwilę wytchnienia jemu i jego ludom; zaraz jął przemyślać o sposobach zagojenia ran spowodowanych nędzą i ciemnotą, oświecając naród i zachęcając go czynnie do pracy; mimo że chory i przygnębiony cierpieniem, jednak przez lat dwadzieścia, uganiał ów cel trudny a pełen chwały. Ustanawiał mądre prawa, i baczył nad ich wykonaniem, urządził wojsko, stworzył żeglugę, tłumy niedobitków wojennych zmusił do uprawy roli. Ale przedewszystkiem uwagę jego ściągała nauka, w najwyższém jęj znaczeniu, to jest: religia, filozofia i dzieje. W zburzonym kraju widział dokoła opustoszałe klasztorów mury, kościoły w gruzach, cenne rękopisma zamienione w popiół i perzynę, a umysły ludzkie błądzące samopas, bez duchowego wsparcia. Nie dość więc, że rad otaczał się uczonymi, których z wielkim kosztem na dwór swój sprowadzał, stając się sam ich najgorliwszym uczniem; postanowił nadto poświęcić się kształceniu współziomków, uczył się dniem i nocą, pragnąc zrozumieć księgi, których upowszechnienie mogło być pożytecznóm; a miłosierdzie swe rozciągał aż nad chrześcianami osiadłymi w In-

dyach. Posiadając dokładnie język łaciński, pelen tyłu skar-
bów, którego pierwsze dźwięki uderzyły go w Rzymie, do-
kład ojciec zawiódł go dzieckiem; oznajomiony niemniej głę-
boko z narzeczem Anglo-Saksonów, w którym umiał na pa-
mięć wszystkie stare poemata narodowe; zabrał się z nie-
zmordowanym zapalem do przekładu Listów pasterskich
świętego Grzegorza, dzieł świętego Augustyna, Dziejów ko-
ścielnych Bedy, Historji powszechnej Orosa, w którą zamie-
ścił obraz starożytnych Niemiec i ciekawy opis podróży
dwóch wędrowców północy. Dzieła te przesyłane częściowo
arkuszami wodzom i kapłanom, budziły w nich chęć do czy-
tania, upowszechniały smak w starych podaniach, które
z swęj strony przekazywali ludowi. W zwykłych rozmyśla-
niach, Alfred obrał za text swych badań, i za treść swych
zasad moralnych „*Boecyusza pociechy*,” które z upodobaniem
nietylko że przełożył, ale nawet rozwijał dalej w rodzimem
narzeczcu, pod natchnieniem własnego uczucia. W owém to
zwierciadle, czyściejszém niżeli zwierciadło Marka Aureliusza,
myśl Alfreda objawia się dokładnie, w pełném słodyczy wy-
laniu serca, przy szczytném uniesieniu ducha (1). Nie mogąc
przytoczyć w całej rozciągłości szlachetnych wyznań tego
prawdziwie wzorowego monarchy, poprzestańmy na kilku
maxymach wziętych na los, z jego szacownej księgi:

„Bogu wiadomo, że nie pragnąłem i nie poszukiwałem
ziemskiej korony przez dumę ani chciwość; żądałem jedynie
posiąść właściwe środki do spełnienia naznaczonego mi dzie-
ła, możność wykonania go jak należy.“

„Pragnąłem najgoręcej żyć według sprawiedliwości, a
ze wspomnieniem o mnie, zespolić pamięć niektórych do-
brych uczynków.“

„Żądza chwały bez cnoty, jest najzgubniejszym oblędem.“

„Nie wynoś się nigdy ze szlachectwa. Czyliż wszyscy
ludzie nie mają wspólnego początku? Bóg tchnąc ducha

(1) Köngo Alfred, von Rask. Kiöbenhavn, 1816. *Analecta Saxo-
nica* by B Thorpe. London 1834 *History of the Anglo-Saxons*, by
S. Turner; *Angelsacchsiche Proben*.

w łono człowieka, naznaczył go piętnem wrodzonego uszlachetnienia. I jakież prawo nadaje ci urodzenie nad innymi równymi ci ludźmi, jeśli ich nie przewyższasz dobremi czynami?“

„Mógłżeby król ukochać koronę, gdyby rozkazywał tylko bezmyślnym tłumom? W szczęściu poddanych spoczywa rzeczywista godność panującego.“

Słowa te godne są monarchy, który zniósł poddaństwo w swojej obszernej dziedzinie; który lękając się uledek namiętnościom sprzecznym z jego obowiązkami, wzywał w pomoc nieba, i znosił z weselem serca zesłane nań próby; którego wreszcie gorąca pobożność i nieprzebrane miłosierdzie, wyrażone w tyłu pismach, objawione w tyłu czynach, streszczają się ostatecznie w modlitwie, którą zwykł był powtarzać; i w radach ostatnich, udzielonych synowi Edwardowi.

Oto obadwa pomniki królewskiej myśli:

„Szukam cię o mój Boże! otwórz me serce, powiedz jaką drogą iść należy do Ciebie? Poświęcam Ci jedynie dobrą wolę, albowiem sam przez się nic uczynić nie mogę, Co do mnie, za najwłaściwszą rzecz uważam, kochać Cię nadewszystko, albowiem Ty sam mądry, Ty sam czysty, nieśmiertelny!“

„Pójdź tu mój synu, siadaj i posłuchaj jeszcze ojcowskiej mej rady. Godzina moja zbliża się, ciało już słabnieje, dni moje ubiegły bezpowrotnie, trzeba nam się rozłączyć. Inny świat wzywa mnie, ty zaś odziedzysz moją ziemską własność. Zaklinam cię w imię miłości jaką mam ku tobie, bądź ojcem i obrońcą twego ludu, bądź wsparciem wdowy i opiekunem sieroty! Ratuj ubogich, dźwigaj słabych, a całą potęgą twój władzy, chroń wszystkich od niesprawiedliwości. Poddawaj się zawsze prawu, a woneczas Bóg cię ukocha, nie dopuści abyś go wzywał daremnie; i wspierać cię będzie mądrością swoją.“

Szlachetna pamięć Alfreda, przetrwawszy upadek jego rodu i ujarzmienie współziomków, po bitwie pod Hastings, samym nawet wrogom natchnęła uczucie głębokiego uwielbienia, wyrażonego w wierszu skreślonym w stariej kronice Anglo-Normanów.

„Alfred he was on Englelond a King well swithe strong;
 He was king and clerk, well he luvud God's werk;
 He was wise on his word, and war on his speeche;
 He was the wiseste man that lived on Englelond.“

Jakoż rzeczywiście kto rozważy zawód moralny, polityczny i literacki Alfreda; kto pomni, że jedna trzecia część jego życia upłynęła w przymusowej bezczynności, druga na wygnaniu, gdzie odwaga jego wystawioną była na ciężkie a ustawiczne próby; że w końcu utrwalony na tronie, dokonał wśród cierpień i trudów bez liku, tylu zmian wielkich a pożytecznych; że założył niewzruszone posady cywilizacji i potęgi angielskiej; kto pomni na to, powtarzamy, musi uznać w nim wzór idealnej niemal doskonałości, najszlachetniejsze serce i najwznioślejszy genjusz z tych, którezdobily ludzkość po wszystkie czasy.

Pelen znakomitęj powagi Alfred, bez trudności zjednoczył pod swe prawa wszystkie stany heptarchii; a to ściśle połączenie Saksonów i Anglów, utrzymało się i za jego następców. Ale jeżeli siła odporna wzrosła przez szczęśliwe zesrodkowanie władzy, napaść za to była gwałtowniejszą: Duńczycy bowiem wylądowawszy w niezliczonych zastępach, otrzymali wsparcie Szkocy i Irlandyi, krajów celtyckich, nieprzychylnych Saksonom. Panował wówczas w Anglii Athelstan wnuk Alfreda. Napadnięty przez Anlafa wodza duńskiego, i przez Konstantyna króla Szkotów; zrazu omało że nie postradał korony, ale niebawem krzepiąc własną odwagę szlachetném wspomnieniem dziada, natarł w roku 938 wraz z bratem Edmundem i walecznemi zastępami, na sprzymierzone szyki nieprzyjaciół w Brunanburg, i po rozpaczliwej walce, odniósł nad nimi stanowcze zwycięztwo, którego pamięć przechowała się w anglo-saksońskiej pieśni. (1)

(1) Anglo-Saxon Chronicle.

PIEŚŃ O ATHELSTANIE.

„Król Athelstan, wódz hrabiów, który rozdaje zaszczytne naszyjniki, brat starszy szlachenego Edmunda, zdobył w walce ostrzem miecza, nieśmiertelną chwałę w Brunanburg.

„Waleczni synowie Edwarda, wraz z szlachetną rodziną, rozbijali mury tarczami, postrącali sztandary wroga. Nie ma dziwu, że z takich zrodzeni naddziadów, umieją bronić czasu wojny, od nieprzyjacielskiej napaści, swęj ojczyzny, dobytku i ognisk.

„Pokonali i zniweczyli wojska szkockie i flotę. Wojownicy rażeni śmiercią, zakrwawiali dolinę, od porannej godziny, gdy słońce jasno zabłysło ponad ziemią, aż do chwili, gdy ta pochodnia Najwyższego, wspaniałym kręgiem skłoniła się ku zachodowi.

„Krocie legło wojowników poprzebijanych włóczniami: byli to dumni Normanowie, którym tarcza nie stała się dostateczną ochroną; byli to Szkotowie polegli w boju.

„Przez dzień cały, West-Saksonowie zebrani w przedniejsze szyki, ścigali pierzchającego wroga; kogobądź napotkali, razili go ostrzem swych mieczów.

„Anglo-Mercyanie stoczyli także krwawy bój przeciw wrogom, którzy przebiegłszy pod Anlafem morze na zbrojnych okrętach, zapalili owe brzegi straszną pożogą wojny.

„Pięciu młodych królów zaległo pole walki, uśpieni na wieki mężobójczém żelazem; przy nich padło siedmiu wodzów Anlafa, i wielu żeglarzów z floty, i Szkotów wielkie tłumy.

„Wódz Duńczyków pokonany, z słabym orszakiem, dostał się szczęśliwym losem na pokład okrętu. Okręt pomknął przez fale, tym sposobem wódz zdołał ocalić życie.

„Zwyciężony zarówno uciekając ku północnym granicom, Konstantyn, stary służebnik Hildy, nie pochlubił się powodzeniem. Pozostał sam, ostatni szczątek wygasłej rodziny. Wszysey jego towarzysze polegli na polu bitwy.

„Syn jego zginął z drugimi. Młody jeszcze pozostał na dolinie, tknięty ciosem śmiertelnym. Zdradliwy starzec nie

rozraduje serca widokiem jasnowłosej głowy syna, którą szarpia dzioby kruków.

„Anlaf i jego wierni nie będą się przechwalać, że nikt im nie wyrównał na polu walki, w strącaniu chorągwi, w wystawianiu się na pociski, w krzyżowaniu orężów, gdy walczyli z synami Edwarda.

„Niedobitki Normandów uszli na okrętach po wzburzonym morzu, i przebiegłszy przestrzeń, schronili się w trwodze na irlandzkie wybrzeża.

„A dwaj bracia: król Athelstan i książę Edmund, wrócili do Westsex, swęj ojczystęj ziemi. Pozostawili za sobą wrzaskliwą zgraję chciwych wron, ponurych kawek, czarnych kruków z krzywemi dzioby, orłów głodnych trupiego ciała, krwawych sępów i wilków, srogich mieszkańców puszczy.

„Nigdy sroższy bój nie powstał na tęg wyspie, nigdy tyłu wojowników nie padło pod razami miecza, odtąd, jak według staręj sagi, Anglowie i Saksonowie przyplłynawszy morzem ze wschodnięj strony, napadli na Bretonów; odtąd jak owi mistrze w wojennęj sztuce, pokonali Celtów i kraj ich ogarnęli pod swe rządy.“

Ta pieśń wojenna, pełna dzikięj a nieokrzesanęj siły, różni się zupełnie od pieśni o królu Ludwiku trzecim, pełnej słodyczy i religijnego ducha. Dźwięki saksońskiego skalda, przypominają stare pogańskie podania, zwłaszcza w opisie bitwy, gdzie dziki zwierz i drapieżne ptaki zostają panami pobojowiska. Całość pieśni dziwném zbliżeniem przypomina pieśń czeską o Zaboku. Dostrzegamy w nięj równą wiarę, równę obyczaje, równą w końcu przewagę, przewagę chwilową; albowiem uporczywe usiłowania Germanów, pokonały w końcu oba narody.

Jednak zwycięztwo Athelstana, byłoby utwierdziło władzę w jego rodzie, pełnym świetnych wspomnień, gdyby wewnętrzne niesnaski obok zewnętrznych najazdów, nie zachwiały jęj znowu. To tęg panowanie spokojnego Edgara,

pod którym uczony Alfrik pracował usilnie nad rozpowszechnieniem nauk, było za ledwie chwilową ciszą poprzedzającą zwykle burzę. Powstała ona niebawem pod panowaniem niegodnego Ethelreda II, gdy Normandowie powrócili znowu na angielskie brzegi, już nie jako poganie zaślepieni, ale jako chrześciance, łączący w sobie światło nowych pojęć z nieposkromioną dzielnością, właściwą ich przyrodzie. Nie szło im już wcale o chwilowe spustoszenie nieprzyjacielskich krajów; ale o stałe podbicie wyspy, i założenie na niej własnych osad. Już pod następcami Rollona zakwitnęły w Neustryi: prawa, przemysł i handel. Już Olaw w Szwecyi i Olaw w Norwegii, przyjęli byli chrześciance, gdy Kanut Wielki, pan Danii i Anglii zdobytej na dzielnym Edwardzie drugim, miał dowieść świata, czego dokona potęgą wiary, zaszczerpiona w duszy dzikiej lecz wspaniałej. Anglia poddana mądremu jego berłu, widziała niemal wracające dni Alfreda. Duńczykowie, Saksoni sławili spolem wielkość monarchy; gdy on tymczasem wskazując na przypływ morza, które nieposłuszne jego rozkazom, otaczało groźną falą jego dostojną postać, wyznał na cały głos wobec ludu, nicość własnej potęgi, w porównaniu z potęgą Najwyższego. Odtąd Skandynawi wzniesli się do rzędu najszlachetniejszych narodów, snadno było poznać że to wybrane plemie opanuje wszelką ziemię, jaką zasięgnie stopą, że w tym żywotnym zdroju, miała się odrodzić oświata europejska.

XVII.

CESARSTWO I KOŚCIÓŁ.— OTTON I.— GRZEGORZ VII.

Monarchia Karola Wielkiego rozpadła się przed wygaśnięciem jego rodu, nietyle przez nieudolność panujących, ile przez wzajemną niechęć ludów, oddalonych od siebie wrodzoną nienawiścią, odzywających się usilnie o prawa

własnej narodowości. To też korona cesarska przywiązana do włoskiego tronu, zmieniała ustawicznie władców, przechodząc raz poraz od książąt z rodu Karolowingów do książąt Fryolu i Toskanii. Prowancya zamieniona w królestwo przez Bosona, odpadła już od dziedzictwa Karola Łysego. Francya nawet w początkach dziesiątego wieku, stawiała przeciw jego następcom (Karolowi Prostodusznemu, le simple, Ludwikowi IV i Lotarowi, potomkom czysto francuzkiego rodu) synów hrabi Roberta silnego, obrońcy zagrożonej ojczyzny, króla Odon, króla Raula i hrabię Hugona; aż w końcu wstąpienie na tron urzędowe i dziedziczne nowej dynastyi, ogłoszone przez wielkich lenników, uświęciło stanowczą zasadę narodowości, czego Niemcy dały pierwszy przykład.

Państwo niemieckie rządzone czas jakiś z chwałą przez Arnul'a, syna Karlomana, który śmiało odparł Normandów, po zejściu jego, tudzież jego syna, zagrożone było upadkiem. Ale duch niemiecki dojrzał w przeciwności i uszlachetniony otrzymanemi zwycięstwami, okazał całą moc w owych stanowczych wypadkach. Główne ludy, jak Frankowie, Saksonowie, Szwaby, Bawarowie, zamiast toczenia wspólnej walki przeciw cesarskiemu plemieniu, postanowiły jednogłośnie obrać za pośrednictwem szlachty, jednego z książąt za króla czyli najwyższego wodza, któremu wszyscy mieli złożyć przysięgę wierności. Przez wzgląd na długoletnie panowanie Franków, oddano obecnie koronę Ottonowi książęciu Saksonii, potomkowi Witykinda. Ale stary rycerz nie przyjął zaszczytu, i sam głosował za Konradem księciem Frankonii.

Konrad I wstąpiwszy na tron w roku 911, usiłował okazać się godnym piastowanego dostojeństwa. Był to monarcha sprawiedliwy i mężny, brakło mu tylko czasu do spełnienia wielkich zamysłów. Ale w ciągu krótkotrwałych jego rządów, ciągle najazdy Słowian i Madziarów, wniwecz obrały chwalebne jego chęci. Przekładając dobro państwa nad wzrost własnego rodu, prosił umierając wielkich lenników, aby obrali po nim Henryka Saskiego. Ogłoszono zatem owego księcia królem Niemiec, za zgodnym przyzwoleniem brata

Konrada, a on dowiódł niebawem wielkimi cnoty, o ile był godnym korony.

Wypadki tego panowania i innych następnych, zapisane były w dwóch kronikach łacińskich, z których jedna pisana była przez Witykinda mnicha z Korweji, pisarza szorstkiego ale wzniosłej duszy i szczerości prawdziwie rycerskiej; druga przez Ditmara biskupa merseburskiego, którego styl ciemny, okupiony jest głęboką erudycją i rzetelnością w skreśleniu szczegółów, przez co stał się nieocenionym przewodnikiem dla badaczy starych podań niemieckich i skandynawskich.

Henryk pierwszy nazwany Ptasznikiem z powodu zamiłowania w myślistwie, a który zasługuje niewątpliwie na szlachetniejszy przydomek; zwyciężył naprzód Normandów i Czechów, przywrócił porządek w państwie mądrymi prawami, a korzystając z lat pokoju, zakładał miasta, budował twierdze, a dla uczczenia dzielności wojennych mężów, zaprowadzał turnieje i otaczał się rycerstwem. Tym sposobem przygotowany zawsze do walki, mógł w każdej chwili stawić czoło wrogom; gdy więc Madziarowie, władcy Węgier, licząc na postrach jaki sieli wokoło orężem, przyszli domagając się groźnie płaconej im dotąd daniny, Henryk zwołał zgromadzenie ludu i wyrzekł pamiętne słowa: „Wiecie z jakiego niebezpieczeństwa wyszło obecnie państwo, zakłócone niegdys ciągłemi rozterkami i nieustanną wojną. Dziś wreszcie za pomocą Bożą, przez nasze starania a waszą odwagę, ojczyzna jest bezpieczną, nieprzyjaciel poskromiony. Węgry tylko niepokoją nas jeszcze; dotąd dla tego haraczmu musiałem ubożyć wasze syny i córki, teraz trzebaby chyba łupić kościoły, wszystkie bowiem skarby państwa przeszły już w ich ręce. Wybierajcie więc: czyli chcecie abym odebrał czci Bożej, co jej słusznie przynależy, i tym środkiem skłonił wroga do haniebnego przymierza; czyli wolicie raczej, godni synowie ojców waszych, zaufać temu który panuje na wysokościach niebios, pewni że was wspomże w krwawej a sprawiedliwej walce?”

Lud głośno jął się domagać wojny, która się rozpoczęła gorliwie i z powodzeniem. Oddział Węgrów przeszedł Ren, z kąd wniknął do Francji i Włoch; ale główne ich wojsko zostało zniszczone, a Niemcy oswobodzeni z jarzma.

Po Henryku obranym został syn jego Otton pierwszy, ale rządy jego mniej były szczęśliwe i swobodne, nie posiadał bowiem ducha pojednawczego w takim stopniu jak ojciec. Wielkie jednak i świetne zalety, pokryły pierwiastkowe jego błędy, i położyły koniec wewnętrznym niesnaskom jakie zrazu wywołał w Niemczech; a czasu których (jak twierdzi Witykind, naoczny tej epoki świadek) mordy, pożogi, krzywoprzysięstwa, panowały wszędy bezkarnie, jakby pojęcia dobrego i złego zatracone były na wieki. Zmusiwszy braci do zgody, Otton chwycił zręcznie porę opanowania Włoch rozdwojonych; i wkrótce potem odniósł stanowcze zwycięstwo nad Węgrami, a wezwany do Rzymu roku 962, otrzymał tam cesarską koronę, i przywrócił państwo germańskie. Zjednoczywszy pod swe berło Włochy i całe Niemcy wraz z Lotaryngią i Burgundią, szczęśliwy nadto w boju, otrzymał od współczesnych przydomek Wielkiego. Odtąd blask jego potęgi nadał umysłom nowy popęd i rozbudził w Niemczech zarody literatury, która słabo tlejąca w czasie burz i zamieszek, zdeptana i zniweczona przez ustawiczne najazdy, zakwitła nieśmiało ogrzana pierwszym promieniem dobroczynnego słońca. Podczas tej chwilowej pomysłowości, uprawiano nauki z zapalem, wydobywano z ukrycia starożytne księgi, duchowieństwo zajęło się rozpowszechnianiem nauk, a na jego czele stanęło trzech potężnych arcy-biskupów z Moguncji, Kolonii i Tréves, którzy przewagą swoją równoważyli wpływ samego papieża. Książęta dziedziczyli się do tronu, przyjmując wielkie dostojenstwa koronne; wspierali pobożne fundacye, a szkoły otwierały się pod tarczą ich opieki.

Do słynnych oddawna opactw w St. Gallen, w Korweji i Fuldzie, przybyły niebawem nowe: w Hildesheim, Einsiedeln i Reichenau, szanowne ustronia poświęcone naukom, których owoce miały zabłysnąć w późniejszych léciech. Bru-

non brat cesarza arcy-biskup koloński, wspierał ze skutkiem nauki, które sam uprawiał z wielkiem powodzeniem, a Gerbert francuz rodem, przyjęty łaskawie przez Ottona, (następnie zaś przez Hugena Kapeta wyniesionego na tron we Francyi r. 987), objawiał wczas Europie szacowne odkrycia Arabów. Wszystko więc zapowiadało pod Ottonem pierwszym przyszłość pełną chwały, jaśniejącą cywilizacją, którą opóźniały i ćmiły nieco zbyt gwałtowne wojenne namiętności. Dały się one mocniej uczuć za Ottona drugiego, słabego i zarozumiałego następcy po Ottonie pierwszym, który pomimo chwilowego powodzenia w wojnie z Francją, stracił w Niemczech i Włoszech wszelkie, drogo okupione korzyści. Dumny związkiem z księżniczką grecką, zapragnął osiąść państwo Wschodnie, i zaczępił naprzód Greków w Kalabryi, którzy wezwawszy w pomoc Arabów z Sycylii, zadali mu srogą klęskę. W niej to, według opisu kronikarzów, zginął najpiękniejszy kwiat niemieckiej młodzi. Słowianie z swęj strony zajmowali prowincye północne, zkąd mieszkańcy pozostawieni bez obrony, odpierali ich własną tylko odwagą. Otton umarł wśród tych nieszczęść, zostawiając koronę małoletniemu synowi, Ottonowi trzeciemu, który niewiele zasłużył się ojczyźnie. Przywykły do zniewieściałych obyczajów Grecyi i Włoch, zwracając nieustannie oczy na Rzym, i pragnąc go osiąść gorąco, gardził szorstką siłą i nieogłdną naiwnością Niemców. Okazał się wszakże biegłym politykiem i wdzięcznym uczniem, nadając mądrym Gerbertowi jako tarczę przeciw zabobonnej ciemności, papieżką tyarę, którą tenże nosił chwalebnie pod imieniem Sylwestra drugiego.

Dziwna trwoga przejęła wczas narody, postrach religijny powiał po Europie, rozpowszechniła się bowiem wiara, że w roku 1000 miał nastąpić koniec świata. Pobożny Robert syn Hugona, panował wtedy we Francyi, gdzie uważano go za świętego. Cały ten straszny rok, ubiegł w ustawicznych postach i modlitwie. Ludzkość złamana ciąglem oczekiwaniem swego końca, podniosła dopiero głowę, czując się jeszcze powołaną do dalszych przeznaczeń; ale zaledwie

powstała, rzuciła się znowu w war zgubnych namiętności. Rzecz jednak godna uwagi, że rok ten i kilka następnych, zamiast co miały naznaczyć koniec świata, stały się dla Europy erą postępu i znakomitego rozwoju. Królestwa skandynawskie czynnie nawrócone, przyjęły nagle chrześcijaństwo; Węgry, Polska, Ruś, urządziły się w stałe państwa pod opieką mądrych prawodawców; Włochy zakwitły nauką; Hiszpania nawet tak długo poświęrtowana, ujrzała wreszcie upadającą potęgę Arabów i związek chrześcijański wzmocniony pod berłem Sansza Wielkiego z Nawarry.

Otton trzeci umarł w tym czasie bezpotomnie; a wybór Niemców po krótkim wahaniu, padł nakoniec na księcia z tegoż samego rodu, Henryka drugiego, wonczas księcia bawarskiego, który mądrze prowadził rządy państwa. Miłośnik ładu i pokoju, umiał wszakże ustrzedz koronę od szwanku i zachować całość cesarstwa w zatargach z zbuntowanymi Włochami. Nadał dobre prawa, baczył nad ich wykonaniem, wspierał pobożne zakłady z gorliwością nader chwalebnią w czasie rozburzonych namiętności, które brukały i napawały goryczą ludzkie dusze. To téż naród żałował szczerze, gdy w jego osobie zgasł ostatni a tak godny przedstawiciel saskiego domu. W owym czasie tak przemocą jak i namową, chrześcijaństwo rozszerzyło się już stanowczo w całej Europie. Nietylko królestwa skandynawskie uległy zupełnie jego prawom, nietylko Serbia i Czechy przyjęły je za wpływem Grecyi i Niemiec, ale i Polska nawrócona za rządów księcia Mieczysława, ujrzała wzrosłą nagle swą potęgę i zapewnioną narodowość uroczystym nadaniem korony Chrobremu królowi Bolesławowi. Węgry urządziły się za rządów pobożnego króla Stefana; a Ruś na głos przeważny Włodzimierza, wrzuciła w fale Dniepru groźny posąg Peruna, i niebawem w *Kijowie* za pełnego chwały panowania Jarosława, zaprowadzone zostały pierwsze ustawy i spisować poczęto pierwsze kroniki w tej części słowiańszczyzny.

W przeciągu zeszkicowanego powyżej okresu, wstrząśnienia polityczne zabardzo miały Europą, aby w niej nauki swobodnie zakwitnąć mogły. Wiek ten był świadkiem zupełnego usamowolnienia Niemiec, odłączenia ich od Francyi, oraz ustalonego przewodnictwa ich nad Włochami, owego świetnego lecz niebezpiecznego przywileju nowego państwa germańskiego. Wiek ten umiał wszakże zrozumieć i opowiedzieć spełnione w nim dzieje. Oprócz kronik zasadniczych Witykinda i Ditmara u Niemców; Nestora i Kosmasa u Słowian; wydał jeszcze bardzo wiele roczników (annales) i pojedynczych życiorysów po łacinie, poświęconych w darze bogatym opatom lub szanowanym prałatom. Życie poświęcone ołtarzom pańskim, było zarazem zawodem uczonych mężów: w klasztorach zatem szukać należy wyłącznie pomników piśmiennych tej epoki, oraz śladów języków narodowych. Notker, mnich z St Gallen, ułożył w staro-niemieckiem narzeczcu naśladowanie psalmów; dzieło to napisane prozą poetyczną, pełne jest mocy i wzniesienia ducha, mimo trudności przedmiotu. (1) Tłumaczenie Boecyusza oraz inne przekłady i pisma, dowodzą wielkiej pracy Benedyktynów w przedmiocie erudycyi.

Ale i erudycya nie zawsze bywa zbyt surową; zrzuca ona niekiedy z siebie zwykłą chropawą szatę, i przybiera kształty ponętniejsze, bardziej zniewalające umysły. Owa epoka wojenna a poważna, stawia świetny dowód tego w zakonnicy zwanój Hroswitha, która w głębi murów klasztornych w Gandersheim, przejęta klasycznymi wspomnieniami starożytnego Rzymu, pisała po łacinie roczniki z czasów Ottonów, legendy świętych, a nawet sztuki dramatyczne, z których niejedne przeszły aż do naszych czasów (2). Utwory te pisane jasno a z życiem, ściągają się wyłącznie do przedmiotów chrześcijańskich, jak nawrócenie Gallikana, zmartwychwstanie Kalimaka, pustelnik Abraham, męczeństwo świętych niewiast. Geniusz niemieckiej Safo szczęśliwie walczy

(1) Schilleri Thesaurus. 1727.

(2) Hroswithae opera. Wittembergae 1717.

z trudnościami przedmiotu, a jej płody, jakkolwiek niekształtne, nader są ważne na swój wiek, zwiastują bowiem pierwsze ocknięcie się sztuki dramatycznej, oddawna zaniedbanej, są pierwszym zawiązkiem teatru średnich wieków, z kądem miało w przyszłości tyle wykwitnąć arcydzieł.

Poezya bohaterska okazała niemniej blask życia, posiadamy bowiem z tej epoki wielki poemat łaciński Waltera z Akwitanii, wydobyty z kronik narodowych przez Eckarda, mnicha z St. Gallen. Treść oryginalna tej rycerskiej legendy sięgająca się do najazdów z piątego wieku, nie doszła wcale do nas; ale wiadomość o jej rzeczywistem istnieniu dowodzi, że i inne poemata musiały być tworzone w owym czasie, i że wyprawy Atylli i jego zastępów, walki Franków, Gotów, Burgundów, musiały zarówno budzić wieszcze natchnienia w piersi śpiewaków, jak późniejsze wyprawy Karola Wielkiego, o którym stare podania, przechowane w murach klasztornych, dostarczyły tylu barw wielkim poetom następujących wieków.

Cesarze z domu saskiego wzmocnili znacznie potęgę Niemiec. Wciągnęli oni w obręb cesarstwa Flandryą, Lotaryngią, Lombardya i Rzym. Ale rozszerzenie granic niezbyt korzystne dla Niemiec, zamąciło kraj i osłabiło go, sprowadzając ustawiczne rozterki i bunty. Trudno było aby tyle odmiennych narodów, mając na czele wodzów nieustraszonych, mogło się poddać spokojnie władzy jednego, częstokroć im nawet nieprzychylnęj. Wassale posłuszni byli szlachcie dzierżącej bezpośrednio ziemię; szlachta ulegała hrabiom, hrabiowie książętom pierwszym dostojnikom cesarstwa, naturalnym współzawodnikom korony, której służyli wyłącznie w własnej sprawie. Baczność cesarza rozrzucona na tyle pokrzyżowanych kierunków, bywała częstokroć odwracaną, to przez najazdy Słowian chciwych niezależności, to przez opór jawny lub ukryty, wrzących nieustannie Włoch. Takim był stan cesarstwa, gdy po wygaśnięciu linii saskiej, rozpoczął się dla Niemiec długi okres zawichrzeń, pamiętnych w jedenastym wieku.

Dzieje tak ważnej a pełnej wypadków epoki, gdy po nie wielu latach chwały, potęgą cesarska złamała się wobec niewzruszonego geniuszu, który rządził naówczas polityką rzymską; przeszły do nas staraniem kronikarzy łacińskich, naczynych świadków spraw, opisanych ich piórem. Jeden z nich Adam Bremeński zwrócił nadewszystko uwagę na dzieje Skandynawów i Słowian. Inni, jak Wippon, Brunon, Hermann, są tylko prostymi opowiadaczami zdarzeń, nie mogąc się zdobyć na krytykę. Ale w ich liczbie jeden zwłaszcza jaśnieje niezwykłą zdolnością. Lambert z Aschaffenburga, który pisał dzieje powszechnie od pierwotnych czasów aż do końca jedenastego wieku, rozwija w ostatniej części opowiadania swego, zalety prawdziwego historyka: rzetelność, jasność i siłę. Opowiada wypadki społeczne językiem dosadnym a żywo, wziętym od starożytnych, ale nie naśladowanym niewolniczo; wyraża myśli nowe, nie wpadając bynajmniej w barbarzyństwo, a jakkolwiek przez tę wytworność, narusza prawdziwą cechę feodalnego życia, przeciw służy za wzór właściwym mu wdziękiem i prostotą. Takie zdanie objawia o nim Willemain, najznakomitszy z francuzkich krytyków obecnego czasu.

Zaledwie umarł Henryk drugi, nowe zaburzenia wstrząsnęły Niemcami: feodalna szlachta korzystając z chwilowej niepodległości, puszczała się na grabieże i zbroiła do wojny; każdy książę rościł prawa do korony, i orężem zamierzał ich dochodzić. Ale dobry duch Niemiec wyszedł jeszcze zwycięzko z niebezpiecznej próby. Szlachta zebrała się nad brzegami Renu, pomiędzy Worms i Moguncyą, tam uradzono wspólnie, że linia frankońska ma zastąpić na tronie linię saską, i wybrano 1024 roku świetnego przedstawiciela tegoż domu, w osobie Konrada drugiego, zwanego później Salickim. Niemcy ujrzały znów na tronie monarchę godnego wysokiego powołania swego. Konrad zwalczył stałością umysłu wszelkie zapory stawiane mu tak w własnym jego rodzie, jako też przez burzliwych książąt. Przywrócił ład w państwie, nadał mądre prawa i czuwał nad ich wykonaniem, przez cztery dni tygodnia, rozstrzygał pojedyncze spory, tak częste

w czasie dziwnego wzburzenia umysłów, gdy szlachta, mieszczenie i duchowieństwo, wiedli ustawiczne wojny, wydzierając sobie nawzajem łupy zbroczone krwią nieszczęśliwych wassalów. Konrad powściągał te oplakane walki, nie mógł atoli położyć im ostatecznie tamy. Przyłączył Burgundię do cesarstwa, ze szkodą Henryka króla Francyi; zwrócił następnie oko na Włochy, kędy sama obecność jego przywróciła zamącony porządek. Umarł nakoniec po szczęśliwym i pełnym chwały panowaniu.

Syn jego Henryk trzeci, godny następcą Konrada, rozwinął wielkie wojenne zdolności, czém zapewnił sobie spokojne posiadanie korony. Wpływał przeważnie w sprawy Czech i Węgier, utrzymywał w poszanowaniu ku sobie wielkich lenników cesarstwa, a w Rzymie takiej używał potęgi i powagi, że wola jego wpłynęła wyłącznie na obiór trzech papieżów z kolei. „Nigdy,—mówi kronikarz współczesny,—pokój Boży nie był lepiej zachowywany, jak za jego rządów, które przerwała śmierć przedwczesna, wpośród rozwijających się najpiękniejszych nadziei.“

Pod tak pomyślnemi wieszczby, rozpoczęło się roku 1056 panowanie długie, niespokojne i nieszczęśliwe, syna jego Henryka czwartego, którego świetne zalety nie zdołały uchronić od wpływu zepsucia i ścigających go przygód. W szóstym roku życia, postradał ojca; zrazu znalazł w matce światłą i pełną stałości opiekunkę. Wkrótce jednak burliwi lennicy wznieśli przeciw niej ważne zarzuty; uczony a surowy arcybiskup koloński, Anno, pragnąc odwrócić niebezpieczeństwo, uwiózł młodego cesarza i zatrzymał go czas pewien przy sobie; ale niebawem odbił mu go Adalbert arcybiskup bremeński, dworak dumny a przewrotny, który schlebiał skłonnościom Henryka, aby pozyskać jego ufność, i kaził nikczennie młode serce zgubnemi radami. Śmiał on utrzymywać, że w całych Niemczech było tylko dwie szlachetne osoby: cesarz i on; że reszta pogrążona w ciemnocie, godną była jedno nienawiści i wzgardy. Po śmierci Adalberta, znów Anno przywołanym został na dwór cesarski, ale było już zapóźno, złe wydało owoce; a stary prałat oburzony na

nieład jaki miał ciągle przed oczyma, zapragnął sam powrócić do swojej dyecezyi. Henryk czwarty rozpoczął rządy spełnieniem wielkiego błędu; wybuchnął bowiem nieuważnie ze skrytą swą nienawiścią przeciw Saksonom. Wydarłszy Bawaryą jednemu z książąt tegoż rodu, nadał ją księciu Welf; następnie zaś złączył się z królem Danii przeciw księżtom saskim, i zagroził im najśroźszem poddaństwem, którego tylko za pomocą buntu uniknąć byli w stanie. Lud cały porwał się do broni, Henryk ledwie że zdołał się uchronić, wzywając daremnie wsparcia wielkich lenników, których wielokrotnie obraził był dumą. Posłowie sami wyprawieni do Saksonów w celu skłonienia ich do uległości, rzekli, słysząc sprawiedliwe ich zażalenia: „Nie ganimy wam, żeście porwali broń, pragnąc uchronić to, co macie najdroższego na ziemi, wasze prawa, wasze dzieci i żony; ale ganimy wam, żeście tak długo znosili zniewagi.“ Henryk pogiębiony zarzutami czynionemi mu zewsząd, zawarł pokój haniebny, od którego traf go tylko uchronił. Straszna gwałtowność okazana przez Sasów w zburzeniu twierdzy Harzburg, nadużycia jakich się dopuszczali, znieważając ołtarze pańskie i grobowce zmarłych, oburzyły przeciw nim inne ludy, i skłoniły je do połączenia się z Henrykiem, który stoczywszy bój krwawy, zmusił w końcu Sasów do bezwarunkowego posłuszeństwa.

Zaledwie chwilowe powodzenie wskrzesiło nadzieje młodego monarchy, groźniejsza burza powiała od Włoch. Władza papieżka długo obwarowana w swych prawach i zależna od Niemiec, siłą nałogu naginająca się pod berłem cesarzów, zbudzona nagle ze snu, olbrzymio zawisła nad Europą. Uosobiona w człowieku genialnym, w dumnym i pełnym zapалу Grzegorz siódmym, nieznając już granic, opanowała ludy i królów. Przymuszone bezżeństwo księży, zniesienie świętokupstwa, rozdawanie inwestytur, słowem wielkie przywileje rzymskiego kościoła, rozpoczynają się od roku 1073, w którym to czasie kościół doszedł najwyższego szczybla potęgi i blasku. Daremnie Henryk czwarty stawiał opór zbyt czynnym wymaganiom; jakkolwiek słuszną być mogła jego

sprawa, nie umiał był oprzeć swego wpływu na szacunku i współuczciu poddanych. To też widzimy go wkrótce, jak wyklęty, opuszczony od wszystkich, spędza samotnie trzy dni i trzy noce na śniegu i chłodzie, przed murami pałacu *Canossa*, kędy oczekiwał go wspaniały współzawodnik. Przypuszczony nakoniec przed jego oblicze, przyrzeka wszystko, postanawiając nie dotrzymać niczego; a hańba jego wzrasta jeszcze krzywoprzysięstwem. Zaledwie uwolniony, marzy już o zemście, ale nowe zawichrzenia ściągają go do Niemiec, kędy liczni książęta czyhają na koronę. Pokonawszy ich przy pomocy kilku lenników, mianowicie Godfryda z Bouillonu, wraca do Rzymu, pragnąc uskromić głównego wroga. Grzegorz siódmy zamknięty w zamku świętego Anioła, stawia opór siłom cesarskim, a Robert Guiscard z Kalabrii, zmusza do ucieczki zastępy Henryka. Po wielokrotnych zmianach w powodzeniu, umarł papież Grzegorz; a Henryk wierzył w zapewnioną sobie chwilę spoczynku i szczęścia, gdy przewrotna polityka włoska poburzyła przeciw niemu starszego syna Konrada, po którego odstępstwie i śmierci, nastąpiło nowe odstępstwo drugiego syna cesarskiego Henryka. Cesarz rozpoczął z nim walkę, a uwięziony przez własnego syna, nie stracił przecież odwagi. Uszedłszy z więzienia, gotował się do nowego odporu, gdy śmierć zakończyła jego nieszczęśliwy i zawichrzony żywot; i w roku 1106, przeszło berło w wiarołomne ręce Henryka piątego.

Otóż obraz głównych wypadków jedenastego wieku, owego czasu przejścia i nieładu, walk uporeczywych, podleganych sprzecznymi widokami; czasu cnót i zbrodni, ciemności i światła. Jeżeli wiek ten ubogim być musi w literackie dzieła, za to pobożność podniecana jeniuszem sztuk, zakłada wspaniałe katedry, i unosi pod obłoki strazburską wieżycę. Kwitnące szkoły zawiązują się w Salernie, Bolonii, Liège i Paryżu. Podczas gdy Lambert z Aschaffenburga pisze po łacinie wytworne swe roczniki; Wantram z Neumburga układa traktat prawa względem jedności kościoła, Willeram mnich z Ebersberga, próbuje sił w narodowym narzeczu, przełożeniem pieśni nad pieśniami Salomona; ułamki prozy staro-nie-

mieckiej pojawiać się zaczynają, a pod cieniem klasztornych murów, kryją się żywotne bohaterskie podania. Ztamtąd wychodzi na świat kronika cesarzów, pisana wierszem rymowym; historia cudowna, pełna legend i bajek, ale niemniej ciekawa dla mnóstwa szczegółów, oddających w prawdziwym świetle obyczaje téjże epoki. (1)

Inny wszakże poemat, ważniejszy przez podwójną wartość historyczną i literacką, zwraca naszą uwagę i zasługuje na dojrzały pogład.

XVIII.

LEGENDA O ANNO ARCYBISKUPIE KOŁOŃSKIM.

Wpółśród zawichrzeń i grubego pomroku, który przyćmił jedenasty wiek w Niemczech; podczas oplakanéj walki stromnictw, gdy najświętsze prawa zdeptane były stopami; gdy Henryk czwarty odarty z cesarskiej czci, stanął wobec papieża; gdy po całym kraju budowano twierdze, zbiegowiska łupieztw i mordów; wpośród gwałtownéj walki zamącającej ludzkie wyobrażenia, duch szlachetny natchnionego poety, przejęty głęboko religijném rozmyśleniem, wysnował jeden z wznioślejszych utworów. Nie znamy imienia poety, ani rodzinnego jego kraju; ale snadno z przedmiotu jego pieśni, z panującego w niej zapału i tęsknoty, odgadnąć czas w którym była utworzoną. Strudzony zapewne smutnemi obrazy jakie miał nieustannie przed oczyma, pragnąc zwrócić myśl w sferę czystsą i swobodniejszą; wybrał on zpomie-

(1) Kaiserchronik, von Hoffmann, 1834.

dzy ludzi swój epoki, postać największą i najszanowniejszą w jego przekonaniu; człowieka, którego żywot przykładny tełnał w duszę poety niebiańskie marzenia; w pobożnym więc zapale utworzył legendę o świętym Anno.

Szacowny rękopis owego poematu, którego skromny tytuł ukrywa prawdziwą wartość, znalezionym został we Wrocławiu w siedmnastym wieku przez Opitz'a, pierwszego wskrzesiciela literatury niemieckiej. Rękopis zaginął odtąd, ale text jego ogłoszony, obznajmia nas dostatecznie z poematem. (1) Pisany on jest nierównemi strofami, składającemi się z około dwudziestu wierszy nie zawsze rymowanych. Narzecz w nim staro-niemieckie (tudesque), ale zbliża się nieco do niemieckiego (allemanique) co dowodzi jednoczenia się Niemiec północnych z południowemi, w ostatnich latach panowania Henryka czwartego, gdy pieśń ta zapewne utworzoną została.

Anno bohater poematu, jest tymże samym arcybiskupem kolońskim, który mianowany kanclerzem za Henryka trzeciego, zostawszy rejentem czasu małoletności jego syna, rządził państwem mądrze i bacznie, a potem usunął się do dyecezyi, gdzie obyczaje surowe, światłe zamiłowanie sztuk, dobroczynność chrześcijańska, gorliwość w poprawie duchowieństwa, w zakładaniu kościołów i szpitalów, takie zjednały mu poszanowanie, że pomimo oporu nieprzyjaciół, których mu niebrakło z zawodu politycznego; umarł prawie świętym, spełniwszy jak mniemano, wielokrotne cuda. Zapewne więc dla uprawdopodobnienia tych mniemań, dla uświęcenia powagi nowego świętego, słowem dla wzniecenia pobożności zagasłej prawie w głębi serc zakłóconych; świadek naoczny cnót pasterskich biskupa, uwiecznił pieśnią ich pamięć.

Ale nie poprzestając na wyniesieniu bohatera swego, biograf jako prawdziwy poeta, zwraca pogląd na ludzkość całą. Wyraża on w poemacie pragnienia i nadzieje ogółu; a w postaci błogosławionego Anno, wskazuje wysokie powołanie ludzkiego ducha. Lubo odbiega niekiedy od głównego przed-

(1) Lobgesang des heiligen Anno, von Goldmann. Leipzig. 1816.

miotu, wszystkie ustępy niemięj pociągają, ożywione głęboką myślą, która panuje nad utworem i uszlachetnia jego całość. Zbyt ogólny pogląd na obrazy dziejowe, kędy prawda ociera się o fałsz nieustannie, zbytek cudowności rozsianej w religijnych podaniach, należą do słabości właściwych wiekowi, w którym nauka wiary osnuta była uludą; ale za to szlachetne uczucie jakim poeta ogarnia ludzkość całą, mądrość zawarta w uwagach, a żywość w malowaniu obrazów, stanowią wielkie zalety autora, i mieszczą jego poemat nierównie wyżej nad inne utwory owego czasu. Podajemy tu przekład, który słabo odbija piękność poematu:

LEGENDA O ANNO.

„*Wir horten ie dikke singen*

Von allen dingen;

Wi snelle helide vuhten,

Wi si veste burge brachen,

Wi si libin winiscefte schieden,

Wi riche Künige al zegiengen;

Nu ist eih daz wir denken

Wi wir selve sülin enden.“

1.

„Słyszeliśmy już nieraz dźwięki pieśni sławiące w przeszłości walki bohaterów, zdobywanie grodów, łamanie związków świętych, upadek wielkich świata; dziś czas, byśmy wreszcie pomnieli na kres własnego żywota. Chrystus, dobry nasz Zbawca, mówi do nas tylu cudami! Tak niebawem uczynił w Sigeberg, przez szanowne a natchnione usta świętego biskupa Anno; abysmy baczyli nad sobą do ostatniej godziny, gdy z tego życia wygnania, przejdziemy na łono nieśmiertelnego żywota!“

2.

„Na początku świata gdy światło się stało mocą słowa; gdy z ręki potężnej Stwórcy wyszło tyle dzieł cudownych;

Bóg rozdzielił je na dwie części: na świat widzialny i świat ducha. Z dwóch tych części zjednoczonych mądrością Boską, wyszedł człowiek z ciałem i duchem, pierwszy po aniołach w orszaku istot. Wszelkie stworzenie zawiera się w człowieku, jak mówi ewangelia; według wyrażenia Greków, zamyka on w sobie świat trzeci. Taka chwala przeznaczona była Adamowi, gdyby umiał być czuwać sam nad sobą.“

3.

„Gdy Lucyfer oddał się złemu, gdy Adam pogwałcił prawo Boże; Pan zagniewany był ciężko, tém więcej, iż widział panujący ład we wszystkich innych dziełach swoich. Księżyc i słońce świeciły radośnie, gwiazdy wierne oznaczonym im biegom, sprowadzały chłód lub upał, ogień unosił się w górne przestrzenie, grom i wichur wstrząsały powietrzem, chmury przynosiły deszcz obfity, wody spływały po nizinach, pola i łąki zaścieniały kwiaty, liściaste konary ocieniały lasy, zwierzęta szły wskazanym im torem, śpiew ptactwa pieścił ucho, każde stworzenie wierne było prawu jakie Stwórca mu zakreślił. Dwie tylko istoty umieszczone na czele stworzenia, najdoskonalsze, odwróciły się od Boga w swem szaleństwie, z kąd wytrysło źródło niezliczonych klęsk i nieszczęść.“

4.

„Wiadomo jako szatan ułudził człowieka: chciał go mieć niewolnikiem, i na długie wieki świat wciągnął do otchłani. Nakoniec Bóg zesłał Syna swego, aby nas oswobodzić z grzechu. Chrystus oddał się za nas na ofiarę, i skruszył potęgę śmierci. Zstąpiwszy bez grzechu do piekieł, siłą własną przełamał ich bramy, a szatan postradał panowanie. Powołani odtąd do swobody, przez chrzest zostaliśmy chrześcianami, dzięki Ci niech będą za to Panie!“

5.

„Chrystus uniósł krzyż jako chorągiew, i zesłał na ziemię dwunastu apostołów; odział ich mocą niebios, przez co pokonali błędy ludzkości. Piotr zniewolił Rzym, mądry Paweł nawrócił Greków, Andrzej odniósł zwycięztwo w Patras,

Tomasz w Indyi, Maciej w Etyopii, Szymon i Juda w Persyi, Jakób w Jerozolimie. Jan nawracał w Efezie, a z grobu jego wychodzi manna niebieska, która za dni naszych leczy ludzkie boleści. Tłumy innych męczenników których wyliczyć niepodobna, zapieczętowało śmiercią wolę Chrystusa, a drogą ciężkich trudów doszło do Pana, kędy obecnie żyją w pełnej chwale.“

6.

„Frankowie owe syny Troi, winni składać cześć Bogu, że im zesłał tylu świętych. Wiadomo że w Kolonii spoczywają rycerze świętego Maurycego, jedenaście tysięcy dziewięć pomordowanych za Chrystusa, i tylu poważnych biskupów, którzy czynili cuda, jak mówią o świętym Anno; chwalmy za to Pana w naszych pieśniach!“

7.

„Był on biskupem maszczonym w Kolonii. Chwała bądź Bogu, że najpiękniejsze z miast niemieckich miało na czele najenotliwszego z ludzi, jakich Ren widział na swych brzegach! To też sława miasta zalsniła blaskiem tak mądrych rządów, a cnoty świętego tem jaśniej słyną, iż panował w tak szlachetnym grodzie. Jeśli Kolonia świetną jest pomiędzy miastami, święty Anno godnym był jęj potęgi.“

8.

„Chcecież znać początek grodów? Zstąpcie za mną w cienie czasów pogańskich, tam się moc ich poczyna. Ninus pierwszy z ludzi prowadził wojnę; cheiwy chwały, pochwycił tarczę i włócznię, wdział koczugę i pancerz; zbrojąc się do boju, zhartował stal przyłbicy, i rozpoczął krwawe napady. Dotąd ludzie byli spokojni, każdy z nich uprawiał swą rolę, nie troszcząc się o zagon drugiego, nie znali użytku broni; a Ninus rozradował się w głębi serca.“

9.

„Ninus nauczył rycerzy swoich znosić wojenne trudy, zataczać zbrojno rumakiem, stawiać czoło niebezpieczeństwu,

rzucąc groty, słońc się przed pociskiem. Nie dał im chwili spoczynku, dopóki całój nie zdobył Azyi. I założył w niej miasto, szerokie na dzień cały pochodu, długie na dni trzy, podniósł je do wielkiej potęgi, i nazwał je od imienia swojego Niniwą; tam w późniejszych czasach wieloryb wyrzucił z siebie proroka Jonasza.“

10.

„Żona Ninusa Semiramida, zbudowała starożytny Babilon z cegieł, które wypalały olbrzymy; a zuchwały Nimrod, radził im w szaleństwie swoim, aby przeciw woli Bożej wystawili wieżę sięgającą nieba. Pan nie dopuścił tego, bowiem mocą swój potęgi, pomieszał im języki na siedmdziesiąt odmian, które istnieją dotąd w świecie. Ze szczątek wielkiego pomnika, Semiramis zbudowała czworogran z muru, mający sześćdziesiąt cztery mil rozciągłości; wieża wznosiła się cztery tysiące sążni w górę. W tym grodzie rządili przesławni króle, tam zasiadali Chaldejowie, którzy zniszczywszy siłą krajów, spalili w końcu Jerozolimę.“

11.

„Wówczas to przemawiał mądry Daniel, opowiadał on jak widział we śnie cztery wiatry kuli ziemskiej, wiejące ponad morzami, jak z łona mórz wyszły cztery zwierzęce potwory. Wiatry znaczą czterech aniołów, którzy czuwają nad ziemią; potwory, cztery mocarstwa, które miały opanować świat cały.“

12.

„Pierwszym z tych zwierząt była Lwica, obdarzona ludzkim pojęciem. Oznaczała ona wszystkich królów Babyłonu, którzy potęgą i mądrością zapewnili chwałę swemu państwu.“

13.

„Drugim zwierzem był dziki Niedźwiedź, uzbrojony potrójnym rzędem zębów; rozrywał niemi wszelkie zapory i gniółł je w srogich pazurach. Oznaczał on trzy królestwa, które jeły pokonywać ziemię, w czasie gdy Cyrus i Daryusz ujarz-

mili państwo assyryjskie, gdy obaj potężni królowie zburzyli Babilon.

14.

„Trzecim zwierzęciem był Lampart, odzian czterema orlemi skrzydły, symbol greckiego Aleksandra, który z poczwórnym zastępem przebiegł ziemię, aż na jej krańcach ujrzał złote kolumny. Wniknął on w puszcze Indyi, kędy rozmawiał z dwoma drzewy unoszonemi przez dwóch Gryffów. Potem wznosił się w powietrze, i znów zamknięty w szklanej banię, zstąpił na dno oceanu. Wówczas zdradliwi słudzy rzucili zdala łańcuchy, wołając: „Jeżeli szukasz cudów, pływajże po otchłani.“ I ujrzał król przed sobą potwory morskie, wpół ludzie, wpół ryby, a wielkie było jego zdumienie.

15.

„Mądry król jął przemyślać, jakby ująć z niebezpieczeństwa; przyływ morza niósł go na dno samo, kędy przez szkło dostrzegał niezliczone cuda, aż w końcu krew jego zbarwiła spienioną wodę. Ale zaledwie morze uczuło w swęj głębi krew, wyrzuciło króla na brzegi. I Aleksander powrócił na królestwo, a Grecy przyjęli go radośnie. Wiele jeszcze zdziałał on cudów, aż w końcu ogarnął trzy części kuli ziemskiej.

16.

„Czwartem zwierzem był Dzik, godło nieustraszonych Rzymian. Szpony miał z żelaza, i któżby go zdołał pochwycić? Kły miał żelazne, i któżby go ugłaskał? Głowę miał uzbrojoną w dziesięć rogów, któremi obalał nieprzyjaciół; moc jego przeto była niezwyciężoną, nią Rzym ujarzmił świat cały.

17.

„Dziesięć rogów znaczyło dziesięciu królów, którzy wiedli boje z Rzymem. Jedenasty róg wyrastał aż w obłoki, i walczył tam z gwiazdami. Miał on oczy i usta, rzecz niesłychana! Wymawiał bluźnierstwa przeciw Bogu, a Bóg gotował się do pomsty. Znak ten wskazywał Antychrysta, któ-

ry ma przyjść w końcu świata, a którego Bóg potęgą swoją strąci na dno piekieł. Tak więc sprawdził się zen, według przepowiedni anioła niebieskiego.

18.

„Rzymianie zapisali na tablicy złotej imiona trzechset senatorów, którzy strzedz mieli obyczajów, czuwając dniem i nocą nad obroną cześci narodowej. Po nich szli wodzowie wojsk, Rzym bowiem nie miał króla. A potem powstał Cezar, od którego zwą się cesarze, i stanął na czele mnogich legionów, aby podbić ziemię germańską. Cezar walczył lat wiele, albowiem trudno mu było zwalczyć tak upornego wroga. Nakoniec uदारował go łaską, i to zapewniło jego potęgę.

19.

„Wpóśród gór, walczył przeciw Szwabom, których nadziady przybyli licznymi tłumy zpoza morza. Rozbili oni namioty u podnóża góry Swebo, z kąd powstała nazwa Szwabów; naród to mądry do rady, biegły w słowie, doświadczonej waleczności w boju, zawsze gotów do oręża; a jednak nagiął karku przed obliczem Cezara.

20.

„Gdy Bawaryja stawiała mu opór w pochodzie, obległ Ratyzboneę. Poza murami niemało dostrzegł hełmów i zbroic, a siła rycerzy broniło mu przystępu. Jacy to byli męże, wiemy z opowieści pogańskiej, która głosi, jak miecze Bawarów cięły żelazne szyszaki. Stali oni na straży ludu, którego nadziady przybyli niegdyś z Armenii, z kraju, gdzie Noe wyszedł z Arki, gdy wędrowna gołąbka przyniosła mu różczkę oliwną. Slady arki istnieją dotąd na wyżynach Araratu; a według podania, są jeszcze daleko w Indyi, ludzie mówiący po niemiecku. Bawarowie lubili zawsze wojnę, a zwycięstwo Cezara okupione było krwi potokami.

21.

„Niestateczność Saksonów zadała mu wiele trudu; gdy mniemał że ich pokonał do reszty, oni znów powstawali prze-

ciw niemu. Pochodzą oni jak mówią od wojowników Aleksandra, którzy w dwunastu latach przebiegli świat cały. Gdy Aleksander umarł w Babilonie, czterej wodzowie podzielili się państwem, przybierając tytuły królów; inni zabłąkali się aż do Elby, kędy Turyngowie stawili im opór. Ponieważ ci nazwali Saxes wielkie noże, któremi przybysze zwalczyli ich w zdradliwej zasadzce; przy zawarciu pokoju, zostali od tychże nożów zwani Saxonami. Mimo całego oporu, i oni poddali się Rzymianom.

22.

„Cezar zbliżył się wówczas do starych swych sprzymierzeńców, do szlachetnych Franków, których naddziady przybyły jak on ze starego miasta Troi, zburzonego przez Greków. Bóg rozstrzygnął los wojny, niedobitki trojańskie ocalały, a Grecy wygnani zostali z ojczyzny. Albowiem czasu dziesięcioletniego oblężenia, żony ich zawarły nowe związki, i powstały przeciw dawnym mężom. Ztąd zginął król Agamemnon, ztąd i drudzy znosili długie kłęski, a wojenni towarzysze Ulissessa, pożarci zostali przez Cyklopa. Ulisses pomścił się nad olbrzymem, wyłupiwszy oko uśpionemu. Ród cyklopów osiadły w Sycylii, rosły był jak drzewa leśne, a jedno miał oko w środku czoła; obecnie Pan wygnał go zdala od nas, w głąbię puszczy indyjskich.

23.

„Trojanie błądzili po szerokim świecie, szukając nowej siedziby. Helenus, jeden ze zwyciężonych wodzów, pojął w małżeństwo wdowę po dzielnym Hektorze, i posiadał wraz z nią w Grecyi część nieprzyjacielskiego państwa; tam założył nową Troję, która przetrwała po nim długie lata. Antenor oddalił się wcześniej, przewidując upadek Troi, założył miasto Patawiał okolo rzeki Timawy. Eneasza obrał Włochy, a kędy znalazł maciorę z trzydziestu małemi, zbudował miasto Albę, pierwszą kolebkę Rzymu. Frankon osiadł ze swemi dalej jeszcze, ponad brzegiem Renu, gdzie założył małą Troję, a potokowi nadał imię Santa, według nazwiska ojczystej rzeki. Ren był według nich morzem; niebawem wzrosły poko-

lenia Franków, aż w końcu poddały się Cezarowi, po walecznym oporze.

24.

„Gdy Cezar zapragnął powrócić do Rzymu, Rzymianie przyjąć go nie chcieli; wyrzucali mu, że przez dumę utracił znaczną część zastępów; że przekroczył ich zakaz, wstrzymując zbyt długo żołnierzy. Zagniewany wraca do Niemiec, kędy widział tylu bobaterów; przemawia do wodzów, wystawia im swe niebezpieczeństwo, przyrzeka im skarby, oraz zapewnia że nagrodzi wyrządzone im krzywdy.

25.

„Skoro dowiedzieli się o życzeniach Cezara, gromadzą się wszyscy. Z Galii i Germanii ściągają mnogie zastępy, przybrane w lśniące hełmy, przyodziane w ciężkie pancerze, z szerokimi tarczami w dłoni. I jak bystry potok rozbiegają się po kraju, podchodzą pod Rzym, a trwoga przenika Rzymian na widok świetnych rycerzy i wiejących nad nimi sztandarów. Zadrzał lud przerażony: Katon i Pompeusz opuścili Rzym, senat pierzchł struchlały. Cezar pomknął w ich ślady, a rażąc ich srodze, zagnał aż w egipską ziemię, kędy rozplonęła znów wojna.

26.

„Kto przeliczy tłumy, które spadły ze Wschodu na Cezara, jak śnieżne zamiecie spadają na Alp szczyty, gnane zimowym wichrem! jak grad spada z łona czarnej chmury! Cezar poszedł na nich z nielicznym wojskiem, i tam, jak mówią dzieje, rozpoczął się najkrwawszy bój, jaki wrzał kiedykolwiek na świecie.

27.

„O jakież tam był szczepek oręży, tętent koni, odgłos trąb wojennych! Ileż tam spłynęło krwi potoków, jak srodze jęczała ziemia, jaki blask oślepił oczy, gdy wojownicy nagie wznosili miecze, rażąc się nawzajem. Legiony padały tonąc w strumieniach krwi własnej, hełmy ich druzgotały się na

części; wojownicy Pompeusza padali stosami pod zwyciężkim mieczem Cezara.

28.

„Bohater rad był z posiadania tylu państw, wrócił do Rzymu nową przyodział chwałą; a Rzymianie przyjmując go, ustanowili zwyczaj ulegania woli jednego. Ztąd spłynął nań wielki zaszczyt, albowiem odtąd dzierżył władzę sam bez podziału. I kazał przyjąć zwyczaj ten Germanom, a otwierając powszechny skarbiec, dobył zeń kosztowne ozdoby ze złota, i oddał je w darze współtowarzyszom broni. Odtąd rycerze germańscy kochani byli i szanowani w Rzymie.

29.

„Ze śmiercią Cezara, państwo przeszło na jego synowca, szlachetnego Augusta, którego imie nosi miasto Augsburg, zbudowane przez Druzusa. Wówczas wysłano Agryppę, aby zarządzał krajem Germanów, i założył wielkie miasto, któreby groziło ludowi: tém miastem była Kolonia, zwana od założyciela Agryppiną. Miała ona potem wielu panów.

30.

„Do tego miasta przybywali często wielkorządcy rzymscy, lubo posiadali wiele innych miast w tej stronie. Worms i Spir zbudowane były, gdy Cezar pokonał Franków, i kiedy chciał się umocnić nad brzegami Renu. Moguncya była obronnym zamkiem, wielu rycerzy rozszerzyło te mury, kędy dziś odbywa się maszczenie cesarzów, gdzie stoi poważny tron papieża. Metz zbudowane było przez Metiusza wodza Cezarowego. Starożytne miasto Trevés, zubożone zostało potęgą rzymską; tam w rurach kamiennych przechowywano w ziemi doskonałe wino, przeznaczone na użytek dostojnych panów z Kolonii.

31.

„Za czasów Augusta, Bóg rzucił z nieba wejrzenie na ziemię. Wówczas narodził się król, obdarzony Bożą cnotą, Jezus Chrystus syn Boży, zrodzony z świętej Dziewicy Maryi. Cudowne znaki objawiły się natychmiast w Rzymie: czysta

oliwa wytrysła z ziemi i płynęła po jej powierzchni, koło czerwone ze krwi i ognia otoczyło słoneczną tarczę; albowiem ku zbawieniu naszemu zbliżało się nowe panowanie, które miało ogarnąć świat cały.

32.

„Święty Piotr, posłannik niebios, skruszył w Rzymie potęgę szatana; wznosił święte godło krzyża, i poświęcił miasto Zbawcy. Ztamtąd wysłał ku nawróceniu Franków, trzech pobożnych mężów: Euchera, Walerego i Materna, który umarł w drodze. Dwaj pierwsi uwiadomili o tém Piotra, a on im oddał łaskę pasterską zmarłego. Złożyli ją na grobie Materna, rozkazując mu w imieniu świętego Piotra, aby się zbudził ze snu śmierci, i szedł z nimi w kraj Franków. Zaledwie wyrzekli imie mistrza, Matern usłuchał ich: mogiła rozwarła się mocą woli Bożej, a on wyszedł z ziemi, po czterdziestodniowym w niej spoczynku. Żywot jego przeciągnął się o czterdzieści lat jeszcze. Ci święci mężowie opowiadali na przód ewangelią w Tréves, nawrócili potem Kolonią, a z martwych powstały Matern, był pierwszym w niej biskupem.

33.

„Tym sposobem skłonili oni ku chwale Bożej wielką liczbę Franków, walcząc przeciw nim szlachetniejszą niż Cesarz bronią; nauczyli ich bowiem pokonywać grzech, i stać się sługami Bożymi. Biskupi którzy po nich zasiadali na kolonńskiej stolicy, w liczbie trzydziestu frzech, aż do świętego Anno, przechowywali wiernie ich zasady. Siedmiu policzonych było w poczet świętych, i dotąd jaśnieją w oczach naszych, jak siedm gwiazd wpośród ciemnej nocy. Gwiazda świętego Anno czysta jest i świetna, chwala jego obok chwały drugich, odbija jak ametyst w cennym oprawion pierścieniu.

34.

„Weźmy za wzór tak doskonałego człowieka, niechaj będzie dla nas zwierciadłem prawdy i cnoty. Od chwili jak cesarz Henryk trzeci położył w nim ufność, a wola Boża

spełnioną została wyniesieniem go na biskupią stolicę, postępował on pełen siły, pośrodkiem swego ludu. Jako słońce zawieszone w przestrzeni, oświeca zarazem niebo i ziemię, tak biskup Anno szedł pomiędzy Bogiem a ludźmi. Cnota jego taki wpływ wywierała, iż całe państwo słuchało jego rozkazów, podczas gdy służył Bogu z pobożnością anioła. Umiał pozyskać ową podwójną chwałę, która mu przeważną zapewniała władzę.

35.

„Dobroć jego znaną była każdemu, spojrzycie oto w jego duszę: szczerym był w słowach, niewzruszonym w prawdzie; wobec wielkich stawał się podobnym lwu, przy nieszczęśliwych był jakoby cichym barankiem. Surowy dla występku i zepsucia, pełnym był słodczy dla cnoty; ściągał nieustanne błogosławieństwa wdów i sierot, nauczał i rozgrzeszał wymownie, a z taką siłą Bożego namaszczenia, że przenikał do głębi serca śmiertelnych. Anno miłym był panu, a Kolonia szczęśliwą, dopóki zasługiwała na posiadanie tak cnotliwego biskupa.

36.

„Nocą gdy sen okrażał miasto, dobry pasterz wstawał z łoża, a w świętej pobożności zwiedzał kościoły, i wspierał jałmużną nędzarzy bez przytułku, którzy nań czekali w progach świątyni pańskich. Gdy widział słabą niewiastę z dziećciem opuszczoną od świata, dobry biskup dawał jej schronienie, był bowiem prawdziwym ojcem sierot, niósł pomoc nieustanną bliźniemu, a Pan wynagrodził mu to sowicie.

37.

„Szczęście panowało w państwie, gdy dobry biskup wymierzał sprawiedliwość, gdy wychowywał do tronu młodego Henryka. Sława jego sprawiedliwości rozlegała się szeroko po świecie. Monarchowie Grecyi i Anglii przysyłali mu dary, jako też władcy Danii, Flandryi i Rusi. Tym sposobem pozyskał wielkie skarby dla Kolonii, i zdobił niemi kościoły Pańskie. Wzniósł tam cztery przybytki na chwałę przedwie-

cznego, piąty zaś w Sigeberg, mieście swém ukochaném, kędy obecnie spoczywają jego zwłoki.

38.

„Ażeby ustrzedz pobożną jego duszę od ponęty zaszczytów, Bóg uczynił względem niego jak złotnik gdy chce ukuć kosztowną spinkę. Nasamprzód oczyszcza złoto w płomieniu, podnosi jego wartość doskonałym wyrobieniem, starciem wszelkich nierówności; tak téż podobalo się Panu przygotowywać świętego Anno rozlicznemi próbami.

39.

„Często wielcy lennicy państwa, powstawali przeciw biskupowi, ale Bóg obracał wszystko na jego chwałę, często doznawał zdrady tych, którzy winni byli stawać w jego obronie, wzgardy tych, których wyniósł do zaszczytów. W końcu nieprzyjaciele wygnali go z miasta przemocą, jak niegdyś Absalon wygnał pobożnego Dawida; było to powtórzeniem tejże samej zbrodni. Dobry biskup zniósł wiele cierpień, wiele nieszczęść, jak godny naśladowca Chrystusa, a Bóg wynagrodził go z wysokości nieba.

40.

„Wówczas rozpoczęła się krwawa walka, w której tyle padło ofiar, gdy państwo Henryka czwartego zakłóconém zostało, gdy mordy, łupieże i pożogi pustoszyły kościoły i włości, od Danii aż do Kalabryi, od Frankonii aż do Węgier. Ci którym niktby się oprzeć nie zdołał, gdyby działali zgodnie a słusznie, wszczynali wojnę przeciw krewnym i bliźnim; państwo zanurzyło oręż w głąb własnego serca, a dłońią zwyciężką pokonywało samo siebie. Zwłoki chrześcian legły niepogrzebane, na łup srogim wilkom dzikim mieszkańcom puszczy. Nie mając siły zniweczyć złego, święty Anno zapragnął śmierci.

41.

„Właśnie był w drodze do Salfeld w Thuryngii, gdy Bóg objawił się jego oczom; porankiem około dziewiątej go-

dziny, niebo otwarło się dlań, i ujrzał chwałę niebios w takim blasku, iż nie był w stanie objawić ję ludzom, ale gdy wśród drogi upadł na kolana do gorącej modlitwy, siła jego ciała tak wzrosła, że za ledwie szesnaście koni unieść go zdołało. Wówczas miał widzenie przyszłości, i odtąd czuł się ciężko chorym.

42.

„Jednej nocy święty Anno uczuł, iż wchodzi do wspaniałej sali, do cudownego pałacu jaki tylko można wyobrazić sobie w niebiosach. Pokryty był złotem, lśniący od drogich kamieni, a chóry pieśni brzmiały w nim radośnie. Tam roje biskupów świeciło jak gwiazdy promieniste, widać było biskupa Bardona, świętego Heriberta z jasną aureolą ponad czołem, i wielu innych poważnych prałatów; a wszyscy ożywieni byli wspólną myślą, wspólnem pragnieniem. Jeden wspaniały tron pozostał próżnym; święty Anno rad był z tęg oznaki przyszłej swęj chwały, składał dzięki Bogu, spodziewając się iż tam rychło zasiądzie, iż wnet osiągnie tron upragniony, ale inni prałaci nie dopuścili go, miał albowiem plamę na sercu.

43.

„Powstał z nich jeden Arnold, niegdys biskup z Worms, a ujmując świętego Anno za rękę, wprowadził go na bok: „Miej pociechę w sercu, — rzekł doń ze słodyczą, — wierny słuگو Najwyższego! zetrzyj ową plamę, dla ciebie bowiem zachowany jest ten tron nieśmiertelny. Za niewiele godzin ci błogosławieni przyjmą cię z radością, ale obecnie nie możesz jeszcze wniknąć do ich grona. Chrystus wskazał ci jakiej wymaga czystości; będziesz otoczony czcią i błogosławieństwem.“ Święty Anno zasmucił się wielce, że musi wracać na ziemię, a gdyby widzenie nie znikło jak sen, nie chciałby za świat cały opuścić już raju, tak wielką jest szczęśliwość niebiosów, do której winniśmy dążyć w młodych i starych leciech! Zbudzony ze snu, wiedział co ma uczynić: przebaczył mieszkańcom Kolonii, jakkolwiek godnym jego nienawiści.

44.

„Gdy przyszła chwila ostateczna, a Bóg miał już niebawem użyczyć mu nagrody, dotkniętym został jak niegdyś Job pobożny. Członki jego od stóp do głowy pokryły się ranami. Tak dusza cnotliwa wzniosła się ponad ludzkie nędze, ponad znikome ciało, ku błogosławnym progom Raju. Ziemia przyjęła jego prochy, duch wstąpił w niebo, gdzie wspomnienia nasze ściagać go winny zawsze, gdzie mamy nadzieję dostąpić w przyszłości do niego.

45.

„Przybywszy przed oblicze Boga, na łono wiecznego ubłogosławienia, wspaniałomyślny prałat uczynił dla nas to, co czyni orzeł dla swych piskląt, gdy kieruje pierwszym ich polotem. Szybuję poważnie ponad góry, a orlęta lecą ochotczo jego śladem. Tak i biskup raczył nam wskazać, jaką drogą iść za nim należy, chciał nam dać poznać jakiego szczęścia kosztują wybrani w niebie; na grobowcu w którym leżał zmarły, działał jeszcze pełne chwały cuda, przywracał zdrowie schorzałym i kalekom.

46.

„Arnold szlachetny rycerz, miał wassala nazwiskiem Wolprecht. Ten przez własną winę postradał łaskę swego pana. Wówczas odwróciwszy się od Boga, wezwał szatana w pomoc przeciw Arnoldowi. Pewnego wieczora gdy szukając konia, przebiegał pole puste; szatan ukazał mu się na oczy, i wzbronił mu wszelkiego chrześcijańskiego uczynku. Zabronił mu nadewszystko wspominać o własnem ukazaniu, mówiąc: że gdyby o tém uwiadomił choćby jednego na świecie człowieka, będzie rozbitym na części; gdyby zaś poszedł w jego ślady, znajdzie w nim opiekuna. Te pogrożki i przyrzeczenia wciągnęły nieszczęśliwego wassala, zaufał nieprzyjacielowi ludzkiego rodu, i niebawem srodze tego pożałował.

47.

„Nazajutrz jechał konno obok Arnolda, licząc na przyrzeczenie szatańskie, złą mową jął zaprzeczać Boga, bluźnić

wszystkim świętym z świętokradzką zuchwałością. Nakoniec niegodny człowiek jał znieważać świętego Anno, mówiąc, że wiedział dobrze, iż wszystko co o nim głoszone, było ohydną ułudą; biskup bowiem żył ciągle w grzechu, mógłże więc działać cuda? Ale wkrótce te zniewagi odniosły zasłużoną karę, nagle oko lewe wypadło mu z głowy i stoczyło się w wodę. Niedowiarek nie chciał jeszcze wejść w siebie, i natychmiast nowój doznał kary! uderzywszy się w głowę, spadł z konia, a prawe oko wypłynęło mu téjże chwili. Czolgając się po murawie, wzywał ratunku na głos; obecni zdjęci strachem, przeżegnali się krzyżem świętym, i błagali pomocy z nieba.

48.

„Arnold posłał zaraz po księży, którzy zaprowadzili nieszcześliwego do kościoła i skłonili go do spowiedzi. On nawrócony nagle, błagał świętego Anno, aby mu przebaczyć raczył i przywrócił mu zdrowie. Wówczas obecni ujrzeli cud niesłychany: pod powiekami ślepego zrodziły się dwie nowe źrenice, i wzrok powrócił niebawem; tak wielką jest potęga Boża!

49.

„Wiadomo jak niegdyś otwarła się otchłań wód, gdy Mojżesz prowadził Izraelitów suchą nogą przez Czerwone morze, jak ich wiodł do owój błogosławionój ziemi, do krainy wybranych, kędy strumienie mleka płynęły wpośród strumieni miodu, kędy oliwa i źródła czystej wody, wytryskały z twardych skał, gdzie manna z rosą sama ziałała z nieba, gdzie wszelkie dobra rozsiane były obficie. Bóg dał pobożnemu Mojżeszowi dowody cudownej swój opieki, wszelako własna siostra powstała przeciw niemu. Jakież trąd pokrył ją całą! Ale niebawem brat ulitował się nad nią. Tak samo święty Anno zmiłował się nad biednym grzesznikiem, przywrócił mu zdrowie, abysmy poznali dobroć Boga, który wynagradza cześć niesioną jego świętym, i który wiedzie nas niewidomie ku bramom błogosławionego raj!”

Nie będziemy tu czynić uwag nad przytoczonym ustępem; oddaliśmy go w całości, jako najznakomitszy pomnik epoki, która poprzedziła złote czasy niemieckiej epopei.

KONIEC TOMU 1go.

OBRAZ LITERATURY.

OBRAZ LITERATURY
ŚREDIOWIEKOWYCH LUDÓW

A MIAKOWICZE

SŁOWIAN I NIEMCÓW

PRZEKŁAD I WSTĘP J. G. EICHOFFA

OBRAZ LITERATURY.

Wydawnictwo Literackie.

WARSZAWA

WYDAWCA: KSIĘŻA WŁADYSŁAWA

UL. POLSKA 55, 00-950 WARSZAWA

1876

OBRAZ LITERATURY
ŚREDNIOWIEKOWYCH LUDÓW

A MIANOWICIE

SŁOWIAN I NIEMCÓW

PRZEKŁAD Z DZIEŁA F. G. EICHHOFFA

Seweryny z Żochowskich Pruszkowej.

Z DODATKAMI I POPRAWĄ CO DO LITERATURY SŁOWIAN

W. A. Maciejowskiego.

TOM II.

WARSZAWA.

Nakładem G. SENNEWALDA Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nro 481.

—
1856.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cen-
zury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exem-
plarzy.

Warszawa 17 (29) Września 1855 r.

Starszy Cenzor,

Radca Dworu, J. PAPŁOŃSKI.

W DRUKARNI J. UNGER.

XIX.

CYWILIZACYI POLAKÓW A MIANOWICIE ICH POEZYSI

POCZĄTEK.

Mówiliśmy o tem wyżej, jak posuwające się od dolnego Dunaju w głąb dzisiejszej południowej, wschodniej i północnej Germanii, ludy te od których Słowianie poszli, utworzyły, po złączeniu się z przybywającymi do nich od strony północnego morza Niemcami, rzeszę swewską. Rzesza ta stała się przez to pamiętną, że rej wodzący w nią Niemcy, stosując się do okoliczności, szanowali jej prawa aż do czasu, w którym górę wzięli nad Słowianami. Tu nadmienię pokrótce, że, według świadectwa Juliusza Cezara i Tacyty, różnili się w tem zeswewieni Niemcy od reszty swych ziomków, że u nich nie na trzy, jak u tamtych stany dzielili się mieszkańcy kraju; lecz na stany dwa, wolnych i niewolnych, z których tylko pierwszy miał polityczne znaczenie (1);

(1) Tacyt Germ. 38 mówi: *sic Suevi a caeteris Germanis, sic Suevorum ingenui a servis separantur*. U Niemców tak skandynawskich jak i germańskich np. u Saksonów dzielili się mieszkańcy kraju na *Trelów*, *Kerlów* i *Jarlów*, czyli na poddanych, własność nieruchomą posiadających, dowódców wojskowych (Porówn. Muncha 140 nstpn.), lub jak było u Saksonów, na *Edelingów*, *Frilingów*, *Larów* (Lachów) toż samo oznaczających (porówn. Pierw. dzieje 219 nstpn.).

że ziemia swewska nie poddziałała się na osady wojskowe (1) poddane dowodzącemu niemi naczelnie wodzowi (2), i udziały poczynione z niej nie przechodziły na własność wyłączną tego, komu raz dostały się w posiadanie (3), lecz należała do gminy, która rok rocznie dzieliła ją nowo, dając pojedynczym obywatelom nierówne czyli mniejsze lub większe tworząc z niej udziały; że nakoniec gminy swewskie nie były osadami wojskowymi lub monarchiami jak niemieckie, lecz komunami, którym nie panował ten kto się im raz na dowódcę lub króla dostał, lecz rządziła ją wybrani na to wolni na *wiecy* głosami obywatele. W swewskich więc gminach żyjący mieszkańcy nie nazywali się według swego stanu, albowiem mieli wszyscy stan jeden, wolnymi mianując się obywatelami (*ingenni*), co trwało aż do czasu, w którym chyłca się do upadku rzesza kierowała się, aż wreszcie wykierowała się na niemieckie rządy. Wtedy obywatel swewski przybrać musiał nazwę od stanu w którym go postawiono, i spełniać warunek, jaki nań władzący nim narzucił Niemiec. Warunkiem tym była służba wojskowa i uległość senioralnej władzy Jarla, Edelinga i t. p., a zapłatą za pełnienie tej służby własność wyłączna, a nieposiadłość roli jak przedtem czasowa. Od takiej własności, czyli, jak się wyrażono, od lechy to jest uprawianej przez się skiby ziemi nazywany obywatel *Lechem*, nosił z czasem i poza Swewią to miano. Gdy bowiem Germanowie gminne swe na senioralne zamienili rządy, musieli przeto i sami sobie panujący Słowianie zmienić swoje, co wszakże inszym niż tamci wykonali trybem. Nastąpił więc u nich nowy porządek rzeczy w czasach który latami oznaczyć trudno, nastąpił monarchizm wszędzie gdzie panowali tak zwani Lecho-

(1) *Fylki* znaczące toż samo co *pułki* (regimenta) wojskowe; ztąd poszedł wyraz *volk*.

(2) *Fylkir* czyli głowa osady.

(3) Była więc *possessio*, a bynajmniej *hereditas*.

wie i Leszkowie (1), nastali królowie u Czechów i Polaków ze Swewami odwiecznie spółkujących.

Ta atoli nader ważna była różnica, że gdy u Niemców Lechy najniższą warstwę stanowili obywatelstwa, przeciwnie u rządzących się udzielnie Słowian, Lech był niby Jarl, Edeling i t. p., który niemieckim obyczajem drużyną się otaczał, który miał wyłączną własność ziemską (*hereditas*), i takową między swe dzieci lub wojennych swych rozdawał druchów; przeciwnie reszta obywateli żyła w gminach pod temiż co za Swewów warunkami, co trwało w Czechach aż do IX niemal wieku, a w Polsce były takich posiadłości ślady nawet w XII stuleciu jeszcze. Tak też Lachów i rządy ich wyrozumiał Nestor, który opowiadając o przesiedleniu się nad Wisłę wyrugowanych znad Dunaju Słowian, upewnił o tem, że Słowianie ci nazwali się Lachami, a od tych Lechów pochodzący jedni Polanami, drudzy Lechowie Lutykami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami mianowali się. Znaczyć to ma że gdziekolwiek lechickie i niby senioralne były rządy, tam i ziemia nazywała się krajem Lachów, chyba że gminne lub gminno-książęce przeważały rządy i że dlatego od ludu nazywał się ów kraj. Miało to miejsce u Polan, Lutyków, Mazowszan i Pomorzan, u których dawnych Lechów ustały, a nastaly książąt nowych rządy, którzy za czasów Nestora z różnych rodów wywodzili swój początek. Polscy nosili nazwę od Ziemowita Piastowicza pogromcy Lechów, którzy w Wiślicy i na Tyńcu książęce a w Gnieźnie wielkksiążęce sprawowali rządy.

Mazowieckich i t. d. książąt nazwa jest nieznana, a nawet niewiadomo czy istnieli jacy, zwłaszcza, gdy podają o tem dzieje, że dopiero polscy Piastowicze monarchię u Mazurów zaprowadzili. Pomorscy z krajowej powstawszy szlachty, stanęli w rządzie holdowników Polski, i byli nimi aż do wieku XIII, w którym cesarstwa niemieckiego uznali się być wazalami.

(1) Oczem według dawnych podań szeroco opowiada Boguchwałowa kronika.

Mimo ustania od wieków rządu Lechów w Polsce, Lachami nazywa nasz kraj kronikarz ruski, z przyczyny że w niej wspólnie z królem władła szlachta, Lachów dawnych reprezentantka. Gdy bowiem nowy porządek rzeczy zapotrzebował Lechów w miejsce dawnych, że ich tak nazwę bezimiennych bo bezstanowych obywateli, gdy dobro kraju wymagało tego, ażeby celem lepszej uprawy roli nie chwilowi posiadacze, lecz właściciele uprawiali ją wieczyści, przeto właściciele tych szlachty (jakoby Lachów następcami) nazywano tym słuszniej, gdy oni wraz z monarchą rządu kraju zwyczajem dawnych sprawowali ziemian. Wyjąwszy jednego i drugiego i to nie najstarszego kronikarza (1), nikt z naszych latopisców Lechią nie nazywał Polskę, nie z przyczyny atoli nienawiści dla Lachów i szlachty w sercach Polaka niby żywionej, lecz dla dawnego Słowian nawyknięcia, który najczęściej od położenia ziemi i t. p. nazywali swe kraje. Nie widać bowiem tego z dziejów, ażeby wrogiem miał być kiedykolwiek dla Polaka Lach, ażeby nasz lud przeczyć miał temu, że polska szlachta jest kością z kości utworzoną Polaka, chociaż jak dzisiejszy proletaryat ku majątnym, tak i on ku wszelkiej a nie swojskiej tylko szlachcie technął zazdrością, podobnie jak w obecnym stanie rzeczy pałają niechęcią wyrobnicy ku gospodarzom oczynszowanym, będącym równie jak sami Polakami, a pałają przeto, że tamci własność mają ziemską, a oni nie posiadają żadnej. Polityczny więc stan kraju był przyczyną właściwą owej ludu nienawiści czyli raczej zazdrości, a bynajmniej szlachty: wszak i u innych Słowian, gdzie ani Lachów ani szlachty nie było, miało toż samo miejsce i musiało mieć z przyczyn naturalnych. Przyczyny te w innych dziełach swych a mianowicie w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, tudzież w *Rocznikach i Kronikach* wykazawszy, pomijam je w tem miejscu, równie jak i dalszych dziejów polskiego narodu opowiadanie, gdy wiedza o nich nie ma ścisłego związku z historią literatury, o którą mi te-

(1) Wincentego syna Kadłubka i Boguchwałę.

raz głównie chodzi. Do dzieł więc rzeczonych odsyłając czytelnika po ową wiedzę, wyłożę mu natomiast wszystko cokolwiek na objawienie się tak cywilizacji naszego narodu pierwotnej w ogóle jak jego poezji w szczególe, wpływ wywarło w czasach najdawniejszych.

Ludy od których poszli Słowianie będąc w bliskich stosunkach z Grecyą i Włochami (co dowodzą język i okruchy zabytków prawa rzymskiego najstarożytniejszego), (1) mogłyby były bardzo wcześnie stanąć wysoce w oświacie, gdyby im nie byli k'temu tamowali drogi władający nimi Scytowie, lub gdyby mogli byli swobodnie pracować dla oświaty, nie kwapiąc się do niej zbyt rączo, co mianowicie o Getach zauważył bądź rzymski historyk Kassiodor (urodz. 480), bądź jego skróciiciel Jornandes (żył około r. 552). Swewskie lechickimi później zwane plemiona, zetknąwszy się na północy z Gotami, pielegnowały nauki w miarę możności i środków jakie miały na podoręczu. Atoli nie ostały się ich nauki w całości, odkąd Saksonowie i Frankowie wywierac zaczęli polityki swęj na Germanią wpływy. Do religijnych równo jak i światowych służyły one celów, objawiane będąc w piśmie i pieśni historycznej głównie. Runicznem pismem ryto nazwiska bogów, pod ich posągami w świątyni Retry, (2) według

(1) Słówko o tém będzie w nowém wydaniu Historji prawodawstw słowiańskich. Zbyt powierzchownie zastanawiał się nad tém Kolar (w dziele *Staroitalia Slavjanska ve Vidni 1853*. z atlasem), również jak Ekomenides i Dankowski, z których drugi twierdząc słusznie: „że Grecy a Słowianie są spowinowaceni sobie językiem i rodem,“ (w dziele *Die Griechen als Stamm und Sprachverwandte der Slaven. Pressburg 1828*), przesadził w tém, że mniemał, iż grecki język z słowiańskiego się rozwinął (*Matris Slavicae filia erudita vulgo lingua graeca Posonii 1836*), i że Homera rapsody mieszanym sławiańsko-greckim językiem napisane są (*Homerus slavizans*). Kiedym go r. 1837—1838 odwiedził w Brzetysławiu (Pressburg), zastałem go nad Pindarem, którego liryczne pienia z zesputego jak mówił języka greckiego, na czysto sławiański przywracał.

(2) Stała prawdopodobnie w dzisiejszej Luzacyi dolnej około Kociobuża (Kottbus) miasta.

świadczenia Dytmara poustawianemi, i wnieść łatwo, że także posągi mieściła w sobie druga i trzecia lechicka, w Arkonie na wyspie Rugii, tudzież w Gnieźnie na wyspie wpośród jeziora Letnicy (1) zbudowana świątynia. Pismem owem wyrażano nazwiska mężów znakomitych na popielnicach, które zawierając popioły do urny po spaleniu ciała na stosie zebrane, stanowiły niejako dzisiejsze groby; napisy zaś na popielnicach owych kładzione, były tem poniekąd czem są dziś nagrobki. Z takowych jeden ale uszkodzony doszedł do naszych czasów. Brzmiąc on w tych słowach... *eva* (2) *gamna* (3) *Ksansoa* (4)... dzisiejsze... *ot grób księdza* oznaczających, dowodzi przez umieszczoną w nich nosową samogłoskę *a*, że język w którym napis ten wyrażono jest lechickiego narzecza (5), i że poganami będąc przodkowie nasi używali już pisma niewątpliwie. Spiewano pieśni na pochwałę wojowników, czyli, jak o tém wprawdzie późny, ale wiary godny mówi świadek (6); powtarzano z pamięci narodowe dzieje, nucąc je w pieniach zapewne ale nie spisując, gdy runiczne pismo podługne i szerokie było k'temu niesposobne, i tylko do napisów służyć mogło wygodnie. Obok starożytnego północnem powszechnie nazywanego, posiadając Goci nowsze runiczne pismo, dali przez to sposobność utworzeniu się tak mianowanego charakteru gockiego, którym spisana roku 1055—1133 tak zwana stara czyli Semundowa Edda wyrwa-

(1) Tu mieli Lechowie polscy pierwszą sobie założyć osadę, o czem nasze Roczniki i Kroniki 217 porównaj.

(2) *Eva* za *ova*, owa. Jest więc zaimkiem *ów*, *owa*, *owo*. Stoi przeto za *ta* (dorzucisz się *mogła*) z opuszczeniem słowa *jest*.

(3) *Gamna* czytaj *jamna*, w którym opuszczono *i*. Wyraz *jamina* za *jama* (jak dotąd górale karpacki mówią) wzięty, znaczy *grób*.

(4) Przed ostatniem *a* opuszczono *v*. Stać więc ma *ksansowa*, dziś *księdzowa* czyli *należący do księdza*, bądz monarchy, bądz kapłana.

(5) Porównaj rozprawę o tych runach prof. Wocela, którą Towarzystwo naukowe Kopenhadzkie w swych wydrukowało rocznikach (*in Memoires des Antiquaires du nord*) z r. 1854, na str. 354 nstp.

(6) Helmold, który umarł po r. 1170.

ła niepamięci dzieje znakomitych mężów, zachowawszy je w historycznych pieniach tegoż poematu. Gdyby nam było ocalało Cyrylskie pismo, moglibyśmy też mieć wcześniej spisane nasze pieśni, co gdy skutku swego ani u nas ani w Czechach nie wzięło, i gdy z łacińskim obrządkiem zawitało do nas i na wieczne czasy osiedlił się łaciński alfabet, z którymeśmy się już pewno za swewskich czasów z Rzymianami się znosząc obeznali, przeto z temże łacińskiem pismem zaszczerpione u nas łacińskiej mowy zamilowanie, sprawiło, że nam dawne podania narodowe i pieśni w obcym przekazywano języku.

Mamy wielki ich zasób w tak zwanych dziejach bajecznych, a daleko większy w tych, które pochodzą z przestworu historycznej doby. Wielkie bogactwo atoli podań i pieśni zamiast korzyści przyniosło szkodę dziejom i poezyi, dlatego że ich stosownie użyć nie umieli piszący po łacinie kronikarze, że fałszywe podsunęli im znaczenie, że na niezrozumianych gawkach opierając pierwotną historją narodu, usunęli jęj przez to właśnie podstawę, na której się miała historia ta wspierać. Przypuściwszy, żeby którego z ówczesnych piewców łacińskich była wzięła chętka ubrać podania w szatę poezyi, nie byłaby poezya taka przemówiła do narodu, gdyż w obcej, ogółowi nieznanęj mowie, opowiadała co sobie wymarzyli uczeni, a co się z podaniami jakie między ludem krążyły, nie zgadzało wcale. Nawet czasy historyczne wzięte za przedmiot pieśni przebrzmiały bezskutecznie, gdy również w obcej ludowi mowie śpiewał o upłynionych latach kronikarz (1), gdy w takiejże mowie przywiódł mu tenże, co prawdopodobnie w ojczystej ułożył był stary śpiewak (2).

(1) Opowiedziawszy Galus, str. 84, o panowaniu Bolesława Chrobrego, mówi: *ejus funus aliquantulum carmine lugubri lugeamus*, i przywodzi pieśń niewiadomo czy od siebie ułożoną, czy też, co jest prawdopodobnem, z polskiego języka na łaciński przełożoną.

(2) Mówi tenże Galus, na stronicy 192, że słynną na Pomorzan wyprawę Bolesława Krzywoustego wyśpiewano doraźnie ułożonym wierszem (*unde etiam in proverbium cantilena componitur*). Ten co ją uło-

Krótko mówiąc zobojętniał naród na przekazywane sobie od uczonych w mowie łacińskiej piosnki, i nawzajem uczeni zobojętniawszy na te, które sobie lud układał po polsku, i dlatego nie wyraziwszy ich na piśmie, sprawili przez to że zagięły (1). Dziś więc pozostały się nam z najdawniejszych czasów te tylko pieśni, które przechowało pismo w obcym, już to łacińskim, już nawet niemieckim języku. Z takowych jedną przywiodeę dla przykładu w pierwotworze i przekładzie polskim. Pochodzi ona z Pomorza, a wyśpiewuje zdarzenia za panowania w Polsce Bolesława Krzywoustego zaszłe.

ORYGINAŁ.

Im tausend einhundert und siebenten Jahr
zog Bolislaff, mächtig ein Herzog in Pohlen,
heran mit gewaltiger Kriegesschaar,
sich Ruhm und viel köstliche Beute zu holen.
Mit Volk und Schiffen sich ihm verband
der König Niklas vom Dänenland.

Da ward geschlagen manch blutige Schlacht!
da tönten des Heerhornes schaurige Klänge!
da sanken viel Helden in ewige Nacht;
es stürzten die Schaaren im wilden Gedränge.
Das hohe Panner des Greifen weicht,
wo zornig der weisse Adler streicht.

Was weichst du, o Panner, und räumest das Feld?
Was treibet die Schaaren mit zagenden Schauern?
Dich schützen die Schlösser mit Thürmen umstellt;
da trotzen dem Sieger die ewigen Mauern.

żył, a był to zapewne jeden z uczestników wyprawy, ułożył ją niewątpliwie po polsku, a kronikarz na łacinę przełożył ją. Już za Bolesława Śmiałego polskie układano pieśni, które następnie na nowszy przerabiano język, o czem Piśmien. polskie II, 411. w przyp. porównaj.

(1) Pieśń o Ludgardzie ułożona po polsku. Porów. Pamiętn. II, 51.

Sie ragen über den Wällen empor;
ein Eisengitter verschliesset das Thor.

„Und birgst du dich tief in die Erde hinein;
nicht sollst du dem blitzenden Schwerte entinnen!“

So lobte der Herzog, mit heftigen Dräun,
und mochte viel Städte des Landes gewinnen.

Er brach di Thore; er schleifte den Thurm;
die Mauern stürzen im müthenden Sturm.

So zeucht er vor Belgard, den stattlichen Ort,
und stürmet die Wälle, auf Tod und auf Leben.

Fest halten die Treuen am Losungswort:
sich muthig zu wehren; sich nimmer zu geben.

„Lass ab! o du Herzog aus Pollenland;
die Bürger leisten dir Widerstand!“

Und dessen ergrimmet der Fürste gar sehr;
er hat es beschlossen; es muss ihm gelingen!

Doch achtet er, edel, die tapfere Wehr,
und hofft, sie durch Worte der Gnade zu zwingen.

Er sendet den Herold mit zwiefachem Schild;
Und dieser hat also die Botschaft erfüllt.

„Ihr Männer der Veste! Ihr Männer voll Muth?
Vernehmt, was der Herzog euch lasset entbieten:

„Was tränkt ihr die Erde mit köstlichem Blut,

„das flüchtige Panner des Landes zu hüten?

„das ist entwichen in heisser Schlacht,

„und mag nicht bestehen vor unserer Macht.“

„Zwei Schilder euch senden wir, weiss und roth;

„wohl möget ihr merken, was diese bedeuten!

„Der weisse ist Gnade, der ander'ist Tod;

„drum wählet und endet verderbliches Streiten.

„Erwählt ihr das erste; das sey euch gewährt;

„das andere bringet euch Feuer und Schwert!“

„Dem mächtigen Herzog vermeldet den Gruss:
Wir haben zur Fahne des Greifen geschworen.
Drum darf uns nicht schänden ein feiger Beschluss;
von beiden Schilden sey keiner erkohlen.
Aus zagendem Kleinmuth verletzen die Pflicht:
das ziemet den tapferen Männern nicht!“

So lautet hochherzig das muthige Wort;
aus kräftiger Vorzeit herübergeklungen.
Es stürmet der zornige Herzog den Ort;
das ist ihm, auf blutigen Leichen, gelungen.
Der Wall ist erstiegen; das Thor gesprengt;
der Kampf in die Gassen hineingeengt.

Da färbten die Steine sich blutigroth;
da sind viel treffliche Kämpen gefallen!
die starben den herrlichen Ehren-Tod;
von Jammern und Klagen die Lüfte erschalen.
Da weichen die Uebrigen, redlich gesinnt,
und stellen sich schützend vor Weib und Kind.

Hier wollen sie stehen, mit Heldensinn;
hier kämpfen die Treuen auf Tod und auf Leben.
Die Knechtschaft ist nimmer dem Edlen Gewinn;
und ob ihn auch tausend Gefahren umschweben,
Da siehet der Herzog den ungleichen Streit;
und also der wackere Feldherr gebeut:

„Hochherzige Männer! Strecket die Wehr!
„Was thürmt ihr vergebens die blutigen Leichen?
„Fest habt ihr gehalten an Treu und an Ehr?
„das soll euch zum ewigen Ruhme gereichen!
„Was rennt ihr in euer Verderben so blind,
„und machtet zur Waise das jammernde Kind?“

Die fürstliche Rede zu Herzen bringt;
es rasten die Schwerter; der Kampf, ist geendet.

Was nimmer die Uebermacht trotzig erzwingt,
jetzt hat es ein Wort der Grossmuth vollendet;
und wie es im Streite die Treuen gemeynt,
das achtet mit Recht der tapfere Feind.

PRZEKŁAD POLSKI.

Było to w roku tysięcznym setnym i siódmym,
kiedy Bolesław przemożny książę Polski,
przybył tu z dzielną wojów rotą,
po sławę i bogate lupy.
Lud swój i siłę morską
połączył z nim Mikołaj król Danów.

Wtedy niejedna krwawa stoczyła się walka.
Wtedy strachem przejmował odgłos wojennego rogu!
Wtedy wielu bohaterów przyjęła wieczna noc na swoje łono;
ścierały się tłumy w ściśnionych szeregach.
Wysoka chorągiew Gryfa (1) uciekała,
gdziekolwiek na nią Biały-Orzeł (2) natarł.

Czemuż o chorągwie rzucasz pole bitwy?
Czemuż tył podają przestraszone tłumy?
Wszak cię bronią twierdze wieżami warowue;
wszak opór zwycięzcy, dają silne mury.
Wznoszą się wysoko ponad morza wały;
a żelazna krata broni wstępu do bram.

„Nawet gdyby w ziemię wryłyście się mury,
i tam was dosięże błyskający orzeł!“
Tak groźnemi słowy piorunuje książę,
i jedno po drugim wciąż miasto zdobywa.
Przelamywał bramy i obalał wieże;
jego straszny napad gruzy czynił z murów.

(1) Herb Pomorza.

(2) Herb Polski.

Przybył pod Białogród słynny okolica,
 życie i śmierćłożył, byle zdobyć wały.
 „Życ albo umierać“ mówią oblężeni,
 i bronią się dzielnie i poddać się nie chcą,
 „Odstąp, mówią, Polski książę;
 nie zdobędziesz tego grodu!“

Pienił się od złości gdy to słyszał książę;
 nieodzowna jego wola, by posiąść gród, więc go też mieć musi,
 Jednak męztwo oblężonych wysoce poważa w sercu,
 i dlatego chciałby, raczej, pokonać ich łaskawością.
 Więc z dwoma szczytami, śle do nich woźnego,
 a woźny wypełnia co mu poruczono.

„Odważni obrońcy twierdzy oblężonej!“
 Rzekł woźny, „słuchajcie, posłannictwa księcia, którego te
 słowa:

„I wartoż jest skrapiać szlachetną krwią ziemię,
 gdy chorągiew wasza pierzcha z placu boju?
 Wszak pierzchliwie uszła zpośród wrzawy wojny,
 i nigdy przed naszym nie ostoi męztwem.

Więc wam śle dwa szczyty, biały i czerwony;
 znaczenie ich łatwo odgadnąć możecie!
 Jeden łaskę znaczy, a drugi śmierć wróży;
 wybierajcież przeto i tak skończcie walkę.
 Wybrawszy szczyt biały będzie dla was łaska;
 wybrawszy czerwony będzie pożar i miecz!“

„Potężnemu księciu (odparli rycerze) ślemy pozdrowienie;
 lecz chorągwi Gryfa raz przysięgłszy bronić,
 nie możemy lekliwie odstępować od niej;
 z szczytów nadesłanych nie bierzem żadnego,
 przeznaczeniu swemu ulegniem statecznie;
 lekliwość walcznym nie przystoi mężom!“

Uwieczniła pamięć tę odwagę mężów,
i dzielne ich słowa podała potomstwu.
A cóż począł książę? napad na gród zrobił,
i po stosach trupów wdrapał się do twierdzy.
Przekroczywszy wały wylał bram wrota,
w pośród ulic ciasnych bój rozpoczął srogi.

Krwia się ubarwiły kamieniste bruki,
a ziemię zaległy waleczników roty!
powalonych sławną bitnych mężów śmiercią,
narzekanie i jęk rozległ się w powietrzu.
Resztki ustępują cofając się w szyku,
by odeprzeć napaść na żony i dzieci.

Tu cel dalszej walki, odważnej, rycerskiej;
tu ma rozstrzygnąć się bój o śmierć lub życie.
Bo i gdy tysiące nieszczęść mężom grożą,
i wtedy próbują, jakby ująć niewoli!
A książę zoczywszy, że nierówna walka;
wyrzekł słowo godne dzielnego rycerza:

„Mężę wielkiej duszy! złożcie broń na stronę!
Nie chcecie daremnie zwiększać stopy trupów!
słowo i cześć dzielnych zadosyć się stało;
wiecznością się sławą okryli w tej walce.
Czyż godzi się ślepo rzucać w przepaść nieszczęść,
i tak osieracać płacziwą swą dziatwę?

Wnet książęce słowo trafia w serca mężów;
i spoczęły miecze, skończyła się walka.
A czego uporna nie dopięła przemoc,
tego wielkomysłne dokazało słowo;
bo jakim się w boju rycerz wyda prawie,
takim go wróg dzielny waży i szanuje.

XX.

CZASY WOJEN KRZYŻOWYCH, FRANCYA, ANGLIA, NIEMCY.

Anglia bardziej jeszcze niż Niemcy, wstrząśnioną została w posiadach swoich w ciągu jedenastego wieku, i uległa zupełnemu przeistoczeniu; co stanowczo oddziaływało na przyszłe jej losy. Tron jej zdobyty przez dynastją Duńską, tak świętny za rządów Kanuta Wielkiego, powrócił znowu do rodu Saksonów w osobie Edwarda Wyznawcy. Ale snutne przygody tego dramatu, odbijając się aż o Francją, wyprowadziły na jaw wbrew dwóm rodzinom królewskim, groźniejszego pośrednika, który miał wyrugować obiedwie.

Plemię Normandów, zręczne i wojownicze, osiadłe w Neustryi, za czasów Rollona, oglądzone ale nie zmięczone nową cywilizacją, w każdym wypadku dawało dowody niezmiordowanej siły. Wilhelm (długi miecz Longue Epée), nadał dobre prawa i pokonał Bretanią orężem; dwóch Ryszardów z Normandyi, podparło dzielnie francuzką koronę; Robert Djabeł, pomimo srogich nadużyć, okazał się dzielnym wojownikiem i gorliwym pielgrzymem. Pod nim to, synowie Tankreda z Hauteville wkroczyli do Włoch, opanowali zuchwale Pouillą i Kalabrią, a następnie za Roberta Guiscard, stali się protektorami Papieża przeciw Cesarzowi Niemiec. Nie mniej czynny, ale dzielniejszy jeszcze, książę Wilhelm zwany Bękartem, pragnąc zdobyć szlachetniejszy przydomek, już zwycięzca Henryka I. króla Francyi, który go niesłusznie zaczepił; domaga się nagle dziedzictwa po Edwardzie, płynie do Anglii na czele dzielnych wojsk, i stawia czoło Haroldowi. Ten, zapalczywy i niezłomny jak i Wilhelm, walcząc w imię kraju, czerpiąc siłę w starożytnych wspomnieniach długoletniego panowania Saksonów, stawia w bitwie pod Hastings

1066 roku, dzielny i rozpaczliwy, ale nadaremny opór na-
jezdcy.

Któż nie zna owęj bohaterskiej walki, której wypadki rozwijają się olbrzymio w całym paśmie nowożytnych wieków. Z niej bowiem miała wypłynąć narodowość angielska, przypadkowa ale żywotna mieszanina tyłu sprzecznych pierwiastków, zbieg gwałtowny, ale pełen przyszłości żywiołów: celtyckich, rzymskich, anglo-saksońskich, duńskich, francuzkich; bogaty posiew który miał wydać kiedyś tak zdrowe owoce. Szala zwycięstwa byłaby się niewątpliwie przechyliła na stronę Harolda, gdyby napaść króla Norwegii (1), nie pozbawiła go środków obrony przeciw groźnemu współzawodnikowi, którego zastępy z pieśnią w ustach, szły na krwawe boje.

Anglowie odpowiadali na te pieśni religijnym hymnem, co było dostatecznym dowodem sprzeczności charakteru dwóch walczących ludów. Po trzykroć karność Saksońska, złamała usiłowania napastników, oni jednak po trzykroć wszczynali bój z coraz większym zapalem. Nakoniec Wilhelm pozornym ustąpieniem wciągnawszy wroga w zasadzkę, zwrócił się nagle ku niemu, odparł go i rozprószył. Harold poległ w walce, szal francuzki dokonał reszty.

Wilhelm zdobywca zostawszy panem Anglii, z razu oszczędzał zwyciężonych; ale zagrożony buntem, rozpuścił wodze zemście, obarczył lud podatkami, pobudował wokoło twierdze, zabierał na skarb dobra panów, a nadając je swoim współtowarzyszom wyprawy, stworzył tym sposobem feudalną szlachtę, która narzuciła zwyciężonej Anglii swoje obyczaje, zwyczaje, język. Rodzime narzecze przechowało się za ledwie wpośród poddanego ludu i w Szkocyi, która odzyskała niepodległość za Malkolma syna Dunkana, zwycięzcy Makbetha.

(1) Po owym królu Norweskim Haroldzie III. śmiałym wojowniku i znakomitym Skaldzie, pozostała elegia rycerska pełna życia, ułożona na cześć Elzbiety, córki Jarosława księcia Rusi, z którą miał być zaślubiony.

W owém to narzeczu północno-francuzkiém, w języku zwanym *oi* (*langue d'oi*) wcale różnym od języka używanego w południowej Francyi, zwanego *oe* (*langue d'oe*), Wilhelm ogłosił Zbiór praw, najstarożytniejszy pomnik tegoż języka. Dziwném więc zrzędzeniem losu, w Anglii, w samym Londynie, za natchnieniem wodza Skandynawskiego, jęły się wyrabiać stałe zasady francuzkiej mowy; tam zarówno po kościołach, zachował się dotąd pierwotny przekład modlitwy Pańskiej. Co do narzecza anglo-saksońskiego, snadno wnosić, jak ogromną przemianę musiało znieść, przez starcie z nowemi żywiołami zwycięzców. Gdy ci gardzili mową gminną właściwą jeno poddanym, lud uległy ich wymysłom, zmuszony był przejmować wyrażenia panującej mowy, zwłaszcza ściągające się do rolnictwa, pracy, przemysłu, praw i sztuk, walk i uroczystości, ale niemniej używał własnego narzecza w potoczném życiu, wyrażał niém wyłącznie wszelkie uczucia i wrażenia serca. Narzecze Anglo-Normandów, jako roślina sztuczna, posadzona na obcym gruncie, wypuściła także słabe odrośle, ale pierwszy powiew zniweczył je zupełnie, gdy tymczasem język anglo-saksoński, wzgardzony, podcięty siekierą, ale trwale zakorzeniony, wzrastał w cichości, zasilając żywotnemi sokami, zamorskie liście, które ocieniały jego konary, pielęgnując w łonie swém owoce dla przyszłości.

Panowanie Wilhelma zakłócone rozterkami w własnym jego rodzie, skończyło się przedwcześnie, a trzej synowie wiedli spory o posiadanie jego państw; gdy wypadek niesłychanej wagi, zajął nagle Europę, i zwrócił ku szlachetniejszym celom, rozbudzone wojenne namiętności. Jerozolima, uświęcony przybytek wiary, starożytna kolebka tylu tajemnic i prawd pocieszających, otworzona przez Arabów wędrownym tłumom pielgrzymów, którzy od wieków tylu, korzyli się rądzi na grobie Zbawiciela, ujrzała nagle pogwałcone swe przybytki, znieważone sługi Boże, przez Turków, nowych zwycięzców Azyi. Tkliwe opowiadania Piotra Pustelnika, obudziły powszechny okrzyk zgrozy, a jeniałny i pełen zapaku Grzegorz VII, powziął natychmiast myśl zawarcia owego uro-

czystego przymierza, którego sam nie miał czasu doprowadzić do skutku, a które następcą jego Urban drugi, zawiązał na Soborze w Clermont. „Chrześcianie! wołał on, tak długo rozdwojeni! zwróćcie nakoniec przeciw wspólnym wrogom wiary, orężę, które daremnie nurzacie we krwi bratniej! Nadeszła chwila zmycia tyłu zbrodni, krwią wyznawców Mahometa. Zamiast kilku zamków i grodów, macie pole zdobywać płodne kraje, szerokie i bogate królestwa. Żołdacy szatana, zamieńcie się w Chrystusowych rycerzy! Szczęśliwym będzie los wasz, czyli to wróćcie z wieńcem w wawrzyny, dłonią Pana zastępów uwieńczeni, czyli też legnąc w walce, otrzymacie męczeńską palmę! Opuszczajcie więc dla miłości Chrystusa wasze domostwa, wasze żony i dzieci; niech was nie powstrzymać nie zdoła: wszystkiego bowiem dokona ten, kto kładzie ufność w Panu!

W uniesieniu najwyższego zapału zgromadzenie rozehodzi się wołając jednogodnie: „Bóg tego chce!“ Krzyż czerwony znaczy pierś każdego rycerza, pełną wrzącego zapału; zastępy gromadzą się, obierają sobie wodzów, ale żaden monarcha nie wstępuje dotąd w szranki. Albowiem Alexy Komnen, najbliższy nieprzyjaciela, zjednoczonemi siły zajmował się wonczas naprawą wewnętrzną państwa Greckiego. Alfons VI. król Kastylii, z paladynami swymi Rodrygiem z Bivar i Henrykiem z Burgundyi, prowadzili krzyżową wojnę przeciw Maurom; Henryk IV. Cesarz Niemiecki, zdołał zaledwie utrzymać własną koronę, obciążoną klątwą papieżką, zagrożoną ciągłemi buntami. Filip pierwszy, król Francyi, zepsuty i niedołężny, naginał barki przed oporem wielkich lenników; Wilhelm II. nie utwierdzony jeszcze na chwiejącym się angielskim tronie, znieawidzony od poddanych, zdał na starszego brata niebezpieczny zaszczyt wspierania wiary.

Wszelako, tak Anglia jak Francya, znalazły świetnych przedstawicieli w osobach Godfryda z Bullionu, równie prawego jak dzielnego rycerza; oraz Hugona z Vermandois, Roberta z Normandyi, Roberta z Flandryi, Rajmunda z Tuluzy;

do których przyłączyli się Boemond i Tankred z Kalabrii. Usiłowania muzułmanów runęły wobec tylu dumnych rycerzy, przejętych pobożnym zapalem. Po dokonanych cudach bohaterstwa, chrześcijanie zdobyli gród święty, zatknęli sztandar krzyża na szczycie Kalwaryi, a Godfryd z Bullionu wybrany na króla, w r. 1099, ogłosił swe prawa spisane w francuzkim języku, zgromadzonym w Jerozolimie stanom.

Książę Robert za powrotem domaga się Normandyi oddanej w zastaw, i Anglii, którą po śmierci Wilhelma drugiego, objął był młody brat jego Henryk I. Wojna wybuchła, a nieszczęśliwy Robert wtrącony do więzienia, odarty z własności, zamknięty został w fortecy w Walii, w której jęczał przez lat ośmnaście. Powiadają, że patrząc z wierzchołka wieży na dąb przenoszący szerokiemi konary inne drzewa bliskiego lasu, powtarzał często w języku *oi*, słowa nacechowane poetyczną tęsknotą: „Dębie! który z cieniów leśnych wybiegłeś w górę, z kąd poglądasz na nurt Sawerny, wiecznie walczącej z falami morza; dębie wyrosły na wyżynie skapaną krwią ludzką; dębie kołysany tyłu burzami; biada czleku, który nie może dobiedz kresu starości, aby spokojnie umrzeć!“ (1).

Henryk I, pan Anglii i Normandyi, który słodkimi rządami uspokoił swe kraje, a dzielnością oręża chronił je od napaści Ludwika VI; doznał nakoniec klęsk na jakie zasłużył, wdarłszy się na tron przemocą. Ledwie że pokonał nieprzyjaciół i stanął na najwyższym szczycie potęgi, dotknięty został w najdroższych uczuciach serca: przed jego oczyma rozbil się okręt, który niósł całą niemal królewską rodzinę. Córka jego Matylda, sama jedna ocalona od zguby, poszła naprzód za Henryka V. wyniesionego ojcobójczym zamachem na tron niemiecki. Ten bowiem zaledwie że został Cesarzem za pomocą Papieża, obrócił przeciw oręż przeciwko Rzymowi; i na nieużyteczne walki strwonił dni swego panowania, pograżając Niemcy w odmet bez ładu. „Sprawiedliwość, mó-

(1) Essai sur la litterature anglaise, par Chateaubriand.

wi jeden z rocznikarzy, deptaną była stopami, wznoszono warownie, obdzierano miasta, łupiono całe prowincye, zatrzymywano na drodze podróźnych i pielgrzymów, nie szanując przysięgi ani Bożego pokoju.“ Po śmierci znieawidzonego i wzgardzonego Henryka, Matylda przyrzekła rękę, i przekazała prawa do korony angielskiej Godfrydowi Plantagenetowi, ksiąźęciu Andegawenii (d'Anjou). Ale Stefan synowiec Wilhelma Zdobywcy, zajął pospiesznie Londyn, przyjętym będąc przez Saksonów, którym nadał mnogie przywileje; i pokonał orężem wszelkich współzawodników do korony.

Wówczas Lotariusz II. ksiąźę Saski ogłoszony był Cesarzem Niemiec, przez ksiąźąt, którzy marzyli o osobistęj niepodległości, licząc na cichy i spokojny jego charakter. Ustawiczne jego wachania i nieufność w sobie, zupełne poddanie się duchowieństwu, przygotowały za jego rządów szkodliwe współzawodnictwo Welfów bawarskich, i Wiblingów szwabskich, którzy dzielili Cesarstwo na dwa nieprzyjazne obozy. Lotariusz zabezpieczywszy za ledwie swą władzę, umarł za powrotem z Włoch, gdzie pokonał Rogera króla Sycylii.

Zięć jego Henryk pyszny, ksiąźę Bawarski i Saski, miał się zabezpieczonym na tronie; ale ksiąźęta zazdroszcząc mu potęgi, przelożyli nadeń Konrada III, z domu Hohenstaufen, ksiąźęcia Szwabii i Frankonii. Stanowi on główny rdzeń owego słynnego rodu, który tak w pokoju jak w wojnie, zarówno światłem jak bohaterstwem, pozostawił w dziejach Niemiec niezatarty ślad wiekopomnej chwały. Konrad III. wstąpił na tron r. 1137 równocześnie z Ludwikiem VII. królem Francyi. Stoczył naprzód walkę z Welfami i zniweczył ich usiłowania, łącząc się przeciw nim z Margrabiami Braundeburskimi i Austryackimi, których posiadłości rozszerzyły się kosztem podbitych Słowian. Ale niebawem rosterki domowe wichrząc Niemcami i Francją, ustąpić musiały wobec walki, godniejszej szlachetnego zapalu.

Królestwo Jeruzolimy założone czasu pierwszej krucjaty, utwierdzone pierwiastkowo zapalem zwyciężkim, ale pozabawione zastępów rycerskich, oprócz Templaryuszów braci

szpitalnych, nie miało dostatecznej siły, aby długo stawić czoło nieprzyjacielskiej potędze. Napady ciągle Muzułmanów, zagrażały mu rychłą zgubą, gdy Papież popierany usiłowaniem świętego Bernarda, wezwał do nowej wyprawy zachodnią Europę. Konrad III. pospieszył na wezwanie; kazał ogłosić pokój Boży w całych Niemczech i wyruszył na czele licznych wojsk. W Nicei połączył się z zastępami Ludwika króla Francyi, który niechętnie słuchał rad baczego Suge-ra. Jakoż wkrótce nieszczęśliwe rozdwojenie wybuchło pomiędzy sprzymierzonymi wojskami; wycieńcza je trud i choroba; odstępują oblężenia Damaszku; a owa groźna wyprawa, zniweczona do szczytu, idzie całkiem w rozsypkę. Konrad umarł wkrótce potem, ustalony na tronie, przekazał go z przyzwoleniem wielkich lenników, synowcowi swojemu, oraz godnemu współnikowi wyprawy.

Fryderyk I. Rudobrody, spełnił nadzieje, jakie na nim zakładano. Panowanie jego skreślone piórem licznych annalistów między którymi odznacza się Otton z Frejsingen, Radewig, Helmold, Saxo, starożytnik Skandynawski, najświetniejszym jest w dziejach Niemiec, tak przez charakter wojowniczy, rycerski, jako też i przez wpływ jaki wywarł na literaturę. Fryderyk położył naprzód kres rozterkom domowym, zapewniając Naczelnikowi Welfów, Henrykowi, przewanemu Lwem, spokojne posiadanie Bawaryi i Saksonii; ustalił przewagę swoją w Danii i t. d., a zwracając następnie oczy na Włochy, pragnął odzyskać nad niemi utraconą przez poprzednich Cesarzów władzę. Medjolan, pośredni punkt Lombardzkiego związku, odzyskał był niepodległość. Fryderyk zaczepia miasto kilkakrotnie, a zdobywszy je w końcu, obraca niebawem w gruzy. Z kolei Rzym występuje do walki na głos Alexandra III. Papieża wielce szanowanego z cnót swoich i odwagi; Włochy powstają całe, miasta lombardzkie odradzają się z własnych popiołów. Daremnie uczeni sprzyjają Fryderykowi, daremnie on wspierając duchowieństwo niemieckie, nadaje swój sprawie pozór słuszny; szczęście opuszcza go niemniej, wojska tracą odwagę, Henryk Saski odma-

wia mu pomocy. Ustępuje nakoniec i upokarza się przed Papieżem; pragnąc gdzieindziej pomścić wyrządzoną mu zniewagę, pragnąc walecznością rycerską odzyskać wpływ utracony chwilowo. Zaczepia jednego z lenników, walczy z nim na śmierć, pomimo trudności niezliczonych, szarpie w końcu obszerne jego dziedziny. Utrwaliwszy powagę cesarstwa, równiejszym podziałem prowincyi; odzyskuje w południowych Włoszech władzę, jaką utracił na północy, łącząc starszego syna z księżniczką Sycylijską.

Anglia wzrastała tymczasem pod Henrykiem II., pierwszym z domu Andegaweńskiego, małżonkiem Eleonory Guyenny, odrzuconej przez niebaczego Ludwika VII. Henryk ogłoszony w roku 1154 królem i panem połowy Francyi, widział przecież zachwianą swą potęgę przez nieprzeblaganego Tomasza Becket, którego sroga śmierć, sprowadziła na Henryka ciężkie klęski. Daremnie pragnął je odwrócić świetnym lubo niesprawiedliwym podbiciem Irlandyi, która dotąd pozostała Celtycką pod naczelnikami swych klanów; burzliwe namiętności, ukryte nienawiści, wstrząsnęły państwem i cesarską rodziną. Czterej synowie cesarscy, Henryk z Guyenny, Ryszard z Normandyi, Geoffroi z Brytanii, i Jan, powstawali kolejną przeciw niemu, czerpiąc mężobójczy zapal w pieśniach wojennych trubadurów. Henryk walczył odważnie i wytrwale, znosił szlachetnie przeciwności mniej boleśnie może niż same powodzenia, bowiem pod przemocą jego ojcowskiego oręża, padło dwóch synów (w chwili gdy Filip II. wzmacniał się na tronie francuzkim); przed śmiercią zaś miał ujrzyć dwóch drugich, walczących przeciw jego królewskiej władzy.

Wpośród tak smutnych wróżb, Ryszard pierwszy, Lwie serce, ogarnął angielską koronę. Pełen wojennego zapалу podniecanego może wyrzutem, przystąpił z radością do trzeciej krzyżowej wyprawy, podjętej przeciw najsroższemu wrogowi chrześcian. Saladyn sultan Egiptu, był panem Jerozolimy, i groził że pomści na Europie klęski zadane islamizmowi; gdy na głos Wilhelma z Tyru, trzy potężne narody związały się

przymierzem. Fryderyk Rudobrody postępuje ku Azji mniej-szć, walczy szczęśliwie; ale traci nagle życie, kąpiąc się w Cydnusie. Fili August i Ryszard Lwie-serce, zatykają własne chorągwie na wybrzeżach włoskich i wyspach Archipelagu. Zdobywają szturmem Ptolemaidę, ale nieszczęściem wzniesiona niezgoda, dzieli dwóch monarchów, a podczas gdy jeden z nich wraca do Francji na wezwanie biegłego polityka, zachwala i zapalczywy Ryszard, narażając życie na ustawiczne niebezpieczeństwo, pozyskuje nieśmiertelną chwałę.

Henryk VI, który po Fryderyku Rudobrodym nastąpił na cesarstwo, dalekim był od ojcowskiej dumy. Cheiwy, nieszlachetny i nieprześlągany, skłonił księcia Austrii, aby pomścił zniewagę jaką mu niedługo gwałtowny Ryszard wyrządził, osadzając w więzieniu króla Anglii. Ohydne było postępowanie Henryka w Sycylii, którą do cesarstwa przyłączył. Opłacił je życiem, w chwili gdy Ryszard po krwawej walce z Filipem królem francuzkim i przemieszczonym bratem, zginął; pozostawiając tron okrutnemu Janowi bez ziemi, mordercy synowca swego Artura.

Po śmierci Henryka VI, który zostawił nieletniego syna; cesarstwo niemieckie popadło w nowy nieład z powodu równoczesnego obioru dwóch cesarzów. Kiedy bowiem większość książąt głosowała za bratem jego Filipem Szwabskim, inni wspierani przez duchowieństwo, oświadczyli się za Ottonem IV, księciem Brunświku. Papież Innocenty III, podniecił niezgodę, chcąc opanować stronictwa, które niszczyły się wzajem w walkach, zarówno zgubnych dla książąt i ludów; podczas gdy czwarta krzyżowa wyprawa, pod przewodnictwem Bonifacego z Montferatu i Baldwina z Flandryi, przy pomocy Dandolo z Wenecji, zdobywała Konstantynopol, zakładając na Wschodzie nowe cesarstwo Latynów, i zarazem poddawała całą Moreę Rzeczypospolitej Weneckiej. Po morderstwie dokonanym na Filipie Szwabskim, Otton IV, chciał utwierdzić zachwianą swą władzę; odparty z Włoch, napada na Francję i wspiera bunt Flamandczyków. Ale niebawem, szczęśliwy Filip August, odebrawszy po jednej, od-

padle od królestwa prowincye, i oczyściwszy ziemię francuzką z Anglików, okazał Konradowi na polach pod Bourines, czego dokazać może waleczność francuzka. Zwyciężony Otton ucieka, zarówno jak i Jan bez ziemi, który niełatwo przekazał synowi Henrykowi III. pokalane berło, podczas gdy młody Fryderyk II. opanowawszy Sycylią, zasiadł na cesarskim tronie.

Piąta krucyata daremnie rozpoczęta przez Jana de Brienne i Andrzeja Węgierskiego, rozpoczyna wiek trzynasty nieszczęśliwy dla Europy. Roku 1226 zginął Ludwik VIII, który ślepą gorliwością w bezbożnej wojnie z Albigeńczykami, przyćmił swe świetne zalety. Szczęśliwy, że umierając mógł pozostawić królestwo Francyi Ludwikowi świętemu! We dwa lata później Fryderyk II. chroniąc się przed gromami klątwy kościelnej, przedsiębrał szóstą krucyatę na wschód; której skutek przewidywany, oburzył jego nieprzyjaciół. Daremnie Jeruzolima otwarła mu bramy, uznając go swym panem, nieszczęśliwy cesarz zmuszony poskromić bunt syna własnego, starszego, Henryka; oraz podniecać i gromić na przemian miasta włoskie, które potokami krwi zalewały Gwelfy i Gibeliny; zmuszony wreszcie patrzeć na srogą niewolę syna swego Enzio; został nakoniec uroczyście strąconym z tronu i wyklętym przez Papieża Innocentego IV, podczas gdy Henryk III. król angielski, drżał wobec zbuntowanych baronów. Ale Fryderyk, godny wnuk Rudobrodego, nie uchylił czoła przed burzą. Niezmordowany w walce, bronił walecznie praw korony tak przeciw współzawodnikom swoim, landgrafowi Turyngii i hrabiemu Holandyi, jako też przeciw srogiemu najazdowi Mongołów, którzy w r. 1240, zaleli Ruś, część Polski i Czechii. Miasta niemieckie wobec tylu niebezpieczeństw, szukały oparcia w ścisłym związku hanzeatyckim, łącząc nawzajem pojedyncze siły, podczas gdy swobody angielskie za słabych rządów Henryka III. króla Anglii, wywalczone orężem Lejcestera, utwierdzone zostały na pewnych i niewzruszonych zasadach.

Wpółród tych srogich burz, Hiszpania chrześcijańsko

odradzając się z własnych popiołów, rozpoczynała krwawy, a ostateczny bój z Maurami, zwycięstwem Jakóba I. króla Aragonii, i Ferdynanda III. króla Kastylii; Francya zaś swobodna, potężna i dumna, lekko oddychała pod mądrymi prawami najdoskonalszego i najsprawiedliwszego z królów. Ludwik IX, monarcha szanowany powszechnie, a zatém pelen wpływów, utwierdził koronę na głowie króla angielskiego; sam zaś nie przyjął mimo nalegań Papieża, berła niemieckiego po Fryderyku II, które tym sposobem przypadło cesarskiemu synowi. Jakkolwiek pobożne jego poświęcenie, okazało się daremne w siódmej krucyacie; wywarło przecież ważne skutki, budząc w samychże muzułmanach cześć dla jego pobożności, tchnąc we wszystkie dusze w czasie pobytu na wschodzie głębokie ku sobie współczucie, słusznie przynależne tak prawdziwej wielkości.

Konrad IV. Szwabski, obrany cesarzem w 1250 roku, jednocześnie z Wilhelmem holenderskim, utrzymał się we Włoszech, podczas gdy jego współzawodnik, władał w niemieckich krajach. Ale śmierć przedwczesna obudwóch, wystawiła cesarstwo na pastwę długiego bezrządu, pod imiennymi rządami dwóch obcych książąt, Ryszarda z Kornwalis i Alfonsa z Kastylii. Jeden z nich siał nadaremnie złoto, drugi zbierał dogmatyczne sobory; a państwo Niemiec, według świadectwa rocznikarzy, przyszyły do tak srogiemu bezładu, że pochodnia światła dogorywała niedołąźnie, zanurzona w potokach krwi bratniej.

Takież same kłeski wichrzyły Włochami. Sycylia została czas pewien pod rządem Manfreda, syna Fryderyka II, w chwili gdy Michał Paleolog, zdobywał na nowo tron Grecki. Ale niebawem Karol Andegaweński (d'Anjou), wydarł Sycylię Manfredowi, zmazawszy się krwią niewinną zamordowanego przezeń Konradina, ostatniego potomka Hohenstaufów. Runął więc pod toporem kata ród świetny i nieustraszony, który wśród srogich kłesk i przeciwności, rzucał tak jasny blask na Europę.

Blizką już była chwila ostatecznej zguby cesarstwa i roz-

przeżenia narodów niemieckich; gdy się pojawił jenuusz opiekuńczy, człowiek pełen rycerskich cnót, sumienny, sprawiedliwy, gotów poświęcić się dla dobra ogółu. Było to w czasie, gdy Ludwik IX. padł ofiarą pobożnej gorliwości tknięty zarazą na gorących wybrzeżach Tunisu, w ósmej a ostatniej krzyżowej wyprawie; gdy niedoleźny Filip III. wstępował na tron Francyi, a dumny Edward I. obejmował angielską koronę; gdy pobożny Papież Grzegorz X, powagą swoją uśmie rzał zamieszki we Włoszech. Człowiekiem tym wybranym przez Opatrzność był Rudolf z Habsburga. Książęta lenni i duchowieństwo, przejęci nakoniec współczuciem dla nieszczęśliwego, nękanego tyłu klęskami ludu, zaniechali wreszcie domowych sporów, i złożyli w r. 1273 koronę cesarską w ręce Rudolfa, którego rządy, nie poetyczne zapewne, ale rzeczywiście zbawienne, rozpoczynają dla Niemiec i Europy epokę odrodzenia i wielkości.

Oto jest szkic pobieżny, lubo niedokładny, pamiętnego okresu, który się ciągnie od końca jedenastego wieku do drugiej połowy trzynastego, okres pełen wielkich wypadków, słynnych postaci, znakomitych czynów. Wpływy te znaczą właściwą cechą budzące się umysły; i stanowią okres literatury godzien głębokiego zastanowienia.

XXI.

RUŚ I POEZJA JÉJ NAJDAWNIEJSZA.

Dziś jeszcze są uczeni, którzy utrzymują: „że ruskie państwo założyli Niemcy, gdy przesiedlając się z Azji do Europy zatrzymali się w swoim pochodzie nad Wołgą; że gdy ba-

wili przez czas niejaki w teraźniejszej Rossyi południowej, wtedy część ich powędrowawszy do dzisiejszej Szwecyi, Normanami czyli „północnymi ludźmi“ nazywaną była, a druga pozostawszy na miejscu Rusi to jest jednej mowy używających ludzi nosiła miano; że Ruś ta zyskała z czasem nowe ze Szwecyi posiłki, skoro chęć wzięła Normanów owych wędrować znowu; że wciskający się do niej naprzód gwałtem, przyjęła następnie Ruś dobrowolnie“ (1). Zwracam uwagę na Nestora, który rzekłszy o przeniesieniu się Słowian znad Dunaju nad Wisłę, zeznał: „że dla ucisku doznanego od Wołochów (Rzymian) przesiedliwszy się rzezczeni Słowianie i siadłszy nad Dnieprem, przezwali się Polanami, a drudzy Dřewlanami, bo siedzieli w lesiech; a inni usadowili się między Prypecią i Dźwiną, i nazwali się Dřegowiczami; inni zaś siedli nad Dźwiną i mianowali się Połoczanami, od rzeczki która wpada do Dźwiny a zowie się Polota; że Słowianie ci, którzy zamieszkali koło jeziora Ilmenu przezwali się swoim imieniem, i zbudowali gród i nazwali go Nowogrodem, a drudzy siedli nad Desną, Semą i Sułą i nazwali się Siewierzanami; że gdy wezwani do rządu od tychże Nowogrodu mieszkańców, tudzież spółkujących z nimi Finów, Waragowie (Normanowie) przybyli do ich grodu i osiedli w nim, wtedy ziemia nowogrodzka przybrała miano Rusi, a tameczni Słowianie Rusinami mianowali się odtąd. Według zeznania więc kronikarza, nieznanego nazwisko Rusi w przestworze czasu, w którym się Słowianie naddunajscy po swoim nad Dniepr przybyciu posunęli na północ od Kijowa począwszy aż do Ilmenu jeziora, a do Dźwiny, Połoty i Suły na zachód (r. 106—862 po Chr.), i żadna inna narodowość lepiej nad słowiańską nie rozwinęła się tu, jak widać z tej części Ruskiej Prawdy, którą ja do czasów przedjarosławowych (przed r. 1020 po Chr. upłynio-

(1) Tak mniema Ernesty Kunig w dziele *Die Berufung der schwedischen Rodsen durch die Finen und Slaven*. St. Petersburg, 1844 nstp. w dwóch tomach, tudzież wyżej przywiedziony P. A. Munch str. 54 nstp.

nych) odnoszę, tudzież z napomknień, które o stanie cywilizacji Słowian przed przybyciem do Nowogrodu i Kijowa Waragów uczynił Nestor. Nawet po rozpostarciu się panowania Waragów w tak odtąd nazywanej ruskiej ziemi wiele znacząca normandzkość nie miała miru w narodzie lecz na dworze książąt i drużyn ich, co trwało aż do czasu przejścia Rusi pod panowanie Tatarów, w którym narodowości tej przecięta z zachodem droga, więcej ją ku słowiańskim skierowawszy zwyczajom, całkiem ją później na naszą przechyliła stronę. Właśnie ta dwóch odrębnie rozwiniętych na Rusi narodowości cecha, ta obyczajów, zwyczajów, praw i t. p. różnorodność i wzajemna ich styczność, dodawszy wyobraźni ludu bardziej tu, niż u zachodnich Słowian rozżarzonej wiele podniety, uczyniła go pochopniejszym i skorszym do pieśni.

Śpiewali Radymiczanie i Wiatczanie pogańsko-obrzędowe, czyli, jak się wyraził Nestor, djabelskie piosenki, odbywając igrzyska wśród siół, podczas których małżeństwa zawierali, porywając na żony zamówione sobie poprzednio dziewice. Tenże zwyczaj był u Drewlan, którzy według wyrażenia się tegoż kronikarza, u wody, to jest przy źródłach świętych za bóstwo jak ja rozumiem czczonych, uprowadzali namówione sobie w małżeństwo dziewoje. Były zapewne śpiewy i w czasie pogrzebów, pogańskim obyczajem jeszcze za czasu Nestora (pisać swą kronikę r. 1173 rozpoczął) u Wiatczan i Krywiczau odbywanych, albowiem i Getowie, od których poszli Słowianie, śpiewali na pogrzebach i wyprawiali igrzyska. Inny tryb życia mieli Polanie, inny surowe nad Dulebami wykonywający rządy Awarowie, inny Waragowie, którzy marząc o Walhali i bojem dokupując się jój, dziwny stanowili kontrast z rozkochanym w naturze Słowianinem.

Wszystko to bogatym było materiałem do tworzenia bądź piosnek naprędce układanych (1), bądź pieśni na długą

(1) Tak zwana u Nestora *priteza* a u Gala *proverbium*, stanowiła rodzaj układanych naprędce pieśni. Rozumieć to należy o poezji świec-

wyspiewywanych nutę. Lecz pozazdrościły nam pieśni tych wieki, pograżywszy je w niepamięci. Ale czy wszystkie? Powątpiewać się o tém godzi, rozważając dawne pieńia różnym zbieraczom ich, a mianowicie Kirszy Daniłowiczowi rodem Kozakowi przypisywane niesłusznie. Nie on je bowiem utworzył, lecz pozbierał, zostawując bogaty plon uczonym do zastanawiania się nad tém, z którego która pochodzić może wieku. Że albowiem istniały dawne pieńia z których jakienus nieodgadnionemu dotąd Bojanowi zdaje się przypisywać bezimienny piewca te o Trojanie (Włodzimirzu Wielkim?) o pochodach Swiatosława, o Jarosławie starym, o chrobrym Mścisławie, o Romanie pięknym, pokazywać się to zdaje z samego nawet piewcy, który nam udzielił o tem wiadomości, a o którym pomówimy teraz.

Z rękopisów po archimandrycie kijowskim r. 1795 przez siebie zakupionych, wydobył Aleksy hrabia Puszkין pieśń mającą napis *Słowo o plku Igorewie* (pułku Igora) i w Moskwie 1800 ogłosił ją drukiem. Rozpatrzywszy się w niej uczeni, powzięli przekonanie, że ona wyprawę Igora Swiatosławicza księcia Siewiero-nowogrodzkiego r. 1185 na Połowców, z trzema pokrewnemi księżętami nad Don przedsięwziętą, opiewa. Wyprawa ta zrazu pomyślnie, następnie zaś nieszczęśliwie dla przedsięwziętego ją księcia wypadła; dostał się bowiem do niewoli, z której atoli zdoławszy ratować się ucieczką, przybył do Kijowa dla złożenia dzięki Bogarodzicy, że ocalony został. Lubo zaś nie mogli się zgodzić na to uczeni, kiedyby i gdzie wylano tę pieśń na pergamin, lubo dotąd spór ten wyjaśnionym nie jest i być nim nie może, z przyczyny, że w czasie pożaru Moskwy r. 1812 spłonął

kij, o której w całym tém dziele mówić postanowiliśmy. Religijną w osobnej rozprawie rozważył obecnie professor akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, w Pamiętniku Religijno-Moralnym. (Patrz rozprawę pod napisem: *O charakterze poezji religijno-chrześcijańskiej u ludów słowiańskich* w tymże Pamiętniku umieszczoną profesora Kurchanowicza.

ogniem rękopis, pieśń rzeczoną zawierający, to jednakże pewna, że ona uważaną być może za utwór XII. wieku, sądząc po jęj treści. Takem rozumował o niej r. 1839, nad zaletami i wadami pieśni rozwodząc się, i dziś toż samo o niej myślę. Cofam atoli com przy tęg okoliczności powiedział mylnie o niedostatku poezyi Rusinów zadnieprskich; albowiem nie znałem wówczas zbioru pieśni wielkoruskich nagromadzonych przez Kiryjewskiego, które niestety są dotąd po największjęj części w rękopisie. Stoi więc w swęj mocy com w roku 1839 rzekł o wpływie polskości na pieśń będącą w mowie, czemu daremnie tłumacz rozprawy męj na język rossyjski zaprzeczyć pragnął (1), stoi com powiedział o jęj do staroheleniękiej, skandynawiękiej i t. p. poezyi stosunku, a co na obszerny wymiar rozwodząc teraz książe Wiazemski (2), wykazuje obecnie, że jak zachodnięj Europy X. i następných wieków piewcy, wzorom starym niby przypatrując się, tworzyli swe pienia, tak tworzył je i śpiewak wyprawy Igora na Polowców, i że dlatego pieśń jego nie za ludowy śpiew, ale za utwór sztuki uważana, i z tego względu w jednym z krółodworskim rękopisem stać powinna rzędzie. Że zaś utwór ten doskonalszym jest od takowychże poetycznych na zachodzie pojawionych tworów, przyzna ktokolwiek go bądź w tłumaczeniu (przełożono tę pieśń na dzisiejszy rossyjski i polski, tudzież na niemiecki, francuzki i czeski język), bądź w oryginalne, który na szczęście przed jego zniknieniem podano do druku, przeczyta. Język oryginału tego, będąc od mowy jaki w zabytkach piśmienných rusko-słowiańskich X—XIII. wieku widzimy różny, upoważnia do wniosku, że jak różne wzo-

(1) Porówn: Cztenia w Imperatorskom obszczestwie i t. d. w Moskwie, 1846. wydane, mianowicie zaś tomu II. oddział III. str. 27, w przypisku przez O. Bodjańskiego dodanym. Pytam i teraz, czy wyraz *Kmieć*, *Rataj*, znajdując się w ówczesnych pomnikach ruskich z tém co w Polsce znaczeniem?

(2) Patrz rozprawę jego w *Wremienniku moskiewskim* z roku 1851 *Zamieczania na Slowo o polku Igor.*

ry na utwór pieśni, tak i różne narzecza słowiańskich ludów Kijów okalających wpłynęły na język, w którym ją prawdopodobnie w stronach tego miasta przebywający wieszcz ułożył. Lecz pominąwszy bibliografią, historią i t. p. saméjże pieśni, i po wszystko co się jęj tła i treści dotyczy do rozpraw tak od księcia Wiazemskiego jak i poprzedników jego napisanych odesławszy, przywiedzmy z nięj wyjątki według polskiego przekładu od Augusta Bielowskiego roku 1833 wydanego we Lwowie.

Uderza naprzód wstęp do pieśni, który zwyczajem wieszczów starożytnych zrobił piewca, odzywając się w te słowa:

Bracia! nie pięknieź piał staremi słowy
Trudne o pułku Igora powieści?
A więc pocznijmy pieśń, wedle osnowy
Zdarzeń, nie zmyśleń bojańskimi tory;
Bo wieszcy Bojan, jeśli k' czyjéj cześci
Pieśń tworzył, myślą uganiał przez bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyzopióry;
Jeśli bój spomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczał na stado łabędzi — a wtedy
Poczesną pieśnią pierwszy zabrzmiał połów!

Opisując uczestników przedsięwziętej wyprawy, kładzie w usta Wszewołoda te, na pochwałę wojów z kurskiej zebranych ziemi, wyrzeczone słowa:

Igorzeł siodłaj ręczo konie twoje,
Moje już przodem w Kursku rzą na boje;
Kurszczanie moi w kres podążą szybko,
Trąby pieluchą, hełm był im kołębka,
Ostrze dzid jadło niosło im zwyczajno,
Znane im szlaki, jarugi nie tajne.
Napięte łuki wieczną strzałą świszczą,
Z otwartym tułem, z ostrą szablą k' cięciu
Jak płowe wilki lecą w step, aż zyszczą
Wieczną cześć sobie, wieczną sławę księciu.

Nad skutkami staczanych dotąd z Połowcami bojów zastanawiając się ze smutkiem, powiada:

Takielo niegdy ścierały się mocy!
Lecz takiej wojny nie słyszano jeszcze:
Od rannych świtów do nocy, od nocy
Do świtu, gęste strzał się leją deszcze,
Słysząc grzmot szabel wśród trzasku oszczepów
W dalekiej ziemi połowieckich stepów.
A czarny obszar końskimi kopyty
Zorany, kosćmi zasiany, krwią zmyty,
Wydał dla Rusi plon bujny — *niedole...*

Przygody, na które Igor, przebijający się do ojczyzny po bitwie przegranej, narażony został opowiadając, tak śpiewa:

Prysnęło morze w północ, ciągną zmory,
We mgłach; księżęciu Bóg wskazuje tory
Z kraju Połowców, do twego Igorze!
Szczerozłotego stolca. Zgasły zorze,
Igor śpi; Igor budzi się; myśl wrząca
Przebiega przestwor od Donu do Dońca.
Koń o północy, i Owlur za rzeką
Swisnął; Owlura świst Igor rozumie.
Nie ma Igora! tylko gdzieś daleko
Głucho klekoce ziemia, trawa szumi,
I wież Połowców czernią się wyżyny.
A Igor skacze gronostajem w trzciny,
To biała kaczka falami potrąca,
To na koń skoczy, to z konia zeskoczy
I bosym wilkiem bieży k' łęgom Dońca,
To znowu sokół chmurą się obłoczy.
Gęsi, łabędzie biją dla posiłku
Rankiem, południem i o słońca schyłku.

Zkąd widzimy, że bohaterowi ruskiemu dopomógł do ucieczki Owlur z Połowczan jeden, i że gdy z wyęczenia sił padł mu koń w ucieczce, wtedy Doniec przyjąwszy go na

grzbiet swych wód, przewiózł na drugi brzeg bezpiecznie.
Piękne jest w pieśni przemówienie Dońca rzeki do Igora:

Gdy Igor leci sokolemi loty,
Wlur zimne rosy trzęsąc wilkiem ciecze,
Padł mu koń rączy. Doniec księciu rzecze:
Sława ci książę! wrogowi zgryzoty,
Wesele Rusi. — I tys sławy pełny,
Rzekł Igor, księcia wziętes na twe wełny,
Srebrny brzeg szatą ścielesz mu zieloną,
W cieniu drzew ciepłą kryjesz mgły osłoną,
Kaczką na wodzie, czajkami na strudze,
Cyranką w wiatrach trzymasz go w swój pieczy:
Nie tak jak Stugna (1), co w mdłej pełźnie cieczy,
A skoro prądy pochłonęła cudze,
O pień podwodny roztrzaskuje statki.

Opisem powrotu księcia do ojczyzny, kończy piewca swój
utwór szczytny:

Słońce na niebo, Igor do ojczyzny
Wraca; tłum dziewic nad Dunajem śpiewa,
I płyną pieśni morzem do Kijewa.
A książę Igor zwiedza Boryczewo (2)
Gdzie mieszkasz święta Piragoszcza (3) dziewo!
Gród się raduje, kraj raduje cały,
Książętom pieśni kolejno zabrzmiały!...

(1) Rzeka w Kijowskiem płynąca księstwie.

(2) Miejsce w Kijowie gdzie dziś cerkiew ś. Andrzeja.

(3) Nazwa Bogarodzicy dotąd nie wyjaśniona; nie zdaje się bowiem
żeby miał wyraz ten znaczyć imię męża, który z Carogrodu przyniósł do
Kijowa obraz Matki Bożej, jak Waclaw Hanka w przekładzie czeskim pie-
śni, wyraz rzeczony objaśnia. Upewniał mnie niegdyś o tém Benedykt Ra-
kowiecki, Prawdy Ruskiej wydawca, że *piragoszczą* nazywano Bogaro-
dzicę od *ugoszczenia* (częstowania) *pirogiem* (chlebem białym) hojnie.
Na czemby opierał swe zdanie, nie powiedział mi.

Wam to Igorzel Wiewotodzie turzel
 I Włodzimirzu w zgodnym pieją chórze,
 Przez was za chrześcian wrzała walka krwawa,
 Sława księżętom i drużynie sława!

Amen (1).

XXII.

PIEŚNI TRUBADURÓW. — NARZECZE *d'oc*.

Krzyżowe wyprawy są przejściem z wieków średnich do czasów odrodzenia. Hojnie uposażone w nadzieje i czyny, spełniają pierwsze, przygotowują drugie, rzucając na wszystko, właściwe sobie światło. Ztąd słusznie zajmują pełen chwaly ustęp w dziejach, mimo szkodliwych nadużyć i smutnych zawodów. Ludzkość porusza się nieświadomie, a Bóg wiedzie ją na nieznanne drogi, jakie jęj w mądrości swojej zakreślił; człowiek dąży do zamierzonego celu, a gorliwe jego usiłowania prowadzą go do innego, którego nie przewidywał bynajmniej. Grób Zbawiciela, miasto proroków, szanowny a święty przybytek wiary, znieważony, pogwałcony, jawi się nagle oczom dumnych zapastników, którzy w średnich wiekach wydzierają sobie nawzajem Europejskie berła. Zapominają więc osobistych kłótni, porzucają zdzierstwa i łupieże, wsiadają na okręta i płyną ku ziemi obiecanej, wiodąc z sobą liczne tłumy wiernych wasalów; przejmują się wzniosłymi myślami, zapalają odwagą, uczą się zwyciężać i cierpieć wspólnie, spozierać w niebo ślniące im ponad głową, kędy

(1) Wyrazem tym kończyła się pieśń w oryginalu.

dzicy i zawistni nie poglądali przedtém. Postradawszy pod bitą Jerozolimę, po siedmkroć usiłują odzyskać ją napowrót, i po tyleżkroć doznają zawodu. Walka ta coraz trudniejsza i coraz na nowe wystawiona próby, przeciąga się całe dwa wieki. I cóż przynoszą z owój ziemi pełnej tajemnic, niezliczone zastępy, które szukały w niej chwały, bogactw, przebaczenia win i męczeńskiej palmy? Oto przynoszą zniesienie poddaństwa, urządzenie gmin, pomyślność miast, handel, przemysł, nauki i umiejętności wschodu; słowem, przynoszą posiew dalszego postępu; a jako świetne godło epoki, obyczaje rycerskie, także prawa i literaturę.

Piękne zaprawdę i wspaniałe widowisko przedstawia nam ów instynktowy popęd, który wytrąca Europę ze zwyczajnej kolei i pecha ją do podnóża grobu Zbawiciela świata, kędy ma zaczerpnąć nowe istnienie; popęd, który wiedzie ją wobec walk, śmierci i odrodzenia, w dalsze wieki pomyślności i chwały. Wprawdzie duch rycerski, który w znaczeniu literackim, głównym jest owocem wojen krzyżowych, w porządku zaś społecznym jest zaledwie ich znikomym kwiatem, ich chwilowym objawem, sięga początkiem swoim odleglejszej nierównie epoki. Jeśli zechcemy śledzić powody tego szlachetnego zapалу, tego bohaterskiego zaparcia siebie, jakie się objawiały w pierwszych wyprawach krzyżowych, znajdziemy pierwszy ich ślad w charakterze narodów północnych. Germanowie (jak ich określa Tacyt), uposażeni niezłomną odwagą, pełni względów dla niewiast, wiernie dotrzymujący danych przyrzeczeń, posiadali zdawna wrodzony przymiot rycerski; przyćmiły go wprawdzie bratobójcze zatargi, stłumiła gorąca żądza zwycięztw i panowania, potrzeba urządzania państw, woneczas gdy ich wojenne zastępy spadły na Europę niby drapieżne stada ptaków; ale ów przymiot miał się znów objawić i rozwinąć w pełnej sile pod wpływem sprzyjających mu wypadków. Jeniusz germański powiewając ponad ludami Helenów, Latynów, Celtów, Iberów, przybrał tysiączne odcienia i barwy, sam jednak opanował je mocą zwyciężkiej potęgi. Pień drzewa zachował pożywne soki, które

miały zakrzążyć w danej chwili, i nadać konarom blask pierwotnej młodości.

W tymże czasie inny żywioł, nieumiej potężny i wpływowy, chrześcijaństwo w rzymskiej formie, ów kamień węgielny karności i zjednoczenia, połączyło się z duchem wojowniczym, kojąc i miarkując zbytnie jego zapędy. Duchowieństwo, które posiadało wyłącznie klucz do nauk, w tych czasach ciemnoty, wywierało na ludy, na szlachtę i królów wpływ przeważny, i tym sposobem piastowało wyłącznie panowanie ducha, nieprzystępne dla ludzi burzliwych, umiających tylko władać orężem. W klasztorach więc wykonywali mniuchy pomału pracowite dzieła, pisali kroniki, homilie, przekładali religijne księgi. Tym sposobem pieśni bohater-skie, pomniki starożytnych bardów, które Karol wielki pragnął wskrziesić w całym państwie, umilkły pod jego następcami, gdy czas przyćmił chwałę Niemiec. Przeznaczono im było wszakże odrodzić się w nowym kształcie, w wieku zapędu i wiary!

„Klasztory (mówi Chateaubriand w trafnych swoich uwagach) stały się wówczas warowniami, kędy cywilizacya szukała uchrony, pod chorągwiami świętych. Mury klasztorne przechowały uprawę wyższych pojęć i prawdę filozoficzną. Prawda polityczna, czyli swoboda, znalazła głos i wsparcie w niepodległości mnichów, którzy wszystkiego dochodzili, wszystko mówili, nie obawiając się niczego. W ciszy i zabezpieczeniu klasztornym, powstawały odkrycia tak zaszczytne dla Europy, którychby dzikie ówczesne społeczeństwo inaczej osiągnąć nie zdołało. Bez klasztorów nie przyszłyby do nas księgi starożytne, przebrzmiałyby dźwięki starożytnej mowy, a tém samym pekłyby ogniwa, łączące obecność z przeszłością.“ Tak więc w przeciągu pięciu wieków, literatura klasztorna używa wyłącznie łaciny, oprócz kilku wyjątków, gdy pobożni a uczeni pustelnicy przejęci uczuciem rodzimym, zechcieli w pospolitej mowie wyrazić natechnienie swęj duszy; lub też gdy królowie bacząc na dobro poddanych, pobożnymi a sumiennymi dziełami szerzyli sami oświatę.

Rycerstwo istniało na łonie saméjże feudalności, będąc jéj idealnym wyrazem, typem poetycznym i doskonałym. Istniało w sercu i czynach Pelagiusza hiszpańskiego, Alfreda angielskiego, francuzkiego Otona, niemieckiego Henryka i wielu innych bohaterów, których imiona utonęły w niepamięci, przez brak dziejopisarzów. Ale mianowicie w południowej Europie, w hrabstwach Katalonii i Prowancyi, urządzonej sprawą Karola Wielkiego i Bosona, wobec dumnych, rozumnych a zwyciężkich Arabów, szlachetna chęć spółzawodnictwa, zajęła umysły, ogładziła je z wrodzonej szorstkości, nie odbierając im właściwego znaczenia. Świetna postać Rolanda zidealizowana przez mnichów jawiła się z wierzchołków Pirenejskich, wiernym obrońcom wiary; ich żywot, niby turniej nieustanny przeciw groźnym wrogom, których oceniali pomimo nienawiści, wprowadzał w grę najszlachetniejsze natchnienia, najwznioślejsze poświęcenia. Niewiasty schronione pod ich tarczą, wspierane ich bohaterstwem, zajaśniały w ich oczach nowym, zapomnianym dotąd wdziękiem. Chrześcianie współzawodniczyli z muzułmanami o dank w męztwie i miłości, a śpiewacy jawili się wraz z powstającym rycerstwem. Harmonijne południowe narzecze, znane pod nazwą *d'oc* (*langue d'oc*), wyrażało już dzwięcznemi rymy uczucia serc pełnych zapachu, a poważne narzecze *d'oï*, określało surowe formuły prawa, kiedy nagle jęk niedoli wraz z okrzykiem chwały, zabrzmiał od strony Wschodu. I owi wodzowie feudalni, którzy przejmowali zgrozą Francję, Anglię i Niemcy, wysypali się razem z najeżonych wieżyc, swych zamków, i ruszyli w drogę ku ziemi prób i doświadczenia, kędy nagle powodzenia, długotrwałe przeciwności, srogie niedole, starcia wzajemne obyczajów wschodnich i podań kościelnych, zdziałały w umysłach ów pamiętny przewrót, który zamienił męźów żelaznych, w rycerzów wiary i honoru! Walka ustaliła ich odwagę, nieszczęścia uspokoiły dumę, widok tylu dziwnych cudów, rozplómił ich wyobraźnię, a obok tego, je-niusz chrześcijański, ów jenuusz poświęcenia i sprawiedliwości, który przywraca równość w społeczeństwie, wyswobadza

niewolnika i uświęca niewiastę, oczyszczał zwolna, pełnym słodyczy wpływem, serca swych gorliwych obrońców. „Wojna niewiernym, poszanowanie niewinności i nieszczęścia,“ o to było ich godło; godło szlachetne, zapominane wprawdzie niekiedy, którego wszakże nikt nigdy nie odwołał i nie zaprzeczył.

Rycerstwo (la chevalerie), wzrastało pod wpływem pobożnego zapału; wyprawy krzyżowe rozszerzyły zakres swych działań, przeciągnęły czas własnego istnienia, tak potęgą wspomnień, jako też i czynami, przez całe średnie wieki. Gdy ci prawdziwi rycerze, doskonale typy bohaterstwa, Godfryd z Bullionu, Rodryg z Bivar i królowie, ich wielbiciele, i mnichy orężni ich współzawodnicy, i cały kwiat rycerstwa, który walczył w Palestynie i Hiszpanii; gdy wszystko to rojem wyszło na scenę świata; wzniosłe te postacie, wyrwały się w serc głębi, podnieciły działalność wszystkich; każdy chciał przynajmniej na pozór naśladować tak piękne wzory. Stan rycerski wyłączny przywilej zasługi, został urzędownie postanowionym: trzeba było wywalczać jego stopnie, spełniać zobowiązania. W wojnie jak w pokoju, miał on swoje prawa, swoje sądy, kary i nagrody. Trybunały miłości, sądy honorowe, ożywiały ciszę ponurych zamczysk, kędy damy zasiadając jako królowe, rozdzielały wawrzyny pomiędzy zwycięzców. Turnieje, żywe obrazy walk, podniecały wrodzoną odwagę, a szczerą lub pozorna namiętność, objawiała się w miłosnych westchnieniach. I jakżeby poezya, ów nadobny kwiat myśli, nie miała uczuć żywotnego tchnienia tych czasów? Mogłaż nie roztoczyć barw tęczyowych, wobec dusz tkliwych a pełnych zapału? Uprawiana przez królów, czczona przez księżniczki, była ona godłem walecznych rycerzy, nieodłącznym ich przywilejem. Zrazu ceniona na równi z wojennemi sprawy, przyćmiła je wkrótce, a zarazem uniesmiertelniła je na wieki.

Nakoniec obok podań północnych, obok pieśni narodowych mężnych Germanów, obok legend religijnych mnichów, stanęły w pamięci wszystkich, połykujące wzory poezyi

arabskiej. Poezja ta, dziecię puszczy, zrodzona w cieniach oazy, na długie czasy przed koranem, czego dowodem siedm wzorowych poematów, przechowanych dotąd w świątyni w Mekce; poezja ta mówię, powiała na skrzydłach wiatru, szybko niby lotem błyskawicy, po Azji, Afryce i Hiszpanii, wraz z pochodem wojennych zastępów. Przeniesiona pod łagodne strefy, wdziała ich przystrój uroczy, a dwory w Bagdadzie i Kordubie, jaśniały w dziewiątym wieku pod oświeconą opieką Al-Raszyda i Abderama, jako święte przybytki nauk, jako szkoły sztuk pięknych, ogniska poezyi i światła, kędy wyobraźnia Wschodu rozpryskała w tysiącznych odcieniach. Kassidy, Ghazelle, pieśni miłości i tęsknoty, powieści, apologi, na rozlicznych osnute przedmiotach; olbrzymie romanse w rymowanej prozie, pełne cudownych przygód, zajmowały Arabów w chwilach wytchnienia, serca ich napęniały urokiem, zaostrzały ich odwagę. Oto według historyka Sismondi, skrócona treść jednego z poematów przechowanych w Mekce, Kassidy Amralkeisi, pierwotnego pomnika arabskiej literatury (1).

Bohater pieśni prowadzi dwóch przyjaciół na miejsce, kędy niegdyś był jego harem, dziś opustoszały, ale niemniej pełen drogich wspomnień. Wspomina swoje rozmowy z Oneją i Fatymą; chlubi się iż kochał dziewicę nieporównanej piękności: „Szyja jęj, mówi, podobną była do szyi Gazelli gdy unosi głowę pragnąc spojrzeć zdala; jęj włosy czarne jak heban, spływały na ramiona jak powiewne palmy konary, jęj kibić szczupła była i giętka jak lina, jęj wzrok oświecał cienie nocy, jak lampa mędrca rozmyślającego w ciszy, odzież jęj była jak lazur niebios, a perły rozsiane po szacie, podobne były do plejad wschodzących na widnokręgu.“ Zapewnia, że chcąc ją pozyskać przedzierał się przez ostrza włóczni, pokonał siła niebezpieczeństw. Wychwala i własną odwagę, i świetne zalety swego bieguna; kreśli obraz łowów

(1) *Littérature du midi de l'Europe.* Par Sismondi. Paris, 1829.

i następnej biesiady, zakończy nareszcie poemat bogatym opisem deszczu, który ożywia piaski pustyni.

Do owej pieśni Arabskiej z szóstego wieku fantastycznej a rozerwanej treści, dodajmy jako uzupełnienie wyjątek z Schah-Nameh'a, poematu perskiego z dziesiątego wieku, w którym odblask natchnienia Indyjskiego, tak świetny a uroczy *Sacotali*, łączy się z bogactwem poezji muzulmanów, co ożywia lica huryszek. Rycerz wyraża w poemacie miłość ku bóstwu serca swego:

„Widzicie jak pola lśnią złotem i purpurą! Czyliż może szlachetne serce człowieka, nie uczuć dziwnej radości? Jakże piękne są gwiazdy, jak słodkim szmer potoku! Jestże to ogród Sultana? Ziemia jaśnieje wdzięcznymi barwy, niby kobierzec Ormusa; powietrze telnie wonią piżma, wody strumienia zaprawne są kosztownymi płyny. Ów jażmin zgięty pod ciężarem kwiatu, ów krzew róży siejący woń czarowną, wyglądają jak opiekuńcze bóstwa ogrodu. Bażant zbliża się poważnie, pyszny ozdobnym strojem, a słowik i synogarlica wstępują drząc na najniższe gałęzie cyprysu. Jak sięgniemy okiem poza kręty bieg strumienia, wszędzie odkrywamy raj istny. Po wzgórzach przechodzą się dziewice piękniejsze od Aniołów; a kędykolwiek przemknie Menisze, córa Afrasioba, szczęście rozjaśnia ludzkie oblicza. Ona to roztacza na ogród cały, wspaniałe odblask słońca.“

Widać z tych urywków jakim był stosownie do miejsca i styczności plemion, wpływ poezji arabskiej na chrześcijańskie podania północy, które wypracowywali we Francji Trubadurowie, Truvery, w Anglii Minstrelle, a od których daleko odskoczyli w Niemczech Minesyngery.

Te różne odcienia śpiewaków rycerskich, miano ich odmienną dążności i sprzecznego częstokroć charakteru, objawiają wszakże wielkie zbliżenie w zasadzie, natchnieniu, poetycznym rymie, ztąd w sumiennem ocenieniu nie można jednych od drugich odłączać. Chcąc poznać poezją romantyczną angielską i niemiecką z trzynastego wieku, trzeba koniecznie zastanowić się nad poezją południowej Francji, rzu-

cić okiem na pomniki litterackie, pozostale w dwoistem narzeczu *oc* i *oi* (1).

Pierwsze z nich zrodzone pod pięknym a pogodnym niebem, wobec zielonych pól, wspaniałych zamków, obszernych miast, w których przemysł szerzył już zbytki; pierwsze narzecze mówię, pochodząc wprost od bogatego języka Latinów, którego zachowało harmonią zmieniając tylko formę z pełnym wdziękiem zaniedbaniem, obfituje w pieśni miłosne (*eoblas*) i lekkie satyry (*sirventes*), których rymy splatają się przy wielkiej różnitości miary. Drugie narzecze przeciwnie, zrodzone pod chmurnym niebem, przy nieustannym szcękaniu stali, w miastach nekanych ciągłymi napaściami, przybiera z pierwiastku celtyckiego surowszą nierównie barwę, brzmienia twardsze, ale za to lepiej utrzymane. Tworzone w nim poemata opisowe, powieści wierszem i pieśni (*lais*), oznaczają dążność szyderczą a poważną zarazem. Pozostawione naprzód w cieniu, przez wysoki polot współzawodniczącego z nim narzecza, musiało czekać przyjaznej doby, w której czerstwe jego owoce, miały zastąpić chwilowe kwiaty, przeznaczone na rychłe zwiędnięcie. W obudwóch narzeczach, rycerze, damy, królowie nawet sami, ubiegali się o otrzymanie poetycznej palmy i umieścili dostojne swe imiona w liczbie szczęśliwych śpiewaków.

Na czele literatury romańskiej, na południu odznaczają się dwie księgi moralne i religijne. Jedna z nich, poemat *Böecjusza*, sięga dziesiątego wieku; druga zaś, pod tytułem: „*La nobla Leyczon*,” nosi datę z 1,100 r. Ostatnia mianowicie, która zawiera w długim pasmie rymów jednostajnych doktrynę ewangeliczną, owęj sekty cichęj i niewiunęj, a tak okrutnie wytępięj, zasługuje na baczną uwagę, tak pod względem literackim, jak i dziejowym. Dalej następują romanse *Jauffre* i *Flamenca*, a nakoniec świetny poczet poetów trubadurów (2).

(1) Znane są w tym przedmiocie świetne lekcye literatury *Villemain'a*, i uczone prace pp. *Leclerc* i *Ampère*.

(2) Zobacz: „*Chants des troubadours par Raynouard*” i „*Histoire des langues romanes*, par M. Bruce White. Paris. 1841.

Pieśni trubadurów, utwory muzy lekkiej, zaniedbaniej, błakającej, byłyby niewątpliwie zaginęły bez śladu wśród społecznych przewrotów, gdyby dobry mnich z rodziny Cibo, mieszkawiec wysp złotych czyli Lerinów, nie był ich zebrał w końcu czternastego wieku, według dawniejszego jeszcze rękopisu, ułożonego na rozkaz Alfonsa II. z Aragonii, w zbiór ozdobny, który istnieje w rzymskim Watykanie. Całą wartość tych lekkich śpiewaków, stanowi wdzięk myśli, śpiewny styl, żywość wyrażen, lotna mgła mistycyzmu i czułości, która osłania rozwiązłość i podnosi uczucie honoru. Ale i wady ich niemniej powszechne, oprócz kilku wyjątków, pochodzą z nieznamomości przedmiotu, ze zbytniego uogólniania wspomnień, z braku głębokiej myśli, któraby nadała ich dziełom wartość trwałą a rzeczywistą.

Najdawniejszym ze znanych trubadurów jest Wilhelm z Poitou, współczesny Filipa I, i pradziad słynnej Eleonory. Uczestniczył on w pierwszej krucyacie, o której wszakże nie wspomina. Opis tej cudownej wyprawy miał być ułożony wierszem, przez jednego z jego wasalów kawalera Bechada, ale poemat zaginął na nieszczęście. Wilhelm zajmował się nade wszystko miłością i opiewał ją z wdziękiem, jak w owej pieśni (cobla) na cześć pani swego serca.

„Wszelka radość niechaj będzie podwładną, wszelkie wspomnienie niech ustąpi mojej pani, tak szlachetnej w przyjęciu, tak zachwycającej spojrzeniem: gdyby sto lat żyć przyszło, człowiek nie byłby dostatecznie nasycony jej miłością.

„Jej uśmiech zdołałby uleczyć chorego, jej gniew o śmierć by go przypawił; mogłaby mędrca przyprowadzić do szału, pochmurzyć czoło grzesznego młodziana, zamienić dworaka w gbura, i nawzajem gbura w dworaka.“

Wilhelm wyśpiewawszy swoje uciechy, swoje szaleństwa i naganne zbytki, usunął się od świata, i umarł w pokucie. Byłto środek zbyt późny, niedokładny ale konieczny na uleczenie namiętności właściwych epoce.

W ślad za nim, możnaby przytoczyć Rambaud'a z Oranii, wślawnego współubieganiem poetycznym z hrabiną Die,

która wielbił i zdradzał naprzemian. Za nimi idą Geofroi Rudel, zapalony fantastyczną miłością ku idealnej księżniczce Syryjskiej, której poświęcił swą muzykę i życie; Wilhelm z Cabastains, znany z delikatnych wierszy; Piotr Widal słynny z samoistnej barwy. Ale zatrzymamy uwagę na najspiewniejszym, najświetniejszym i najbardziej ponętym z tych śpiewaków, Bernardzie z Ventadour, Anakreonie swego czasu, kochanym przez najznakomitsze damy, cenionym nawet od królowej Eleonory małżonki Ludwika VII, i Henryka II. Cesarza, której wyjazd śmiało oplakiwać pieśnią. Oto obraz jakim śpiewak maluje jej tkliwe i stateczne wspomnienie:

„Quan la doss' aura venta

Deves vostre país,

M'es veiaire qu'ieu senta

Odor de paradis;

Per amor de la genta

Ves cui ieu sui aclis,

En cui ai mes m'ententa,

E mon coratge assis:

Quar de totas partis

Par lieis, tan m'atalenta!“

„Kiedy słodki wiatr powieje

Od twojego kraju,

Zda się, że wkoło mnie sieje

Woń czarowną raju.

Taka miłość w sercu tleje

O pani ku tobie,

Że w twe ślady sję nadzieje

I myśl w każdej dobie,

Trawiąc smutnych dni koleje

We łzach i żalobie.“

Widok Skowronka budzi w nim myśl szczęśliwą:

„Kiedy widzę jak skowronek otrząsa na słońcu szare skrzydła i buja swobodnie po błękitie z sercem pełnym radości; przebóg! taka przenika mię tęsknota, że pozbawion wszelkiej pociechy, nie umiem być czułym na cuda, które winnyby podniecać moje chęci.“

Oto ustęp dłuższy a niemniej czuły:

„Gdy widzę w kwietniu zielone pola i ukwiecone sady, gdy słyszę szmer strumieni i pieśni ptastwa, woń murawy i niewinne śpiewy, budzę radość w mém sercu.

„Niegdyś w takiej porze lubilem rozmyślać nad sposobami zdobywania miłości. Myślałem o koniach, stroju, o uprzejmych przysługach i bogatych upominkach; bowiem kto używa takich środków, pewnym być może zwycięstwa.

„Teraz śpiewam gdym winien płakać z miłosnego żalu, który mnie pożera; niechaj więc umilkną me dźwięki, bo nie śniem już wyrzec słowa. Nie rozpaczam wszakże, abym już nie miał znaleźć wątku do śpiewu!

„Pieśni idź! przepłyn morza i powiedz mej szlachetnej pani, że nie ma dnia abym nie westchnął za słodkiem jej obliczem z jakim rzekła do mnie: „„Gdzie idziesz przyjacielu? co pocnie twa przyjaciółka opuszczona przez ciebie?““

Poezya Trubadurów tak była pociągająca i uroczą, iż musiała przekroczyć granicę rodzimego kraju. Z Prowancyi i Katalonii zajaśniała nad sąsiednimi strony, i ujarzmiła znakomite umysły, które przewodniczyły losom narodów. Cesarz Fryderyk Rudobrody, monarcha pełen światła, biegły w naukach i znający wszystkie narzecza swego czasu, przyjmawszy w Turynie r. 1154 odwiedziny Rajmunda Berengera hrabiego Prowancyi, otoczonego licznym orszakiem poetów rycerzy z rozmaitych narodów; powitał ich składnym wierszem:

„Plas mi cavalier frances,

E la donna catalana,

E l'onrar del Ginoes,

E la court de Castellana,

Lou cantar provencales,
 E la danza trevisana,
 E lou corps aragones,
 E la perla juliana;
 La mans e kara d'Angles,
 E lou donzel di Toscana.“

Odtąd żywe współzawodnictwo opanowało rycerzy niemieckich chciwych zdobycia wawrzynów, w ślady swego pana. Związek duchowy zawarty został, i zatwierdzony wkrótce zwołaniem trzeciej krucjaty, która powiodła na jednaki tryumfy i kłęski chorągwie Francji i Anglii oraz Niemiec. Henryk VI, niegodny wielkiego ojca, jako wojownik i monarcha, godnym był jego naśladowcą w uprawianiu poezji, albowiem pod jego imieniem pojawia się pierwszy śpiew miłosny Minnesingerów.

Hiszpania przyciśnięta nieustanną krzyżową wojną, wiecznie uzbrojona wobec groźnych najeźdców, nie pozostała wszakże obojętną na dźwięki poezji romańskiej. Alfons drugi, syn Rajmunda Berengera, wyniesion związkami na tron Aragonii, współczesny z Alfonsem VIII, królem Kastylji, zostawił pieśń prowanczką pełną wdzięku, w której wysławia potęgę piękności.

„Zewsząd otacza mnie radość, rozrywka, pociecha, gdy wpośród sadów i łąk, wpośród liści i kwiatów ożywionych chłodem poranku, słyszę swobodne leśnych pienia. A jednak ani pieśń, ani radość, ani potęga, nie zapełnią mej duszy, jeno Bóg i miłość!

„Wszakże nie patrzę obojętnie na pogodę, na jasny promień słońca, na cudną barwę zieleni, rad słucham wdzięcznego kwilenia ptasząt. Ale wszelka inna radość gaśnie wobec pani mojej, zdobnej w rozum i wdzięki; wszystko poddaję pod jej stopy: uciechy, bogactwa i honor.“

Syn jego Jakób zdobywca, uprawiał zarówno poezją romańską, przeplatając pieśnią swe zwycięstwa, a smak ten

upowszechnił się na dworze Aragońskim równie jak dworze Langwedockim i Prowanckim, aż do czasu wyrobienia się języków: hiszpańskiego, włoskiego i francuzkiego.

XXIII.

PIĘŚNI TRUWERÓW. — NARZECZE OŹ.

Podczas gdy południowa Francya budząc się w poezyi, rozsiewała jej rodzime dźwięki na Hiszpanią i Włochy; północ niemniej czynna, lubo surowa, zajaśniała nad zdobytą Anglią. Narzecze romańsko-wallońskie używane nad brzegami Loary w prowincjach starożytnej Neustrji, zaczęło się wyrabiać za panowania Filipa pierwszego, w przekładach ksiąg religijnych i naukowej treści (jak księga królów i księga stworzeń); oraz przez ogłoszenie praw nowych, jak prawa Wilhelma Zdobywcy. Zdaje się także, iż pieśni ludowe, urywki poematów bohaterskich, istniały już wówczas w potocznej mowie, ponieważ wojownicy Wilhelma, czcili pieśnią Karola Wielkiego i jego mężne zastępy. Obok kroniki fałszywego Turpina, posiadano już kronikę mnicha z St. Gallen, bogaty posiew przyszłej epopei, posiadano kanona kościelne, budzące zapal w wiernych obrońcach wiary. Niema więc dziwu, że bitwa pod Ronceraux, była pierwszym przedmiotem pieśni Truwerów, jakkolwiek połączone z nią bajeczne legendy, później dopiero rozwinięte zostały. Aby przekonać na jak prostej opowieści osnute są te cudowne sprawy, dość jest przejrzeć ustęp z Eginharda, wiarogodnego świadka i kronikarza.

„Karol za powrotem z Hiszpanii cierpiał wiele w Pireneach, z powodu wiarołomstwa Gaskonów. Wojsko postępo-

wało sznurem wężkim a długim, jak wymagała tego miejscowość. Gaskonowie czatowali na szczycie góry, której gęste zarośla przysłaniały ich zdradę; ztamtąd rzucając się na wojenne zapasy, chronione przez tylne strażę, odparły je w głąb doliny, a po uporczywej walce, wymordowali ludzi do jednego, złupili wozy i umknęli, osłonieni nocnym cieniem. Dopomogła Gaskonom w tej sprawie lekkość ich broni i korzystne położenia; przeciwnie zaś ciężkie zbroje zawadzały Frankom, a strome ścieżki w wąwozach, tamowały ich pochód. Eggiard marszałek cesarskiego dworu, hrabia Anzelm dworzanin, Roland dowódca straży, i wielu innych dostojnych rycerzy, zginęło w tej sprawie.“

Takim jest urzędowy opis owego ustępu z życia Karola Wielkiego, który olbrzymiami rysy odbija w fantastycznych utworach średnich wieków. Ta jedyna porażka, doznana przez monarchę, za którym zwycięstwo szło w ślady, jawi się obleczona w mistyczną formę, jako czyn najwznioślejszego poświęcenia. Karol Wielki otoczony dwunastu parami, którzy jak Apostołowie Chrystusa, szli za nim z narażeniem własnego życia przez niezliczone zapory w świętej wojnie przeciw Arabom; został przedmiotem wielkiego Cyklu bohaterskiego, od którego pochodzi tyle innych.

Poezya rozbudzona nagle, jakkolwiek jeszcze bezkształtna, postępowała wraz z filozofią i teologią scholastyczną, które to nauki wykładali w uniwersytecie Paryskim Champeaux i Abelard, i świetni ich przeciwnicy święty Bernard i święty Tomasz z Akwinu. Wszelako Bretonowie francuzcy i angielscy, nieprzyjaźni Anglo-Saksonom i mało dbali o chwałę Franków, szukali typu starożytniejszego i ogólniejszego, oraz bardziej narodowego w Arturze obrońcy wiary, w walkach przeciw ich pierwszym zaborcom; a rzecz szczególna, że powtórni zaborcy, przyjęli go także bez wahania. Jakoż Robert Wace minstrel normański, który w roku 1155 zostawał na dworze Henryka II. króla angielskiego, ułożył wierszem według legendy łacińskiej, fantastycznego Geoffroi z Montmouth, poemat o Brucie czyli Bretonach. (Poeme du Brut).

„Qui velt oïr, qui velt savoir,
 De roi en roi et d'hoir en hoir,
 Qui cil furent et dont ils vinrent,
 Qui Engleterre primes tinrent;
 Queus roi y a en ordre en,
 Qui ainçois et qui puis y fu,
 Maistre Guace l'a translaté
 Qui en conte la vérité,
 Si que li livres la devisent.“

Poemat o Rollonie (du Rou ou de Rollon) tyczący się wypraw książąt Normandyi, zaczęty przez Eustachego, a do-kończony przez wyżej wspomnionego Roberta Wace, uzupełnia tę cudowną historią, w której ważne szczegóły, wypadki uderzające prawdą, połączone są z bredniami łatwowieznego i ograniczonego umysłu.

W tymże czasie jeden z Truwerów Szampanii, Krystyan z Troi, który w roku 1180, był na dworze Filipa II, rozwijał w barwie mistyczno-religijnej, legendę o Arturze, otoczonym dwunastu Paladynami, kawalerami okrągłego stołu (table ronde), nieustraszonemi obrońcami czaszy (du Saingral), w którą spływała krew Zbawiciela, źródło wszelkich łask niebieskich. Jemu to przypisują długie poemata Lancelot'a, Parceval'a, Wilhelma i Kawalera Lwa, (typ Amadisa hiszpańskiego i Tristana z Leonais); podczas gdy inni Truwerowie symbolizowali życie Alexandra, i gdy Villehardouin, pisarz sumienny, pierwszy ówczesny prozaik, opisywał krucyatę Filipa Augusta, której sam był uczestnikiem.

Wszakże plemię Anglo-Normandzkie, rządzące połową Francyi, wywierało wpływ tak na narzecze południowe, jako też i północne. Wpóśród niezgód i walk nieustannych pomiędzy czterema synami Henryka II, najwymowniejszy z trubadurów poeta-rycerz, w całym znaczeniu tego słowa dał popęd pełnemu ognia i męskiej siły natchnieniu. Bertrand z Born, pan Hautefort'u wazal Henryka z Guyenny, którego podzegał przeciw braciom, a następnie poddany Ryszarda Lwie

serce, którego buntował przeciw własnemu ojcu, Bertrand z Born mówię, niestrudzony w boju i pieśni, nowy Tyrteusz, poświęcony przyjaciółom, nielitościwy względem nieprzyjaciół, poeta pelen natchnienia; stanowi wiele żywotny typ historyczny swego czasu. Czyli to opiewa swe miłości, czyli broni własnej czci, czy stawia czoło przeciwnikom, czyli oplakuje gorąco młodego Henryka, opiekuna swego, zawsze jest prawdziwym, energicznym, samodzielnym. Ale nadewszystko w jednym z pism zaczepnych (za które wyrokiem Danta skazanym był do piekła), w satyrze pisanj do Ryszarda celem podniecenia go do nowj wojny, objawia on całe bogactwo swj ognistj wyobraźni:

„Lubię, mówi on, wiosnę gdy rozwija liście i kwiaty, lubię słyszeć śpiew ptastwa w Dąbrowie, lubię patrzeć jak namioty rozwijają się po łąkach, a serce me płonie na widok zbrojnych rycerzy, gdy konne ich zastępy szeroko zalegają pola.

„Cieszę się gdy przednie strażę płoszą trzody i pasterzy, gdy za nimi w ślady liczne postępują wojska; weselę się gdy widzę oblegane zamki, druzgotane mury, wojska porozstawiane obozem nad wzniosłemi wałami, zjeżone w mocne palisady.

„Kocham nad wszystko śmiałego wodza, gdy pierwszy leci do ataku na dzielnym biegunie, odważny, nieustraszony! gdy zapala podwładnych szlachetnym współzawodnictwem. A gdy powraca do obozu, wszyscy winni objawiać mu radość i przywiązanie; albowiem nie może być godnym szacunku, kto nie raził wroga żelazem, kto sam nie otrzymał siła ciosów.

„Kiedy walka się wszczyna, widać błyszczące włocznie i miecze, twarde puklerze, stalowe hełmy, i mordujących się zaciekle żołnierzy, i pobite konie, i poległe trupy. Albowiem w gorącym boju, każdy w kim szlachetna krew płynie, tnie wroga na głowę; lepiej umrzeć, niżeli wlec żywot bez chwały.

„Sen, posiłek i napój, niewiele mnie obchodzą, przysięgam wam więcj mię zajmuje gdy słyszę ze stron obu okrzyk: „naprzód! naprzód!“ gdy konie rżą w cieniu, a ludzie wołają na głos: „ratunku! pomocy!“ gdy wzdłuż wałów, jak trawa

pod kosą padają wieley i mali, a krew płynie z ich piersi prze-
bitych włóczniami.

„Baronowie, zostawiajcie wasze zamki, włości i grody,
zanim pożar wojny zapłonie w waszym kraju.“

Ryszard Lwie-Serce, do którego napisane były te wiersze, umiał utrzymać na tronie wojenną swą chwałę, i pokrywać nią częste nadużycia. Słynny udział jaki miał w trzeciej krzyżowej wyprawie, w której był świetnym zwycięzcą, walka jego uporczywa a bohaterska przeciw potędze Saladyna, nieszczęścia nawet własną ściągnięone winą; wszystko to razem unieśmiertelniło jego pamięć. Każdy zna dzieje niewoli jego w Niemczech, gdzie skutkiem rozbicia okrętu, wzięty był przemocą przez Leopolda Austryackiego, którego znie-
ważył, a następnie oddany cesarzowi Henrykowi IV, i osadzony w wieży nad Dunajem. Ułożył on w więzieniu skargę wierszem w dwoistem narzeczu *oc i ož*, obudwóch bowiem jak wiadomo używano w jego państwach północnych i południowych.

„Ja nul hom prez non dira sa razon
Adreitamen, se com hom doulen non;
Ma per conort pot el faire canson:
Prou hai d'amicz, ma paüre son li don!
Honta y auran se, por ma rehezon,
Souy fach dos hivers prez.

„Or sachan ben miei hom e miei baron,
Anglés, Norman, Peytavin et Gascon,
Qu'yeu non hai ja si paüre compaignon
Que per avé lou laïssesse en prezon;
Faire reproch certes yeu voli non,
Mas souy dos hivers prez.

* * *

„La! nus homs pris ne dira sa raison
Adroitement, se dolantement non;
Mais por effort puet il faire chançon:
Moût ai amis, mais poure son li don!

Honte i auront se, por ma reançon,
 Sui ca dos yvers pris.
 „Ce sevent bien mi home et mi baron,
 Ynglois, Norman, Poitevin et Gascon,
 Que je n'ai nul si poure compaignon
 Que por avoir je lessaisse en prison:
 Je vous di mie por nule retraçon,
 Mais sui dos yvers pris.“

Wiadomo, iż zapłaciwszy okup, przybył w porę aby ustalić swą powagę w Anglii a nawet i we Francyi, gdzie poległ mężnie, jako godny uczeń Bertranda de Born. Odtąd też poezya trubadurów przybrała nowy charakter, godniejszy a moralniejszy. Gaucelin Faidit, pieśnią poważną i szlachetną, oplakiwał śmierć Ryszarda; Rambaud de Vaqueiras, uczył pięknym wierszem, wspaniały widok grobu Zbawiciela; Arnaud z Marveil, opiewał miłość z niepojętym wdziękiem, Wilhelm Figueiras, zochydział należycie bezbożną wojnę Albigenów.

W ciągu niewielu lat zaprawdę, kwiat cywilizacji, który tak bogato zaścielał południową Francją, rozwinął się, zakwitł i uwiadł. Straszna zamieć spowodowana fanatyzmem, podniecana chęcią łupieztw, spadła na te piękne kraje, i zamieniła je w krwią nasiąkłą pustynię. Ci sami Albigeni (których naiwne wierzenia, opisane w poemacie: la Nobla Leyczon, zasługują niewątpliwie na pobłażanie), padali tłumami pod toporem srogiego Monfort'a. Zamki i miasta waliły się w gruzy na karki strwożonych mieszkańców i głużyły pieśni trubadurów, których wdzięczne tony odzywały się już zaledwie na dalekich wybrzeżach. Wsławili się w owym czasie: Giorgi z Wenecyi, Calvo z Genui, Sordel z Mantui. Ostatniemu z nich Dant nadaje w Czyscu wielce wspaniałą postać, na co on zasługuje za pieśni wojenne i miłosne, a mianowicie za ostrą satyrę, na serce dzielnego Blacas'a, które szydlerczo przedstawia za wzór odrodnym współczesnym władcom.

W liczbie trubadurów, liczy się także Fryderyk II. cesarz niemiecki dzielny obrońca przywilejów tronu; pełny energii tak w złem jak w dobrem, srogi dla nieprzyjaciół, a gorliwy o wzrost i powodzenie nauk. Na wzór dziada i ojca, z których jeden był trubadurem, drugi Minnesingerem, utworzył on w narzeczu sycylijskiem pierwszą elegię włoską, w czasie gdy wojska zwyciężkie Fryderyka III. z Kastylii, ożywiały rycerskie wspomnienia Hiszpanów, i dały popęd pieśniom romantycznym o Cydzie.

Truwerowie jednak coraz większe mieli powodzenie na dworach francuzkim i angielskim, gdzie wzmagał się ich wpływ wraz z przewagą północy. Książęta, rycerze, jak Thibold z Szampanii, jak Raoul z Coucy, wyrażali łatwym i ożywionym wierszem, pierwszy cześć swą poetyczną dla cnót Blanki z Kastylii; drugi zaś, żywą a głęboką miłość ku niešťczęśliwej Gabryelli z Vergi. Pieśni i powieści mnożyły się na wyścigi, niekiedy ckliwe, niekiedy swawolne, niekiedy znów pełne dowcipu i barwy, jak powieści o lisie, pieśń o Arystotelesie, i śliczna powiastka pod napisem: *Aucassin i Nicolette*. Nie zaniedbywano rodzaju dydaktycznego, a biblia Guyot'a i sprawy rycerskie (l'Ordène de chevallerie), obfitują w zasady moralne, okraszone starodawnym dowcipem. Nakoniec Joinville, którego cały urok stanowi szczerą prawdą, uposażył wiek swój najdokładniejszym doręcznikiem moralności politycznej i religijnej, opowiadając z głębokim przejęciem serca, przykładowy żywot Ludwika IX.

Tworzono dalej bez przerwy z niezmordowanym zapalem długi szereg poematów bohaterskich, a po cyklu Saingra'a, nastąpił cykl Karola Wielkiego. Adenez, za Filipa Zuchwałego napisał romans o Bercie, i drugi o Ożierze Duńczyku; Villeneuve ułożył romans o Rejnoldzie z Montauban'u, który późniejsi dopełnili powieścią o synach Aimon'a, oraz historją Huona z Bordeaux, i Gerarda z Vienne; nakoniec bajeczną wyprawę Karola Wielkiego do Konstantynopola i Jerozolimy. Wreszcie Wilhelm z Lorrys, i naśladowca jego Jan z Meung, dali najwyższy rozwój allegoryi mistycznej,

w sławnym romansie o Róży (de la Rose), którego sława przyćmiła wszelkie poprzednie utwory tego rodzaju.

Wpóśród tych wszystkich imion, świeci dawniejsze nad nie, (sięga bowiem początków trzynastego wieku) imie kobiety, francuzki rodem, jak mówi sama, ale przebywającej stale na dworze normandzkim królów angielskich. Marya z Francyi, znana tylko pod tym przydomkiem, której życie kryje się w cieniu, pozostawiła w pieśniach i bajkach pisanych stylem prostym i naiwnym, a jednak pełnym dowcipu, miły i wdzięczny obraz swój osoby. Jęj pieśni a raczej powiastki, przewyższają inne równoczesne poprawniejszą dykcją, wznioślejszą myślą i naturalniejszym prowadzeniem. Bajki jęj w liczbie stu, znane pod napisem *Mały Ezop*, zasłużyły na uwagę Lafontaine. Marya, w przypisie hrabiemu Guillaume, przyznaje królowi Alfredowi przekład angielski, grecko-lacińskiego tekstu; jakkolwiek domniemanie to jest wątpliwem, dowodzi jednak, jak głęboką cześć, zachowała Anglia franko-normandzka, pamięci wielkiego i cnotliwego monarchy.

„Por amur le conte Willame,
Le plus vaillant de nul realme,
Meinteneur de cest livre feire
E del angleis en romans treire.
Aesope apelum ceste livre,
Qu'il translata e fist escrire;
Del griu en latin le turna,
Li reis Alvrez qui mut l'ama,
Le translata puis en engleis,
E ieo le rimee en franceis.“

Marya odznaczała się także w allegoryi religijnej nader upowszechnionej w tej epoce. Ciekawy wzór tego rodzaju poezyi, mamy w podróży św. Brandan'a z Irlandyi do raju ziemskiego, utworu innego franko-normandzkiego truwera (1).

(1) Essai sur la littérature anglaise, de Châteaubriand.

Pobożny opat, odkrywa wraz ze swemi mnichami na nieznannej wyspie, rozkoszny ogród, kędy ptastwo odpowiada chórem na jego psalmy. Owe ptaki są to dusze błogosławione, które aniołom dorównały w czystości. Przybywa następnie na inną wyspę, gdzie inne znów ptaki biało-skrzydłe wlatują ponad drzewem pokrytem czerwonymi liśćmi, niby barwą jesieni; sąto dusze grzeszne ale pokutujące, które znalazły tu schronienie. Dalej żeglują po szerokim morzu, a srogie potwory uciekają na jego widok, ryby zaś dziwnego kształtu, przysłuchują się podczas gdy odprawia mszę świętą. Nakoniec łódź jego przybija do piekła, krainy pokrytej czarnym obłokiem, z kąd buchają straszne płomienie. Na złoźnie skały widać człowieka bez odzieży z przysłoniętą głową, ciałem pochłostanem, cierpiącego srogie męczarnie: to Judasz apostoł niewierny, najniezwyklejszy z potępionych.

Podobnemi, lubo spokojniejszymi i mniej fantastycznymi barwy, malowała Marya czyściciel świętego Patrick'a, według starej legendy, która mieści właśnie pod klasztorem założonym przez tego pierwszego Missyonarza Irlandyi, wniście do tajemniczej krainy, poświęconej pokucie.

Po niej Adam z Ross opiewał zstąpienie świętego Pawła do piekieł pod przewodnictwem świętego Michała Archanioła. Wchodzi tam drząc cały, i spostrzega naprzód drzewo gorejące, do którego przyczepione są dusze skąpców i oszczerców; przestrzeń zapełniają skrzydlate djabły, które wiodą złych ludzi na męki. Na ogromnem ognisku kipią w kotłach roztopione kruszce, gdzie zanurzeni są potępieni. W miarę jak się zniża otchłani, coraz sroźsze widać męczarnie; studnia opatrzona siedmiu pieczęciami, zamyka największych zbrodniarzy. Święty Paweł wzruszony litością, błaga Zbawiciela, a Bóg na jego prośbę używa odrzuconym spoczyнку, od Soboty do Poniedziałku. Dni te w średnich wiekach, stanowiły pokój Boży.

Dawniejsze jeszcze opisanie raju, czyśca i piekła, przypisane było we Włoszech Alberikowi, mnichowi z Monte-Cassino, który żył około roku 1120. „I czegoż to dowodem?”

zapytuje słusznie Chateaubriand; „oto że Dant znalazł jak niegdyś Homer w szacownych podaniach i w głębi upowszechnionych wierzeń ludu, drogie lecz bezkształtne zarody, które jeniusz miał ożywić nieśmiertelném zyciem. Wszakże dzieło jego, niemniej jest wyłączną jego własnością.“

XXIV.

PIĘŚNI MINNESINGERÓW NIEMIECKICH.

Zapał poetycki i rycerski, jaki ożywiał Francją, Hiszpanią i Anglią, odbił się rychło i w Niemczech, gdzie narzecze południowo szwabskie, uprawiane na świetnym i rycerskim dworze Hohenstauffenów, zakwitło nagle w dwunastym wieku, tak, że w końcu stało się językiem literackim, godnym tłumaczem wzniosłych natchnień. Wiek ten jest w rzeczy samej najwydatniejszym okresem literatury średnich wieków, okresem, w którym pobudzone namiętności, nie tracąc nic na swęj energii, działalności, na okrucieństwie nawet, uwalniają się przynajmniej pomału z dzikiego grubiaństwa, z srogiego samolubstwa, które wiek ten cechowały, a ulegają natchnieniom honoru, religii i bohaterstwa. Rycerze wezwani na krucjaty, jednakim popędem pobożności i waleczności, poznali się, ocenili, uczcili wzajemnym szacunkiem wobec wspólnego wroga, przeciw któremu jednoczyli swe usiłowania. Sam wróg podniecał ich odwagę, rozwijając groźne siły; gdy tymczasem pojawiająca im się po raz pierwszy cywilizacya grecka i arabska, oświecała ich podwójném światłem, szczepiąc w nich zarody wielkich natchnień. To też za powrotem do kraju usiłowali oni upięknąć go własnymi wspomnieniami, na

wzór tych świetnych śpiewaków, którzy zdobili południową Francją; a gdy Wielki Fryderyk Rudobrody, przyjaciel gorliwy nauk i sztuk, przybył w roku 1154 do Turynu, kędy nań czekał Rajmund z Prowancyi, otoczony licznymi trubadurami, wówczas przymierze ducha zostało zatwierdzone: Niemcy zrozumiały poezją i rzuciły się z szlachetnym zapalem w nowy zawód uniesienia i chwały. Uczono się gorliwie mowy prowanckiej, owój córy łaciny, przekładano poezye prowanckie i normandzkie, naśladowano je, upiękSZANO; narzecze szwabskie (zwane allemańskiem), stało się wówczas narodowém, oczyściło i ustaliło użyciem; a kraje niemieckie zabrzmiały niezwłocznie odgłosem rycerskich pieśni.

Turnieje, istne obrazy wojen, ożywiały spokojny żywot zamków; niewiasty uwolnione z niewolnictwa, czezone, uszlachetnione wiarą, nadały zwrot nowy obyczajom, a wpływem swym dobroczynnym, łagodziły nieraz cierpkie spory. Prawa honoru i grzeczności, stanęły obok praw kryminalnych; zbiór ich szacowny a pożyteczny, ułożony został w tym wieku, w południowych i północnych Niemczech pod nazwą: *Schwaben-spiegel*, i *Sachsen-spiegel*, to jest: Zwierciadło Szwabskie i Saxońskie. Postanowienia kościelne były wydawane pod wyłącznym zwierzchnictwem Papieżów, podczas gdy cesarze niemieccy zachowywali rzymskie prawa. Ustawy rycerskie stały się najpewniejszą rękojmią obyczajów, nakazywały bowiem obowiązki sumienia, których przekroczenie ściągало na siebie zarzut wiarołomstwa. To też były one potężną zaporą, co pośród walk wewnętrznych, które tak w owym okresie, jako i w poprzednim, rozdzielały łono państw niemieckich. Nauczono się używać praw zwyczajtwa z większem pomiarkowaniem, z większą godnością; nauczono się szanować niedolę, wspierać ubóstwo, stawać w obronie niewinności. Ale nazbyt często owe szlachetne wyobrażenia, które wnikły w głąb' wszystkich serc, tłumione były osobistością lub ślepem uniesieniem gniewu. Gniew Niemców przeszedł był w przysłowie, ale gniew ten stawał się szlachetnym i wspaniałomyślnym gdy objawiali go w uporezywym boju,

narażając ochoczo życie na ziemi poświęconej pamiętkom Zbawiciela. Jeżeli wyprawy krzyżowe, są, jak je nazwano, okresem bohaterskim chrześcijaństwa, nigdzie ów charakter nie odbija żywiej jak w poezyi Minnesingerów.

Wyrobieni pierwotnie w szkole trubadurów i truwerów francuzkich, natchnieni ich pieśniami i poematami, oderwali się wkrótce od nich, przybierając czysto rodzime barwy. Oddaleni zarówno od wytwornej grzeczności i od uszczypliwéj francuzkiej swawoli, obdarzeni unysłem zarówno skłonnym do rozwagi jak do marzycielstwa, zastosowali do właściwych sobie zdolności charakter północy i południa. Podczas gdy minstrelowie francuzcy, pisząc pod wrażeniem chwili, jawią głośno swe przyjazne i nienawistne uczucia, opowiadają swe wyprawy i niedole, podczas gdy miotają cierpkie satyry na wodzów niezręcznych lub wiarołomnych, gdy nową miłością pocieszają troski serc zawiedzionych; minnesingerowie przeciwnie, zagłębieni sami w siebie, zapominają niemal o zmiennym ruchu świata, widzą w nim tylko dumę swych myśli, ptastwo, łąki, kwiaty; wyrażają w formach rozlicznych, zawsze jednak pełnych słodyczy i wdzięku, swe życzenia, skargi, żale, lub zbyt późne powodzenia otrzymane w nagrodę stałości. Niekiedy atoli jakby nagle ocknieni, wychodzą z mglistéj sfery marzenia, patrzą w życie, określają jego ułudy, rozbierają zmienne koleje. Wtedy nie widzimy już w ich utworach prostych miłosnych pieśni, miękko splecionych rymów, obrazów wdzięcznych, przelotnym zaledwie świecących blaskiem; są to raczej uniesienia religijne, przepisy cnoty i moralności, mądre a surowe uwagi o niestateczności rzeczy ludzkich, o właściwym użytku dni żywota. Rzadko chwytając róg wojenny, rzucają się na pole dziejów, a raczej na pole własnéj wyobraźni, aby uczcić chwałę bohaterów, uniesmiertelnić walki, wyprawy, podboje, mściwe zapasy, lub świetny tryumf wiary i rodowitości; a wtedy koło ich wyobraźni wzbogaca się i wznosi, a cała przyroda dostarcza im obrazów.

Potrójna dążność, jaką wskazaliśmy w dziełach Minne-

singerów, odpowiada trzem rodzajom poezyi: lirycznemu, dydaktycznemu i bohaterskiemu, z wyłączeniem rodzaju dramatycznego, obcego jeszcze w tym wieku. Rozpocznijmy od poezyi lirycznej, najosobistszej ze wszystkich trzech; téj, która wyrażając najżywiej tajne wzruszenia duszy, najwierniej także oddaje pomysły każdego rycerza-poety. Wreszcie pisarze romansów, po większej części dali się także poznać w poematach moralnych lub bohaterskich. Przejdziemy więc (jak to uczyniliśmy z trubadurami i truwerami) długi rząd obrazów, zastanawiając zwłaszcza uwagę nad wydatniejszymi postaciami, więcej zasłużonemi w dziejach literatury.

Te poufne zwierzenia muzy niemieckiej, fantastyczne kwiaty myśli, wzrosłe i uwiędłe częstokroć w dniu jednym, zaginęłyby niewątpliwie dla nas, porwane prądem wieków, gdyby nie to, że miłośnik rodzimych utworów, rycerz prawy, Roger Manesse z Zurich, ostatni szczątek tych wyborowych rycerzy, którzy walce i pieśni, wyłącznie święcili życie, powziął szlachetne postanowienie w r. 1300, zebrania w Niemczech rozproszonych pieśni minnesingerów w jedną wielką księgę, którą wraz z synem zapisał własnoręcznie. Dzięki gorliwej wytrwałości obudwóch, posiadamy dzieła liryczne stu trzydziestu poetów z XIII. wieku, zebrane w jednym rękopiśmie, spisany nadzwyczaj starannie i ozdobnym w kolorowane miniaturowe rysunki, przedstawiające portrety, oraz dokładne uzbrojenie i najwydatniejsze czyny książąt, królów i bohaterów, którzy jaśnieją w owych poematach. Ta nieoszacowana księga, długo była własnością rodziny Manesse, przeszła następnie darem do biblioteki elektora-palatyna; ztamtąd zaś, w ciągu trzydziesto-letniej wojny, przeniesioną została potajemnie do biblioteki narodowej w Paryżu, której dziś najdroższym jest skarbem.

Rzecz prosta, iż uczona część Niemiec domagała się jeżeli nie posiadania, to przynajmniej użytkowania z księgi będącej podstawą ich literatury średnich wieków. To też Francya powierzyła ją w roku 1746 dwom profesorom: Schoepflin'owi z Strazburga i Bodmer'owi z Zurich, i dzięki staraniom

ostatniego, przepisana została dokładnie w przeciągu kilku miesięcy, a wkrótce potem wydrukowaną w Szwajcaryi, zkąd się rozeszła po wszystkich krajach niemieckich. Inne urywki odkryte w Jena i Rzymie, oraz kopie szczegółowe wielkich poematów bohaterskich, doprowadzają do trzechset liczbę minnesingerów znanych od końca dwunastego do połowy czternastego wieku. Wszakże, ponieważ literatura prowaska i wallońska, która powstała roku 1100, zaczęła się nagle szerzyć w całych Niemczech, zdaje się, że pierwsze próby poezyi Szwabskiej (allemańskiej), nie znalazły nawet miejsca w wielkiej galeryi, którą ogłosili ze znamienitą gorliwością i staraniem uczeni niemieccy: Tieck, Benecke, Lachmann, Hagen, Büschling i Simrock.

Na czele księgi Minnesingerów, jaśniej imię i wizerunek Henryka VI. ze Szwabii, cesarza Niemiec, króla Sycylii, w 1190 roku. Ów monarcha którego świetne zalety tłumione były chciwością i okrucieństwem, wyraził wszakże w roman-sie pełnym wdzięku, (napisanym zapewne za życia ojca w szczęśliwym wieku pierwszój miłości), uczucia, godne szlachetnej duszy. Ponieważ ta oda jest niewątpliwie płodem okresu odpowiedniego młodocianemu jego wiekowi, Henryk VI. może zatem domagać się chwały za nadanie pierwszego popędu poezyi lirycznój w Niemczech; co ojciec jego Fryderyk I. uczynił względem poezyi prowaskaiej, a syn jego Fryderyk II. względem poezyi włoskiej. Wylączny to przywilėj świetnego rodu, który zarazem nadał popęd trzem odmiennym literaturom.

„Ich grueze mit gesange die suezen,
Die ich vermeiden niht wil noch enmac,
Do ich si von munde rehte molte gruezen;
Ach, leider des ist nu vil manic tag.“

„Witam pieśniami swemi ukochaną, od której nie chcę i nie mogę stronić; chciałbym powitać ją osobiście, niestety!

pragnę tego oddawna! Ktokolwiek powtarzać będzie te wiersze, wobec ukochanej, podczas gdy ją boleję nad jej oddaniem, czyli to rycerz czy dama, niechaj jej złoży hold mój niezmiennej wiary.

„Państwa, kraje, należą do mnie, gdy jestem u boku ukochanej; ale zaledwie oddałę się, potęga i bogactwa znikają mi z oczu, pozostawiając tylko żal głęboki. Radość moja wzrasta lub niknie nieprzerwaną koleją, która jak miemam, trwać będzie do śmierci.

„Odtąd jak ją kocham tak szczerze, jak ją nieustannie noszę w myśli i sercu, częstokroć głęboko zbolalem, jakąż nagrodę otrzymałem za mą miłość? Jednak nadzieja tak mi jest słodką, że zamiast zrzeczenia się miłości, zrzekłbym się raczej korony.

„Błędnie mniema, kto sądzi, że niezdolałbym chętnie strawić dni mego żywota bez blasku korony i berła, byleby z nią być razem. Gdybym ją utracił, i cóżby mi zostało? Nie umiałbym się zdobyć na uśmiech, ani dla niewiast, ani dla mężów, bo serce moje nie znalazłoby pociechy.“

Po cesarzu Henryku, najdawniejszym z Minnesingerów, jest Henryk z Weldeck, urodzony w Westfalii, i przyjęty około roku 1180, na dwory w Klivii i Turynгии. Pozostała po nim Enejda niemiecka, poemat o Erneście, który przejrzymy następnie, i kilka romansów pełnych wdzięku, gdzie energia saksońska łączy się niekiedy szczęśliwie z miękkością narzecza szwabskiego (allemańskiego). Mowa jego jest czysta, tkliwość jego rzewna a głęboka; krój wierszy podniesionym jest właściwem użyciem rymu: te zalety giną w przekładzie jaki dla próby dajemy:

„W porze roku, gdy dni się przedłużają, niebo rozjaśnia, gdy czeczotka nuci słodkie pieśni przejmujące nas, błogiem uczuciem wesela; należy oddać dzięki Bogu, że nam pozwala kochać bez niepokoju ni żalu.“

Śpiew następny stanowi zupełną sprzeczność z poprzednim:

„Odtąd jak słońce pochyła swą tarczę ku północy, jak milknie śpiew ptasząt, serce moje cierpi: czuję nadechodzącą zimę, jak chłodnym technieniem warzy bezbarwne kwiaty; i mnie ona przynosi boleść z której nic pocieszyć nie zdoła!“

Pełną harmonijnego wdzięku, jest oda jego do ukochanej:

„Cała myśl moja, wszelkie uczucia, dążą jedynie do przekonania jęj, że ją samą opiewam w pieśni; ją wyłącznie, tak entliwą, tak czystą.

„Jakiegoż doznałbym wesela, gdyby ta piękna dusza, obca kłamstwu, raczyła wreszcie pomnieć na mą boleść. Mniemam że wówczas spojrzalaby na mnie z dobrocią, ona tak miła, tak pobjażająca!

„Błogosławiona niech będzie myśl, która nauczyła mnie kochać coraz bardziej, jak cudowne zjawisko godne stałej miłości; ją tak szlachetną, tak godną uwielbienia!

„Z złożonemi rękoma padam u jęj stóp, aby jak Isolda pocieszała Tristana, i ona także obdarzyła mnie uśmiechem; niech pomni na mą boleść, niech zakończy moje męki, ona tak miłosierna, dobra!“

Hartmann z Aue jego współczesny, zdaje się że był rodem ze Szwabii, i że miał udział w trzeciej krucjacie. Dał się poznać poematem bohaterskim o Iwainie, a mianowicie poematem moralnym o biednym Henryku. Szlachetna prostota, cechuje go wyłącznie, tak w poematach jak w odach, które się zalecają nietylko harmonią stylu, jak siłą i dosadnością myśli; świadczy o tem pieśń o krucjacie.

„Krzyż wymaga po nas czystej duszy, nieskazonych obyczajów; a za to daje nam szczęście w nagrodę. Jest on ciężkiem brzemieniem dla człowieka słabego, który nie umie pokonywać zmysłów, albowiem poskramia swawolę w czynach naszych. I na cóż się przyda nosić go na szacie, jeśli go w sercu nie nosimy?

„Rycerze! poświęcajcie więc dni wasze, poświęcajcie serca temu, z którego łaski otrzymaliście wszelkie dobra żywota. Ktokolwiek zaprzedawał niegdyś oręż światu, dla zdobycia

słusznej zapłaty, a dziś odmawia go Zbawicielowi świata, ten jest zaprawdę szalonym: zwycięstwo bowiem otrzymane w tej walce, zapewnia chwałę ziemską i zbawienie duszy.

„Świat zwodniczy nęcił mię uśmiechem; a ja niedoświadczony poszedłem na jego wezwanie, długo gonilem za wędką, na której nikt nie znalazł oparcia; długo pragnąłem ją pochwycić. Dopomóż mi o Chryste! opiekunie mój, abym się jój wyrzekł na wieki, osłonięty tarczą Twego Krzyża!“

Kürenberg, poeta-rycerz z tegoż okresu, a może nawet dawniejszy, ułożył dowcipną allegoryą na niewierną damę:

„Wychowałem sokoła, przez rok cały otaczałem go najtkliwszemi staraniami. Widzieliście jego wdzięk i słodycz. Złociłem mu skrzydła, a on rozwinął je i uleciał w dalekie strony.

„Ujrzałem znów ukochanego ptaka; lot jego szlachetny był i wspaniały, u nóg jego wlokły się moje sidła jedwabne, pióra jego lśniły się od mego złota. Ale niestety! unikał mego wzroku. Niech Bóg odda każdemu tę, którą ukochało jego serce.

„Smutną jest dusza moja, oko wilgotne od łez, albowiem muszę się wyrzec tej, którą tak gorąco ukochałem. Niech Bóg ukarze oszczerców sprawców smutnego zerwania; a niech błogosławi tych, którzy mi z nią przywrócą dawne szczęście!“

XXV.

DALSZY CIĄG PIEŚNI MINNESINGERÓW NIEMIECKICH.

Postępujemy do najświetniejszego i najdowcipniejszego z starych Minnesingerów niemieckich, do szlachetnego i rycerskiego Waltera z Vogelweide. Urodzony w końcu dwu-

nastęgo wieku z szlacheznego domu w Turgowii, zdobył on w ciągu częstych podróży po Europie i Azyi, jako téż w czasie długiego pobytu na najsłynniejszych uniwersytetach w Paryżu, Konstantynopolu i Bagdadzie, skarby postrzeżeń i wiadomości, równie rzadkich, jak cennych w owym czasie. Je-niusz jego płodny a ognisty, przyswoił je całkiem własnej muzie, zawsze czynnej, zawsze ożywionej szczęśliwem natechnieniem. Niedbały o przekazanie imienia swego potomności, przez utworzenie jakiego obszernego bohaterskiego poematu, na wzór innych współczesnych mu pracowników, opiewał on w wierszu pełnym wdzięku, a niekiedy i przenikliwego dowcipu (zawsze jednak nacechowanego szlachezném uczuciem), swoje myśli, codzienne wrażenia, wreszcie udział jaki brał w ważnych wypadkach rozwijających się pod jego oczyma od roku 1190 do 1230, w okresie tak płodnym w wielkie czyny polityczne. Ztąd poezya jego, jest żywotna, energiczna, łatwa do pochwylenia, albowiem maluje uczucia prawdziwe, wypadki uświęcone dziejami. Czyli to opowiada walki cesarstwa i kościoła pod Filipem z Szwabii, i Ottonem z Brunświku; czyli to mówi o świetnych krucyatach zawiązanych za jego czasów; czy nakoniec zwracając się sam do siebie, opląkuje własne boleści, lub opiewa wesele; wierzymy mu radzi, idziemy za nim bez obawy, albowiem prawda jaśniej w jego słowach. Rozliczne są przedmioty jego ód, a styl we wszystkich łatwy i giętki. Podamy tu kilka w przekładzie.

Oto naprzód sen nocy letniej:

„Do der sumer komen was,
 Und die bluomen dur daz gras
 Wünnelichen sprungen,
 Alda die vogele sungen:
 Dar kom ich gegangen
 An einen anger langen,
 Da ein luter brunn enspranc;
 Vor dem walde was sin ganc,
 Da diu nahtegale sanc.“

„Za powrotem lata, gdy kwiaty błyszczą wśród zieleni, gdy ptastwo rozpoczyna pieśnię, błądziłem po szerokiej łące, przeciętej bystrym potokiem, który wypływał z lasu, kędy śpiewał słowik.

„Na onej łące rosło piękne drzewo uprzywilejowane do sprowadzania snów szczęśliwych. Unikając słońca, usiadłem pod lipą, która rzucała na wodę cień świeży; i tam zapominając trosk i tęsknoty, zasnąłem snem błogim!“

„I śniło mi się, że byłem panem świata, że duch mój wzlatał ku niebu uwolnion z więzów ciała, że byłem wolen od wszelakiej troski. Bóg jeden wie, jak to się stało; ale nigdy nie miałem snu piękniejszego!“

Oda następna skreślona po powrocie z podróży, w której poeta przedstawia się w jednym z zamków feudalnych niemieckich, technie zarazem miłą wesołością, i gorącym uczuciem rodowem:

„Życzcie mi szczęśliwego powrotu, albowiem przynoszę wam pieśni. Dotąd próżne dźwięki brzmiały wam koło ucha, udajcie się do mnie, czekam bowiem aby mnie przyjęto jak należy. Piękna jest moja ofiara, głos mój oczaruje was bez trudu; oddajcież mi cześć według zasługi.

„Ofiaruję damom niemieckim pieśnię, za wpływem których, będą lepiej ocenione od świata. Nie żądam wielkiej nagrody, nazbyt je szanuję, abym się domagał skarbów. Podany we wszystkim ich władzy, żądam tylko od nich wdzięcznego uśmiechu.

„W Niemczech mężowie są pełni uczucia honoru, niewiasty podobne do aniołów. Ktokolwiek je gani jest w błędzie. Kto szuka cnoty i czystej miłości, niechaj przybywa do szczęśliwej mojej krainy. Bodajbym żył w niej długie lata!

„Przebiegłem wiele krajów, spostrzegałem korzystne ich położenie; ale biada mi, gdyby kiedykolwiek serce moje, miało przekładać obce obyczaje! Tak, trudno zaprzeczyć, obyczaje niemieckie górują nad innemi!

„Od Elby aż do Renu i do Węgier, panują najdoskonalsze obyczaje w świecie. Mogę tego dowieść: przysięgam bo-

wiem na całe mienie i na życie, iż tu każda niewiasta więcej warta niżli gdzieindziej największe panie!“

Niekiedy uczucie jego rodzime zapala się nagle; a wyrażając je poważnemi tony, w czasach zamieszek i intryg które wichrzyły panowaniem Filipa i Fryderyka II; poeta odzywa się do Papieża, śmiałą lecz słuszną przestroga:

„Papieżu a panie! aby być szczęśliwym, winienem ci posłuszeństwo. Wszakże słyszeliśmy wszyscy, jak rozkazałeś całemu chrześcijaństwu aby szanowało cesarza, któremu błogosławiłeś w Imie Boże, aby go zwało panem i zgięło przed nim kolana. Pomnij, że sam wyrzekłeś: „„Błogosławiony kto cię błogosławić będzie, przeklęty, kto cię przeklnie.““ Zastanów się panie, czyli przeklinając go, utrzymałeś honor kościoła?

„Gdy syn Boży był na ziemi, żydzi kusząc go, zapytali dnia jednego, czyli uzyskawszy nowe swobody, winni płacić daninę cesarstwu? Chrystus zrozumiał ich myśl, a żądawszy denara, ukazał go pytając: „Czyjże to wizerunek?“ „Cezara!“ odpowiedzieli oni. „Oddajcie więc Cezarowi co jest Cezarowego, a Bogu co jest Boskiego.“

Jednakże Vogelveid jest szczerze religijnym; z niezrównanym zapalem wita on po raz pierwszy ziemię świętą którą nawiedzał.

„Dziś żywot mój szczęśliwym jest w pełni, albowiem oko moje oglądało ziemię świętą, ziemię odbierającą zewsząd hołdy. Wysłuchane są me modły, widziałem miejsce, kędy Bóg objawił się człowiekiem.

„Jakkolwiek piękne dotychczas przebiegałem okolice; tyś ziemię piękniejsza nad wszelkie inne! Jakież dziwy znaczą twoją chwałę! Dziewica cudem niepojętym, wydaje na świat syna, aby panował nad aniołami!

„Tu przyjął chrzest święty, aby oczyścić ludzkie plemię, tam dał się zaprzedać, aby nas oswobodzić; albowiem bez niego bylibyśmy zgubieni! Witam cię! Krzyżu, włócznie, krwawe kolce korony! biada nad kim zacięży gniew Jego!

„Pelen miłosierdzia dla ludzi, poniósł śmierć męczeńską,

on tak potężny dla nas nędznych a nikczemnych; chciał nas ocalić od upadku, cud to miłości, przewyższający wszelkie cuda!

„Tu Syn Boży zstąpił do piekieł z grobu, kędy złożono Jego ciało. On równy Ojcu i Duchowi, ukrywał się tu w korniejszej postaci, niż kiedy stanął wobec Abrahama.

„Odniosłszy nad szatanem zwycięztwo świetniejsze niżli zwycięztwa wszystkich królów, powrócił żywy na ziemię, a żydzi znów zadrżeli od trwogi; ujrzeni bowiem zburzoną swą potęgę, ujrzeni pomiędzy sobą ofiarę przez nich poświęconą zemście.

„Tu także Pan oznajmił ów dzień straszny, w którym święty zostanie pomszczonym, gdy wdowa uciśniona uzali się doznanych gwałtów. Szczęśliwy wówczas, kto na tym świecie zadosyć uczyni za błędy żywota.

„Mamy sędziów na ziemi; niechaj więc żadna skarga stłumioną nie będzie; co bądź dziś osądzonem zostanie, będzie niem i w dniu ostatecznego Sądu. Ale kto zostawia długi na ziemi, kto umiera nie otrzymawszy przebaczenia; nie znajdzie wówczas ani rękojmi, ani poręczyciela.

„Niechaj me słowa nie utrudzają was, wyrażę je wkrótkości: wszystko co Bóg uczynił dla świata, tu się poczęło, i tu ma znaleźć koniec.

„Pan został tu jeszcze dni czterdzieści, a potem powrócił do Boga; ale Duch Jego panuje tu nieprzestannie. Święta jest owa ziemia, a imię jej stoi przed Bogiem.

„Chrześcianie, żydzi i niewierni mniemają się wszyscy jej dziedzicami; niech to Bóg rozsądzi w Imię świętej Trójcy. Świat cały tu walczy, wszakże za nami jest prawo, naszym więc będzie zwycięztwo!“

Wolen od wszelkiej zawistnej myśli, Vogelwejd umiał oceniać prawa zasługi i przyjaźni, czego dowodem tkliwa zwrotka na cześć społecznego poety:

„Reinmarze! oplakuję boleśnie twą stratę, więcej może, niżelibyś ty oplakiwał moję, gdybym ja umarł, a ty pozostał

przy życiu. Powiem szczerze: mniej żałuję ciebie samego, niż ubolewam nad utratą owęj cudownęj sztuki, którą czarowałaś nas wszystkich, gdy chciałaś ciągnąć z nięj szlachetny użytek. Płacę za wymownemi twemi ustami, za twym dźwięcznym śpiewem. O i czemuż zmiłkł tak wczesnie! Czemu nie chciałaś czekać chwilę jeszcze, a poszedłbym wraz z tobą! bo i moje pieśni umilkną. Bodajby dusza twoja była szczęśliwą! Dzięki ci za tve natchnione tony!“

Obok tego jenuusza tak wzniośle lirycznego, stawiamy innego poetę, którego poważny charakter, wyobraźnia ognista i płodna, więcj są odpowiednię rodzajowi epopei, w którym stoi na pierwszym rzędzie. Wolfram z Eschenbach, urodzony około końca dwunastego wieku z szlachetnej rodziny bawarskiej, mało otrzymał darów losu, ale zastąpił je gruntowną nauką, dalekimi podróżami i ogromną pracą, która mu zjednała za życia nawet głębokii szacunek i uwielbienie wszystkich ówczesnych jego spółzawodników. Wzywany i przyjmowany z wielką czeią na rozmaite dwory, mianowicie w Hennenbergu i Turyngii, zjednał sobie tak przez poetyczną zdolność, jako też i znakomitą erudycyą, pełną chwały nazwę księcia Minnesingerów, którą potomność zatwierdziła. Zasługuje na to świetnością stylu i bogactwem obrazów; jedyną jego wadą jest zbyt częste wprowadzanie cudowności. Głębokoo wczytany w biblią i obznajmiony z autorami klassycznymi, do tego dwoistego źródła czystych natchnień, dołączał rad i trzecie, czerpał bowiem z świetnych lecz fantastycznych legend średnich wieków, z marzeń wschodnich i romansowych podań. Służyli mu za wzór truwerowie i trubadurowie francuzcy, których mowę rozumiał, i od których pożyczał wiele barw, przetrawiając je potem z wielką łatwością w potężnej swęj wyobraźni. Zapalony miłośnik podań bretońskich i hiszpańskich zjednoczonych w historyi mistycznej Saingra'a, stworzył z nich poemata: Titurel, Parceval i Lohengrin. Poemat jego o Wilhelmie z Oranii, który się wiąże z historyą Karola Wielkiego, i urywkami wielu innych pieśni, zarówno mu przyznanych, zwłaszcza w księdze bohate-

rów, świadczą o różnostronności talentu i o znakomitości jego sławy, która osłaniała tarczą jego imienia wszystko cokolwiek utworzonym zostało za owych czasów. Poezye liryczne w niewielkiej są liczbie, miłość bowiem rzadko mu się uśmiechała; oprócz walki w Wartbourg'u, o której mówić będziemy, możnaby tylko przytoczyć następują odę Eschenbach'a surową i potężną jak jego jeniusz:

„Twoje serce opiera mi się tak stale, tak dzielnie! jakże ci wyrazić me życzenia? Najśmielszy, najdoskonalszy sokół, nie wznosi tak wysoko swój piersi. Twój uśmiech mógłby tylko osłodzić mą tęsknotę, tak dusza moja przepełniona jest miłością.

„O! gdybym otrzymać mógł tę piękność, tak szczytny cel mych życzeń! Niechaj Bóg raczy tknąć twoje serce, nieczułe dotąd na me cierpienia! Radość daleką jest odemnie, a moje skargi skruszyłyby już najtwardszą skalę.

„Jój wdzięczne jagody rumiane są jak róża w pierwszym rozkwicie; jój piękność jest bez skazy, oczy jój panują mi wszechwładnie, przenikają me serce zapalone i strawione najgorętszem uczuciem jakiego ona sama jest celem.

„Jój blask raduje duszę, usta jój mają barwę rubinu. Gdy się uśmiechnie, nikną me cierpienia, bo ona jest światłem mych oczu; gdy się oddała, serce me omdlewa z bólu; umrę jeżeli nie pozyskam jój miłości. Sama Wenera gdyby żyła na ziemi, zgasłaby przy jój blasku.“

Reinmar, przewany Starożytnym, współczesny Eschenbach'a i Vogelweid'a, który opłakiwał jego stratę, zarówno pochodził ze szlachetnej rodziny osiadłej ponad brzegami Renu. Styl jego poważny, surowy, niekiedy przesadny, zapewnił mu wielką społeczną sławę. Żali się on wielce na zawody miłości; podajemy na wzór romans, w którym opiewa doznane szczęście, z wytwornością w rytmie, niepodobną do oddania:

„Serce moje jaśnieje jako słońce nad przestrzenią, znalazło bowiem niewiastę wierną; gdziekolwiek jest, tkliwa jój dobroć uwalnia mnie od wszelkiej troski.

„Cóż jej mam poświęcić? chyba siebie samego; ona zaś daje mi nadzieję i radość, ilekroć o niej pomyślę.

„Jakież szczęście, że mi raczy być stałą! Miejsca kędy przebywa, pięknieją w oczach moich; gdyby się puściła na rozluskane morze, poszedłbym za nią, ona bowiem posiada wyłącznie me serce!“

Inny śpiewak tegoż samego nazwiska, Reinmar z Zweiter, miał udział w walce poetycznej wraz z Biterolf'em i Schreiber'em. Ostatni zasługuje na szczegółową wzmiankę; rzeczywiste jego nazwisko jest: Henryk z Risbach, współcześni zaś nadali mu przydomek: „Schreiber“ czyli pisarz, z chwalebnyim dodatkiem: „cnotliwy.“ Taki zaszczyt nie mógł spotkać pospolitego pisarza, jakoż znajdujemy w jego wierszach uczucia czyste i wzniosłe, wyrażane nader szczęśliwie. Zważmy oto jak porównywa się do słowika w romansie pełnym słodkiej rzewności.

„Istnie jakbym śpiewał w lesie, uzalam się pięknej damie, która opanowała me serce i rządzi niem wszechwładnie. Jestem jak on słowik, który daremnie roni pieśni, któremu słodkie ich brzmienie, sprawia tylko bolesne męki.

„Czemże są w ciemnym boru pienia drobnego ptastwa? jakąż pozyskują nagrodę ich harmonijne tony? Bór nadto jest głuchym, łowcy zanadto skorzy; nie wiedzą oni, czém jest wdzięczne podziękowanie.

„Ta której dobroć nie wyrównywa powabom, która była stale celem mych pragnień i nadziei, odtrąca mnie, żartuje z méj boleści. O! gdybym śmiał wyrazić mój gniew! czegożbym nie wyrzekł? ale poszanowanie wstrzymuje mnie.“

Pięciu poetów wyżej przytoczonych, żyło w 1207 roku, i stanęło razem do walki uroczystej, którą rozpoczęli przeciw dwom innym poetom, niemniej wslawionym tak przez potężny jeniusz, jako też przez pamiętną obronę. Jeden z nich Henryk z Ofterding, rycerz i obywatel z Eisenach, który długo przebywał na austryackim dworze, odznacza się samodzielną zdolnością, giętkim dowcipem, świetną dykcyą, stylem harmonijnym i malowniczym. Te zalety wychodzą wszyst-

kie na jaw, w świetnej jego obronie w Wartbourg'u, oraz w poemacie pod napisem *Laurin*, zamieszczonym w księdze bohaterów. Wszakże te utwory nie usprawiedliwiają dostatecznie wysokiej sławy przywiązanej po wszystkie czasy do imienia Henryka z Ofterding. Mnieć należy, że miał inne tytuły do pozyskania chwały, które zaginęły na łonie wieków. Kto wie, czyli nie ma słuszności w domniemaniach naj-słynniejszych krytyków niemieckich, którzy uznają zgodnie Ofterding'a za bezimiennego twórcę Nibelungów, najdosko-nalszej niemieckiej epepei, przyznając mu tym sposobem ko-ronę, godną chwały Homera.

Przyjaciel jego Klingsor z Węgier, wyrocznia na dworze Andrzeja II. naczelnika piątej krucjaty, mniej się dał poznać przez swe dzieła, niżeli przez głęboką erudycyą i wytrawne doświadczenie. Obejmując zarazem świat klassyczny i ro-mantyczny, nauki rzeczywiste i subtelne rozumowania, Za-chód ze swemi doktrynami i wspomnieniami, Wschód z taje-mniczemi widzeniami, był on w swoim czasie uważany za czarnoksiężnika; czczony od królów, szanowany przez poe-tów, bywał nieomylnym sędzią w najważniejszych sporach. Takim więc pojawił się w walce Minnesingerów, w której wydał nieodwołalny wyrok, wyczerpawszy poprzednio cały zapas kosmopolitycznych wiadomości.

XXVI.

MINNESINGERÓW WALKA POETYCZNA W WARTBURGU.

Zastanawialiśmy się pojedynczo nad znakomitymi Minnesingerami dawnych czasów; zobaczymy ich teraz wobec siebie, rozdzielonych na dwa nieprzyjacielskie obozy, w jednej

z tych walk poetycznych, znanych zarówno i u trubadurów; a upowszechnionych we Francyi feudalnej w wiekach średnich. „Gdy wielki baron (mówi Sismondi sumienny badacz téj epoki), zaprosił na dwór swój dostojnych panów z okolicy i rycerzy swych Wasalów; trzy dni przeznaczał na konne zapasy i turnieje, żywe obrazy wojny. Młoda szlachta, która pod nazwą Paziów, zaprawiała się do wojennego rzemiosła, występowała w dniu pierwszym; drugi przeznaczony był dla nowo-passowanych rycerzy; trzeci dla starych wojowników posiwiących pod przyłbicą; a pani zamku, w towarzystwie młodych piękności, rozdawała nagrody zwycięzcom, wskazanym przez sędziów walki, zagajała następnie swój trybunał urządzony na wzór sądów feudalnych; a równie jak baron otaczał się swemi parami w wydawaniu wyroków kryminalnych; tak i ona składała dwór swój, dwór miłości, z dam naj-słynniejszych rozumem i wdziękami. Tam, nowy-zawód otwierał się dla współzapastników: wiersze zajmowały miejsce broni, a nazwa „*tenson*“ nadawana tym walkom rymotwórczym, znaczyła w rzeczy samej wyzwanie. Często-kroć ciż sami rycerze, którzy otrzymali nagrodę waleczności, ubiegali się z równym zapalem o wieniec poezyi. Jeden z nich pochyłony nad harfą, przygrywając, ogłaszał przedmioty sporu. Inny zbliżał się koleją, a śpiewając na tenże ton, odpowiadał zwrotką równéj miary, a często jednakowego rymu. Tym sposobem przeplatali kolejno improwizacye swoje, ograniczając je zwykle do pięciu zwrotek. Sąd miłości toczył naradę, rozbiarał i zasługę dwóch poetów i główny przedmiot sporu; a najczęściej wydawał wierszem wyrok miłości, który zakończył rzecz całą. Walki te odbywały się bez przygotowania: okoliczności podawały je zwykle, albowiem wszelkie ślady sporów rymotwórczych, które nam pozostały, jak Sordel'a z Mantui przeciw Bertrand'owi z Alamannon, lub Rambaud'a z Vaqueiras przeciw Albertowi z Malespina, noszą wyraźne cechy improwizacyi pośpiesznej, jakkolwiek niekiedy dowcipnej, w której wyobraźnia błyszczy świetnym zapalem, pomimo licznych usterków.

Ów charakter odbija z siłą i powagą nieznaną ludom południowym, w walce w Wartbourg'u, kędy się ubiegali w początkach XIII. wieku najslynniejsi Minnesingerowie niemiecscy. Wojna ta poetyczna, jedyna w swoim rodzaju, jakiej nie ma nawet przykładu w starożytności, nosi na sobie wszelkie cechy rycerskiego wyzwania, walki na ostre, w której przegrana odpowiada śmierci. Tylko, że zamiast włóczni i mieczów, spółzapastnicy używają pieśni i liry, zamiast cięcia pałaszem, rażą się cierpkimi i gryzącymi argumentami. Zresztą taż sama zaciekłość, równie poburzone namiętności, takaż sama żądza chwały, jednaka pogarda życia (kat bowiem czeka w pogotowiu aby uciąć głowę zwyciężonemu); wreszcie jednakie i tu widać poświęcenie dla księcia, który osłania potęgę tarczą swęj opieki. Dla niego to, jako na cześć feudalnego swego pana, walczą naprzód dumnie spółzawodnicy, aż uniesieni sporem zapominają osobistych względów, i przenoszą nagle walkę na pole wielkich prawd naukowych i religijnych. Z ostatniego to właśnie stanowiska, owa poetyczna walka zasługuje na uwagę; przekazuje nam bowiem w formie tajemniczej i ulegającej rozlicznym komentarzom, obraz oświaty istniejącej w owym czasie.

Słynny ów spór, odbywał się w latach 1206—1207 pod panowaniem cesarza Filipa ze Szwabii w zamku Wartbourg blisko Eisenach, należącym do Landgrafa Turyngii; a nie sądzimy, że się ludzimy nadając wagę sporom napozór tak drobiazgowym, uważając za czyn rzeczywisty wypadek tak nieodpowiedni obyczajom naszym. Smak w poezyi tak się rozszerzył pomiędzy szlachtą rycerską trzynastego wieku, że widzimy w orszaku cesarzów, Fryderyka Rudobrodego i Henryka VI, owych gorliwych opiekunów nauk, mnóstwo książąt świetnych urodzeniem i pozyskaną sławą, którzy chętnie wspierają i zachęcają pracowników na niwie literatury, biorąc się sami do nauk z całym zapalem rycerskiego ducha. Pomiedzy nimi wyliczyć można margrabiów austryackich, brandeburskich i z Meissen, Landgrafa Turyngii, hrabiego z Hennenberg, księcia Henryka Wrocławskiego, książąt

Anhalt i Brabantu, królów czeskiego i węgierskiego. Na jednym z tych uprzywilejowanych dworów, na dworze Hermana Turyngii i żony jego Landgrafini Zofii, według dwóch rękopismów przechowanych w Zurych i Jena, toczyła się sławna walka w Wartbourg'u. Z jednej strony wystąpił Walter z Vogelweid, Schreiber i Biterolf, wspierani przez Reinmar'a i Wolfgrama z Eschenbach; z drugiej strony Henryk z Osterding, naprzód sam, potem wsparty przez Klingsora z Węgier. Sędziami byli pan i pani zamku, otoczeni damami i rycerstwem. Walka rozpoczęta zrazu, przerywa się, znów prowadzi dalej, i tak przeciąga się rok cały, w sali honorowej starożytnego zamku, kędy w trzy wieki później, Luter przekładał biblią i burzył Europę.

Henryk z Osterding wychodzi pierwszy i wyzywa wszystkich poetów niemieckich, aby wskazali księcia któregoby można porównać z margrabią Leopoldem austriackim, nieprzyjacielem Ryszarda Lwie serce; i sam skazuje się dobrowolnie na śmierć, jeżeli spółzawodnicy jego zapewnią tryumf innemu księżęciu. Vogelweid powstaje w gniewie, wymawia mu cierpko zarozumiałość, i wysławia króla francuzkiego Filipa Augusta. Schreiber chwali Hermana z Turyngii, Osterding przyzywa wtedy w pomoc Reinmar'a i Eschenbach'a, i wymownie przedstawia swoją sprawę, gdy nagle gwałtowny Biterolf przerywa mu z uniesieniem, i stawia przeciw margrabi austriackiemu, hrabiego Ottona z Henneberg. Walka trwa dość długo, aż Reinmar oświadcza się przeciw Henrykowi, a Wolfgram groźnym głosem uznaje go winnym zniewagi względem Hermanna najszlachetniejszego z książąt. Wszelako Henryk walczy jeszcze; wkrótce jednak miesza się, już ma upaść, kat stoi w pogotowiu; gdy tymczasem Landgrafina przemawia za nim, i otrzymuje pozwolenie dodania mu w pomoc Klingsor'a z Węgier.

Tu scena zmienia się, styl podnosi, interes osobisty słabnie, a w końcu zacierają się wobec głębokiej rozprawy tajemniczój, uporczywój, ale zarazem pełnej siły i związku, jaka się zawiązuje pomiędzy uczonym Klingsorem oświeconym

jasnemi odblaskami Wschodu, obdarzonym nawet tajemną potęgą, która poddaje szatana pod jego władzę; i rozsądnym a zręcznym Eischenbachem, którego loika ścisła i żywotna, wnika w głębokie tajniki nauk i śmiało przecina zawilsze problemata. Nadużycia polityczne, marzenia alchemików, wzniosłe prawdy religijne, słowem wszelkie żywotne pytania owego okresu, były dotykane przez obudwóch współzawodników, w sposób zagadkowy, mistyczny, zostając najczęściej bez ostatecznego rozwiązania.

Długo tym sposobem potykają się równą bronią; rzadko kiedy przerywają im inni współwalczaczy, którzy oniemieli z podziwienia, wielbią tylko ich naukę i wymowę. Gdy noc wstrzymała walkę, szatan poddany Klingsor'owi, bada i kusi Wolfram'a, (zapewnie we śnie). Nazajutrz dla sprawdzenia twierdzeń Klingsora, Hermann i Zofia udają się do Paryża; a po ich powrocie dopiero, bój rozpoczyna się na nowo i utrzymuje z jednakim zapalem, aż do chwili gdy opisanie jego przerwaniem jest nagle, nie oznajmiwszy przy kim pozostało zwycięstwo.

Tym zwycięzcą, łatwym do odgadnienia, jakkolwiek się nim nie wymienił, jest zapewne Wolfram z Eischenbach, który jak się zdaje sam opisał walkę. Jakoż rzeczywiście w owym opisowym poemacie, odbija jego jenuusz i jego język, a udział jaki sam sobie naznacza w słynnym sporze, dowodzi że pragnął szczerze przekazać potomności pomnik piśmienny odniesionego przez siebie zwycięstwa. Wszakże jeżeli to domniemanie jest prawdziwem, trzeba wyznaczyć, iż oddaje równo słusność spółzawodnikom swoim, i że się okazuje sędzią sumiennym, a często naiwnym historykiem, przytaczając ich dowodzenia, określające doskonale ich charakter. Można tam poznać zapalczego i gwałtownego Ofterding'a, dowcipnego Vogelweid'a, mądrego i rozważnego Schreibera, religijnego Reinmar'a, i cierpkiego Biterolf'a, jako też głęboko uczonego Klingsor'a, którego wyższa nad wiek erudycya, podawała w porozumienie o czarnoksiężtwo. Słowa każdego z nich odbijają też same barwy, pod jakimi dali się poznać w własnych

odach i wspomnieniu społecznych; mamy więc prawo sądzić, że słowa te są prawdziwe, iż rzeczywiście wyrzeczone były; słowem, że Wolfram zebrał je tylko i zharmonizował w całość. Szkoda nieodżałowana, że ten szacowny urywek, ta żywotna scena średnich wieków, jakkolwiek zachowana w podwójnym rękopisie, przeszła do nas w formie tak ciemnej, z tyloma przerwami i skazami, że niepodobna dać jej dokładnego przekładu. Wreszcie napotykanne w nich zastosowania, często są zbyt trudne do wyjaśnienia, albowiem ściągają się do dzieł zaginionych, lub też do formuł nieznanych za naszych czasów. Poprzestaniemy więc na zebraniu głównych rysów tej znakomitej rozprawy, w której obok tylu szaleństw i śmieszności widać tak wiele rozumu i głębokiej nauki.

WALKA W WARTBURGU.

„Das erste singen nu hie tuot,
 Heinrich von Ofterdingen in des edeln fürsten don,
 Von Düringen lant, der teilt uns ie sin guot;
 Und wir im Gotes lon.
 Der meister gat in kreises zil,
 Gegen alle singern die nu leben er ufgeworfen hat:
 Die benennet er so wening oder vil,
 Alsam ein kempfe er stat.“

OFTERDING.

Pierwsza pieśń zanuconą była przez Henryka Ofterding na cześć szlachetnego księcia, który włada krajem Turyngów, a który udziela nam opieki, za co niechaj mu Bóg nagrodzi. Stawa on w szrankach, przeciw wszystkim istniejącym obecnie poetom; rzuca im rękawicę: jakakolwiek będzie ich liczba, stawia im wszystkim czoła. Otwierający walkę wobec poetów zgromadzonych, kładzie na wagę cnotę księcia austriackiego, przeciw cnotie trzech najdoskonalszych książąt. „Jeżeli

ich chwała zrównoważy jego chwałę, uznając się więźniem i wiarolomcą.“

VOGELWEID.

„I ja także wchodzę w szranki, imię moje Walter Vogelweid. Niesprawiedliwość zapala mnie gniewem, gdy pomnę na kraj austriacki. Nienawidzę tych, którzy się mieniają jego wasalami, odrzucam precz ich względy, wolę raczej stracić łaskę księcia, niżeli zcierpieć niesłuszność. Wskażę jutro imię świetnego rycerza, którego wielkie zalety wynoszą nad innych książąt. Chwała króla francuzkiego przenosi o wiele chwałę władcy Austrii. Niechaj powróz przerwie natychmiast dni tego, który z nas ulegnie w tej walce.“

SCHREIBER.

„Szlachetny Walterze, pozostaw mi walkę na dzisiaj; ja śpiewak eotliwy, pragnę gorąco iść w zapasy. Jakżeby jeden książę miał przewyższyć trzech innych? Mistrzu, wskaż mi jego cnoty, jego gorliwość w spełnianiu woli Bożej, przez czas ziemskiej pielgrzymki. Władca Francyi pobożnym jest od młodości, orzeł górno-lotny, czuwa nad nim bez ustanku z odwagą lwią, zwalcza nieprzyjaciół. Podobien jest Alexandrowi, którego czytałem dzieje; łaska jego uszczęśliwia bogaczów i ubogich, z sercem pełnem męskiej siły, może bez trwogi stawić czoło wszystkim królom!“

OFTERDING.

„Ponieważ walka jest rozpoczęta, jako stronnik Austrii, gotów jestem odpowiedzieć na wszelkie zarzuty. Dwaj poeci mniemają, iż nikt ich pieśni zbić nie zdoła? trudne są wprawdzie ich warunki, choć słowa ich tak słodkie. Reinmarze z Zweter, wzywam twojej pomocy, chciej mnie wysłuchać bezstronnie; niechaj drugim sędzią będzie mądry Eischenbach:

z obudwóch stron zatém, położymy pełną ufność. Bodajby święta Trójca wspierała mnie sprawiedliwością swoją! Niechaj książę zobowiąże sędziów mocą przysięgi, albowiem ten z nas, którego pienia ściagną nań karę śmierci, nie ma już oczekiwać ani przyjaźni, ani nienawiści.“

Po takim rozpoczęciu, następuje kolejny dIALOG pomiędzy Oferding'em i Schrejber'em, którzy wynoszą swych bohaterów, aż nowy poplecznik Biterolf wpada nagle w szranki i po gwałtownych obelgach, wychwala kolejno hrabiego z Henneberg. Oferding odpowiada, ale Reinmar, jeden z sędziów, oświadcza się silnie przeciw niemu, a Wolfram niebawem potwierdza ów sąd surowy.

ESCHENBACH.

„Henryk Oferding! wieszli jak wszechmocno ujął w więzy czarta za jego zarozumiałość? Tak i ja winienem (jakkolwiek z żalem) uwięzić cię w kraju mego pana. Ja Wolfram z Eschenbach pełniący ofiarę kapłana, wyklinam cię jak opętanego. Wszystkie szlachetne panie miałyby prawo znienawidzić mię, gdybym ci przyznał zwycięztwo. Landgraf Turyngii, droższym mi jest nad wielu królów; Bóg albowiem dał go za wzór książętom, którzy dążą tu do osiągnięcia szczytów ziemskich, a tam wysoko, do pozyskania łaski Bożej, książętom, którzy są rozkoszą świata. Henryku Oferding, ukorz się w modlitwie! bądź gotowym, albowiem grad straszny padnie na twoją głowę, przy świetle błyskawic i huk gromów.“

Oferding nieustraszony temi pogroźkami opiera się sam wszystkim spółzawodnikom; ale Vogelweid zręcznym obrotem potępia własny pośpiech, i głosi zarazem pochwały książąt Turyngii i Austrii. Wówczas Henryk obwinia go o zdradę.

OFTERDING.

Henryk Oferding odrzuca fałszywe poręczenia, jakie mu dano w walce. Walter przygniata mię zdradliwą pochwałą;

w złyj wierze wynosi on księcia Austrii, a chwałę jego równa ze słońcem. Dogonię cię gdybyś nawet był za morzami; Klingstorze z Węgier! odwołuję się do ciebie, wybieram cię bez trwogi, wszyscy bowiem poeci, oddają hołd twój nauce. Gdybyś miał liczyć piasek w morzu i nazwać każdą gwiazdę na niebie, przy tobie nie lękałbym się upadku. Żądam aby go przyzвано z Węgier, niechaj Klingsor przybywa; on bowiem umie ocenić szlachetnego Leopolda.“

Prośba jego przenika serce księżnej Zofii, która wstawia się za nim, Henryk odjeżdża, i długo Ren toczyć będzie swe fale u podnóża Moguncyi, zanim Ofterding powróci na jego wybrzeża. Przybywa nakoniec wraz z mądrym Klingsorem, który niezwłocznie napada Eschenbacha, stawiając mu do odgadnienia swoje mistyczne zagadki.

Ta druga część poematu, najbogatsza, najżywiej zajmująca, jest także nieszczęściem najciemniejsza i najtrudniejsza do wyjaśnienia. Dwa rękopisma z Zurich i Jeny, różnią się znacznie od siebie, co utrudnia jeszcze zrozumienie tekstu. Podamy więc tylko małe wyjątki, aby dać wyobrażenie o całości.

KLINGSOR.

„Ojciec wołał na swe dziecko uśpione na grobli ponad brzegiem morza: „Obudź się mój synu! wiedzion miłością wołam na ciebie! Wiatr burzy morskie wały, noc przybliży się nagle. Gdybym cię miał utracić, wielką byłaby moja boleść!“ A jednak dziecie spało jak przedtem. I cóż czyni ojciec? Oto zbliży się, uderza go laską, wołając: „Zbudź się, bo wnet będzie zapóźno.“

„Ojciec słusznie oburzony, trąbi potem w róg, mówiąc: „Zbudźże się szalony!“ I w sprawiedliwym gniewie, porywa dziecę za jasne włosy, i uderza je w ucho. „A więc twe serce zamknięte?“ woła nań, „muszę cię więc porzucić, gdy ani odgłos rogu, ani boleść razów nie mogą cię rozbudzić. Wszakże ratować cię nie omieszkam, gdy zechcesz uciekać przed morskimi falami.“

„Ojciec przejęty bólem patrzy znów na syna; oburza się w duszy, i chłoszcze go biczem. „Patrz,“ woła, „patrz! posłańcem, którego słałem ku tobie, był Eudemon, istota bez złości, ty odrzuciłeś go i powierzyłeś się Lynxowi, a on pograżył cię w srogim śnie!“ I natychmiast rozerwała się grobla a morze wylało ze swych brzegów.“

ESCHENBACH.

„Klingsorze! ja rozwiążę te węzły: pozwól mądry mistrzu, abym w imię dwunastu Apostołów, zaczerpnął prawdę z tego morza. Jeżeli ulgnę w sieci, zniosę twój wyrzut bez sarkania, a możesz szydzić ze mnie, jeśli mnie uwodzi moja niewiedomość. Powiem ci kto ostrzegął dziecię: Był to sam Przedwieczny; każdy grzesznik jest owém niebacznem dzieckiem, dzwięcznym odgłosem trąby, są kapłani. A więc arka moja płynie po twym Oceanie.

„Jeśli myśl moja wolną jest i spokojną, powiem ci jeszcze czem jest morska grobla: jestto czas, jaki Bóg naznacza ludziom. Jeśli lekceważysz ów czas, wierz mi bez ogródki, zrywasz sam wspierającą cię tamę. Fale morskie są to lata, wichry, twoje przyszłe dni, Eudemon, jest twym aniołem, Lynx szatanem, który ci smutną gotuje zapłatę. Widzisz jak umiem zgadywać twoje pieśni.

„Słuchaj jeszcze, czylim cię dobrze pojął: Uderzenie laską, to pierwszy cios jaki Bóg wymierza dla twego dobra, jego pierwsza kara, pierwszy ból dla twego serca. Gdy się nie poprawiasz, zsyła na ciebie choroby, jeżeli pozostajesz uśpionym w grzechu, ów bicz srogi, to śmierć, którą na cię dopuszcza. Chce on, abys się poprawił, abys wyznał winy; inaczćj otchłań piekiel pochłonie cię na wieki!“

Inne zagadki podawane są w takimże samym stylu i równie szczęśliwie rozwiązywane przez Klingsora i Eschenbacha. Oto świetny obraz, którym ostatni określa krzyż Chrystusa:

„Ein edel boum gewahsen ist,
 In eime garden, der ist gemacht mit hoher list:
 Sin wurzel kan den helle grunt erlangen
 Sin zol der rüret an den tron
 Da der süze Got bescheidet friunde lön;
 Sin este breit hant al die werlt bevangen.
 Der boum an ganzer zierde stat, und ist geloubet schaene;
 Dar ufe sizzent vogelin,
 Süzes sanges wise nach ir stimme fin,
 Nach maniger kunst so halten sie ir gedaene.“

ESCHENBACH.

„Pyszne drzewo wyrasta w ogrodzie, drzewo cudnego kształtu; albowiem korzeniem sięga aż do dna piekieł, a wierzchołkiem dochodzi aż do podnóża tronu, kędy Bóg dobry wynagradza sprawiedliwych. Drzewo to jaśnieje żywym blaskiem, na wszystkie strony wysławiają jego piękność; ptacy uczepieni u jego konarów, śpiewają zgodno-wdzięcznie pieśni, których tony mienia się do nieskończoności.“

Klingsor rozjaśnia allegoryą z wielką uciechą innych poetów, których uczucia wyraża Vogelweid w ten sposób:

VOGELWEID.

„Wyjaśniasz wszystko tak dobrze, że milczeć mi niepodobna, albowiem lzy radości przepęniają mi oczy. W rzeczy samej, anioł mądrości chciał, aby Henryk Ofterding rozpoczął tę poetyczną walkę, której winni jesteśmy owo przeczyste źródło nauki, to jest obecność tak świetnego mistrza w naszych stronach. Ja Walter z Vogelweid, nie słyszałem nigdy pieśni tak głębokich, tak szczytnych, tak wnikających w głębi serca. W Paryżu znalazłem dobrą szkołę; w Konstantynopolu kapłani podawali mi zdrowe owoce nauki; uczyłem się także w Bagdadzie i w Babyllonie; przez trzy lata poświęcałem

nocny wczas zbadaniu Mahometa, i ogarniałem myślą błędy bałwochwalstwa. Ten człowiek, wyznaje, natchnionym jest od Boga!“

Zagadki rzucane nawzajem przez dwóch spółzawodników, trwają do końca dnia. Podczas nocy szatan Nasian, na rozkaz Klingsora, przychodzi badać Eschenbacha o bieg tajemniczy ciał niebieskich; ale ten nie chce mu odpowiadać i odgania go znakiem Krzyża świętego. Szatan w gniewie wraca do Klingsora, i skłania go do poruszenia wszelkich sprężyn. Nazajutrz rozpoczęta walka, wstrzymana jest przez wyjazd do Paryża Landgrafa i jego żony, którzy chcą tam sprawdzić pewne twierdzenia dwóch poetów. Za powrotem, Herman i Zofia zasiadają znów i są świadkami ostatecznej próby.

KLINGSOR.

„Henryk z Ofterding znalazł we mnie podporę; ktokolwiek ma taką tarczę, może śmiało bronić stanowiska. To też Schreiber i Biterolf, woleliby raczej widzieć przy nim dzikiego wilka; a Walter sam podziela ich trwogę. Wolfram z Eschenbach, jest tarczą dla wszystkich; on jeden odpiera ostrze miecza. Moje bowiem zaczepki, ostreimi są pociskami, zbyt one ciężkie na ich lekkie puklerze.“

ESCHENBACH.

„Kto jak ja, wystawia się na zręczne ostrze, a sztuczne pociski Klingsora i dostoi im śmiało nietknięty i nieporuszony, nie ustąpiwszy i kroku, może wyrzec, że laik powstydzil klero. Księża niemieccy poświadczą to sami. Nacierałem żwawo; on zaś zwolnił głosu, z obawy, aby dźwięki jego nie dobiegły aż do Węgier.“

Oddawszy sobie hołd wzajemny grzecznemi słowy, obadwaj zapaśnicy rozpoczynają znowu dogmatyczną walkę. Nie pójdziemy za nimi, albowiem oprócz ciemnych zagadek, dja-

log ich pełen jest zastosowań do podań romantycznych średnich wieków, częstokroć dziwacznych i niezrozumiałych. Wszakże niejedna kosztowna perła kryje się pod tą chropawą powłoką, niejedna głęboka prawda spoczywa w tym odmęcie. Rozstrzygnięcie walki nie jest wcale określone, wreszcie małej jest wagi: mniemać bowiem należy, że współzawodniczący poeci, rozłączyli się zupełnie pojednani i obsypani wspaniałemi dary Landgrafa, którego dwór był wówczas główną ostoją nauk. Pomimo niedokładności tego dzieła i psujących je przerw, uważać je trzeba za nader ważne i nauczające, albowiem w rymowanym opisie owej poetycznej walki, który nie jest ani dramatem, ani satyrą, ale prostym obrazem historycznym, widzimy wierne zwierciadło obyczajów rycerskich XIII. wieku.

XXVII.

KONIEC O MINNESINGERACH, ZASADY MORALNOŚCI W ICH WYRAŻONE DZIEŁACH.

Pomiędzy Minnesingerami społecznymi, którzy nie brali udziału w walce wartburgskiej, najznakomitszy z nich charakterem jest niewątpliwie Godfryd z Strasburga, który żył w pierwszej połowie trzynastego wieku, i był jak mówią mniemem około roku 1230. Wszakże szczegóły urodzenia jego i życia, niewiele są znane. Moc w wyrażeniu, mądrość w pomysłach, śpiewność w rytmie połączona z uczuciem rzewnem a prawdziwem, czynią zeń jednego z największych poetów swego czasu. Pozostała po nim Epopea o Tristanie i Isoldzie, o której później mówić będziemy, hymn do Najświętszej Maryi Panny, i ody, tem znamienitsze, że oddalając się od zwy-

klęj sfery poezji erotycznej, wznoszą myśl do piękności, do najwyższej enoty, od rzeczy widzialnych do przedmiotów ducha, od stworzenia do Stwórcy. W tém to znaczeniu głęboko moralném, pod nową a dowcipną allegoryą, uczcił on miłość Bożą temi słowy:

„Ktokolwiek ugania się za miłością Bożą, powinien mieć serce myśliwca, serce niczem nieustraszone w owęj trudnej pogoni. Potrzeba mu siły bohaterskiej, jeżeli pragnie osiągnąć tę czystą miłość i wytrwać w niej stale. Winien dniem i nocą walczyć i pokonywać, jeżeli chce zdobyć to niebieskie dobro; śpiąc albowiem, nikt go nie otrzyma, trzeba bieczyć za niem z zapalem prosto, z sercem stałem a wytrwałem!

„Miłość Boża, tak wielka, tak szlachetna, pełną jest pokory i słodyczy. Ktokolwiek nie dopełnia powinności, nie może jęj zakosztować; nigdy jęj ciepły płomień nie ożywi jego duszy. Miłość Boża tak pełna rozkoszy, domaga się pierwotnej myśli naszej, najczystszej kropli krwi naszego serca, inaczej nie poznamy jęj nigdy.

„Obcy miłości Bożej, ślepymi są choć otwarte mają oczy, sąto dzieci ziemi; ale posiadający ją, są dziećmi Boga. W każdym kraju odbierają oni hojną płacę miłości: rosa niebieska odwilża ich owoce, opieka Boża czuwa nad nimi, ubłogosławia ich po wszystkie czasy, unosi ich do najwyższego kresu szczęścia.

„Ktokolwiek nie otrzymał jęj w darze, nie zna prawdziwej szczęśliwości, nigdy myśl zdrowa nie zakorzeniła się w głębi jego serca. Kto nie ma pojęcia tęg miłości, jest jakoby cień odbity na murze, bez życia, bez duszy. Kto ją odrzuca, jest jak naczynie próżne łaski; zwierciadło jego serca poczerniało, a ciało postradało kwiat niewinności.

„Ja który mówię o tęg miłości świętęg, mam jęj niestety tak mało, że nieprzestannie narzekam na to i jęcę. O! gdybyż ona chciała oświecić mój umysł, jak przenika dusze czyste, które umieją walczyć i zwyciężać; mógłbym zaiste lepiej opiewać rozkosze niebieskie! Jeżeli teraz niestety, brakuje mi

głosu, to ztąd jedynie, że w ciągu całego żywota, tak mało w mém sercu miłości Bożej nosilem!“

Rzewność odbijająca w tym wierszu, wydatną jest we wszystkich poezjach Godfryda; lubi on często zagłębiać się sam w sobie, lubi wodzić czytelnika do baczego rozważania cudów przyrody. To też umiał on lepiej nad wszystkich, nad świetnego nawet Eschenbacha, budzić głębokie współczucia, i zostać poetą dusz tkliwych.

Obok tego jeniusza poważnego i skłonnego do rozmysłu, postawmy umysł pełen barwy, wyobraźnię lekką, żywą, wiecznie wesołą i swobodną. W Ulryku z Lichtenstein, zrodzonym z domu szlachtetnego, od roku 1250 przywiązanego do Austrii, ujrzymy dokładny typ śpiewaka światowego, grzecznego poetę, rycerza dworaka, który życie całe poświęcił damom, walcząc za nie i śpiewając im naprzemiany. Czystość języka, wdzięk i rozmaitość rymów i humor żartobliwy, zapewniają mu dosyć wysokie stanowisko, nietylko pomiędzy Minnesyngerami, ale nawet pomiędzy erotycznymi poetami Niemiec, którzy zowią go swym Anakreonem. Tak więc obcy krwawym zapasom trapiącym państwo za rządów Fryderyka drugiego, maluje szczęśliwą swobodę w wierszach pełnych wdzięku.

„In dem walde süsse töne,
Singent kleine vögelin,
Auf der wiese blumen schöne
Blühent gegen der sunne schin:
Also blüht min hoher muot,
In gedank an deren güte,
Die berichert min gemüte,
Swie der troum den armen tuot.“

„Drobne ptastwo wyspiewuje swe pieśni w dąbrowie, wonne kwiaty rozwijają się na polu pod ciepłym promieniem wiosennego słońca; tak i serce moje, czuje zdwojone życie,

pomnąc na dobroć tej, która obdarza je codziennie nowemi skarby, jak sen ułudny z bogactwa nędzarza.

Myśl swą panującą wyraża w następnej odzie, którą zakończy wdzięczną allegoryą:

„Biadażym! nie znają bowiem radości! Są to nikczemnicy, melancholia pozbawia ich zarówno wesela i cześci.

„Komu ukochana nie natchnie wesela miłością i uśmiechem, ten niech się wyrzeknie szczęścia; nigdy róże majowe nie ucieszą jego oka.

„Co do mnie, kocham tkliwą różę, która umie powtarzać słodkie słowa; jej uśmiech napędza mnie radością: ona różowemi usty zdejmuje troskę z mego serca.

„Jak dowcipna pszczoła umie wydobyć miód z łona kwiatu, tak oczy jej zganiają cierpienie z mej duszy.“

Następny dialog odznacza się także wdziękiem i żywością:

„Piękna pani, pani dobra i niewinna, mniemam, że tkliwa miłość już cię ożywia i zajmuje. Skoro uczujesz jej pociski, różowe usta twoje poznają westchnienie!

„Rycerzu! powiedz mi co to miłość? Jest-li to młodzieniec, czy dziewczica? bo ja o tém nie wiem. Odmaluj mi jej rysy, jej postać, abym jej się ustrzegła.

„Piękna pani! miłość jest tak potężną, że wszelkie strony świata trzyma pod swém berłem, władza jej nieskończona! Chcesz-że poznać jej charakter? Dobry on i zły zarówno, pociesza i smuci, według chwilowego upodobania.

„Rycerzu, powiedz czyli miłość może oddalić wszelką boleść i gorycz? Możeż wrócić duszy wesele, zapewnić cześć i cnotę? Jeżeli taka jej potęga, jest ona wielką zaprawdę!

„Piękna pani, mówię ci że jej dary są bez ceny: rozsiewa cześć i wesele, ozdabia w wszelkie cnoty, czaruje oczy, a duszę napędza rozkoszą. Szczęśliwi, którym jest przychylną.

„Rycerzu, powiedz jak otrzymać jej względy? jeżeli mam ją zdobyć cierpieniem; jam na to za słaba, brakuje mi odwagi. Co czynić aby pozyskać jej dary? Czekam na twą odpowiedź.

„Piękna pani, trzeba mię kochać szczerze, tak jak ja kocham ciebie; trzeba aby serca nasze złączyły się w jedno; ty bądź moją, a ja będę twoim.

„Rycerzu, to być nie może, pozostań swoim, a ja swoją pozostanę.“

Poprzestaśmy na tych przekładach, nie dając się już uwodzić ponętom czarownego stylu. Styl bowiem i barwa, które nadają drobnym nawet utworom wdzięk nieporównauny, ni kną zupełnie w przekładzie. Trudno pochwycić w przelocie imiona wszystkich poetów współczesnych Godfryda z Lichtenstein, którzy rozproszyli na drobnostki swą rozmarzoną wyobraźnią, nie okupując takim jak on wdziękiem zbytniej lekkości swoich obrazów. Nie myślimy przywozić imion, a tém mniej licznych utworów Minnesyngerów, którzy w tym okresie przepełniali kraje niemieckie. Wiemy dobrze, iż ten rodzaj pracy zbyt powierzehowny sam przez się, rychło utrudza uwagę. Zaslugują jednak na wspomnienie: Nithard, któremu poezye ludowe zapewniły sławę; Pfeffel, obdarzony delikatniejszym smakiem, oceniony przez późniejszych znakomitych pisarzy; Henryk z Morungen i Chrystyan z Hamle, jeden odznaczający się głęboką tkliwością, drugi wyobraźnią ogniastą i namiętą; Konrad z Flecke i Rudolf z Hohenems, pierwszy z nich autor poematu o białym kwiecie (fleur et blanche fleur), drugi o Alexandrze, Barlaamie i Wilhelmie z Orleanu.

Konradin, ostatni szczep rodu Cesarskiego ze Szwabii, który z rozkazu Karola z Anion, miał okupić pod toporem kata uprawnione zuchwalstwo z jakim dopominał się ojcowskiego tronu, w swobodnych latach młodości, oddawał się uprawie poezyi, pojąc serce jój urokiem.

Okropny zgon poniesiony przezeń w Neapolu, w r. 1268 wraz z przyjacielem Fryderykiem Austryackim, ostatnim potomkiem domu Bamberskiego, sprawił głębokie wrażenie na długie wieki, i ten samém unieśmiertelnił jego imie. Wszakże i bez tego zalety jego rycerskie połączone z poetyką zdolnością, byłyby mu inną zapewniły sławę, sądząc po pięknych wierszach, przyznanych mu w zbiorze Minnesyngerów.

„Ciesz się widok kwiatów, które miły Maj rozwija na polach. Niedawno jeszcze ścinały je zimowe mrozy. Pogodne dni nagrodzą dawne spustoszenia i przywrócą światu wesele.

„Ale niczem dla mnie uciechy lata i długie dni słoneczne! Pocięcha moja cała zależy od pięknej pani, z której powodu cierpię srodze. O jakżeby godnem było jej cnoty, gdyby chciała przywrócić radość utęsknionej mojej duszy!

„Jeżeli mam się z nią rozłączyć, szczęście ucieknie ode mnie i umrę z żalu żem zamarzył o miłości! Miłość niestety! była mi nieznaną, a teraz jej jarzmo, daje mi uczuć, że jestem jeszcze słabem dzieckiem!“

Po wygaśnięciu świetnego rodu, który był chwałą i podporą Niemiec, muza poetyczna smutna i zniechęcona, gnana szczękiem oręża i pożogą domowej wojny przebiegającej wzdłuż i wpoprzek wszystkie niemieckie kraje, wypuściła z dłoni harmonijną lyrę, pod której brzmieniem tyle serc było rozkosznie, która w cieniu odwiecznych zamków, czarowała dzielnych rycerzy i piękne panie; i ona wdzięczna muza, połączyła się z prostaczym tłumem i tworzyć poczęła nieokrzesane a szorstkie pieśni Majstersingerów. Wszakże kiedy niekiedy wydawała i szlachetniejsze dźwięki, zanim umilkła na zawsze. Dźwięki te znalazły odgłos w niektórych sercach wiernych wspomnieniu dawnego rycerstwa, pełnego żywotnych podań; tym więc sposobem, okres Minnesingerów przeciągnął się aż do XIV. wieku.

Gdy milknie natchnienie, rozum roztrząsa i analizuje, wynajduje i zakreśla prawa, których się natchnienie trzymało mimo wiedzy. Szkoły tworzą się i odosobniają, a naśladowcy idą w trop za obranymi wzorami. Tak więc w tym czasie upadku, gdy smak rycerski panował jeszcze, ale słabnął z dnia na dzień; ułożono w systemata odmienne dążenia starych Minnesyngerów. Każdy nowy poeta wybierał sobie z pomiędzy nich mistrza, badał tajniki jego sztuki; słowem naśladował go we wszystkim, wyjąwszy w jenuiszu. W czasie tych niewolniczych a bezbarwnych naśladownictw, człowiek ob-

darzony wyższą zdolnością, ożywiony szczerym zapalem ku wspomnieniom poetycznym średnich wieków, Konrad z Würtzburga, żyjący około 1270 roku za czasów Rudolfa I. i nieco przed nim, usiłował powstrzymać przez ważne prace, upadek grożący naukom, wpośród znikczemnienia wielkich lenników oraz wśród nieustannych niebezpieczeństw wojny. Umysł giętki i pamięć wyborna, ułatwiały mu pojmowanie wszelkich przedmiotów. Widzimy go jak się odznacza w eposie, opisie wojny Trojańskiej, i allegoryą o złotej kuźni; w rodzaju dydaktycznym, maxymami i bajkami, w liryce, odami pełnymi życia i blasku, jakkolwiek nie dorównują wdziękiem dawnym utworom Minnesyngerów. Wszakże szczerym jest i namiętnym jego zapal poetyczny. Śmiało odpierał nim ogólne zubożenie ku sztuce, oraz gwałty i okrucieństwa swego czasu, jak to sam pięknie wyraża, porównyując się do samotnego słowika, który śpiewa w ciemnym boru, a żaden odgłos nie powtarza jego pieśni. Głęboko przejęty widokiem nieładu zakrwawiającego długie bezkrólowie, żałuje szczerze dawnych czasów wysławia chwałę rycerstwa i przypomina spółziomkom starodawną cześć honoru i piękności. Ta myśl przewodniczy głównie jego poematom, nigdzie jednak nie odbija z taką siłą jak w owym dytyrambie o walce Marsa z Kupidynem, gdzie zmyslenia poetyczne przeplata ważnymi uwagami o duchu przewodniczącym owym czasom.

„Piękna Wenera zasnęła, ona co niegdyś panowała miłości. Niejedna kobieta pozbawiona jój wsparcia, zali się pozostawszy sama zapomniana od tych, którzy oddawna ogłuchli na wszelkie uczucia i ślepo rzucili się na pole walk, mordów i grabieży.

„Bóg Mars opanował nasze strony, wypłaszal Kupida ogniem i żelazem. Miłość ze smutkiem wspomina jak panowała wyłącznie w czasach gdy Rivalis i Blanchefleur, ronili rzewne westchnienia. Teraz rycerscy męże przekładają łupieżę i pożogę, nad słodczye miłości; bez obawy dręczą oni niewiasty, których czystość, szlachetność i wdzięk, więcej nęcić powinny ich dumę, niżeli niecne skarby wywalczone przemocą.

„Potęga Marsa Boga wojny, zawarła podwoje świątyni szczęścia. Zapomniano ochoczych tanów; odrzucono precz jedwabne odziewe, a hełm i oręż zastąpiły wieńce z kwiatów. Na całej przestrzeni ziemi, wschodzi zgubne ziarno niezgody, a gorzkie jój owoce, usposabiają człowieka, że nadużywa dóbr żywota, i niebacznie igra z życiem swych bliźnich.

„Gwałty panują na gościńcach, sprawiedliwość zagrzęzła w ohydzie. Prawo krzywe jest nakształt sierpa; pokój i miłosierdzie skonały. Świat jęczy boleśnie pozbawion szczęścia, gdy szlachetny Kupidyn uległ Marsowi, ponieważ niezgoda, owa zradna bogini, ciągnąc ludzi do upadku, zgwałciła prawa miłości. Troja stała się pastwą płomieni, piękny Parys postradał życie, jedynie skutkiem niezgody.

„Broń się szlachetny Kupidynie, nie daj się ujarzmić do reszty, raż ludzi jak niegdyś, ciosami miłości. Jeżeli świat w obłąkaniu odrzuca twoje uciechy, daj mu poznać twą moc, odwróć go od krwawych zapasów. Niech te zuchwałe tłumy poznają miłość, niech widok ich cierpień, rozraduje oczy niewiast. Wymierz ku nim strzały, któremi przeszyłeś niegdyś serc tyle; złam dumne karki potęgą twoją. Poznają mężowie rzewne uczucia, porzucając daremne boje, poglądając na te pełne wdzięku niewiasty.

„Patrząc będą z ohydą na dawne walki i zapasy; a miłość osłodzi niebawem ich troski. Niewiasty powolne będą ich chęciom: one mogą, one pragną przywrócić im szczęście!

„Wenero! potężna królowo, ocknij się! Kupidyn gotów przebiegać obozy twemi ślady. Tchnij zwycięzki twój płomień w walczących; niechaj więzy miłości skrępują ich i ranią; niech żar miłości pochłania ich, aż poznają w końcu, że słodkie współczucie, daje po wszystkie czasy prawdziwą radość ludzkiemu sercu.

„Tańczcie więc i śpiewajcie ochoczo młodzi i starzy, niech rozkwitłe znowu serca wasze, przepomną trosk wszelkich. Kwiaty i wieńce zdobić was będą jak niegdyś, jedwabne szaty odzyskają cześć swoją dawną.

„Łupieżstwa i pożogi uciekną wobec miłości, wielka bo-

wiem jest potęga onęj. Szlachetne niewiasty pocieszcie się. Wasza boleść zniknie niebawem: miłość zapali niejedno serce, bijące dziś wyłącznie dla walki. Pieśń tę śpiewał wam Konrad z Würtzburga; bodajby lekkie jój dźwięki brzmiały odgłosem prawdy!“

Po tym szlachetnym śpiewaku zmarłym w Frejburgu w Brisgowii ku końcowi trzynastego wieku, poezya rycerska coraz bardziej chylila się do upadku. Tannhauser, Stricker i inni mierniejsi pisarze, dziełami bez wartości, zapowiadać się zdali ów upadek. Smak skażony objawiał się wszędzie, zasługuje jednak na wspomnienie Henryk z Meissen, przezwany Frauenlob, doktor teologii z Moguncyi, gdzie zjednął sobie wielką sławę wierszami więcej poprawnemi niż wdzięcznemi, w których napotykamy pełno wyrażeń pospolitych, znamionujących skażenie. Tak wielką jednakże czią otaczały go kobiety, dumne, że człowiek tak poważny, czeił ich cnoty i wdzięki, iż po śmierci poety nastąpionęj r. 1318 szły wszystkie za wspaniałym jego pogrzebowym orszakiem. Gorliwy panegirzysta plei pięknej, miał wysokie o sobie rozumienie; dowodem tego wiersz na swych poprzedników w poezyi:

„Cokolwiek opiewał Reinmar i Eschenbach, co malował Vogelweid tak bogatemi barwy, ja Frauenlob, zbogacam to jeszcze. Oni bowiem zbierali samą pianę, pozbawieni będąc podstawy; ja zaś myślą i mową wniknąłem w sam głęb rzeczy, moje słowa i pieśni wolne od ułudy, prawem zapewniają mi koronę.

„Oni szli do celu krętemi ścieżkami sztuki, podobni do suchych pni, wobec drzewa pokrytego świeżą zielenią, musząznać we mnie mistrza. Umiem bowiem władać mojem natchnieniem, umiem zręcznie krasieć myśli, i nigdy dźwięki męj pieśni nie przekroczyły granic zdrowego rozsądku.“

Ostatni odblask poezyi rycerskiej zajaśniał w śpiewaku rzeczywistego natchnienia, lubo mnićj powszechnie cenionym, w Janie Hadloub urodzonym w Zurych, w początkach czternastego wieku, który delikatnością uczucia i czystością myśli i wyrażeń przypominał dawne wzory. Był on przyjacielem

Rogera Manesse, przez niego więc znamy historią sławnego zbioru pieśni zawartego w drogocennym rękopiśmie, którego tak głośno pochwałę:

„Kędyżby w całym państwie znaleźć tyle poezyi, ile jej mieści jedna księga w Zurych? Manesse pracował gorliwie nad zebraniem wszystkich pieśni mistrzów i dziś skarb ten posiada. Niechaj poeci garną się ku niemu, na cześć jego nucą pieśnię; albowiem skoro tylko napotyka piękne wiersze, zamieszcza je w swym zbiorze.

„Syn jego pomaga mu gorliwie; zbiór ich bogatym jest w śpiewne rymy; a wielka sława czeka ich za myśl szczęśliwą. Pełni szlachetności sami, pomną na szlachetne niewiasty, i nie chcą aby zaginać miały słodkie pieśni poświęcone ich cześci.

„Ktokolwiek ukochał rymy, serce ma wielkomyślne. Poezja jestto dar nieoszacowany, czerpnięty z czystej miłości niewiast. Ztąd to wypływa wszelkie wzniosłe natchnienie. Czemuże byłby świat, bez ich zajmującej piękności, która budzi nieustannie tkliwe uczucia, i daje popęd do tylu ód i poematów, do rzewnych pieśni, wypływających z głębi serca!“

Wyczerpnąwszy już wszystko co było do powiedzenia o poezyi lirycznej Minnesyngerów, musimy wspomnieć jeszcze o ich utworach dydaktycznych pomieszanych z lirycznymi, w wielkim zbiorze Manessa, i tak niekiedy ściśle połączonych z tamtymi, że niepodobna ich rozdzielić nawzajem. Śpiewacy, których serce i lira, poświęcone były miłości rycerskiej (nie owiej nikczemnej i zmysłowej namiętności co zniechęca i poniża człowieka; ale owemu uczuciu delikatnemu i czystemu, które mu nakazuje umiłować piękność w cnocie), owi śpiewacy mówię, przeplatali nieustannie tkliwe skargi, uniesieniami religijnymi, uwagami poważnymi, zasadami mądrości i moralności, które są treścią dydaktycznego rodzaju. Tak więc, Vogelweid, Hartmann, Godfryd, Konrad z Würtzburga, mogą być uważani zarówno za poetów dydaktycznych jak i lirycznych, mimo, że rytm używany przez nich, zbliża się więcej do ody, i że miłość jest głównym przedmiotem ich pieśni.

Ale oprócz tych utworów dążących już do wznioślejszego celu, istnieją jeszcze tak w zbiorze z Zurych, jako i w innych pojedynczych rękopismach, wyłącznie dydaktyczne poemata, poświęcone moralności, których styl i rytm dowodzą, że twórcy ich więcej chcieli nauczać niż bawić czytelnika; bardziej przekonywać go, niżeli czarować, na wzór trubadurów i truverów.

Zpomiędzy tych poematów odnoszących się do trzynastego wieku, najznakomitszym jest bezimienny, znany pod napisem: „Dwaj Winsbekowie.“ Sędziwi małżonkowie, ojciec i matka, dają synowi i córce zbawienne rady, wyrażone w poemacie. Wdzięczna barwa podnosi ów obraz rodzinny i naznacza podwójny ów dialog, cechą światłej pobożności i rzadkiej znajomości świata. Parę wyjątków dadzą nam o nim wyobrażenie.

„Ein wiser man hat einen sun
 Der was in lieb als manigem ist;
 Den wolt er leren rehte tun,
 Und sprach also: Min sun du bist
 Mir lieb an allen valschen list;
 Bin ich dir sam du selbe dir, so volge mir ze dirre frist.
 Die wile du lebest es ist dir guot;
 Ob dich ein fraemder ziehen sol, du weist niht wie er ist gemuot.

OJCIEC.

„Pewien mędrzec miał syna, którego tkliwie kochał; chciał mu dać naukę życia, i rzekł mu: Mój synu, ty którego miłuję z głębi serca, jeśli jestem dla ciebie tym, czem ty jesteś dla samego siebie, posłuchaj rad moich. Będą one pożyteczne w całym twym ziemskim zawodzie. Gdyby obcy był twoim przewodnikiem, mógłżebyś tyle polegać na jego uczuciu?

„Synu mój! kochaj tylko Boga przedewszystkiem, a wówczas nie masz powodu lękać się złego; albowiem Bóg uwolni cię od wszelkiej troski. Spójrz na świat, jak on zawodzi

szluzebniki swoje; patrz, jaka jest ich ostateczna nagroda! Oto ciężkie brzemię grzechów, a ci którzy mu się poddają, ztracają zarówno i ciało i ducha!

„Synu mój, uważ jeno jak świece płonąc trawia się pomalu i pomnij, że to samo dzieje się i z tobą, od dnia do dnia, od godziny do godziny. Przejmij się tą myślą, i pomnij jak zapewnić zbawienie twój duszy; albowiem jakkolwiek może być wielkiem twe imię, nie weźmiesz z sobą ze świata jeno jedno całun grobowy.

„Synu mój, chwal Boga. Z Jego bowiem łaski masz wszystko. On świat cały ogarnia swą władzą! On ci da istnienie nieskończone i więcej użyczy ci błogosławieństw, niżeli dojrzyś liści na drzewinach w lesie. Ale chcąc otrzymać tak drogie dary, poszukaj jego łaski i zaszlij ku niemu posłanników, aby ci przygotowali miejsce, zanim z jego rozkazu, zamkną się niebios podwoje.“

S Y N.

„Ojczy mój! dałeś mi jako mędrzec rady prawdziwie ojcowskie. Pójdę za nimi z całego serca, jeżeli tylko Bóg użyczy mi łaski, która dopełnia wszelkie sprawy na ziemi. Proszę Zbawiciela aby mi dozwolił żyć pod Jego prawami, a potem przyjąć mnie raczył do swego niebieskiego królestwa.“

W dalszym ciągu poematu, syn wzruszony żywo przestrogiami ojca, radzi mu nawzajem aby się wyrzekł świata i użył dóbr ziemskich na założenie szpitala, kędyby mogli poświęcić resztę dni pielęgnowaniu biednych i kalek.

Daléj matka rozpoczyna z córką następny djalog tak rzewny a prawdziwy:

MATKA.

„Pewna cnotliwa niewiasta mówiła raz do córki, którą otaczała najtkliwszem staraniem: O! jakżem szczęśliwa, że mam ciebie. Błogosławiony dzień twego urodzenia! Mogę

bowiem wyrzec bez przesady, że postać twa miłą jest jak wiosna. Chwalmy Boga, za szcudroblive dary Jego ręki!

CÓRKA.

„W tém droga matko posłuszna jestem twój woli, gdyż chwałę Boga z głębi mej duszy. Bodajby mi udzielił mocy, abym Go zawsze miała przed oczyma. Błagam Go o to przez nieskończoną Jego łaskę, w której pragnę żyć, w niej wyłącznie szukając szczęścia. Szanować ojca i matkę, słuchać ich we wszystkim, to święta powinność dzieci. Szczęśliwi którzy się stale trzymają téj drogi!

„Radź mi we wszystkim matko droga, objawiaj mi twą wolę; tłumacz mi ją, a będę ci posłuszną. Młodość lubi wesele i swobodę; co do mnie, chętnie ich się wyrzekam, wiem bowiem, że zbyt ufną w siebie, psuje wszystko. To też pragnę upokorzyć me serce. Która z kobiet tego nie czyni, ztraca dobrą sławę.

MATKA.

„Drogię dziecicę, zachowaj miłą wesołość i żyj zawsze bez zarzutu; wówczas imię twoje szanowaniem będzie, a czoło twoje zasłuży na różany wieniec. Witaj wdzięcznie tych, którzy umieją uszanować cześć własną. Zachowaj się skromnie, z niewinną prostotą, nie bładź próżno oczyma, zwłaszcza gdy cię złośliwe otaczają świadki. Czystość i skromność, są dwie najważniejsze cnoty niewieście. Niechaj Bóg nie skąpi ich twój młodości, a szczęście wieczne kwitnąć ci będzie.

Rozmowa toczy się dalej; celem jej są rady tak zdrowe i przyzwoite, żeby je śmiało zastosować można do dzisiejszego wychowania. Szkoda wielka, że brakuje końca poematu, w rękopiśmie Manessa.

Znajdujemy tam inny utwór zarówno moralny, pod tytułem: „Król Tyrolu,“ przybrana to nazwa jednego z książąt

szkockich, który przemawia do syna pod allegoryami łatwymi do zrozumienia, o złych i dobrych kapłanach i o obowiązkach prawdziwego chrześcianina. W utworze tym nie brak uczucia jakkolwiek poezya w nim mniej świeża jak w poprzedzającym. Utwór jest bezimienny.

Inny zbiór zdań moralnych znany pod nazwą: „Frej-dank“, zjawił się za panowania Fryderyka II; i wkrótkim czasie pozyskał tak wielką sławę i wziętość, że go zwano powszechnie „Biblią niemiecką“, Nie usprawiedliwiając tak szumnej pochwały, księga tchnie czystą moralnością wyrażoną w stylu poprawnym i dosadnym. Można o tem sądzić z kilku początkowych słów:

„Wierne służenie Bogu, jest zasadą wszelkiej mądrości. Kto dla krótkiego żywota poświęca szczęście wiekuiste; ludzi sam siebie i buduje na tęczy: chcąc bowiem ocalić własną duszę, trzeba wyrzec się samego siebie.“

Tenże sam wiek wydał słynnego bajkopisarza, który ważne zajmuje miejsce w literaturze średnich wieków. Boner urodzony w Szwajcaryi, gdzie był mnichem i kaznodzieją, ogłosił około roku 1300, zbiór stu bajek wierszem, naśladował niemal wszystkie ze starożytnych pisarzy, umiał je przecieź przyodziać formą samodzielną, pełną prostodusznej prostoty, która częstokroć pokrywa głębokie prawdy. Księga ta znana pod tytułem: *Klejnot*, jest naiwną skarbnicą mądrości popularnej; wywarła ona w średnich wiekach takież sam wpływ dobroczynny na miasta i zamki niemieckie, jak niegdyś bajki Maryi (l'Esopet) na grody i zamki we Francyi i Anglii.

Ow wpływ rozciągnął się zarówno w tym okresie, na inną odrośl pnia germańskiego, dotąd obcą wszelkim postępom literatury. Neerlandowie z Flandryi i Holandyi, potomki starożytnych Frysonów, używający jak tamci narzecza dolnoniemieckiego (bas allemand), poczęli tworzyć bajki w swęj szorstkiej lecz energicznej mowie. Wkrótce, w ciągu tegoż samego wieku, poeta flamandzki, Jakób z Marelant, ogłosił zwierciadło historyczne, zbiór różnych wypadków i maxym, zaczerpniętych z dziejów narodowych i z pism truwerów; a

poeta holenderski Melis Stoke, ułożył kronikę rymowaną, którą zakończył obrazem zwycięstwa odniesionego w 1304 r. nad Flamandczykami przez Holendrów i Francuzów. W skróceniu owego zwycięstwa wiele jest ducha i barwy. Nakoniec Wilhelm z Matok, przełożył romans francuzki o lisie, a Hillegersberg szkicował próby poezyj ludowych.

XXVIII.

PIĘŚNI MIŁOSNE SŁOWIAN, STOSUNEK ICH DO MINNESINGERÓW POEZYZI, I POEZYZI TÉJ NA RUGIAN, CZECHÓW I SZŁAZAKÓW WPŁYWY.

W samym już poranku świata pozyskał mężczyzna panowanie nad kobietą, które jeżeli ma wykonywać bez żadnego ze strony tak zwanych emancypantek słuszenie przeciw temu stawianego oporu, powinien panowania tego okazać się godnym, czyli, jak starzy mawiali Polacy (1), powinien postawić się w oczach kobiety tak, ażeby ta rzeczywiście uznała w nim wyższość i szanować ją musiała mimowolnie. Z Azji, gdzie płeć piękna jest dotąd przedmiotem handlu, przyniósłszy on z sobą to wyobrażenie, „że jak rzecz każdą tak i kobietę można nabyć przez kupno na żonę lub służkę,“ trzymał się go i w Europie, a trzymał ślepo tam osobliwie gdzie wynikiem z klimatu zamieszkiwanej od siebie strefy, lub z sąsiedowania z obcymi ludami wysnuwające się stosunki, nie zmuszały go do odstąpienia od powziętej zasady, jeżeli nie dla każdej to przynajmniej dla tej kobiety, którą za wspólnem jej samą lub opiekujących się nią osób zezwoleniem, wziął za żonę. W tym względzie ukazuje nam historia wielką różnicę między ludami, które po swoim z Azji wychodźstwie, półno-

(1) Porów. Polska pod względem obycz. III, 64.

oną a południową Europy zamieszkały strefę, lub na wschodzie tudzież na zachodzie osiadły. Stawiały drugie, jak Grecy, Italowie, Celtowie wysoko te kobiety, które z religią bądź bezpośredni, bądź nawet pośredni miały związek, kapłankami będąc bóstwa lub sługami kapłanów. A chociaż nie starały się te ludy o naukowe wykształcenie płci żeńskiej, i we względzie prawa stawiały ją niżej od męskiej, jednakże kobieta wolnego urodzenia nie była u nich za rzecz uważaną nigdy, związek jej małżeński z mężczyzną pociągał za sobą skutki prawne i na wzajemnym szacunku małżonków więcej, mniej w miarę rozwiniętej obyczajowości narodu polegał. Przeciwnie było u ludów północnych, a mianowicie też u Niemców; ludy albowiem te uważając kobietę za rzecz, poddały ją wyłącznemu prawu mężczyzny (1).

Okoliczność ta, że ludy, z łona których słowiańskie z czasem wyszły, mieszkając na południu, i o cywilizacją ukształconiejszych, od siebie bo wcześniej w Europie osiadłych narodów ocierając się, lub podbite będąc od ludów, równie jak same gorącej Azji pierwotnych synów, i dlatego płci pięknej choć z powodu grubiej zmysłowości czcicieli, okoliczność ta, powtarzam, wpłynęła korzystnie na stan kobiet: sprawiła bowiem, że przynajmniej wolnego urodzenia i stanu będące, nietylko nie uważano za rzecz, ale nawet do wspólności praw wszelkich przyjęto je, dawszy wolność niezamężnym żyć jak same chcą, a zamężnym rozwodzić się i w nowe z kimkolwiekby chciały, chwilowe nawet, bo samowolnym podlegające rozwodom, zawierac związki. Powód ten, tudzież zwyczaj słowiańskich niewiast stawania z mężczyznami zarówno, w szeregach do wojennych wypraw, zrodził bajkę o narodzie Amazonki i u Scytów i Dalmatów (2), jako też u Czechów i

(1) Obszernie o tém mówi wyżej przywiedziony Philips w dziele *Deutsche Geschichte*, I. 182. nastpn.

(2) Alfred król anglosaksoński r. 871 — 901 panujący, Kosmas prański, który r. 1119 — 1125, i Adam Bremeński, który po r. 1073 umarł, prawią o tém.

Pomorzan, a nawet, jak prawi nasz Marcin Bielski, mającem istnieć w Tatrach przed wieki niewieściem państwem (1). Ten też powód objaśnia nas dłaczego Scytowie, Trakowie, Getowie i t. p., a następnie Słowianie, dłaczego Germanowie, ów różnych narodowości zlewek, wysoko poważali płęć żeńską, przyznawali jęć pewne prawa, a za to posiadali w swych małżonkach wierne towarzyszki życia, choć nie jednęć lecz kilkom na raz ślubowali; dłaczego kobiety u tych ludów były religijne i do kraju wielce przywiązane, dłaczego żony dochowywały wierności małżeńskięć, i po śmierce męża jedna zabijała się na jego grobie, a drugie płakały nad sieroctwem swoim.

Wszystkiego tego nie doczytasz się o Niemcach; uważali oni kobiety za rzecz, kupowali je sobie na żony lub ślugi i nawet sam bóg ich Odin, boginiami się w swoim olimpie posługiwał, rozkazując tak zwanym Walkiryom (2) czynić też same poslugi, dla wziętych do nieba poległych na polu bitwy dzielnych rycerzy, jakie czyniły dla niego. W złodowaciałem i dla miłości skamieniałem swem sereu nie mając uczucia dla pięknosci, równie jak i zmysłowością nietyle co Scyta, Trak i t. p. grzesząc Niemiec, nie pojmował więćć nad jednęć niewiastę w małżeństwo, wyjąwszy, jeżeli żył między ludami u których było we zwyczajnieniu wielożęćstwo. Wyrażnie to o Normanach naddnieprskich zeznali arabscy pisarze, nadmieniwszy i to, że u nich na grobie męża śmierce zadawano najulubieńszęć z jego miłośnic, bo sama nie miała snadź pociągu do odebrania sobie życia, rzeczą a niczem więćć u swego pana będąć.

Inaczej było w Germanii. Zamieszkujące ją trako-geto-dackie ludy, stosując się do zwyczajów zachodniej Europy żyły w jednożęćstwie. Znakomitsi tylko, szukając związków z domami możnemi, kilka brali żon, chcąc się przez to spowinowacac z rodami szlachetnemi. Obyczaj ten naśladowali

(1) Porówn: Polskę pod względ. obycz. II. 102, 111, 173.

(2) Znaczy „Dziewice boju.“ Porówn. J. Grimm Deutsche Mytholog. wyd. 1. na str. 235.

Niemcy Germanom panujący, na czém kobiety ich zyskały wiele. Tu więc nie były one rzeczą, nie były istotami pozbawionemi praw, nie ograniczono je na domowem zatrudnieniu, lecz i do udziału w publiczném przypuszczono je życiu, lubo nie w tym co u Traków i t. p. zakresie. Chociaż germański mąż zdawał całe gospodarstwo na żonę, a sam w czasie pokoju bezczynne życie prowadził, znowu i opilstwu a rzadko polowaniu oddając się naprzemian, jednakże nie była skazaną żona jego na domatorstwo. Wprawdzie nie uczęszczała na publiczne igrzyska, nie dzieliła z mężem lucznych i niewstrzemięźliwych biesiad, ale nie odstryczała się od przygód wojennych, towarzyszyła mu na pole bitwy, opatrywała rannych w boju, dawała rady i wyroki o wypadkach wojennych. I Germanowie bowiem coś świętego i prorockiego upatrywali w niewiastach, i więcej przywiązywali wagi do pokrewieństwa nabytego przez żeńską płęć, aniżeli przez mężką. Ażeby nienadużywał mąż praw swoich, czuwali nad tem krewni żony, praw tych w domu mężowskim nabytych stróże. Oglądali dary dawane oblubienicy od oblubieńca, niby na tak u Słowian nazywane wiano, przytomni byli, domowym, które mąż nad żoną wykonywał sądom i t. p.

Cóż mogło wpłynąć na Niemców, że niekorzystną kobiet swych dolę zamienili na korzystną? Możliwoby mniemać, że one same wyrobiły sobie to stanowisko, gdy biorąc na swe barki ciężar zarządu gospodarstwem, więcej pracowały od mężów na pomnożenie domowego mienia. On bowiem poza domem szukał zdobyczy na wojnie, a żona w domu przez dobre rządy skarbiła dostatek; z kąd przy równym podziale pracy, musiała nastąpić i równowaga w prawach obu małżonkom służących. Wszelako odpowiedź taka nie zaspokajałaby: albowiem gospodarowała i w Skandynawii żona, a jednakże ją tam za rzecz a bynajmniej za równą mężowi uważano. Powiedzmy więc, że zlewki różnych praw płci niewieściej u różnych ludów, które się na utworzenie Germanii złożyły, służących, ukształtowawszy takie prawo kobiet, jakie, za Tacytem idąc, opisaliśmy, wyrobił i dla Niemek, do Germanii za

swemi mężami przybyłych, świetne ale nie na długi czas stanowisko. Nowe bowiem napływy Skandynawców poniżyły znowu i w gorszym od mężczyzn we wzglądzie prawa położeniu postawiły kobiety.

Jak dawni zapewne Niemcy po swoim do Germanii przybyciu unikali związków z germańskimi niewiastami z widoków politycznych, (z kąd też Tacyt, do Germanów to mylnie stosując, powiada o nich, „że się ich ród obcemi małżeństwami nie zmieszał nigdy),“ tak i Franko-Saliowie, w mniemaniu, że swemu od bogów biorącemu początek szlachectwu ubliżyć przez to, nie chcieli z germańskimi kobietami zawierać małżeństw równych, ale nie równe, żeniąc się z niemi, jak później mawiano, na lewą rękę. Co stawszy się z czasem udziałem niemieckiej szlachty, która, chciała li szlacheckie płodzić potomstwo, powinna była, jak nakazywało prawo, żenić się w swoim stanie, podzieliło niewiasty germańskie na dwa jakoby, szlacheckich i nieszlacheckich kobiet, rzędy. Lubo w obu umieszczonych nie uważano już za rzecz, atoli ażeby gminna niewiasta nie uszlachcała się a szlachetna nie odszlachcała przez męża, nie przyznawano dzieciom z gminnej niewiasty, przez szlachetnego spłodzonym męża, szlachectwa. Te i inne jeszcze prawa, stan kobiet poniżające, wprowadziwszy je na tor dawny, sprawiło, że się charakter kobiet niemieckich w duchu skandynawskim raczej niż germańskim rozwijawszy, stanął w sprzeczności z tém co o nich śpiewali Minnesingerowie. Ich też pieśń jak nie wypłynęła z życia, tak równie nie wpłynęła na życie, nie przywiódłszy do marzeń skłonnego Niemca by jak o abstrakcyach tak i o miłości marzył. Takie zdanie dał o Minnesingerów pieśni prawdziwie narodowy bo w duchu narodowości niemieckiej śpiewający wieszcz. Rzekł bowiem o niej Szyller: „że gdyby wróbla na dachu napadła chętka nucić, nuciłyby niewątpliwie o samych tylko sadach, strumykach, bydelku, lasku i kochance, bo i na cóż innego, na cóż wyższego zdobyćby się mogła wróbla piosnka? Gdy ona śpiewa o tem jak wonięją kwiaty, jak owoc dojrzewa na drzewach, a na nich siada sobie i szczebiocze pta-

szek, gdy śpiewa, jak po wiosnie nastaje zima, igra przez to z pięknymi słówkami, a tego co poezją życia kobiety zwiemy poznać nie daje. Zostawiając więc po sobie próżnię (1) w sercu nie jest poezją rzeczywistość. Minnesingerów więc pieśń, jako nie płynąca z życia i nie wpływająca na życie, jako podnieść nie mogąca do ideału tego co opiewała, nie upoetyzowała, zdaniem Szyllera, Niemkę. Wyręczył ich przeto i sam jej charakter tak przedstawił:

Cześć wam niewiasty! wy, co w ziemskie życie
róże wplątując, niebem nas darzycie,
błogie miłości wujecie pęta;
wierne jak Gracje, czystej swój oponie,
waszą strzeżoną ręką, wiecznie płonie
nadobnych uczuć pochodnia święta.

Według Szyllera w szczupłym swego powołania zakresie rzewnie przejęta obrazem cierpienia Niemka, cierpiała bo kochała, wznosiła w cichej chatce obyczajowości berło, którem, ale tem tylko, władać godziło się jej, rwała kwiat jaki chwila dawała, i zerwany żywiła, hodowała, pieściła.

Musiał je mąż

bój z życiem prowadzić,
i działać i radzić,
i szczepić, dozierać,
przemyślać i zbierać,
i siebie nie chronić,
by szczęście mógł zgonić.

A patrz! bez końca płynie mu dobytek,
darem kosztownym spichrz napelnion wszystek,
rosną zakłady, dom szerzy się wciąż;
a w domu zarządza
czci pełna niewiasta,

(1) Porówn. artykuł Waclawa Nebeskego w czasopis. czesk. muz. z r. 1854 poszycie 3, o Waclawie II. królu czeskim Minnesingerzo.

rodzica swych dzieci;

ta mądrze zaradzi

domowej czeladzi,

i dziewcząt nauczy,

i chłopców poskromi,

a ręka co pocznie,

dokona niezwłocznie

i mnoży się ztąd,

dostatek przez rząd.

I skrzynki ma wonne z bogactwem skarbionem,

i skręca nić równą warczącem wrzecionem,

i piętrzy na pułki zgładzone i czyste

tu lśniących run wełnę, tam przedze śnieżyste,

i przez nią wszystkiemu na doby przybywa,

bo niespoczywa (1).

Gdy cierpienia osłodzone Kochaniem są wyrazem miłosnej Niemców pieśni, gdy na dnie, że tak powiem, wyrazu jój, ukryta obawa o to co ma nadejść, powleka pieśń ową kolorytem smętnym; przeciwnie takoważ pieśń Słowian jako swobody niewieściej pełna i wesołością nacechowane serca, nie wprawia w kłopot kochanków o to co będzie, i zaledwie im zdala myśl o mogącym się doznać w pożyciu małżeńskim zawodzie, nasuwa. Mniej wesołości ma pieśń ruska, po której rozlana melancholia objawia, że tu mniej niż gdzieindziej stosunki prawne z małżeństwa wynikłe kontrolowano. Jakoż prawo ruskie najdawniejsze głównie się wdową a nader mało dziewczą i mężatką jak czeskie i polskie, opiekowało. To też okoliczność ta, wpływawszy na charakter ich kobiet, wybiła odpowiadające mu na miłosnych Rusinów pieśniach piętno, które dlatego różnią się od polskich, czeskich, serbskich. Z nich bowiem widać, że gdy kobieta nie kochanką

(1) Szyllera pieśni o godności niewiast, o Dzwonie, które się w twórcach Józ. Minasowicza w Lipsku 1844 r. w 4 tomach wydanych znajdują. Porówn. IV. 124, 137, nastp.

tylko i żoną lecz i obywatelką była, przeto też poezya jęj życia nie w samym tylko domowem, jak Niemek, ale i poza domem w enót obywatelskich, obracała się kole; że charakter Polki i t. d. nie był cichy tylko jak Skandynawek z natury niewolnic, lecz był i głośny, wzniosły, natężony, a nawet, w wyższych zwłaszcza warstwach towarzyskiej społeczności, na wybryki naprężony; że prawo nie złożywszy losu sierot dzieci i wdów w ręce rodu, a zamężnych nie samemu mężowi lecz krewnym i przyjaciółom (nad którymi znowu rozciągnęło swą kontrolę), tenże los powierzwszy, uczyniło nawzajem nie samą tylko kobietę, ale i jęj ród za prowadzenie się odpowiedzialnym. Wyraziła to wszystko pieśń, która nie samą tylko miłość ale i towarzyskiej społeczności stosunki mając na względzie, nie zostawia przeto próżni po sobie w sercu, jednostajnością jak pieśń niemiecka nie nudzi, jałową sentymentalnością jak Minnesingerów pieśni dła nie utrudza, i charakterowi kobiet naszych, jak nam go przedstawiły dzieje (1), odpowiada zupełnie.

Dwa są rodzaje miłosnych Słowian piosnek, z których jeden wyszedł z ust ludu, drugi napisał śpiewak dla ludu, na właściwe mu tony nastroiwszy lutnię, lub wyspiewawszy pieśń na wyższą nutę. Co gdy pieśń tę podniosło do stopnia sztuki, przeto taka nie weszła w sferę ludowego pieśniarstwa. Powiem niżej o drugiej, wpływ literatury włoskiej na Słowian opisując; tu zaś dla dania wyobrażenia o pierwszej, przytoczę trzy pieśni serbskie według przekładu ich polskiego, który zrobili: Kazimierz Brodziński, Józef Bogdan Zaleski i Roman Zmorski. W pierwszej dziewica, że już zaręczoną jest; a więc że oświadczeń miłości nowej przyjąć nie może, naiwnie głosi. W drugiej młodzieniec, nie umiejąc wybrać sobie kochanki, daje do zrozumienia dziewicom żeby mu ją wybrały same. W trzeciej zwierza się dziewczę, że jest zakochane. Wszystkie trzy nie samą tylko miłość, ale i świat w którego ona obraca się kole, mają na względzie.

(1) Charakter ten rozważ w dziele mojem *Polska i t. d.* na różnych miejscach a mianowicie II. 213. nstpn. III 59. nstpn. opisany.

SŁUŻKA.

Pięknież to pięknie patrzeć w nocnej chwili
 Tam poza brzegi cichego Dunaju,
 Jako rycerze namioty rozbili,
 Grają przy winie według obyczaju.
 Służę im dziewczę rumianego lica,
 A kiedy czarę każdemu podaje,
 Każdy ją nęci, lecz skromna dziewczica
 Wszystkim się broniąc, tak pijącym laje:
 „O wy panowie, szlachetni rycerze!
 „Muszę ja prawda służyć z was każdemu,
 „Ale kochanką będę tylko temu
 „Kogo, na wieki me serce wybierze.

SĄD DZIEWCZĘCY.

Trzy drużki nasiady jak duży ogródek,
 Pagórką wasilków, dołem niezabudek;
 Nawinał się pustak, pustak nie żonaty,
 Nuż kosić, pokosił na siano im kwiaty.
 Co prędzej trzy drużki uplotły przęsłice,
 I nagle nań wpadły drapieżne orlice:
 I pierwsza mówiła: „spalmy go u szkody!“
 A druga mówiła: „O puśćmy na wody!“
 A trzecia mówiła: „powieśmy na sośnie!“
 A pustak się prosi, i prosi żałośnie:
 „Nie jestem ja złoto, by stopić mnie w bryły,
 „Nie jestem wilkołak byście mnie pławiły,
 „Powieście już lepiej, ani mniej, ni więcej,
 „Na pniu, a na gładkim, — na szyi dziewczęcej.“

BUDLAŃSKA DZIEWCZYNA.

Jako żyję, przez życie me całe,
 Nie widziałem tak ślicznej dziewczyny,

Jak w Budlańskim znalazłem dziś kole:

Ja do kola, a ona precz z koła.

Myślę sobie: ucieka odemnie!

Aż ona wprost do mojego konia,

Cugle bierze, do konia przemawia:

„Tak ci koniu zdrowo podróżować

„I z podróży zdrowo do dom wrócić,

„Powiedz: jestli pan twój zaręczony?

„Zaręczony, albo ożeniony?“

Koń jej na to rzeniem odpowiada:

„Tak mi Bóg daj zdrowo podróżować

„I z podróży zdrowo do domu wrócić:

„Pan mój jeszcze ani zaręczony,

„Zaręczony ani ożeniony,

„Ale myśli z tobą, jeśli Bóg da.“

— „Proście Boga, koniku mój dzielny!

„Żebym była w dworze panią twoją.

„Pasłabym cię bielutką pszenicą,

„A czerwonym poila cię winem.“

Porównyującemu z temi znowu owe pieśni, które nasi wyśpiewali Minnesingerowie, nastreczy się sama z siebie uwaga, że mogły się ich pieśni samym tylko zeszwabionym, a więc nijakiego charakteru będącym podobać Słowianom. Byli owymi śpiewakami mężowie królewskiego, książęcego i pańskiego rodu, wynarodowieni, którzy w cudzoziemskim bo niemieckim języku lub w Minnesingerów, a oraz Słowian śpiewając mówie, weszli przez to w poczet, obcych tudzież słowiańskich śpiewaków. Do pierwszych należy Henryk Łagodny i Wiesław, we Wrocławiu na Szlązku i na Rugii panujący książęta, tudzież Oldrzych z Lichtenstejnu, pan obszernych w Styryi włości. Do liczby drugich należy Wacław II. król czeski (um. r. 1305), o którym równie jak i o tamtych powołany wyżej artykuł Wacława Nebeskego i piśmiennictwo moje (1)

(1) Porówn. II. 445.

porównać należy. Na dowód wartości pieśni, od tych słowiańskich Minnesingerów śpiewanej, przywiode dwie piosnki Henryka Łagodnego, kładąc z każdej po jednej zwrotce niemieckiej, a resztę w polskim od J. N. Leszczyńskiego zrobionym przekładzie umieszczając (1).

LIEBESGLÜCK.

Mir ist daz herze worden fro
 Umbe ein vil reine selig wip;
 Des gat uf min gemüte ho,
 Si ist mir lieb also der lip,
 Ich wil mich's fröwen offenbar;
 An ir ist alles wandels iht,
 Daz nim ich für ein krispez har.

SZCZĘŚCIE MIŁOŚCI.

Jakąż pociechą serce me pała,
 Na myśl najczystszej, błogiej kobiety,
 Dusza ku niebios wznosi się cała,
 Gdy uwielbia jój zalety.
 Jak miłość sama, tak mi jest miła,
 Ona radością jawną przenika;
 Wkoło niej wszystko jest życiem, siłą,
 Ona skarbem śmiertelnika.

Szlachetne, niewiast uczciwych cnoty
 Świat niech w największej cześci dziedziczy:
 Pochwał zasłużne takie istoty,
 Dawaj im Boże, co ich serce życzy!

(1) Porówn. w Bibl. Warsz. z r. 1841 tomu IV. artykuł Kazimierza Stronczyńskiego pod napisem: *Grobowiec Henryka Łagodnego w Wrocławiu*, gdzie pieśni owe w pierwotworze i przekładzie stoja.

Gdyby tak w całym myślano świecie,
 Niech los niefortunny gniecie,
 Z niemi wszędzie, człek wesół będzie.

Taka to, szczęściem duszę mą poi:
 Miłość w tarcz rycerze zbroi,
 O Boże! choćym wiecznie ja żył,
 A z nią i przy niej nazawsze był,
 Jakże mi słodko, dni wtedy spłyną!
 Gdy zoczę z moich dziewic jedyną,
 Myślę, że mi skroń młodzieńczą
 Wszystkie róże na raz wieńczą.

DAS MINNEGERICHT.

Ich klage dir'meie, ich klage dir'sumerwunne,
 Ich klage dir lichtin heide breit,
 Ich klage dir ougebrender kle,
 Ich klage dir grüner walt, ich klage dir sunne,
 Ich klage dir Venus, sendiu leit,
 Daz mi diu liebe tüt so we.
 Welt ir mir helfen pflihten,
 So triuwe ich daz diu liebe muze rihten
 Sich uf ein minneklichez wesen.
 Nu lat in sin gekündet meiner kumber,
 Dur Got und helfet mir genesen!

SĄD MIŁOŚCI.

Żalę się tobie Maju pieszczony,
 Tobie rozkoszne lato się żalę,
 Żalę się tobie łąko kwitnąca,
 I tobie koniczyno blaskiem farb płonąca,
 Żalę się tobie lesie zielony,
 Żalę się tobie słońce, tobie Wenus żalę

Na serca mego udręceń fale,
 Tak mi ból srogi miłość zadaje:
 O niech mi w pomoc wasza władza staje,
 A ją w tej doli, dla mnie zniewoli.
 Ufam, że miłość oceni me prawa;
 Wszak dla niej duch mój w uczuciach wylany,
 Takie pod sąd wasz troski oddawa:
 Wspierajcie na Boga, i uleczcie rany!

„Cóż ci zrobiła? daj posłuchać winę,
 My wymierzym karę na nią
 Jeśli prawdę skarga głosi.“
 — W lubych niekiedy ułudzeń godzinę
 Mniemam, że dla mnie łaskawą jest panią;
 Lecz gdy mnie zapal dalej unosi,
 Ona ucieka, a ja umieram,
 I zysk marny w dziale odbieram.
 To śmierć rozkoszom, śmierć kochaniu zada:
 O biada mi, biada, zem ją ujrzał, biada!
 Raz serdecznemi wabi mię wdzięki,
 Potem gorzkie zlewa męki.

„Ja Maj, mym kwiatom surowo zagrozę,
 By lilije białość, swoją krasę różę,
 Przed jej okiem zamykały.“

„Tak i ja Lato, natychmiast zabronię
 Małym ptaszętom, aby w żadnej stronie
 Słodko dla niej nie śpiewały.“

„Ja Łąka, obszarów będę pilnie strzegła:
 Gdyby po kwiaty do mnie przybiegła,
 Przytrzymam ją dla ciebie:
 A zagnona w potrzebie
 Musi mieć dobroć naszą na względzie.“
 — To i mnie łaskawszą będzie.

„Ja Koniczyna, w pomstę z światłością przybywam,
 Gdy ku mnie zwróci oczami,

Od błysków rażących, wzrok jój zyzem stanie.“

„Ja Las zielony, wawrzyny pozrywam.

Jeśli w zgodzie żyć chce z nami,

Niech ci da czule pocałowanie.“

„Ja Słońce, skwary spieklemi

Jój serce, odwagę przepalę,

Ni cieniem, ni wiatry chłodnemi

Jój znojów się nie użalę,

Póki trosk twych nie ukoi:

A tak się miłość ostoi.

„Ja Wenus, chcę jój te cierpienia sprawić,

Jakie tylko miłość dręczą,

Jeśli cię łaską swą nie obdarzy.“

— Ach tylu swobód miałbym ją pozbawić!

Niechaj mnie raczej boleści domęczą,

Nim blady ujrzę smutek w jój twarzy.

„Mów, czy pomsty chcesz za siebie?

A każdą ścieżkę jój uciech, radości

W upartój przeciwności

Na zawsze zagrzebię.“

— Ach, jój delikatne ciało

Znieśchy tego nie zdołało:

Więcej się na nią nie będę żalić,

Dajcie mi umrzeć, a ją ocalić.

Rozwiódłszy się o duchu miłosnej pieśni, i fizyologicznie, że się tak wyrażę, rozważywszy ją, mam zamiar zanatomizować takową zastanawiając się nad tem, do jakiegoby rodzaju poezyi starożytnych lub nowożytnych ludów należało ją policzyć? Mimo rozlanej po nich smętności, nie policzyłbym nawet ruskich pieśni do rzędu elegii téj, przez którą helenscy lub rzymscy kochankowie rozwodzili się z miłością, lecz naznaczyłbym im osobny rodzaj elegii téjże, zrobiwszy przytém uwagę, że większa część miłosnych pieśni swobodą nacechowana będąc, ani sentymentalności, ani wesołości nie kokietu-

je, lecz co i jak czuje, śpiewa wesoło lub smętnie. To mając na uwadze Wuk Stefanowicz rodem Serb, głośny zbieracz ludowych śpiewów, podzielił wszystkie w ogóle Słowian pieśni na męzkie i żeńskie, rozumiejąc przez owe treści historycznej, przez te zaś wszelkiej innej treści będące, pojmując śpiewy. Podział ten pieśni będąc odpowiedni charakterowi śpiewaków, w ustach których brzmią dotąd u Serbów rzeczony pieśni, przypomina bardzo już to drobne pieśni starożytnych Greków, luźno, tudzież w tak zwanym ich kwiatozbiorze (1) przedstawiające się, już też wszystkie zgoła rodzaje poezyi Europy zachodniej prócz bohatyrskiej obejmuje w sobie. Lecz o tem będzie niżej, przy wykazaniu stosunków, jakie między ludową Słowian i Niemców zachodzą pieśnią: tu ucinamy rzecz, przechodząc do męzkiej czyli historycznej poezyi wyłączenie.

XXIX.

OKRĘS BOHATERSKI FRANKÓW I BRETANÓW.

Pieśni liryczne i dydaktyczne Minnesingerów, jako też Minstrelów i Truwerów, były tylko wstępem do dzieł szerszych nierównie rozmiarów i śmielszego pomysłu, których całość poważna a dziwna stanowi epopeę średnich wieków. Rzecz prosta, że ludzie przed których oczyma rozwinęło się tyle scen dramatycznych, tyle poruszających wypadków, tyle uroczystych zdarzeń, podczas pełnego życia okresu dwunastego i trzynastego wieku; ludzie którzy widzieli jak się roz-

(1) *Anthologia*, Kwiatozbiór. Porówn. S. G. Groddech *Initia historiae Graecorum litterariae* I, 70, II, 28, nastp.

suwały tajemnicze zasłony Wschodu, przed niezłomnem usiłowaniem bohaterstwa zachodniego; tacy ludzie, powtarzam, musieli zachować we czci, pełne chwały wspomnienia swych plemion, przyjmując zarówno wszelkie zmyślenia nowo poznanego świata. Rzecz prosta, że wyobraźnia ich bez przeszkody siała promienie na wszystkie strony, że z równym zapalem chwytala prawdę i fałsz, światło i ciemność, rzeczy prawdopodobne i niepodobne; i wszystkimi temi barwy zarazem szkicowała swe obrazy. W tej ogromnej galerii, najdziwniejsze marzenia mieszają się z rzeczywistością, z fantastycznymi urojeniami, z obrazami poetycznemi, a częstokroć nawet z najwyższem pojęciem nauki i wiary.

Nie mogło wreszcie zabraknąć wiary, w czasie kiedy we Włoszech i Hiszpanii istnieli: Święty Franciszek i Dominik, dwaj wodzowie dwóch nowych zastępów, tak potężnych zapalem, tak gorliwych w głoszeniu i nauczaniu prawdy. Nauki drzymać nie mogły, po pamiętnem zbudzeniu filozofii scholastycznej, zaprowadzonej w Paryżu przez Champeaux i Abailard'a, opowiadanej przez świętego Bernarda i Tomasza z Akwinu, wyjaśnionej i rozszerzonej w Niemczech i Anglii, pamiętnymi odkryciami Alberta Wielkiego i Rogera Bakona.

Poezya przedewszystkiem musiała zajaśnić żywym blaskiem w owych umysłach otwartych na pojęcie prawd żywo-tych, oświeconych fantastycznemi odbłaskami, tryskającemi z południa i północy, z obecności, z przeszłości, z Azji i Europy, przejętych głębokiem wrażeniem, jakie sprawiała w czasie krucyat instytucya rycerstwa, gdzie każdy czyn śmiały miał nagrodę, a każdy uśmiech zapowiadał nadzieję; gdzie miłość leczyła wszelkie rany, a religia wszelkie wyrzuty; gdzie róża splatała się częstokroć z wawrzynem i palmą męczeńską.

W przedmiotach poematów bohaterskich z owych burzliwych czasów krucyat, czuć gwałtowne wstrząśnienia i gorączkowy ale szlachetny zapal, jaki poruszał wszystkie głowy, przenikał i ożywiał wszystkie serca. Obrazy zmysłowe i moralne, dotykalne i nadprzyrodzone, krążyły im pospółu przed oczyma w dziwném zamieszaniu, odziane cudotworne-

mi barwami, przedstawiali je zatem poeci w najrozliczniejszych obrazach. Ziemia ożywiając się na ich głos, wylewa z łona owe tajemnicze skarby nad któremi w głębi pieczar trzymają straż karły i typy złośliwości, tak szkodliwe przeznaczeniom ludzkim; olbrzymy tymczasem, godła nieokrzesanej siły, z chwałą wykonywają wojenne czyny; smoki wprowadzają nieśmiałe dziewice, którym szlachetni rycerze przywracają swobodę; ondiny czyli wodnice, wypływają z łona wód i przepowiadają przyszłość śmiertelnym; a każde drzewo, każdy kwiat zdobiący ziemię, wyobraża myśl symboliczną a moralną. Z drugiej strony mythologia grecka jawi się z swemi bogami i boginiami, nymfami i sylwanami; filozofia scholastyczna upostaciowyywa cnoty i zbrodnie; a historia biblijna i bałwochwalska, grecka i galijska, rzymska i germańska, na tę obszerną scenę, gdzie się krzyżuje tyle różnych odblasków, rzuca tłumy niezliczone swych królów, królowych, słynnych piękności, wiernych kochanków; słowem ludzi sławnych lub nieznanych, którzy przy tych fantastycznych połyskach nabierają nowego życia i nowych kształtów i stają się niekiedy przedmiotem dziwnie przejmujących duszę utworów (1).

Ztąd częstokroć podania sprzeczne z sobą, niekiedy bez związku, łączą się w spólny poemat powiązane wątkiem fantastycznego opowiadania. Wypływa więc wielka trudność w uklassyfikowaniu tych dzieł, i w ich choćby najkrótszym rozbiórze. Wszakże znajdujemy tu oparcie, w związku ich bezpośrednim z Francją, której literatura romantyczna, zrodzona wiekiem całym naprzód, jaśniała z taką potęgą nad Hiszpanią, Anglią, Włochami i Niemcami. Albowiem jeżeli pieśni liryczne Minnesingerów, zbliżone są tak formą jak treścią do pieśni Trubadurów; jeżeli ich poezya dydaktyczna, ich satyry i maxymy moralne, noszą ślad podwójnego pochodzenia, z południa i północy; za to poezya ich bohaterska na-

(1) Znajdujemy w tym przedmiocie doskonale uwagi w *Historji literatury niemieckiej*, przez p. Peschier. Genewa. 1836.

śladuje wyłącznie literaturę Truwerów. Epopea tylko narodowa, stanowiąc jedyny i świetny wyjątek od tej zasady, wiąże się ściśle z podaniami Skaldów. Tą uwagą wiedzeni, możemy rozdzielić utwory bohaterskie Minnesingerów, zaczawszy od najdrobniejszych, na sześć oddziałów czyli cyklów głównych: na dwa cykle legend świętych i świeckich, cykl grecko-rzymski, franko-romański, bretoński i germański (1).

Legendy święte i czysto religijne, zazwyczaj tworzone były po klasztorach, we Francyi i Anglii; znane z nich są: „Historya Najświętszej Maryi Panny,“ przez mnicha Wenera, który żył w środku dwunastego wieku; „Historya Zbawiciela,“ przez mnicha Filipa; „Męczeństwo świętego Jerzego,“ „Męczeństwo świętej Martyny,“ legenda o Barlaamie, przez Rudolfa Hohenems, i „Każnia złota,“ przez Konrada z Würtzburg'a.

Do legend świeckich czyli moralnych, to jest opowieści biograficznych i historycznych, należą różne kroniki powszechne; poemat o Erneście ze Szwabii, przez Henryka z Weldeck; o Wilhelmie z Brabantu, przez Rudolfa z Hohenems, o Salomonie i Morolfie (2); i inny pod napisem: Przyjaciele, przez Strickera; nakoniec rzewna opowieść o biednym Henryku, przez Hartmana d'Aue.

Cykl grecko-rzymski, dziwacznie przekrzywiony wyobraźnią rycerską średnich wieków, wydał dwa poemata o Aleksandrze Wielkim, jeden mnicha Lamberta, drugi Hohenems'a; Enejdę przez Veldeck'a, i wojnę Trojańską przez Konrada z Würtzburga.

Cykl franko-romański, czyli Korolowingów, zrodzony we Francyi, ale którego sława europejska przedstawiała kościół wojujący, zbudził zawczasu Niemców do współzawodnictwa poetycznego; posiadają oni bowiem dwa wielkie poemata o

(1) Patrz: Leitfaden der Deutschen litteratur, von Fischon. Berlin. 1836.

(2) Zapewne to będzie dzieło znane u nas pod napisem: „Salomon i Marcholt. (Przyp. Tłum.).

Karolu Wielkim i Rolandzie, jeden bardzo starożytny przez mnicha Konrada, drugi późniejszy przez Stricker'a, przygody synów Aymona, przez nieznanego autora; historią Wilhelma z Oranii przez Wolfram'a z Eschenbach; i pełne wdzięku miłości białego kwiatu (de fleur et blanche-fleur), przez Konrada z Flecke.

Cykl zwany Bretońskim, oryginalniejszy jest tak przez swe podania jak i formę, krąży on dokola króla Artura, uważanego za bohatera i świętego, co dawało podwójną pobudkę rycerzom do naśladowania wielkich cnót obranego przez nich wzoru. Ztąd wynikły dwa oddziały poetów: jeden rycerski, drugi mistyczny; pierwszy poświęcony wyprawom rycerzy okrągłego stołu (de la table ronde), obrońców Wielkiej Brytanii; drugi chwale Saingrała (Sang-réal), to jest cudownego naczynia, w które spływała krew konającego Zbawiciela, a które stawszy się godłem chrześcijaństwa, zapewniało swym posiadaczom najwyższą władzę pomiędzy wiernymi. Do jednej z tych seryj, ściągają się w Niemczech poemata: Lancelot z Jeziora, przez Zazichowena, Wigalois przez Gravenberga, Wigamur i Iwain przez Hartmanna; a nade wszystko rzewna, romantyczna elegia o Tristanie i Ysoldzie, przez Godfryda ze Strasburga. Druga serya zawiera poemat pod napisem: *Titurel*, zaczęty przez Wolframa z Eschenbach, lecz niedokończony przez niego; drugi pod napisem: *Parceval*, arcydzieło Eschenbach'a; i nakoniec poemat: *Lohengrin*, także mu powszechnie przyznawany. Te trzy znakomite utwory, naznaczone wysokiem uniesieniem religijnem, wspólnością przedmiotu, ściśle połączone są z sobą.

Nakoniec Cykl germański, przedewszystkiem narodowy, wolen od wszelkiego naśladownictwa, uswięca pełne chwały wspomnienia Gotów i Franków, Burgundów, Longobardów, Saksonów i Norwegów; rozpada on się na dwa wielkie oddziały. Pierwszy pod nazwą: „Heldenbuch“, czyli księga bohaterów, zawiera z jednej strony wiele opowieści wojennych na chwałę Teodoryka Wielkiego, jak naprzykład: Gnom Laurin, przez Henryka z Ofterding; Dwór w Wormsu. Śmierć

Alfarta, bitwa pod Rawenną; z drugiej strony opowiadania poetyczne: Rother, Otnit, Hug i Wolf Dietrich, oraz wdzięczny poemat: „Gudruna,“ wszystkie osnute na podaniach skandynawskich, zřęcznie skreślone przez nieznanego autora. Drugi dział stanowi najwyborniejszą epopeę niemiecką, nieśmiertelny poemat *Nibelungów*, na cześć Sigfrida bohatera północy i pięknej a nieprześląganęj Krinchildy; arcydzieło bezimiennego poety, przypisywane Henrykowi z *Ofterding*, ruchoma galerya wielkich charakterów, których typy z jednej strony wiążą się z Eddą; z drugiej trzymają się wypraw historycznych Gundikara, Teodoryka i Atylli.

Na widok tęj wielkiej liczby poematów, dowodzących od dwunastego do czternastego wieku za panowania Hohenstaufenów, wielkiej twórczości śpiewaków niemieckich; snadno pojąć niepodobieństwo rozebrania w kilku kartach tytu utworów tak rozlicznych, tak odmiennych, częstokroć nawet zbyt ogólnych i zawikłanych. Nie zastanawiając się nawet nad trzema pierwszemi oddziałami złożonemi z legend świętych i świeckich i opowieści klassycznych, wspólnych wszystkim ludom a pełnych sprzeczności, damy zaledwie ogólne i niedokładne określenie dwóch następnych oddziałów. Jakże bowiem oznaczyć w cyklu Karolowingów, naśladowanym mniej więcej wiernie z poematów francuzkich dwunastego wieku i kroniki fałszywego Turpina, te dziwaczne utwory, niekiedy dowcipne, ale zawsze rozproszone, poetów niemieckich, którzy z niezmordowaną cierpliwością, rozszerzali owe fantastyczne opowieści.

Pierwszym poematem, który się łączy z Cyklem Karolowingów, nie co do czasu (albowiem nie powstał równocześnie), ale przez osnowę bajeczną stanowiącą jego treść główną, jest poemat o białym i różowym kwieciu (*fleur et blanche fleur*), czyli o róży i lilii, dwojgu kochankach, których dziecięciem była Bertha, matka Karola Wielkiego. Wychowani z lat dziecinnych na dworze Fenixa, ojca Róży i króla bałwochwalczej Hiszpanii, wzrastali w tkliwém a naiwnem spółczuciu, aż do chwili gdy Lilia, sierota, przedana kupcom

wschodnim, uprowadzoną została na dwór sultana Babyllonu. Kochanek szukając jęj, wnika do haremu schowany w koszyku róż; tam odkryty przez sultana, wraz z Lilią, skazany jest na spalenie żywcem. Ale posiadają oni talizman, który ma moc ocalić życie jednej tylko osobie. Żadna z nich jednak nie chcego użyć, a sultan tknięty ich szlachetną stałością, odsyła obsypanych darami do Hiszpanii, gdzie po śmierci Fenixa, panują potężni i szczęśliwi.

Poemat o Wilhelmie z Oranii przedstawia charakter historyczny, w głównej osobie Wilhelma towarzysza broni Karola Wielkiego, zwycięzcy Saracenów w Akwitanii, który otrzymawszy kraj ten w lenność od Karola, zbudował cesarza wielką pobożnością i przyjęciem ascetycznego żywota. Ale poeta mniema, że uwięził ze Wschodu księżniczkę Arabelę, którą ściga ojciec jęj Terramer, i stacza o nią walkę w Oranii. Wilhelm pokonawszy wroga, po krwawym a strasznym boju, zostaje pustelnikiem, a nawrócona Arabella zakłada wspaniały klasztor.

Żywotniejsze zajęcie wiąże się z podaniem tak sławnem o czterech synach Aymona z Dordonii, z których najmłodszy Rejnold jest jednym z bohaterów średniowiecznych. W poemacie niemieckim, hrabia Aymon walczy naprzód przeciw Karolowi Wielkiemu, celem pomszczenia morderstwa na synowcu swym Hugonie Bourbon. Cesarz uznaje się w błędzie, zawiera pokój z hrabią, i daje mu w małżeństwo siostrę swoją Ayę. Ale po upływie dwudziestu lat, nienawiść roznieca się znowu. Aymon i jego synowie wezwani na dwór są uczestnikami turnieju, kędy Rajnold zabija Ludwika, następcę tronu. Bracia jego chronią się do Hiszpanii, a ztamtąd do Montalban, gdzie Karol Wielki oblega ich zgromadziwszy w tym celu wszystkie siły zbrojne cesarstwa. Rajnold traci konia swego Bayart'a, którego wydziera mu Roland syn Milona najwaleczniejszy z walecznych, ale niebawem Rajnold odzyskuje konia za pomocą sztuki czarnoksiężkięj Malegisa. Nakoniec następuje zgoda; a bohater zrzekając się świata, udaje się pobożnie do Kolonii, dopomagą w budowie katedry;

a będąc dobrowolnym świadkiem śmierci wiernego swego bieguna, ginie po męczeńsku pod ciosami współwykonawców wielkiego dzieła.

Ale najciekawszym poematem z tego działu, jako też i najdawniejszym, jest bez wątpienia poemat o Karolu i Rolandzie, napisany przez mnicha Konrada, który żył w dwunastym wieku przed pojawieniem się Minnesingerów. Poeta, jak mówi sam, czerpał swój przedmiot z kroniki łacińskiej, tłumaczonej z starożytnego romańskiego poematu. Dykcya Konrada poważna jest i surowa, a myśl jego jakkolwiek niekiedy urywana, tchnie prawdziwym zapalem, żywą a poetyczną wiarą. Można się o tém przekonać z następującego ustępu.

Rzecz rozpoczyna się wezwaniem Przedwiecznego. Poeta błaga Pana aby mu natchnął pieśni, godne wielkiego a szlachetnego cesarza, który zapewnił tryumf chrześcijaństwu na gruzach pokonanego bałwochwalstwa. Karol Wielki uwiadomiony, że cześć fałszywych bogów ujarzmił jeszcze Hiszpanią, czuje głębokie politowanie dla owych pogańskich ludów; anioł zstępuje z nieba, i wzywa go w Imię Chrystusa, aby dokonał ich odrodzenia w duchu. Cesarz bez zwłoki przywołuje swoich dwunastu mądrych i cnotliwych towarzyszy broni, usiłując zdobyć niebo, kosztem życia poświęconego wierzze. Przemawia do nich i objawia im wolą wytępienia poganizmu; oświadcza im w stylu czysto biblijnym, że ich oczekuje męczeńska korona, że ta niebawem zajaśnieje na ich czołach, jako gwiazda zaranna! Widzimy tu proroka odzianego żelazną zbroją, a jego wymowa nie ustępuje nawet wymowie pobożnego arcybiskupa Turpin'a przejętego czytaniem psalmów, które częstokroć szczęśliwie umie naśladować.

Wszelako poganie Hiszpańscy przysyłają posłów na dwór Karola Wielkiego. Zaledwie ci przestąpili granicę cesarstwa, czują się olśnieni dziwnie wspaniałym widokiem, i pełni poszanowania zbliżają się ku monarsze, którego poznali po ognistém spojrzeniu, płonącym jak promień południowego słońca. Na widok gałązki oliwnej, którą trzymają w ręku jak Zbawiciel przy wejściu do Jeruzalem; Karol Wielki uspokaja

się, i przystaje na wysłuchanie ich prośby. Ale spór powstaje pomiędzy dwunastu cesarskimi doradcami, a arcybiskup radzi wysłać posłów do króla Maurów Marsila, aby się przekonano o jego rzeczywistych zamiarach. Roland i Oliwier gotują się na usługi, ale cesarz odmawia im, i wybiera sam Ganelona, teścia Rolanda. Ów człowiek zdrażliwy, (postać wybornie określona) ujęty zostaje darami króla pogańskiego. Ośmiela się knuć zgubę Karola. Poeta porównywa jego zdradę, ze zdradą samego Judasza; albowiem jeżeli występny apostoł zdradził Zbawiciela za kilka sztuk srebra; Ganelon za złoto sprzedaje żywot wielu tysięcy chrześcian.

Za powrotem z poselstwa, Ganelon składa cesarzowi fałszywe dowody; a ten, w nagrodę mniemaną gorliwości, oddaje mu tron Marsila. Ale Ganelon uchyla się od tego niebezpiecznego zaszczytu i składa go na rzecz Rolanda, który ma już tytuł króla Hiszpanii. Roland, którego niebo wybrało aby wspierał wielkiego cesarza w jego przedsięwzięciach religijnych, otrzymał z rąk anielskich on róg cudowny przenikający dźwiękiem najdalsze przestrzenie; i ów miecz nieulegający zniszczeniu, którym łamie góry i skały.

Idzie więc do Hiszpanii w orszaku licznych towarzyszy, z żarliwością krzyżowca udającego się na oswobodzenie ziemi świętej. Wkrótce dwa wojska stawiają sobie czoło, przejęte sprzecznym uczuciem. Rycerze chrześcijańscy unoszą ducha ku Bogu, śpiewając pobożne pieśni, korząc się wobec przedwiecznej sprawiedliwości, oplakując przeszłe błędy; słowem, gotują się na śmierć lub zwycięstwo. Niewierni, pyszni a zuchwali, łączą podstęp z okrucieństwem, nie pomnąc na własną duszę i na niebo, pragną jedynie uciech ziemskich w nagrodę za tryumfy chwilowe, które otrzymują zdradą.

Walka straszną jest dla chrześcian; Roland otoczony ze wszystkich stron, okryty ranami, spostrzega przyjaciela swego, wiernego Oliwiera, jak ugodzony śmiertelnie chwieje się na koniu, i pada, wymawiając słowa ostatniego pożegnania. Rycerz zwyciężony boleścią blednieje, skłania głowę na pierś; ale czyniąc ostateczne wysilenie, ratuje zagrożonego Tur-

pina. Ten pada z kolei; a Roland pełen rozpaczy, druzgocze skały potężnym zamachem cudownego miecza, i zbliżając róg do ust zwiędłych śmiertelnym bólem, trąbi hasło alarmu, chcąc oznajmić klęskę Karolowi Wielkiemu; i kona niebawem: a w chwili gdy duch jego ubiega z ziemskiej powłoki, błyskawice jaśnieją na tle nieba, ziemia drży w posadach swoich, grom bije, wicher wyrывa drzewa z korzeniem, ciemność otacza ziemię, gwiazdy gasną, fale morskie występują w górę, pochłaniając łodzie i okręta, wałą się wyniosłe wieże; a mury zamków rozsypują się w gruzy; słowem wszystko zapowiada rozprzężenie przyrody i koniec zburzonego świata.

Wszakże Karol Wielki przejęty boleścią, przybiega na pysznym rumaku, na czele wyborowych zastępów. Anioł zstępując z nieba, przyrzeka mu zwycięstwo oraz dary, jakich Bóg używa zwykle sprawiedliwym, nakoniec wielki przywiłój, że ma przekazać swym następcom, zamiast imienia dzieci ludzkich, chwalebne imię dzieci Bożych. Cud Jozuego powtarza się dlań, słońce ustawa w biegu i daje mu czas na pobicie niewiernych. Marsil ginie wraz z całym wojskiem, męczennicy chrześcijańscy są pomśczeni; a poemat zakończy się tkliwą skargą cesarza na śmierć bohaterskiego Rolanda.

Cykl Bretański opracowywany w Wielkiej Brytanii, Francji i Niemczech, przez Minstrelów, Truwerów i Minnesingerów; ma źródło swoje w kronice łacińskiej, Geoffroi z Monmouth, czerpanej z podań religijnych i rycerskich kraju Gallów.

Dzieli się jakżeśmy wyżej mówili, na dwa działy romanów. Pierwszy rycerski i erotyczny, trzyma się starego romanu, Roberta Wace (du Brut), którego bohaterem jest Artur król Brytanii, ustanowiciel „Okrągłego stołu,“ (de la table ronde), sanctuarium, dokoła którego zasiada dwunastu parów, wiernych popleczników monarchy, natchnionych mądrością Merlina. Historia każdego z nich napętnia więcej niżeli tom cały, w poezji średnich wieków, gdzie Krystyan z Troi i jego naśladowcy, uwydatnili mianowicie charakter Lancelota i Trystana, wpośród tego czarnoksiężkiego świa-

ta, tych walk nieustannych, tych miłości tkliwych a traicznych, tych cudownych poświęceń! Lancelot z jeziora jest zarówno bohaterem poematu niemieckiego Ulryka z Zazichowen. Ukazuje się tam jako syn Bana, a synowiec Artura, wychowany przez wróżkę Vivianę, panią jeziora. Miłość jego ku królowej Genewrze, zaledwie jest tam nadmienioną; ale poeta przenosi go przez tysiące niebezpieczeństw podniecających złą wolą wróżki Morgany, w kraj króla Moreta, z którym walczy, i którego zabija, pomimo jego zaczarowanej broni; a w nagrodę zwycięstwa, otrzymuje rękę Iblis'y córki królewskiej. Poemat pod napisem Wigalois, przez Wirnt'a z Gravenberga, przedstawia go jako pobożnego rycerza, toczącego w Bretonii walki z krwiożerczemi smokami. Uwalnia on z płomieni pokutujące widmo, które mu objawia nazwisko nieznanego ojca. Znajduje go nakoniec po długich poszukiwaniach, i żeni się wreszcie z piękną Łucyą. Poemat pod napisem „Wigamur,“ (rycerz z orłem), opowiada ówczesne wyprawy, a mianowicie uwolnienie młodych orląt, wyrwanych przez rycerza ze szponów sępa. Poemat pod napisem: „Iwain,“ (rycerz ze lwem), napisany przez śpiewaka-rycerza Hartmanna z Aue, autora pięknego hymnu krzyżowców, opiewa przedmiot znany i już opracowany przez Krystyna z Troi. Iwain, towarzysz broni Artura, spotyka w swych podróżach cudowną studnię, i zabija srogiego jej strażnika. Pojawszy w małżeństwo Landynę wdowę po ciemieżcy, odjeżdża i zapomina swych przyrzeczeń; ale wkrótce czuje srogie wyrzuty; jego rozum błąka się, i w owych czasach próby, odkrywa wspaniałomyślnego lwa, który zostaje jego współtowarzyszem broni. Nakoniec cudownie wyleczony, wynajduje wierną Landynę.

Wszystkie te romanse mierniej wartości, pomimo pięknych szczegółów, blednieją wobec tkliwej elegii o Tristanie i Ysoldzie przez Gotfryda z Strasburga, poetę uczuciowego i religijnego, którego przytaczaliśmy powyżej piękne rymotwórcze ustępy. Treść historyi prosta jest i prawdopodobna. Tristan syn Melindusa króla Leonu, a synowiec Marka króla Korn-

wallis, udaje się do tego monarchy i wspiera go w krwawej wojnie z Argiusem królem Irlandyi, dawnym jego wrogiem. Tristan okrywa się chwałą, i nakoniec układa przymierze zapewniające Markowi rękę Ysoldy córki Argiusa. Obowiązany jest aby przyprowadził królowi narzeczoną. Ale w drodze kosztuje napoju miłosnego przeznaczonego dla króla Marka przez matkę młodej dziewicy. Ztąd powstaje wzajemna namiętność i nieszczęścia dwojga kochanków. Raz połączeni, znów rozłączeni, umierają nakoniec oboje z miłości i cierpienia. Marek uwiadomiony nareszcie zbyt późno o traicznej przyczynie ich śmierci, wystawia im grobowiec ozdobiony w winną latorośl i różę splecione nawzajem. Jeden z Truwerów, według domniemania Tomasz z Bretonii, opisywał już ten sam przedmiot prozą; ale Gotfryd dopiero, umiał z świątym i harmonijnym wdziękiem oddać charaktery w całej prawdzie i piękności. Tkliwy i rzewny, prowadził on opowiadanie z niepojętym urokiem, ale nieszczęściem nie mógł go dokonać, i pozostawił pracę dwom następcom, którzy ją za niego kończyli. Całość poematu jest wszakże piękna i jednostajna; styl niekiedy słabnieje, ale działanie utrzymuje się w ciągłym ruchu, co czyni ów utwór jednym z najdokładniejszych swego czasu.

Drugi dział Cyklu Bretońskiego świetniejszy i wznioślejszy, ożywiony gorącym mystycyzmem, ściąga się do legendy o Sangra'lu (świętej czaszy), której posiadanie, otrzymane mocą nieziemskiej cnoty, zapewniało bohaterowi wiary, któryby zwyciężył najsrozsze próby, opanowanie świata chrześcijańskiego, i najwyższy stopień pomiędzy śmiertelnymi. To podanie zrodzone w Bretonii w pierwszych czasach chrześcijaństwa zaprowadzonego przez pobożnych missyonarzów, zbogacane sennemi marzeniami zapalonej wyobraźni, mniema że Józef z Arimatei, właściciel świętego naczynia, przekazał Merlinowi plan świątyni, zarazem widzialnej i mystycznej, kędy naczynie to miało być złożone. Legenda o stróżach tejże świątyni, skreślona w Anglii przez Roberta Wace, a we Francyi przez Krystiana z Troi, w romansach: *Brut* i *Parceval*,

nastęczyła Wolframowi z Eschenbach (najgłębszemu i najwymowniejszemu ze śpiewaków Szwabii, nazwanemu książęciem Minnesingerów), myśl do utworzenia trylogii, której wszakże nie dokończył. Jeden z tych poematów pod napisem: „Titurel,“ zaczęty ledwie przez Eschenbacha, przedstawia pierwszego posiadacza Saingral'a, syna króla Kapadocyi i siostry cesarza Wespazyana, jak otrzymuje z nieba świętą czasę w nagrodę za dokonane wyprawy. Obowiązany dla niej wystawić przybytek, przewodniczy sam budowie świątyni w Montsalvat, która powstaje w dolinie Galicyi na odgłos anielskich pieśni. Titurel pojmuje w małżeństwo Richudę, księżniczkę hiszpańską i zostaje ojcem i dziadem licznego i świetnego potomstwa, którego członkowie zapełniają cały romans. Starszy z jego synów Frimontel, chwilowy władca Saingral'a, ginie w walce z niewiernymi i przekazuje tę godność spadkiem synowi swemu Anfortasowi. Ten raniony pchnięciem włóczni, nieść się każe do świątyni, kędy rycerze modlą się zań, odprawiając wieczorne obrzędy (agape). Synowica jego Syguna, córka Kyrta i Tchoisiany, przejęta tklivem uczuciem dla młodego rycerza Tchonatulandra, podnieca w nim miłość chwały. Jedzie rycerz na Wschód w towarzystwie krewnego swego Gamureta, który ginie na wyprawie, ale on sam powraca w tryumfie, zdobywa palmę na wszystkich turniejach, i otrzymuje wreszcie nagrodę za długoletnią stałość. Syguna szczęśliwa, sama niszczy własną dołę, albowiem dostrzegłszy raz na obroży psa gończego, pełną znaczenia dewizę, chce go powstrzymać, a widząc jak ubiega lotem błyskawicy, woła na pomoc małżonka. Ten dościga zwierza; ale chcąc go wydrzeć prawemu właścicielowi, stacza bój, w którym traci nakoniec życie. Śmierć młodego bohatera opisana rzewnie, pogrąża w rozpacz Sygunę. Składa na przód męża w wydrążony pień drzewa pokrytego długimi konary, na którym jęczy synogarlica. Następnie przenosi ciało do kaplicy zdobnej w pobożne malowidła. Z ocz jęj płyną zdroje łez, wydiera jasne włosy i co miesiąc wyprawia żałobne obrzędy, co żywi jeszcze jęj boleść, której nie uspokaja

nawet wezwanie Parcevala, młodego jej krewnego, aby odziedziczył straż nad świątynią Saingralem. Ulega wreszcie boleści i umierającymi ustami wymawia imię małżonka.

Drugi poemat o Parcevalu synu Gamureta i Herzebaudy, a prawnuku Titurela, jest arcydziełem Eschenbacha, który umiał rozwinąć w nieobszernych ramach cały zasób nauki, całe bogactwo świętej swojej wyobraźni. Charakter Parcevala jest piękny, pełen spokoju, szlachetności, skromności i prostoty. Surowy względem siebie, pełen pobłażania dla drugich, umie połączyć miłosierdzie z bohaterstwem. Wychowany w głębokiej samotności i w nieznanym sobie przez matkę, która pozostawszy wdową, chciała go usunąć od wszelkich ponęt świata; wyrósł w ogólnym przecuciu wielkich swych przeznaczeń. Strzelec napotkany przezeń w lesie, objawia mu prawdy życia; przerażona matka, określa mu je złowróżbnymi barwy. Oddala się nakoniec z miejsc rodzinnych, zostaje passowanym na rycerza. Wyswobadza walecznością swoją piękną Kundviramurę, która mu oddaje rękę w nagrodę nowych walk; w swych awanturniczych wybiegach przybywa do świątyni Saingrała, której cuda wlicza poeta. Ale Parceval roztargniony przechodzi mimo, nie zadając pytania, do którego przywiązane jest cudem uzdrowienie Anfortasa i przez to zaniedbanie budzi gniew rycerzy czuwających w świątyni. Przybywszy do ustronia Syguny oplakującej w milezeniu stratę małżonka, dowiadyuje się od niej o swym urodzeniu i swych prawach; a przejęty rozpaczą, przeklina własny los, jęczy nad własnym obłędem i mniema się być opuszczonym od Boga. Nakoniec po wielu ubocznych wypadkach, napotyka rycerza Gawaina, który wie o nim na dwór Artura, co napętnia serce jego nadzieją. Pobożny pustelnik Trewizent, objawia mu prawdy chrześcijańskie, mówi o nieprzebranym miłosierdziu Pana i o mistycznej potędze Saingrała. Parceval idzie walczyć niewiernych i otrzymuje bój krwawy przeciw książęciu Maurytańskiemu Fierrefix, najgroźniejszemu z wrogów. Bierze go w niewolę, i poznaje w nim brata zrodzonego z pierwszego małżeństwa Gamureta

z księżniczką muzułmańską. Pełen radości przyprowadza go do Montsalvat, gdzie obecność jego przywraca zdrowie Anfortas'owi. Fierfex przyjmuje chrzest święty; a Parceval połączony znów z Kundviramurą matką Lohingrina, ogłoszony jest królem Saingra'lu i panuje długo z wielką chwałą nad uspokojonym światem chrześcijańskim. Ciąg tych obrazów pełnych życia, stanowi harmonijną całość wpośród zmyśleń i cudownych przygód, jaśnieje w nich wiara czysta, żywa i głęboka rzewność.

Ostatni poemat pod napisem: „Lohengrin,“ przypisany temuż samemu autorowi, bez dokładnej jednak pewności, ukazuje nam owego syna Parcevala, jak chciwy chwały płynie w nadpowietrznej łodzi ciągnionej przez labędzie z białymi skrzydłami, na obronę księżniczki Brabantu Elsany, zagrożonej od srogiego nieprzyjaciela. Wyszedłszy zwycięsko z niebezpiecznej walki, otrzymuje rękę księżniczki; ale narzuca jej warunek, aby nigdy nie dochodziła jego nazwiska. Następnie wspiera swém ramieniem Henryka Ptasznika księcia Saxonii, walczy z nim w Niemczech przeciw Węgrom, we Włoszech przeciw Saracenom, nakoniec dopomaga mu do zdobycia cesarskiej korony. Powraca okryty laurami do swój wiernej Elsany, a nie mogąc znieść jej lez, objawia jej swe imię. Ale natychmiast ukazuje się labędź i oznajmia mu, że jest królem Saingra'lu. Wsiada w łódź czarodziejską, oddala się wierny powinności; lecz zaledwie wzniósł się w obłoki, Elsany pada martwa od ciężkiego bólu. Przedmiot tego poematu jest dramatyczny; ale styl niekiedy razi zbytnią oschłością. Palma pierwszeństwa w tej świetnej trylogii, przyznana jest powszechnie Parcevalowi.

XXX.

OKRES BOHATERSKI LONGOBARDÓW I SAKSONÓW.

Przybывamy nareszcie do okresu germańskiego, wspinałego pomnika narodowego, gdzie wyobrażenia Minnesingerów rozwinęła najwięcej barwy ognia i działalności; ale owi poeci wyłącznie zajęci zadaniem czysto-rodzinnem, jakie spełniało ich serce i rozum; nie myśleli po większej części o przekazaniu imion swoich potomności.

Ten okres podobny w swoim pysznym bezładzie i w szczytnej naiwności do obszernych gotyckich tumów, kędy się tyle jednoczy sprzeczności, tyle krzyżuje wrażeń; składa się z hymnów wojennych, romansów, legend popularnych, opowieści czerpanych z podań lub z fantazyi, które wypływają ze czterech głównych źródeł. Temi są: naprzód, podania Longobardów, z kąd pochodzą powieści czarodziejskie: Rother, Otnit, Hug i Wolf; powtóre, podania gotyckie, z kąd się poczęły legendy rycerskie: Gnom Laurin, dwór w Worms, śmierć Alfarta, bitwa Raweńska, odnosząca się do śmierci Sigfrida i Teodoryka; po trzecie, podania saksońskie: z kąd powstał poemat opisowy Gudruna; po czwarte: podania Burgundskie, z kąd wyszedł poemat bohaterski o Nibelungach. Dzieła dwóch pierwszych okresów, stanowią starożytny Heldenbuch, czyli księgę bohaterów germańskich, w której krzyżują się i łączą obyczaje, myśli, obrazy najrozmaitsze, najdziwaczniejsze. Ale te dziwactwa nawet, oprómiennie światnemi połyski, podniesione rzeczywistym natchnieniem, budzą zajęcie nierównie wyższe od innych utworów, ułożonych ściśle według prawideł sztuki. Można o tém sądzić rozebrawszy pobieżnie legendy różnych czasów. Zaczniemy więc od tych, które osnute były na podaniach Longobardów i Saksonów.

Poemat *Rother* najdawniejszy ze wszystkich, wskazuje nam tego zmyślonego króla Longobardów (zupełnie odmiennego od prawdziwego Rotharisa), jak uprasza przez posłów, o rękę Heleny córki Konstantyna. Prośba jego jest odrzuconą, a posłowie wtrąceni do więzienia. Na tę wieść Rother pogrążony w boleści, trzy dni i trzy nocy spędza nieruchomo, siedząc na kamieniu. Nakoniec siada na koń, przebiera się za rycerza i jedzie sam w towarzystwie dwóch olbrzymów Aspriana i Widolta, którzy zdumiewają dwór cesarski nadprzyrodzonymi sztukami i rozweselają swém dzikiem nieokrzesaniem. On sam, wspiera Konstantyna (nie będąc przez niego poznany), znosi króla Babyllonu, otrzymuje uwolnienie posłów Longobardzkich i przyrzeczenie zamierzonego związku. Ale niebawem Konstantyn przejęty gniewem, odkrywa jego podstęp. Zmuszony z razu do ucieczki, Rother, wraca niezadługo, a skryty pod stołem, w odzieży pielgrzyma, podczas gdy biesiadnicy cieszą się z jego odjazdu, daje się poznać księżniczce, składając pierścień w jej rękę. Poznany znowu, skazany zostaje na srogie męki. Ale zaledwie że przybył na miejsce katowni, trąbi w róg ukryty w zanadru; a dwaj rycerze przybiegając mu w pomoc, uwalniają go z niebezpieczeństwa. Następuje okropne starcie u bram Konstantynopola, pomiędzy Grekami przybranymi w złoto, rozmięczonymi zbytkiem, a owemi trzema ludźmi olbrzymich rozmiarów, którzy jednym zamachem niweczą całe legiony. Nakoniec cesarz pokonany bohaterstwem germańskiem, upokorzon w pysze, lękając się o utratę korony, zawiera pokój z Rotherem, i oddaje mu rękę pięknej Heleny.

Poemat *Otnit*, opowiada dzieje innego księcia Longobardów. Otnit syn króla Karła Alberyka czyli Oberona, płynie ku Wschodowi, chcąc otrzymać w małżeństwo córkę Nachaola króla Syrii. Odrzucony zrazu, zmuszony jest walczyć; a w długim i uporezywym boju, doznaje niewidzialnego a cudownego wsparcia Alberyka, który dziwnie bogaty w pomysły, wymyśla rozliczne zasadzki i śmiało stawia czoło wszelkim przeciwnościom. To ręką niewidzialną chłoszcze

muzułmańskiego monarchę, nie dając mu się pochwycić; to przybrawszy postać Mahometa, odbiera hołdy Saracenów, a w chwili głębokiego milczenia i powszechnej modlitwy, znikła, śmiejąc się na głos. Nakoniec Otnit rycerskimi czyny, pokonywa wszelkie zapory i uwozi ukochaną do Włoch, gdzie przyjmuje chrzest pod imieniem Sydraty. Ale Nachaol nieprześlagnany w nienawiści, posyła mu przez zdradliwego posła młode smoki, które staną się powodem śmierci jego, opisanéj w następnym poemacie.

Hug-Dietrich książę konstantynopolitański, kocha piękną Hildegardę, którą ojciec jej Walgond trzyma zamkniętą w niedostępnej wieży, nie chcąc dopuścić żadnego zalotnika. Po wielu niebezpieczeństwach, Hug przedziera się do niej ubrany za kobietę, a z potajemnego ich związku, rodzi się syn, którego nieszczęśliwa księżniczka porzuca w lesie. Wilczyce przychodzą go żywić: ztąd imię jego Wolf-Dietrich; aż po wielu latach ojciec uznaje go i objawia zawarte w młodości potajemne związki. Ale po śmierci Huga, inni jego synowie odzierają Wolfa z dóbr i wypędzają z kraju. Na wygnaniu spotyka Otnita i towarzyszy mu do Jerozolimy. Otnit opuszcza go wkrótce i dowiaduje się za powrotem o strasznych spustoszeniach jakie w państwie jego zrzadzają drapieżne i jadowite smoki. W czasie łowów na te srogie potwory, napadnięty zostaje we śnie przez ich matkę, która okrąża go, przypiera do drzewa i krwią jego nasycza swe bezecne plemię. Wolf długo wstrzymany na Wschodzie podstępem wrózki Sigeminy, przybywa nakoniec po rozlicznych przygodach do królestwa przyjaciela swego, gdzie dowiaduje się o jego srogiéj śmierci. Poświęca się zemście i po ciężkiej walce wydziera potworom, które niszczy do szczytu, śmiertelne zwłoki przyjaciela. Ręka Sydraty staje się nagrodą zwycięstwa. Uzupełnia je jeszcze pokonaniem braci i uwolnieniem wiernych poddanych. Umocniony na tronie, oddaje go synowi, sam zaś chroni się pobożnie do klasztoru, gdzie przed śmiercią, stacza ostateczną walkę z złośliwymi duchami, za-wistnemi jego bohaterskiej cnoty.

Do tego dzieła więcej ciekawego niż nauczającego, raczej awanturniczego niż rycerskiego, dołączyć należy główny utwór tego okresu, który obok wielkich błędów, zawiera niemięj i najwyższe zalety. Poemat „Gudruna,“ zwany Odysseą niemiecką, usprawiedliwia w pewnym względzie tę nazwę i wdziękiem swym, prostotą, a niekiedy nawet siłą, przechodzi najsłynniejsze ówczesne utwory i zaciera je wszystkie (z wyłączeniem jednego wzniosłego i świetnego jak Illiada).

Przedmiot poematu „Gudruna,“ wzięty jest z Sag północnych, jakkolwiek trudno oznaczyć jego źródło, zarazem saskońskie i skandynawskie. Można mniemać wszelako, że się odnosi do morskich wypraw dziewiątego wieku, do czasu, kiedy królowie Piratów duńskich i frysońskich, opanowali wszystkie wybrzeża i założyli w Anglii, Irlandyi i Belgii swe napastnicze osady. Poemat o ile się zdaje, łączy w sobie wiele pojedynczych oderwanych podań, które bezimienny autor, jeden z najwznioslejszych Minnesingerów, umiał ożywić zapalem i ubarwić prawdziwem poetycznem natchnieniem, Pierwsza część opowieści, zawartą jest rzeczywiście w Edzie zebranej przez Snorrona i opiera się na ustępie z pieśni Skalda Bragi, który żył w Norwegii w początkach dziewiątego wieku. Ale sam węzeł akcji, cierpienia i uwolnienia ostateczne Gudruny z Nerlandyi, spotyka się tylko w naszej eposie złożonej z dwóch odmiennych legend: jednej o Hagenie Irlandzkim i córce jego Hildzie; drugiej o Hettelu z Fryzyi i jego córce Gudrunie.

Poeta w początku samym oznacza dążność spokojną i moralną swego dzieła, mówiąc o rodzinie Hagen:

POEMAT GUDRUNA.

Es wuchs in Irelanden ein richar könig her,
 Er war geheizen Sigeband, sin vater der hiez Ger,
 Sine muoter die hiez Ute, der preis der königinne,
 Ob irer hohen tugend geziemte wol dem richen ire minne.

„Żył w Irlandyi król potężny i szanowany, imieniem Sigeband; ojciec jego nazywał się Ger; matka Uta, była perłą pomiędzy królowemi, a wielką cnotą zasługiwała na miłość małżonka.

„Król Ger panował jak wiadomo nad wieloma zamkami, nad siedmioma książęcemi państwami. Rozkazywał czterem tysiącom dzielnych, wraz z którymi mógł codziennie rozszerzać kraje i roznosić po świecie swą chwałę.

„Młody Sigeband zawiedziony był na dwór, gdzie się uczył zataczać dzielnie rumakiem, wywijając włócznią, zadawać ciosy i zręcznie osłaniać się przed razami; słowem, uczył się sztuk niezbędnie potrzebnych wobec nieprzyjaciela.

„Wzrastał władając orężem z bohaterską dzielnością, a pragnąc korzystać z każdej chwili, ćwiczył się zarazem w tyśiącznych zaletach, które z czasem miały mu zjednać serca szczerych przyjaciół.“

Sygeband dorósłszy, pojął w małżeństwo Utę z Norwegii. Gdy syn ich Hagen doszedł lat siedmiu, wyprawiają na dworze wspaniałe turnieje, w czasie których znika młody książę. Sęp zasłaniając ponuremi skrzydły promienie słoneczne, porywa go w srogie szpony. Znosi go do gniazda, ale dziecię spada na ziemię, chroni się w zarośla, gdzie znajdują go trzy młode księżniczki, równie jak on, wprowadzone wgląb' puszczy. Rynsztunek po jednym z okrętowych rozbitków wpada mu w oko, porywa łuk, a rzucając zdala pociski, zabija Sępa z młodemi jego pisklętą. Następnie stacza walki z leśnym zwierzem; zabija lwa, przywdziewa jego skórę i wiedzie oswobodzicielki aż do brzegu, gdzie wsiadają na łódź Saraceńską piratów. Hagen podnieca ich własną odwagą i przybija z nimi do brzegów irlandzkich, gdzie powrót jego napęłnia podziwem i radością stroskanych rodziców. Sława Hageny wzrasta z laty i niebawem odgłos jego męstwa rozlega się po dalekich krajach. Osiadłszy na Irlandzkim tronie połączony z Hildą starszą księżniczką, które sęp uniósł z Indyi, jest ojcem innej Hildy, która zaledwie wyszedłszy

z dzieciństwa, przynęca czarownemi wdzięki tłumy książąt; ale Hagen nieprzebligany odtrąca wszystkich ze wzgardą.

Wszelako Hettel z Hegeling, król Fryzyi i Jutlandyi, postanowiwszy zdobyć rękę księżniczki jakimkolwiek bądź sposobem, wymyśla dowcipny podstęp. Każe zbudować wspañiały okręt, zapelnia go wielkimi skarbami i powierza straży dwóch Wasalów zuchwałych i zręcznych, jak zazwyczaj ludzie Północy. Wate i Horand dobrze przyjęci od Hageny wraz z licznym orszakiem, udając się za wygnańców, rozkładają wobec dworu i ludu kosztowne towary, z których dozwalają królowi wybrać co mu się tylko podoba. Wate, władając dzielnie orężem, pozyskuje ufność króla; Horand cudownie pięknym śpiewem, zmuszając do milczenia ptastwo leśne, jedna sobie łaski królowej i księżniczki. Uwiadomiona potajemnie o miłości Hettela piękna Hilda, przystaje na ucieczkę. Wspaniała uczta przygotowana jest na okręcie, król z rodziną ma w niej uczestniczyć; na znak dany żeglarze podnoszą kotwice, a król z brzegu patrzy na córkę, jak ją unoszą morskie fale. Zapalony gniewem, płynie do Fryzyi na czele licznych wojsk. Hettel, który poślubił już Hildę i ogłosił ją za małżonkę, broni walecznie swój zdobyczy. Walka z obu stron toczy się zacięta. Ale nagle dwaj królowie zbliżają się do siebie, przejęci wzajemnym szacunkiem; następuje przymierze, stłumiona już nienawiść, a Hegen zadowolniony, powraca do swych państw, pozostawiając Hildę na tronie Jutlandzkim.

Tak się kończy pierwsza część osnuta na legendzie skandynawskiej, której ślad przechowała Edda prozą. Uważać ją należy jako wstęp do dalszego poematu; to też w pobieżnym przeglądzie, opuściliśmy tu wiele rzeczywistych piękności. Mimo braku sztuki, w ogólnym prowadzeniu rzeczy, zadziwia wielka łatwość pomysłów i prawda barw w malowaniu osób. Porwanie Hageny przez sępa, odwaga bohatera dziecka czuwającego nad skromnemi towarzyszami, powrót jego w dom rodzicielski, wspaniała uczta weselna, opisane są z wielkiem życiem. Ale przedewszystkiem czaruje nas w tym

opisie obraz rodziny Hagena, za przybyciem dwóch nieznanymi, naiwne podziwienie młodej Hildy na widok rycerskich sztuk Wata, na dźwięk cudnych pieśni Horanda, zuchwałość i przebiegi śmiałych Piratów, którzy uwodzą czujne oko Hagena, a za podniesieniem kotwicy, żartujących z jego gniewu. Nakoniec uderza tu opis krwawej bitwy na wybrzeżu fryzorskiem, zobopólna odwaga Hagena i Hettela, których rozbraja wzajemny szacunek i słodkie prośby Hildy, przypominają się tu wielokrotnie poetyczne dzieje Grecyi i Rzymu zrecznie wplecione w przedmiot; a raczej uderza obraz obyczajów i namiętności wspólnych wszystkim ludom, oddany z mocą i wdziękiem. Owe zalety jednak, wybitniej jeszcze zajaśniają w następnej części.

Hettel i Hilda, tkliwą połączeni miłością, mają córkę i syna. Świetne zalety Ortwina, anielska piękność Gudruny, są celem podziwienia wszystkich książąt, nawiedzających fryzyskie wybrzeża. Ale Hettel gardząc wszelkim związkiem, któryby nie uświetnił blasku jego korony, odrzuca dumnie zabiegi Herwiga z Zeelandyi, Sygfryda z Maurytanii, Hartmutha z Normandyi, a raczej z Norwegii; Herwig występuje przeciw niemu na czele licznych zastępów, bój się wszczyna, dwaj króle krzyżują oręż nawzajem; ale Gudruna ujęta walecznością młodego księcia, wstrzymuje groźny miecz ojca, i błaga aby jej dozwolił zaślubić Herwiga. Ojciec przystaje na związek, ale odciąga do roku jego dokonanie. W tym czasie Sygfryd Maur, napada Zeelandyą z liczną flotą. Hettel na czele swych Wasalów wspiera narzeczonego córki i wraz z nim gromi napastnika. Ale podczas gdy Fryzja pozbawiona wiernych obrońców, otwartą jest na obce najazdy; Hartmuth z pomocą ojca swojego Ludwiga wodza Piratów skandynawskich, puszcza flotę na morze, przybija do brzegu w Matelan i skłania Gudrunę aby z nim odpłynęła.

Młoda dziewczica odmawia szlachetnemi słowy:
 „Nigdy dumny Hartmuth nie otoczy mego czoła koroną wobec dwóch naszych narodów. Herwigowi poprzysięgam już wiare.

„Jemu zostałam przyrzeczoną, on jest moim małżonkiem, a ja jego małżonką. Temu szlachetnemu rycerzowi życzę szczęścia i zaszczytów na cały jego żywot, do niego pragnę należeć aż do końca moich dni!“

Hartmuth obrażony w dumie, podniecany radami dzikich przyjaciół, napada zamek, obraca go w perzynę, wyrывa Gudrunę z objęć Hildy i uprowadza ją z orszakiem młodych towarzyszek. Hettel uwiadomiony o swém nieszczęściu, przerywa wojnę z Maurami, wsiada spiesznie na okręt stojący na kotwicy, z którego wygania pobożnych pielgrzymów, płynie w ślady napastników, i dopędza ich na odludnej wyspie. Bój srogi i dziwnie poetycznie skreślony, wszczyna się z stron obu. Hettel, Herwig, Ortwin, Wate i wódz Maurów, który został ich sprzymierzeńcem, wściekle zaczepiają Norwegczyków. Ludwigo i Hartmuth nie są w stanie stawiać dłużej oporu. Ale jęki pokrzywdzonych pielgrzymów ściągają pomstę nieba; Hettel musi przyplacić swą winę, i legnie więc pod pościskiem Ludwiga. Noc przerywa krwawą bitwę i osłania ucieczkę najeźdźców; a zboliała Gudruna, uwieziona zostaje na dalekie wybrzeża. Fryzonowie wraz z królem i czołem wojska, wracają smutni do królowej. Ta zmuszona w swem osamotnieniu czekać cierpliwie chwili sprawiedliwej pomsty, wystawia wspaniałe mauzoleum na wyspie Wulpensand, gdzie poległo tylu mężnych.

Przybycie Gudruny na brzegi Norwegii, na ziemię niegościnną, gdzie ją czeka tyle srogich obelg, godność spokojna i cierpliwa, jej niezłomna stałość, są wybornie skreślone w dwudziestej pieśni, gdzie odmalowane są zarówno i zbrodnicze niedbalstwo Hartmutha i rzewna tkliwość Ortruny jego siostry i gwałtowna opryskliwość ojca ich Ludwiga i przewrotna niegodziwość matki Gerlindy, starej czarownicy, która srodze dręczy bohaterską brankę. Daremnie nęca Gudrunę blaskiem korony królewskiej, jeśli przystanie na zaślubienie Hartmutha. Wychodzi ona zwycięzko z wszelkich prób, poddaje się ciężkiej a zelżywej pracy i trawi raczej młode lata w bolesnem służebnictwie, a nie chce złamać danej wiary.

Nareszcie Gerlinda rozkazuje jój, w czasie zimowych szronów prac szaty dworskie na brzegu morza. Jestto chwila zbliżającej się zemsty, nowe bowiem pokolenie wzrosło w kraju Fryzonów, a Hilda która lat tyle oplakiwała stratę córki, wzywa do broni rycerzy i uzbraja groźną flotę. Odplyw śmiałych żeglarzy, cisza morska, a następnie sroga burza, przybycie na nieprzyjacielskie brzegi; opisane są z wielkiem życiem. Zapał Herwiga i Ortwina, narzeczonego i brata Gudruny, w poszukiwaniu przedmiotu ich miłości, ich pożegnania z towarzyszymi broni, którym zlecają obowiązek pomsty, w razie gdyby polegli nie spełniwszy przedsięwzięcia, cudnie pięknie oddane; są treścią dwudziestej czwartej pieśni.

Oto słowa poety:

„Te dwie niewiasty, tak godne słodkiego spoczynku, Gudruna i Hildeburga jój towarzyszka, piorą bieliznę na pustym wybrzeżu.

„Było to w czasie wielkiego postu. I nagle ujrzały na powierzchni morskich fali, płynącego ku nim ptaka. Niestety! biedny ptaku, zawołała królowna, czyliż ty ulitowałeś się mego losu?

„Na on czas ptak niebieski wyrzekł zciicha te słowa: „Jestem posłańcem Chrystusa, szlachetna dziewico! możesz mię pytać o miłych twemu sercu.“

„Gudruna kłęka na piaszczystym brzegu i kładzie znak Krzyża świętego. Nasza próba skończona, rzece do Hildeburgi, gdyż Bóg pamięta o nas!

„A potem dodała: Jeżeli Chrystus przysyła cię na pociechę w mém wygnaniu, powiedz mi dobry posłańniku: czyli Hilda jeszcze żyje? Ona była matką biednej Gudruny!“

Na zaspokajającą odpowiedź anioła, Gudruna zapytuje go o brata, o narzeczonego, o przyjaciół ojcowskich, i dowiadyduje się że wszyscy żyją, i że ich wkrótce zobaczy. Jakoż nazajutrz rano, gdy boso na śniegu rozpoczyna znów pracę z wierną Hildeburgą, dostrzega lekką łódź, a w niej dwóch nieznanomych rycerzy. Za ich zbliżeniem, uciekają dziewice, ale zwołane przez nich, odpowiadają im zdala, pełne dziewi-

czego a świętego wstydu. Niebawem Gudruna poznaje w nich Herwiga narzeczonego i Ortwina brata. Pierwszy skłania ich do ucieczki, ale Ortwin opiera się temu; pragnie bowiem z o-rężem w rękę odbić Gudrunę i jej towarzyszki. Herwig ulega, jakkolwiek z żalem, powolny na głos honoru. Odjeżdżają, a królowna w szlachetnej dumie, rzuca w morze szaty, które prala i uwalnia się od niegodnego jej służebnictwa. Za powrotem do zamku, znosi wyrzuty i pogrożki okrutnej Gerliny, która nakazuje sprawić jej chłostę różgami. Udając wtedy, że się skłania do jej chęci i gotowa przyjąć rękę jej syna, otrzymuje chwilę ulgi, i odpoczywa z smutnymi towarzyszkami. Hartmuth otacza ją tkliwym staraniem, młoda i łagodna Ortruna, zbliża się do przyjaciółki, której los oplakuje oddawna, a sen spokojny po tylu cierpieniach, słodko orzeźwia jej zwątlone siły.

Tężże samej nocy, przy świetle gwiazd, wojsko Ortwina przybija do lądu, rycerze bowiem poprzysięgli zbarwić krwią czerwoną, owe tuniki, które prala znieważona królowna. Z pierwszym brzaskiem zorzy jaśnieją stalowe hełmy dokoła zamku Cassian. Gudruna dostrzega je zdala, z sercem bijącym od radości; ale niespokojny Hartmuth, wylicza ojeu różnobarwne a liczne chorągwie ludów przeciw nim sprzysiężonych. Na hasło starego Wata, którego róg wojenny rozlega się o mil trzydzieści ponad morskimi falami, Duńczyki, Fryzony, Saraceni, siadali na koń, a zbrojni Norwegczyki idą na ich spotkanie. Wre krwawy bój, długo skutek zda się wątpliwym. Hartmuth powala Ortwina, Ludwig rani Herwiga; ale Gudruna patrząc na nich z wierzchołka wieży, tkliwym wejrzeniem podnieca odwagę narzeczonego. Herwig powstaje i jednym zamachem ścina głowę wroga. Hartmuth sam broni się jeszcze od pocisków Wata, wszakże zapomina własnego niebezpieczeństwa i grzmiącym głosem powstrzymuje niecnego kata, który na zamkowym dziedzińcu prowadzi na śmierć smutne branki, posłuszny rozkazom Gerlindy. Wspaniałomyślny czyn ocala mu życie; Gudruna bowiem, na widok nieszczęśliwej Ortruny oplakującej śmierć ojca i prze-

jętej trwogą o życie brata, błaga o zawieszenie broni. Herwig spełnia jej wolę, wystawiając się sam na razy zapalczywego Wata. Skutkiem tej sceny rzewnej a serdecznej, Hartmuth wzięty jest do niewoli. Ortruna ocalona staraniem przyjaciółki, Gerlinda skazana na śmierć zasłużoną, brzegi złupione, miasto obrócone w popiół i perzynę, mnogie łupy zdobyte, a Horand postawiony na straży kraju, który zdał się szeroką a bezludną pustynią. Zwycięzcy powracają do Hildy, przywodzą jej ukochaną córkę i liczny orszak brańców. Słodki wpływ Gudruny panuje odtąd na dworze, kędy dziecy wojownicy z dalekich a nieprzyjaznych okolic staczają ustawne harce. Uśmierza ona wzajemne niechęci kojarząc szczęśliwe związki. Zbliża z Ortruną brata swego Ortwina, z Hartmuthem wierną swoją Hildeburgę, z Sygfrydem siostrę Herwiga, którego sama wybiera za małżonka. Cztery małżeństwa święcone uroczyscie długim pasmem uczt i turniejów, ustalają niezłomny pokój między Nerlandami, Saracenami i Norwegczykami.

Ów krótki rozbiór drugiej części poematu, daje poznać jasno wady i zalety znakomitego utworu. Do błędów należy rozciągłość opisu, zbytek drobiazgowych szczegółów, powolny a częstokroć prozaiczny postęp wypadków. Ale wielkie zalety hojnie okupują owe drobne skazy i nadają poematowi wysoką wartość, a temi są: prawda w odszkiecowaniu charakterów, obyczajów i namiętności działających osób, w oddaniu ich wzajemnych stosunków, ich odmiennych rodowitości, ich sprzecznych pobudek do czynu. Nadewszystko zaś wzniosłość uczuć, owych czystych postaci, oświecających promieniem miłości, pola krwawych zapasów: jak tklivość macierzyńska Hildy, wierność Hildeburgi, czułość Ortruny i szczytna cnota bohaterki, która zwycięzko wychodzi z ciężkich przygód. Gudruna jest doskonałym wzorem słodyczy, wierności, wspaniałomyślności, można porównać jej postać do najczystszych wzorów klassycznej starożytności, prosta i naiwna jak Nausicaa, której przypomina postać, na samotnym brzegu, rezygnacją dorównywa Ifigenij, a niezłomną

wiarą Penelopie. Wielką także stanowi zaletę autora, że uszlachetnił swych rycerzy i podniósł odwagę, zaparciem się, poświęceniem, tych nawet, których wzburzone namiętności popychały do krwawych nadużyć. Tak zapalczywy Hettel, poświęca życie za córkę, tak dziki Hartmuth ocala podwakroć życie Gudruny, a szlachetną odwagę, staje się godnym zastpniikiem Herwiga. Charaktery podrzędne Ortwina, Wata, Ludwiga, Sygfryda, wybornie są skreślone, a ciemna postać Gerliny, ów jeniusz złego, przewrotność uosobiona, odznacza się groźnie w głębi obrazu, pełna barwy a życia. Widoczna rzecz, iż bezimienny poeta wczytał się głęboko w Homera, którego naśladuje w opisach walk, wyzwiań, pochodów, którym się przejął w utworzeniu cudnej postaci Gudruny, postaci greckiej, surowej a wdzięcznej, oświeconej aureolą chrześcijańską. Rzecz niewątpliwa, że gdyby znał sztukę zharmozowania poematu, umiejętnem zastosowaniem wszystkich wprowadzonych doń żywiołów, byłby dosięgnął najwyższego szczytu eposu.

XXXI.

OKRES BOHATERSKI GOTÓW I BURGUNDÓW.

Podania Gotów złączone z podaniami Burgundów, Skandynawów i Hunów, ich nieprzyjaciół lub sprzymierzeńców, stanowią drugą seryą księgi bohaterów, poważniejszą, bardziej uzasadnioną i ściślej historyczną od poprzedzającej, albowiem opiera się na starożytnych pieśniach narodowych układanych przez Skaldów, wobec walk olbrzymich, w których ciż skaldowie czynny brali udział. Daremnie potężny jeniusz Karola Wielkiego usiłował ożywić owe pieśni radości,

tryumfu i żaloby; jedyny tylko pozostał z nich drogocenny szczątek: „Walka Hildebranda z synem.“ Wszakże pełne chwały ich wspomnienia, otoczone mgłą zmyśleń, przetrwały długie wieki, ożywiając kolejno zapal Minnesingerów i Majstersingerów. Tym ostatnim winni jesteśmy mierne lecz ciekawe opowieści, malujące nam zgodnie z Eddą młodość Sygfryda bohatera skandynawskiego, który stał się zabezpieczonym przeciw wszelkim pociskom, pomazany będąc krwią smoka zabitego przez siebie w obronie Krimchildy, a któremu odebrał skarb wielki. Szerszy ustęp poświęcony jest młodości Teuderyka, który powala i kuje w kajdany trzech olbrzymów, a następnie obraca ich w przybocznych swych rycerzów; później zaś na dworze Atylli, udziela opieki pewnej szlachetnej pani, a jej imie zwiastuje mu wróżbę fortuny, od-tąd niezmiennie przywiązaną do jego losu. Pomędzy ważniejszymi poematami Minnesingerów z XII. i XIII. wieku, odznacza się Gnom Laurin, przez Henryka z Ofterding, opis czarodziejsko-rycerski, pełen blasku i życia. Similda, córka Biterolfa króla Styryi porwaną zostaje przez Laurina, potężnego karła, który rządzi Tyrolem, a posiada moc, że skoro zechce staje się niewidzialnym. Długo zawodzony w poszukiwaniach, Dietlib, brat młodej księżniczki, przy pomocy księcia Hildebranda, odkrywa nakoniec wspaniały ogród pełen róż czarownych dla oka, a siejących najpyszniejsze wonie. Jeden z rycerzy łamie parkan, ale w téjże chwili nadbiega król Tyrolu na wspaniałym rumaku. Powala na ziemię zuchwałego rycerza i wyzywa samego Dietliba. Ten zagrożony z razu siłą zaczarowanej broni króla Karłów; następnie wsparty jest pomocą Teuderyka, który rozbija Laurina i podnosi nań rękę. Laurin rzekł wówczas Dietlibowi, iż on mu wprowadził siostrę, i że sam może mu ją powrócić. Następuje zawieszenie broni za pośrednictwem Hildebranda, a rycerze pełni ufności idą w ślad za Karłem do jego tajemniczego mieszkania. Pałac podziemny jaśniejący cudownym blaskiem otwiera się przed nimi, a podczas gdy go oglądają, przy dźwięku czarodziejskiej muzyki, zdrajca podaje im napój, mocą

którego trzyma ich w swęj mocy. Olbrzymy rozbrajają uspio-
nych rycerzy i wtrącają ich sennych w głąb' więzienia, gdzie
okuwają ich w żelazne łańcuchy. Teuderyk budzi się pierw-
szy i wpada w gniew tak zapalczywy, iż gorącym tchnieniem
topi żelazo kajdan, a sam oswobodzony, rozkuwa więzy to-
warzyszów. Dietlib z swęj strony uwolniony staraniem sio-
stry, która pozostała czystą i cnotliwą wobec prześladowcy,
dostaje cudowny pierścień i jego mocą niszczy potęgę czarów.
Krwawy bój powstaje między rycerzami karłami a olbrzyma-
mi. Teuderyk z mężnym swym orszakiem pokonywa Lauri-
na, okuwa go w łańcuchy i uwozi jako przedmiot pośmiewi-
ska, podczas gdy Dietlib i Similda wracają do ojcowskiego
królestwa.

„Dwór w Worms,“ inny poemat w tymże samym rodza-
ju, maluje piękność i potęgę Krimchildy królowej Burgun-
dów, która do parku zasianego w róże zaprasza na wspania-
łe turnieje, królów: Atyllę i Teuderyka, wzywając do walki
przeciw nim najmężniejszych swych rycerzy. Następuje zaba-
wa, a obcy goście okrywają się chwałą. Wobec zachwyca-
jącego orszaku piękności przyglądających się walce, dwuna-
stu Amelungów, rycerzy gockich, zwalcza dwunastu Nibe-
lungów rycerzy burgundzkich; a sam Sygfyrd składa broń
przed szlachetnym a szczęśliwym Teuderykiem, który otrzy-
muje palmę zwycięstwa.

Te dwa romanse czarodziejsko-rycerskie, noszą wesołą
nazwę „Dwóch ogrodów,“ jakoż rzeczywiście wdzięk i swo-
boda, równoważą w nich okropność walki, a wrażenie wy-
wierają raczej przyjemne jak srogie. Ale barwy obudwu po-
ematów ciemnieją nagle, stają się rzewniejsze i bardziej prze-
jemujące, gdy malują mniemaną walkę Teuderyka prześlado-
wanego i wygnanego, przeciw stryjowi swemu, cesarzowi
Ermenrykowi, wspartego orężem nieprzyjaciół młodego ksią-
żęcia. Wspomnienia rzeczywistych wypraw, dwóch najswie-
tniejszych monarchów gockich, łączą się tu, mieszają bez
względu na miejsce i czas, ale z niezrównaném życiem i potę-
żnym zapalem. W poemacie na śmierć Alfarta, widzimy tego

bratanka Hildebranda, jak wierny sprawie Teuderyka, broni się sam ze szczytu wieży, nadziemską odwagą, przeciw oblegającym zastępom Ermenryka. Jak ów Paladyn Roland, ściśle ziemie trupem powalonych wrogów i ulega nakoniec zawistnej zasadzce Hejma i Wityka: Teuderyk przybywa zapóźno, a przejęty boleścią, walczy na pomście swego przyjaciela.

Ostatni poemat „Bitwa pod Rawenną,“ nierównie obszerniejszy i traźniejszy jeszcze, maluje ostateczne usiłowania Teuderyka o wywalczenie swego królestwa. Atylla król Hunnów jego sprzymierzeniec, powierza mu swych synów Scharfa i Orta, aby walczyli w jego sprawie wraz z Dietherem bratem Atylli i Ilsamem rycerzem-kapłanem: mają bronić Weronę, podczas gdy Teuderyk wyruszy sam ku Rawennie na spotkanie Ermenryka, wiodącego za sobą potężne zastępy. Ale w chwili gdy się bój rozpoczyna, młodzi książęta słuchając ślepo własnego zapалу, wychodzą niebacznie z miasta i wpadają w ręce burgunda Wityka, który ich zabija i rozprasa ich straż. Wszakże Teuderyk nieświadomy tej klęski, stacza bitwę z Ermenrykiem daremnie wspieranym przez Burgundów, i morduje go z całym plemieniem wpośród okropnej walki. Za powrotem dawiaduje się o nieszczęściu, oplakuje gorzko śmierć synów sprzymierzeńca swego i upojony zemstą, rzuca się w pogoń za srogim ich zwycięzcą, którego zmusza do pogrążenia się w morskie fale. Wraca następnie do Atylli i składa mu hołdy.

I cóż dostrzegamy w głębi tego dzieła tak straszno energicznego? Oto nienawiść dziedziczną Ostrogotów sprzymierzonych z Hunnami w wspólnych zabobnych najazdach, przeciw Wisygotom wspieranym przez Burgundów i wraz z nimi osiedlonych w Galii, za zezwoleniem Rzymu. Z jednej strony Teuderyk i Atylla, z drugiej Ermenryk i Wityk, uosabiają mimo anachronizmów, te dwie dążności sprzeczne, nieprzeblagane.

Jeżeli poemata fantastyczne o Tristanie, Parcevalu i Laurinie, budzą w duszy błogie uczucia bogactwem obrazów i de-

likatnością wyrażonych w nich uczuć; „Bitwa Rawańska“ przeciwnie, pełna złości i nienawiści; oświecona złowieszczym odblaskiem twardych puklerzów i spiz mężobójczych, budzi wrażenia bolesne a głębokie, i usposabia do poważnych rozmyślań. Tak to średniowiekowa muza niemiecka wprawiała się kreśląc jakby na próbę sceny świetne a patetyczne do utworzenia arcydzieł, które miały na wieki zatwierdzić jej chwałę; tak to wespół pieśni bohaterskich, żywotnych, mimo rozprzężenia, pełnych prawdy, mimo naiwnej nieogładności; miała powstać Illiada niemiecka, nieśmiertelny poemat Nibelungów.

Pierwszy zaród tego znakomitego dzieła, pierwsze zasadnicze jego podanie, istniało jak wiadomo w Niemczech, jako też we wszystkich krajach północnych, na długo przed okresem Minnesingerów i przed istnieniem wielkiego poety, który je podniósł do rzędu najszczytniejszych plodów ludzkiej myśli. Myt Sigurda czyli Sygfryda, jawi się nasamprzód w Edzie, a raczej w pieśniach tradycyjnych, które na kilka wieków poprzedziły wydanie tego kodexu skandynawskiego. Wszędy ów bohater nieznany w dziejach, okazuje się w symbolicznej postaci, jako godło najczystsze dzikiego wojownika, pełnego zapału, waleczności, mocy i wspaniałomyślnego poświęcenia, które ma go w przyszłości doprowadzić do śmierci. Ofiara przeznaczona naprzód jakby nowy Balder, przedmiotem jest miłości sprawiedliwych a trwogi występnych; jego życie i śmierć mają stanowić o losie rozlicznych narodów; Skandynawowie, Hunowie, Gotowie i Burgundowie, spełnią krwawą ofiarę na przebłaganie jego zagniewanego cienia. Od pierwszej młodości, jego wysokie przeznaczenia, zapowiedziane są świetnymi cudami, o których wspominają pieśni Eddy.

Powtórzmy naprzód owe piękne legendy:

„W owym czasie panowała na północy rodzina królewska Wolsungów. Odin był jej praojcem, Sygurd ostatnim potomkiem. Wyroki przeznaczenia zapowiadały mu lata krótkie, ale pełne chwały; albowiem jego imię miało być najświe-

tniejsze pod słońcem, z pomiędzy imion najwaleczniejszych rycerzy. Bogowie dali mu pojętnego bieguna, karlowie ukuli dlań miecz niepowstrzymany; on sam miał zdobyć helm czarodziejski siejący trwogę dokoła.“

Skald opowiada woneczas pokonanie Fafnira straszliwego smoka, któremu Sygurd wydziera serce. Zaledwie dotknął serca tego spragnionemi usty, rozumie śpiew ptastwa i słyszy jak mówią o pewnej Walkyryi skazanej przez Odina na sen zaczarowany. Zabrawszy więc skarb zpod straży smoczęj, dąży czemprędzej na nowe wyprawy.

„Sygurd wdziera się konno na szczyt góry, przebywa płonące zarzewia rozesłane przed jego stopy, dostaje się aż do uśpionej dziewicy i budzi ją rozrywając jej pancerz. Brunchilda wita na on czas dzień jasny i noc gwiazdzistą, i ziemię, córę nocy; pozdrawia zarówno bogów i boginie od których pochodzi świadomość i potęga; zapytuje o imie wybawiciela swego, a odpowiadając na jego zapytania, uczy go boskiej sztuki runów, i daje mu przepisy mądrości. Sygurd w uniesieniu radości zaprzysięga jej wieczną miłość.“

Inne pieśni bez związku z sobą a częstokroć nawet sprzeczne, malują nieszczęsne zapomnienie Sygurda, który nad miłość Brunchildy, siłą zaczarowanego napoju, przekłada miłość Gudruny, córki Giuka i Krimchildy, a siostry Gundara króla Niflungów.

Sprzymierzeniec zbyt wierny i zbyt powolny, pojmuje Walkyryą w interesie brata. Trzy doby spoczywa obok niej, kładąc miecz nagi pomiędzy nią a sobą, i oddaje ją dziewczęciu w ręce przyjaciela. Ale Brunchilda nie przepomniała nic z przeszłości, pragnie serca Sygurda lub śmierci. Znieważona przez Gudrunę, podnieca przeciw niej braci Gundara, Hagena i Gurtorma; ostatni zabija go zdradą, a trzej bracia dzielą się jego skarbem. Gudruna nie chce go przeżyć pogrążona w niemęj rozpaczy.

„Siedząc przy ciele Sygurda złamana boleścią, Gudruna oczekuje śmierci, oko jej suche, nie łamie rąk, nie głosi skarg jękiem, jak zwykły czynić niewiasty.“

Rożrzewnione matrony zbliżają się, chcąc ją pocieszyć w rozpacz. Gudruna płakać nie może, lubo jej serce pęka od bólu. Wspaniale matrony, niewiasty okryte złotem, są przy Gudrunie. Każda z nich opowiada własne niedole.

„Giafluga siostra Giuka, rzecze: Ja jestem najnieszczęśliwszą z niewiast na ziemi, postradałam pięciu mężów, dwie córki, trzy siostry, ośmiu braci, a przecież żyję jeszcze.

„Gudruna płakać jednak nie może, tyle żałuje małżonka, tyle cierpi przy ciele Sygurda!

„Herberga, królowa z ziemi mężnych rzecze: Mój los smutniejszym jeszcze, siedmiu synów moich poległo obok ojca, walcząc w południowej stronie. Wiatr przeciwny strząsnął okręt, który niósł mego ojca, matkę i czterech braci. Ja sama zmuszona byłam uczcić ich ciała pogrzebem, poprowadzić ich do mogiły i wzniesć grobowce ich pamięci. Tegoż samego roku, przyciśniona boleścią, pozbawiona oparcia, dostałam się w niewolę, w nieszczęśliwej walce ostatniego dnia roku. Musiałam co dnia ubierać i obuwać żonę dumnego Ersa, wśród pogroźek i chłosty. Nigdy godniejszy mąż, nie miał złośliwszej żony.

„Gudruna płakać nie może, tyle żałuje małżonka, tyle cierpi przy martwym ciele Sygurda.

„Guldrauda, córka Giuka, rzecze natenczas: Jakkolwiek mądra jesteś matko, nie umiesz pocieszyć młodej niewiasty.

„I na te słowa odkrywa zwłoki królewskie, sama zdziera z nich zasłonę i zwraca oblicze ku Gudrunie. — Patrz, zawoła, oto twój ukochany; niech usta twoje dotkną jego ust, jakbyś go pieściła żywego!

„Gudruna spojrzy, i widzi włosy królewskie zmazane krwią, oczy rycerza zawarte, pierś księcia przeszytą mieczem. Rzuca się na łożę, rozpuszczone nagle jej włosy, całą ją przysłaniają, barwa występuje na oblicze, a lzy rosą spływają na jej łono. Wówczas Gudrauda, córka Giuka płacze, lzy znalazły przystęp do jej oczu, a ptaki ulubione odpowiadają na jej łkanie.“

W większej jeszcze rozpacz i szaleństwie Brunchilda,

której ponura zazdrość, spowodowała morderstwo Sygurda, zgromadza służebniki swoje i rozkazuje im wznieść stos, na którym podzieli jego los.

„Wzniescie, rzecze, stos na dolinie, dość szeroki dla nas wszystkich co mamy umrzeć z Sigurdem. Niechaj go pokryją w drogie makaty, puklerze i zasłony, i niechaj obok mnie spalą na nim rycerza. Niechaj spalą wraz służebników moich zdobnych w cenne klejnoty, niechaj dwaj będą na czele, trzymając w ręku jastrzębie; niechaj między nami położą miecz złoty, miecz ostro zakończony, jak niegdyś za życia. Tak więc świetne podwoje Walhalli nie zamkną się przed nami. Otoczeni wiernym orszakiem, odbędziemy podróż wspaniałą, pięć bowiem służebnic pójdzie z nami, i ośmiu służebników wysokiego rodu i niewolnica, która żywiła się ze mną jednem mlekiem. Powiedziałam już wiele, powiedziałabym więcej jeszcze, gdyby miecz mówić mi dozwalał. Brak mi głosu, czuję rozjątrzoną ranę. Wyraziłam prawdę, tak należy umierać!”

Oprócz tej rzewnej sceny, w której dzikość skandynawska szczęśliwą sprzecznością jednoczy się z Indyjską wiernością i wzniosłym zapalem wschodu, Edda wskazuje nam w innej pieśni Gudrunę nieruchomą, zmartwiałą od bólu, nieczułą na wszelkie pociechy (1).

W innym ustępie Edda wskazuje nakoniec Gudrunę przywróconą do życia, pojednaną z braćmi, w kilka lat potem połączoną z potężnym Atle, synem Budli, na dworze którego, w gronie licznych książąt zjawiają się: Ermenryk i Thiedrik wodzowie Gotów. Ale później gdy Atle pozabijał podstępem braci Gudruny, posadzając ich o zadanie śmierci jego siostrze Brunchildzie; Gudruna w uniesieniu rozpaczury morduje własne dzieci małżonka, zapala pałac i rzuca się w morze; ale wzburzone fale unoszą ją na dalekie wybrzeża, gdzie życie jej ma się jeszcze przedłużyć. Tak się zakończy krwawa trajedia, przechowana w pieśniach tradycyjnych Eddy.

Na jakiejże spoczywa ona historycznej podstawie? Ja-

(1) Chants du Nord. par M. Marmier, Paris, 1842.

kież wypadki średnich wieków mogły utkać wątek zawikłany bez związku, tak obszernej i tak ponurzej osnowy, oświecony tak jasnymi odblaski? Jeżeli imię Sygurda czyli Sygfryda, które w późniejszym czasie nosiło wielu królów Piratów, nie stosuje się do żadnego z tych dumnych zwycięzców, co zbudowali swą potęgę na gruzach upadłej Romy, jeżeli tak się rzecz ma z mordercą jego Hagenem; przeciwnie zaś Gundar i jego bracia, synowie Giuka, są to trzej króle: Gondicar, Godomar i Gislahar synowie Gibika, pierwsi znani wodzowie Burgundów, osiedleni pomiędzy Renem i Rodanem, około r. 450, w czasach najścia Atylli, którego dzikie barbarzyństwo zaciera się dziwnie w legendzie. Burgund Gondiker, walczył pod Chalons jako sprzymierzeniec Franka Merowinga, przeciw niezliczonym wojskom Hunów, wpośród których mógł się znajdować wódz Ostrogotów Teuderyk stary, mieszany ciągle w legendzie z synowcem swoim, Teodorykiem Wielkim, który panował we Włoszech w lat 40 potem. Wyraźniejszy jeszcze anachronizm zbliża tego ostatniego w podaniu skandynawskim i germańskim, z Ermenrykiem pierwszym zwycięzcą gockim pokonanym w Sarmacyi około 376 roku, przez króla Hunów Balamira. Tak więc Skaldowie przejęci uczuciem uwielbienia i trwogi, powikłali w swęj pamięci imiona książąt i ludów owego krwawego okresu, tak wielkiego, tak słynnego w ich oczach, który poczynał dla nich historiją narodu i rzucał odblask na całą starożytność.

Za czasów Teodoryka Wielkiego i Klodwiga czyli Klowisa króla Franków, panował nad Burgundami przewrotny Gondebaud, syn Gondjoka, a brat Chilperyka, którego zabił dla dostąpienia tronu. Córka ostatniego sławna Klotylda, popchnęła Klowisa do zemsty, co spowodowało rozlew krwi wielu dzielnych mężów. Czyliż w niej należy rozpoznać typ pierwiastkowy Krimchildy, Gudrunę skandynawską, zrazu tak czystą, tak słodką i pobożną, następnie zaś okrutną i nieprzeblaganą? Z drugiej strony Brunchilda Walkyria, czyliż ma jaki związek z Brunchildą małżonką Sygeberta; coby samo przez się zbliżało z Fredegondą mściwą furję Krimchil-

dę? Te pytania nie mogą być stanowczo rozstrzygnięte. Prawdopodobnem jest, że te rozliczne wypadki i postacie historyczne zebrane razem, czczone pieśniami Skaldów w ich nieustannych wędrówkach z Północy na Południe i z Południa na Północ; zjednoczyły się w formie oderwanej a zmiennej, pod jaką znajdujemy je w podaniach ósmego wieku, a następnie w więcej opracowanych i rozciąglejszych pieśniach Minnesingerów.

Wielka epopea o Nibelungach, taką jaką posiadamy obecnie, utworzoną została niewątpliwie w Niemczech w końcu dwunastego lub w początkach trzynastego wieku, w czasach świetności Hohenstaufenów, czego dowodem nietylko język (l'allemanique), ale nadto wprowadzenie we wstępie różnych postaci nieobjętych w pierwszej legendzie, jak Pelegrina, biskupa z Passau i Rudigera, czyli Rogera, margrabiego z Bachelar, należących do dziesiątego wieku. Ostatni z nich zwłaszcza, doskonałym był wzorem rycerza, a jakkolwiek podróże jego po Wschodzie, jego nieszczęścia i wyprawy, są po większej części zmyślane, niemniej imię jego rzeczywiste, istnieje w kronikach, jako rządcy Austrii przed Leopoldem z Bambergą. Inny wniosek wynika jeszcze z pojawienia się tych dwóch postaci jako Wasalów na dworze Atylli, którego stolicą był Wiedeń, a tą jest uprzedzenie poety dla okolic naddunajskich, w sprzeczności z brzegami Renu, kędy zginął wielkomysłny Sygfryd. Nie ma wzmianki o Turyngii ani Saxonii, które występują jako kraje hołdownicze; nie ma ani słowa o Magyarach węgierskich. Te powody i inne jeszcze, uzasadnione na stylu prostym, spokojnym i surowym, wolnym od zbytowych ozdób, wyłączają świetnego Eschenbacha i wyrokującego Klingsora z liczby domniemych twórców poematu. Pozostaje jeszcze dwóch poważnych współzawodników, Konrad z Würzburga i Henryk z Offerding. Pierwszy twórca kilku wielkich poematów dostatecznych do zapełnienia życia jednego człowieka, częstokroć wreszcie okazuje dowody upadku. Drugi używał w średnich wiekach ogromnej sławy, jakaby tylko usprawiedliwiło utworzenie znako-

mitego dzieła, którego autorem uznałby go wiek ówczesny, wreszcie jak widzieliśmy bronił z szlachetną odwagą w słynnej walce w Wartbourgu sprawy domu panującego w Austrii, przedstawia zatem widocznie jeniusz wschodnich Niemiec, odpierający wpływ Niemiec zachodnich i stawiający surowe podania własnego narodu naprzeciw uludnych zmyśleń pożyczonych od obcej muzy. Wszystko zatem zda się potwierdzać słuszne domniemania braci Schlegel, którzy głoszą Henryka z Ofterding bezimiennym piewą Nibelungów.

Co się tycze szczególnego tytułu poematu, pochodzi on od książąt Burgundzkich, albowiem panował król Niflung czyli Nibelung, syn obłoków, między ich bajecznymi naddziadami. Nazwie tej odpowiadają w Eddzie imiona Volsungów, Amelungów i Budlungów bohaterów, skandynawskich, gockich i huńskich, naddziadów Sygurda, Thiedryka i Atla.

XXXII.

POEMAT NIBELUNGÓW.

Pierwsza część poematu Nibelungów, nacechowana głównie wdziękiem i spokojem, z początku zaraz jaśniej prosto-
tą i dziwną harmonią, jak się sami przekonać możemy:

„Uns ist in alten mären
Wunders vil geseit
Von heleden lobebären,
Von grozer arebeit;
Von freude unt hochgeciten
Von weinen unt klagen,

Vou küener recken striten,
Möget ir no wunder hören sagen.“

„Starożytne podania opowiadają trudy i wyprawy wielkomyślnych mężów; niechaj obecnie ich wesela i uczty, ich bolesti i lzy, ich bohaterskie walki wprawiają nas w podziwienie.

„W Burgundyi żyła szlachetna dziewczica, najpiękniejsza jaką widzieć można było na świecie. Krimchilda było imię pięknej księżniczki, dla której tylu rycerzów miało postradać życie.

„Trzech bogatych a potężnych królów wspierało dziewczę: Gunther i Gernot, waleczni wodzowie i młody Giselher, wspaniałomyślny rycerz. Wszyscy trzej zgodnie opiekowali się ukochaną siostrą.“

Poeta wspomina potem o matce ich Uta, wdowie po królu Dankrot potomku Nibelunga, który pozostawił im puścizną miasto Worms z okręgiem bronionym przez dzielnych Wasalów, wśród których odznaczyli się mianowicie: Hagen z Trong, brat jego Dankwart i przyjaciel Volker. Potem prowadzi nas do Krimchildy.

„Wpółśród tych holdów, śniło się raz Krimchildzie, że wychowywała sokoła pełnego siły, piękności i odwagi, którego dwaj orły rozszarpały w jej oczach.

„Opowiedziała sen matce, ale ta nie mogła wyjaśnić go w sposób zadowalniający: Sokół wychowany przez ciebie, to szlachetny rycerz. Niechaj Bóg czuwa nad nim, inaczej stracisz go niewątpliwie.“

Daremnie młoda dziewczica oburzona, odrzuca myśl o małżeństwie; śpiew następny szczęśliwą sprzecznością, wyprowadza na scenę jej zwycięzcę.

„Żył w Nerlandyi syn potężnego króla, ojciec jego nazywał się Zygmunt, matka Sigelinda. Ich zamek słynny szeroko po świecie wznosił się w Santen ponad Renem.

„Dzielnemu i nieustraszonemu rycerzowi było imię Syg-

fryd. Odwaga wrodzona zagnała go w dalekie kraje; w rozlicznych okolicach dał poznać siłę ramienia, aż w końcu sam doświadczył dzielności Burgundów.

„Zanim dorósł lat męża, dokonał własną ręką wielką moc dzieł nieśmiertelnych, godnych wiecznej chwały, o których wszakże musimy przemilczeć.“

Oto proste przedstawienie poematu, oto rama zręcznie zakreślona przez człowieka smaku i jenuzu, który wskazuje zaledwie w przywiedzionych dopiero słowach, cudowną młodość Sygfryda. Owe olbrzymie czyny Sygurda skandynawskiego, byłyby skazyły jedność planu, gdyby na wzór poetów społecznych, chciał był ukazywać bohatera swego od kołycki. Zważmy także z jak naiwnym wdziękiem przedstawia się Krimchilda (Gudruna z Eddy), jaką mgłą tęsknoty otacza ją ów tajemniczy sen, zwiastun przyszłych boleści. Czyliż szlachetny i dumny sokół, ów typ bohaterskiego Sygfryda, nie przypomina przypadkiem zapewne, niemniej godnym uwagi przybliżeniem, labędzia o lśniących skrzydłach, który w jednym z najpiękniejszych ustępów poematu Indyjskiego Mahabharata, daje poznać pięknej Damayanti, bohatera godnego jój miłości?

Sygfryd uwiadomiony rozgłosną wieścią o nieporównanej piękności Krimhildy, chce się o niej przekonać naocznie, i po długim naleganiu, otrzymuje przyzwolenie ojca na awanturniczą swą wyprawę. Jedzie na czele świętego orszaku i po wielu dniach drogi, przybywa na granicę Burgundyi; wyzywa według obyczaju Skandynawów samego króla do osobistej walki. Wyzwanie jest odrzucone, a młody rycerz wjeżdża wspaniale do miasta, gdzie przyjętym zostaje z wielkimi oznakami czci, przez Paladynów i damy, wśród których daremnie śledzi oczyma Krimhildy. Księżniczka ukryta w pałacu, dostrzegła wszakże przez kratę wspaniałe czoło, szlachetną postawę i rycerską piękność Sygfryda; a miłość panuje w jój sercu, zanim jeszcze Sygfryd śmie powziąć najmniejszą nadzieję. Ale ona sama w dziewiczej niewinności nie domyśla się wcale własnego uczucia; mniema, że oddaje tylko

młodemu bohaterowi hołd przynależny jego zasłudze. Jakoż niebawem waleczność młodziana, ma pole nowego popisu w sprawie gościnnego monarchy, który go podejmuje na swym dworze. Królowie Saksonii i Danii, chcą narzucić prawo lenności królowi Burgundów i grożą mu wojną. Sygfryd użycza ramienia w pomoc Gunterowi, aby odeprzeć wspólnie z nim, niegodne roszczenia wrogów. W samym początku walki zabiera w niewolą dwóch królów. Wdzięczny Gunter, pozwala mu nakoniec widzieć za tryumfalnym powrotem piękną królową, ku której bije jego serce, a którą zniewolił już sobie mimo wiedzy.

„Gdy dostrzegła zbliżającego się rycerza, wdzięczny ramię oblał jej jagody. Pozdrawiam cię, rzekła, mężny Sygfrydzie, szlachetny rycerzu! Na te słowa, serce wojownika zadrżało radością.

„I pochylając się kornie, ujął jej rękę. O! jakże był szczęśliwy postępując obok niej, jak tklawie, lubo z przystojną powagą rycerz i dziewica zamieniali wejrzenia!“

Wszakże, aby uwieńczyć miłość tak szlachetną i czystą, dzielność tylekroć zwyciężkiego Sygfryda będzie wystawiona na nową próbę. Gunter pragnie sam wywalczyć sobie małżonkę, a namiętność awanturicza, wiedzie go ku Brunchildzie królowej Islandyi, wojowniczej Walkyryi, słynnej z nadprzyrodzonej mocy. Wzywa pomocy Sygfryda, przyrzekając mu w nagrodę rękę Krimchildy. Gunter odjeżdża pomimo łez siostry; a wódz Nerlandów towarzyszy mu z radością, w podróży ku tajemnej ziemi najeżonej zamkami, nad którymi strażę mnogie trzymają zastępy. Wszystkie posłuszne są dumnej Brunchildzie; ona zaś uzna za małżonka i pana tego tylko, kto ją pokona na turnieju, kędy przegrana, śmierć pociągnie za sobą. Tłumy rycerzy uległy już w takowej walce; wszelako Gunter przedstawia się zuchwale: ale usiłowania jego są daremne, a śmiała Amazonka już go ma powalić na ziemię; gdy Sygfryd niewidzialny pod zaczarowanym hełmem, który zdobył niegdyś w Norwegii wraz z bogatym skarbem Nibelungów, zrzuca z konia Brunchildę, i zmusza ją, że się uznaje

zwycięzoną. I królowa przyjmuje za małżonka Guntera, jej pozornego zwycięzcę, i świątyni orszak, a wraz z nim rycerze prowadzeni przez Sygfryda z Norwegii, z państw Alberyka, który jest jego lennikiem, ciągną ku miastu Worms kędy się mają odbyć podwójne gody weselne.

Sygfryd sprawca doli, zostaje szczęśliwym małżonkiem Krimchildy; ale Gunter wystawiony jest na smutne próby, a pośrednictwo potajemne ale szlachetne i rycerskie przyjaciela, koniecznym jest, aby odebrać Brunchildzie zaczarowaną przepaskę, która ją czyni niewidzialną. Ona mniema jednak iż ulega woli Guntera. Sygfryd otoczony czcią i zaszczytami, odjeżdża do Santen wraz z młodą małżonką, gdzie staje się przedmiotem miłości i poszanowania ludu, powierzonego przez ojca Zygmunta, królewskiej jego opiece.

Przez lat dziesięć panuje spokojnie nad dziedzicznymi i podbitymi państwami. Przybywa mu syn, zarówno jak Gunterowi; a coraz żywsze węzły łączą nawzajem dwóch książąt. Ale Brunchilda niepokoiona zdala blaskiem jaki otacza jej bratową, pragnie ją widzieć na dworze wraz z Sygfrydem, którego ma za niedbałego wasala. Król uprzedzając jej chęci, szle posłów do Sygfryda, i urządza w Worms wspaniałe uczty na przyjęcie siostry i szwagra. Dwie księżne, obecne na turniejach, przyglądają się swym małżonkom, z uczuciem zawistnej radości.

„Mój szlachetny pan, rzecze Krimchilda, byłby godnym wodzem tych krajów.

„Mogłoby to być, odpowie Brunchilda, gdybyście byli sami jedni na ziemi; ale to nigdy nienastąpi, za życia małżonka mego a pana.

„Patrz, odeprze Krimchilda, jak wspaniałe kroczy Sygfryd wśród orszaku rycerzy; cmi drugich, jak księżyc przyćmiewa jaśniejące gwiazdy, słuszny mam powód do chluby!

„Jakkolwiek dzielny jest i wspaniały, odrzeczcie z żywością Brunchilda, Gunter, twój brat szlachetny, najpiękniejszym jest z monarchów.“

Spór ożywia się i wzmaga, następują cierpkie przymów-

ki; a dwie królowe rozdzielają się w chwili wejścia do kościoła. Brunchilda znieważa jawnie bratową; ta zaś uniesiona gniewem, płaci jej najsroższą zniewagą, do której powód dała tajemnica, powierzona jej przez niebaczego Sigfryda. Brunchilda płacze, ale lzy jej muszą być krwią okupione. Hagen najwaleczniejszy z wasalów burgundzkich, podniecany tajemną nienawiścią ku Sygfrydowi, poprzysięga mu zemstę; i nie bez trudności wymaga na niewdzięcznym królu przyzwolenie. Napróżno pozorne pojednanie zbliża chwilowo dwóch książąt; wojna zapala się postronna, Sygfryd przyrzeka ramię swoje w pomoc bratu; a łatwowierna Krimchilda, w obawie o życie męża, zawierając przyjaźni Hagena wskazuje mu na ciele małżonka wolném od pocisków (mocą krwi zabitego w Norwegii smoka) jedyne miejsce, kędy oręż może go osiągnąć i tym sposobem oddaje go w opiekę temu, który poprzysiągł mu zgubę. Przed rozpoczęciem wyprawy, czynią w kraju przygotowania do królewskich łowów. Sygfryd bez trwogi z zwykłym zapalem oddaje się zabawie, co dostarcza pocie przedmiotu do żywotnego i zajmującego obrazu.

Sygfryd prześcignął wszystkich łowców, nie nie uszło jego sile i nieustraszonej odwadze, wilki, jelenie, dziki, bawoły, padały pod pociskiem jego dłoni; a odgłos trąb, zapowiadał już polową ucztę, gdy nagle postrzega ogromnego niedźwiedzia jak pomyka w głąb' puszczy. Sygfryd w mgnieniu oka, goni za nim, powala go na ziemię, krępuje liną, i zawieszono go u siodła, wlecze za sobą bezsilnego zwierza. Przybywszy na miejsce uczy, rozwiązuje powrozy; niedźwiedź rzuca się naprzód, psy uciekają strwożone, a strzelcy przewracając misy z mięsiwem, chronią się gdzie kto może. Sygfryd pomyka za zwierzem i szybkim jak błyskawica ciosem, zanurza go w krwi potokach.

Zmęczony tyłą trudami, bierze rad udział w uczcie, na której zastawiona jest wszelka upolowana zwierzyna; ale kędy przez zdrażliwą przezorność, zapomniano o winie. Sygfryd spragniony, bieży bezbronny do czystej krynicy, którą Hagen wskazuje mu opodal; a podczas gdy pochyłony, zbliża bez

trwogi usta do ożywczego źródłu; zdrajca zanurza mu dziurę pomiędzy łopatki, w miejsce nienamazane krwią smoczą. Nie rzewniejszego nad obraz śmierci Sygfryda w opisie poety, który tu według tłumaczenia Antoniego Szabrańskiego, w Pantomimie literatury krajowej umieszczonego kładziemy:

„A kiedy Zygfyrd pan,
z czystego źródła pił;
on leżącego w krzyż
pocisk żelazny wbił.

Krew z serca trysnęła zdrojem,
i plami Hagena szaty,
Tak wielkiej, tak strasznej zbrodni
niebyło nawet przed laty!

Zaledwie pocisk
do głębi serca przebije;
natychmiast w trwodze ucieka
morderca. Hagen się kryje,

Choć dotąd nigdy przed nikim
nie drżały jego kolana.
Zygfyrd się silny porywa;
ogromna na piersiach rana.

Ryczy, głos grzmiący odbija
i zdroj przyległy i gaje.

Pocisk żelazny
z piersi mu długo wystaje.

Książę szuka
to łuku, to oręża,
Ażeby za zradne czyny,
zdradnego ukarał męża.

Lecz śmiertelnie rannemu

kto miecza dostarczy?

Nie nie ma przy swym boku,
prócz swój jednej tarczy.

Tę chwytą
do swój dłoni:

Nie ujdzie zdrajca,
za nim Zygfryd goni.

Czując, że bliski śmierci,
rzucił tém żelazem;

A z tarczy razem
klejnoty wypadają, sama
grzmi lotem dalekim,

Tak się zacięcie rycerz chciał
mścić nad zradnym człowiekiem.

Lecz tarcza Hagenowi
tylko ramie ściera.

Z piersi Zygfryda
jęk się żaloszny wydiera;
gdyby miał oręż w ręku,
ścigałby go dalej.

Tyle go rana w piersi,
ile zemsta pali.

Twarz mu pobladła, na nogach
już się nie wstrzyma,
i członki słabieją,
i sił nie ma.

Rysy śmiertelne
wystąpią na białe lica.

O długo będzie po nim
lzy ronić dziewica!

Upadł na kwiaty
mąż Krimchildy z westchnieniem,
krew z ran zadanych
wielkim się leje strumieniem.
Złorzeczy, z ust śmiertelny
taki odezwał się ton,
jaki mu gwałtownie
przedwczesny wycisnął zgon.

Tak jęczy: „o zdrajcy!
w nieszczęśliwej chwili,
Cóż mi pomogły zasługi!
wyście mnie jednak zabili.
Ja zawsze wierny wam byłem,
sił poświęcałem ostatek,
teraz krewnemu dalsie
pięknej przyjaźni zadatek!“

„Hańba takiego morderstwa
spadnie na waszą krew
Na wieki wieków!
wyście wywarli swój gniew
na moje ciało wywarli,
i życie wydarli zradnie.
Odtąd niech hańba wieczna
na wasze potomstwo spadnie!“

Wszyscy tam biegną rycerze,
gdzie Sygfryd upadł bez duszy.

Zginał im dzień radości,
 żal serca mężkie poruszy,
 każdy go z czuciem wspomina,
 w kim jeszcze cnota się budzi;
 bo nieszczęśliwy bohater
 posiadał miłość u ludzi.

Sam król burgundzki we łzach
 z gryzotą w sercu tajemną,
 jemu rzekł umierający:
 „I tyś zapłakał nademną,
 kto płacze nad nieszczęściem,
 gdy jego jest przyczyną,
 godzien pogardy!
 Wstrzymaj łzy, które ci płyną!“

Tu w gniewie Hagen zawołał:
 „Jak dziwne są wasze jęki!
 Jeden jest koniec na świecie
 dla cierpień waszych i męki.
 Mało z was kto mnie wyrówna
 swą myślą i sercem śmiałym,
 chwała mi! com wprzód ułożył,
 to wiernie dokonałem.“

„Łatwo jest chęścić się tobie!“
 zająknął Sygfryd przy zgonie,
 „Umiałbym ciebie powściągnąć,
 o mój pomyśleć obronie;
 gdybym był zdradę przewidział,
 którą przedemną tajono.
 A teraz żal serce ściska,
 o biedna moja żono!“

Kwiateczki drobne i trawki
 strumień krwi szkarłatnej broczy.
 Rzuca się i walczy z śmiercią,
 niedługo gasną mu oczy.
 Bo wgląb' zapadłe żelazo
 przecięło żywotne tchnienie,
 a wpośród rycerzy tłumu
 wkoło głębokie milczenie.

Kiedy już wszyscy ujrzeni,
 że serce w nim bić przestało;
 na swoje złote tarcze
 złożyli jego ciało.
 Z nim idą na radę
 i myślą nad tém skrycie:
 jak ukryć to przed światem,
 że Hagen wydarł mu życie.

*Morderca zanosí trupa do pałacu Krimchildy i kładzie go
 w progu.*

Niewiasta przyproawdzona
 znajduje trupa na ziemi.
 Podnosi piękną głowę
 swemi rękoma śnieżnemi.
 Szkarłat krwi lica zalewa,
 poznaje męża odrazu,
 i drży wybladła
 na widok tego obrazu.

Boleśnie i smutno
 usta jej tak wołały:
 „Biada mi, biada!
 twój puklerz cały

i mieczem nawet nietknięty;
 ach zdradą przebite serce!
 Śmierć dla zdrajcy,
 jeśli wynajdę mordercę!“

Krzyk i płacz w całym orszaku,
 wszyscy przejęci rozpaczą,
 wraz z panią swoją
 i ręce łamią i płaczą.
 Mężnego żalują pana,
 skarżą na los niepojęty:
 Oto jest zdrada Hagen
 i gniew Brunchildy zawziętej.

Na ten głos
 dziki,
 budzą się i chwytają
 za miecz wojownicy.
 Pędzą tam gdzie jęk, żal
 i niewiasta blada;
 i dzielnego Sygfryda
 tysiąc mężów wpada.

Tam gdy żałośnie biedna
 wyrzekała żona,
 chociaż niewieścia miękkość
 nietknęła ich łona;
 jednak pomimo woli
 i tkliwsi i szczeri,
 czuli jak gdyby ciężar
 zagrzebany w piersi.

Teraz żadna pociecha
 żonie nie została:

zdjęto szaty
z pięknego ciała,
przemyto rany,
trupa na mary złożono.
Jęczy wiernych przyjaciół
nieszczęśliwe grono.

W miejsce które zajęła
boleść i tęsknota
przynoszą wielką trumnę
ze srebra i złota.
Ze stali w niej spojenia
u boków ogromnych:
Widok tak smutny
wszystkich przeraża przytomnych.

Noc czarna przeminęła,
blask ranku wzbudzony.
Za rozkazem szlachetnej
nieszczęśliwej żony,
już niosą do kościoła
zmarłego, świtaniem.
Przyjaciele ze łzami
postępują za nim.

Na ich przybycie w murach
wielki dwonów dźwięk
i księżych śpiewów
żałosny jęk.
Król Gunter na pogrzebie
z orszakiem w żałobie,
i Hagen. Lepiej żeby
w domu został sobie.

Król rzekł: „O luba siostró!
 żal twój z tobą dzielę;
 z śmierci Sygfryda
 straciliśmy wiele.

Już na wieki ta boleść
 na serce mi pada.

„To niepotrzebnie!“ smutna
 wdowa odpowiada.

„Gdybyś to czuł, co mówisz
 słów pięknych uplotem;

mąż mój żyłby z pewnością:

Ty wiesz dobrze o tém!

Lecz zapomniałeś o mnie,

ja dziś opuszczona!

Czemuż za męża swego

nie zginęła żona!“

On zapiéra i kłamie.

„Nie ma rady innéj,“

Wyrzekła Krimchilda:

„a więc kto niewinny,

niech przystąpi do trumny,

niech zobaczy mary;

a wtedy się pokaże,

кто jest godzien wiary.“

Jaki cud nadzwyczajny,

co się często zdarza,

za każdym przystąpieniem,

na widok zbrodniarza,

krw z ran silnie tryskała

wskazując dowodnie:

że Hagen

popelnił zbrodnię.

Wśród rycerzy na każde
 krwi męźnej wylanie
 odzywały się głosy,
 grzmiało zamieszanie.
 A Gunter rzekł: „okaże
 i później się wyda,
 że nie Hagen,
 lecz zbójcy zabili Sygfryda.“

„O! znam tych zbójców,
 wola niewiasta w rozpaczy.
 „Bóg ich sam dotknie
 i karę przeczyna;
 wy ich najlepij znacie,
 Hagenie, Gunterze!“
 Na ten głos za miecz rwali
 Sygfryda rycerze.

Trudno czytać bez wzruszenia opis śmierci bohatera tak dzielnego, tak ufego, tak wspaniałomyślnego i uległego losowi! Ów ustęp wydaje się nam jednym z najpiękniejszych i najdoskonalszych w całym dziele; maluje bowiem najżywiej wzniosły charakter Sygfryda. Rycerz zranion ręką zdrajcy silnego a zuchwałego, o tyle przechodzi go walecznością, że bezbronny, z sercem nawskróś przesytem, powala go jeszcze u stóp swoich. A potem, gdy życie jego upływa wraz ze krwią, jak tkliwemi a szlachetnemi słowy, wyraża własne uczucia, oburzenie za zdradę, niewzruszoną prawość, wspaniałomyślną niepamięć zniewagi! Jaka przyzwoitość i godność w czynionych Gunterowi wyrzutach, jaka tkliwa delikatność w uczuciu, które go skłania do pochylenia głowy przed okrutnym wrogiem, gdy konając, poleca mu Krimchildę, ukochaną małżonkę! Śmiało twierdzimy, że ostatnie słowa Patrokla i Hektora, Mezeusza i Turnusa, w „Homerze i Wirgilim“, nie dorównywają rzewnego pożegnania bohatera skandyna-

wskiego, tak srogięgo w boju jak najdzielniejszy z rycerzy greckich, tak pełnego poddania w chwili zgonu jak Yajnadattas młody brahmina, typ miłości synowskięj, w eposie indyjskiej Ramayana. To też przeczytawszy ów ustęę, trudno się dziwić, że według obyczajów wieku, taka cnota musiała wycisnąć wiele łez, że te łzy gorzkie musiały być krwią okupione.

Dziki i okrutny Hagen, pełen skrytęj nienawiści, złożył zamordowane ciało Sygfryda u podwoi Krimchildy. Za przebudzeniem się ze snu, zwraca na nie z przerażeniem oczy. W dziwnej rozpaczęj pada bezsilna, a potem białemi rękoma obejmuje martwe zwłoki małżonka, patrzy w jego zeszeęczone oblicze, na jego tarczę bez skazy: „To morderstwo!“ zawołała, a myśl jęj szybka jak błyskawica, wpada na Hagena wykonawcę zemsty Brunchildy. Stary Zygmunt budzi się także, rzuca się na ciało syna; a wierni rycerze patrzą groźno, wylewając łzy gorzkie. Okrzyk boleści rozlega się wołoko, wraz z okrzykiem wojennym, który Krimchilda stłumić usiłuje, zachowując nadal sprawiedliwą zemstę. Ale gdy na pogrzebie Sygfryda, król Gunter stawia przed nią zalany udanemi łzami; ona bez trwogi wyrzuca mu na oczy niecną zmowę z mordercą. Co do Hagena, rany nieszczęśliwej ofiary otwarte na jego widok, są dlań głosem Boga wołającym o pomstę srogą i nieprzeblaganą.

Nic nie zdoła pocieszyć szlachetnej wdowy, osamotnionej wraz z matką po wyjeździe Zygmunta. Trawięć dni na ustroniu, przy grobowcu małżonka, przez trzy lata nie chce przemówić słowa do Guntera. Dwaj młodzi bracia, Gernot i Giselher, ostatni zwłaszcza wzór prawości, obadwaj niewinni śmierci Sygfryda, znachodzą do niej przystęę. Nastęęuje wreszcie pojednanie, a Krimchilda wzywa za pośrednictwem króla Burgundów, o zwrot skarbu Sygfryda, powierzonego w Norwegii, opiece Karła Alberyka. Jęj rozkaz rychło jest spełniony; Alberyk posłuszny rozkazom swęj pani, przysyła bryły złota do Worms, gdzie Krimchilda wznosi codziennie pobożne zakłady na cześć Sygfryda. Wszakże Hagen rozja-

trzony i strwożony, radzi królowi aby ogarnął skarby. Dwaj młodzi bracia stawiają opór; ale Gunther wciągniony zdradliwą radą, zawsze bezsilny przeciw złemu, dozwala Hagenowi wykraść skarb i wrzucić go do Renu (gdzie jak mówią, dotąd się jeszcze ukrywa). Odtąd nienawiść Krimchildy wzniecona tą nową zniewagą, wzrasta potajemnie w głębi jej serca, zamkniętego na wszelką radość, przez dziesięć lat więdnije w srogięj niewoli, odosobniona od wszystkich, żywiąc w sercu jad gorzki, oczekując z nieba upragnionęj a nieprzewidywanęj chwili zemsty.

Takiem jest przedstawienie pierwszej części wielkiejęj epopei poświęconęj chwale Sygfryda, który ją zapelnia naprzód życiem, dalej śmiercią i pogrzebem, stając się głównym nadal powodem cudownych wypraw i najsrozszejęj zemsty. Charakter jego jest szczerzy, szlachetny, nieustraszony; przeznaczony będąc na śmierć przedwczesną, trwoni niebacznie swe niezwycciężone siły, jest to drugi Achilles, jakkolwiek miejsce jakie zajmuje w poemacie, i wpływ jaki wywiera, podobniejszym go czynią do Patrokla, pomszczonego krwi potokami. Główną sprężyną odwetu, nie będzie tu, jak w Homerze, waleczny z walecznych, rozjątrzon nieszczęsnym zgonem przyjaciela; ale niewiasta, zrazu nieśmiała, ta dziewica, poświęcona córka, tkliwa małżonka, jak Andromaka albo Penelopa, następnie piękność siejąca zgubne pożary, nieprzeblągana furya, druga Helena, a raczeję Medea. To przeistoczenie Krimchildy, i sprzeczność barw ztąd wynikająca pomiędzy pierwszemi rozbieranemi już pieśniami, a dalszym ich ciągiem w następnęj części, były powodem twierdzenia krytyków, że poemat nie jest jednorodnym, ale raczeję że jest dziełem dwóch lub kilku poetów. Wreszcie jest to poniekąd modne dziś domniemanie, którego nie lękano się zastosować do najpotężniejszego arcydzieła Iliady, najzgodniejszēj, najdoskonalszēj całości, jaka kiedykolwiek istniała; do Iliady, gdzie charaktery silnie zarysowane w początku, utrzymują się w całym ciągu poematu z równą siłą, czystością i pewnością, wpośród rozlicznych ustępow dzieła.

Nie dziwi nas więc to nedorzeczne przypuszczenie, zastosowane do Nibelungów, których autor pozostał ukrytym w cieniu, bardziej tajemniczy niżeli stary Homer. Mniemamy wszakże, iż po uważném i bezstronném odczytaniu poematu, każdy przyzna zarówno poecie niemieckiemu jak i greckiemu jedność pomysłu, układu i stylu, które stanowią najwyższy dowód ich jeniałnego natchnienia.

Nagła przemiana Krimchildy, daje się już dostrzegać w zarodzie w pierwszej części poematu, gdy dotykając ją nieustannie zniewagi przed śmiercią Sygfryda i po dokonaniem jego morderstwa, boleśnie ranią jej serce, podniecają dumą, i zamieniają miłość w srogą zemstę. Nieugięta złość Hagena, ohydnej postaci, której bezecność całą, pokrywa nieco dzielna odwaga i feodalna wiara ku monarsze, nie zmienia się ani na chwilę od początku aż do końca poematu. Gunter jest zawsze słaby i chwiejący, pomimo osobistej waleczności; Gernot zawsze rozważny, Giselher zawsze wspaniałomyślny, Brunchilda pozostaje mściwa a pyszna, jakkolwiek pozbawiona nadprzyrodzonej mocy, której pamięć niepokoi ją wiecznie. Dankwart brat przywiązany Hagena, i Volker nie ustraszony trubadur, utrzymują stale charakter wierności rycerskiej przez cały ciąg dramatu i własnego żywota. Słowem, wszędzie charaktery działających osób krzyżują się, splatają nawzajem w zadziwiający sposób, jakby umyślnie dla przygotowania krwawej katastrofy, jaką sprowadzić muszą ich niepokonane namiętności. Obok Sygfryda, cały ten świetny orszak jakby opromieniony jego chwałą, zdawał się przepływać w jasnej sferze, poddany wspólnemu przeznaczeniu, dążący do wspólnego szczęścia; po nim noc, burza, zamieć, błyskawice, porą czarne obłoki, grom spada i zabija.

XXXIII.

POEMAT NIBELUNGÓW.

Druga część Nibelungów rozwija się szeregiem scen coraz krwawszych, coraz okropniejszych i ciemniejszych. Straszne skutki morderstwa Sygfryda, stanowią główny węzeł poematu. Na początku zaraz jawi się nowa postać wzięta z dziejów, ale przerobiona dowolnie. Srogi Atylla jest tu królem łatwowiernym, dobrodusznym; żyje spokojnie wśród obszernych swych państw, na bujnych wybrzeżach Dunaju, otoczony wspaniałym dworem, kędy braknie tylko królowej, aby ów dwór niezrównanym zajaśniał blaskiem. Owdowiały po Helke, swęj pierwszej małżonce, myśli zażądać ręki Krimchildy, której rozum i szlachetna stałość słyną już w całej Germanii.

„Daz geschah in den geciten
 Do frou Helche erstarp,
 Unt daz der chunic Ezele
 Ein ander wip warp.
 Do ritten sine friunde
 In Buregonden lant,
 Zeiner werden witewen
 Diu frou Chriemhilt genant.“

Posłowie jego jadą do Burgundyi, a na ich czele Rudiger margrabia Austrii, wzór rycerskiej prawości, którego poeta, przez dobrowolny anachronizm, zbliżył do owych czasów. Zrazu, wszelkie jego prośby nie mogą przekonać nieugiętej wdowy, wiernęj swęj pierwszej miłości i nie skoręj ku zaślubieniu poganina; jedyne tylko przyrzeczenie, przełamuje jęj wolę:

„Osusz lzy twe pani, rzecze Rudiger. Gdyby w całej krainie Hunów był tylko oręż mój i moich przyjaciół; wszystkie twe boleści byłyby dostatecznie pomszczone.

„Na te słowa serce Krimchildy otwiera się nagle. Przysiąż mi, zawoła, że pierwszy ukarzesz sprawców mojej niedoli. Uczynię to, odrzecz margrabia.

„I Rudiger zaprzysiągł, że z całym orszakiem swych wazalów posłuszny będzie jej rozkazom, że wspierać będzie jej sprawę w szerokiej krainie Hunów; i uniósł prawicę na znak przysięgi.

Przysięga to niebaczna! złowrogie zobowiązanie przeciw nieznanym wrogom; uległa Krimchilda jej ponęcie, ale niebawem spłynęły z niej nieobliczone klęski.

Królowa zęgną braci, którzy z radością przystają na jej związek. Świetny i liczny orszak rycerzy i niewiast towarzyszy jej przez Szwabią i Bawaryą, aż do zamku Rudigera, z kąd ma się udać ku Wiedniu. Przed murami miasta, wszyscy książęta hołdujący, greccy, ruscy, tatarscy i goccy, a pomiędzy nimi sam nawet Teodoryk wielki, poprzedzają przybycie Etzela czyli Atylli, który przyjmuje nową małżonkę z wielkimi oznakami radości. Wśród turniejów i uczt, królowa wchodzi w posiadanie swych państw, w wspaniałym pałacu Etzelburg. Przez lat siedm panuje czczona powszechnie, a urodzenie syna, który przyjmuje chrzest święty, dopełnia wpływu, jaki wywiera na przywiązany małżonku. Wówczas nienawiść żywiona długo w głębi serca niewiasty, budzi się z nową gwałtownością; albowiem spodziewa się dokonać wreszcie zemsty. Nakłania ufnego męża, aby zaprosił na dwór swój króla Burgundów z dwoma braćmi i orszakiem walecznych rycerzy, dla przekonania ich naocznie iż zawarty związek godzien jest ich dumy i wielkości. Etzel czyni za dosyć jej woli, pozostawia jej wybór posłów, i Werbel i Swemmel, dwaj słynni trubadurowie, jadą opatrzeni w polecenia Krimchildy. Otrzymali oni rozkaz aby nie przepomnieć nikogo w zaproszeniu; wie bowiem dobrze królowa, że przybycie braci, musi pociągnąć za sobą przybycie Hagena,

nienawistnego wroga, którego zamyśla ukarać srodze a przykładnie. Posłowie otrzymują w Worms gościnne przyjęcie; król Günter powolny na wezwanie siostry, wolen od wszelkiego podejrzenia mimo przeczcucia Brunchildy i jej matki, puszcza się w drogę z Gernotem i Giselherem, z Dankwartem i Volkerem, w licznym orszaku sług, z tysiącem zbrojnych burgundzkich rycerzy pod dowództwem zuchwałego Hagena. Przebywają Frankonią i stawają nad Menem, gdzie dwie Ondiny czyli Syreny, smutne im przepowiadają wróżby. Ale na zapewnienia Hagena, stają uporczywie przy swym zamiśle, postępując naprzód, kędy ich wiedzie los ślepy. Margrabia bawarski napastuje ich przednie strażę, ale pada na polu walki bez wiedzy trzech podróżnych książąt. Rudiger przeciwnie i żona jego Gotelinda, przyjmują ich z serdeczną radością i gościnnością w własnym zamku Bechelar. Wdzięki ich młodej córki ujmują Giselhera, który prosi o otrzymanie jej ręki za powrotem. Rudiger przyrzeka, i rozdaje kosztowne orężę książętom i ich wazalom w zakład szeregogo przymierza, które niestety ma się wkrótce obrócić przeciw niemu. Nic prostszego i tkliwszego nad to przyjęcie rycerskie, ostatni to spoczynek poety i jego bohaterów przed straszną katastrofą, ku której zbliżają się nagłym krokiem. Szlachetny margrabia przyrzekł córkę, największy swój skarb, książęciu Giselherowi. Królowi Günterowi daje bogatą zbroję, Hagenowi tarczę, Gernotowi miecz; a też same orężę, pchnięte nieprzeblaganą koniecznością, obróca się niebawem przeciw niemu, a tenże sam miecz przetnie pasmo jego dni.

Burgundowie pod strażą zacnego Rudigera przybywają na zamek Etzelburg, gdzie ich przyjmuje Teuderyk czyli Dietrych z Werony, świetny król Gotów, który się schronił do boku Etzela. Wkrótce pojawia się sama Krimchilda, kryjąc potajemnie srogi gniew odbijający ogniem w jej oku. Wszakże pozdrawia braci, prowadzi ich do przeznaczonego im pałacu; Hunowie, na jej wezwanie okrążają tłumnie Hagena i Volkera, którzy sami pozostali na zamkowym dziedzińcu, podczas gdy przeznaczono dalekie mieszkania rycerzom z ich

orszaku. Ale bojowa postawa dwóch wojowników, trzymających w zawieszonym orężu mnogiego nieprzyjaciela. Wówczas Krimchilda wpada w koronie na głowie, wpośród dzikiego zastępu Hunów.

„Na jej widok Hagen chwytając błyszczącą szpadę, której rękojeść ozdobiona szmaragdem, zieleni się jak trawa na polu. Krimchilda poznaje ją: była to niegdyś szpada Sygfryda!

„Poznała z żywą boleścią tę broń osadzoną w złotej pochwie z purpurowymi kutasy; wspomniała gorzkie cierpienia, i zapłakała rzewnie; tego właśnie pragnął srogi jej nieprzyjaciel.

„Volker trubadur chwytając za lirę długą jak miecz o ostrzonej stali. Tak więc bez trwogi, stawiając jej czoło rycerze.

„Ufni w swą waleczność, stoją nieruchomi i nie myśląc uczcić jej pokłonem. Wówczas zbliżając się ku nim, pozdrowiła ich gorzkimi słowami:

„Powiedz Hagenie, kto cię zaprosił do tego kraju! Po srogich nieszczęściach jakie zniosłam z twojej przyczyny, byłoby mądrzej pozostać ci w domu.“

„Hagen odrzekł na to: nie byłem zaproszony osobiście; ale trzech książąt których jestem lennikiem, przybyli w te strony; a ja nie zwykłem ich nigdy puszczać.

„I czemuż, odparła, zasłużyłeś sobie na tyle mojej nienawiści? Czyliż nie ty zabiłeś Sygfryda, najukochańszego małżonka, którego oplakiwać będę do zgonu?

„I cóż znaczą słowa? odparł żywo, tak, ja Hagen, zabiłem Sygfryda bohatera Nerlandyi; pomściłem na nim zniewagę Krimchildy, miotaną przeciw Brunchildzie mej pani.

„Nie zaprzeczam tego, potężna królowo, jestem jedynym sprawcą twych nieszczęść. Niechaj cię pomści kto zechce, mąż czy niewiasta; wyznaję głośno popełnioną przeciw tobie winę.“

Krimchilda, wywołując to wyznanie tak pełne żółci, spodziewała się podniecić oburzenie Hunów. Ale ci zdumieni widokiem dwóch tak dzielnych mężów, usunęli się, nie poczy-

nając napaści. Królowa, zmuszona jeszcze stłumić wściekłość i odłożyć zemstę, udaje się do wielkiej tronowej sali, gdzie Etzel ze czcią podejmuje trzech królów i samego Hagenę, wychowanego niegdyś na jego dworze z Walterem z Akwitanii, bohaterem południowym, uświetnionym tytułami pieśniami. W nocy, czujny Volker, zapobiega nowej zasadzce. Nazajutrz po nabożeństwie, następują wspaniałe turnieje; rozjążnienie dwóch stron nie uchodzi już oka samego Etzela. Wkrótce wspaniała uczta jednoczy książąt i wodzów z rycerzami ciężko uzbrojonymi. Ale mściwa Krimchilda, zjednała sobie Blodęla, brata króla Hunów, który zajmuje z licznym wojskiem oddalony gmach, kędy uczują pospołu służebnicy książąt, pod dowództwem Dankwarta. Wszczytna się krwawy bój, w którym ginie Blodęla, ale zarówno wszyscy Burgundowie, wyjąwszy samego ich wodza, w pień zostają wyrznięci. Dankwart przedziera się do tronowej sali.

„Do broni! woła, do broni! wszyscy rycerze nasi polegli! Na ten okrzyk Hagen podnosi oręż w górę, i jednym zamachem ścina głowę młodego Ortlieba syna Etzela, którego ufnym monarcha przedstawił był gościom, i powierzył rycerskiej ich wierze. Głowa jego spada na łono Krimchildy; wokoło niej padają mnogie ofiary. Królowie Burgundów zmuszeni wmięszają się do walki, otoczeni przez Hunów, broniąc się mężnie, siekąc orężem w lewo i prawo i wylewając krwi strugi; rycerze ich burgundzcy Nibelungi, wspierają ich dzielnie, a stosy trupów piętrzą się w sali. Etzel drży, Krimchilda jęczy; waleczny Dietrych, który zarówno jak Rudiger pozostał neutralnym, ocala króla i królowę, wyprowadza ich z sali pod strażą własnego orszaku. Burgundowie strudzeni mordem, odrzucają trupy na stronę; ale niebawem nowy bój powstaje z Iryngiem księżciem duńskim, który napada na nich z mnogimi siłami. Pada pod ciosami Hagenę, a mord przeciąga się do wieczora. Nareszcie królowie chcą się widzieć i porozumieć dla ocalenia swych wiernych poddanych. Gunter podaje Etzelowi warunki zgody; Gisselher odwołuje się do siostry w imię jej stałej przyjaźni; ta zaś po raz ostatni słucha jeszcze głosu natury.

„Żądasz dobrodziejstw, a ja doznałam od was samych tylko zawodów. Hagen był sprawcą mych nieszczęść i w waszym kraju i tu, gdzie zamordował mi dziecię. Niechaj kara spadnie na wszystkich.

„Ale oddajcie mi w zakład wroga, a wówczas dozwolę wam żyć; jesteście bowiem braćmi memi, synami mojej matki. Pojednam z wami tych zapalczywych wodzów.

„Niech nas Bóg od tego uchroni! zawoła Gernot. Gdyby nas było tysiąc, wszyscy krewni twoi przelożyliby śmierć, nad hańbę, iż oddali w zakład jedynego człowieka.

„Trzeba raz umierać, dodał Giselher, ale nie nas nie skłoni do zaparcia się cześci. Gotowi jesteśmy stawić czoło każdemu; nigdy nie opuścimy naszych wiernych.“

Te słowa rycerskie zniszczyły wszelką nadzieję, i stłumiły w sercu Krimchildy ostatki tkliwszego uczucia. „Niechaj zapalą salę!“ zawołała z wściekłością. I niebawem płomień ogarnia wszystko; sześciuset pozostałych Nibelungów zduszeni dymem, spragnieni, poją się krwią trupów, i tym srogim napojem podniecają szalony zapal. To téż napadnięci znowu po tój strasznój nocy, na gruzach płonącego gmachu, tak zacięty stawiają opór, że król i królowa w trwodze o tron i życie po stracie tylu tysięcy ludzi, wzywają w pomoc Rudigera, związanego równą przyjaźnią z obiedwoma stronami; a któremu rycerska wiara, broni udziału w walce. Scena ta najpiękniejszą jest z poematu:

„Pomnij, rzecze Krimchilda, na przyrzeczoną przyjaźń, kiedy mnie wzywałeś na on dwór; rycerzu, pomnij swą przysięgę że mi służyć będziesz do śmierci. Nigdy nieszczęśliwsza niewiasta nademnie nie wzywała pomocy!

„Prawda, szlachetna królowo, odrzecz Rudiger, oddałem ci w zakład mój honor i życie, ale nie przysięgałem, że poświęcę mą duszę. Jam bowiem sprowadził twych braci do tego kraju.

„Rudigerze! pomnij, rzecze ona, na twe święte przyrzeczenie; pomnij na miejsce i czas, gdy przysięgłeś pomścić me nieszczęścia. Rycerzu waleczny a wierny, musisz wypełnić tę przysięgę!“

„Potężny monarcha zarówno go błaga, i oboje królestwo korzą się przed jego stopy; co poruszyło serce cnotliwego margrabi.

„Boże! zawołał, trzebaż mi było doczekać owego dnia, który mnie ma odrzeć z honoru, z uczciwości, wszelkiej cnoty nakazanój twém prawem. Czemuż nie mogę o Panie! oswobodzić się śmiercią!

„Co bądź uczynię, czego bądź uniknę, zawsze uczynię złe; a jeśli pozostanę bezczynnym, zasłużę na ludzką pogardę. Boże! któryś mię stworzył, racz mi udzielić natchnienia!“

Król i królowa powtarzają nalegania, i przez to gotują śmierć tylu wiernych, którzy mają poledz z ręki Rudigera; i śmierć jemu samemu, jak to niebawem ujrzemy.

Przewiduje on jakie złe musi ztąd wyniknąć. Radby się oprzeć żądaniom króla i królowej; wie, że zwycięstwo, pociągnie jego hańbę.

„Rzeczę więc: wielki królu! odbierz twoje dary, odbierz nadane mi ziemie i zamki; schronię się pieszo na dalekie wybrzeża.

„Ogolocony z dóbr, opuścę te kraje, uprowadzę za rękę małżonkę mą i córkę, a nie umrę zhańbiony; a nie sprzedam mojej cześci za złoto!

„Etzel odparł mu na to: a mnie kto bronić będzie? daję ci Rudigerze moje ziemie i zamki, bylebyś mię pomścił na nieprzyjacielu; zasiądziesz u mego boku jako potężny monarcha.

„Co czynić niestety! zawoła Rudiger, przyjąłem tych rycerzy pod mój dach, podałem im pokarm i napój; przyjęli moje dary; i jaż mam ich mordować?

„Daremnie tłum sądzi mnie trwożliwym; ależ ja im poświęciłem wszelkie usługi. Jakaż hańba! podnieść na nich oręż i pogwałcić prawa gościnności.

„Przyrzekłem córkę Giselherowi; był to dla niej najpiękniejszy związek: cnota, honor, wiara i bogactwa, czynią go najdoskonalszym z książąt.

„Krimchilda rzecze na to: szlachetny Rudigerze! ulituj się mojej i króla twego niedoli! pomnij, że nigdy monarcha nie przyjmował na dwór swój tak okrutnych gości.

„Dobrze więc, rzecze margrabia do królowej, życiem własnym splacę dziś wasze dobrodziejstwa. Nie ma rady, muszę zginąć!

„Wiem dobrze, iż dziś jeszcze padnę pod ciosem jedne- go z nich, że osierocę moje zamki i ziemie; powierzam opiece waszej żonę moją i córkę, i wszystkich którzy się schronili do Bechalar.

„Niechaj ci Bóg nagrodzi, rzecze na to król, dzieląc nadzieje królowej. Wezmę w opiekę twych przyjaciół; ale spodziewam się, zdołam ocalić życie.

„Rudiger poświęca zatem i ciało i duszę; Krimchilda sama łązy nad nim wylewa.

„Dopełnię, rzecze on, przyrzeczenia względem ciebie pa- ni; umrę, walcząc w sprawie najdroższych przyjaciół!“

I udaje się do swych wiernych, wszyscy zbrojno idą ku sali Burgundów. Na ich widok, nieszczęśliwi książęta, oblę- żeni w ostatnim przytułku, mniemają, że zbliża się dla nich chwila ocalenia; że Rudiger przychodzi ich bronić.

„Szlachetne Nibelungi! zawoła rycerz prawy, bronście się! Przychodzę niestety! walczyć przeciwko wam! Niegdyś byliśmy przyjaciółmi; dziś jesteście wrogami!

„Niechaj nas Bóg od tego uchroni, odrzeczcie Gunter, ma- myż się zaprzec wiary, gdyś nam tyle okazywał względów? Nie, ufam śmiało, że tego nie uczynisz.

„Nie mogę temu zapobiedz, odrzeczcie Rudiger, muszę bić się z wami i spełnić przyrzeczenie. Szlachetni rycerze, bronście się, jeżeli życie jest wam drogim. Królowa nie chciała zwolnić mnie z przysięgi.“

Daremnie Gunter przypomina margrabi gościnne przyję- cie jakie mu winni Burgundowie; daremnie Gernot ukazuje mu miecz, dar przyjaźni, który nienawiść krwią zmaże. Da- remnie Giselher odwołuje się do zamierzonych związków, w których spoczywa jego szczęście. Rudiger wierny przy- siędze, z sercem rozdartem boleścią, opiera się ich prośbom.

„Dałby Bóg, zawoła, abysście byli pozostali w Zareńskich państwach waszych, abym ja był umarł we czci nienaruszonej! Bodajbyście mnie przeżyli i używali mych darów, i opiekowali się moją żoną i córką!“

Postanowiwszy umrzeć, rzuca się naprzód, gdy z głębi sali słycać głos Hageny:

„Wstrzymaj się szlachetny Rudigerze, posłuchaj chwilę jeszcze mych panów i mnie, w ciężkiej naszej niedoli. I cóż zyska Etzel na naszej śmierci?“

„Człowiecze wspaniałomyślny! pomnij na moje strapienie: Hunowie skruszyli w mej dłoni on puklerz świetny, dar twojej małżonki, który nosilem z taką chlubą.“

„Gdyby niebo dozwoliło, abym miał puklerz nieskażony jak twój Rudigerze, stanąłbym do boju bez pancerza.“

„Oddałbym ci go chętnie, odrzecz margrabia, gdybym to śmiał uczynić wobec Krimchildy. Ale odbierz go waleczny Hagenie, osłoń nim twe ramie, i bodajbyś go mógł unieść w kraj Burgundów.“

Ten najszczytniejszy rys bohaterskiej cnoty, wyciska lzy dumnych rycerzy. „Byłto, dodaje poeta, ostatni dar Rudigera, w chwili gdy świat opuszczał.“ Hagen sam, jakkolwiek dziki, przejęty był głębokiem wzruszeniem, i poprzyściął za siebie i Volkera, że szanować będą w najzaciętszej walce, życie wspaniałomyślnego nieprzyjaciela.

Bój rozpoczyna się krwawy i zacięty. Rudiger pragnie poledz z chwałą i spełnić po rycersku przysięgę: to też ścina głowy Burgundów jak kłosa, oraz podnieca zapal swych rycerzy, aż do chwili gdy Gernot wyzywa go osobiście. Bohaterowie walczą, Gernot, mimo że sam ciężko ranny, tymże mieczem który otrzymał w darze, przebija Rudigera, i kona niebawem, padając na stos powalonych trupów.

Taki jest koniec pięknego ustępu, najprawdziwszego i najdoskonalszego wzoru prawości rycerskiej, przechodzący o wiele podobne obrazy spotykane w poematach średniowiecznych, a nawet starożytnych, nie wyłączając Iliady i bohaterskiego Hektora. Nigdzie wiara rycerska nie jest odmalo-

waną tak czystemi barwy, tak energicznie i rzewnie, jak w charakterze Rudigera, owego rycerza bez trwogi i zarzutu, w którego postaci jednoczą się rzadkie zalety, przyznane niegdyś Renoldowi, Rolandowi, Karolowi wielkiemu i Arturowi.

Następująca scena jeszcze jest okropniejszą. Wszyscy wierni poddani Rudigera polegli; ciało jego martwe uderza oczy Etlzela, który na widok on ryczy z boleści jakoby lew szalony. Ale zawsze nikczemny a bezczynny, jak go maluje poeta, niechętny w uznaniu cnót, barbarzyńca, nieprzyjaciela Germanów, innym pozostawia zemstę. Nie ma już legionów na rozkazy, ale Dietrych żyje jeszcze z wiernym swym orszakiem; Dietrych książę niepodległy, tylko węzłami wdzięczności zatrzymany na dworze Hunów. Dietrych potępia nienawiść Krimchildy i trzyma się dotąd w ścisłej neutralności. Ale poruszony śmiercią Rudigera, śle kilkakrotnie posłów, wyrzucając ją Burgundom, i domagając się wydania zwłok rycerza. Ci posłowie, prowadzeni przez dzielnego Wolfarta, zbroją się nagle, wciągają do walki wszystkich Amelungów, całą straż króla Dietrycha, aż do starego Hildebranda jego najwierniejszego opiekuna i przyjaciela. Walka powstaje krwawa, rozpoczęta przez samychże Nibelungów, którzy zdziesiątkowani, wyczerpani, okryci ranami, ale zawsze groźni i niepokonani, bronią się do ostatniego przeciw wojownikom, sroższym nierównie od tych, którym dotąd stawiali czoło. Niebawem wszyscy polegli oprócz wodzów. Nakoniec Volker pada z ręki Hildebranda, podczas gdy Dankwart i Helfrich, Gizelher i Wolfart mordują się nawzajem. Hildebrand ranion przez Hagena, usuwa się. Gotowie i Burgundowie polegli co do jednego, a w sali zasłanej trupami pozostali tylko dwaj żywi rycerze, którzy jak dzikie tygrysy, plawią się w strugach krwi ciepłej. Tymi rycerzami są Gunter i Hagen, dwaj mordercy Sygfryda!

Poeta, którego jenuusz wzrasta z rozwojem wypadków, opisał z gorącym zapalem tę oplakaną katastrofę. Barwy jakkolwiek ciemne, niemniej są jednak przejrzyste; głos serca daje się słyszeć jeszcze wśród okropnej rzezi. Tak więc skre-

śliwszy ręką mistrzowską spotkanie Rudigera z Gernotem, który zmuszony jest siłą konieczności zamienić dar gościnny w narzędzie mordercze, poeta znajduje inne jeszcze barwy na odmalowanie szlachetnego i prawdziwie dworskiego wyzwania, jakie czyni Gizelher Wolfartowi, najwaleczniejszemu z Amelungów, i na tkliwy opis śmierci tegoż, pełnego dumy, że pada pod ciosem bohatera. Nakoniec ukazuje Dietrycha oczekującego powrotu swych rycerzy, o których losie nic nie wie; jak odbiera od Hildebranda piorunującą odpowiedź:

„Ja sam przedstawiam twych rycerzy, sam towarzyszyć ci będę, bo sam jeden zostałem przy życiu!“

Na te słowa Dietrych oplakuje swych mężnych; przeklina własną bezczynność i los ślepy, który uczynił bezwładnym jego ramie, rzuca się po sali; a przejęty zgrozą, przemawia do króla Guntera i dzikiego rycerza, na których ciężą odpowiedzialność za wszelkie klęski. Podaje im wspaniałomyślne warunki zgody, ale oni ich nie przyjmują. Walka rozpoczyna się niebawem; olbrzymiej siły Dietrych, pokonywa Guntera i Hagenę; a okutych w łańcuchy, prowadzi do Etzela i Krimchildy. Królowa przyrzeka ich ocalić; ale jej serce zaprzecza słowom, pozdrawia brata z wyrazem szyderstwa, którego on pojmuje znaczenie. Wzywa Hagenę aby oddał jej skarb Sygfyda, oddawna zanurzony w głębi Renu, w miejscu znanym tylko jemu i książętom. Hagen odmawia, albowiem poprzysiągł tajemnicę zachować, dopóki którykolwiek z książąt pozostanie przy życiu. Tu królowa wściekła gniewem, daje znak aby ścięto głowę Guntera; a trzymając w ręku straszne a krwawe godło, rozkazuje odpowiadać Hagenowi.

Gdy zuchwały wódz spostrzegł głowę swego pana: A więc, rzecze do Krimchildy, spełniłaś twój ślub; uczyniłaś com przewidział. Król Burgundyi nie żyje, a wraz z nim Giselher, Volker i Dankwart i Gernot. Bóg tylko i ja, znamy miejsce gdzie skarb spoczywa; ale twoje oczy furio, nie zobaczą go nigdy!

„Chciałbyś mię ukarać, zawoła królowa; ale przynajmniej zachowam oręż mego Sygfryda, ów oręż który nosił gdyś go raził zdradziecko niegodziwy morderco! I boleść zaparła głos w jej piersi.

„A wydobywając miecz z pochwy, czemu Hagen nie mógł się oprzeć, uniosła go oburącz; i jednym zamachem ucięła głowę zdrajcy.

Wszyscy obecni oniemieli na to srogie widowisko; ale towarzysz Dietrycha, stary Hildebrand, oburzony tém zinnmém a nikiemném barbarzyństwem, chcąc pomścić cienie tyłu mężnych; rzuca się na Krimchildę i powala ją konającą pod stopy przerażonego Etzela. Tak się kończy poemat Nibelungów.

Ow straszny koniec, zrazu budzi wstret i napelnia duszę uczuciem zgrozy, zacierając jasne rysy, które stanowiły aureolę Krimchildy. A jednak rzecz cała poprowadzona jest z taką sztuką, tak rozwija się logicznie, postępując szczebel po szczeblu; że widzimy wyjaśnioną dokładnie, jakkolwiek bez usprawiedliwienia, tę strasliwą przemianę. Długo Krimchilda z sprawiedliwą zemstą czychała tylko na Hageną, okrutnego sprawcę jej nieszczęść. Chciała oszczędzić braci, Wasalów, swych wiernych obrońców; ale ślepa konieczność pociąga ją, albowiem Hagen wśród rzezi, sam jeden zawsze uchodzi śmierci. Dziesięć tysięcy ludzi poległo w bezpłodnej walce, a dwaj winowajcy żyją jeszcze! Wówczas, uczucie ludzkości gaśnie w rozdrażnioném sercu Krimchildy; cienie Sygfryda nie są pomszczone, trzeba je zaspokoić podwójnym mordem; ale niebawem rychła kara musi okupić znieważoną przyrodę; a Krimchilda kona ostatnia na stosach bohater-skich ofiar.

XXXIV.

OBRAZ BOHATERSKIEJ SŁOWIAN A MIANOWICIE SERBSKIEJ POEZYI
I JEJ DO ZACHODNIO EUROPEJSKIEJ STOSUNEK.

Ludy Trako-geto-dackie, które nie wyległszy na zachód i północ pozostały się nad Dunajem, rozpadły z czasem na różne pokolenia i wyrabiały się na udzielne państwa. Gdy z nich Bułgarowie i Serbowie ważne w literaturze zajmują miejsce, przeto o początku ich i dalszym aż do XV. wieku rozwoju słówko powiedzieć należy, prowadząc dalej rzecz na początku i w dalszym tego dzieła ciągu rozpoczętą. Tam zaś napomknęliśmy o tém, że ludy od których z czasem poszli Słowianie rozłożywszy się po swoim z Azji wychodztwie nad Dunajem, żyły tamże pomieszane z innymi, mianowicie też z tak późniój mianowanymi litewskimi plemionami, a teutońskie, osobliwie tak zwane Gotów ludy, osiadłszy w Skandynawii, wcisnęły się w kraje niegdyś Germanią a dziś Niemcami nazywane powszechnie; że Scytowie, Sarmatowie, Rzymianie uciskając owe ludy, zmuszali do wychodztwa na zachód i północ, a w drugim po Chrystusie wieku Gotowie opuściwszy swoje w Germanii siedlisko, poszli na południe i tamże z Gotami pomieszawszy się opuścili znowu Naddunajskie kraje, i posunęli się na zachód do Włoch, południowej Galii i do Hiszpanii. Otwarli oni przez to drogę cesarzom carogrodzkim do osiągnięcia zwierzchniego nad potomkami owych Trako-geto-daków panowania, z których tak zwani Serbowie stali się najdzielniejszym plemieniem. Zostawało ono pod zwierzchnictwem Carogrodu władców aż do czasu zjawienia się tu nowych z Azji napływów. Rozpoczęli je Bułgarowie czudzko-uralskie plemie, którzy koczując w Europie naprzód ponad Donem, przybyli następnie w IV po Chrystusie wieku do Mołdawii. Tę, a po niej Siedmiogród tudzież Serbią zająłowawszy, osiedli nad Dunajem między tak już nazywa-

nemi naprzód Wenedami, następnie Słowianami, i z nimi się przez chrześcijaństwo złączyli w jeden naród. Zupełnie zesłowiańszczywszy się przejmowali strachem cesarstwo carogrodzkie aż do r. 981—1019, w którym cesarz Bazyli potęgę ich złamał podwładnymi sobie a z nimi Serbów uczynił znowu. Serbowie atoli z wierzchniej tylko władzy carogrodzkiej ulegali władczóm, mając wewnątrz swojego kraju rząd własny i rządząc się przez wybieranych na to dla przewodzenia gminom urzędników Żupanami zwanych. Trwało to aż do żupaństwa Beli Urosza r. 1120, założyciela domu Nemania. Z domu tego pochodzący Stefan ogłosił się r. 1159 niezależnym od carogrodu monarchą. Następcy jego toczyli między sobą ustawiczne walki o żupaństwa, aż do czasu zjednoczenia wszystkich żupaństw pod berło monarchiczne przez Stefana Urosza r. 1336, a lepiej jeszcze przez jego syna również Stefanem z imienia, a z nazwiska Duszanem nazywającego się. On to dopiero, zagarnawszy pod swą władzę wszystkie żupaństwa, utworzył wielkie słowiańsko-serbskie carstwo, posiadł Bośnią, Bułgarię, Macedonię, Albanię, Siedmiogród, Dalmacyę, zabrał miasto Raguzę i t. p. Serbii będąc carem zamysłał o zdobyciu carogrodu, czego mu śmierć r. 1358 nań przypadła, skutecznie nie dała. Po jego skonie spadała jedna klęska po drugiej na Serbów, wywołana małolętnością syna Duszanowego, imieniem Urosza. Ten, zabity r. 1368 ręką jednego z panów serbskich, zakończył swą śmiercią ród Nemaniców. Z władającym po nim carem Łazarzem rozpoczęli bój przesiedleni z Azji do Europy Turcy, cesarstwa carogrodzkiego od r. 1450 posiadziciele, i dwa kroć pokonawszy wojsko jego na Kossowem polu r. 1389, 1448 zawładli Serbami na czas długi.

Wtedy to jak gdzieindziej (1) powiedziałem, wziął się Serb bardziej niż kiedykolwiek do lutni. Twory swęj poezyi składem wspomnień narodowych uczyniwszy, wyśpiewał ale nie opisał swą przeszłość, zwłaszcza gdy i pisać według pra-

(1) Piśmienictwo, I, 173.

widel sztuki zapomnial pod tureckiem panowaniem. Ponieważ mu więc lutnia stanęła za księgę, za pismo, za pomnik sztuki, zgoła tem dlań stała się, czem są dla nas biblioteki, drukarskie prasy, pracownie sztukmistrzów, przeto w pieśniach zawarł Serb całą swą przeszłość, pogańskie zarówno jak chrześcijańskie objawszy nią czasy, w pieśniach zamknął religia, życie polityczne, domowe, duchowość, moralność, a nawet zmysłowość. Zgoła wszystko, czem naród jaki bogobojnie, prawnie, skromnie, pracowicie i t. p. żyje, czem swoje utrzymuje narodowość, wszystko to Serb powierzył pieśni.

Widać ztąd jak ważną pieśń, odgrywa w historii serbskiej cywilizacji, rolę. Jest ona bez żadnej wątpliwości ogniskiem, w którym skupiające się promienie tworzą cykl bohatyrskiego Słowian wiersza, bardziej tu niż u Czechów, Rusinów i Polaków rozpromienionego i promienie swe aż po dziś rozstrzeliwającego. Promienie te znowu się wtedy zestrzela, gdy geniusz wieszczu, niby drugi Homer, ułoży nam z nich epopeję tego imienia godną. Tem zaś łatwiej będzie to mógł przywieść do skutku, gdy mu dosyć pójść w ślady rapsodów greckich, by dopiąć celu. Albowiem, jak pięknie rzekli, dwaj nasi wielcy tych pieśni wielbiciel, (Zaleski i Zmorski), mają wiele podobieństwa do siebie greckie a serbskie rapsody i rapsodyści. Obok bowiem tonu spokojnego, jasnego i porządnego, stanowiącego właściwość starożytniej epopei, uderzającym jest w nich tenże sam plastyczny charakter nie mający żadnego pokrewieństwa z resztą w całym nowocześniejszym narodów piśmiennictwie. Gdy bowiem wszystkie bywają przeważnie malarskiej przyrody, serbska, podobnie jak starohelleńska pieśń, nie zna owych środków perspektywy, grupowania i cieniowania obrazów; wszystko w niej jak na dawnych płaskorzeźbach dzieje się na pierwszym planie, i każdy szczegół oddany jest z rzeźbiarską wyrazliwością. Widać też uderza podobieństwo obu rapsodów w używaniu tychże samych trybów i poetycznych figur (aż do jednakich zwrotów mowy i pojedynczych wyrażań), tudzież są godne

uwagi zalety i wady rapsodystów: gdyż, jak Homer, według wyrażenia się starożytnych, zasypiał nieraz i nudził, tak i serbski Bard drzymiąc na swój lutni, wznieca niekiedy w słuchaczu ekliwość, przez swą przesadę, pospolitość, a nawet cynizm. Nie zwracała uwagi Europa na poezyą tę aż do r. 1789, z przyczyny że aż dotąd żyjąc odosobniono od zachodu Serbowie, nie tylko nie brali żadnego w jego ruchach udziału, ale nawet stronili widocznie od cywilizacji reszty europejskich, a nawet słowiańskich ludów. To też nawzajem i rzeczono ludy odstrychały się od tych, którzy dawnym trybem w ustawicznych bójkach żyjąc, i jak za bohatyrskich Helady było czasów, łupieztwem zajmując się, postrachem a nie zaszczerpianiem w sercach ludzi cywilizacji, chcieli nadać pokój i bezpieczeństwo krajowi; którzy przez statut, za panowania Duszana cara roku 1349—1354 spisany, poddali swe czerstwych sił gminy, pod władzę wątlego, z ociemniałego Carogrodu sprowadzonego feudalizmu, i tą ludzili się nadzieją, że urzędnicy carscy niemal na udzielnych przez ten statut wyfortytowani władców, trzymając w swych szponach gminy solidarnie do wynagrodzenia za szkody, od trudniących się rabusiostwem łóżnych ludzi popełniane, powściągną przez to i poskromią łotrów. Lecz stało się, jak łatwo przewidzieć można było, przeciwnie. Zazdrośni urzędnicy wydzierając sobie nawzajem władzę i tak kraj rozrywając, wstęp do niego ułatwili Turkom. Gminy też wiejskie i miejskie gwałtem ku cywilizacji zachodniej przez następców Duszana, równie jak on w polityce błędzących wiedzione, i dlatego cywilizacji téjże niechętnie, a nadto dręczone przez ową solidarność, oddawały się chętnie w ręce Muzułmanów w nadziei, na czém się częścią nie zawiodły, a częścią zawiodły srodze, że ci ani oświecać ich ani uciskać nie dozwolą. Turcy bowiem usunąwszy je od zachodniej oświaty, nie mogli i nie chcieli ocalić od drapieżstwa swoich znowu urzędników.

Wtedy to rozwinęło się na wielki rozmiar po całym kraju rabusiostwo, z gusarstwa (huzarstwa) czyli jawnie, dawnych Helenów trybem, nie koniecznie dla zysku wykony-

wanej junakieryi (1), w hajdukostwo, to jest w różnego stopnia łotrystwa przeszedłszy. Wtedy jęczał pod uciskiem niedoli kraj, gdy bisurmaniący się panowie psuli moralność ludu, a mała tylko cząstka narodu zachowywała dawną prajców cnotę, czekając na szczęśliwsze czasy, których się też za dni naszych doczekała istotnie. Wtedy upowszechnił się drugi czyli tak zwany romansowy cykl poezyi serbskiej, której gdy było przedmiotem opiewać pojedyncze przypadki znakomitych mężów, tudzież opowiadać ważniejsze zdarzenia rodzin, osobliwie też poturczonych, głosić nakoniec czyny z różnych a powszechną uwagę zwracających na siebie, powodów wynikłe, przeto poezya taka różną od historycznej pieśni tworząc, dała początek tak zwanemu romansowi. Z takowych jeden śmierć Serbianki, która za Agę Hassana poszła opiewający, przełożywszy na język francuzki podróżujący nad Dunajem w drugiej połowie XVII. wieku ksiądz Fortis, dał sposobność niemieckiemu wieszczowi Getemu, że ją r. 1789 na swój język lepiej przełożywszy (2), dał poznać światu, zachwalając mu powabną prostotę pieśni. Objawione wtedy życzenia miłośników tej poezyi spełniając, dziś serbski pisarz Wuk Stefanowicz-Karadzicz, zajął się wyszukaniem i ogłoszeniem narodowych pieśni, i coraz dokładniej, dosadniej ogłaszając je drukiem w trzynomowym zbiorze (3), rozpowszechnił po Europie. W rok po drugim wydaniu, czyli r. 1825, ukazał się ich przekład niemiecki, który znowu poprawniej 1835 wyszedł. Angielskie tłumaczenie 1827, francuzkie 1834 wyszło. W rok po niemieckim zawitał i przekład polski niektórych pieśni, przez Kazimierza Brodzińskiego zrobiony, po którym dali nowy przekład Józef Bogdan Zaleski i Roman Za-

(1) Zgad też w statucie Duszana *gussar* nie zawsze za toż samo co *tot*, czyli za prostego złodzieja, był brany.

(2) Z domysłu, nie umiejąc po słowiańsku poprawił Gete (Göthe), francuzkie tłumaczenie, i jak się później okazało, poprawił dobrze.

(3) Wyszedł w Wiedniu 1814, 1824, 1841—6.

marski (Zmorski) (1). Przekłady te sprawiły, że zapomniani dotąd od Polaków Serbowie znowu się im r. 1826 przypomnieli, że gdy nie mogli pozyskać ich współzucia w XV, pozyskali go w XIX wieku. Kiedy jeszcze pod tureckim jęczeli jarzmem, znali ich Polacy tylko jako śpiewaków, kraj nasz z gęślą w ręku przebiegających i nucących o tem, jak przed laty współ z mężnymi chrvatami (tych jako współwyznawców rzymsko-katolickiej wiary najwięcej z pomiędzy Słowian zakarpackich znaleźmy) Lachowie i Polanie bili Turków (2). Kiedy się następnie i nam dało uczuć serbskie hajdukostwo, wtedy ci tylko Serbowie, którzy na tak zwanem wołoskiem prawie osiadli, znaleźli u nas przytułek; nie osiadłych i lóźnych wywołał z kraju naród przez ustawę r. 1624 na sejmie zapadłą, zagroziwszy tym coby ich przechowywali takąż samą co przechowywaczom Cyganów karą (3). Słowo jeszcze powiemy o tłumaczeniach, odmianach i treści mających się przywieść na przykład pieśni.

Polskich przekładów jest jak wiadomo troje, z których każde czyta się z wielką przyjemnością, czem właśnie niemieckie, z obcych przekładów najlepsze, i za podstawę francuzkiemu i angielskiemu tłumaczeniu służące, przewyższyli ziomkowie nasi. Szkoda tylko, że przekłady ich nie zupełnie są wierne, raz bowiem mniej, drugi raz więcej niż jest w ory-

(1) Nowsze wydanie przekładu Brodzińskiego jest w tomie III. dzieł jego, w Wilnie, 1842 nstpn. w dziesięciu tomach drukiem ogłoszonych. Przekład Zaleskiego jest w zbiorze jego poezyj w czterech tomikach r. 1851 nstpn. w St. Petersburgu wydanych, a Zamarskiego przekład w 2 tomach, w Warszawie 1853, pod napisem *Narodowe pieśni Serbskie* wyszedł. Każdy z tych przekładów ma wstępy, z których o duchu tych pieśni, wydaniach i tłumaczeniach, doczytać się można.

(2) Porównaj dzieło moje *Polska pod względem obyczajów*, III, 139, 140. Polaków od Lachów odróżniali ciągle Serbowie, o czem porówn. Piśmien. I, 480, przyp. 4.

(3) Porówn. Vol. Leg. III, 468.

ginalne (1), a niekiedy nawet co innego niż w nim stoi zawierają. Jeżeli je więc rzeczywiście z serbskiego przełożyli tłumacze polscy, (co przynajmniej Roman Zmorski zapewnia o sobie), toć powinni byli lepsze zrobić od Niemki (2), która uczyć się musiała serbskiego, mowie swęj obcego języka.

Serbskie pieśni będąc tęj samęj po największęj części co bułgarskie, bośniackie, czarnogórskie i t. p. treści, różnią się od nich odmianami (wariantami); które będąc według miejscowości różnie, w nazwach osobliwie występujących w nich osób tudzież nomenklatur siól, grodów, okolic i t. p. wyrażane, nie tworzą osobnych pieśni, lecz tylko rodzaj pokrewnych im stanowią, lubo są też i zupełnie osobne czyli właściwie bułgarskie pieśni. Zapas ich nie mały odrębnie od zbioru Wukowego nagromadzili różni pisarze, których wymienił i prace ich, o ile dotąd drukiem ogłoszone nie zostały, do powszechnęj wiadomości podał obecnie Piotr Bersonow w Moskwie (3). Wydawca zastanowił się we wstępie do dzieła nad różnicą bułgarskięj i serbskięj epopei, wskazał jęj zwroty i t. p.; co łącznie z mojemi nad pieśniami serbskimi w Pamiętnikach i Piśmiennictwie zrobionemi uwagami, tudzież z rozbiorem ich we wstępie do przekładów znajdującym się, stanowi całość uwag nad serbskiem pieśniarstwem w Polsce zrobionych. Przytoczę na przykład dwie pieśni z romansowego i dwie z historycznego cyklu. Pierwsza naiwnością uderzając

(1) Pominawszy inne, zwracam uwagę na piosnki pod napisem: *Strzelec i mętny Dunaj*, będące we wszystkich trzech przekładach, które z pierwotworem u Wuka (w 3 wydaniu) pod liczbami 432, 669, znajdującymi się porównaj.

(2) Córka profesora z Niemiec do Rossyi przesiedlonego będąc, ukryła pod zmyślonem nazwiskiem *Talaj* własne swe *Teressy Jacob* miano. O innych tłumaczeniach serbskich pieśni na język niemiecki porównaj *Volkslieder Quellen in der deutschen Literatur von Kertbeny, Halle 1851*.

(3) *Bolgarskija pieśni iz zbornikow Wenelino, Katranowa i drugich Bolgar, izdał l'etr Bersonow, Moskwa, 1833*. W przemowie do dzieła wspomniął i o innych zbiorach.

domowe życie Słowian maluje, druga przykładem jest ich ku ojczyźnie miłości, trzecia opowiada śmierć cara zeznając o niej odmiennie od naocznych pisarzy (1), czwarta jest ową przez Getego wysławioną pieśnią. Trzy pierwsze są przekładu Zaleskiego, czwarta Zmorskiego.

ZARĘCZYNY KNIAZIA ŁAZARZA (2).

Pije wino potężny car Stefan (3),

W białym grodzie stołecznym Prizrenie (4);

Posługuje powiernik książę Łazarz.

Ile razy dolewa mu wina,

Tyle razy ogląda nań krzywo.

Powiernika nareszcie car pyta:

„O! przez Boga, mój sługo Łazarzu,

„O co spytam odpowiedz mi szczerze;

„Czemu kiedy nalewasz mi czasę,

„Zawsze na mnie spoglądasz niemile?

„Czy ci koń twój zachorował i zmarniał?

„Czy ci odzież na niwce zwiotszała?

(1) Historyczne pieśni wszystkich ludów są powszechnie znane ze swych historycznych usterek, od których i serbskie wolne nie są. Naoczny świadek śmierci Łazarza, Jemzar Polak (o którym Piśmienn. polsk. I, 332, nastp.), inaczej o niej niż pieśniarz opowiada.

(2) U Wuka Stefanowicza, II, pod liczbą 52.

(3) Rozumie się Stefan Duszan, o którym najczęściej wspominają pieśni.

(4) *Prizren* miasto dziś jeszcze tak nazywające się, które niedaleko rzeki Dzinu leży, było za czasu Duszana tak zwanem miastem złotecznem (*Eeden regni principalis*), których po kilka miał każdy kraj słowiański. W Polsce było ich w XI już wieku, mówi Galus 151, kilka. Były to miasta ziem w jedno z czasem połączonych królestwo. Tak później i stolice dzielnic były miastami stołecznymi kraju, po wygaśnięciu udzielnych książąt.

„Czy za mało wszelkiego masz dobra?

„Czegóż braknie na moim ci dworze?

Odpowiedział kniaz Łazarz po chwili:

„Miłościwie posłuchaj o panie!

„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze:

„Ani koń mój na niwce zakulał,

„Ani odzież zwiotszała do szczeru,

„Ani mało wszelkiego tu dobra,

„Carski wszędzie na dworze dostatek!

„Miłościwie posłuchaj mię Panie!

„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze:

„Ile tylko sług było u ciebie,

„Tyś każdego łaskawie, wspaniale

„Uposażył dobrami i żoną;

„O mnieś dotąd nie raczył pomyśleć,

„Chociaż czas mi i miana i żony,

„Pókim jeszcze i młody i rzeżki.“

Słodko odrzekł potężny car Stefan:

„O! przez Boga Łazarzu mój wierny!

„Ja nie mogę ożenić cię znągła,

„Jak inszego z nadworniej gawiedzi.

„Możnej szukam dla ciebie dziewicy,

„A dla siebie sąsiada i druha,

„Z którym mógłbym kolano z kolaniem,

„Razem zasieść i razem pić wino.

„Lecz posłuchaj o wierny mój słuگو;

„Jużem znalazł dla ciebie dziewicę,

„A dla siebie sąsiada i druha:

„U starego tam Juga Bohdana,

„Jugowiczów dziewięciu siostrzycę,

„Upatrzyłem Milicę miziną.

„I zaprawdę, niełatwa to sprawa,

„Trudno wielce Bohdana zaczepić,

„Wysokiego on rodu, pan z panów,

„Córki wydać nie zechce za ciebie.

„Lecz no słuchaj o wierny Łazarzu!
 „Dzisiaj piątek, a jutro sobota,
 „A po jutrze wesola niedziela;
 „Pojedziemy na lowy w płoniny,
 „A zawewziem i Juga Bohdana,
 „I dziewięciu synów Jugowiczów.
 „Ty nie kwap się Łazarzu na lowy,
 „Zostań raczej na białym tu dworze,
 „I przygotuj wspaniałą wieszczę;
 „Ja zawrócę na gody Bohdana,
 „A ty zawróć braci Jugowiczów.
 „Gdy zasiądzem za stół pozłocisty,
 „Niech napojów i cukrów nie braknie;
 „Przynies także czerwonego wina.
 „Kiedy nieco już sobie podpijem,
 „Po staremu Jug pocznie rozprawić,
 „Jako dzielny był ten albo owy,
 „Podsuń tedy księgi starosławne,
 „Niechaj czyta o czasach poślednich;
 „Skoro pocznie, ty ciszkiem Łazarzu,
 „Szczelbluj prosto na wieżę skarbnicę,
 „Znieś mi ową czasę szczerozłotą,
 „Którą sameś zakupił przed laty,
 „W możnym, białym grodzie Waradynie,
 „Od złotniczki młodziuchnej dziewczyny,
 „I przepłacił nad wartość towaru.
 „Czaszę winem napelnij czerwonym,
 „I z pokłonem wręcz ją Bohdanowi;
 „Bohdan, Bohdan zamysli się pewnie
 „Czemby ciebie obdarzyć nawzajem:
 „Ja się wtedy na razie przymówię,
 „O tę śliczną Milicę miziną“ (1).

(1) Wyrz *miza* (nasze *mizia*) pochlebny, i niby na to samo co *mały, ładny* (porówn. Lindego słown. p. w. *mireenny*) wychodzący, jest dotąd u Serbów przydomkiem urodziwych dziewic i niewiast.

Przeszedł piątek i przeszła sobota,
 Nastął ranek wesołej niedzieli;
 Car wyjechał na łowy w płoniny (1),
 I zawezwał i Juga Bohdana,
 I dziewięciu synów Jugowiczów.
 Łowy wrzały po górze zielonej,
 Ale puste, nie było zwierzyny:
 Powracali ku swoim więc dworom.
 Na spotkanie wyjechał już Łazarz.
 Car zaprosił Juga na wieczerzę,
 Łazarz prosił braci Jugowiczów.
 Gdy zasiedli za stół pozłocisty,
 Zabrał przodek potężny car Stefan,
 Obok niego sędziwy Jug Bohdan,
 I dziewięciu wkoło Jugowiczów.
 Posługiwał u stołu sam Łazarz,
 Nagotował napojów i cukrów,
 I przedniego czerwonego wina.
 Kiedy dobrze podpili już sobie,
 Wnet o wszystkim rozprawić poczęli,
 Jako dzielny był ten albo owy:
 Jug rozłożył księgi starosławne,
 Począł powieść o czasach ostatnich:
 „Czy slychana o bracio dostojna!
 „Czy widzicie co księga powiada?
 „Przyjdą czasy o czasy poślednie,
 „Gdy nie stanie owiec ni pszenicy,
 „A po polach ani pszczół, ni kwiecia;
 „Kum się z kumem zapozwą na sądy,
 „A brat brata na mejdan (2) wywoła!“

(1) *Płona* niby *pusta* rola, lasem pokryta lub goła, naszemu wyrazowi *puszcza* odpowiada poniekąd.

(2) Wyraz niesłowiański znaczy u Serbów *miejsce publiczne*. „Wywodać na mejdan,“ toż samo jest co „na pojedynkę.“ O wyrazie tym porównaj słowniki serbski i rossyjski; polskiej i czeskiej mowie nie dostają to: Są atoli u nas osady miejskie i wiejskie *Mejdanami* nazywające się.

Kiedy Łazarz zasłyszał że czyta,
 Pomknął spiesznie na wieżę skarbnice,
 Przyniósł ową czaszę szczerozłotą;
 Zaraz winem napęłnił czerwonym
 I z pokłonem wręczył Bohdanowi.
 Bohdan przyjął czaszę szczerozłotą,
 Przyjął czaszę, lecz wina nie pije;
 Zadumany snadź biedzi się w myślach,
 Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.

Wykrzyknęli ku ojcu synowie:

„O rodzicu, sędziwy Bohdanie!

„Czemu wina nie pijesz z téj czaszy

„Którą Łazarz doręczył z pokłonem?“

Odpowiedział sędziwy Jug Bohdan:

„Dziatwo moja, mili Jugowicze!

„Czaszę wina spełniłbym z ochotą,

„Ale myślę, przemyślałam w mej głowie,

„Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.“

I wołali na nowo synowie:

„Łacno tobie obdarzać nasz ojce!

„U nas koni, sokołów dostatek;

„O! dostatek i piór i kołpaków!“

Wnet się zręcznie przymówił car Duszan:

„Łazarz dosyć ma koni, sokołów,

„Ma tu dosyć i piór i kołpaków;

„Łazarz tego wszystkiego nie chciwy,

„Łazarz łaknie Milicy dziewczicy,

„Owój ślicznój Milicy mizinój,

„Lubój siostry braci Jugowiczów.“

Na te słowa wszyscy Jugowicze

Poskoczyli równemi nogami,

I sierzdziści jęli się do mieczów,

Aby natrzeć na cara przy stole.

Modlił (1) synów sędziwy Jug Bohdan:

(1) W starosłowiańskim i wschodnich Słowian języku *modlić* znaczy toż samo co u nas *prosić*.

„Stójcie! stójcie! przez Boga żywego!
 „Na gościnie kto dotknie się cara,
 „Na wiek wieków niech będzie przeklęty!
 „Zajrzę oto w księgi starosławne,
 „Lepiej wiedzieć, o dziatwo poryweza,
 „Komu w księgach Milica sądzona.“
 Księgi czyta, sędziwy Jug Bohdan,
 Księgi czyta a rżesne lży roni:
 „Dajcie pokój, synowie, na Boga!
 „Łazarzowi Milica sądzona;
 „Łazarz carstwo odzierzy w puściznie;
 „Łazarz będzie carować przesławnie,
 „Na Kruszewcu (1), u wody Morawy.“

Gdy to słyzy potężny car Stefan,
 Machnął ręką za pas do zanadrza;
 I wyrzucił na tysiąc czerwońców,
 I wyrzucił jabłko szczero-złote,
 A na jabłku trzy drogie kamienie,
 Na dziewosłęb, Milicy dziewicy.

BÓJ KOSSOWSKI

CAR ŁAZARZ I CARZYCA MILICA (2).

Wtem car Łazarz zasiadł do wieczerzy,
 Obok niego carzyca Milica,
 Jęła mówić carzyca Milica:
 „O! Łazarzu, o serbska korono!
 „Ty wyruszasz jutro pod Kosowo;
 „Wojewodów i służbę zabierasz,
 „Nie zostawiasz we dworze nikogo,
 „Ani męża o! carze Łazarzu,

(1) Dziś Kruszewac mała wieścina gdzie zwaliska drugiego stołecznego niegdyś Serbii grodu.

(2) U Wuka Stefanowicza, II. pod liczbą 45.

„Któryby choć list powiózł odemnie
 „Pod Kosowo i nazad powrócił.
 „Wyprowadzasz mych braci dziewięciu,
 „Ukochanych braci Jugowiczów:
 „Zostaw, zostaw choć brata jednego,
 „Brata siostrze, o! błagam pod kłatwą.“
 Odpowiedział przesławny car Łazarz:
 „Jejmość moja carzyco Milico!
 „Kogóż z braci najradziejbyś chciała,
 „Bym zostawił na białym tu dworze?“
 „Och pozostaw Boszka Jugowicza.“
 Wtedy znowu przemówił car Łazarz:
 „Jejmość moja, carzyco Milico!
 „Kiedy jutro dzień biały zaświta,
 „Dzień zaświta i słońce obrzaśnie,
 „A bramy się otworzą na grodzie,
 „Wynijdź zaraz pod bramę zachodnią,
 „Tędy wojsko wyciągnie w popisach,
 „Sama jazda świecąca włóczniami,
 „Na jej czele jest Boszko Jugowicz.
 „Nieś on będzie krzyżową chorągiew:
 „Pokłoń mu się i powiedz odemnie,
 „Niech chorągiew zda komubądź zechce,
 „I niech z tobą zostanie na dworze.“

Kiedy ranek nazajutrz zaświtał,
 I na grodzie otworzono bramy,
 Wnet wybiegła carzyca Milica,
 Czatowała u bramy zachodniej.
 Otóż wojsko ciągnęło w popisach,
 Sama jazda świecąca włóczniami,
 A na przedzie był Boszko Jugowicz,
 Na gniadoszu kapiącym od złota;
 Brata Boszka i konia gniadosza
 Obwiewała krzyżowa chorągiew.
 Na chorągwi jabłko pozłociste,
 Pozłocisty krzyż święty na jabłku,

A od krzyża pozłociste kity
 Biły Boszka po obu ramionach.
 Wnet pomknęła carzyca Milica,
 Chwyta silnie za uzdę gniadosza,
 Targa brata za rękę u bramy,
 I poczyna przemawiać żałośnie:
 „O! mój bracie Boszku Jugowiczu,
 „Car się zmiękczył na moje modlitwę,
 „Abyś nie szedł na bój pod Kosowo;
 „Owszem ciebie pozdrawia, i każe
 „Byś chorągiew zdał komu sam zechcesz;
 „I pozostał ze mną na Kruszewcu,
 „Żebym miała brata ku pociesze.

Odpowiedział brat Boszko Jugowicz:

„Idź ty sobie siostró na wieżycę;
 „Ni ja się nie myślę tu zostać,
 „Ni krzyżowój chorągwi ustąpić,
 „Choćby car mi ustąpił Kruszewca.
 „Coby rzekła bojowa drużyna?
 „Patrzcie tchórza Boszka Jugowicza!
 „Nie śmie z nami ruszyć pod Kosowo,
 „Za krzyż święty nie chce swój krwi przelać,
 „Ani umrzeć za wiarę narodu.“

Pchnął się konny co żywiej przez bramę.

Aż wyjechał sędziwy Jug Bohdan;

Za nim siedmiu synów Jugowiczów,

Wszystkich siedmiu obiegra carzyca,

Lecz ni jeden obejrzeć się nie chciał.

Chwilkę w płaczu zaledwie postala,

Aż wyjechał Jugowicz Woina,

Powodowych lik koni prowadził,

Pod kapami carskimi złotemi.

Zatrzymała carzyca gniadosza,

Chwyta brata za rękę u bramy,

I poczyna przemawiać żałośnie:

„O! mój bracie serdeczny Woino,
 „Car zmięczony na moję modlitwę,
 „Pozdrowienie i rozkaz przesyła:
 „Abyś konie zdał komu bądź zechcesz,
 „A sam został przy mnie na Kruszewcu,
 „Żebym miała brata ku pociesze.“

Odpowiedział Jugowicz Woina:
 „Idź ty sobie siostró na wieżycę!
 „Jeśli taki jest między Serbami,
 „Coby doma dziś wołał pozostać,
 „Oby zaraz padł śmiercią haniebną!
 „Idę siostró chętnie na Kosowo,
 „Za Krzyż święty wytoczyć krew moję;
 „Idę umrzeć za wiarę z mą bracią.“
 Pchnął się konny co żywiej przez bramę.

Gdy to widzi carzyca Milica,
 Padła w płaczu na kamień, na chłodny,
 Padła biedna bez sił, bez pamięci.
 Aż wyjechał przesławny car Łazarz;
 Kiedy ujrzał swą żonę carzycę,
 Łzy mu jakoś po licach pobiegły;
 Rzucił wzrokiem z prawego na lewo,
 I zawołał sługę Hołubana:
 „Hołubanie, ty wierny mój sługo!
 „Pójdźno z koniem, z twym koniem łabędzim
 „Weźnij jejmość na białe ramiona,
 „Odwieź chorą co spieszniej do dwora
 „I na Boga zaklinam cię sługo!
 „Nie idź z nami na bój pod Kosowo
 „Ale zostań na białym tu dworze.“

Gdy to słyszy młodzieniec Hołuban
 Łzy zrosiły rumiane jagody;
 Zesiadł z konia swojego łabędzia,
 Wziął carzycę na białe ramiona,

Powiół biedną pospiesznie do dworu:
 Ale w sercu i nudzi i boli,
 Że nie poszedł na bój pod Kosowo;
 Więc powrócił do konia, łabędzia,
 I poleciał manowcem za swymi.

Gdy nazajutrz poranek zaświtał,
 Przyleciały dwa wrone gawrony,
 Od Kosowskiej szerokiej równiny,
 I upadły na białą wieżycę,
 Na wieżycę sławnego Łazarza;
 Jeden kracze, a drugi przemawia:
 „Toż wieżycy sławnego Łazarza;
 „Czemuś głucho, czy nie ma nikogo?“
 W całym dworze nikt tego nie słyszał,
 Ale tylko słyszała carzyca,
 Zbiegła prędko po schodach na prawo;
 Za nią zbiegły dwie córki zamężne,
 Wukosawa i Mara nadobna.

Łkając pyta carzyca Milica:
 „Oj przez Boga, dwa wrone gawrony,
 „Zkąd lecicie tak białym porankiem?
 „Może z boju? może zpod Kosowa?
 „Czyście wojsko potężne widzieli?
 „Czy się z sobą już wojska spotkały?
 „Które przecię odniosło zwycięstwo?“
 Przemówili dwa wrone gawrony:
 „Pokój tobie carzyco Milico!
 „Od Kosowa lecimy porankiem,
 „Widzieliśmy dwa wojska potężne,
 „Kiedy z sobą potkały się wściekle.
 „Już carowie z obu stron polegli.
 „Z Turków wprawdzie zostało niewiele;
 „Ale z Serbów choć który i żywy,
 „Albo ranion, lub we krwi się broczy.“

Gdy prawili tak wrone gawrony,
 Aż się zjawil nadworny Milutyn;

Prawą rękę niósł w ręce swój lewój,
 Siedemnaście kroć razy raniony,
 Koń krwią czarną opiekły calutki.
 Zawolała ku niemu carzyca:

„Co ci? co ci, o biedny mój sługo!
 „Żeś odstąpił tak cara samego?“

Odpowiedział nadworny Milutyn:

„Pani moja, zsiąść pomóż mi z konia!
 „Daj mi zimnej tu wody na skronie,
 „Pokrop winem czerwonym na członki;
 „Dokuczliwe nad siłę me rany;“

Dopomogła zsiąść z konia carzyca,
 Zimnej wody podała na skronie,
 Winem członki obmyła zbolale:

Kiedy nieco orzeźwiać się począł,
 Przemówiła powtórnie carzyca:

„Cóż się stało tam w boju Kosowskim?
 „Kędyż poległ przesławny car Łazarz?
 „Kędy poległ sędziwy Jug Bohdan?

„Kędy legli bracia Jugowicze?
 „I zięć jeden Miłosz wojewoda?

„I zięć wtóry sławny Wuk Brankowicz?
 „I kochany Banowicz Stroinia?

„Kędyż? kędyż? o wszyscy polegli?“
 Wtedy zaczął swą powieść Milutyn:

„Wszyscy pani, o wszyscy polegli.
 „Kędy poległ przesławny car Łazarz,

„Polamanych tysiące tam włóczeń,
 „Włóczni serbskich i włóczni tureckich,

„Jednak więcej serbskich niż tureckich,
 „Bo serbowie ginęli przy panu,

„Panu swoim, i twoim o pani!...
 „A Jug, ojciec twój, pani kochana,

„Zginał niemal na pierwszém potkaniu;
 „Legło przy nim i ośmiu tuż synów,

„Bo brat brata odstąpić nie chcieli.

„Póki który mógł władać orężem.....
 „Już był został sam Boszko Jugowicz,
 „Pod Kosowem chorągwią wywijał
 „I uganiał za Turków chmarami,
 „Jako sokół za śladem gołębi.....
 „Ale ugrzązł we krwi po kolana.....
 „Obok poległ Banowicz Stroinia.....
 „Wielki Miłosz, o! pani, zabity,
 „U Sitnicy, nad samą tuż wodą,
 „Kędy mnóstwo też legło i Turków,
 „Miłosz bowiem ściał cara Murata;
 „Zbił dwanaście tysięcy janczarów;
 „Niech Bóg niebo da jego rodzicom,
 „Wieczną chwałę zostawia on Serbom,
 „I żyć będzie w pieśniach i powieściach
 „Póki tylko ludzi i Kosowa!...
 „A nie pytaj o podłego Wuka (1)
 „O! przeklęty dom, który go spłodził,
 „O! przeklęty ród i pokolenie!...
 „On to zdradził cara na Kosowem,
 „Odprowadził dwanaście tysięcy,
 „Pani moja! najtęższych pancernych.

POBOŻNOŚĆ I BÓJ KOSOWSKI (2).

Siwy sokół o! leciał, a leciał
 Od świętego grodu Jeruzalem,
 Niósł pod skrzydłem ptaszynę jaskółkę;
 Och to nie był, o! nie był to sokół,

(1) Dątađ nie wyjaśniły tego dzieje, czyli Wuk rzeczywiście zdradził swój naród. Więcej do prawdy podobnem, że nie popełnił zdrady, lecz że raczej probowana przezeń tak tylko, by na błąd wprowadzić Turków przez niby przekinienie się na ich stronę nie udala się.

(2) U Wuka Stefanowicza, II. pod liczbą 76.

Lecz Eliasz prorok nad proroki;
 To nie była pod skrzydłem jaskółka,
 Ale pismo od Boga-Rodzicy;
 Sokół krążył nad polem Kosowskiem,
 Spuścił pismo na carskie kolana,
 Aż to pismo tak na głos rozbrzmiało:

„Szczepie Boży, dostojny Łazarzu!
 „Cóż o carze wybierzesz ze dwojga;
 „Czyli wolisz królestwo na niebie?
 „Czyli wolisz królestwo na ziemi?
 „Jeśli wolisz królestwo na ziemi,
 „Siodłaj konie, każ ściągnąć popregi,
 „Bohaterzy niech twoje się zbroją,
 „A udercie na wroga obcesem,
 „Wszyscy Turcy do nogi wyginą.
 „Jeśli wolisz królestwo na niebie,
 „Tedy wystaw cerkiew na Kosowem;
 „Nie używaj kamieni, marmurów,
 „Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów:
 „Każ spowiadać i ustawiać wojsko.
 „Całe wojsko polegnie tu w boju,
 „I ty kniaziu polegiesz społecznie.“
 Gdy car słyszał co pismo wyrzekło,
 Tak i owak rozmyśla na dwoje:
 „Miły Boże! niełatwa tu rada;
 „Czy wybiorę królestwo na niebie?
 „Czy wybiorę królestwo na ziemi?
 „Nie na ziemi, bo liche, nietrwale;
 „Lecz na niebie, bo błogie a wieczne.“
 Car pogardził królestwem na ziemi,
 Ale obrał królestwo na niebie.
 I wystawił cerkiew na Kosowem,
 Nie używał kamieni, marmurów,
 Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów,
 Patriarchę serbskiego zawezwał,

I dwunastu wielebnych władyków,
Bo tysiącom odpuszczali grzechy.

Po spowiedzi ustawiał car wojsko,
Kiedy Turcy wpadli na Kosowo.
Wiedzie wojsko sędziwy Jug Bohdan,
Wraz z dziewięcią swoimi synami,
Jak z dziewięcią siwemi sokoly;
U każdego po dziewięć tysięcy,
A u Juga tysięcy dwanaście.
Wręcz się bili i siekli się z Turki,
Siedmiu baszów zbili i ubili,
Gdy ósmego poczęli już razić,
Aż-ci zginął sędziwy Jug Bohdan,
I zginęli bracia Jugowicze,
Jak dziewięciu najteńszych sokołów,
I przy wodzach poległo ich wojsko.

Wiodą wojsko trzej Morniawczewicze,
Ban Uhlesza i wojewoda Hojko,
I tuż w ślady król chrobry Wukaszyn,
Každy wie dzie trzydzieści tysięcy.
Wręcz się starli i siekli z Turkami,
Ośmiu Baszów zbili i ubili,
Dziewiątego poczęli już razić,
Gdy polegli dwaj Morniawczewicze
Ban Uhlesza i wojewoda Hojko.
Król Wukaszyn odniósł ciężkie rany,
Stratowali go Turki pod końmi:
Całe takó ż wycięli im wojsko.
Wiedzie wojsko znów Erceg (1) nasz Stefan:
U Ercega wojsk siła potężnych,

(1) *Erceg* a lepij *Herceg* (mówi Wuk Stefanowicz w słowniku) zna-
czy księcia od niemieckiego wyrazu *Hercog* oczywiście. Widać ztąd, że
wyraz ten później wsunęło do pieśni, gdy dawny Serbów język nie zna
go wcale.

Siła wielka, sześćdziesiąt tysięcy.
 Znów się zwarli i siekli z Turkami,
 Dziewięć Baszów zbili i ubili,
 Dziesiątego poczęli już razić;
 Kiedy poległ i Ercog nasz Stefan,
 I potężne z nim wojsko poległo.

Wiedzie wojsko sam Serbski car Łazarz,
 Przy Łazarzu lik straszny orężnych,
 Siedmdziesiąt i siedm tysięcy:
 Wnet rozgonił Turków pod Kosowem,
 Nie dał im się obejrzeć ni razu;
 Gdyby dłużej bój potrwał godzinę,
 Byłby Łazarz w pień Turków pogromił.
 Zglądź o Boże Wuka Brankowicza,
 On to zdradził teścia na Kosowem;
 Wtedy Turcy przemogli Łazarza,
 I przesławny nasz serbski car poległ,
 I poległo przy nim całe wojsko,
 Siedmdziesiąt i siedm tysięcy,
 Całe wojsko dostojne i święte,
 I miłemu Bogu požądane.

ŚMIERĆ HASSAN-AGINICY (1).

Co się bieli u góry zielonój?
 Czy to śniegi? czy łabędzi stado?
 Żeby śniegi, dawnoby stopniały,
 Łabędzieby dawno odleciały,
 Ni to śniegi, ni stado łabędzi,
 Ale namiot agi Hassan-agi.

(1) U Wuka Stefanowicza, III, pod liczbą 80.

W nim on leży ciężko poraniony,
 Matka z siostrą w chorobie mu służą,
 Wierna żona przed wstydem przyjść nie śmie.
 Więc gdy lepiej Hassanowi było,
 On porucza wiernej swojej lubej:
 „Nie doczekaj mnie w mym dworze białym,
 Ani w dworze, ni w mojej rodzinie.“
 To Kaduna (1) skoro przeczytała,
 Od wielkiego żalu osłupiała:
 Wtem posłyszysz tętent koło dworu.
 Poskoczyła Hassan-aginica,
 Na dół z wieży by się rzucić białej!
 Biegą za nią dwie jój córki drobne:
 „Wróć się do nas, miła matko nasza!
 „To nie ojciec, to nie Hassan-aga,
 „Ale wujek Pintorowicz Beże.“
 Wraca zatem Hassan-aginica,
 Kołem szyi brata się uwiesza:
 „O mój bracie! co mi za sromota!
 „Gdzież mnie teraz od pięciorga dziątek?“
 Beże milczy, nie nie odpowiada,
 Jeno rękę poza nadrze miece,
 Podaje jój pismo rozwodowe:
 Że do matki powrócić ma stariej;
 I powtóre, że się wydać może.
 Gdy Kaduna pismo przeczytała,
 W czoło synków dwóch ucałowała,
 A dwie córki w rumiane jagody;
 Ale z małem w kolebce niemowlem,
 Żadną miarą rozstać się nie mogła.
 Aż za rękę brat ją pochwycawszy,
 Przez moc ledwie odprowadzić zdołał.
 Tak ją wsadzi na koń poza siebie,

(1) Imię Hassan-aginicy czyli małżonki Agi Hassana, tej pieśni bohaterki.

Odjedzie z nią do rodziców dworu,
 Mało czasu u rodziny była,
 Mało czasu, ledwie jeden tydzień.
 Piękną panią i z pięknego rodu,
 Poczną zmawiać zalotnicy młodzi,
 I sam wielki Kady między niemi.
 Błaga brata Hassan-aginica;
 „Miěj nademną litość, bracie drogi!
 Nie dawaj mnie za mąż za nikogo!
 By mi z bólu serce nie spekało,
 Jako ujrzę sieroty me małe.“
 Beże siostry błagań nie uważa,
 Lecz ją ślubi wielkiemu Kademu.
 Ona zatem wtóre brata prosi,
 Żeby liścik napisał jěj drobny,
 I Kademu słał pisanie takie:
 „Narzeczona mile cię pozdrawia!
 Przez ten liścik ślicznie ciebie prosi,
 Żebyś, jako skupisz pyszne swaty,
 I z swatami odwieść ją przyjedziesz,
 Długą na twarz przywiózł jěj zasłonę,
 Którą sobie twarzby skryła całą,
 Jadąc mimo dworu Hassan-agi,
 By nie widzieć sierot swoich małych.“
 Skoro Kady pismo to odbierze,
 Zbiera sobie orszak pyszny swatów;
 Ze swatami po młodą odjedzie.
 Zdrowo wszyscy do niěj dojechali,
 Zaś wesolo do dom z nią wracali.
 Gdy mijali dworzec Hassan-agi,
 Z okna matkę dziewczątka poznały,
 A synkowie zabiegli jěj drogę,
 Rączki do niěj wyciągając proszą:
 „Zawróć do nas miła matko nasza!
 Siądź raz jeszcze do naszego stołu!“
 To gdy słyzy Hassan-aginica,

Pocznie prosić swata najstarszego:

„Stary swacie, mój po Bogu bracie!

Wstrzymaj ty mi konia na chwileczkę,

Co sieroty udaruję moje!“

Swat jej konia wstrzymuje pod dworem,

Ona dzieciom podarunki daje:

Obu córkom daje suknie dziane,

A synaczkom ciżmy pozłacane;

Dla trzeciego w kolebce synaczka

Daje cienką koszulę z jedwabiu.

To ze dworu ujrzy Hassan-aga,

Obu synków przywołuje k'sobie:

„Pójdźcie do mnie, wy sieroty moje!

Nie ma ona litości nad wami,

Matka wasza serca kamiennego.“

To gdy słyszy Hassan-aginica,

Białem licem upadła na ziemię;

Martwym trupem została na ziemi.

Od żalości nad sieroty swemi.

Słowiańska pieśń nie będąc jak niemiecka uczoną, lecz jak się wyżej mówiło i niżej powie jeszcze (w rozdz. XXXIX) naturalną pieśnią, nie mogła też pierwotnie mieć i nie ma żadnej z poezją zachodniej Europy styczności. Wczytując się w łacińskie pisma, kuli francuzcy, niemieccy, anglosaksońscy i t. p. wierszopisowie bezustanku rymy i oszołamiali rozumiejącą ich język słowiańską szlachtę, ilekroć rodzima pieśń milkła, lub zapomniana w pałacach panów kryła się do wieśniacka chaty. Rozweselały wtedy panów obce twory, przekładane na słowiański język, czém zajmowali się sami tylko Czesi, najwięcej z pomiędzy wszystkich Słowian, zachodniej oświaty posiadający. Rzutem oka na ten szczegół dam poznać zachodzący między Słowiańską a zachodnią Europy historyczną pieśnią stosunek.

W zwrocie dawniej poezji czeskiej nowy po rękopisie królodworskim rozpoczyna obrót pieśń bohatera o Aleksandrze Wielkim, tudzież bezimiennego rycerza historyczne o czeskim narodzie, jako też różne dziejów chrześcijańskich i historii czeskiego kościoła dotyczące się pieśni, a kończą go przekłady kilku bohaterkiej poezji, zachodniej Europy twórców. W ślady epików niemieckich wstępując czescy wierszopisowicze, rymowali o Aleksandrze macedońskim w XIV, jeżeli nie wcześniej, wieku, jak nas przekonywają doszłe do nas ułamki ich rymów (1). Nie poszedł tym torem bezimienny, Dalemłem dziś nazywany powszechnie, który układając w r. 1281—1314 historyczne o czeskim narodzie pieśni, znalazł wielu naśladowców. Po nim więc różni wierszopisowicze dzieje króla Jana Luksemburczyka i panów czeskich od r. 1315, a po nich inni znowu wojenne za czasów husyckich zdarzone sprawy, opiewali. Więcej atoli od ich rymów podobały się przekłady epopei niemieckiej XIII. i następnych wieków, a mianowicie owę, którą o Tristranie ułożył w anglo-saksońskim narzeczu Tomasz z Erceldone, tudzież owę, którą o królu Arturze i rycerzach jego stołu, miłosne wypadki Tandaria-sa i pięknej Florybeli zawierającą, ułożył bezimienny wierszopis. Obie te pieśni nie wiadomo kiedy na język czeski przełożone, przepisał w roku 1433, 1449 niejakiś mistrz Janem Gebsem nazywający się. Tenże los spotkał owe pieśni które cykl pierwotnych chrześcijaństwa dziejów stanowiąc, w ułamkach nam zachowane są. Na czele ich stoi śpiew o Judaszu po r. 1306 napisany i nader ważna, dziejów obrządku słowiańskiego w Czechach dotycząca się, o ś. Prokopie na początku XIV wieku spisana, legenda. Gdy między temi i historycznymi a utworami Europy zachodniej nie widzimy żadnego podobieństwa, wnosimy przeto, że dopiero epopeja niemiecka, w naśladowaniu lub przekładach pojawiająca w Cze-

(1) *Starobylá skladańie* czyli *starodawne poezye czeskie* przez Wacława Hanke zebrane i w Pradze r. 1817 nastp. w pięciu tomikach drukiem ogłoszone.

chach, szerokie wpływowi zachodniej poezyi otwarła wrota, przez które wszakże cokolwiek się wcisnęło nie dobrego nie przyniosło z sobą. Zawieruchy polityczne i upadek gruntownej oświaty sprawił, że nawet włoska poezya aczkolwiek zrazu miała świetne powodzenie w Czechach, nie oddziałała na krajową i owszem zagłuszyła ją, zwłaszcza gdy nastaly czasy raczej poezyi czynu niż słowa sprzyjające. Tak więc z rękopisem krółodworskim rozpoczął się i skończył wiek bohaterkiej poezyi Czechów; ta bowiem, która po niej nastala, a którą czytelnik jużto z historyi literatury czeskiej Józ. Jungmana, już z lóźnych o niej rozpraw przez pp. Hanke, Nebeskiego i t. d. do Czasopisu czeskiego muzeum podawanych pozna dokładnie, na poezya tego imienia godną, zdaniem mojem, nie zasługuje weale.

XXXV.

DANT WE WŁOSZECH. — KONIEC WYPRAW KRZYŻOWYCH.

Po poemacie Nibelungów, szczytnym a ostatnim wyrazie natelnionej muzy Minnesyngerów, to jeszcze pozostaje o nich powiedzieć: że ów świetny rój poetów-rycerzy niemieckich, zużyty w samym kwiecie jak Trubadurowie w Prowancyi i Truwerowie w Normandyi; uczuł niebawem, że głos pieśni milknie wśród szczyku oręźa, za domowych wojen, które wstrząsnęły, a w końcu obaliły wojowniczą potęgę Hohenstaufenów. Poezye liryczne i dydaktyczne w połowie trzynastego wieku, okazują już pomimo świetnych dźwięków i głębokich nieraz myśli, zapowiednie ogólnej tęsknoty, wróżące rychłe wyczerpanie, a raczej przemianę społeczną, nieuchron-

na a blizką. Feudalność długo osłonięta w świetne przywileje, nazwyczejona panować wszechwładnie, w radach i obozach, tylko co uświetniona zdobytymi w Palestynie wawrzynami, dostrzegła powstającą u jej boku niezliczoną ludność miast, których usamowolnienie, dokonywało się z wolna ale stanowczo, przez okup poddaństwa, wzrost handlu, zaprowadzenie władz municypalnych, rozszerzenie swobód duchowieństwa i spółzawodnictwo nieustanne papieży z cesarzami. Spory gwelfów i gibelinów, wstrząsając południową Europę, podniecały coraz nowe nienawiści, coraz krwawsze odwety. Bezrząd trapił państwo niemieckie i rozjątrzał unysły, zamieniając szlachetnych rycerzy, gorliwych obrońców krzyża, ale zarazem gorliwszych jeszcze obrońców swych zagrożonych przywilejów, w srogich i dzikich wojowników, którzy ze szczytów swych feudalnych wieżyc, sterczących ponad sromem brzegami Renu, Elby i Dunaju, rzucali się na mieszkańców miast, osadników i kupców, zadając im tysiączne zniewagi. To też kiedy Rudolf Habsburgski otrzymał roku 1273 berło cesarstwa, usiłował (wierny swęj zasadzie utrzymania spokoju i sprawiedliwości) zwrócić oręż przeciw podrzednym samowładzcom, którzy rozsiewali wokoło przerażenie i zgrozę. Runęły zamki pod ciosami walecznych cesarskich zastępów, a ostatni obrońcy starych grodów, pierzelnęli w dalekie strony. Kilka wdzięcznych głosów, jękiem boleści zabrzmiało na stosach gruzów, ale niebawem chropawy i grzmiący głos ludu, głosząc światu swe usamowolnienie, przytłumił na wieki owe płaczliwe skargi.

Nowy wyraz ludzkiej myśli, nie wytworny ale żywy i energiczny, zrodził się w tym znakomitym okresie rozbudzenia narodowego i ludowego. Widzimy pierwsze jego ślady w rocznikach ówczesnych, w Sygfrydzie, Volemarze, Albercie ze Strasburga, którzy wysławiają panowanie Rudolfa, zwycięzcy Otokara czeskiego, zdobywcy Austrii, który nadał pokój cesarstwu. „Jak widzimy (mówi jeden z nich) chmury brzemienne burzą, pierzelające za połyskiem słońca, tak strapione państwo niemieckie, odetchnęło nagle pod Rudolfem.

Ramię atoli Rudolfa, jakkolwiek silne i nieskazitelne, nie było w stanie wzmocnić wszystkich sprzężni cesarstwa; jego istnienie zostało na nowo zagrożone niebacznością Adolfa z Nassau, nieugiętą pychą Alberta z Austrii. Wkrótce potem, roku 1308, powstanie Szwajcaryi, trzymając w szachu wyćwiczone wojska, którym braknie przekonania o słuszności swej sprawy. Albert ginie, zostawując państwo na łup nowego bezrządu; ale groźna postawa miast nie dopuszcza nieszczęścia.

Francya po panowaniu Filipa III, który wzmocnił ją bogatemi dzielnicami, wzrosła jeszcze pod energicznem ale zdradliwym i okrutniem berłem Filipa IV, zuchwałego przeciwnika Papieża Bonifacego VIII. i ciemniejszy pontyfikalnej władzy, nad którą przywłaszczył sobie opiekę, zatrzymując papieża w hrabstwie Aviunonu, podczas gdy poświęcał Włochy dumnym widokom brata swego Karola. Przedsiębiorczość i potęga niezłomna, znaczyła zarówno Edwarda I. króla angielskiego, jednego z przewodzców ostatniej krucjaty, wezwanego na tron 1272 roku, po pomszczeniu własnego ojca i złamaniu pychy dumnych lenników, przez pożyteczne ustawy, zapewniające opiekę gminom. Zdobywanie Walii splamione morderstwem bardów, spustoszenie Szkocyi porzuconej na łup dumnych pretendentów, morderstwo uprawnione szlachetnego Wallace, były to zaprawdę czyny krwawe, niesprawiedliwione niczem; ale z drugiej strony, zaprowadzenie mądrej administracyi, celem połączenia rozlicznych narodowości rozproszonych po krajach Wielkiej Brytanii, sprawiedliwy rozkład podatków, opieka nad naukami i pierwszemi próbami języka angielskiego; zapewniają temu monarsze stanowisko pełne chwały w rocznikach średnich wieków. Za niego to w ubogim klasztorze, pojawił się uczony Roger Bacon, współzawodnik Alberta wielkiego cesarza Niemiec, pierwszy pracownik na polu nauk fizycznych; za niego także Robert z Gloucester, inny mnich, zrymował w wierszu anglo-normandzkim kronikę angielską według tekstu łacińskiego Geoffroi z Monmouth.

Śmierć Edwarda pierwszego, w roku 1307, powodem była głębokiego żalu; wyrażają go naiwnie zwrotki bezimiennego poety, ułożone w ludowym narzeczu:

„Ktokolwiek ma serce wierne, niechaj posłucha mych pieśni! Śmierć zadała cios, który smuci mnie i ciężką przejmuję boleścią. Razila ona szlachetnego rycerza, wykonawcę Bożych zamiarów. I czemuż tak wczesnie przywiodła go do bezczynności?

„Cała Anglia wiedzieć będzie kogo wynoszę w mych pieśniach. Oto króla Edwarda, któremu w waleczności nikt nigdy nie dorównał. Człowiek to wierny, rozważny i mądry! O! załamujmy ręce z rozpaczą, on bowiem był kwiatem całego chrześcijaństwa!“

Anglia poniżyła się rzeczywiście za nagannych rządów Edwarda II, oddanego niecnym ulubieńcom, poskromionego orężem Szkotów, podczas gdy Niemcy podniosły się chwilowo walecznymi czyny Henryka z Luxemburga, wspierającego we Włoszech Gibelinów przeciw Gwelfom, któremi opiekował się Robert z Neapolu. Śmierć przedwczesna wstrzymała zwyciężkie ramie Henryka, w roku 1314 i wystawiła rozdzielone znów państwo, na zbrojne domagania się Fryderyka Austriackiego i Ludwika V. Bawarskiego. Ostatni otrzymawszy pole w pamiętnej bitwie, podzielił wspaniałomyślnie berło z uwięzionym wrogiem, a całe Niemcy przyklasnęły temu rycerskiemu układowi. Ale papież francuzcy oparli mu się stanowczo i wicherzyli bezustannie państwem, od którego Szwajcary odłączyli się stanowczo po zwycięztwach pod Morgarten i Sempach, ponizenie domu austriackiego po śmierci Fryderyka i brata jego zapalczego Leopolda, stało się korzystnym dla Ludwika Bawarskiego, który odważnie stawiał opór stronnictwom, nie zdołając rozbroić ich zaciekłości.

We Francyi tymczasem, wzmocnionej pozornie, a jednak wewnątrznie osłabionej mactwami Filipa IV; berło wysuwało się kolejno z rąk jego synów, Ludwika X, Filipa V, Karola IV, aż nakoniec przeszło w ręce Filipa VI. z domu Walezjuszów, który wstąpił na tron w r. 1328 równocześnie

z Edwardem III. królem Anglii, synem Izabelli, siostry ostatnich królów. Rzeczy można iż ci dwaj przedstawiciele narodów wojowniczych a nieprzyjaznych, przeznaczeni byli, sprzecznością własnych charakterów do otworzenia krwawych szranek, kędy zajaśniało tyle męztwa. Filip śmiały ale niebaczny, Edward wytrwały, niewzruszony, obadwaj dziwnie czynni, wkrótce stawili sobie czoło we Flandryi i Bretanii. Nakoniec Edward umocniony na tronie, ustaliwszy jego powagę, pomszczeniem ojcowskiego morderstwa, nie chcąc dłużej trzymać prawem lenności szerokich posiadłości w Guyennie; nakoniec potężnie wsparty powstaniem flamandczyków, domaga się korony francuzkiej jako macierzystego dziedzictwa i wygrywa na równinach Crecy, za pomocą nieznanych dotąd armat, sławną bitwę, w której zginął kwiat francuzkiej szlachty, a obok niej, padł stary król Jan Czeski, szlachetna ofiara honoru. Wzięcie miasta Calais, powiększyło klęskę, a zarazem dołączyło piękną kartę do historii narodowych poświęceń, nie ćmiąc wszakże chwały zwycięzcy. Świetne czyny wojenne Edwarda III, wsparte były dzielnie godnymi czynami syna jego Edwarda księcia Walii, wspaniałego przeciwnika Jana dobrego króla francuzkiego, którego niebaczny zapal naraził na klęskę pod Poitier. Równocześnie zręczna, ale przewrotna polityka, zapewniła państwo Germańskie Karolowi IV. czeskiemu, który zamiast chwały, dał cesarstwu pożądany spoczynek. We Francyi przeciwie, niewola króla Jana, przewrotność Karola z Nawarry, barbarzyństwo zbuntowanego chłopstwa, mnożyło dokola srogie klęski, gdy tymczasem Anglia odetchnęła spokojna i dumna pod zarządem równie sprawiedliwym jak światłym, równie energicznym jak szczęśliwym Edwarda III. Ale wstąpienie na tron francuzki Karola V, po burzliwej regencyi, zwycięstwa walecznego Duguesklin'a w Bretanii i Pireneach, nieszcześcia księcia Walii chorego i osłabionego, jego śmierć; a nakoniec śmierć króla Edwarda, wszystko to przywróciło chwilową równowagę. Anglia pozbawiona swych francuzkich posiadłości, wyjąwszy Bordeau i Calais, musiała myśleć o wła-

snęj obronie i uprzedać nieochybnie nieszczęścia; gdy młody i słaby Ryszard II, wszedł na tron, otoczony poczwórną opieką stryjów: księcia Klarencyi, Lankastru, Jorku i Glocestru, co powodem było wielu dalszych zamieszek.

Wówczas Polacy i Serbowie otrzymali pierwsze księgi praw z rąk Kazimierza III. i Stefana Duszana. Karol Mądry pragnął wszelkiemi siłami zagoić rany Francyi i w tym celu głosił dobre prawa, zachęcał do sztuk, uposażał uniwersytet paryzki i zakładał królewską bibliotekę, podczas gdy Karol IV. Niemiecki, nagradzał swe nazbyt bierne posłuszeństwo stolicy apostolskiej, zachętą jaką udzielał naukom i założeniem uniwersytetu w Pradze. Nieszczęście chciało, że następcy obudwóch tych monarchów, jeden niedołązny, drugi występny, sprowadzili nowe nieszczęścia na swe państwa i Europę. Roku 1380 nieszczęśliwy Karol VI, wstąpił na tron francuzki, równie jak zbyt młody Ryszard II, pod dumną opieką stryjów; a niegodny Wacław otrzymał berło cesarskie.

Zatrzymajmy się chwilę w tym okresie, gdy Francya, Anglia i Niemcy, po kilku dowodach waleczności, miały na nowo odłączyć się w ponurym odmęcie stając się łupem niepowściągniętych namiętności; a rzućmy okiem na inne kraje oddawna szarpane srogimi klęskami, współzawodnictwem obcych, zemstą napastników, a które przecież z łona klęsk i niedoli, wydały iskrę Bożą, która miała odrodzić Europę. Włochy, które niegdyś wstąpiły w prawa Grecyi za czasów Scypionów i Cezarów, później podcięte wprawdzie toporem barbarzyńskim, ale podniesione znów chrześcijaństwem, odzyskawszy w moralnym wpływie na Europę, więcej potęgi, niż jej kiedykolwiek straciły, Włochy, mówię, ognisko niewygasłe natchnień i poezyi, podniecone powodzeniem i klęskami, szczęściem i boleścią, spełnioną pokutą za popelnione winy, wiarą którą szeroko na świat rozsiewały, w poczuciu własnej winy; ogarniając myślą przeszłość, wróżąc o przyszłości; Włochy, odbiły się całe w nieśmiertelnym poemacie Danta. Początek czternastego wieku, kiedy pojawiło się to

olbrzymie dzieło, odkrył światu nową erę pełną wielkości i nadziei. Geniusz wykluwając się z twardej skorupy średnich wieków, rozwijał do lotu swe młodzięcze skrzydła; ludzkość wsparta na kotwicy wiary, wznosiła głowę zwyciężką ponad chmury ciemnoty, ponad srogie burze namiętności. Dant, ów Homer nowożytny, ów najszczytniejszy tłumacz chrześcijaństwa w jego formie symbolicznej a niewzruszonej, malarz czarodziej-ski wszelkich wzruszeń ludzkiej duszy, wobec wieczności, ukazywał w swém dziele, (którebyśmy nazwać winni dramatem Bożym) najdokładniej odtworzone oblicze ludzkości grzesznej, pokutującej, oczyszczonej. Dzieje ogółu, skreślone płomienistemi zgłoski, drgały zbudzoném życiem na tych stronicach energicznych, które dobywały ze wszystkich oczu lży głębokiego współczucia. Dant od chwili pierwszej swego pojawu, stanął samotnie, daleki od wszelkiego naśladownictwa i zajęty wyłącznie spełnieniem wielkiej powinności, co określa poważnemi a uroczystemi słowy:

„Nel mezzo del camin di nostra vita,
Mi ritrovai per una selva oscura.“

(W połowie drogi żywota,
Znajduje się w głębi ciemnego lasu!)

Ów las, to obłęd duszy, z którego wyjść zwyciężko, obowiązkiem jest chrześcianina. Ależ jak olbrzymią podróż przedsięwzięje poeta? jakimże niebezpieczeństwom stawia czoło, jakież nagromadza wspomnienia? jakież przywołuje obrazy, aby dosięgnąć celu? Dant, ów koryfeusz ludzkości grzesznej a nieśmiertelnej, jest sam bohaterem własnego poematu: przeszłość, obecność i przyszłość odsłaniają się przed jego natelnionym wzrokiem; serce jego płynie krwią na widok wszelkiej boleści, niesie współczucie wszelkim cierpieniom, otwiera się na wszelką radość. Geniusz jego odpowiada potężnemu założeniu, spełnia je, pomimo drobnych zboczeń, o

ile pozwala na to niedoskonałość ludzka; wieszcz stawa tu jako wzór niedościgniony, jako nieomylny przewodzca przyszłych pokoleń, spragnionych iść w jego ślady.

Wszelako ów geniusz twórczy, nie zrywając bynajmniej łańcucha podań, który w pochodzie przez wieki, jedno czy nawzajem szczytnych tłumaczów myśli ludzkiej, nie dając się porwać bezwarunkowo zuchwałym a potężnym zapędom poety, wskazuje przeciwie w pierwszych stronnicach dzieła, z nadzwyczajną ścisłością dwa źródła natchnienia, które mają żywić jego zapal: Wirgiliusza czyli poezją klassyczną i Beatryxę czyli wiarę chrześcijańską. Pierwszemu jak mówi sam, winien ten piękny styl, nieznan przed nim, w języku będącym dotąd w pogardzie, ów styl szlachetny poruszający, malowniczy, którym uposażył Florencyą i Włochy. Pierwszemu uosabiającemu w jego oczach, wszelkie cuda sztuki pogańskiej, winien zarówno marzenia mytologiczne, zręczne zmyślenia, allegorye bogate, któremi zdobi, a niekiedy nawet i przeciąża, różnobarwny szereg poetycznych obrazów. Drugiej zaś, ideałowi swój myśli, czystemu światłu, które rozjaśniało jego młodość, gwiazdzie jedyniej nadziei, winien swe najdroższe wierzenia, swoje dogmata religijne, żale za świętą przeszłością kraju, a nadewszystko wzniosłe poloty ducha ku niebu, ową tęsknotę, tak gorącą a czystą, ku niewypowiedzianemu ideałowi piękności niebieskiej. Wsparty na takich przewodnikach, powstrzymywany sercem prostym a nieugiętym, przebiega on, niekiedy rozjątrzony nieszczęściem, ale zawsze wierny sumieniu, mgliste dziedziny piekła, czyśca i raju; i ukazuje oczom naszym w pełnej barwie życia, obrazy cnót i zbrodni, cierpień i ubłogosławienia, schwycony w ziemskiej rzeczywistości i porzucone żywcem w on świat niewidzialny, którego nikt z śmiertelnych nie zbadał tajemnicy. Jakaż to prawda, jakie bogactwo barw w tych obrazach, jaka żywotna siła wspomnień, które zapalają poetę natchnionego, wobec każdej postaci, połączonej z nim węzłami ludzkiego współczucia!

Zaledwie otwartą została brama piekieł, czytamy na niej złowieszczy napis:

„Per me si va nella citta dolente,
Per me si va nell eterno dolore;
Per me si va tra la perduta gente,
Lasciate ogni speranza roi che, entrate.

„Przezemnie droga w miasto utrapienia,
„Przezemnie droga w wiekuiste męki,
„Przezemnie droga w naród zatracenia;
„Zostawcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzi-
cie!“

Czyli to wonezas wiedziony pamięcią serca, maluje z głębokiem współczuciem uroczą postać tkliwej Franciszki z Rimini, ofiary miłosnego szału, czyli wzniosle a ponure czoło Farinata Uberti domagającego się chwały na torturach; czyli szlachetne lzy Piotra z Vignes, który śmiercią zadaje kłamstwo potwarzy, czyli ojcowskie uczucie i gorzki żal jego nieszczęśliwego mistrza Brunetto Latini; zawsze zapal niewyczerpany wystarcza wszelkim jego wrażeniom. Udręczenia wzrastają wraz z winami, okrzyk rozpaczy rozlega się z wszystkich stron; a poeta uzbrojony gromem pomsty, karci występne papieżstwo w osobie Bonifacego VIII. i Klemensa V, otacza złowieszczą chmurą straszliwą postać rozbójnika Vanni, fałszerzy Agnela i Buoso; wskazuje niby głowę Meduzy, mężobójczą głowę Bertranda z Born; i tak przechodząc z zbrodni do zbrodni, z męczarni do męczarni, przenika aż w głąb otchłani, kędy wobec krwawego dramatu Ugolina, blednieje nawet w oczach naszych okropna postać szatana, na którym ciężą zarazem wszelkie męki piekielne.

Czyściec, siedlisko przejścia i oczyszczenia dusz, osłonięte opieką Opatrzności, rozbudza w sercu nadzieję:

„Dolce color d'oriental zafiro,
 Che s'accogliera nel sereno aspetto,
 Dell'aer puro, infino al primo giro,
 Agli occhi miei ricomincio diletto.“

Przy łagodnym świetle czystego dnia, który anieli rozjaśniają swemi poloty, poeta zawsze pod przewodnictwem Wirgilego, dostrzega pełne poddania cienie Cazelli i Oderisa, przejęte jeszcze miłością sztuk, które oni tak ukochali na ziemi; i niebawem, postać szlachetna a poważna Sordela z Mantui i Marka z Wenecyi, nadaje nowy popęd rodzimym jego uczuciom, wlewa nową gorycz w jego skargi przeciw plemieniu Hugona Kapeta, tak złowrogiemu dla ukochanej Italii. Nakoniec oczyszczony duch *Staca*, towarzyszy mu w zielone gaje Edenu, w ową ustron niewinności, kędy wskrós przernikniony zbawiennym żalem, z duszą poruszoną widokiem otaczających go wokół cudów; czyta nakoniec wyrok przebaczenia własnych win w uśmiechu boskiej Beatryxy.

Wówczas raj otwiera się przed nim lśniący pełnym blaskiem Bożej potęgi:

„La gloria di colui che tutto muove
 Per l'universo penetra e resplende.“

„Chwała tego, który wszystko porusza,
 „Świat przenika i w nim jaśnieje.“

Z okiem wlepionem w oblicze Beatryxy, poeta wzlata z sfery w sferę, z ubłogosławienia w nowe ubłogosławienie, przez zasiane gwiazdami przestworza. Rozważa dusze pełne wiekustej szczęśliwości, sprawiedliwych ksiąząt i mężów wielkich poświęceniem i przypomina Florencyi pamięć da-

wnych cnót, nizeziemnie dziś zagrzebanych w niepamięci. Wpatruje się w postacie mędrców i mistrzów, i gasi pragnienie słodką czarą nauki; rozważa męczenników i świętych, i czuje wzrastający zapal wiary. Uwolnion z więzów śmiertelnych, łączy głos swój z świętym chórem aniołów, z tajemniczym pieniem przyszłości, gdy nakoniec w chwili najwyższego uniesienia, ujrawszy samego Boga w pełnej Jego chwale, rzuca z głęboką pokorą wejrzenie na tę ziemię wygnania i próby.

Jeżeli zdawszy sprawę z owego najszczytniejszego poematu, wspomnimy tkliwego i śpiewnego Petrarca, ostatniego i najdoskonalszego z trubadurów, a również pierwszego i najczynniejszego z tychże trubadurów, jeżeli przytoczymy dowcipnego Bokacyusza i sumiennego Villani, jednego z nich twórcę prozy włoskiej, drugiego wskrzesiciela historii; jeśli rzucimy okiem na liczne zastępy ich uczniów, którzy budzą do życia uspione nauki i sztuki, aż zabłysnęli niemi zdumionej Europie, wonczas, oddamy zaledwie niedokładny hołd, pełnemu chwały odrodzeniu Włoch.

XXXVI.

WPŁYWY LITERATURY WŁOSKIEJ NA SŁOWIAN.

Powiedziawszy wyżej o miłosnej pieśni do charakteru Słowianek przez ludowych zastosowanej śpiewaków, rzucmy okiem na wyśpiewywaną od tych samych pieśniarzy na wyższą nutę, k'woli czci dziewic i niewiast w wyższych towarzyskiej społeczności warstwach pomieszczonych. Panie te,

w jednym z tamtemi sławione pierwotnie rzedzie, zyskały przez rodzinę i mężów swych wielkie w monarchiach znaczenie, policzone będąc w poczet dam na dworze królewskim przebywających lub mogących przebywać (1). Jak król stojąc na czele szlachty otaczał się najznakomitszymi kraju obywatelami czyli panami, tak paniom przewodniczyła królowa; co sprawiło, że prawa kobiet za czasu gminowładztwa zniwelowane, podzieliły się teraz na szlacheckie i pańskie. Tamte wszystkim prócz poddanek, te dworskim tylko, jak je kronikarz nazwał, służyło niewiastom, co wpłynęło na charakter kobiet. Panie bowiem będąc z tego dumne, że im nie samo tylko prywatne lecz i polityczne służy prawo, i rozumiejąc że im się dlatego więcej niż szlachciankom godzi, puszczały się na wybryki. Wytykają je czeskie, polskie i t. p. dzieje, a łącząc w to różne, związek z obyczajowością narodu mając okoliczności, rzucają cię na sławę kobiet słusznie i niesłusznie (2). Co bądź, miały nasze niewiasty wyższego rzędu znaczenie polityczne. Były za pośrednictwem monarchini uczestnikami obrad publicznych; w ręce wdowy lub córki królewskiej składano niekiedy najwyższe kraju rządy, a ilekroć braci nie stało, siostra dziedziczyła dobra ziemskie. Szemrali na to Czesi i Wielkopolanie przejęci zasadami niemieckiego prawa niewiast. Małopolanie atoli z resztą Słowian zgodnie znosili spokojne niewiast nad sobą rządy, i nie obruszali się tem, że wspólnie z rodzicami swoją wiecował monarcha, że królewską matkę liczny orszak dam dworskich otaczał na wiecy.

Dwojaki więc miał watek wieszcz do nucenia na cześć kobiet piosnek. Bo jak celtycki lub germański śpiewak nie tylko gospodarne lecz święte nadto i prorocze uwielbiał niewiasty, tak i słowiański piewca mógł, sławiąc wyższego rzędu kobietę, wielbić w niej nietylko domowe i obywatelskie,

(1) *Matronae curiales*. Porów. Polska pod względem obyczajów, I.

(2) Porów. artykuły *Wielożeństwo u Słowian* w Pamiętnikach moich, I, 231. *Stanisław święty* i *Bolesław śmiały* przy dziele Polska i t. d. Tom IV, 282.

lecz i pańskie cnoty, wychwalać rozum i rządy kobiece, wynosić pod niebiosa królowych zwłaszcza rodaczek panowanie, przeciwko którym ci tyko uprzedzali się Słowianie, którzy z niemieckiego stanowiska uważali kobietę (1). Mogli powtarzam, nasi bardowie, domom możnym, dworom szlacheckim i chatce wieśniaka mili (2), sławiąc piękne panie, uczynić poezyi narodowej tę samą przysługę, jaką francuzkićj, włoskiej i t. p. wyświadczyli truverowie, gdyby ci którzy po łacinie naszą opisywali przeszłość, raczyli byli pieśni ich wyrazić na piśmie. Czego, gdy nie uczynili, przeto pieśni miłosnych na wyższą wyśpiewanych nutę, u samych tylko Czechów pozostały się w rękopisie krółodworskim zabytki. Na przykład przytoczę pieśń, w której nie pod ogródką już jak zwykle, lecz jawnie oświadcza kochanek miłość swęj lubęj.

Hej, ty słońce nasze
wyszegradzki (3) zamku!
harde dźwigasz czoło
na skale stojący,
na urwistęj skale
ku cudzych postrasze.

U stóp twoich rzeka
bystre welny toczy,
to jara Wletawa
z swojemi wełnami.

Na brzegach, u wody,
u czystęj Wletawy,

(1) W drugim tomie nowego wydania *Historji prawodawstw słowiańskich* rozwiodę się nad tem.

(2) Porówn. *Pierw. dzieje*, 304. *Polska pod względem obyczajów*, I, 134, 135, i sprostuj ztąd co rzekł o *Niebieskim płaszczu ostatnim lirniku Warszawskim*, Roman Zmorski w *dzienn. literack. lwowskim* z r. 1852, numerze 9 na str. 70.

(3) Wyszogród, w dzisiejszój Pradze czeskiej leżący zamek, stolica ksiąząt czeskich pierwotna.

wciąż rosną chróściny,
z nich chłodek miławy.

Tam mały słowiczek
śpiewuje radośnie,
śpiewuje żałośnie,
jak mu na serduszku
żał za czem urosnie.

Gdybym był słowikiem
na zielonej błoni,
poleciałbym chyżo
do kochanki, do niej,
na schadzkę wieczorną.

Miłość wszystkich budzi,
i co tylko żywie,
czuje jój kłopoty,
jój tęsknice czuje!

A ja nieboraczę,
wciąż za tobą płaczę,
lituj się chudziny!

Wcale innéj są treści trzy następné, w których żale swe za upływającą zbyt wczesnie młodością i pięknnością rozpociera śpiewak, tudzież skargi na sieroctwo niewiasty opowiada smutnie.

R Ó Ż A.

Ach! ty różo! krasna różo!
czemu kwitniesz w czas?
rozkwitnioną zmroził szron,
a zmrożona zwiędła wraz,
zwiędła, zmrożona,
spadła korona.

Siedzę wieczór, siedzę cały,
pókąd kury nie zapiały;
próżno czekam, nie przybywa,
wypaliły się luczywa.

Tak się śniło, tak marzyło,
 mnie biednej dziewczynie:
 że mi z palca z prawej ręki
 pierścioneczek spadł maleńki,
 i kamyczek drogi ginie.

Nie znalazłam zguby,
 nie przyszedł mój luby.

OPUSZCZONA.

Ach wy lasy, ómawe lasy,
 Milecińskie (1) lasy!
 czemuż się liściem śmiejecie,
 w zimie i lecie?
 Chcę sercu wdychać zabronić,
 oczom łez ronić;
 jak tu nie płakać sierocie
 w takiej tęsknocie?
 Gdzieś ojcze, gdzieś ojcze miły?
 w głębi mogiły.
 Gdzieś matko! wołam z żalobą,
 trawka nad tobą;
 bracia i siostry wymarli,
 kochanka wydarli.

Porównywając je z pieśniami Minnesyngerów widzimy ja-
 wnie, że po wyśpiewaniu ich treści, nie uczuwa się próżni
 w sercu, gdyż jest w nich rzecz (młodość, piękność, tęskno-
 ta), w poezji ubrana szatę. Obok uwielbień, wdzięków nie-
 wieścich, sławi wieszcz piękność wesołych okolic ojczystej
 ziemi i t. p. Że istniały niegdyś i w Polsce podobne im lub
 mogły istnieć, przypuszczali to dawni kronikarze, gdy o pie-

(1) Milesin w dzisiejszym cyrkułe bydrowskim, w Czechach leżący
 zamek z miasteczkiem téjże nazwy, do dzisiejszych dóbr królów częskich
 niegdyś należący.

śniach żeńskich za czasów Chrobrego (1), a nawet za pogańskich czasów istnieć u nas mających opowiedzieli. Nie wiedzieć czy z kąd wziął, czy z własnej wysnuł wyobraźni ów urywek pieśni Mateusz, który włożył w usta rycerzowi wielbłącemu wdzięki Wandy (2). Boguchwała też wyobraził sobie, że Walgierz książę niczem lepiej jak śpiewem nie mógł sobie ująć kochanki serce (3). Mówi też za dobrem u nas powodzeniem pieśni miłosnych, wziętość jaką miał Petrarca (um. 1374), którego naśladować, kochano się i w Polsce, że tak powiem, religijnie i na pieniach treści nabożnej pisywano też miłosne piosnki. Jedna z takowych na rękopisie z r. 1408 pochodzącym a pieśń „Bogarodzica“ zawierającym odkryta, brzmi w dzisiejszej polszczyźnie tak:

Miłości! cóżes zrobiła,
iżes mnie tak zaślepila,
żem żądzą ciebie wiedziony,
stał się dla świata stracony? (4)

Było to wielką u nas nowością, było zapowiedzią wyzwania się ducha z więzów, któremi go otoczył świat ówczesny, nie skruszywszy wszelako o tyle, by dał przewagę żeńskiej nad pieśń męzką, lub z miłosną pieśnią otworzył wrota zwyczajom zachodniej Europy tego rodzaju poezyi to-

(1) *Nulla cantieena puellaris, nulla vox leticie resonabat in plateis. Galus 80.*

(2) Młodsza Edda rozdz. 23—25, mówi, że *Niörðh* bóstwo słowiańskiego rodu (*Wanus*) w poczet *Asów* przyjęte, „morzu, ogniewi, wiatrom rozkazywało.“ Podobnie Niemiec miał śpiewać (u Kadłubka, I, 25). „*Vanda mari, Vanda terre, aëri Vanda imperet.*“

(3) *Sic dulci melodia perstrepuat, quod ad hujus dulcem vocis sonitum regis filia e somnio excitata, de lecto saliens, cum caeteris puellabus, somni quietis oblita, cantui dulcissimo intenta manebat.* Boguchwały rękop.

(4) Porówn. Piśmienn. I, 323, i dodatki pod liczbą 9.

warzyszącym. Nie gonili bowiem nasi śpiewacy za wieńcem po miłosnych sądach (*Minnehöfe, corts d'amor*), nie wymarziali sobie nasi kochankowie miłośnic jakie nigdy nie stąpały po ziemi (*Gedanke-Dume, dame de pensé*) i t. p.

Bokacyusza jedno i drugie pisemko przelożyli Czesi na swój język w XV. już wieku, na co w XVIII. ledwie zdobyli się Polacy, z téj jak wyraźnie powiedzieli przyczyny, że zbyt zmysłowym będąc, zdawał się obrażać przyzwoitość (1). Inszy był powód nie obznajmiania się z Dantem (um. r. 1321), chociaż duch poezyi jego był z naszą wielce spowinowacony, obejmując podania, które od wieków krążyły między naszym ludem i dotąd krążą (2). Lecz stało temu na przeszkodzie wiele okoliczności, ażebyśmy z nieśmiertelnym śpiewakiem „Komedyi,“ którą potomność nazwała „boską“ obeznać się bliżej mogli w XV, gdy za ledwie w XIX nieco poznawać ją zaczynamy. Tak więc pozostał Dante dla samych tylko i to niewielu pisarzów, dla Długosza i kilku XVI. wieku Polaków, włoskiej poezyi znawców, dostępny, którzy zaraz po zjawieniu się go w druku (3) czytali poezye jego z niewielką snadź dla literatury korzyścią, gdy jęj na żadnem z owych czasów odbitej nie widzimy dziele. Nawet i dziś ledwo jeden i drugi rozumie Dantego u nas. Nikt też dotąd nie wziął się do przekładu całego tego mistyczno-alegorycznego dzieła, zapewne dla téj przyczyny, że ono na tle polityki, filozofii, teologii, usnute i z dziejami i filologią włoskiego języka ściśle połączone będąc, kładzie wiele warunków chcącemu przelożyć go na ojczysty język. Adam Mickiewicz wziął się u nas pierwszy do pokazania nam Danta w przekładzie polskim, i z komedyi jego części pierwszej, która nosi nazwę „Piekiła,“ przelożył niektóre wyjątki. Po nim Ludwik Kamiński dał

(1) Porówn. Bentkowsk. hist. liter. I, 463. Piśmienn. II, 150.

(2) Porówn. artykuł Ant. Nowosielskiego, *o próbach poematów dantycznych z powieści ludowych* w Gazecie Warszawsk. z r. 1855 w Nrach 249, 254 zamieszczony.

(3) Wyszła komedyja boska r. 1472 po raz pierwszy.

próbki tłumaczenia téjże części pięciu pieśni. Przekład całego dzieła przez Juliana Korsaka wygotowany pozostaje w rękopisie; tłumacz umierając w roku bieżącym, legował go Edwardowi Odyńcowi i ten jest obecnie w jego posiadaniu. W tymże czasie objawiła się chęć i u innych Słowian do przekładu Dantego. Gotuje się do druku tłumaczenie rossyjskie. Istnieje czeskie przez Franciszka Ducha (1) zrobione. Ponieważ oprócz innych przełożył on wszystkie te pieśni, które mamy po polsku, przeto ciekawy czytelnik może tłumaczenia polskie wzajemnie między sobą, tudzież z czeskim porównać przekładem. Na dowód daję początek pieśni trzeciej przez Kamińskiego tłumaczonej, gdzie czytamy: że Dante zapoznawszy się w podziemnych krajach z Wirgiliuszem, którego, że się na pismach jego kształcił, mistrzem swoim nazwał, wstąpił z nim do piekieł. Tam na bramie wyczytał napis, który przejął go przestraczem; lecz mistrz dodał mu odwagi i do wnijsicia nakłonił. Tu uderzyły obu westchnienia, skargi i wrzaski dusz po mistrzowsku z opisu piekieł Wirgilego, (w szóstej księdze Eneidy) naśladowane.

„Jam wchód do grodu żalości i trwogi,
 Jam wchód na męki bez końca i miana,
 Jam wchód w straszliwe potępieńców progi.
 Byt mój zrządziła sprawiedliwość Pana,
 Moc Boska w mojem wzniesieniu jaśnieje,
 Mądrość najwyższa, miłość niezrównana.
 Sam utwór wieczny przedemną istnieje,
 Ale i moja wieczną jest budowa.
 Wchodzący, wszelką porzućcie nadzieję!“
 Te ponad bramą skorom postrzegł słowa,

(1) O przekładzie Juliana Korsaka porów. Bibl. Warsz. r 1855, IV, 563. Przekład Adama Mickiewicza pieśni III, XXXII, XXXIII jest w II gim tomie dzieł jego wydania Warszawsk.; przekład Ludwika Kamińskiego jest w Bibliot. Warszaw. r. 1853, I, 343, przekład czeski w Czasop. muzeum czesk. z r. 1854, I, 3 nastp.

Czarnemi zgłoski wyryte na głazie,
 Rzekłem: „mnie mistrzu trwoży ich osnowa!“
 Na to on godnie w trudnym odparł razie:
 „Wszelka nieufność tu już nie ma wątku,
 Tu kreś wytknięty wszelkiej życia zmacie.
 Ujrzysz, gdzie wnijdziem; com wróżył z początku:
 Ludzi płaczących na dni swych gorycze,
 Którzy stracili błogi dar rozsądku.“
 Potem weselsze przybrawszy oblicze,
 Daną mi dłonią zbudził siły życia,
 I powiódł w pieczar wnętrze tajemnicze.
 Tam wciąż westchnienia, i łkania, i wycia,
 Tak pod sklepieniem bezgwiazdowem brzmiały,
 Żem lży jał ronić po chwili przybycia.
 Różne języki, krzyk gniewu zuchwały,
 Okropne kłątwy, bólu skarga drżąca,
 Wszystko to wrzało śród razów nawaly;
 A straszny odgłos tych dźwięków tysiąca,
 Krążył w powietrzu co nie zna barw czasu,
 Jak krąży piasek, gdy go burza zmaça.

XXXVII.

BALLADY ANGIELSKIE, PIEŚNI SZKOCKIE I WOJENNE SZWAJCARÓW PIENIA.

Francya i Anglia szli w ślady za Włochami, pod panowaniem Filipa VI. i Edwarda III; niepodobna wprawdzie porównywać słabych prób nieustalonej jeszcze literatury, do arcydzieł, jakie się pojawiły w ojczyźnie Wirgiliusza i Horacego; ale przynajmniej spostrzegamy objawiającą się ową

szcześliwą dążność do ujednostajnienia i ustalenia zasad języka, co jest pierwszym a koniecznym warunkiem wszelkiego postępu. Narzecze *oc*, uprawiane przez Trubadurów przytłumione potem wojnami, które długo pustoszyły owe kwitnące kraje, straciło wszelką wartość literacką; ale duch jego słodki a rzewny, wniknął mimo przeciwieństwa w narzecze *oï* współzawodniczące z niém oddawna, a które obecnie opanowało Francją. Lud Północny i Południowy, używał każdy z osobna oddzielnej mowy, według plemiennęj różnicy pochodzenia; ale narzecze dworów i miast, wzbogacało się stopniowo mnóstwem wyrażeń ogólnych, które przechodząc w pismo, przyswajały się z wolna. Wprawdzie w owęj epoce przejścia i wyrabiania się burzliwego, gdy wojna domowa i postronna krążyła dokoła z wściekłością, mało widzimy we Francyi pisarzów, którychby imiona przeszły do potomności. Do przeszłego albowiem wieku należy słynny romans *Róży* (de la Rose), lubo wtenczas dopiero zaczął używać wysokości sławy, jaką był winien wielu zastosowaniom moralnym, religijnym i satyrycznym, pomieszany bez ładu, w owem dziele, którego duch lekki a żartobliwy, odbija tak żywo charakter narodowy Francuzów. Romans o *Lisie*, rozciągany, objaśniany, miał także popularne powodzenie. Wszędzie panowała allegorya, tak w wesółych piosenkach jak w hymnach religijnych, jak w djalogach mysterych i moralnych, owym pierwszym zawiązku dramatycznęj sztuki. Wszelako styl prosty a płynny opowieści historycznych, pojawia się za czasów Filipa VI. w kronikach Froissarta, pisanych stylem zaniebanym a lekkim, który bawi wprawdzie umysł, ale nie porusza serca; a poezya, jakkolwiek nieśmiała jeszcze i trwożliwa, zyskuje przeciw pewną szlachetną barwę, w rymach Krystyny z Pisan, przyjętęj na dwór Mądrego Karola V, gorliwego opiekuna wszelkich nauk i pożytecznych umiejętności.

W Anglii, długie panowanie Edwarda III. i wpływ zwyciężkich jego czynów, wywołały ważniejsze i bardziej stanowcze skutki. Dotąd dwa plemiona nieprzyjazne sobie na-

wzajem rycerze normandzcy, właściciele zamków i lud saxonński, przywiązany do roli, zajmowały też samą ziemię nie rozumiejąc się nawzajem, nie mogąc zbliżyć się do siebie wspólną zamianą myśli. Ale wojna wybuchnąwszy zarazem po wszystkich stronach, w Walii, Szkocyi i Francyi, wojna pełna zmiennych kolei, uwieńczona w końcu pomyślnym skutkiem, zjednoczyła wreszcie węzłem wspólnego niebezpieczeństwa, długo sprzeczne a nieprzyjazne sobie umysły. Edward, jako biegły polityk schwycił tę szczęśliwą okoliczność; chciał aby wszyscy poddani, którzy walczyli w obronie jego praw wspólnie z łask jego korzystali i mocą pamiętnego edyktu, język angielski, ów dziwny zlepek, mieszanina bezładna wszelkich narzeczy, który miał stworzyć w przyszłości tyle słynnych arcydzieł, został ogłoszony za język narodowy, mający być użytym w wszelkich urzędowych czynnościach. Już stary duch narodowy począł przebijać w najwzajemniejszych balladach malujących namiętności i walki codzienne, i w kilku niekształtnych djalogach (misterjach), już mnich Robert z Brunne, przełożył na anglo-normandzkie narzecze dwa romanse narodowe (*du Brut* i *du Rou*) utworu truvera Wace, oraz *Doręcznik Grzechu* (Manuel du péché), dzieło moralne, które obwieszcza temi słowy:

„For lewed men i undyrtoke,
In englyshe tonge to make this boke,
For many beyn of suche manere
That talys and rymys wyl blethly here.“

„Dla prostego ludu, przedsięwzięłem napisać tę książkę w języku angielskim; wielu bowiem z tego plemienia jest chciwych na powieści i rymy.“

Wkrótce lud podnosząc głos, znalazł dzielnego przedstawiciela w mnichu Robercie Longland, który zbrojąc się biczem satyry, w śmiesznym poemacie Piotr Płowman czyli rolnik, chlostał bez litości swych współbraci, i gryzącemi a

ostremi przyczynkami, podkopał nie jeden przywilej. Mniej wesoly ale groźniejszy jeszcze zuchwałą swą polemiką Jan Wicklef, urodzony w r. 1324, naprzód przełożony w uniwersytecie Oxfordzkim gdzie chciał zaprowadzić pewne zmiany, potem przez władze duchowne pozbawiony tych obowiązków powstał przeciw samemu papieżowi, uchylił się od jego zwierzchnictwa i zbijał dogmata kościelne; w zjadliwych piśmich tolerowanych przez króla przekład Biblii na język ludowy, był jednym wpływem téj walki chwilowej lecz zażartej, która zapowiadała już od r. 1366 daleki wybuch reformy. Wówczas jeszcze walki budziły wyłącznie zapal ogółu, a wojenne hymny oraz pieśni chwały i zwycięstwa, przedewszystkiem zajmowały umysły. To też wojownicza Szkocya, oswobodzona wielkimi czyny, Roberta Bruce, który pokonał słabego Edwarda II. zanuciła na bohaterską nutę poemat Jan Bardour, poświęcony ulubionemu bohaterowi; a jego dźwięki echo górn odbiło dokola.

Inny poemat z tegoż czasu, dzieło ślepego poety, znane pod nazwą Blind-Harry, poświęcony był przez wdzięczny naród, dzielnemu a nieszczęśliwemu Wallacowi, smutnej ofierze wzniosłych uczuć, którego świetny przykład miał zbawić Szkocyą. W tymże czasie Ryszard Rolle, zwany pustelnikiem, układał w rymy głos rozjątrzonego sumienia (*la conscience irritée*).

Pomimo owego zbudzenia anglo-normandzkiej mowy i wyrabiania jęć się tak czynnego, mowa franko-normandzka, używana przez możnych, stała się panującą na dworze Edwarda III. Żona jego królowa Filipa, miała sekretarzem Froissarda. Chwała syna ich, księcia Walii, była opiewaną francuzkami wierszami przez Chandosa; a słynny podróżnik Mandeville, pisał tym językiem lepiej nizeli własnym. Po francuzku także układał z razu rymy Jan Gower pisarz dowcipny i łatwy, który utworzył później w powszechnem narzeczu, długie wyznanie miłosne (*confession amoureuse*), na wzór słynniejszego poety.

Tym poetą, wzorem swego czasu, poprzednikiem wielkich

jeniuszów, które udoskonaliły język angielski, jest Geoffroi Chaucer, urodzony w r. 1328 w Londynie, a zmarły w roku 1400, obdarzony za życia wielkimi łaskami dworu. Przecież ciąg jego żywota ulegał rozlicznym przemianom, aż ciężkie próby rozbudziły czynność umysłu poety. Położenie ojca, dozwoliło mu przyjąć świetne wychowanie i odbywać w młodości podróże po Francji i Niderlandach. Przyjęty do grona paziów Edwarda III, wzbogacony korzystnym małżeństwem, umieszczonym był w orszaku poselstwa wysłanego do Włoch. Tam to poznał Petrarke, a może i Bokacyusza, i przejął się ich jeniusem. Ale za powrotem do kraju, podczas burzliwej a nieszczęśliwej małoletności Ryszarda II, wspierał rejenta księcia Lankastru, uczestniczył w jego niełasce, i wraz z nim wygnany został do Francji. Potem zaparł się politycznego swego stronnictwa, a wzgardzony powszechnie, usunął się na wieś, gdzie czerpał wyłączną pociechę w naukach, aż do chwili, gdy przywrócony do łaski, odzyskał zabrane niegdyś dobra.

Tak więc w ciągu burzliwych kolei, będąc naprzemian uczniem, wędrowcem w cudzych krajach, wygnańcem i poetą dworskim, Chaucer mógł poznać ludzkość i jej słabości, w którym sam szeroki miał udział. Główne zatem jego dzieło „Powieści z Kanterbury,“ jest po prostu przeglądem pełnym życia, wyobraźni i dowcipu, społeczeństwa tak ruchliwego i urozmaiconego średnich wieków.

W tych powieściach połączonych z sobą wspólnym celem, do którego dążą wszystkie wprowadzone osoby odprawiające pielgrzymkę do Kanterbury, poeta maluje wybornie wydatnemi barwy rycerza, mieszczanina, przełożoną klasztoru, zakonnice, mnicha, ucznia, kupca, doktora, woźnego, młynarza; słowem najrozmaitsze klasy i cechy. Nadaje każdej postaci właściwy jej charakter, w prologach pełnych prawdy, gdzie śmieszna strona położenia, skreślona jest żywo a dosadnie. Wiersze o tyle są harmonijne, o ile pozwala na to język niekształtny jeszcze a szorstki, który on usiłował przecież zmiękczać i wzbogacać szczęśliwym łąčeniem wyrazów.

Ironia Bokacyusza, jego ulubionego przewodnika i mistrza, panuje nad całym utworem, gdzie umie połączyć szczerą wesołość, z wielką samoistością, czerpniętą z ówczesnych obyczajów angielskich. Oto naprzykład obraz ksieni:

„Była tam pobożna ksieni, z skromnym a naiwnym uśmiechem na ustach; zaklinała się na świętego Eloi, a zwano ją panią Eglantina. Śpiewała wybornie godzinki, wyciągając tony słodkim głosem. Mówiła po francuzku przyzwoicie, francuzczyzną startfordzką chcąc powiedzieć, albowiem paryzka była jej wcale nieznana.

„Co się tyczy jej sumienia, to tak było tkliwe, tak miłosierne, że gotowa była płakać na widok myszy złapanej w pułapkę. Miała ładne pieski, które karmiła mięsem, mlekiem i ciastkami. Ich śmierć opłakiwała gorzko; gdy je kto uderzył, płakała także, miała bowiem bardzo czule serce!“

Oto obraz młodego rycerza:

„Już on nosił zbroje we Flandryi, Artezji i Pikardyi; bił się ale niedługo, w jednym celu, aby się przypodobać swęj damie. Szata jego haftowana podobną była do łąki zasianej kwiatami. Świeży był jak Maj, śpiewał i grał od rana do mroku. Nosił kaftan krótki, a rękawy długie; trzymał się dobrze na koniu, i z równym umiał cwałować wdziękiem jak piśać, rysować, tańczyć i tworzyć ballady.

Daléj idzie bogaty mieszczanin:

„Był to właściciel bogaty, posiadał urząd municypalny. Był on szeryfem w swojej prowincyi. Jadł chleb najbielszy, pił najlepsze piwo, dom jego obfitował we wszystkie wygody, miał podostatkiem ryb i zwierzyny: szczupaki i kuropatwy nie schodziły z jego stołu. Biada kucharzowi gdyby zapomniał przypieprzyć mu sosu, lub gdyby na chwilę próżnym był stół ustawiony w wielkiej sali!“

Idzie znowu Mnich sybaryta, wielki myśliwy, zawołany rycerz:

„Był to mnich przewyborny, godzien dostojeństwa Opaty; miał dzielne konie w bogatej stajni; usuwając na bok sta-

re obyczaje, umiał żyć na nowy sposób i nie troszczył się o zasadę, która zowie myśliwca bezbożnikiem.

„Gdy wsiadał na koń, puszczał na wiatr wodze, a te porzękiwały głośno jak dzwonek w jego kaplicy. Rękawy miał obszyte miękkim futrem, kaptur spięty pod brodą szpilką złotą wyobrażającą węzeł wiecznej miłości. Łysa jego czaszka połyskiwała jak zwierciadło, twarz zdawała się namaszczona oliwą. Był to prałat wspaniałej postawy, okrągłych kształtów, z okiem żywym i ruchomem, a płonącym jak roztopiony ołów.

„Buciki jego były miękkie, koń dobrze osiodlany, słowem dzielna była postawa prałata. Nie miał chęci wycieńczać się postami i wyglądać jak widmo, wołał raczej zjadać pieczone łabędzie.“

„His bootes souple, his hors in great estate,
Now certainly he was a fayr prelate!
He was not pale as a forpynid ghost;
A fat swan lovde he best of any rost.“

Przy mnichu zjawia się sługa duchowny, który gdy pijany, klnie tylko po łacinie; i szafarz odpustów dopiero co przybyły z Rzymu. Obok tych postaci, w których poeta szkicuje główne śmieszności wieku, są także i tkliwe opowieści, jak na przykład o miłostkach Arista i Emilii; i pełne wdzięku obrazy, przypominając niekiedy rzuty pędzla Petrarca.

Chancer, rozpoczął także przekład romansu Róży i przełożył cały text Wilhelma z Lorris z niesłychaną łatwością. Tworzył także ballady i pisał nawet prozą; nie jest to wszakże właściwy mu rodzaj. Z niezmierną odwagą próbował rozlicznych dróg w literackim zawodzie i usprawiedliwił poniekąd swój świetny przydomek poetyczny, zwano go bowiem gwiazdą poranną literatury angielskiej.

Nieszczęściem gdy ta gwiazda zagasła, trzeba było długo czekać na nową zorzę, która zabłysła gdy wojna Szwajca-

rów przeciw Karolowi Burgundzkiemu, zapaliła lud cały. Wtedyto pieśni śpiewane w chwili walki, powtarzane były i po odniesionem zwycięztwie. Znakomity swego czasu poeta Veit Weber zajął się ich uwiecznieniem. Urodzony w Niemczech, ale pełen zapału dla sprawy Helwetów, ów śpiewak bojowy, walczył w r. 1476 w szeregach skonfederowanych, na sławnem polu pod Granson i Morat; a jako nowy Tyrteusz, ożywiał nowo zaciężne zastępy, przeciw wytrawnym hufcom Karola Śmiałego. Stylem pełnym rzewnej a przejmującej barwy, kreśli on zaciekłość stron obu tchnącą srogim krwi pragnieniem. Powrót wiosny, który opisuje prawdziwie poetycznem piórem, ma dlań wdzięk i ponętę, przywróci bowiem przerwane chwilowo boje.

„Zima była długa i twarda, a drobne ptastwo milczało, okryte żalobą; dziś znów śpiewa radośnie, a zielone konary drzew leśnych, odbrzmiwiają jego wdzięcznym kwileniom.

„Drzewa pokryły się liściem, a ich widok rozweselił ludzkie serca; dolina wdzięcznie przybrana zielenią, a zastęp męźnych rusza po niej ochoczo.

„Ten idzie po lewój, tamten po prawej stronie. Słychać zgiełk i wrzawę ochoczego tłumu. Książę Burgundyi nie rad będzie z jego spotkania.“

Następuje potem przegląd wojsk wyborowych przysłanych z różnych kantonów:

„Zurych ciągnie przy odgłosie trąb, a dalej ludzie z Schwytz, Soleury, Bernu, Turgowii, Glaris, Zug, Lucerny i innych jeszcze okręgów. Chwała połączonym wołali wszyscy, patrząc na ich bojową postawę.

„Przyglądano się im długo i ciekawie, bo to było czoło wojska. O jak piękni byli, okryci w żelazne zbroje. Jeden w drugiego rosły, barczysty, wysmukły! nikt wzrostem nie mógł im dorównać.“

Opisuje nakoniec bitwę, w której sam miał udział, mieczem i pieśnią wspierając dzielny zapal Szwajcarów.

„Burgundowie trzymali się chwilę, a potem widziano jak pierzchali. Padali tłumami konni i piechury, pola zasłane były szczątkami oręży pokruszonych na wrogu.

„Pierzchali tu i tam, szukając schronienia; nigdy świat nie widział takiej klęski. Cma zbiegów rzuciła się ku jezioru, jakkolwiek niepalona pragnieniem. Bobrowała po szyję i poległa od szwajcarskich strzałów jakby stado dzikich kaczek. Łodzie podpływały po poległych, a jezioro zrumieniło się ich krwią i wybrzeża odbijały ich jęki.

„Wielu z nich wdrapało się na wierzchołki drzew i gięło jak ptastwo; przebijano ich włóczniami, bo brakło im skrzydeł aby ulecieć w obłoki.“

Tak sroga była zemsta Szwajcarów, sławnych zwycięzców Moratu.

XXXVIII.

**WSZYSTKO TO JEST W LUDOWEJ SŁOWIAN PIEŚNI, KTÓREJ
STOSUNEK DO TAKIÉJŻE NIEMIECKIEJ WSKAZUJE SIĘ.**

W rozkosznych Indyach mieszkające pierwotne ludy, mając z natury wielki do poezyi pociąg, rozwijały ją w Europie po przesiedleniu się do niej, a rozwijały z różnem powodzeniem, ulegając miejscowym okolicznościom, przez klimat, stosunki towarzyskie, tak domowe jak i polityczne i t. p., zawarowanym. U Niemców ostygł do poezyi zapal w masach ludu, a przeciwnie u Słowian żył i wzrastał się, z kąd też ci uzyskali narodu-poety miano, którem chlubili się po wszystkie wieki i dotąd się, bez względu, że w tem (jak w ostatnim powiemy rozdziale) i przymówka leży, chlubią. Okoliczność ta miała i ma ważne następstwa, sprawiła bowiem, że gdy u Niemców wieszczowie tylko i rymopisowie zajmowali się poezją, przeciwnie u Słowian wszystko co żyło i ży-

je śpiewało i śpiewa; że gdy u tamtych była poezya niezwykle zjawiskiem, przeciwnie u tych była potrzebą i niejako powszednim całych mass chlebem, że gdy u owych wykształcały się przez sztukę poetyczne talenta, u tych naodwrot natura sama przysposabiała wybrańszych z ludu śpiewaków do układania takich pieśni, którym najściślejsze krytyczne wymaganie nie może odmówić miejsca w pierwszym arcytworów rzedzie. Ponieważ zaś pieśń słowiańska, sama się, że tak powiem, siejąc rodziła z siebie i rozradzała, więc też przez nieustanne przerabianie i oczyszczanie istoty swęj odrzucała wszystko co trąciło indywidualnością poety, co zakrawało na manierę, na tok i reguły, warunkom tworzenia poezyi przez sztukę przepisany.

To ją też w zupełnej sprzeczności z poezją reszty Europy postawiwszy sprawiło i to, że nigdzie prócz u nas nie mogło być ludowych pieśni. Tak zwane więc ludowe zachodniej Europy piosnki są ludowemi o tyle tylko, o ile od rymopisów lub wieszczów przeszły do ludu, o ile się, jak mówimy, spopularyzowawszy, brzmiały w jego ustach, będąc przy odgłosie lutni lub też lózno powtarzane. Nawet tak zwanych Meistersyngerów utwory nie są pieśniami o jakich tu mówimy, chociaż zpośród ludu występujący utworzyli je piewcy. Gdy albowiem pisali je oni podług pewnych prawideł, a nie układał ich lud dla siebie, przeto za utwór wierszobobów a bynajmniej za poezją ludową poczytane być winny.

Słówko o tych i wszelkich innych w zachodniej Europie powtarzanych pieśniach powiemy, celem zwrócenia uwagi czytelnika na to, że chociaż w dzieła sztuki i poetyczne formy bogatszą jest poezya zachodnio-europejska od naszej, przecież nie przewyższa ona wartością wewnętrzną tej przynajmniej, która aczkolwiek jest samorodnego a nie wykształconego geniuszu płodem, jednakże usterkami samorodnym dowiecipem niejako wrodzonymi wcale nie, lub bardzo mało grzeszy. Przywiodłem na to kilka przykładów wyżej.

Pieśń pod rozmaitą formą, religijną, erotyczną, satyryczną lub rycerską, panowała u ludu Europy zachodniej, jako

wyraz umysłowego zwrotu, jako symptomat oswobodzenia gminu z poddaństwa, który wyzwolony z pęt feudalnych, głośno i bez obawy, wśród wrzawy rozlukanych namiętności, wyrażał uczucia religijne lub miłosne, wrażenia osobiste, pełne wzniosłego nieraz popędu. Tak więc w różnych odcieniach, względnie do klimatu i obyczajów, upowszechniły się we Włoszech, Francyi i Hiszpanii: sonet, romans i pieśń; tak wpośród nieskończonych walk i zapasów uwieczniła Anglia swe wspomnienia w starych baladach narodowych, jak Saule, Childe-Waters, Robin-Hood, Chery-Chace; z których zwłaszcza ostatnia pełna niezrównanego uczucia i zapału, skreśla wiernie obraz bohaterskiej walki na granicach Szkocyi stozonój.

Nigdzie jednak ten rodzaj poezyi nie był tak dalece upowszechnionym jak w Niemczech; a lubo pierzchliwe dźwięki, czerpane z duchowego żywota ludu, nie zbyt wiernie zwykły przechodzić do potomności, pozostało przecież i tu wiele zażytków ulubionój od ludu poezyi, która w pieśniach pod wpływem różnych okoliczności, tak w szkołach Meistersyngerów, jak przy rodzinnych ogniskach; tak w obozach jak wpośród ulic miasta zrodzona będąc, w charakterze swym szorstkim ale mocą i szczerością nacechowanym, wnikła głęboko do duszy. Rytm muzykalny właściwy ludom niemieckim odbił się tu wyraźnie, a rozmaitość miary wsparła żywe uniesienia improwizacyi (1).

Rozmaitość ta daje się czuć nadewszystko z niezrównanym wdziękiem miary w pieśniach rzemieślniczych, właściwych wyłącznym cełhom; pieśń bowiem wyraża ich obyczaje, postać, dążności.

Tak więc rybacka bywa jednostajna i stłumiona, jak niepewne kołysanie wodnej fali, pieśń myśliwska śmiała i chropawa, jak powierzchnia skał, które łowiec przebiega w swych wycieczkach; pieśń pasterza spokojna i zanedbana, jak spokojny bieg trzody. Szczera prostota, poczciwość i otucha,

(1) Histoire de la litterature Allemande de Mr Pechier.

odbijają się w pieśni rolnika, a żywość i swawola w pieśniach uprawiaczów winnic; ale najrzewniejsza jest niewątpliwie pieśń górnika pozbawionego światła, pogrążonego w świecie tajemniczym, który on zaludnia dowolnie straszniemi widziadłami własnej wyobraźni.

Porównywając je z takowemiż Słowian, a mianowicie Słowaków, a więc i Czechów, Polaków i Serbów, pieśniami, widzimy wielką między nimi różnicę. Zastanawia nadewszystko ubóstwo wyrazu na upoetyzowanie tego, co ma przedstawić wierny świata ludowego obraz: nie ma tu bowiem ani jednej z owych pieśni śpiewanej przy różnych uroczystościach rodzinnych, jakoto przy zaręczynach, weselach, chrzcinach, stypach; nie ma nuconych przy obrzędach, świątkach, zabawach wiejskich; niema pieśni opryszków, chociaż w czasie kwitnienia Meistersyngerów poezyi (r. 1300—1500) trudniło się rozbojami niemieckie rycerstwo. Krótko mówiąc, jest niemiecka pieśń wyrazem różnych powołań ludzi gminnego stanu, ale o duchu ludu wziętego w massie, tudzież o wieszającej się po dworach panów lub łotrostwem trudniącej się ludowej i szlacheckiej gawiedzi, nie daje ono żadnego wyobrażenia.

Któż głównie tworzył te pienia?

Rzeczywistość praktyczna będących w mowie czasów postawiona w sprzeczności, obok miękkich a mglistych zmysłów Minnesyngerów, interes, częstokroć prozaiczny ale niezaprzeczony społecznego życia, stały się panującym charakterem tej nowej literatury, która zrodziła się niemal cudem, nie na dworach ani po klasztorach, ale przy warsztatach robotniczych. Połączeni w stałe korporacye po miastach wspartych opieką cesarskiego berła rzemieślnicy, poczęli zrazu nieśmiało, potajemnie i z małym powodzeniem, nie mniej jednak z wielką wytrwałością, układać na różne przedmioty, rymy różnego zakresu i miary. Stosując do poezyi zasady cyrkla i trójkąta, narzucali sobie wielkie trudności w zastosowaniu wszelkiego rytmu; i kuli tysiące wierszy lirycznych, dydaktycznych, dramatycznych, poddanych pod prawa stałej for-

my, ale niemniej sprzecznych częstokroć z dobrym smakiem. Godności terminujących towarzyszków i majstrów, oznaczały różne stopnie owych warsztatowych poetów, których instytucja dziwna ale szanowna, bez wpływu na naukę, ale ważna pod względem moralności, nierównie wznioślejsza nad instytucją śpiewaków dworskich (jongleurs) i wyrodzonych minstrelów francuzkich, istniała blisko trzy wieki pod nazwą Meistersyngerów (majstrów śpiewaków). Głównem ich źródłkowaniem były miasta Strasburg, Moguncya, Frankfurt, Ratysbona, Norymbergia, a najgłówniejszym przedstawicielem człowiek, który czystością myśli i poprawnością stylu umiał się wzniesć ze skromnej sfery do pierwszego rzędu społecznych pisarzy, i został wzorem ludu, w rozumieniu Niemców, piewca.

Jan Sachs szewc-poeta urodzony r. 1494 w Norymberdze, wychowany przy ojcowskim warsztacie, obznajmiony nieco z naukami, puścił się na wędrowkę jako czeladnik szewcki do Strasburga, Frankfortu, Lipska i Wiednia. Wtajemniczony w tych miastach w drobiazgowę zasady sztuki Meistersyngerów, poświęcił, jak sam mówi, pierwszy swój utwór, nie miłości, lecz wierze. Nienaganne obyczaje i charakter łatwy w pożyciu, zjednały mu serca współtowarzyszów. Ożeniwszy się w dwudziestym piątym roku życia w swém rodzinnem mieście, żył tam przeszło pół wieku, słodząc pieśnią całodzienną pracę. Tak więc przeżył całe niemal współczesne sobie pokolenie, aż w r. 1576 umarł, zostawiając w rękopisie przeszło cztery tysiące pieśni cechowych i przeszło dwieście dramatycznych djalogów, nie licząc w to tysiąc ośmiu set epigramatów, bajek, allegoryj i pieśni religijnych. Ta nadzwyczajna płodność umysłu, nie dodaje zapewne wartości szczegółowym utworom, ale dowodzi niezaprzeczenie wielkiej czynności ducha, a obok zasad nieskazanych, jedna mu nową zasługę. Sachs nie miał samodzielnego jenuśzu, ale miał duszę pobożną, wylaną, umysł naiwny a giętki. Jeśli mu brak niekiedy jędrności i mocy, nie brak mu nigdy dosadnej myśli, a prawie zawsze zdrowa moralność

wypływa z jego pokornych dumań. Nie wydoskonaliwszy dramatu, tak niedokładnego w owych czasach, nietylko w Niemczech ale i we Francyi, nie otrząsnąwszy się z barwy miejscowej norymberskiej, dowiódł wszelako w niektórych utworach dramatycznych, a mianowicie „w pokutującej Ewie,“ że umie malować głębokie wzruszenia serca. Jego allegorya o żywiołach prowadzących dialog z prawdą, pełną jest świętego oburzenia przeciw kłamstwu i obłudzie. Jego bajka o lwicy i wiele innych odznaczają się życiem i dowcipem, a pobożność szczerą, tchnie w pieśni, kędy przebiega własne cierpienia:

„Warum betrübst du dich, mein herz,
 Bekümmerst dich und trägest schmerz,
 Nur um das zeitlichgut?
 Vertrau du deinem Herrn und Got,
 Der alle ding erschaffen hat;
 Er kann und will dich lassen nicht,
 Er weiss gar wol was dir gebricht.“

„I czemuż się smucić serce moje, czemu jęczeć i wzruszać się dla przemijającego dobra? Zaufaj w Bogu który stworzył wszelkie rzeczy.

„On niechce, On nie może cię opuścić, On wie co nam potrzeba, a niebo i ziemia są jego własnością. Mój ojciec, mój opiekun, wydobędzie mnie z nieszczęścia.

„Bóg, który mnie stworzył, nie opuści mnie, jestem bowiem dzieckiem jego ojcowskiego serca. Lichy proch ziemi nie mam innego wsparcia oprócz Niego.

„Niechaj bogacz ufa swym skarbow; co do mnie położę nadzieję w Bogu; albowiem gdyby mną cały świat pogardził, wierzę i wiem, że niczego nie braknie temu, który posiada wiarę.“

XXXIX.

SATYRA ZAPOWIADA CYWILIZACJI I NAUKOM ZWROT NOWY.

Uwagę jaką dzisiejsi pisarze zrobili, „że pierwiastek satyryczny zupełnie jest obcy poezji słowiańskiej,” prostując (1), nie podawałem na świadka ani tak zwanych pieśni szydebnych (2), ani Sowirzała, ów wydatny typ słowiańskiej rubasznosci a przytem rozumu chłopskiego, zdrowo o rzeczach pod różnemi komicznie przedstawianemi postaciami rozprawiającego (3); lecz zwróciłem bacność czytelnika na poezją obyczajową, w której szatę ubierano u nas moral, dając poznać ujemną stronę narodowego życia, i już to pod bajki postacią, już też przez opowiadania po prostu tego co zaszło, przedstawiano rzecz (4). Postaci pierwszej nie umiano użyć korzystnie, gdyż nie wiedziano jakby z komicznej strony uchwycić charakter zwierzęcia, najczęściej psa lub lisa, wprowadzonego na pole działań. Żart też, śmiech i t. p. wbrew skłonności lubującego sobie w jowialności narodu, usuwając na bok, opowiadano z charakterem zwierzęcia sprzecznie, „że chciwym jest cudzego pies chytry, że przemądrzały lis łatwo się oszukać dawał martwym nawet istotom, że bystrem okiem nie dostrzegał sideł, w które łapał go dzban z gliny zlepiiony i przyprawiał o życie (5).“ Lepiej się udawa-

(1) Piśmiennictwo polskie, II, 419.

(2) Porównaj je w zbiorze *Pieśni ludu polskiego w Galicji* p. Żegotę Pauli, we Lwowie, 1838 wydany.

(3) Piśmienn. polskie, I, 140, 226 nstpn.

(4) Pamiętniki moje, II, 58, nstpn.

(5) Porównaj bajkę o *szczennej suce*, którą do osiedlenia się w Polsce Krzyżaków zastosowano u Długosza w I tomie na str. 645 wydania lipsk. tudzież bajkę o *liszce i dzbanie* w XIII wieku u Czechów w obiegu będącą. Jest i w *Wyborze literatury czeskiej*.

ło proste opowiadanie tego co zaszło. Mając wzgląd na ważniejsze życia politycznego wypadki, zwracano uwagę narodu na zbytki mieszczan, ucisk ludu, chciwość duchowieństwa, chłoszcząc satyrą spanoszonych w kraju Niemców, szlachtę zdzierczą i pulchnych nieboraków, za jakich się czesesy osobliwie, uważali księża. Ażeby zaś opowiadanie to tem skuteczniej działało, ubierano formę opowiadania albo w pieśń historyczną albo dydaktyczną, podszywając drugą pod przykazania boże, by tem łatwiej dowiedzieć się mógł o rzeczy lud prosty. Przejdźmy po szczególe trzy owe życia politycznego szwanki.

Ścisły zachodził od wieków związek między miejskimi a wiejskimi osadami u Słowian, które znosiły się wzajemnie w stosunkach domowych i politycznych. Miasta niczem prócz sposobu zarobkowania nie różniąc się od sioł, miały rząd gminny, a mieszczenie równie się jak wieśniacy stowarzyszały. Ta albowiem tylko była między nimi różnica, że wsie wchodziły w rolnicze a miasta w przemysłowe, handlowe i t. p. asocyaacye, lubo bywało i na odwrot, jak to ma dotąd miejsce w Rossyi i w innych krajach słowiańskich, gdzie wsie całe składają się z stowarzyszonych szweców, kowali i t. p. Dopuszczając wolnej konkurencyi w przedsiębiorstwach i monopoliami nie tamując ich, nie górowały bogactwami ani sioła ani grody, wyjąwszy jedno i drugie miasto nadmorskie, czem Pomorze głównie się odznaczało. Co gdy przeciwnie było u Niemców (albowiem kupcy i rzemieślnicy w gildy i cechy u nich urzędzeni), nie dozwolali nikomu handlować i zarobkować w mieście kto się do ich bractwa nie wpisał, i gdy dla tego miasta niemieckie uderzały dostatkami wielkimi, przeto zazdroszcząc im tak świetnego bytu Słowianie, zapragnęły urządzić podobnie swe miasta, i wolną konkurencyą w przemyśle i handlu usunąwszy z nich, chcieli je mieć urządziłone monopolnie. Chwilowo, bo za przywilejem czyli mówiąc po naszymu, za paszportem przesiadujący u nich dla zysku Niemcy, oświadczyli gotowość usłużenia w tej mierze, byle im dozwolono na całe miasto i jego milowy lub mniej-

szy albo nawet większy, okrąg rozciągnąć przywilęj rządzenia się i sądzenia po niemiecku, i nie krajowemu lecz własnemu podlegać rządowi. Na czele jego miał stać z pośrodku tychże cudzoziemców wybrany mąż, wójtem nazywany zwykle. Krótko mówiąc miały odtąd słowiańskie miasta i wsie stanowić rząd w rządzie, być rzeczą pospolitą w monarchii lub nawet rzeczypospolitą, być ludową gminą w szlacheckiej gminie, a uprzywilejowany cudzoziemiec, miał być pół ludowym, pół szlacheckim człowiekiem, czyli nie być ni tym ni owym całkowicie. Taki stan w stanie mógł być dla Niemców ale nie dla nas stosownym: tam albowiem między dworem i jego wazalami a ludem wiejskim pośredniczyły miasta; a u nas gdy między królem a gminami wiejskimi środkowało ziemstwo, czyli jak ją nazwałem szlachecka gmina, przeto miasta nie mogły bez naruszenia harmonii w stanach narodu, osobnego tworzyć stanu, lecz zupełnie się do ziemstwa lub też do ludu wcielić były powinny. Ponieważ tego nie chciały uczynić, przeto powstały ztąd starcia się stanów dla kraju niebezpieczne. Drugie zło z uprzywilejowywania miast wynikłe leżało w narodowości niemieckiej coraz bardziej u nas upowszechnianej. Pokazało się bowiem, że krzewiąca się przez nią po krajach słowiańskich cywilizacya obca, wysuszała by perz, żywotne soki żywności umysłowości ich roli. Doznały tego Węgry, Czechy i Polska. Cisnęli się hurmem do Polski, że tę za przykład wezmę, Szwajcarowie, Szwabi, Sasi i wszelacy północni Niemcy, by szerzyć w niej materializm, cudzoziemszczyć ją i zagarniać majątki. Gorzkie nad tem rozwodzi żale powołany wyżej Dalemił czeski, tudzież bezimien-ny pieśniarz polski, z którego tu wyjątek przywodzę (1).

Na tem Niemców jest staranie:
Gdzie przybędą, w każdej dobie
Pierwsi stawają na czele,
O innych nie dbają wiele,

(1) Porówn. Pamiętniki moje, II, 60 nastpn.

I umieją radzić sobie:
 Bo takimi sposobami
 Wdzierają się do łask sami.
 W twarzach ich układ pokory,
 Potem w pokorze tajonej
 Z córek pańskich mają żony,
 A z nimi swe łączą córy.
 A gdy każdy już przez zdrady,
 Pierwsze usunie zawady,
 Sięgać dalej chęć w nim wzrasta.
 Więc pana pokornie prosi,
 I z pieniędzmi trzos przynosi,
 I chce zostać wójtem miasta.
 A kiedy urząd owałdnie,
 Wtenczas nad tem myśli zdradnie,
 Jak się w majątek sposobić,
 Aby potem już najśmielj
 Wygnać panów właścicieli,
 I dziedzicem sam się zrobić,
 Tym to sposobem i Czechy
 W swych majątkach bez pociechy,
 Ponieśli od Niemców straty.
 A kto Niemców tak bogaci,
 Ten zawsze dziedzictwo traci,
 Na obuwie i na szaty.

Wspomnieni wyżj Lechowie rozradzając się, spowodowali upadek ludu mimowolnie, a potomstwo ich czyli szlachta upadek ten powiększyła z namysłem, w Czechach i w Polsce osobliwie. Za czasów swewskich wojował lud i rolę uprawiał kolejno. Łatwo obu podolał obowiązkom, gdy z pracy miał dostateczny nakład na rýnsztunek wojenny, a z udziału roli, dość środków do utrzymania siebie i swojej rodziny. Skoro atoli lechickie w Germanii nastawały czasy, i na udziałach osadzani dziedzicznych wojownicy, stawali się do robienia bronią sposobniejsi, mając do tego większe od ludu środ-

ki, wtedy okoliczność ta postawiła sama przez się pierwszych wyżej nad drugich, i coraz wyżej lub niżej stawiała obu stopniowo. Dziedziec powiększał swe mienie przez rolników rotę, których na swem osadzał dziedzictwie; w czym nie mógł mu wyrównać człowiek wzięty na wojaka spośród ludu, gdyż tyle tylko dawała mu roli gmina, ile jęj zapotrzebować mógł dla siebie i swęj rodziny, lub ile jęj mógł własnym, że tak powiem, obrobić karkiem. Wprawdzie nie było i jemu wzbromiono zostać Lechem za czasów monarchicznych, kiedy król dawał na dziedzictwa role doświadczonym w boju wojakom; ale gdy to do nadzwyczajnych liczyło się wypadków i gdy rzadko zlechał się czyli uszlacheał przez dziedzictwa lud, rzeczą przeto było naturalną, że Lechy poszli i szli ciągle górą, a lud szedł dołem i bił im czołem. Monarcha widząc, że więcej ma pożytku z dziedziców niż ludowych mężów, związał gminy a pomnażał dziedzictwa, czego, a więc upadku ludu, byli przyczyną Lehowie ale mimowolnie. Czyż bowiem ich było winą, że byli królówi dogodniejsi, bo w robieniu bronią sposobniejsi od ludu? Ten sam stosunek dziś między gospodarzami a parobkami we wsiach czynszowanych zachodzi. Dziś bowiem czynszowani włościanie stali się i coraz bardziej stają powodem upadku tych spółwłościan, którym się czynszowe nie dostały role. Niedawno temu jak na opustoszałej osadzie mógł osiadać, ktokolwiek brał na siebie ciężary przywiązane do roli; teraz za nastaniem dziedziczno-czynszowych roli, gdy niema pustek, przeto nie może też kto inny na takiej osieć glebie, tylko dziedzic poprzedniego osadnika lub nabywca praw do osady, od spadkobierców tegoż. Jeżeli jęj nie ma za co nabyć, pozostaje tem samem w rzędzie proletaryatu, i musi iść na wyrobek lub służbę. Któż temu winien że dziś czynszowując włościan nie uposażają się czynszowemi rolami wyrobnicy, gdy zaledwie dla gospodarzy i komorników starczy roli? Jak więc dziś nie winien temu czynszujący swe dobra dziedzic, tak i w pierwotnej Polsce nie było szlacheica winą, że miał dziedzictwo, a gminni nie mieli go ludzie. Wszelako i tak, pomimo że dziedzictwa nie posia-

dał, nie padła jeszcze ostatnia klęska na lud, gdyż prawo nie dozwalało wymagać od wyrobniaka lub służebnika albo nawet osadnika, którego na pańszczyźnie lub czynszu osadzał szlachcic, więcej nad to, do czego się zobowiązał kontraktem; a obyczaj narodu prosty i uczciwy potępiał chciwych na niecne zyski panów. Atoli wpływ Zachodu gdzie dola gminu była nieszczęśliwa, tudzież przepych i zbytki przyprawiły lud o utratę mienia: albowiem co chłopek posiadał wydarł mu to lub wyłudził na nim szlachcic. Za czasów Chrobrego, mówi kronikarz (1), nie ukrywał przed królem a swoim panem ubogi wieśniak swych owiec lub wołów, pewny będąc że mu ich nie zabierze. Później było inaczej, skoro, jak mówi wyżej przywieziony satyryk, zaczęła szlachta tracić swe dziedzictwa na obuwie i szaty, kuszona do tego będąc przez rozpóścierających materyalizm po kraju Niemców. Osobliwie też czeska szlachta umiała dobrze obierać swych wieśniaków z majątku. Ochłostał ją téż za to uszczypliwym wierszem piszący w XIV. wieku satyryk czeski, który objaśniając Dziesięcioro przykazania Bożego (2), tak się przy szóstém rozwiódł:

„Skoro szlachcic poczuje u swego człowieka grosze, a tyle ma jeszcze w sobie wstydu że mu ich nie chce wydrzcć gwałtem, pyta go: czém się to stało że więcej nad umowę posiadasz roli? Więc żąda za to grzywny lub pary wołów. Inny bierze się na inny sposób. Znałem Władkę który wyłudził u swego kmiecia parę wołów następującym fortelem. Przywoławszy go rzekł mu: widzę żeś słabowity i mdłego żywota, lada dzień śmierć zdławić cię może. Słuszna rzecz pomyśleć o swem mieniu którego masz wiele, ażeby się o niego nie kłócili spadkobiercy, i udzielili coś ztąd kościołowi dla zbawienia twój duszy. Radzę ci więc rozdać wszystko za życia przyjaciołom, a przez to zapobieżysz złemu. Na to mu chłop: panie jeszczećem sobie zdrów, dosyć myśleć o tém gdy nadejdzie godzina. Chłopie, odrzeknie pan, nie odrzucaj ra-

(1) Galus 67, 68.

(2) Porów. Starobyl: składan. I. 52 — 107.

dy mój, i rozporządź swem mieniem w tej chwili. Pomnij że masz młodą żonę, która bez wątpienia pojmie po twój śmierci równego sobie wiekiem męża, i z nim majątek strwoni, o zbawienie duszy twój nie dbając wcale. Kiedy tak, rzecze na to chłop, toć rozporządzam przed tobą panie majątkiem swym w ten sposób: niechaj jedną część mają księża na mszą świętą i modlitwę dla zbawienia mój duszy, drugą zabierze żona, trzecią przyjaciele. Co? zapominasz o mnie, zawoła pan. Cóż ci mam dać odpowie kmięć, kiedym już rozdał wszystko. Prawda, że jeszcze posiadam parę wołów, ale te przeznaczam na światło i śmiertelną koszulę. A pan na to: powinieneś włożyć obowiązek ten na swych spadkobierców, niechaj więc mszę zakupią krewni, żona niech przygotuje płótna, o wosku myśleć nie trzeba, narobią ci go podostatkiem pszczoły, dla mnie zaś przypadną woły. To niechże i tak będzie zawoła chłop, wszakżeś ty mój pan, a ja twój sługa.“

Chciwość tę w panach mogliby byli powściągać księża ale cóż kiedy sami grzeszyli, o czém tak prawi satyryk objaśniając dalej toż przykazanie: „Zdzierca cudzego pyta na spowiedzi księdza: powiedz co mam z tém czynić com zebrał, łupiąc kościoły, rabując duchownych, kradnąc, paląc, zabijając. Wiem żeby to wszystko com tak niecnie nabył rozdać należało między biednych, ale wiem i to, że rozdawszy, zrobię dzieci me żebrakami, boć ja prócz tego com nazbijał nie posiadam innego majątku. Pytam więc ciebie księżulku, jak za to odpokutować? Dając zaś odpowiedź proszę pomnać, że ja będąc słaby ani pościć, ani na odpusty, ani na ranne msze chodzić nie mogę, a pacierzy nie rad mówię. Na to mu ksiądz: my duchowni jesteśmy biedacy, mamy ile wy nam świeccy tytułem jałmużny udzielić raczycie; jeżeli więc zaofiarujesz grzywnę na habit, będziesz miał odpuszczone grzechy. Tak (mówi dalej satyryk) czynią zli spowiednicy, czyli raczej ludu zwodnicy. Niechaj każdego z nich to spotyka co się niedawno jednemu zdarzyło mnichowi. Spowiadając on rozbójnika rzecze mu: chceszli mieć grzechy odpuszczone, udziel kru-szynkę złota któregoś nakradł tak wiele. I owszem, zawoła

zbójca: lecz przy sobie nic nie mam, przyjdź więc do mnie do lasu, a dam co żądasz. Pojechał książdz konno, a gdy odebrał co zbójca przyobiecał, rzekł do odjeżdżającego tenże: masz czegoś żądał, za co wywdzięczyć się powinienes. Zostaw mi więc swego konia i odzienie, wszak możesz i pieszo zajść do domu.“

W ten sposób przeszedł satyryk celniejsze stany narodu, i każdemu z nich przypiął łatkę, zbyt, że tak powiem delikatnie wywnętrzywszy się, zwłaszcza jeżeli satyrę słowiańską z ówczesną francuzką i niemiecką, dowcipniejszą i humorystyczniejszą, ale złośliwszą, porównamy. Poczciwy bowiem lud słowiański nawet gniewać się i szydzić złośliwie nie chciał, czy nie umiał. W romansu szatę przybrał bajkę jeden z trubadurów francuzkich (podobno Saint Cloud z nazwiska) utworzywszy przez to sławny romans *o lisie*, który z wielkiem powodzeniem naśladowano w Niemczech. Pod nazwiskiem niewiadomo, prawdziwém czy zmyśloném aktora Henryka z Alkmar, pojawił się ten romans w Lubece, r. 1498 pod tytułem „Rejneche Fuchs.“ Ów tytuł objaśnia podwójny jego początek. Jeżeli bowiem treść alegoryi pożyczona jest od starych trubadurów francuzkich którzy ją wymierzili według domniemań przeciw książęciu Lotaryngii z dziesiątego wieku zwanemu *Renard*; to przecież zastosowanie jej w poemacie Alkmara, jest wyłącznie germańskie. Czy zaś pociski satyry są wymierzone przeciw książęciu lennikowi Niemiec, czyli przeciw samemu cesarzowi Maksymilianowi, nadto przystępnemu pochlebstwom oszusta, który zdobył jego łatwowierne zaufanie; zawsze jednak pociski te mają charakter samoistny, wyłącznie im właściwy, głęboki a naiwny zarazem, co im zapewniło rychłą popularność. Ów poemat zawarty w czterech pieśniach, przewyższa poprzednie utwory w tym rodzaju, większą jasnością osnowy: uosobione zwierzęta mówią w nim mową zwyczajną a prostą. Opowieść jest zajmująca, krytyka żywa i dowcipna, obraz usterków wieku, skreślony jest po mistrzowsku, rozwiązanie dobrze sprowadzone, a zakończenie jasne. Satyra dowodzi szyder-

choć nie wyraźnie, że na dworach zręczność zastępuje wszelkie cnoty i pokrywa wszelkie występki. Poeta użył narzecza saksońskiego używanego w północnych Niemczech, niedorównywającego szwabskiemu wytwornością, ale dosadniejszego i jędrniejszego. Wiersze wybornie są rymowane, a miara ich krótka i żywa, nadaje poematowi wesołą i prostoduszną barwę.

Przypatrzmy mu się bliżej:

ROMANS O LISIE. (du renard).

„Es war an einem magentag,
Wie blum, und laub die knospen brach;
Die kraüler sprossen; froh erklang,
Im hain der vögel lobgesang;
Der tag war schön, und balsamduft,
Erfüllte weit umher die luft:
Als könig nobel, der mächtige len,
Ein fest gab, und liess mit geschrey,
Haftag verkünden überall.“

„W miesiącu maju, gdy zakwitają kwiaty, gdy zielenieją młode liście, gdy pieśń ptastwa brzmi w głębi lasów, gdy woń przepęlnia powietrze; w piękny dzień majowy, szlachezny Lew król zwierząt, zwołał wielkie zgromadzenie u dworu. Zwołani wasale przybywali huczno w nieprzeliczonym tłumie. Król dla uświetnienia uczyty, wezwał wszystko co chodzi, czołga się lub lata, a nikt nie uchybił wezwaniu oprócz jednego Rejnecke, lisa, którego niecne sprawy oddalały od dworu; źli bowiem stronić zwykli od światła.“

Skoro się otworzyło posiedzenie, każdy jął oskarżać lisa. Naprzód wilk Isegrim, dalej kot Hinz, pies i lampart. Niebawem zjawia się kogut Henning, na czele smutnego orszaku który niesie uduszoną kurę, śpiewając nad nią pieśni żalodne. Obwiniony otrzymuje rozkaz aby stanął natychmiast, a nie-

dźwiedz Braun, podejmuje się poselstwa. Reinecke wychodzi z warownego zamku i niby grzecznie przyjmuje niedźwiedzia, zęca go do sadu, wskazuje mu pień wielki a rozpęknięty, i dowodzi że jest w nim podostatkiem miodu. Niedźwiedz wtłacza głowę w otwór, ale niestety, nie może jej wydobyć. Lis rozgłosił przygodę, a lud z całej wsi, z księdzem plebanem i sługą jego na czele, okładają razami nieboraka, który ucieka nareszcie skrwawiony i poraniony. Kot Hinz wysłany z kolei, takiegoż samego doznaje losu, wpada w zasadzkę, gdzie pozostawia ogon. Następnie lis mści się na wilczycy; a gdy wyprowadził w pole wszystkich nieprzyjaciół, ukazuje się sam na dworze. Z razu niepomaga nic świetna wymowa; skutkiem licznych zaskarżeń, skazany jest na szubienicę. Błaga aby mu dozwolono przed śmiercią odprawić publiczną spowiedź, i oskarża w niej ojca własnego, iż niegdyś zakopał skarb należący do korony, powierzwszy jemu samemu tajemnicę. Na tę wieść król wstrzymuje wyrok; na prośby królowej przyrzeka lisowi ulaskawienie pod warunkiem że mu wyda złoto. Tu lis wykręca się na nowo, więzi wilka; i prosi aby mu pozwolono odbyć pielgrzymkę dla obmycia grzechów. Idzie więc przybrany w buty podbite niedźwiedziem futrem, w towarzystwie barana i zająca, zjada ostatniego, i wrzuca potajemnie jego głowę w sakwy nieszczęśliwego barana, który za powrotem na dwór posądzony o morderstwo, pieczętuje śmiercią pogodzenie króla z wilkiem i niedźwiedziem; a ciało własne oddaje im na pastwę.

Na początku drugiej pieśni, król zawiedziony w poszukiwaniach skarbu, dowiedziawszy się od królika i kruka o podstępnie lisa który ukrywa się w swym warownym zamku, postanawia wyruszyć przeciw niemu na czele wiernych paladynów. Ale Reinecke dowiedziawszy się od borsuka Grimbard krewnego swego, o niebezpieczeństwie, chce je uprzędzić, zęgną żonę, i udaje się do dworu. W drodze rozprawia o rzeczach światowych i rzuca gorzkie przycinki i niewyraźne pociski na dumę szlachty i nadużycia duchowieństwa.

W trzeciej pieśni, za jego przybyciem, nowe następuje zwołanie, i nowo zatwierdzony wyrok śmierci. Lis wszelako zyskuje odroczenie, i rozpowiada długi poczet przygód, któremi uniewinniając się, rzuca winę na własnych oskarżycieli. Wylicza kosztowne dary zasłane przezeń królowi, które w drodze skradzione zostały. Były tam, mówi on, między innymi przedmiotami, pierścień, grzebień i zwierciadło pełne cudownych własności, na których skreślone rysunki przypominały drobne grzechy wilka, kota, psa; słowem wszystkich jego prześladowców.

Długo lew słucha niedowierzając, aż nakoniec małpa Martyna, dama honorowa lwicy, tak dzielnie broni sprawy obżałowanego, że powtórnie wypuszczonym zostaje na wolność, w celu szukania skarbów, które przyrzeka złożyć w darze królowi.

W czwartej pieśni, wilk Isegrim, sprzeciwia się oddaleniu lisa, i wyzywa go na szczególną walkę. Przyjąwszy wezwanie za zgodą królewską; Rejnecke, udaje że znów chce odbyć spowiedź, i zgłasza się nocą do sowy, która mu daje długie napomnienia. Sroga to satyra na mnichów, gdzie łatwowierność owych czasów okryta jest śmiesznością.

Przychodzi kolej na lisa: rozwija on liczny poczet grzesznych sprawek popełnionych w ciągu życia. Sowa wyrzuca mu błędy; lis zdaje się być wzruszonym, i aby lepiej dosłyszeć rady, zbliża się z poszanowaniem do spowiednika, wpada nań, dusi go i pożera. Nazajutrz rozpoczyna się stanowcza walka. Wilk ufny w swą siłę, z razu ma przewagę, mimo chytrłości lisa, który zasypuje mu oczy piaskiem. Już srogi wilk Isegrim naciska go łapą, już ma cios zadać śmiertelny, gdy lis zmyśloną modlitwą odwraca jego uwagę, a potem zwraca się nagle, chwytą go, szarpie, rani i zmusza go do uległości. To zwycięstwo zmywa go ze wszystkich win; król mianuje go kanclerzem; a on w orszaku przyjaciół i pochlebców, powraca w tryumfie na swój zamek Maupertius.

Wskazaliśmy pobieżnie, w ogólnym i niedokładnym szkicu, dowcipne rysy tej powiastki, gdzie każdy z działaczy

czworonożnych i skrzydlatych, uosabiając skrzywienia i wady członków ówczesnego społeczeństwa, utrzymuje doskonale swą rolę, nie odstępując od niej ani na chwilę; gdzie człowiek nie pojawiając się nawet na widowni, jest ustawicznie wprowadzany w grę, wystawiony na dotkliwe epigramata lub poważne uwagi, jak w tym djalogu lisa z borsukiem.

„Złe dziś czasy mój bracie! spojrzymy tylko wyżej. Muzni panowie łupią wraz z drugimi. Dozwalają odzierać lud wilkom i niedźwiedziom, jakby to należało im z prawa. A kto powie im prawdę, kto wskaże złe w zasadzie?

„Kto ma się ukarzać daremnie, niech lepiej goni wodę w rzece, albowi wiatr w polu, lub niech się stara o nabycie nowych przywilejów.

„Najgorsza sprawa, że każdy chce być nauczycielem drugich; niechaj się uczy naprzód rządzić własną żoną, dziećmi i domownikami. Ale jakże tu chcieć poprawiać świat, skoro każdy czyni co mu się podoba, a całą surowość zasad chowa dla drugich. Niestety! coraz głębiej brniemy w złém, miły bracie! Mordy, kradzieże, oszczerstwa, upowszechniają się coraz bardziej. Świat jest łupem hipokrytów i fałszywych proroków. Każdy żyje na swój sposób, a kto się ośmieli czynić jakąbądź uwagę, słyszy natychmiast odpowiedź: „Ba! gdyby grzech był tak nagannym jak mówią ci, którzy głoszą prawdy, powinnyby czynnie wskazywać, jak należy unikać złego.“

Ten ustęp dowodzi z jaką szczerotą i życiem, poeta stawia czoło występkom swego czasu. Głębokie prawdy wyrażone tu głosem zbudzonego sumienia, które wreszcie polyskują w całym utworze pod osłoną allegoryi; zapewniają poematowi Reinecke Fuchs, palmę pierwszeństwa nad innymi tego rodzaju utworami, powszechnymi wprawdzie w średnich wiekach, ale częstokroć oschłemi i rozproszonemi w pomyśle. Dzieło Henryka z Alkmar, zbliża się doskonałemu opracowaniem do pierwszych wzorów tego rodzaju, jakie nam przedstawia starożytność klasyczna w bajkach Fedra i Horacego, w *Batrachomyomachii* Greków i w *Hitopadesie* In-

djan. Zarówno jak owe sławione dzieła, poemat niemiecki, obok piękności zachowanej w formie, daje nam rys silny a prawdziwy tego czasu przemiany społecznej, kiedy na roli plennej chwasty zagłuszały jeszcze zdrowe ziarno, i nie dozwalały mu wybujać swobodnie.

Występki bowiem licznie pojawiały się na wszystkie strony, tak po dworach, jak po opactwach i miastach, jakkolwiek nie brakło surowych przestróg zawartych w księgach głoszonych z kazalnicy. W owych także czasach, po srogiem morowem powietrzu które nawiedziło Europę w czternastym wieku, i tłumnych konsyliach w Konstancyi i Bazylei, jawiły się jakby złowieszcze pogroźki, owe tańce śmierci, których wyobrażenia pozostały dotąd na sklepieniach kościołów i klasztorów, nakreślone pobożnemi a gorliwemi rękoma, aby tym sposobem przywieść ludzi do uznania swęj nicości i porównania wobec grobu. Jakoż rzeczywiście przedstawiano tam, jak śmierć wciąga wszystkich do tanecznego koła, niepomijając nikogo. Papież, król, królowa, kardynał, biskup, książę, księżna, ksiądz, rycerz, urzędnik, doktor, szlachcic, mieszczanin, kupiec, woźny, pan, żebrak, pustelnik, młodzian, dziewica, chłopiek, zakonnica, muzyk, kucharz, a nawet mularz z rodziną, ukazują się na tym smutnym przeglądzie, znęcani dźwiękiem skrzypców, na których przygrywa sroga ich prześladowczyni. Obrazy te rozpowszechnione sztychem, rozchodziły się potem po świecie z dodatkiem czterowerszów, po większej części układu majstersyngera Regenbogen, które wydano później w zupełnym zbiorze tańców śmierci, w Bazylei i Lubecce. Uderza nas tam wielka śmiałość z jaką duch ludu wydobytując się z pod przemocy feudalnej, daje słyszeć szczęśliwym ziemi ulubieńcom losu, wyrok sprawiedliwości Bożej, przed którą nie się nie uchroni; wyrok straszny dla bezbożnika, pocieszający dla nieszczęśliwego. Wielkie wrażenie czynić musiało wykazanie takiej sprzeczności: pod rysami chropawemi a nieogładnemi kryła się bowiem głęboka prawda. Tego rodzaju obrazy utrwalone we Włoszech malowaniem Campo Santo w Pizie, rozeszły się w różnej postaci

po świecie: w Hiszpanii w allegoryach, we Francyi w pieśniach żalonych (gorzkich żalach), w Anglii w hymnach religijnych mianowicie utworu Jana Sydgate, który przedstawia między innymi wydatnymi rysami, jak krew Chrystusa spływając z krzyża w kształcie purpurowej chorągwi, chroni wszystkie ludy, i wzywa je do pokuty. Szczególniej jednak w Czechach owej Gutenberga, jak wieść niesie ojczyźnie, tudzież w Niemczech gdzie pierwsza biblia łacińska drukowana r. 1450, godnie uświęciła najwyższy wynalazek ludzkiego geniuszu, w Czechach mówię i w Niemczech objawiła się także najwyższa reakcja przeciw skażeniu wieku. obrońcy gorliwi, energiczni, pełni zapału, tak z pomiędzy ludu, jako też i z wyższych warstw społeczeństwa, gotowi byli stawić pierś w jej obronie. O ile więc upowszechniano wszelkie utwory które dotykały sumienia i odbierały występkom ich ponętny smak, o tyle używano najoszczędniejszej broni satyry, aby doprowadzić umysły do zrozumienia prawdy, przekonywając je o dotychczasowem szaleństwie.

Człowiek czynny a szczery, Sebastyan Brant doktor prawa rodem r. 1458 z Strasburga, czyli pisarz miejski kanclerz w Bazylei, znany z surowych obyczajów i głębokiej erudycji, ogłosił r. 1494, poemat w szwabskiem narzeczu pod napisem: „Okręt szalonych.“ Utwor ten niższej wartości od romansu o lisie, przechodzi go pod względem moralnego stanowiska, dotykając wprost wszelkich zbroczeń umysłu i obłądów sumienia.

W enotliwem oburzeniu, a obok tego z pewną wesołością, autor chłoscze niemiłosiernie wszelkie bożyszcza wieku, którym hołdują tłumy, niepomne na obowiązki i przeznaczenie swoje. Libertyni, żarłocy, zapaleńcy, tancerze i melomani, skąpcy, rozrzutnicy, szaleńcy z miłości, dumy i pychy, słowem wszyscy ci maniacy zarozumieni o swęj mniemanęj mądrości, przybrani w dzwonki, płyną na wielkim symbolicznym okręcie, którego żaglami, kieruje sam poeta, mając zarówno udział w szaleństwie.

„Chcę, mówi on, polecić Bogu ów okręt, niechaj żegluję w Jego imie. Nie powstydzi się on za poetę: któż bowiem zdoła lepiej odmalować szaleńców, jeżeli nie ja, który do was przemawiam Sebastyan Brant, szaleniec jak i drugi?

„Ktokolwiek zbada szczerze sam siebie, ten wie jak mało powinien się cenić, ten się nie wynosi nad rzeczywistą wartość. Jestże bowiem człowiek wolny od błędów? Niechaj szalony nie mniema się mędrceem; przyznając się do szaleństwa, można tylko powrócić do mądrości.

„Proszę czytelników aby więcej baczyli na treść niż na słowa mego utworu. Zapewne że nie bez trudu zgromadziłem tylu szalonych. Ileżto nocy czuwałem samotnie, podczas gdy ci, dokoła których krążyła myśl moja, tracili czas na grze, pijatyce lub śnie, nie myśląc o mnie bynajmniej.“

Daliej wylicza wszelkiego rodzaju szaleństwa przedstawione w osobach cisnących się tłumnie na okręt. Wyliczanie to jest nazbyt jednostajnym, żaden bowiem węzeł nie łączy poematu, ani go żadna akcja nie ożywia. Odbija w nim jednak gorąca żarliwość ku cnocie, miłość ludzi, a nadewszystko wielka skromność, albowiem autor uznany za jedną z świętych gwiazd swego czasu, przyjmuje i dla siebie naukę, jaką rad drugim ogłasza.

Podczas gdy lekka muza Jana Sachsa dotykała pobieżnie wszelkich przedmiotów; inni autorowie poświęcający się wyłącznie jednemu, w żadnym go jednak nie przeszli. Tak więc Burkhard Waldis, wydał 1548 r. Zbiór bajek moralnych poprawnym stylem, ale bez samoistnej wartości; a Jan Agricola Schnitter rozwinął 1592 r. w prozie płynnej, lecz jednostajnej, główne przysłowia, używane za jego czasów. Mnich franciszkanin, Tomasz Murner, cierpki i namiętny przeciwnik Sachsa, pełen nienawiści ku protestantyzmowi, ogłosił r. 1512 i 1513 swe poemata: „*Zakłęcie szaleńców*, (Narrenberchörung) i „*Cech oszustów*“ (Schelmenrauft), w których na wzór Branta, ale z bardziej cynicznym zapalem, zaczepia wszystkie warstwy społeczeństwa, gromi wszelkie opinie, i poniża duchowieństwo stawając niby w jego obronie. Obdarzony szczer-

szą wesołością i szczęśliwszą wyobraźnią, Jan Fischart, przekładał i komentował 1582 r. poetę francuzkiego Rabelais, w ciekawym poemacie *Gargantua* i *Pantagruel* którego sam tytuł nadzwyczajny, zapowiada długie pasmo barbaryzmów. Ale jego śmieszny poemat: „*Polowanie na pchły*“ (Flohhasz Weibertratz 1577 r.), a nadewszystko wdzięczny utwór pod napisem: „*Szczęśliwy okręt*“, (das glücklich Schiff 1576 r.), gdzie opowiada jak płynąc Renem, wiosłarze z Zurych dostawili do Strasburga ciepłą jeszcze papkę, z prosa urządzoną w ich mieście, okazuje wielką giętkość i siłę tego prawnictwa samodzielnego umysłu.

XL.

ZWROTU TEGO WSKAZANE GŁÓWNE OBROTY KŁADĄC KONIEC
DZIEŁU, PRZENOSZĄ OBRAZ LITERATURY Z WIEKÓW ŚREDNICH
W NOWE I NAJNOWSZE CZASY.

Gdy satyra nowy zapowiedziała kierunek literaturze, przez którą ludzkość odrodzić się miała moralnie, tymczasem zbieg okoliczności dał kierunkowi temu obrót taki, że bardziej niż kiedykolwiek poróżniły się z sobą narodowości, że ludzkość więcej jeszcze uciążoną została, i że nowo rozdzielił się katolicki kościół. Wziął obrót ów swój początek w Czechach, gdzie Jan Huss podniósł głos przeciwko nadużyciom które się do hierarchii kościoła katolickiego wkradły. Będąc za to spalony na stosie, został pomszczony w lat sto przez Marcina Lutera (1), który dając nowy ruch obrotowi już nie

(1) Spalono Hussa na stosie w Konstancyi 1415 r., Marcin Luter zaczął r. 1517 w Witenbergu głosić reformacyą kościoła.

o poprawie hierarchii, ale o rozerwaniu kościoła katolickiego pomyślał: przez co stał się powodem wielkich zmian w polityce świeckiej i duchownej zaszych. Zmiany te i na literaturę przeważnie wpłynęły, ale nie o tyle, ażeby się ta na katolicką i protestancką rozdzieliła: pozostał się więc dawny, literatur według cech narodowości wyrobiony, podział, i każdy lud europejski miał własną mniej więcej rozwiniętą literaturę, lub piśmiennictwem tylko, jak wnet okazemy, będącą. Ponieważ słowiańska i niemiecka najwięcej nas obchodzi, przeto mając głównie na baczności obie, i zwrot nowy jaki im satyra zapowiedziała rozważając, powinniśmy nietylko w poezyi, lecz i w prozie zwrotu tego rozważać obroty, zwłaszcza gdy bez drugiej nikt się całkowitego „Obrazu literatury“ dopatrzeć w pierwszej nie może. Ze względu atoli, że autorowi tego dzieła nie tak o literaturę jako raczej o kwiat jej, którym jest bez wątpienia poezya, chodziło, nie chcieliśmy nic więcej nad zakres, jaki sam naznaczył swęj pracy powiedzieć, zwłaszcza gdy dopełniając, nie tak rozszerzać, jak raczej prostować sumiennie za święty wzięliśmy sobie obowiązek. K'woli więc temu cały rozdział, którym on dzieło swe zakończył, i w nim o stylu historycznym i sztukach pięknych, o dalszym rozwoju poezyi celniejszych narodów europejskich, o łacińskiej erudycyi, języku i t. p. bez ładu i składu nieco powiedział; cały ten rozdział, mówię, pominąwszy i nowy w miejsce jego położywszy, widzimy się w potrzebie dopowiedzieć i to czego on o poezyi nie powiedział, sił do tego jak sam naiwnie zeznał nie mając, a co jednakże pominąć nie należało mu żadną miarą, gdy właśnie to miało być istotnym wynikiem jego pracy. Temi albowiem słowami zakończył on swój obraz: „jako podróżnik strudzony daleką wędrówką po lasach, skałach i pustyniach zasianych dzikim kwiatem, zatrzymuje się na wierzchołku góry, z kądem pogląda na równiny pokryte dojrzałemi kłosy, które oczekują ręki wprawniejszego żeńca;“ tak i my zakończamy tu sumienny przegląd walk, prób i usiłowań, które przygotowały na korzyść nowoczesnych wieków wielkie uciechy ducha i nieśmiertelną chwałę cywili-

zacy. Jeżeli więc ma wykazać się dosadnie, że literatura średniowiekowa dojrzawszy czekała tylko na rękę wprawne-
go żeńca by tenże uwitym z jój kłosów wieńcem, ustroił oł-
tarz ludzkości, więc trzeba oczywiście choć napomknąć o tém,
z kąd się w tych przynajmniej literaturach które nas najwię-
cej obchodzą, z kąd mówię wzięli się u Słowian i Niemców
owi, o jakich autor napomknął, żeńce, i jaki przyniosły dla
ludzkości pożytek, położone od nich pokosy.

W Czechach objawiwszy się, jak wyżej rzekliśmy, po-
czyza słowiańska uwiędła przed wydaniem owocu. W miej-
sce do kresu nie doszłej swego, nastąpiła inna, wcale od niej
odmienna. Tamta bowiem była poezią słowa, ta czynu, a
czynu wielkiego, bo nie na rodzinną tylko ziemię, ale na
wszystkie kraje słowiańskie, a nawet na całą katolicką ludz-
kość wpływ wyrzucić mającego. Nie udał się atoli zamysł
z przyczyny, że zbyt wiele, w niestosowném miejscu, i nie
we właściwym zamierzył czasie ów, że go tak nazwę, wielkie-
go, i w owe czasy najtraźniejszego dramatu twórca i aktor.
Zaimprovizowawszy go i śmiało odgrywać zacząwszy, nie
miał czasu dokończyć co rozpoczął, spalony będąc, jak rze-
kliśmy na stosie r. 1415 w Konstancyi. Ci, którzy go po nim
dalej grali, również nie odegrali całkowicie, nie mając dosyć
do zapelnienia sceny aktorów, i mieć ich nie mogąc. Albo-
wiem ówczesna Europa, nietyle co Czesi myśląca, nawet po-
jąć nie mogła ich, dążącej do naprawy obyczajów i dobra
kościola katolickiego myśli. Cała więc nadzieja wykonania
wielkiego zamysłu polegała na Słowianach, z których gdy
sami tylko Polacy silnie, a po nich Rusini nieco przyłgnęli
do niego, przeto należało Husytom, czyli tym Czechom, któ-
rzy pomścić się za wielkiego nowatora i jego zamiar przy-
wieść do skutku postanowili, należało im, mówię, przed wzię-
ciem się do czynu zapytać samych siebie, czy będą mogli
wziąć na swe barki i udźwignąć ciężar, gdy im nikt dźwignąć
nie pomoże? Ponieważ nie uczynili tego, i ponieważ po upa-
dku w Polsce husytyzmu z tych co następnie protestantyzmu
przyczyn, podzieleni na stronnictwa Hussyci nie zdołali pod-

trzymać mistrza swego myśli, przeto słyną oni dziś w dziejach powszechnych jako poprzednicy europejskiego reformatorstwa, za co nie skąpi im pochwał dzisiejsza Europa, a współczesna przeklinała ich o to, podróżującym po zachodzie gościnności odmawiała, szalbierzami i zwodzicielami nazywała ludów i t. p. Pamięć téj nienawiści zachował dotąd francuzki język, w którym jedno znaczy Cygan a Czech (*Bohemien*).

Marcin Luter rozumiejąc, że się dlatego nie udała Husowi naprawa kościoła, że ją w Czechach i zbyt wczesnie rozpoczął, nie bez skutku protestował w Witenbergu przeciwko rządowi i niektórym zasadom wiary kościoła katolickiego, pomimo że i on wywołał na siebie i swoje zasady różne stronnictwa. Rozwinięty ztąd protestantyzm rozpostarł się w Niemczech północnych i we wszystkich tych utrzymał się krajach, które bądź pierwotnie bądź w postępie czasu przesiedleni z Azyi Teutonowie posiadłszy, albo swą zachowali w nich narodowość, albo z miejscową ludnością w jedno się ciało polityczne zlaowały, przewagę w nowo utworzonej cywilizacji mieli. Tak więc: Szwecya, Dania, Holandya, Anglia sprotestancjała, a Francya pozostała katolicka.

Powód doprowadzenia do skutku rozpoczętego przez Lutera dzieła, leżał w polityce krajowych rządów, które chcąc na dobra kościelne przyjąć protestantyzm i przezeń posiadały owe dobra. Co gdy nie leżało w zamiarze czeskiego króla, który owszem trzymał z kościołem, przeto i dla téj przyczyny zamysł Husytów nie mógł się udać. Druga przyczyna Lutrowi na rękę będąca, leżała w usposobieniu umysłów niemieckich, do sporów religijnych odwiecznie nawykłych. Co gdy również przeciwnie się miało u Słowian nie mających pociągu do sekciarstw religijnych, i gdy zgoła żadna inna przyczyna polityczna, chęć pozbycia się Niemców w miejskim i szkolnym żywiole burmistrzujących wyjąwszy, nie przewodniczyła Husowi, przeto następcom jego właśnie dlatego, że się religijnego sekciarstwa chwycili, zamysł udać się téż nie mógł. Byli to jak się domyślamy po największej części potomkowie Niemców w Czechach osiadłych, którzy podobnie jak

spolszczeni, zmadziarszczeni, zfrancuziali Niemcy, mając na widoku też same co Luter cele, rozslawili się po Europie nie tylko jako nowi swobód kościoła, lecz i politycznych praw obrońcy. Obsypani za to pochwałami od współczesnych, zyskali dziś, a z nimi Luter, naganę od samych nawet Niemców, którzy, wznowiony przezeń protestantyzm niżej od husytyzmu dlatego kładąc, że tanten politykę i wiarę, a ten ludzkość i hierarchią kościoła miał na celu, wyrzuty mu czynią o to, że Germanią w takim znowu jak była za Tacyta postawił stanie i osłabił ją, sprawiwszy, że się z czasem na udzielną księstwo i księstwka, królestwa i królestwiątka podzieliła, przez co sprowadzone do zera niemieckie cesarstwo łatwo w XVIII. wieku upadło.

Tegoż samego losu co polityczny stan kraju, doznało i piśmiennictwo, a nawet literatura. Odróżniam bowiem tę od tamtego, nazywając piśmiennictwem cokolwiek się pismu i drukowi powierza, przez literaturę zaś artyzm rozumiejąc. Pisał sobie każdy europejski naród książki i pisze, ale nie każdy z pisaniny swój, bo tylko Włoch, Francuz, Anglik, Hiszpan, Portugalczyk, Niemiec, Polak, Rossyanin, a poniekąd Duńczyk i Szwed literaturę sobie wyrobił lub wyrabia; wszelki inny naród piśmiennictwo tylko posiada i posiadać będzie, póki w nim nie objawi sztuki. Artyzm w to zmierza by literaturę nietylko narodową, ale o ile to być może europejską uczynił, to jest narodowości cechę wyraził w niej tak, iż na sam rzut oka może czytelnik odgadnąć łatwo, że w ukazanym sobie literatury pomniku widzi i czuje ducha i ton narodu, który stawiono mu przed oczy, tudzież doczytuje się w nim i dopatruje zmysłu poetyckiego ludu, który sobie pomnik ten wystawił. Cokolwiek się więc artyzmem nie zaleca, do piśmiennictwa policzone być winno.

Myśląc nietylko o naprawie kościoła, ale ludzkiego też serca i rozumu, jał się i piśmiennictwa Huss, zostawiając następcom swym posunięcie go do stopnia artyzmu, czego oni naturalnie uczynić nie mieli czasu, będąc jak rzekłem zajęci poezją czynu. W toż samo godząc Luter, od Husa jako Nie-

miec piśmienniejszy, powziął wpośród niebezpieczeństw i wymierzanych przeciw sobie klątw, myśl do wykonania olbrzymiego dzieła, to jest: zupełnego przekładu biblii z hebrajskiego tekstu. Czego dokonał sam z niezrównaną szybkością i dokładnością, w owym starożytnym zamu Wartburgu, odwiecznym świadku rycerskich turniejów i walk poetycznych Minnesyngerów. Biblia Lutra dokładna i sumienna, zjednoczyła w stylu prostym a ścisłym rozliczne narzecza miejscowe z przewagą narzecza wyższej Saksonii. Jestto pierwszy wzór powszechniej prozy niemieckiej, jaka do dni naszych używaną jest w literaturze.

Kazania i katechizm Lutra ustaliły jego dyssydencką doktrynę, a pieśni pełne namaszczenia, ułożone na uroczyste święta, wskazują wyraźnie poetę w owym olbrzymich zdolności człowieka. Pomiędzy hymnami, dosyć wspomnieć o tych, które uświęcają narodzenie, mękę i zmartwychwstanie Zbawiciela, walki i tryumf pierwotnego kościoła, a nade wszystko tkliwą modlitwę chrześcianina umierającego pod wpływem wiary. Te słowa powtarzał sam Luter w chwili śmierci 1546 r.

„Mit fried und freund ich fahr dahin,

In Gottes wille;

Getrost ist mir mein herz und sinn,

Sanft und stille;

Und Gott mir verheissen hat:

Der tod ist mein schlaf worden.

Das macht Christ wahren Gottes Sohn,

Der trene heiland,

Den du mich, Herr, hast schon lang,

Und machst bekannt,

Dass er sei das leben und heil,

In noth und auch in sterben.“

„Umieram w pokoju i weselu wedlug woli Bożej, rozum mój i serce pełne nadziei, pokorne są i swobodne jak Bóg

przykazał; śmierć bowiem jest dla mnie snem tylko.

„Dzięki Jezusowi prawdziwemu Synowi Bożemu, wiernemu Zbawcy, któregoś mi objawił o Panie dając mi poznać, że w Nim jest żywot i zbawienie w niebezpieczeństwie i śmierci.

„Jemu, którego łaską swoją wyniosłeś ponad wszystkich, poddając świat cały jego królestwu, który mocą Twego świętego a żywego słowa, ma brzmieć po wszystkie miejsca.

„Jemu, który jest Zbawicielem i światłem, aby oświecił i wzmocnił narody nie znające jeszcze Ciebie; Jemu, który jest chwałą, nadzieją i radością Twego ludu izraelskiego.“

Torem Husa i Lutra idąc Polacy, katolicy i protestanci zarówno, zaszli dalej, mając czas i sposobność potemu: albowiem nie prowadząc wojen o naprawę kościoła, i nie staczając bojów w sprawie protestantyzmu, ciągnęli z obu następujących się dla uprawy piśmiennictwa i literatury korzyści: w czem przewodniczył im co do poezyi Jan Kochanowski, a co do prozy, wielu naukową wartość dotąd mających pisarzy uczyniło im przysługi znakomite. To też ich znowu torem poszli ci Niemcy, którzy wstępując w piśmiennego Lutra ślady, usiłowali piśmiennictwo niemieckie podnieść na stopień literatury, a znowu torem tych poszedłszy owi co literaturze rzeczonęj chcieli nadać protestantyzmu cechę, minęli się z prawdą. Dlatego też następcy tych znowu mężów starając się o to jedynie, by piśmiennictwo na literatury wnieść stopień, chcieli ją przynajmniej narodową uczynić. Dopiąwszy życzeń swych celu ujrzeni się zawiedzionymi w skutkach jakże literatura ta, zwrotowi przez satyrę zapowiedzianemu wtorując, miała wyrzucić na ludzkość. Co, tudzież obrót przez słowiańską literaturę, obok niemieckiej w tym uczyniony zwrocie rozważając, zakończymy nasz rozdział poglądem na ducha obu literatur nowo odródnionego, z rzutem oka na postęp w piśmiennictwie ludów obcego plemienia, wpośród Słowian i Niemców osiadłych, przygotowany przez dojrzałość średniowiekowej literatury.

Piśmiennictwo niemieckie usiłował po Lutrze podnieść

do godności literatury pół-Polak bo Szlązak, który i w Polsce bawił przy schyłku życia, sekretarzem i historyografem r. 1636 Władysława IV. króla polskiego mianowany będąc. Był nim Marcin Opie rodem z Bolesławca (Bunzlau) dolnego Szlązka miasteczka, który tą samą co polska literatura od czasów Jana Kochanowskiego na wzorach starożytnych i włoskich kształcona, idąc drogą, dał popęd następcom swym do rozwijania liryki, dydaktyki i satyry, od czasu husytyzmu coraz uszczypliwszej, a nawet zjadliwej, i tam dokąd i świecka poezya nasza z wyjątkiem bohaterskiej, którą protestantyzm zaniedbał, zdążając. Wszelako mając i tę poezyą za wierszopisarstwo, od wierszoróbstwa Minnesyngerów nieco posunięte wyżej, przemysłiwali nad tem Niemcy czyby nie można przez nowo nadany literaturze kierunek, uzyskać taką poezyą i prozę, jaką sobie spółcześnie za pośrednictwem Kaldersona Hiszpanie, Kornela, Rasyana, Fenelona i wielu innych Francuzi, Milтона i Drydena Anglicy wyrobili, i tak mieć swą literaturę wyrazem protestantyzmu i narodowości. I rozumieli że dopieli celu skoro Klopszok (urodz. 1724 um. 1803) prawdziwie protestancki, jak mniemali, wieszcz, wystąpił z poematem z dwudziestu pieśni złożonym, w którym ponieważ „zwięzstwo Boga miłosierdzia i pojednanie rodu ludzkiego z swoim Twórcą, za sprawą Messyasza.“ wyśpiewał, nazwał *Messyadą*. Atoli jak *Raj utracony* Milтона, którego niemiecka epepea ma być dalszym ciągiem, tak i Messyada nie protestanckiego wyłącznie, lecz całego a więc i katolickiego chrześcijaństwa własnością będąc, i pośrednio się jak każdy podobny mu poetyczny utwór, a nie bezpośrednio do protestantyzmu odnosząc, nie mógł być żadnym sposobem ani za wyraz protestantyzmu, ani narodowości niemieckiej uważany; gdyż i owszem romantyzm tylko, jak z ciągu obrazu literatury średniowiekowych pokazuje się ludów, może być rzeczywiście niemiecko-narodowej poezyi wyrazem. Jak więc rzeczony poemat po wyjściu z druku r. 1748 trzech jego pieśni, z uniesieniem od Niemców przyjęty będąc, przestał być wkrótce celem ich podziwu, skoro się cały r. 1773 pojawił,

jak nie zyskał u żadnego europejskiego ludu, a tem mniej u Słowian, współczucia, gdy się w łużyckim i polskim pokazał przekładzie (1); tak też żaden zgoła jakikolwiek poemat (a było ich bardzo wiele) samychże nie zadowolili Niemców, jeżeli nadzwyczajnością nie zwrócił na siebie uwagi. Przyszło bo-

(1) O przekładzie łużyckim, porówn. Piśmiennictwo polskie II, 334. Próbę przekładu polskiego podał J. K. Jaślikowski do Bibliot. Warsz. z r. 1847, I, 343 nstpn. Przytaczam wyjątek w którym „o Jezusie w Ogródcu“ tak śpiewał wieszcz niemiecki:

Leży góra ku wschodniej Jerozolimy stronie,
Która na swoim szczycie już nieraz Bożego Jednawcę
Jakby w świętym przybytku kryła, gdy noce samotne
Z okiem w Ojca wlepionem na modlitwach przepędzał.
Na tę górę szedł Jezus. Pelen Jan pobożności,
Postępował za Nim aż do grobów proroków,
By jak przyjaciel Jego Boski, na modłach noc przetrwał.
Zlamtąd wznosił się pośrednik na sam góry wierzchołek.
Tam z wysokiej Maryi opasał Go wkóło blask ofiar,
Co Przedwiecznego Ojca aż dotąd jednały w obrazie.
W chłody Go wzięły palmy. Wiewy co łagodniejsze,
Tchom obecności Boga podobne, obiegały Twarz Jego.
Seraf zaś, co Jezusowi ku służbie zestany był ziemskiej,
Gabryel zowie się w Niebie, stał w uroczystej postawie
Obok otchnionych dwóch cedrów, i myślał o ludzkim zbawieniu,
I o tryumfie wieczności, gdy mimo niego Zhawiciel,
Naprzeciwko Ojcu idąc, przeszedł w cichości.
Wiedział Gabryel, że już czas odkupienia się zbliżył.
Tą zachwycony rozwąga rzekł głosem pełnym korności:
„Chceszli, o Synu Boży, tu na modłach noc przebyć?
Lub czy twe ciało znużone żąda krzepiącej orzeźwy?
Mamli twój głowie bezśmiertelnej nagotować przychyłek?
Oto cedrowa latorośl już ramie wyciąga zielone,
Toż balsamu krzew miękki. Przy grobowisku proroków
Mech spokojny, tam niżej rośnie na ziemi chłodzistej.
Mamże Ci, Synu Boży, z niego łoże przyrzadzić?”

wiem do tego, że niemiecka publiczność przesycona piśmiennością nie podobała już sobie w tworach owocem czerstwój natury będących, że własną imaginacją znękana, w takiej tylko poezji któraby ją do nadzwyczajności pobudzała, smakować mogła.

Ach jakżeś Zbawco, znużony! Jakież trudy ponosisz
 Tu na ziemi, z gorącej do rodu Adama miłości!“
 Rzekł. Błogosławnym go wzrokiem Pojednawca obdarza,
 Stawa z prawdą w obliczu, kędy szczyt niebu poblższy.
 Tam był Bóg. Tam się modlił. Brzmi pod Nim ziemia oddźwię-
 kiem,

A rozgłośna pochutń przez bezdna przedziera się bramy,
 Skoro od Niego w głębie, głosu potęgę zachwyca.
 Bo to już nie był głos przekleństw, głos na grozie hurzy zwie-
 szczony,

W piorunującej gromami głos wyrzeczon nawałnicy;
 Głos, który ziemia słyszała, był to głos Błogodawcy,
 Co w nieśmiertelnej piękności przedsięwziął ją kiedyś odświeżyć.

W okół leżały pagórki zmrokową tchnące łagodą,
 Jakby na obraz rajski, arokiem wdzięków rozkwitłe.

Juzus mówił. On i Ojciec w głąb' poglądali

Snowy bezkresnej: to tylko wyrzec człowieka głos zdoła:

„Boże Ojczy, dni zbawcze, dni wiecznego przymierza,
 Już się do mnie zbliżają, dni do dzieł większych wybrane.

Nad stworzenie samo, coś go z swym Synem dokonał,
 Świecą mi one wspaniale i tak pięknie, jak niegdyś,
 Kiedyśmy w czasów kolój wglądali, widzieli świetniejsze
 Dni przyszłości, mém Bożem naznaczone spojrzeniem.

Tobie tylko wiadomo, jak jednozgodnieśmy wtedy,
 Ty, mój Ojczy, i Ja, i Duch zakreslili zbawienie.

W odwieczności ciszy, samotni, i okrom stworzenia,
 Byliśmy razem. Pełni naszej Bożej miłości,

Poglądałem na ludzi, których jeszcze nie było.

Błogie raju dzieci, ach twór nasz, jak nędzni się stali,

Niegdyś bezśmiertni, a teraz proch, i grzęchem zmazani!

Czuł to dobrze Gete rzeczywisty twórca narodowej literatury Niemców, i jęj z pęt niewoli w jakie ją źle zrozumiana okuła sztuka, oswobodziciel. W różnym kierunku przebiegając on obszerne literatury pole, i kierunkowi temu najrozma-

Ojcie! jam widział ich nędzę, a Ty łyzy moje. Tu rzekłeś:
 Stwórzmy na nowo naszego obraz Bóstwa w człowieku,
 Więc tajemnica nasza stanęła, krew przejednania,
 I stworzenie człowieka na obraz Przedwiecznego wznowione.
 Tu własnowolniam się obrał na czynu Bożego spełnienie.
 Ojcie Przedwieczny, Ty wiesz, to widzą niebiosy, jak z serca
 Megom poniżenia pożądał od chwili zamiaru!
 Ziemi, jak często byłeś w swój otchłannój oddali,
 Mym ulubionym, wybranym przedmiotem! O Chanaano,
 Święta ziemi! jak często me oko było wlepione
 W ten pagórek, com go przymierza krwi pełnym już widział!
 O jakże serce mi bije, z przepelnionych w niem pociech,
 Żem już tak dawno człowiekiem, że sprawiedliwych już tylu
 Wkoło mnie się gromadzi, że wkrótce wszelki ród ludzki
 Mnie się poświęci! Oto tu leżę, Boży mój Ojcie,
 Jeszcze na obraz twój w rysy człowieczeństwa przybrany,
 W modłach do Ciebie: lecz wkrótce, ach wkrótce sąd Twój mor-
 derczy

W krwawej mnie stawi szpetności i w prochu umarłych pogrzebie.
 Już o Sędzio świata, już słyszę, jak zdala sam jeden
 Idziesz, i niez błagany swoje niebiosy przebiegasz.
 Już mnie przeszywa dreszcz całemu duchów rodowi
 Niepojęty, tak, choćbyś w Bożym je gniewie miał stracić,
 Niepojęty! Oto widzę nocny Ogrójec,
 Przed mem okiem leżący, na murny proch padam przed Tobą,
 Leżę, modlę się, Ojcie, sprężam się w pocie śmiertelnym.
 Patrz, tu jestem, mój Ojcie. Oto gniew Wszzechmocnego,
 Oto twe sądy chcę nosić z postuszeństwem bez granic.
 Tyś Przedwieczny! Żaden stworzony duch nie jest zdolny
 Pojąć i uczuć gniewu Bożego, co nieskończonego
 Śmiercią karze wieczną. Bóg tylko mógł Boga przejednać.
 Powstań o Sędzio świata! skarż mnie! oto tu jestem.

itszy nadając obrót, przekonał się atoli o tem, że jak protestantyzm nie polepszył stanu wieśniaka, tak i duch czasu stoi temu na przeszkodzie, by literatura niemiecka korzystnie wpłynęła w XVIII i XIX wieku na polepszenie doli biednego lu-

Przyjmij mą wieczną ofiarę w hołdzie Swego zjednania,
 Jeszczem wolny, jeszcze mogę cię prosić, a niebo
 Z Serafinami się dla mnie otwiera i wiedzie w pokrzykach,
 W tryumfalnej świetności na wzniosły Twój przestół mój Ojczel
 Lecz ja chcę cierpieć, co żaden nie ogarnie Serafin,
 Ni wzniosłomyślny Cherub w głębokiej przejrzy rozwadze,
 Cierpieć chcę, najstraszliwszą śmierć chcę ponieść Przedwieczny!“
 Dalej mówiąc rzekł: „Mą głowę wznoszę ku niebu,
 Rękę w obłoki, i przez siebie samego przysięgam,
 Com jest Bóg jak Ty, że rodzaj ludzki wybawię.“
 Rzekł i powstał. Gdy stał przed Bogiem, jaśniała w obliczu
 Szczytność, pogoda duszy, powaga i miłosierdzie.
 Niesłyszalny aniołom, li sobie z Synem pojęty,
 Rzekł Przedwieczny Ojciec, pogłędne zwracając oblicze
 Ku Pojednawcy: „Moją głowę w niebiosach rozciągam
 W nieskończoności prawicę, i powiadam Ci Synu,
 A na moją Przedwieczność przysięgam, że grzechy odpuszczę.“
 Rzekł i umilkł. A gdy z sobą mówili Przedwieczni,
 Całą wskrós przeszło przyrodę z głębokiej korności wstrząśnienia.
 Dusze podówczas wszczęte, myśleniem jeszcze niezbrojne,
 Drżały i czuć poczęły. Straszliwy dreszcz zdjął Serafa,
 Biło mu serce, a w jakiej ziemia ciszy przed burzą,
 Takie wokoło niego — wszechświata było milczenie.
 Błogość zachwycenia i życia wiecznego uczucie
 Słodko pojące, wstąpiły w przyszłych chrześcian dusze.
 Ale zmartwiałe, i tylko jeszcze rozpaczy przystępne,
 Przeciw Bogu huntowi zmarłe duchy piekielne,
 W przepaść runęły z przestolów. Gdy każdy przepadł się w bezduo,
 Przytłoczyła każdego opoka, werwała się głębia
 Z gwałtownością pod każdym, i grzmotem ryknęły podpiekta.

du. Jakoż skoro po szczęśliwie wywalczonej wojnie trzydziestoletniej wzięli się Niemcy do zreorganizowania nadpsutego w czasie toczenia o protestantyzm bojów, społeczeństwa towarzyskiego, wtedy ówczesni prawnicy, zamiast z ojczystego, zapatrując się z rzymskiego na stan wieśniactwa stanowiska, modelowali go na sposób rzymskich nie mówię osadników lecz nawet niewolników (*coloni, servi*). A lubo cywilizacya nie dopuściła by rzecz ta doszła do ostateczności, lubo nie dozwoliła ludowi upaść, owszem polepszyła jego mienie znacznie; przecież zdawało się Getemu, że znowu zepsuje to lato materyalizm, co chrześcijańska miłość naprawiła w człowieku, jeżeli pieniądz i tylko pieniądz mieć będzie znaczenie u świata. W tym celu chciał niby drugi Prometeusz nowo i tak ukształtować człowieka, ażeby tenże miłością bliźniego zagrzany, nie chciał samęj tylko mamonie hołdować, ale i cnotcie. Dworak Gete wyraził o tem myśl swą znienaacka po za mitologią skrywszy ją grecką i niby ów Prometeusz bajeczny swarżący się z Jowiszem o to, że mu wzbrania nowego z swojej poręki ukształtować człowieka, wyrzuty czynił duchowi czasu, że rodzaj zepsuł ludzki, samolubnym go, na cudze cierpienia nieczułym, zaborczym, okropnym, uczyniwszy. Zapowiedział więc, że nowego na obraz i podobieństwo swoje czyli takiego utworzy śmiertelnika, który cierpieć, płakać równie jak używać i weselić się zdolny będąc, wzgardzi obecnego czasu duchem, a nowy w jego miejsce stworzy (1). W toż

(1) Między wierszami Getego różnej trześci (*Vermischte Gedichte*) jest tak nazwany Prometeusz uwagi godny, który w te do Jowisza odzywa się słowa:

Ich dich ehren? Wofür?
 Hast du die Schmerzen gelindert
 Je des Beladenen?
 Hast du die Thränen gestillet
 Je des Geängsteten?
 Hat nicht mich zum Manne geschmiedet

samo ale na innej drodze godził zwolennik jego i współzawodnik, o którym, gdy zgasł zawczasie, tak nucił jego przyjaciel Gete:

Tłalo mu lice żywo, coraz żywiej
 ową młodością, która wiecznie trwa
 męztwem, co przed niem, skorzej czy leniwiej,
 tępego świata opór prysnąć ma,
 i ową wiarą która wciąż gorliwiej
 swe czoło stawiać, utulić się da,
 By dobre mogło działać, kwitnąć, wzrastać,
 dzień szlachetnego by mógł przecież nastać.

A liczne duchy, które z nim walczyły,
 co mu niechętnie przód musiały dać,
 jakby zakłętą władzą wyższej siły,
 chętnie w czarownem kole przyszły stać.
 I gdzie najwyżej, tam go skrzydła wzbily;
 zkrewniony z wszystkim, co mógł cennem zwać.

Die allmächtige Zeit
 Und das ewige Schicksal,
 Meine Herrn und deine?
 Wähtest du etwa,
 Ich sollte das Leben hassen,
 In Wüsten fliehen,
 Weil nicht alle
 Blüthenträume reifen?
 Hier sitz ich, forme Menschen
 Nach meinem Bilde,
 Ein Geschlecht, das mir gleich sey,
 Zu leiden, zu weinen,
 Zu geniessen und zu freuen sich,
 Und dein nicht zu achten,
 Wie ich!

A więc go święćcie! Bo co w pół mu życie
 spleca, potomność niech da całkowicie!

Szyller (1) usiłował zwrócić ducha czasu ku sztuce i przez nią zagrzawszy go do polubienia natury, chciał oraz wpłynąć przez to na ukształtowanie się cywilizacji godniejszej, bo mniej chciwej, mniej samolubnej (2). Marzył o tym w drugiej swojego zawodu naukowego dobie, kiedy osiadłszy r. 1787 w Wejmarze wszedł z Getem r. 1794 w bliższe stosunki literackie, i coraz większe wywierać zaczął na współczesnych wpływy. Będąc osobliwie w lirycy, więcej niż Gete refleksyjnym, a przez to więcej niż ów niemieckim poetą, zwracał z nim wspólnie bacność największą na życie domowe i stronę obyczajową niemieckiego narodu, a protestantyzmu nie tykał, i owszem, już w końcu pierwszej doby poetycznego zawodu ku religii katolickiej skłoniwszy swe serce, z niej dobierał do układania swych dramatów wątku. Kierował przez to nieznacznie myśl rodaków ku tej dziejów niemieckich dobie, kiedy jeszcze religijnie, a więc politycznie też i naukowo nie byli podzieleni Niemcy; kierował ich serce ku prostocie obyczajów, ku skromności życia, ku powściągnięciu żądz, przez materyalizm na chciwość mienia coraz bardziej rozpasywanych. Ku takiemu śpiewowi nastrajając sztucznie swą lirę, nie dopiął i on co sobie zamierzył, a nie dopiął nie dla braku ludowej pieśni, na której wsparta sztuka, mogłaby nucać:

Jak to dobrze Bóg zrobił,
 że ten śliczny świat stworzył,

(1) Urodził się r. 1759 w Marbach w dzisiejszym Wirtemberskiem królestwie, które znowu częścią jest dawniej Szwabii, a umarł roku 1805 w Wejmarze.

(2) Porówn. z jego poezji drugiej doby wiersz pod napisem *Die Künstler*.

tak cudnie go ozdobił,
tyle kwiecica rozmnożył,

zwracać oziębłe zmateryalizowanego człowieka serce ku naturze, a podsłuchując ją i, że tu własnych jego użyję słów, podchwytując jej sposób naśladowania światła i cieni (1), śpiewać z serca i do serca; ale raczej dlatego chybił celu, że ówczesny świat nie poezji lecz prozy, któraby mu poezją zastąpiła, potrzebował; czyli że nie przez poezją, lecz przez rzeczywistość, miał się duch czasu nowo odrodzić. Dawno wskazywał już na to brak ludowej u Niemców pieśni, który nowy pochod czasów zapowiadał dla poezji i prozy, z porządkiem natury zgodnie. Uczą nas bowiem dzieje, że skoro nadejdzie chwila, w której odrodzone w szkole doświadczeń narody, do nowego życia powstać mają, wtedy literatura ich ma kwiatem nie poezją lecz prozę, i już nie w marzeniach lecz w rzeczywistości albo żyje istotnie, albo rozumie że żyje. Dowód na to stawiają w literaturze Helenów niektóre dzieła Arystotelesa, a bez wyjątku wszystkie Platona, w literaturze Rzymian pisma Tacyta, a na polu piśmiennictwa nowoczesnych ludów znamienite prace badaczy przyrody, które są niby poezją w literaturze dzisiejszej Europy. I dla niej natura jest ale nie otwartą lecz zamkniętą księgą, którą ilekroć się śmiertelnikowi otworzyć i przeczytać zdarzy, wtedy przez wynalazki odkrywa się mu świat cudami przyrodzenia ozdobny, i bogatymi upominkami go darzy. Ślicznym taki świat siedzący za warsztatowym lub kupieckim stołem nazywa, po-brzękując złotem, szczęśliwy przemysłowiec, a ubogi proletaryusz, któremu się cierpieć i płakać nie zaś używać i weselić godzi, przebrzydłym go i okropnym mianuje niesłusznie, gdyż i jemu stoi otworem księga natury, i jemu do skarbów jej dostąpić wolno i on może samego siebie zapytać z wieszczem: (2)

(1) *Die Kunst den Schatten ihr nachahmend abzustellen*, mówi Szyl-ler w wierszu „*die Künstler*.“

(2) Szyllera pieśń pod napisem *Idealy* w Tworach Minasowicza IV, 404.

Któż stoi przy mnie w pociech wszelkich braku,
 Kto pójdzie ze mną i w grobowy mrok?
 To ty, przyjaźni,
 I ty, jój siostró, drugie bóstwo ludzi,
 co burze zaklniesz, kiedy w duszy wre,
 Pracowitości, co cię nie nie strudzi,
 co nie nie zniszczysz, bo nie spieszysz się,
 co drobny piasek do gmachu wieczności
 ziarnko po ziarnku znosisz ręką twą,
 a tem się z wielkiej czasu należności
 przecież minuty dni i lata trą.

Skoro nadejdzie czas jaki tu opisaliśmy, wtedy proza mając te same co poezya cele, lub mieć je dla dobra ludzkości obowiązana będąc, nachyla narody ku barbarzyństwu, gdy one nie mają sił do utrzymania równowagi w moralnym świecie dostatecznych. Wtedy to ludzkość wróciwszy na dawne stanowisko, znowu się odradza, lub po utracie sił żywotnych, wsiąka w masę obcego plemienia.

Na tem stanowisku będąc dziś zachodnio-europejskie ludy, a z nimi Niemcy, prozę swą podobnie jak niegdyś poezyą kształtują przez sztukę. Dotąd wszakże sami Francuzi tylko ową prozę w naukach przyrodzonych mianowicie do godności literatury wzniesli, i w wykładzie równo jak zewnętrznym kształcie, coraz bardziej ją kierują na sztukę. Niemcy zaledwie się na piśmiennictwo zdobyli. Jeszcze niżej stanęli od nich Słowianie, będąc w nauce, umiejętnościach i wynalazkach ludów zachodniej Europy, a więc i Niemców uczniami. O poezyi twierdzić tego nie można żadną miarą: tą albowiem jak nad nimi celowali zawsze, tak i celować będą, dopóki na to samo co owe ludy, na fachowej literatury imienia tego godnej nie wstąpią pole. Mówimy tu o poezyi ludowej, nie zaś o poezyi dzielem nauki i sztuki będącej, w której rzeczywiście nie wyrównaliśmy dotąd Europie, nie postąpiwszy tyle co ona w naukach. Chociaż atoli jest dotąd u nas poezya ta

po większej części w analizie a mało w syntezie, czyli składa się dotąd z jednostek w całość za pomocą nauki i sztuki nie ułożonych jeszcze, wszelako po kilku nader szczęśliwie na polu tej poezji przez Polaków i Rossyan uczynionych próbach wnioskować się już godzi, że i tą poezją, a poezją czerstwą, w smak zdrowy, stały i z naturą zgodny bogatą, przewyższamy Europę.

W obrazie literatury średniowiekowych ludów dwa główne i dwa podrzędne uderzają światy. Z tamtych słowiański i niemiecki naprzód, a następnie germański, z tych poza-słowiański i poza-germański zastanawia. Skończywszy według zakresu dzieła opowiadanie o światach, rzucmy na poza-swiaty okiem i zważmy w jakim stanie była literatura u zamieszkujących je ludów. W świecie poza-germańskim była u Francuzów i Anglików świetna literatura, do nich też lgnęli naprzód wszyscy Niemcy, a gdy się germańska wzniosła, lgnęli do pierwszych Niemcy po lewym brzegu mieszkający Renu (a więc i Holendrzy), do Germanów zaś Duńczycy i Szwedzi. Co ma dotąd miejsce, z tą rozumi się różnicą, że inne też literatury a nie sama niemiecka mając u tych ludów poważanie swoje, działały na nie; i nawzajem przez nich oddziaływanie na ludy w poza-słowiańskim świecie żyjące, a protestancką wiarę wyznawające, wywierały. Tak więc wpływając dziś niemiecka literatura na Szwedów, przez nich znowu wpływ na Finów protestantów wywiera: na Kaszubów, Pomorzan, Łużycan, Mazurów, Litwinów wywierają wprost przez siebie wpływ Niemcy. Wszelako Finowie, Litwini, Albańczycy, Rumunowie, Ormianie, Grecy, a nawet Niemcy, (że inne jakoto: Osedeńców, Tatarów, Samojedów, Kalmuków i kaukazkie z cywilizacyi prawie nieznanie opuszczę ludy), mieszkają też w świecie słowiańskim i poza-słowiańskim. Żyją bowiem pod rossyjskiem panowaniem Finowie, których dlatego północnymi nazwijmy; żyją znowu pod Austrii rządem Finowie drudzy, czyli tak nazywani Madziarowie. Na obu wpływ wywierała i wywiera słowiańska cywilizacya za pośrednictwem Rossyan, Czechów, Słowaków, Polaków. Wy-

jąwszy Madziarów są małopięmienni Finowie wszyscy, kwiat więc ich cywilizacji w słowie tylko bo w pieśniach ukrywa się ludu. Wszakże i Madziarów piśmiennosc nowszych czasów będąc plodem, niedaleko bo do ludu, którego małą posiadają liczbę, sięga. Albańczyków czyli tak od Bułgarów nazywanych Arnautów (sami siebie Szkipetarami zowią), to jest dawnych Epirotów ze Słowianami odwiecznie pomieszanych, dziś dopiero przez dzieło które o nich Hahn wydał, lepiej poznawać zaczynamy. Pod tureckiem będąc panowaniem wpływowi cywilizacji słowiańskiej pod każdym ulegli oni względem. Na daleko wyższym od nich oświaty stopniu stoją Rumunowie różnych narodowości, w której włoska wielką gra rolę mieszanina. Jedni w Mołdawii i na Wołoszczyźnie mieszkając i Rumunami sami się nazywając, mają grammatyki i słowniki, co dotąd cały zasób piśmiennictwa ich stanowi: drudzy w królestwie węgierskiem i wenecko-lombardzkim przebywając i Włochami nazywając się, niżej od tamtych pod względem piśmiennictwa stoją. Na równi są z nimi Ormianie, po rossyjskiem i austriackiem rozsiąni państwie: mieszkający w Galicyi spolszczeli zupełnie. Grecy też dawnych Helenów potomkowie tam co i owi przebywają: o mieszkających w Peloponezie i własny świat, własne posiadających rządy, nie może tu być mowy. Ze wszystkich więc ludów z Słowianami wspólnie mieszkających, na wielką uwagę zasługują Niemcy, a po nich Litwini. Osobno też pomówimy o nich w tém miejscu.

Pominąwszy kwestyą tylekroć w tem dziele o Germanach natrącaną i rozbieganą, zwrócić należy uwagę na odwieczną wszystkich Słowian a mianowicie Czechów, Polaków, Madziarów, Litwinów, Rusinów z Niemcami zażyłość, i wynikię ztąd za pośrednictwem protestantyzmu naukowe stosunki, które się mocno w piśmiennictwie osobliwie czeskiem i polskiem odbiły. Napomknąwszy o tem, jak z przeistoczonego husytyzmu rozwinął się protestantyzm, zważmy teraz jak protestantyzm tenże usiłował wpływać na Słowian, co mu się najlepiej w Czechach, na wielkie kraju tego udało nieszczęście.

Polityczne stosunki szczęśliwie co do Czech na drogę pokoju r. 1433 nakierowane, wzięły nieszczęśliwy obrót po r. 1620. W owym to bowiem roku sobor kościelny, który się z Konstancyi przeniósł do Bazylei dawszy Czechom niejakię w rzeczach służby bożej zwolnienia, (pozwolił między innemi używać *kommunii s.* pod postacią ciała i krwi Pańskiej *sub utraque* jak było w pierwotnym kościele katolickim), położył szczęśliwy koniec wojnom husyckim. Dali się atoli uspokoić tylko czystej Husa nauki zwolennicy, a bynajmniej ci, którzy naukę tę spotwarzyli, żądając zmian w dogmatach kościoła. Kiedy więc Marcin Luter rozpoczął z kościołem katolickim kłótnie, przyłgnęli do niego ci sekciarze, co nieszczęśliwe dla Czechów spowodowało skutki. Nękami za to od Austrii w której się ręce, przez zaślubienie Anny królowny czeskiej tronu jedynej dziedziczki, z Maksymiliana cesarza synem, dostali; dalej wplątani w wojnę trzydziestoletnią przez protestantyzm, wyszli z niej podobnie jak ów kozieł w bajce oszukany od lisa. W nagrodę jakoby za to, że rozpocząwszy ową wojnę otwarli Niemcom pole do boju, przez który oni utwierdzili protestantyzm u siebie, raczono tyle o nich powiedzieć w układach westfalskiego pokoju (r. 1648), że mają na wieczne czasy pod Austryą pozostać. Takich następstw nie zostawił po sobie protestantyzm w Polsce, wszelako i tu nie obyło się bez nieszczęść.

Nietylko po osadach miejskich i wiejskich, ale i między szlachtą rozpostarty luteranizm, kalwinizm, arianizm, mając zawarowany swój byt polityczny na sejmie warszawskim r. 1572 po wygaśnięciu domu Jagiellońskiego odbyty, zachował się spokojnie aż do wieku XVII, XVIII, w którym naruszać go i z praw obierać zaczęto. Wtedy zmuszony do oddziaływania, co na jego działało szkodę, dał mimowolnie powód do upadku kraju. Stosunki atoli polityczne nieszczęśliwie na Czechy i Polskę wpływające, zbliżyły do siebie literatury obu narodów więcęj po owęj katastrofie niż przedtem, z przyczyn naturalnych. Nie mieli pociągu Niemcy do czeskiej, aż dopiero w czasach najnowszych, mało ich bowiem

obchodzić mogła literatura będąca piśmiennictwem tylko. Nie czuli też potrzeby obznajmić się z polską, chociaż ta wyżej stała od własnej ich literatury, do swój potęgi przez Klopsztoka, Lessynga i innych jeszcze nie podniesioną. Gdy bowiem protestantyzm długo przestawał na piśmiennictwie, to też z piśmiennictwem tylko czeskim i polskim w spekulacyjnym obznajmiał się względnie. Inaczej się rzecz miała od czasu nastania literatury niemieckiej: odtąd bowiem cokolwiek się w niej pojawiło, a zdrowemu smakowi tudzież narodowym o sztuce pojęciom nie było sprzeczne, chętnie przyswajano sobie i na ojczysty przekładano język. Ztąd owe tłumaczenia dzieł Gotszeda, Gelerta, Lessynga, które wciąż aż do Getego i Szyllera, a nawet do płodów Knera i innych sięgając, świadczą o tem, że nam nietylko niemiecka literatura, ile Niemcom nasza była i jest obojętną. Ledwie bowiem jednego i drugiego z czeskich, polskich i rossyjskich pisarzy, ale już nie w widokach spekulacyjnych jak za czasu kwitnącego u nich protestantyzmu, przełożyli Niemcy. Dowód na to com powiedział dadzą historye literatur, do których odsyłam.

Są jeszcze Niemcy między Słowianami osiedli z tego powodu ważni, że oni podchwyciwszy myśl przez rzymsko-katolickie duchowieństwo rzuconą, starali się jej nadać rozciąglejszy kierunek i starają dotąd, pracując nad rozjaśnieniem pierwotnej cywilizacji Litwinów, o której ci nekani długo i po manowcach przez pogaństwo wodzeni ludzie, zapomnieli prawie. Gdy bowiem w krajach przez Litwinów i Słowian od wieków zamieszkiwany, a od czasów krzyżackich po większą częśćzi niemieczonych, (które niedawno temu Prusami książęcemi i gdańskim Pomorzem zwano, a dziś wschodniemi je Prusami zowią) panująca niemiecka szlachta dostrzegła, że w niej łatwo się rozszerzy protestantyzm, jeżeli w narodowym języku głoszony będzie, wyprosilili to sobie u panującego podówczas Wilhelma I. króla pruskiego (um. 1713), że przy uniwersytecie królewieckim seminaryum dla kształcenia się w nim w języku litewskim pastorów ewangelickich założyc

kazał. Tak więc co rozpoczęli księża katolicy Dauksz roku 1594, Szyrwid r. 1639 i inni ciągnąc protestancy duchowni nadali piśmiennictwu rozciąglejszy zakres, w skutek czego piśmiennictwo litewskie nie na samych się już gramatykach i słownikach ogranicza, lecz ma i dzieła wierszem i prozą pisane, które literatury nawet nadają mu postać. Litwin pogani-
nem będąc czcił bohaterów swych sypiąc im kurhany, czcił zapewne i pieśnią, która dotąd brzmi w ustach ludu. Aż do r. 1599 słowo boże jedynym było pisma pomnikiem, a do r. 1780 pieśń ludowa jedynym poezyi zabytkiem. Do owego bowiem roku Litwa w samych tylko dyplomatycznych się znoszeniach pisma, i to ruskiego, niemieckiego, łacińskiego, polskiego używała, nie napisawszy ani literki w swoim języku. Pytanie nawet jest czy go używała na monarchów dworzę, przed połączeniem się z Polską. To zaś pewno, że wielcy jej książęta osiadłszy u nas na tronie mówili po polsku, i że panowie litewscy dla przypodobania się im przemawiali tymże językiem. Pieśni też ludu za naszych dopiero czasów drukiem ogłoszone, jedynym aż do r. 1780 będąc poezyi źródłem, wskazały jej w tym roku źródło nowe. Wtedy albowiem wykształcony w owem seminaryum królewieckiem Litwin Donalejtis umierając zostawił po sobie poemat *Cztery pory roku* zawierający, które z tłumaczeniem obok niemieckiem, ogłosił w Królewcu r. 1818 professor teologii w tamiecznym uniwersytecie L. J. Rhesa. Odtąd pojawiać się zaczęły już bajki oryginalnie przez Szymona Staniewicza pisane, już pieśni religijne przez księdza Antoniego Drozdowskiego, już ballady Adama Mickiewicza (mianowicie *Trzój Budryswie*) z polskiego na litewski przekładane język. Mają nawet istnieć w rękopisie satyry, epigramata i Wirgilego Eneida po litewsku przełożona, co wraz z kilku ulotnemi wierszykami Dyonizego Paszkiewiczza, stanowi cały zasób litewskiej poezyi. Nie zbywa i na prozie, już oryginalnej, już tłumaczonej. Mają nawet ukrywać się w rękopisie dzieje Litwy przez ś. p. Jerzego hr. Platę napisane. Są gramatyki (pierwszą wydał Szyrwid) i słowniki, jest nowy testament za naszych czasów

przez księcia Giedrojca żmudzkiego biskupa, na litewski przełożony język, są w Królewcu dwa towarzystwa litewskiej poświęcone narodowości (1); zgoła są główniejsze warunki do wzrostu języka, który początkiem równie daleko jak słowiański sięga, a dzieciństwo swe aż w nasze przeciąga wieki.

Dotąd według uczynionego r. 1842 obračunku dwa miliony trzykroć ośmdziesiąt tysięcy narodu mówi po litewsku, a niegdyś kilkanaście może milionów mówiło. Że mimo społeczność swą z słowiańskim nietylko nie szedł z nim język litewski w równi, lecz daleko i bardzo daleko w rozwoju swym od niego odskoczył, nie jego w tem, ale okoliczności politycznych wina, których wpływowi nie sami Litwini ale i Niemcy poza Germanią wyrojeni ulegli, straciwszy go zupełnie jak Gotowie, Wandalowie, Burgundowie, Longobardowie, Frankowie, lub na osobny jak Anglosaksonowie zamieniwszy. Jeżeli ci, którzy w pierwotnej swój pozostawszy siedzibie pomimo że ludnością swą, częścią ustępują, lub mało nią przewyższają Litwę, mają przecież jak o Danii i Szwecyi a nawet Portugalii wiadomo (2), język swój i piśmiennictwo wysoce rozwinięte, a nawet literaturę posiadają własną, toć zaiste mogła to wszystko mieć i Litwa, gdyby była w polityce tym co inne narody poszła torem. Że zaś jak w tem wyłożyliśmy dziele nie w równym co inne narody, ale w odmiennym poszła kierunku, było to wolą Opatrzności, która i na drodze umysłowego postępu przeczekać narodom daje co ich w przyszłości czeka. Nasuwając im bowiem satyrę, a przez nią nowe cywilizacyi i naukom zwroty zapowiadając, uprzedzają niejako o tem co na przyszłość będzie. Ponieważ satyrę zwy-

(1) Wylicza je ten, od którego niemal wszystko co się tu rzekło wzięliśmy. Jest nim Ludwik z Pokewia, którego przedmowę i wstęp do dzieła: *Litwa pod względem starożytnych zabytków obyczajów i zwyczajów skreślona* wyszła 1846, w Wilnie.

(2) Ludność pierwszej dwóch milionów nie dochodzi, drugiej mało co nad litewską jest większa, a trzeciej nie przewyższa ją w dwójnasób. A jednakże jak świetną miały te ludy i mają przeszłość i terażniejszość!

kle miewa lichą naród ten, który albo łagodnego jest charakteru albo dowcipu i nauk nie posiada, przeto satyra, jak nas historia literatury uczy, skazówką będąc stopnia oświaty i moralności ludów, jest oraz probierzem wartości płodów umysłowych, rozkładaczem ich na piśmiennictwo lub literaturę, szacunkarzem wreszcie dojrzałości umysłowej ludu który się zdobył na jej utwory. Im więcej naród jaki poetą, a tem samem młodocianego, a więc płochego umysłu będąc, ma obowiązek czuwać nad prowadzeniem się w domowym i politycznym życiu, tem większą też uwagę zwracać powinien na przestrogi satyry, którą im częściej pisze lub ją piszą dla niego, tem bardziej przekonywać się przez to ma, że się jeszcze wyższego ukształcenia nie dobił, że jeszcze uczucie serca nie zrównoważył z rozumem. Dopiero jedno w harmonię przywiedzione z drugim dojrzałego męża cechę stanowi, jak przeciwnie pierwsze niesprężone z drugim, młodocianości a nawet dzieciństwa, i nawzajem drugie bez pierwszego, starości a nawet zgrzybiałości znakiem jest najpewniejszym. Żartując sobie z tak usposobionego człowieka i Szwabem go nazywając, nie przewidzieli tego Niemcy, że pod ten zarzut popadną z czasem i najwięksi ich wieszczowie Gete i Szyller, serdeczni, jak ich spólcześni zwali, szwabscy synowie i (że tu ironii użyję) popadną słusznie. Serce ich bowiem inszem biło tętnem niż skamieniałe pod ostrem północy niebem zrodzonego Niemca (1).

(1) Die hochherzigen Schwabensöhne. Porówn. przypisek z Graeteru wyżej przywiedziony.



28278/
/2.